

ARTHUR C. CLARKE

POWRÓT RAMY

PRZEŁOŻYŁ TOMASZ LEM

1. POWRÓT RAMY

Excalibur, olbrzymi generator sygnałów radarowych napędzany energią nuklearną, nie działał już prawie pół wieku. Po przejściu Ramy przez Układ Słoneczny naprędce zaprojektowano go i zbudowano w ciągu kilku miesięcy. W 2132 roku generator był gotów; jego zadanie miało polegać na wykrywaniu statków kosmicznych obcych cywilizacji. Statek wielkości Ramy miał być widoczny z odległości równej przeciętnej odległości między gwiazdami, czyli na kilka lat przedtem, zanim mógłby mieć jakikolwiek wpływ na sprawy ziemskie.

Decyzję o budowie Excalibura podjęto jeszcze przed przejściem Ramy przez perihelium. Gdy pierwsi goście z kosmosu okrążyli Słońce i z powrotem podążali ku gwiazdom, armie naukowców analizowały dane z jedynej ziemskiej wyprawy, podczas której doszło do kontaktu z obcą cywilizacją.

Zgromadzone informacje pozwalały na hipotezę, że Rama był obdarzonym inteligencją robotem. Nie interesował się ani Układem Słonecznym, ani jego mieszkańcami.

Oficjalny raport pozostawiał wiele nie rozwiązanych zagadek, jednak eksperci byli zgodni, że przynajmniej udało się im zrozumieć jedną z podstawowych zasad inżynierii w cywilizacji Ramów. Większość systemów i podsystemów Ramy, do których dotarli ziemscy badacze, była powielona trzykrotnie; Obcy wszystko robili "trójkami". Dlatego też było wysoce prawdopodobne, że w ślad za pierwszym statkiem podążą dwa następne.

Ale w okolicach Słońca nie pojawiły się żadne statki z międzygwiazdnych przestrzeni. Lata mijały, ludzie na Ziemi zajmowali się własnymi sprawami. Zainteresowanie budowniczymi Ramy zaczęło opadać i wizyta Obcych powoli przeszła do historii.

Rama w dalszym ciągu wzbudzał zainteresowanie naukowców, ale przeciętni ludzie przestali o nim myśleć. W czterdziestych latach XXII wieku świat pogrążony był w głębokim kryzysie ekonomicznym i brakowało funduszy na utrzymanie programu Excalibura. Kilka naukowych odkryć nie mogło uzasadnić ogromnych kosztów jego eksploatacji i po kilku latach generator został wyłączony.

Ponowne uruchomienie Excalibura czterdzieści pięć lat później trwało trzydzieści trzy miesiące i było uzasadniane względami naukowymi.

Gdy generator ponownie utrwał obrazy odległych planet i gwiazd, prawie nikt na Ziemi nie spodziewał się wizyty drugiego statku kosmicznego.

Inżynier sprawujący kontrolę nad Excaliburem nie zaalarmował swoich przełożonych, gdy na monitorach pojawiła się dziwna plamka. Uznał ją za wynik błędu w algorytmie przetwarzającym dane. Dopiero gdy obliczenia zostały kilkakrotnie powtórzone, inżynier wezwał na pomoc naukowca. Ten po przeanalizowaniu danych doszedł do wniosku, że tajemniczy obiekt jest kometą, poruszającą się po wydłużonej elipsie. Dopiero w dwa miesiące później jakiś student obliczył, że obiekt ma około czterdziestu kilometrów długości i całkowicie gładką powierzchnię.

W roku 2197 świat wiedział już, że ciałem zbliżającym się do Układu Słonecznego jest drugi statek kosmiczny Obcych. Międzynarodowa Agencja Kosmiczna (ISA) gromadziła środki, aby zorganizować wyprawę. Jej celem miało być przecięcie trajektorii statku Obcych wewnątrz orbity Wenus, w 2200 roku.

Ludzkość znów patrzyła w gwiazdy, a głębokie filozoficzne pytania postawione podczas wizyty pierwszego statku Ramów ponownie stały się aktualne. Statek zbliżał się ku Ziemi i setki skierowanych w jego stronę urządzeń dostarczały coraz więcej informacji; wiedzano już, że - przynajmniej z zewnątrz - był taki sam jak jego poprzednik. Rama wrócił i znów dane było ludzkości spotkać się z Przeznaczeniem.

2. TEST I TRENING

Dziwny metaliczny twór wspinał się po skale w stronę nawisu. Wyglądał jak chudy pancernik; węzowe ciało pokrywała łuska, otaczająca i zakrywająca zwarte elektroniczne układy pośrodku jego trzech członów. Helikopter wisiał mniej więcej dwa metry od ściany. Z przodu wynurzyło się długie, giętkie, zakończone szczypcami ramię, które o włos rozminęło się z dziwnym stworzeniem.

- Cholera - mruknął Janos Tabori - to prawie niemożliwe, jeżeli helikopter tak się kołysze. Nawet w idealnych warunkach trudno odwalać precyzyjną robotę z całkowicie wyciągniętym ramieniem. - Spojrzał na pilota. - Dlaczego ta fantastyczna maszyna nie potrafi zawisnąć nieruchomo?

- Zbliź helikopter do ściany - rozkazał doktor David Brown.

Hito Yamanaka zerknął na Browna i wprowadził polecenie do komputera. Ekran rozbłysnął na czerwono: MANEWR NIEMOŻLIWY DO WYKONANIA. ZBYT MAŁY PRZEŚWIT. Yamanaka milczał. Helikopter wisiał w tym samym miejscu.

- Pomiędzy śmigłem a ścianą jest pół metra, może siedemdziesiąt pięć centymetrów - głośno myślał Brown. - W ciągu dwóch, trzech minut biot będzie bezpieczny za nawisem. Przejdziemy na ręczne sterowanie i złapiemy go. Tym razem bez błędu, Tabori.

Hiro Yamanaka niepewnie spojrzał za siebie na łysiejącego naukowca w okularach. Wprowadził polecenie i przekreślił dużą czarną dźwignię w prawo. Na ekranie pojawił się napis: STEROWANIE RĘCZNE, BRAK AUTOMATYCZNEJ OCHRONY. Yamanaka chwycił za ster i zbliżył helikopter do ściany.

Inżynier Tabori był gotów. Włożył dłonie w specjalne rękawice i kilkakrotnie je otworzył. Szczypce powtórzyły jego ruchy. Ramię wygięło się do przodu i bez kłopotu uchwyciło mechaniczne stworzenie. Dzięki sprzężeniom zwrotnym w rękawicach Tabori poczuł, że trzyma biota.

- Mam go! - wykrzyknął uradowany i powoli zaczął cofać ramię.

Nagły podmuch wiatru pchnął helikopter w lewo uderzając mechanicznym ramieniem w ścianę. Tabori poczuł, że jego uchwyt słabnie.

- Wyrównaj! - krzyknął. Trzech członków załogi usłyszało chrzęst uderzającego o ścianę śmigła.

Japończyk natychmiast włączył automatycznego pilota. W ułamku sekundy rozległ się alarm i ekran rozbłysnął na czerwono: USZKODZENIE TRWAŁE. WYSOKIE PRAWDOPODOBIENSTWO KATASTROFY KATAPULTOWAĆ ZAŁOGĘ. Yamanaka nie zwlekał. Już po chwili wyleciał z kabiny i opadał na spadochronie. Tabori i Brown poszli jego śladem. Węgier wyjął ręce z rękawic, a mechaniczne ramię puściło Biota, który spadł z wysokości kilkuset metrów i roztrzaskał się na tysiące kawałków.

Pozbawiony pilota helikopter znajdował się coraz niżej. Pomimo algorytmu, który miał zapewnić bezpieczne lądowanie, leciał zygzakami. Śmigło zostało poważnie uszkodzone. Twardo usiadł na ziemi i przechylił się na bok. Z windy w pobliżu helikoptera wysiadł mężczyzna w mundurze, z dystynkcjami świadczącymi o wysokim stopniu. Zjechał na dół z centrum dowodzenia. Był wściekły. Szybkim krokiem ruszył do czekającego rovera. Za nim szła blondynka w uniformie ISA, obwieszona kamerami filmowymi. Mężczyzną w mundurze był generał Walerij Borzow, dowódca operacji Newton.

- Nikomu nic się nie stało? - spytał - kierowcę rovera, inżyniera Richarda Wakefielda.

- Podczas katapultowania z helikoptera Janos uderzył się w ramię. Nicole właśnie rozmawiała z nim przez radio, nic sobie nie złamał. Ma tylko sporo siniaków.

Generał Borzow usiadł na przednim siedzeniu rovera, obok Wakefielda. Blondynka, dziennikarka Francesca Sabatini, wyłączyła kamerę i chciała usiąść z tyłu. Borzow gniewnie machnął ręką w jej stronę, żeby sobie poszła.

- Niech pani zobaczy co z Taborim i des Jardins - powiedział wskazując na równinę. - Wilson też powinien tam być. Borzow i Wakefield ruszyli roverem w przeciwnym kierunku. Przejechawszy czterysta metrów zatrzymali się przy Brownie, pięćdziesięcioletnim mężczyźnie w nowiutkim kombinezonie. Brown zwijał spadochron. Generał Borzow wysiadł z rovera i ruszył w jego kierunku.

- Wszystko w porządku, doktorze Brown? - spytał niecierpliwie.

Brown w milczeniu skinął głową.

- W takim razie - ciągnął Borzow lodowatym tonem może mógłby mi pan powiedzieć, co pan właściwie sobie wyobrażał, wydając rozkaz Yamanace, żeby przeszedł na ręczne sterowanie? Myślę, że dobrze by było, gdybyśmy o tym porozmawiali teraz, na osobności.

Doktor David Brown milczał.

- Czy nie widział pan ostrzegawczych sygnałów? - ciągnął Borzow. - Czy choć przez moment pomyślał pan, że naraża członków załogi na niebezpieczeństwo?

Brown podniósł wzrok i spojrzał generałowi w oczy. Gdy zaczął mówić, jego głos zdradził emocje, które starał się ukryć.

- Wydawało mi się, że można było zbliżyć helikopter do celu o kilkanaście centymetrów. Mielśmy jeszcze całkiem spory prześwit, a był to jedyny sposób, żeby złapać biota. Przecież to było naszym zadaniem...

- Nie musi mi pan mówić, jakie mieliście zadanie - przerwał mu gniewnie Borzow. - Chciałbym panu przypomnieć, że osobiście uczestniczyłem w pisaniu regulaminu. Jest w nim powiedziane, że bez względu na okoliczności bezpieczeństwo załogi jest sprawą priorytetową. Zwłaszcza w czasie symulacji... Muszę wyznać, że jestem przerażony pańską beztroską; ma pan szczęście, że nikt nie zginął.

David Brown nie słuchał. Odwrócił się, żeby skończyć składanie spadochronu. Gwałtowne ruchy zdradzały, że jest wściekły.

Borzow wrócił do rovera. Odczekał chwilę i zaproponował Brownowi, że podwiezie go do bazy. Amerykanin w milczeniu potrząsnął głową i ruszył piechotą do windy.

3. KONFERENCJA

Janos Tabori siedział na krześle w korytarzu ośrodka szkoleniowego przed niewielką salą wykładową.

- Odległość do symulowanego Biota stanowiła granicę możliwości mechanicznego ramienia - mówił do małej kamery trzymanej przez Franceskę Sabatini. - Złapałem go dwukrotnie. Doktor Brown zdecydował, że należy przejść na ręczne sterowanie helikopterem i zbliżyć się do ściany. Niestety, podmuch wiatru...

Otworzyły się drzwi do sali i wyjrzała zza nich uśmiechnięta twarz.

- Wszyscy na ciebie czekamy - powiedział generał O' Toole. Wydaje mi się, że Borzow zaczyna tracić cierpliwość.

Francesca wyłączyła światło i schowała kamerę do kieszeni. - Wszystko w porządku, mój węgierski bohaterze - uśmiechnęła się - na razie damy sobie spokój. Nasi przełożeni nie lubią czekać. - Zbliżyła się do niego i delikatnie dotknęła zabandażowanego ramienia. - To dobrze, że nic ci się nie stało.

Przystojny czterdziestoletni Murzyn, który przysłuchiwał się wywiadowi robiąc notatki na niewielkiej klawiaturze, ruszył do sali wykładowej za Taborim i Franceską.

- Chciałbym w tym tygodniu dać coś o teleoperacji za pomocą mechanicznych kończyn - szepnął Reggie Wilson do Taboriego. - Moi czytelnicy lubią takie techniczne teksty.

- Cieszę się, że wasza trójka mogła do nas dołączyć - powiedział Borzow sarkastycznie. - Zaczynałem już wierzyć, że to zebranie jest dla was czymś uciążliwym i odciąga was od spraw o wiele ważniejszych, takich jak opowiadanie o swoich bohaterskich czynach czy pomoc w opisywaniu technicznych nowinek. Borzow wskazał palcem na Wilsona, przed którym leżała płaska klawiatura. - Wilson, chcesz czy nie, ale przede wszystkim jesteś członkiem załogi, a dopiero potem dziennikarzem. Czy nie uważasz, że choć raz należałoby to odłożyć na bok, żebyśmy wreszcie mogli zająć się poważnymi sprawami? Mam wam do powiedzenia kilka rzeczy, które nie są przeznaczone dla prasy.

Wilson schował klawiaturę do torby. Borzow wstał i zaczął mówić, chodząc przy tym tam i z powrotem wzdłuż stołu. Stół był owalny, w najszerszym miejscu miał jakieś dwa metry. Przed każdym z dwunastu foteli znajdowała się klawiatura i monitor. Obok Borzowa siedziało dwóch wojskowych członków wyprawy: Europejczyk, generał Otto Heilmann (bohater Rady Narodów z czasów kryzysu w Caracas) oraz Amerykanin Michael Ryan O'Toole, generał sił powietrznych. Pozostała dziewiątka nie zawsze zajmowała te same miejsca, co szczególnie drażniło admirała Heilmanna i - w nieco mniejszym stopniu - jego przełożonego, generała Borzowa.

Niekiedy "nieprofesjoniści" gromadzili się na drugim końcu stołu, zostawiając pozostałe miejsca dla "kosmicznych kadetów", jak potocznie nazywano absolwentów Akademii Kosmicznej. Po roku dość systematycznego występowania w mediach dwunastu członków wyprawy społeczeństwo podzieliło na trzy grupy: "nieprofesjonalistów", czyli dwóch naukowców i dwóch dziennikarzy, "wojskową trójkę" oraz piątkę kosmonautów, którzy podczas operacji Newton mieli wykonywać zadania wymagające wiedzy technicznej.

Jednak tego dnia dwie "cywilne" grupy były ze sobą przemieszane. Japończyk Shigeru Takagishi, którego książka Atlas Ramy stanowiła dla wszystkich członków ekspedycji obowiązkową lekturę, siedział pomiędzy pilotem Inną Turgieniew i inżynierem - kosmonautą Richardem Wakefieldem z Anglii. Naprzeciwko nich ulokowała się Nicole des Jardins, oficer nauk przyrodniczych, ciemnoskóra kobieta o francusko - afrykańskim

rodowodzie, a obok niej cichy Japończyk Yamanaka i piękna signora Sabatini. Pozostałe trzy miejsca na "południowym końcu" owalnego stołu, za którym na ścianie wisiały plany Ramy, zajmowali amerykański dziennikarz Wilson, Tabori (kosmonauta z Budapesztu) i doktor David Brown. Ten ostatni miał marsową minę i wyglądał bardzo poważnie; przyniósł ze sobą jakieś papiery i rozłożył je na stole.

- Wydawało mi się nie do pomyślenia - mówił Borzow przechadzając się tam i z powrotem - aby ktoś z was mógł zapomnieć, że zostaliście wybrani do najważniejszej misji, jaka kiedykolwiek przypadła w udziale człowiekowi. Jednak opierając się na faktach zebranych podczas ostatnich symulacji, muszę stwierdzić, że zaczynam zmieniać zdanie co do kwalifikacji niektórych osób.

Są tacy, którzy twierdzą, że statek Ramów będzie dokładną kopią jego poprzednika - ciągnął Borzow - i że wobec nas, starających się go zbadać, będzie on całkowicie bierny. Przyznaję, że badania radarowe przeprowadzone w ostatnich trzech latach pozwalają podejrzewać, że statek jest tej samej wielkości i ma tę samą strukturę. Ale nawet jeżeli okaże się on jeszcze jednym wymarłym statkiem Obcych, którzy zginęli tysiące lat temu, zadanie to i tak będzie najważniejszym w waszym życiu. I wydaje mi się, że jego wykonanie wymaga od każdego z was dobrej woli i maksymalnego wysiłku.

Janos Tabori chciał o coś zapytać, ale Borzow nie dał mu dojść do słowa.

- Zachowanie załogi podczas ostatnich treningów było naganne. Niektórzy z was są znakomici - osoby zainteresowane wiedzą, o kim mówię - ale wielu zachowuje się tak, jakby nie zdawali sobie sprawy, co jest celem naszej misji. Jestem niemal pewien, że dwóch czy trzech z was nawet nie czytało regulaminów. Wiem, że wymaga to niekiedy pewnego wysiłku, ale przecież dwa miesiące temu wszyscy zgodziliście się postępować zgodnie z regulaminem.

Borzow przerwał, stając przy jednej z map. Przekrój ukazywał wnętrze i fragment "Nowego Jorku", konstrukcji przypominającej wieżowce na Manhattanie.

- W ciągu sześciu tygodni dojdzie do kontaktu ze statkiem kosmicznym Obcych, w którym może znajdować się podobne miasto. Będziemy reprezentować całą ludzkość. Nie wiemy, co tam znajdziemy. Bez względu na to, co teraz zrobimy, nasze przygotowanie może się okazać niewystarczające. I dlatego właśnie wykonywanie wyuczonych procedur musi następować automatycznie, żeby nasze mózgi mogły koncentrować się na tym, co nieznane... Dowódca usiadł na końcu stołu.

- Dzisiejsze ćwiczenia okazały się kompletną katastrofą. Mogliśmy stracić trzech członków załogi i jeden z najdroższych helikopterów na świecie. Muszę wam jeszcze raz przypomnieć, że priorytety naszej misji zostały uzgodnione z Międzynarodową Agencją Kosmiczną i Radą Narodów. Bezpieczeństwo załogi jest rzeczą najważniejszą. Na drugim miejscu jest analiza struktury statku w celu stwierdzenia potencjalnego zagrożenia Ziemi. - Borzow patrzył teraz bezpośrednio na Browna, który odpowiedział mu twardym spojrzeniem. - Dopiero wtedy, gdy te dwa warunki zostaną spełnione, i gdy statek Ramów okaże się bezbronny, schwytanie biota będzie miało jakieś znaczenie.

- Chciałbym przypomnieć panu generałowi - rzekł David Brown - że zdaniem niektórych z nas, do regulaminu nie należy podchodzić w sposób mechaniczny. Trudno przecenić wagę biotów dla środowisk naukowych. Mówiłem już wielokrotnie, zarówno podczas spotkań dla kosmonautów, jak i w wywiadach telewizyjnych, że jeżeli drugi statek Ramów jest taki sam jak pierwszy co znaczy, że nasza obecność zostanie zupełnie zignorowana - to działając powoli będziemy zmuszeni opuścić goi wrócić na Ziemię zanim przeprowadzimy badania i szansa ziemskiej nauki na poznanie osiągnięć technicznych obcej cywilizacji zostanie zaprzepaszczona przez zbiorową histerię polityków. - Borzow chciał odpowiedzieć, ale Brown podniósł się z fotela i ciągnął dalej: - Nie, nie, najpierw proszę mnie wysłuchać. W zasadzie oskarżył mnie pan o niekompetencję podczas dzisiejszych

ćwiczeń i chyba mam prawo do samoobrony - powiedział, biorąc do ręki wydruk z komputera. - Oto warunki wstępne dzisiejszej symulacji przygotowane przez pańskich inżynierów. Pozwoli pan, że je przypomnę. Warunek pierwszy: czas ekspedycji dobiega końca i zostało ponad wszelką wątpliwość ustalone, że statek Ramów jest tak bierny jak pierwszy i nie przedstawia żadnego zagrożenia dla Ziemi. Warunek drugi: podczas ekspedycji samotne bioty widziano tylko sporadycznie; nigdy nie przebywały w grupach.

David Brown spojrział na zebranych i z wyrazu ich twarzy domyślił się, że dobrze zaczął. Wziął głęboki oddech i ciągnął dalej:

- Przeczytawszy te warunki zakładałem, że symulacja ma dotyczyć ostatniej szansy schwytania biota. Podczas testu myślałem o tym, czym byłoby dostarczenie na Ziemię choć jednego z nich. Dotychczas w całej historii ludzkości jedyny kontakt z obcą istotą miał miejsce w 2130 roku, gdy kosmonauci weszli na pokład pierwszej Ramy.

Jednak owoce tamtej wyprawy - z naukowego punktu widzenia - były skromniejsze niż być mogły. Mamy co prawda pewne informacje, włącznie z dość dokładną sekcją biota - pająka, której dokonała doktor Laura Ernst. Ale kosmonauci przywieźli z wyprawy jedynie drobne fragmenty jakiegoś biomechanicznego kwiatka, który na dodatek uległ nieodwracalnym procesom, zanim zdołano go dokładnie zbadać. Poza tym z ostatniej wyprawy nie mamy nic. Nie mamy nawet ich tranzystora, który pozwoliłby nam dowiedzieć się czegoś o inżynieryjnych zdolnościach Ramów. A teraz mamy tę szansę...

Doktor Brown podniósł wzrok i ciągnął mocnym głosem:

- Gdyby udało nam się dostarczyć na ziemię dwa czy trzy różne bioty i gdybyśmy mogli je zbadać, nasza wyprawa z pewnością byłaby największym wydarzeniem w całej historii ludzkości. Zrozumienie inżynierii Ramów w pewnym sensie byłoby z nimi kontaktem...

Słowa Browna zrobiły wrażenie nawet na generale Borzowie. Brown jak zwykle starał się swoją porażkę obrócić w choćby częściowe zwycięstwo. Rosjanin postanowił zmienić taktykę.

- Pomimo to - rzekł Borzow korzystając z przerwy w przemówieniu Browna - nie możemy zapominać, że w trakcie wyprawy nie wolno nam narażać członków załogi na niebezpieczeństwo. - Borzow spojrział na siedzących przy stole kosmonautów. - Nie mniej od was pragnę, abyśmy wrócili z biotami i innymi urządzeniami skonstruowanymi przez Obcych. Muszę jednak przyznać, że przeraża mnie, iż z góry zakładacie, że drugi statek będzie taki sam jak pierwszy. Jakież mamy dowód na to, że Ramowie są nam życzliwi? Żadnego. Polowanie na bioty może okazać się przedwczesne.

- Jednak, panie generale, "życzliwości" Ramów nigdy nie będziemy pewni - rzekł Richard Wakefield, siedzący obok Browna. - Nawet jeżeli okaże się, że drugi statek jest taki sam jak pierwszy, nic nie będziemy wiedzieć o tym, co się stanie, gdy spróbujemy złapać biota. Przypuśćmy, że doktor Brown ma rację, i że obydwa statki zostały skonstruowane miliony lat temu, na drugim końcu Galaktyki, przez nie istniejącą już cywilizację. Jak możemy się przekonać, czy bioty nie są zaprogramowane na wypadek ataku? A jeżeli są one integralną częścią statku, nie zbędna do jego poprawnego funkcjonowania? Wtedy byłoby całkiem naturalne, że choć są maszynami - będą się bronić. Możliwe, że nasze działanie zostanie odczytane jako wrogie i spowoduje zmianę funkcjonowania całego statku. Przypominam sobie, że czytałem kiedyś o robocie, który wpadł do etapowego morza na Tytanie w 2012 roku. Robot był tak zaprogramowany, że w wypadku ataku miał...

- Stop - przerwał mu z uśmiechem Janos Tabori. - Nie mówimy teraz o historii badania Układu Słonecznego. - Spojrział na generała Borzowa. - Boli mnie ramię, mam pusty żołądek i po wrażeniach dzisiejszego dnia jestem dość zmęczony. Wasze przemówienia są wspaniałe, ale jeżeli nie ma żadnych konkretnych spraw do omówienia, chciałbym

zapropnować, abyśmy zakończyli dzisiejsze spotkanie i choć raz mieli dość czasu na spakowanie swoich rzeczy.

Admirał Heilmann spojrział w jego stronę.

- Kosmonauto Tabori, konferencję zwołał generał Borzow i jedynie on może ją zakończyć, nie należy...

Borzow gestem uspokoił admirała.

- Wystarczy, Otto. Myślę, że Janos ma rację. To był naprawdę długi dzień. Dobrze, na razie kończymy Porozmawiamy, gdy wszyscy odpoczną. Autobus na lotnisko odjedzie zaraz po kolacji.

Zgromadzeni zaczęli przygotowywać się do wyjścia.

- Podczas wypoczynku chciałbym, żebyście się nad tym wszystkim zastanowili - dodał Borzow. - Zostały nam tylko dwa tygodnie symulacji. Zaraz po świętach zaczynamy przygotowania do startu. Te ćwiczenia są naszą ostatnią szansą, żeby wszystko dobrze poszło. Spodziewam się, że wrócicie w pełni sił, gotowi do wypełnienia stojących przed wami zadań i świadomi wagi naszej misji.

4. Wielki Chaos

Pojawienie się w 2130 roku pierwszego statku Ramów miało kolosalny wpływ na historię ludzkości. Wprawdzie w życiu codziennym nie nastąpiły żadne poważne zmiany, ale po powrocie ekspedycji kierowanej przez Nortona, której celem było zbadanie Ramy I, dowody na istnienie w kosmosie cywilizacji tak dalece przewyższającej nas intelektualnie zmusiły ludzkość do przemyślenia pozycji zajmowanej przez Homo sapiens we wszechświecie. Wiedzano już, że istoty rozumne powstały z nieznanych na Ziemi związków chemicznych. Kim byli Ramowie? Dlaczego, zbudowawszy ogromny statek kosmiczny, wysłali go w kierunku naszej planety? Przez wiele miesięcy Rama był tematem pierwszoplanowym.

Podczas kolejnego roku ludzkość mniej lub bardziej cierpliwie oczekiwała innych dowodów obecności Ramów w kosmosie. Na wszystkich długościach fal prowadzono nasłuch, chcąc uzyskać jakieś dodatkowe informacje z oddalającego się statku. Ale w eterze panowała idealna cisza. Rama oddalał się tak cicho i tajemniczo, jak się pojawił.

Gdy Excalibur był gotów i gdy początkowe badanie nieboskłonu nie przyniosło żadnych efektów, w ziemskiej społeczności nastąpiła zmiana stosunku do Obcych. Zetknięcie się z nieznaną cywilizacją przeszło do historii. Gazety, które jeszcze niedawno rozpisywały się o "powrocie Ramów", teraz mówiły o "małym prawdopodobieństwie ponownego kontaktu...", wydarzenie zaś, traktowane pierwotnie jako potencjalne zagrożenie, szybko stało się jedynie historyczną ciekawostką. Prawie nikt nie zajmował się takimi problemami jak ewentualny powrót Ramów.

W kilka lat później nastąpiła eksplozja narcyzmu na skalę światową. W ludzkiej psychice zaszły fundamentalne zmiany. Przed pojawieniem się Ramy ludzkość była jedynym znanym sobie gatunkiem istot obdarzonych inteligencją. We wszystkich filozofiach królowała idea, że ludzie sami są odpowiedzialni za swój los. Fakt, że Ramowie istnieją (lub istnieli w przeszłości), zmienił wszystko. Ludzkość nie była w kosmosie sama, może nawet nie przedstawiała sobą niczego wyjątkowego. Kwestią czasu było jedynie, aby świadomość istnienia Obcych wpłynęła na obraz wszechświata, w którym dotychczas królował człowiek. Nietrudno więc zrozumieć, dlaczego wiele społeczeństw zaczęło wykazywać cechy narcystyczne.

Skrajnie konsumpcyjny stosunek do życia trwał przez prawie dwa lata.

Pomimo dość słabej infrastruktury gospodarczej, będącej pozostałością po latach trzydziestych XXII wieku, popyt na wszelkie dobra zaczął gwałtownie wzrastać. Dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich rządów w latach 2130 i 2131 udało się uniknąć recesji. Kolejny wzrost popytu w 2132 roku pchnął światową gospodarkę do przodu. Zwiększano potencjał produkcyjny, na rynkach papierów wartościowych panowała hossa, spadło bezrobocie i zapanował krótki okres dobrobytu.

Pod koniec 2133 roku dla bystrych obserwatorów stało się oczywiste, że boom gospodarczy prowadzi ludzkość ku przepaści. Pośród ogólnie panującej euforii zaczęły pojawiać się głosy ostrzegające przed kryzysem. Nikt nie zwracał uwagi na wypowiedzi ekonomistów, domagających się zrównoważenia budżetów i ograniczenia kredytów.

Światowy rynek papierów wartościowych zaczął się chwiać w styczniu 2134 roku; zapowiadano nadchodzący kryzys ekonomiczny. Ale dla większości ludzi mieszkających na Ziemi oraz w koloniach na sąsiednich planetach było to czymś nie do pomyślenia. Przez ponad dziewięć lat światowa gospodarka rosła, a w ostatnich dwóch latach odnotowano wzrost gospodarczy, jakiego nie było od dwustu lat. Przywódcy świata twierdzili, że potrafią zapobiec cyklom, dotychczas tak charakterystycznym dla gospodarki kapitalistycznej. I

ludzie im wierzyli - przynajmniej do początku maja 2134 roku.

Podczas pierwszych miesięcy tegoż roku kurs akcji na światowej giełdzie zaczął spadać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Ludzie przesądni łączyli ten fakt z ponownym pojawieniem się komety Halleya. Kometa zaczęła być widoczna w marcu i była o wiele jaśniejsza, niż się tego spodziewano. Naukowcy z całego świata prześcigali się w teoriach wyjaśniających to zjawisko. Pod koniec marca kometa minęła peryhelium, a jej olbrzymi ogon widać było każdego wieczoru. Na Ziemi głównym problemem stał się kryzys gospodarczy. Pierwszego maja 2134 roku z powodu "złych długów" trzy największe banki światowe ogłosiły niewypłacalność. W ciągu dwóch dni panika ogarnęła cały świat. Ponad miliard zwykłych obywateli miało dostęp do światowej giełdy i spekulowało na niej akcjami i obligacjami. Gwałtowna wyprzedaż akcji poważnie nadwerżyła Światowy System Komunikacji (GNS). Kanały GNS były przeciążone, transakcje opóźniano najpierw o kilka minut, a potem o kilka godzin, co także przyczyniło się do ogólnej paniki.

Pod koniec tygodnia wszystkie akcje spadły przynajmniej do połowy swojej wartości, a inwestorzy, którzy w maksymalnym stopniu wykorzystywali swoje możliwości kredytowe, pozostali bez grosza. Systemy wspomagające GNS, które automatycznie przekazywały pieniądze na konta bankowe, dostarczyły hiobowe wieści do prawie dwudziestu procent rodzin na świecie.

W rzeczywistości sytuacja była o wiele gorsza; dokonywano jedynie części wszystkich transakcji, ponieważ nawał informacji wielokrotnie przewyższał drożność systemu. W języku komputerowym można by powiedzieć, że światowy system finansowy wpadł w "cykliczny poślizg". Miliardy mniej istotnych informacji zatrzymywano, aby przekazać informacje o wyższych priorytetach.

Dlatego też stan większości osobistych kont bankowych nie odzwierciedlał rzeczywistych strat spowodowanych spadkiem cen akcji. Gdy inwestorzy zrozumieli, co się dzieje, zaczęli wydawać pozostałe na ich kontach pieniądze, chcąc zdążyć, zanim komputery bankowe obliczą ich bieżące salda. Rządy i instytucje finansowe starały się przeciwdziałać panice, ale było już za późno. System nie potrafił udźwignąć tak ogromnej ilości informacji i nastąpił krach. Aby zrekonstruować to, co się stało, należałoby grzebać w pamięci setek ogromnych baz danych rozrzuconych po całym świecie.

Przez ponad trzy tygodnie elektroniczny system obrotu pieniędzmi był wyłączony. Ponieważ gotówka dawno już wyszła z użycia, tylko dziwacy i kolekcjonerzy mieli dość banknotów na kupno najpotrzebniejszych rzeczy. Zaczął się handel wymienny, a przetrwanie było możliwe tylko dzięki znajomościom i przyjaźniom. Ale był to dopiero początek. Gdy ponownie uruchomiono GNS, już wkrótce ilość transakcji przekroczyła wytrzymałość komputerów i nastąpił kolejny krach.

Do ostatecznego wytłumaczenia niezwyklej jasności komety Halleya pozostały tylko dwa tygodnie. Ale na zdobycie rzetelnych informacji przez system GNS ludzkość musiała czekać jeszcze cztery miesiące. Koszty chaosu były nie do oszacowania.

System elektronicznego przesyłania danych znów był drożny, ale pogarszająca się sytuacja ekonomiczna trwała dwanaście lat. Na ponowne uzyskanie dochodu równego produktowi krajowemu brutto z 2134 roku trzeba było czekać ponad pięćdziesiąt lat.

5. PO KRACHU

Dziś wszyscy historycy zgadzają się z twierdzeniem, że Wielki Chaos spowodował głębokie, trwałe zmiany. Katalizatorem względnie szybkiego rozpadu infrastruktury stał się krach światowej giełdy, a w efekcie załamanie się globalnego systemu zarządzania finansami.

Jednak te wydarzenia nie byłyby w stanie doprowadzić do tak głębokiego kryzysu ekonomicznego. Po pierwszym krachu nastąpił okres wielu nieudanych operacji. Przywódcy świata najpierw ignorowali problemy gospodarcze, by w kilka miesięcy później popaść w drugą skrajność. Wprowadzono mnóstwo nowych programów, które niekiedy były ze sobą sprzeczne. Próby skoordynowania działań poszczególnych państw nie udały się, ponieważ ich obywatele zaczęli odwoływać się do narodowych tradycji.

W niezwykle krótkim czasie internacjonalizacja świata legła w gruzach. I choć wiele dziedzin nadal miało charakter międzynarodowy - komunikacja, handel, transport (również kosmiczny), kontrola pieniądza, utrzymanie pokoju, wymiana informacji, ochrona środowiska, a nawet transport międzyplanetarny (biorąc pod uwagę wokółziemskie kolonie) - większość międzynarodowych umów zawierała klauzule umożliwiające ich zerwanie w wypadku "wyższej konieczności". Mówiąc krótko: każdy kraj miał prawo wystąpić z międzynarodowej koalicji, jeżeli nie zgadzał się z jej polityką.

Lata poprzedzające pierwsze spotkanie z Ramą były niezwykle spokojne i dostatnie. Świat zdążył już otrząsnąć się po tragicznym w skutkach upadku komety na Padwę w 2077 roku, a rozwój gospodarczy trwał przez ponad pół wieku. Oprócz kilku krótkich recesji w większości krajów standard życia uległ poprawie. Od czasu do czasu wybuchały wprawdzie niepokoje społeczne i konflikty, zwłaszcza w krajach rozwijających się, ale zażegnawano je na forum międzynarodowym, aby nie dopuścić do ich eskalacji. Nie było kryzysów, które pozwoliłyby krytycznie ocenić stabilność nowych międzynarodowych mechanizmów.

Po wizycie Ramy nastąpiły gwałtowne zmiany w strukturach państwowych. Inwestycje priorytetowe, takie jak budowa Excalibura, szybko wyczerpały fundusze przeznaczone na badania naukowe. Począwszy od 2132 roku, zaczęto obniżać podatki, co jeszcze bardziej nadwerżyło finanse publiczne. Pod koniec 2133 roku brakowało pieniędzy na utrzymanie wszystkich pracowników i większość międzynarodowych instytucji była mało wydajna. Krach giełdy nastąpił wtedy, gdy opinia publiczna miała już poważne wątpliwości co do celowości utrzymywania światowych struktur. Chaos rozprzestrzenił się; pojedyncze kraje wycofywały się z finansowania międzynarodowych organizacji, które mogłyby przeciwdziałać katastrofie.

Tragedia Wielkiego Chaosu została opisana w tysiącach prac historycznych. W pierwszych dwóch latach głównym problemem stał się gwałtowny wzrost bezrobocia oraz masowe bankructwa, zarówno małych firm prywatnych, jak i całych korporacji. Jednak biorąc pod uwagę liczbę bezdomnych i umierających z głodu, kłopoty finansowe przedsiębiorców z pewnością nie należały do najważniejszych.

Zimą 2136 roku w parkach wszystkich większych miast pojawiły się gromady bezdomnych, którzy koczowali w namiotach. Władze lokalne starały się im pomóc, ale miały trudności z uzyskaniem środków finansowych. Spodziewano się, że osiedla żebraków znikną, gdy gospodarka wyjdzie z recesji. Niestety, tak się nie stało. Ich namioty stały się trwałym elementem miejskiego krajobrazu, tworząc odrębny świat, rządzący się własnymi prawami.

Mijały miesiące i desperacja bezdomnych obróciła się w gniew; niewiele brakowało, by zamieszki doprowadziły do zniszczenia miast.

Wiosną 2138 roku we Włoszech miała miejsce seria przedziwnych wydarzeń. Ich

głównym bohaterem był młody franciszkanin Michael Balatresi, który przeszedł do historii jako święty Michał ze Sieny. Łączył w sobie błyskotliwą inteligencję i zdolności polityczne. Był także poliglotą.

Pojawił się w Toskanii z religijnym przesłaniem, które porwało miliony ludzi na całym świecie. Jego rosnąca popularność szybko przekraczała granice państw. Michael stał się wrogiem numer jeden rządów, przedkładających własny interes nad wspólne dobro wszystkich krajów. Zginął męczeńską śmiercią w czerwcu 2138 roku. Wydawało się, że ludzkość straciła ostatnią iszkierkę nadziei.

Cztery lata dzielące rok 2138 od 2142 były straszne. Ludzie umierali z głodu, wybuchały epidemie, szerzyło się bezprawie i bezustannie wybuchały konflikty wojenne. Większość instytucji cywilizowanego świata przestała istnieć. Próby ich wskrzeszenia spełzły na niczym. Lokalnymi środkami nie można było rozwiązać problemów o charakterze globalnym.

Wielki Chaos nie ominął także pozaziemskich kolonii, kończąc okres podboju przestrzeni kosmicznej. Bez środków finansowych, prowiantu i personelu, mieszkańcy kolonii wkrótce stali się żebrakami. Do 2140 roku połowa spośród nich zdecydowała się na powrót na Ziemię. W latach 2141 - 2142 imigracja nasiliła się, ponieważ z powodu braku części zamiennych w koloniach załamywały się ekosystemy.

W 2143 roku na Marsie i Księżycu pozostawało jedynie kilkudziesięciu zatwardziały osadników. Komunikacja pomiędzy koloniami a Ziemią stała się szczątkowa. Dwa lata wcześniej rozwiązano Związek Planet. Żadna międzynarodowa organizacja nie zajmowała się problemami ludzkiego gatunku jako całości. Dopiero pięć lat później stworzono Radę Rządów.

W 2144 roku miała miejsce ostatnia wyprawa w kosmos. Meksykanka Benita Garcia, wraz z trzysobową załogą, skierowała swoją raketę na stacjonarną orbitę, po której krążył stary statek James Mamin, jedyny pozostały międzyplanetarny statek transportowy. Udało jej się uratować dwadzieścia czworo ze stu kobiet i dzieci wracających z Marsa.

Historycy są zgodni, że uratowanie pasażerów Jamesa Martina zakończyło pewien okres podboju przestrzeni kosmicznej. W ciągu kolejnych sześciu miesięcy wszystkie kolonie opustoszały, zaniechano wszelkich lotów w przestrzeń, nawet na orbitę. Ta sytuacja trwała przez ponad czterdzieści lat.

W 2145 roku świat zaczął zdawać sobie sprawę, jak istotną rolę odgrywały międzynarodowe instytucje, zlikwidowane na początku Wielkiego Chaosu. Utalentowani politycy rozumieli, że jedynie wspólne działanie może przyczynić się do odtworzenia kultury materialnej społeczeństw. Pierwsze inicjatywy nie były szczególnie udane, ale natchnęły ludzi optymizmem. Rozpoczął się powrót do cywilizacji.

Statystyki wykazały zmiany na lepsze dopiero po dwóch latach; w 2147 roku Światowy Produkt Brutto wynosił zaledwie siedem procent tego, co osiągnięto przed sześciu laty. Bezrobocie w krajach rozwiniętych doszło do trzydziestu pięciu procent, a w krajach rozwijających się nawet do dziewięćdziesięciu procent. Szacuje się, że w samym roku 2142, gdy susza nawiedziła regiony tropikalne, umarło z głodu sto milionów ludzi. Astronomiczna liczba zgonów spowodowała zmniejszenie ziemskiej populacji o prawie miliard.

Doświadczenia Wielkiego Chaosu odbiły się na psychice całej generacji. Mijały lata i dzieci urodzone po kataklizmie nie rozumiały rodziców, których życiowa ostrożność graniczyła z fobią. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XXII wieku otaczano nastolatków niezwykle surową opieką rodzicielską. Dla ich rodziców życie nie było zabawą, lecz walką o byt.

W latach siedemdziesiątych XXII wieku ziemska społeczność w sposób drastyczny odcinała się od leseferyzmu sprzed pięćdziesięciu lat. Wiele starych instytucji, między

innymi Kościół rzymskokatolicki i monarchia brytyjska, przeżywało swój renesans. Przejęły one kluczowe role w porządku, który wyłonił się po Chaosie.

Pod koniec tego okresu powróciło zainteresowanie kosmosem i odtworzona Międzynarodowa Agencja Kosmiczna budowała nowe rodzaje satelitów komunikacyjnych. Pierwsze budżety ISA były niezwykle skromne. Loty załogowe powoli wracały do łask, na lata dziewięćdziesiąte zaplanowano kilka misji. W 2188 roku otwarto Akademię Kosmiczną kształcącą kosmonautów; w cztery lata później jej pierwsi wychowankowie otrzymali dyplomy.

Przez kolejne dwadzieścia lat, przed pojawieniem się Ramy II w 2196 roku, rozwój gospodarczy następował powoli, lecz spokojnie. Z technologicznego punktu widzenia w 2196 roku osiągnięto poziom cywilizacyjny sprzed siedemdziesięciu lat, choć niektóre dziedziny, takie jak medycyna i przetwarzanie informacji, były bardziej zaawansowane niż wówczas.

Ale w 2196 roku wielu Ziemiaków pamiętało Wielki Chaos. Ludzie wiedzieli, czym jest strach. To właśnie lęk i poczucie zagrożenia zdecydowały o priorytetach wyprawy na spotkanie Ramy II.

6. LA SIGNORA SABATINI

- Więc gdy pani mąż dokonał odkrycia supernowej 2191a, pracowała pani nad doktoratem z fizyki w instytucie SMU?

Elaine Brown siedziała na fotelu w swoim pokoju. Miała na sobie golf i skromny brązowy kostium. Odczuwała wyraźną tremę i chciała, żeby wywiad jak najszybciej się skończył.

- Byłam na drugim roku, a David był moim promotorem powiedziała, ostrożnie dobierając słowa i zerkając na męża, który przyglądał się wywiadowi zza kamer. - David dużo czasu poświęcał swoim doktorantom, wszyscy o tym wiedzieli. Między innymi dlatego zdecydowałam się na studia w SMU.

Francesca Sabatini siedziała tuż obok i wyglądała przepięknie; jej długie jasne włosy spadały na ramiona. Była ubrana w elegancką białą jedwabną bluzkę, granatowy szal i spodnie.

Na stoliku stały dwie filiżanki z kawą.

- Doktor Brown był wówczas żonaty, prawda? Chodzi mi o okres, kiedy był pani promotorem.

Elaine zarumieniła się. Włoszka w dalszym ciągu uśmiechała się do niej z rozbijającą niewinnością. Pani Brown wzięła głęboki oddech.

- Z początku tak, chyba był - powiedziała. - Ale rozszedł się z żoną, zanim jeszcze skończyłam pisać pracę. Gdy obroniłam doktorat, dostałam od niego w prezencie pierścienek zaręczynowy - dodała niezręcznie.

Francesca Sabatini przyglądała się swojej ofercie. Teraz mogłabym cię zniszczyć kilkoma pytaniami, pomyślała. Ale nie to jest moim celem.

- W porządku, stop - powiedziała nagle. - Zobaczmy, co z tego wyszło. Możecie zabrać sprzęt do ciężarówki.

Główny kamerzysta podszedł do pierwszego robota - kamery, który został zaprogramowany na zbliżenia Franceski. Jednocześnie drugi robot zaczął się cofać, ponieważ Elaine wstała. Jeden z kamerzystów poprosił ją, żeby nie ruszała się, dopóki druga kamera nie zostanie wyłączona.

Reżyser wydał polecenie odtworzenia ostatnich pięciu minut. Ekran podzielił się na kilka części i ukazał się na nim obraz z wszystkich kamer równocześnie. Francesca była zawodowcem i od razu zorientowała się, że nakręcony materiał był znakomity. Elaine, żona doktora Davida Browna, była młoda, inteligentna, szczerą i źle się czuła, stanowiąc centrum uwagi. Wszystko to zostało utrwalone na taśmie.

Francesca rozmawiała ze swoją ekipą o montażu nakręconego materiału, który następnego dnia miał zostać dostarczony do jej hotelu w Dallas, a Elaine Brown wróciła do pokoju.

Francesca dostrzegła niezadowolenie na twarzy Davida Browna, gdy Elaine zapowiedziała, że po wywiadzie odbędzie się "małe przyjęcie". W kącie stał robot - służący, w którego wnętrzu znajdowały się przekąski: dwa gatunki sera, wino i kieliszki; natychmiast otoczyli go technicy. David przeprosił wszystkich i ruszył w kierunku sypialni. Francesca poszła za nim.

- Wybacz mi, Davidzie - powiedziała. Brown obejrzał się za siebie. Był zły. - Nie zapomnij, że Schmidt i Hagenest czekają w Europie na twoją odpowiedź...

- O niczym nie zapomniałem - odparł. - Chciałem tylko sprawdzić, czy twój

przyjaciel Reggie skończył już wywiad z dziećmi. Czasami chciałbym być nikomu nieznanym, szarym człowiekiem... - westchnął.

Francesca zbliżyła się do niego.

- Nie wierzę w ani jedno słowo - rzekła patrząc mu w oczy. Jesteś zły, bo nie masz kontroli nad tym, co twoja żona i dzieci mówią Reggieму i mnie. A dla ciebie nie ma nic ważniejszego niż taka kontrola...

Brown chciał coś powiedzieć, ale przerwał mu krzyk z sypialni.

- Mamo!

Z pokoju wybiegł sześciolatek chłopiec. Minął Franceskę i Browna, i schronił się w objęciach stojącej w progu matki.

- Co się stało, Justinie? - spytała.

- Ten Murzyn zepsuł mi psa - chlipnął Justin. - Kopnął Walliego w tyłek i nie mogę go naprawić.

Chłopiec wskazał na drzwi, z których wyszedł Reggie Wilson w towarzystwie wysokiej, chudej, niezwykle poważnej nastolatki.

- Tato - dziewczynka zwróciła się do Davida Browna o pomoc - pan Wilson właśnie rozmawiał ze mną o mojej kolekcji spinek, gdy ten przeklęty pies - robot wszedł do pokoju i ugryzł go w nogę. Przedtem go obsusiał. To Justin go tak zaprogramował...

- Nieprawda! Ona kłamie! - krzyczał Justin. - Ona nie lubi Walliego, nigdy go nie lubiła.

Elaine Brown jedną rękę trzymała na głowie syna, w drugiej miała kieliszek. Wypiła wino i odstawiała kieliszek na półkę.

- Uspokój się, Justinie, i opowiedz mamie dokładnie o tym, co się stało - powiedziała, zerkając na innych z zażenowaniem.

- Ten Murzyn mnie nie lubi. Ja też go nie lubię. Wally to zrozumiał, więc go ugryzł. Wally zawsze mnie broni.

Słowa Justina rozzłościły Angelę.

- Wiedziałam, że stanie się coś takiego. Kiedy rozmawiałam z panem Wilsonem, Justin bez przerwy wchodził do mojego pokoju, żeby nam przeszkadzać. Przynosił jakieś zabawki, gry, nawet ubrania. W końcu pan Wilson musiał przemówić mu do rozsądku, a zaraz potem Wally zrobił to, co zrobił.

- Mamo, ona kłamie. Niech się zamknie...

Doktor David Brown warknął ze złością: - Elaine, zabierz go stąd. Natychmiast! - Obrócił się w stronę córki, podczas gdy jego żona odeszła z płaczącym Justinem.

- Angela - powiedział z wściekłością, której nie potrafił już ukryć - wydawało mi się, iż obiecałaś, że dziś nie będziecie się kłócić.

Dziewczynce łzy stały w oczach. Zaczęła się tłumaczyć, ale między nią a ojcem stanął Reggie Wilson.

- Niech pan wybaczy, doktorze Brown - rzekł - Angela naprawdę nic złego nie zrobiła. W zasadzie mówi prawdę. Ona...

- Panie Wilson - przerwał mu ostro Brown - pozwól pan, że sam się zajmę sprawami mojej rodziny. Jest mi bardzo przykro z powodu tego całego zamieszania - ciągnął nieco łagodniejszym tonem - ale to się zaraz skończy. - Spojrzał na córkę nieprzyjawnym wzrokiem. - Angela, idź do swojego pokoju, później porozmawiamy. Zadzwoń do matki i powiedz jej, żeby zabrała cię zaraz po obiedzie.

Francesca Sabatini z wielkim zainteresowaniem obserwowała kulisy domu Browna. Widziała jego złość, brak pewności siebie Elaine... To idealna sytuacja, pomyślała. Jest nawet lepiej, niż marzyłam. Pójdzie mi z nim bardzo łatwo.

Srebrny pociąg o opływowym kształcie mknął przez północny Teksas z szybkością dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. W ciągu kilku minut na horyzoncie pojawiły się światła Dallas Transportation Complex. Węzeł komunikacyjny DTC zajmował prawie dwadzieścia pięć kilometrów kwadratowych. Był lotniskiem, stacją kolejową i niewielkim miastem. Wzniesiono go w 2185 roku, aby ułatwić międzynarodowy tranzyt lotniczy i usprawnić komunikację kolejową. Wkrótce jednak, podobnie jak inne takie ośrodki na świecie, rozrósł się, by stać się miastem samym w sobie. W półkolistych budowlach wzdłuż ciągów handlowych mieszkały tysiące pracowników DTC. W głównym terminalu mieściły się cztery duże hotele, siedemnaście restauracji i ponad sto sklepów, włącznie z salonem mody Donatelli.

- Miałem wtedy dziewiętnaście lat - mówił do Franceski młody człowiek, gdy pociąg zbliżał się do stacji - i byłem wychowany po spartańsku. Oglądając pani program o seksie i miłości, dowiedziałem się więcej niż przez całe moje dotychczasowe życie. Chciałem pani za to podziękować.

Francesca uśmiechnęła się z wdziękiem. Była przyzwyczajona, że w miejscach publicznych często ją rozpoznawano. Wsiadając z pociągu, jeszcze raz uśmiechnęła się do młodego człowieka i jego dziewczyny. Reggie Wilson zaproponował, że zanieś kamerę do samochodu, który zabierze ich do hotelu.

- Czy to cię nigdy nie męczy? - spytał. Francesca spojrzała na niego ze zdziwieniem. - To, że jesteś powszechnie znana - wyjaśnił.

- Nie - odparła - oczywiście, że nie. - Uśmiechnęła się do siebie. Choć minęło już pół roku, on nadal mnie nie rozumie, pomyślała. Może jest zbyt zajęty sobą, żeby zrozumieć, że niektóre kobiety są tak ambitne jak mężczyźni.

- Zanim cię poznałem, wiedziałem już, że niektóre z twoich programów były chętnie oglądane - powiedział Reggie. - Ale nie zdawałem sobie sprawy, że nie możesz pójść do restauracji nie spotykając po drodze swoich wielbicieli.

Ludzie wysiadali z pociągu i powoli kierowali się w stronę centrum handlowego. Gdzieś w oddali spora grupa osób zgromadziła się przed teatrem. Plakat informował o sztuce Linzey Olsen pod tytułem In Any Weather.

- Widziałaś to? - spytał Reggie. - Ja oglądałem film, jakieś pięć lat temu. Grali w nim Helen Caudill i Jeremy Temple, jeszcze zanim stali się sławni. To dziwna historia o ludziach, którzy mieszkają w tym samym pokoju hotelowym podczas śnieżycy w Chicago. Założyli już rodziny, ale zakochują się w sobie podczas rozmowy o swoich nieudanych małżeństwach... Jak już mówiłem, to dziwna sztuka...

Francesca nie słuchała. Do samochodu przed nimi wsiadł chłopiec, który wyglądał jak jej kuzyn Roberto. Miał ciemną skórę i ciemne włosy. Jak dawno nie widziałam Roberto, myślała. Ostatni raz chyba trzy lata temu, w Posilano. Francesca westchnęła, przypominając sobie dawne czasy spędzone w Orvieto. Miała wtedy dziewięć czy dziesięć lat, Roberto czternaście. Grali w piłkę na placu przed Il Duomo. Francesca lubiła się z nim droczyć, był dla niej bardzo dobry. To było jej jedyne jasne wspomnienie z dzieciństwa.

Samochód zatrzymał się przed hotelem. Reggie patrzył na Franceskę, która domyśliła się, że czeka na odpowiedź.

- Więc? - spytał.

- Wybacz, mój drogi - powiedziała Francesca - ale myślałam o czymś innym. Mógłbyś powtórzyć?

- Nie wiedziałem, że jestem aż tak nudny - mruknął Reggie. Spojrzał jej prosto w oczy, aby upewnić się, że na pewno go słucha. - Gdzie idziesz dziś na kolację? Może do chińskiej restauracji?

Francesca nie miała ochoty na kolację w towarzystwie Reggiego.

- Jestem już zmęczona - powiedziała - zjem coś w pokoju, a potem trochę popracuję. Wiedziała, że sprawia mu zawód. Pocałowała go w usta.

- Koło dziesiątej możesz wpaść do mnie na drinka do poduszki.

Gdy tylko znalazła się w pokoju hotelowym, włączyła komputer. Były do niej cztery wiadomości; przy każdej z nich znajdowała się informacja o jej pochodzeniu, godzinie nadania i priorytecie. System firmy International Communications, Inc., jednej z trzech firm, które przetrwały Wielki Chaos, pozwalał na nadawanie przesyłanym wiadomościom różnych priorytetów. Jego użytkownicy co rano wprowadzali do systemu swój plan dnia i wyznaczali rodzaj informacji, które należało przekazać natychmiast. Francesca zdecydowała się na bezpośrednie przesyłanie do terminalu w domu Davida Browna jedynie informacji o najwyższym priorytecie. Na nakręcenie materiału u Brownów miała tylko jeden dzień i nie chciała dopuścić do opóźnień.

Carlo Bianchi przesłał jej jedną wiadomość sklasyfikowaną jako zwykła. Francesca włączyła monitor wideo i na ekranie pojawił się elegancki Włoch w średnim wieku, ubrany w sportowy kombinezon; siedział na kanapie przed kominkiem.

- Buon giomo, cara - przywitał ją. Pozwoliwszy kamerze dokonać panoramy wnętrza swojej nowej willi w Cortina d'Ampezzo, Bianchi przeszedł do sedna sprawy. Dlaczego Francesca nie chce reklamować sportowej kolekcji ubrań? Przecież jego firma zaproponowała jej ogromną sumę, a poza tym przewodnim tematem kampanii reklamowej miał być kosmos. Reklamy emitowano by dopiero po ukończeniu misji Newtona, więc przepisy ISA nie zostałyby naruszone. Carlo przyznał, że dawniej on i Francesca różnili się poglądami, ale - jak twierdził - należało to już do przeszłości. Odpowiedzi oczekiwał w ciągu tygodnia.

Niech cię cholera, Carlo, pomyślała Francesca. Niewielu ludzi na świecie działało na nią przygnębiająco, ale akurat Carlo Bianchi był jednym z nich. Francesca nagrała wiadomość dla Darrella Bowmana, swojego londyńskiego agenta.

- Cześć, Darrell, tu Francesca z Dallas. Powiedz temu szmaciarzowi Bianchi, że nie wystąpiłabym w jego reklamówkach nawet wtedy, gdyby zaproponował mi dziesięć milionów marek. Domyślam się, że obecnie jego największym rywalem jest Donatelli. Dlatego proszę, żebyś skontaktował się z ich szefem od reklamy i powiedział mu, że chętnie wystąpię w ich reklamach, oczywiście dopiero po zakończeniu misji Newtona, czyli w kwietniu lub w maju. Jutro w nocy wracam do Rzymu. Pozdrów Heather.

Najdłuższą wiadomość przekazał mąż Franceski, Alberto, wysoki, siwiejący sześćdziesięcioletni. Alberto był członkiem kilku rad nadzorczych i szefem włoskiej filii niemieckiego giganta multimedialnych Schmidt and Hagenest. Firma ta posiadała między innymi trzydzieści procent udziałów w europejskich gazetach i głównych sieciach telewizyjnych, zarówno w Niemczech, jak i we Włoszech.

Alberto siedział w bawialni i sączył brandy. Mówił ciepłym głosem, który bardziej pasował do ojca niż do męża. Powiedział, że bardzo podobał mu się wyemitowany wywiad Franceski z admirałem Ottonem Heilmannem, który wyszedł na egotystę. Nic dziwnego, pomyślała Francesca, on przecież taki jest...

Alberto przekazał dobre wieści o jednym ze swoich dzieci z pierwszego małżeństwa (były starsze od Franceski), a potem dodał, że oczekuje jej powrotu i bardzo za nią tęskni. Ja takie, pomyślała Francesca, zanim przesłała mu odpowiedź. Dobrze mi z tobą, mam zarówno wolność, jak i bezpieczeństwo.

Cztery godziny później Francesca stała na balkonie otulona płaszczem kąpielowym i paliła papierosa.

Dobrze, że nie jestem w Kalifornii, myślała. Na południowym wybrzeżu palenie

papierosa jest przestępstwem.

Zbliżyła się do poręczy, aby lepiej widzieć podchodzący do lądowania naddźwiękowiec. Wyobraziła sobie, że jest już jutro i siedzi w samolocie lecącym do Rzymu. Przyglądała się, jak samolot dotyka pasa, a potem spojrzała w górę na niebo pełne gwiazd i po raz ostatni zaciągnęła się dymem z papierosa.

Widzisz, Francesko - mówiła sobie w duchu - nadszedł czas twojego najważniejszego zadania. Czyżbyś miała szansę stać się nieśmiertelna? Jej myśli przez chwilę skoncentrowały się na samej wyprawie. Usiłowała wyobrazić sobie istoty, które skonstruowały Ramę. Ale po chwili znów myślała o rzeczywistości i kontraktach, które po południu podpisał doktor David Brown.

Jesteśmy teraz partnerami, mój drogi doktorze, myślała. Pierwsza część mojego planu przebiegła tak, jak chciałam. O ile nie myli mnie wzrok, dostrzegłam w twoich oczach zainteresowanie moją osobą...

Po podpisaniu kontraktu Francesca pocałowała Browna. Liczyła na to, że prędzej czy później Brown to odwzajemni. Wypaliwszy papierosa Francesca wróciła do pokoju. Na olbrzymim łóżku chrapał Reggie Wilson.

Jesteś świetnie wyposażony przez naturę, pomyślała, ale ani życie, ani kochanie się to nie zawody dla atletów. Byłbyś o wiele bardziej interesujący, gdybyś miał choć odrobinę subtelności i wyrafinowania...

7. PUBLIC RELATIONS

W powietrzu, wysoko nad podmokłymi łąkami, wisiał samotny orzeł. Złapał w skrzydła wiatr znad oceanu, skręcił na północ i poleciał wzdłuż wybrzeża. Niżej, pomiędzy wydrami i wysepkami znajdował się kompleks budynków. Siedemdziesiąt pięć lat temu Port Kosmiczny imienia Kennedy'ego był jednym z sześciu miejsc na Ziemi, gdzie z pociągów czy samolotów podróżni przesiadali się na promy wiozące ich ku stacjom kosmicznym typu LEO (Low Earth Orbit). Ale Wielki Chaos doprowadził port kosmiczny do ruiny i przez dziesiątki lat z zarośniętą trawą i mchem chodników korzystały tylko ptaki, komary i różne insekty...

W 2160 roku rozpoczęto odbudowywać port. Najpierw służył jako lotnisko, później stał się głównym węzłem komunikacyjnym na wschodnim wybrzeżu. W połowie lat siedemdziesiątych XXII wieku, po ogłoszeniu nowego programu ISA stało się oczywiste, że Port Kennedy'ego wraca do łask. Do grudnia 2199 roku ponad połowa portu była już zdolna do przyjmowania stale rosnącego ruchu pasażerskiego pomiędzy Ziemią a orbitą.

Walerij Borzow patrzył na orła dostojnie szybującego w powietrzu. Bardzo lubił ptaki; był nimi zafascynowany, jeszcze gdy jako mały chłopiec mieszkał w Chinach. W jednym, wciąż powtarzającym się śnie, Borzow przebywał na planecie, której niebo pełne było latających stworzeń. Pytał ojca o latające bioty na pokładzie Ramy I i jego przecząca odpowiedź bardzo go rozczarowała.

Generał Borzow usłyszał basowy dźwięk transportera. Z hangaru przed ośrodkiem szkoleniowym wyprowadzano moduł napędowy, który miał być wykorzystany w obydwu statkach misji Newton. Kolos toczył się na olbrzymiej platformie o wielu gąsienicach. Moduł, sprowadzony do naprawy z powodu awarii sterownika jonizatora, po południu, już naprawiony, miał być przeladowany do wahadłowca i dostarczony na orbitę do stacji LEO - 2. Kolejne testy powinien przejść jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Obydwa statki misji poddawano testom na stacji LEO - 2, podczas gdy kosmonauci trenowali na sprzęcie zapasowym na stacji LEO3. Urządzenia na stacji LEO - 2 miały być wykorzystane do treningów dopiero w ostatnim tygodniu przed startem.

Do południowej części budynku zbliżył się elektryczny autobus. Wysiadło z niego kilka osób. Jedną z nich była długowłosa blondynka, ubrana w żółtą bluzkę z długimi rękawami i czarne jedwabne spodnie. Przyglądając się jej generał Borzow przypomniał sobie, że zanim Francesca została dziennikarką, przez pewien czas pracowała jako modelka. Zastanawiał się, dlaczego nalegała, aby ich spotkanie w cztery oczy nastąpiło jeszcze przed porannymi badaniami lekarskimi.

W chwilę później przywitał się z nią w drzwiach.

- Dzień dobry, signora Sabatini - powiedział.

- Dlaczego tak oficjalnie, panie generale - uśmiechnęła się. - Nawet w chwili, gdy jesteśmy sami? Jedynie pan i Japończycy nie chcecie mi mówić po imieniu.

Francesca zauważyła, że generał dziwnie na nią patrzy.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Ta pani bluzka... - mruknął Borzow. - Przez chwilę miałem wrażenie, że jest pani tygrysem czającym się na bezbroną antylopę czy gazelę. Proszę mi wybaczyć, może to mój podeszły wiek... - przerwał i gestem zaprosił ją do swojego biura.

- Mężczyźni mówili mi już, że przypominam kotkę, ale o tygrysie jeszcze nie słyszałam... - powiedziała Francesca siadając naprzeciwko generała. - Jestem bezbronna jak mały kotek.

- Nie wierzę w to ani przez chwilę - rzekł Borzow. - Jest wiele przymiotników,

którymi można by panią opisać, ale słowo "bezbronna" nie wydaje się na miejscu... Czym mogę pani służyć? Powiedziała pani, że to sprawa nie znośząca zwłoki. Borzow przeszedł na oficjalny ton.

Francesca wyjęła z torebki dużą kartkę papieru.

- Oto plan przeprowadzania wywiadów dla prasy podczas misji Newtona - powiedziała. - Wczoraj dokładnie przestudiowałam go z ludźmi z telewizji. Dotychczas ukończono zaledwie pięć wywiadów z kosmonautami. W tym miesiącu miały się odbyć jeszcze cztery, ale stało się to niemożliwe, ponieważ wprowadził pan dodatkową trzydniową sesję symulacji. Nie jestem w stanie przeprowadzić wywiadu z Wakefieldem i Iriną Turgieniew. Możemy jeszcze złapać pana Takagishi w następną sobotę, a rodzinę O'Toole'ów nakręcimy w Bostonie, w dniu Bożego Narodzenia. Ale zarówno Richard, jak Irina mówią, że nie mają czasu na wywiady. Poza tym jest jeszcze jedna sprawa: ani Nicole, ani pan w ogóle nie macie wyznaczonych terminów wywiadów...

- Nalegała pani na spotkanie ze mną o pół do ósmej rano tylko po to, żeby rozmawiać o wywiadach? - przerwał Borzow. Po tonie jego głosu można się było zorientować, że nie uważa ich za rzecz najważniejszą.

- Między innymi - powiedziała Francesca niedbale. Badania opinii publicznej wskazują, że największym zainteresowaniem cieszy się pan generał, Nicole des Jardins i David Brown. Dotychczas nie udało mi się ustalić daty wywiadu z panem, a madame des Jardins twierdzi, że "nie ma zamiaru" rozmawiać ze mną przed kamerami. Sieciom telewizyjnym nie podoba się, że moje programy nie będą informowały o wszystkich członkach załogi. Potrzebuję pańskiej pomocy. - Spojrzała mu w oczy. Proszę, aby odwołał pan dodatkowe symulacje, ustalił ostateczny termin wywiadu i wstawił się za mną u Nicole.

Generał skrzywił się. Był zły, że zwracają mu głowę głupstwami. Chciał powiedzieć, że - jego zdaniem - wywiady nie należą do spraw priorytetowych. Ale coś go powstrzymało; miał poczucie, że jest jeszcze coś, czego dziewczyna mu nie powiedziała. Postanowił zmienić temat.

- Muszę pani powiedzieć, że martwi mnie rozmach, z jakim pani przyjaciele z włoskiego rządu i biznesu przygotowują się do noworocznego przyjęcia. To prawda, że na początku treningów zgodziliśmy się na uczestnictwo, ale nie mieliśmy pojęcia, że będzie to - jak kilka dni temu przeczytałem w jakimś piśmie "największe przyjęcie wszechczasów". Czy nie dałoby się jakoś obniżyć rangi tego balu?

- To druga sprawa, o której chciałam z panem porozmawiać - odpowiedziała ostrożnie Francesca. - Tu także będę potrzebowała pańskiej pomocy. Czterech członków załogi Newtona nie ma zamiaru się tam pokazać, a dwóch czy trzech dało mi do zrozumienia, że też mają inne plany, choć w marcu wszyscy zgodzili się przyjść na bal. Takagishi i Yamanaka zamierzają spędzić Sylwestra z rodzinami w Japonii, a Richard Wakefield powiedział mi, że będzie nurkował na Karaibach. Francuzka mówi, że nie przyjdzie, i nawet nie chce powiedzieć dlaczego. Borzow mimowolnie uśmiechnął się.

- Dlaczego wciąż ma pani kłopoty z Nicole des Jardins? Sądziłem, że dwie kobiety bez trudu dojdą do porozumienia.

- Nie podoba się jej, że reprezentuję media, mówiła mi to już wiele razy. I jest bardzo uparta, gdy chodzi o jej życie osobiste wzruszyła ramionami Francesca. - Ale widzowie są nią po prostu zafascynowani. Jej ojcem jest znany pisarz, Nicole jest lekarzem - lingwistą, zdobyła medal na igrzyskach olimpijskich, a poza tym ma czternastoletnią córkę, choć nigdy nie była zameżna...

Walerij Borzow spojrział na zegarek.

- Czy są jeszcze jakieś sprawy, które chciałaby pani ze mną omówić? Za dziesięć minut musimy być w sali wykładowej uśmiechnął się. - Chciałbym pani przypomnieć, że

madame des Jardins ustąpiła - choć wcale jej się to nie podobało - i na jej dzisiejszym wykładzie prasa będzie obecna.

Francesca obserwowała generała przez kilka sekund. Teraz, pomyślała. Myślę, że od razu zrozumie. Wyjęła z torebki niewielki sześcian i podała go generałowi.

- To ostatnia rzecz, o której chciałam z panem porozmawiać.

Dowódca Newtona wydawał się zaskoczony. Obracał sześcian w ręce.

- Sprzedał nam to pewien niezależny dziennikarz - powiedziała Francesca bardzo poważnie. - Zapewnił nas, że to jedyna istniejąca kopia. - Przerwała na moment, podczas gdy Borzow wkładał kostkę do czytnika komputera. - Nie chcę, żeby to dostało się do pism brukowych - dodała cicho.

- Jak długo to trwa? - spytał Borzow.

- Prawie pół godziny. Jestem jedyną osobą, która widziała całość.

Generał spojrział w ekran i ciężko westchnął. Była to chwila, której obawiała się jego żona Petra od czasu, gdy generał został szefem Newtona. Dyrektor instytutu w Swierdłowsku obiecał, że dziennikarze nie będą mieli dostępu do jego córki. A teraz oglądał trzydziestominutowy wywiad z nią. Petra nie przeżyłaby tego.

Spojrzał w okno. Zastanawiał się, jak potoczyłyby się losy wyprawy, gdyby schizofrenia jego córki stała się sprawą publiczną. Doszedł do wniosku, że - choć byłoby to przykre - nie zaszkodziłoby Newtonowi... Spojrział na Franceskę. Nienawidził takich chwytów. Nie był nawet pewien, czy to sama Francesca nie zleciła przeprowadzenia wywiadu z Nataszą... Spróbował się uśmiechnąć.

- Myślę, że powinienem pani podziękować - powiedział ale jakoś nie wydaje mi się to na miejscu - urwał na chwilę. Domyślał się, że spodziewa się pani mojej wdzięczności.

Jesteśmy na dobrej drodze, pomyślała Francesca. Wiedziała, że należało teraz milczeć.

- W porządku - ciągnął generał. po dłuższym milczeniu. - Skreślę dodatkowe symulacje, inni i tak już na nie narzekali - powiedział patrząc na trzymaną w dłoni kostkę. - Petra i ja przyjedziemy do Rzymu wcześniej, żeby mogła pani przeprowadzić z nami wywiad. Jutro przypomnę wszystkim kosmonautom, że uczestnictwo w przyjęciu noworocznym należy do ich obowiązków. Ale ani ja, ani nikt inny nie może zmusić Nicole des Jardins do rozmowy z panią o czymkolwiek, co wykracza poza jej pracę zawodową...

Generał wstał.

- A teraz czas na wykład o biometrii.

Francesca podeszła do Borzowa i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję ci, Walerij - powiedziała.

8. BIOMETRIA

Francesca i generał Borzow weszli na salę. Wykład rozpoczął się przed kilkoma minutami. Obecni byli wszyscy kosmonauci oraz dwudziestu pięciu naukowców i inżynierów związanych z misją. Oprócz tego na sali było kilku dziennikarzy i ekipy telewizyjne. Na środku stała Nicole des Jardins, jak zwykle ubrana na szaro. Trzymała w dłoni laserową wskazówkę. Obok niej stał wysoki Japończyk w garniturze. Nicole przerwała swój wykład.

- Sumimasen, Hakamatsu - san - powiedziała. - Proszę pozwolić, że przedstawię: oto nasz dowódca, generał Walerij Borzow, oraz dziennikarka Francesca Sabatini.

Nicole zwróciła się do spóźnialskich:

- Zdrawstwujię - powiedziała do generała i skinęła głową w stronę Franceski. - Oto sławny doktor Toshiro Hakamatsu. Pan Hakamatsu zaprojektował i nadzorował prace nad budową systemu biometrycznego, który będzie nam służył podczas wyprawy.

Generał Borzow wyciągnął rękę na powitanie.

- Cieszę się, że mogę pana poznać, Hakamatsu - san - powiedział. - Madame des Jardins opowiadała nam o pańskich osiągnięciach.

- Dziękuję - odparł Japończyk kłaniając się Borzowowi. - Jest dla mnie prawdziwym zaszczytem, że mogę przyczynić się do sukcesu misji Newtona.

Francesca i generał Borzow zajęli miejsca w pierwszym rzędzie. Nicole wycelowała laserową wskazówkę w klawiaturę przy niewielkim podium, na którym pojawił się trójwymiarowy hologram przedstawiający wielokolorowy model ludzkiego układu krwionośnego. Tętnice zaznaczone były na czerwono, żyły na niebiesko, a niewielkie białe strzałki wskazywały kierunek przepływu krwi.

- W zeszłym tygodniu wchodząca w skład ISA komisja Life Sciences Board ostatecznie zatwierdziła czujniki Hakamatsu. Będą one głównym systemem kontroli stanu zdrowia członków wyprawy - mówiła Nicole. - Werdykt opóźnił się dlatego, że czujniki musiały zostać przetestowane także w warunkach ekstremalnych. Po przeprowadzeniu wielu prób ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że u żadnej z testowanych osób nie doszło do odrzucenia ich przez organizm. Mamy szczęście, że będziemy używać tego systemu. Ułatwi to życie mnie, wam i innym lekarzom. Podczas wyprawy nie będziecie poddawani rutynowym szczepieniom i badaniom. W ciągu studniowej wyprawy nowe czujniki wstrzyknie się raz, najwyżej dwukrotnie.

- Jak rozwiązano problem odrzutów? - przerwał jeden z lekarzy.

- Mechanizm ten wyjaśnię podczas drugiego wykładu, dziś po południu - odpowiedziała Nicole. - Na razie powiem tylko, że ponieważ odrzucenie czujników przez organizm spowodowane jest z parametrami takimi jak na przykład kwasowość czy skład chemiczny, czujniki pokryte są substancjami dostosowującymi się do warunków panujących w miejscu wszczepienia. Innymi słowy czujniki wytwarzają wokół siebie powłokę, której skład chemiczny odpowiada otoczeniu. Mechanizm ten zapobiega odrzuceniu. Ale nie o tym miałam mówić - ciągnęła Nicole, odwracając głowę w stronę modelu układu krwionośnego. - Czujniki zostaną wszczepione tutaj, w lewe ramię, a każdy z nich sam dotrze do jednego z trzydziestu dwóch miejsc przeznaczenia, gdzie zostanie "zakotwiczony" w tkance. - Wnętrze hologramu zmieniało się wraz ze słowami Nicole; z lewego ramienia po całym ciele rozeszły się świetlne punkciki. Cztery dotarły do mózgu, trzy do serca, cztery do głównych narządów dokrewnych, a pozostałe do innych organów, takich jak oczy i uszy.

- Każdy czujnik zawiera zarówno mikroskopijne sensory, badające najróżniejsze parametry, jak i system pozwalający przechowywać te dane aby w czasie badania przesyłać je do skanera. W praktyce będę badać każdego z was raz dziennie, ale czujniki są w stanie

przetrzywać wszystkie informacje nawet do czterech dni... - Nicole przerwała wykład i spojrzała na zgromadzonych. - Czy są jakieś pytania?

- Owszem - powiedział siedzący w pierwszym rzędzie Richard Wakefield. - Rozumiem, że system będzie gromadził tryliony bitów informacji, ale to tylko początek. Żadna ludzka istota nie byłaby w stanie dokonać analizy tak ogromnej ilości danych. W jaki sposób przetwarzane będą informacje, aby mogła pani stwierdzić, że z jednym z nas dzieje się coś niedobrego?

- Świetnie zagrałbyś człowieka z ulicy, Richard - uśmiechnęła się Nicole. - Właśnie do tego zmierzam - powiedziała podnosząc do góry niewielki płaski przedmiot połączony z klawiaturą. - Oto skaner pozwalający na interpretację informacji zgromadzonych przez czujniki. Można do niego wprowadzić dane ze wszystkich lub tylko z wybranych kanałów albo zażądać przesyłania jedynie tych informacji, które świadczą o zagrożeniu zdrowia i życia...

Nicole urwała widząc na sali niespokojne spojrzenia.

- Dobrze, zacznę jeszcze raz - powiedziała uspokajająco. - W przypadku każdego pomiaru dokonanego przez jeden z czujników istnieje granica tolerancji, którą można nazwać "normą". Jeżeli pomiar wykracza poza tę granicę, informacja zostaje zapisana jako "ważna" i jej kanał przesyłowy otrzymuje oznaczenie: "alarm". Dlatego też jedną z możliwości badania jest odczytanie ze skanera wyłącznie informacji o zagrożeniu zdrowia. Jeżeli kosmonauta czuje się dobrze, sprawdzam tylko, czy nie ma żadnych danych z oznaczeniem "alarm".

- Ale jeżeli ma pani wynik wykraczający poza granicę tolerancji - przerwał Janos Tabori - to trzeba uważać. Czujnik uruchamia transmiter, który zaczyna przeraźliwie piszczeć. Można się tego przestraszyć. Zdarzyło mi się to podczas testów, a potem okazało się, że nieprawidłowo wyznaczono granicę tolerancji. A ja myślałem, że umieram...

Janos był rezerwowym lekarzem: Jego uwaga wzbudziła na sali tłumiony śmiech; słuchaczom spodobał się obraz niewielkiego Janosa wydającego głośne piski...

- Zaden system nie jest doskonały - ciągnęła Nicole a ten jest jedynie tak dobry, jak dobrze ustalone są granice tolerancji. Widzicie więc, że niezbędna jest trafna ocena reakcji organizmu. Przeprowadziliśmy dokładną analizę wyników waszych badań i wszystkie istotne dane zostały wprowadzone do systemu. Ale prawdziwe rezultaty zobaczymy dopiero wtedy, gdy czujniki zostaną wprowadzone do waszych ciał. To właśnie jest celem naszego zebrania. Wszczepimy wam je i w ciągu najbliższych czterech symulacji sprawdzimy ich działanie, korygując niektóre parametry, gdy okaże się to konieczne.

Kosmonauci niechętnie przyjęli wiadomość, że do ich organizmów zostaną wprowadzone czujniki. Przywykli już do tradycyjnych badań, podczas których sondy były wprowadzane jedynie czasowo.

Generał Michael O'Toole zadał dwa pytania, które wśród zebranych wzbudziły jeszcze większe poruszenie.

- Nicole - rzekł donośnym głosem - czy możesz nam powiedzieć, jaką mamy pewność, że czujniki dotrą na właściwe miejsca i - co jeszcze ważniejsze - co będzie, jeżeli jeden z nich się zepsuje?

- Ja też będę miała w sobie czujniki i mogę was zapewnić, że zadawałam sobie te same pytania - odpowiedziała grzecznie. Nicole miała trzydzieści kilka lat, brązowe oczy, ciemną cerę i czarne włosy. Emanowała z niej pewność siebie, którą niejednokrotnie brano za arogancję.

- Nie opuście kliniki, dopóki nie upewnimy się, że wszystkie czujniki dotarły na właściwe miejsca - ciągnęła. - Z doświadczenia wiemy już, że jeden czy dwa mogą nie dotrzeć do celu. W takim wypadku czujnik należy znaleźć i doprowadzić do właściwego miejsca. Natomiast jeżeli chodzi o awarie, istnieje wielostopniowy system kontroli. Po

pierwsze, działanie czujników sprawdzane jest przynajmniej dwadzieścia razy dziennie. Ponadto dwa razy w ciągu dnia cały system przechodzi test sprawności. Gdy wyniki są niezadowolające, system dokonuje samodestrukcji, rozkładając się na związki chemiczne nieszkodliwe dla zdrowia. W ciągu ostatniego roku badaliśmy konsekwencje wszystkich potencjalnych awarii wraz z ich następstwami.

Nicole skończyła mówić i spojrzała na zgromadzonych.

- Czy są jakieś pytania?

Po chwili ciągnęła dalej: - W takim razie poproszę o ochotnika, któremu robot - pielęgniarka wszczepi czujniki. Moje zostały wprowadzone i skontrolowane w ubiegłym tygodniu. Kto chce być następny?

Francesca podniosła się z fotela.

- W porządku, signora Sabatini - powiedziała Nicole dając znak ręką ekipie telewizyjnej. - A panowie sfilmujcie ten hologram. To tak ładnie wygląda, kiedy te białe punkciki zasuwiają przez układ krwionośny...

9. ARYTMIA

Nicole wyglądała przez okno. W szarym grudniowym świetle usiłowała dostrzec syberyjskie śniegi, leżące prawie dwa kilometry poniżej. Naddźwiękowy samolot minął Władywostok i zaczął zwalniać. Nicole ziewnęła. Spała tylko trzy godziny, a teraz przez cały dzień będzie walczyć z sennością. W Japoni była teraz dziesiąta, ale w jej domu w Beauvois, w dolinie Loary, jej córka Genevieve będzie spała jeszcze przez cztery godziny, zanim zadzwoni nastawiony na siódmą budzik.

Na monitorze w oparciu siedzenia pojawił się napis informujący, że do lądowania w Kansai Transportation Centre pozostało piętnaście minut. Śliczna Japonka, która ukazała się na ekranie, radziła, aby już teraz zapewnić sobie transport z lotniska i zarezerwować hotel. Nicole nacisnęła guzik i z oparcia wysunęła się klawiatura. W ciągu minuty zarezerwowała miejsce w pociągu do Kyoto i taksówkę z dworca do hotelu. Zapłaciła kartą kredytową. Po chwili z klawiatury wysunął się wydruk, na którym widniał czas odjazdu pociągu. Dotrzedzono do hotelu o 11:14 czasu miejscowego.

Gdy samolot podchodził do lądowania, zastanawiała się nad przyczyną swojej niespodziewanej podróży na drugi koniec świata. Jeszcze wczoraj zamierzała spędzić ten dzień w domu, pomagając Genevieve w nauce języków obcych. Zaczęły się już święta i kosmonauci mieli wolne. Z wyjątkiem dnia, kiedy w Rzymie miało odbyć się to idiotyczne przyjęcie. W zasadzie Nicole nie miała żadnych obowiązków aż do ósmego stycznia. Potem powinna się stawić na stacji LEO - 3.

Poprzedniego dnia rano siedziała w biurze, przeglądając wyniki badań biometrycznych z ostatniej serii testów i zaobserwowała dziwne zjawisko. Studiowała rezultaty pomiarów ciśnienia krwi i tętna Richarda Wakefielda podczas testów przeciążeniowych i zauważyła, że jego tętno było chwilami bardzo wysokie. Następnie zdecydowała się zbadać wyniki badań biometrycznych doktora Takagishi, który brał udział w ćwiczeniach razem z Richardem.

Wyniki Takagishiego okazały się jeszcze większą niespodzianką. Tętno Japończyka było zadziwiająco nieregularne, możliwe, że była to nawet wada wrodzona. Ale żaden z czujników nie dawał znać o niebezpieczeństwie, żaden z kanałów nie informował o zagrożeniu. Co się stało, czyżby Nicole wykryła w systemie Hakamatsu jakąś usterkę?

Po godzinie pracy godnej detektywa udało jej się trafić na inne dziwne zjawiska. W ciągu wszystkich symulacji nierówne tętno Takagishiego pojawiło się czterokrotnie, ale występowało jedynie sporadycznie. Czasem nieregularność skurczu mięśnia sercowego nie dawała o sobie znać przez trzydzieści sześć godzin.

Nicole była nie tyle zdziwiona wynikiem badań, ile brakiem jakiegokolwiek ostrzeżenia ze strony systemu w obliczu tak rażącego odstępstwa od normy. Kontrola karty zdrowia Takagishiego, ze szczególnym uwzględnieniem chorób serca, nie przyniosła żadnych wyników. Nie było w niej żadnych informacji świadczących o niewydolności serca Nicole doszła do wniosku, że w grę może wchodzić jedynie nieprawidłowe działanie czujników.

Jeżeli system działałby poprawnie, myślała, nieregularność pracy serca spowodowałaby, że czujnik w sercu przekazałby tę informację do monitora, wszczynając alarm. Ale tak się nie stało. Ani za pierwszym razem, ani potem. Czy to możliwe więc, że mamy do czynienia z awarią systemu? Ale skoro tak, to dlaczego po przeprowadzeniu testu sprawności system nie dokona samodestrukcji?

Nicole chciała zadzwonić do jednego z asystentów z ISA, żeby porozmawiać o swoim

odkryciu, ale ponieważ tego dnia pracownicy ISA mieli wolne, Nicole zdecydowała zatelefonować do doktora Hakamatsu w Japonii. Jej telefon wprawił go w prawdziwe osłupienie. Japończyk powiedział, że żadne zbiegi okoliczności nie mogły doprowadzić do niewłaściwego działania czujników; zjawisko zaobserwowane przez Nicole musi mieć związek z pacjentem.

- Skoro tak, to dlaczego żaden z czujników nie poinformował o zagrożeniu? - spytała Nicole.

- Dlatego, że przewidziano bardzo dużą tolerancję i żaden z jej parametrów nie został przekroczony - odparł Hakamatsu. - Czy sprawdzała pani kartę pacjenta?

Po kilku minutach rozmowy, gdy Nicole powiedział doktorowi Hakamatsu, że pacjentem jest rodak, kosmonauta Takagishi, na co dzień powściągliwy Hakamatsu wykrzyknął: - To wspaniale, zaraz to wyjaśnimy! Zadzwoń do niego, jest teraz na uniwersytecie w Kyoto. Zawiadomię panią, gdy tylko będę coś wiedział.

Trzy godziny później na monitorze wideo pojawiła się twarz doktora Shigeru Takagishi.

- Madame des Jardins - powiedział bardzo grzecznie wiem, że rozmawiała pani z moim przyjacielem Hakamatsusan o wynikach moich badań biometrycznych. Czy byłaby pani łaskawa powiedzieć mi, co pani wykryła?

Nie ukrywając niczego, Nicole opowiedziała o wszystkim, co udało jej się stwierdzić, dodając, że przyczyną takich wyników był najprawdopodobniej zepsuty czujnik.

Zapadła długa cisza.

- Hakamatsu - san odwiedził mnie przed chwilą i sprawdził wszystkie czujniki - zaczął Takagishi. W raporcie z pewnością napisze, że nie stwierdził w systemie żadnych usterek... - Takagishi przerwał i widać było, że myśli o czymś bardzo głęboko. - Madame des Jardins - powiedział po chwili - chciałbym prosić panią o przysługę. Jest to dla mnie sprawa najwyższej wagi. Czy w najbliższych dniach mogłaby pani odwiedzić mnie tu, w Japonii? Chciałbym z panią porozmawiać w cztery oczy i przy okazji wyjaśnić coś, co wiąże się z wynikami badań biometrycznych.

W głosie i twarzy Takagishiego Nicole dostrzegła powagę świadczącą o tym, że naukowiec rzeczywiście potrzebuje jej pomocy. Bez zbędnych pytań Francuzka przychyliła się do jego prośby. W kilka minut później zarezerwowała miejsce w nocnym naddźwiękowcu z Paryża do Osaki.

- To miasto nie zostało zbombardowane podczas wojny z Ameryką - mówił Takagishi, wskazując ręką na rozciągające się pod nimi Kyoto. - Nie ucierpiało nawet w 2141 roku, kiedy na siedem miesięcy zostało opanowane przez gangsterów. Wiem, że jestem stronniczy, ale uważam, że to najpiękniejsze miasto na świecie - powiedział z uśmiechem.

- Wielu moich rodaków mówi to samo o Paryżu - rzekła Nicole otulając się płaszczem. Powietrze było zimne i wilgotne. Wydawało się, że lada chwila może zacząć padać śnieg. Nicole zastanawiała się, kiedy jej towarzysz przejdzie do sedna sprawy. Nie przeleciała tylu tysięcy kilometrów po to, żeby zwiedzić miasto, choć musiała przyznać, że położona pośród drzew świątynia Kiyomizu rzeczywiście prezentowała się wspaniale.

- Napijemy się herbaty - zaproponował Takagishi. Zeszli do herbaciarni w pobliżu starej świątyni. Teraz, pomyślała Nicole tłumiąc ziewanie, teraz powie mi, o co w tym wszystkim chodzi.

Japończyk nalał herbaty do filiżanek czekając, aż Nicole wypije pierwsza. Herbata była gorąca. Nicole spodobał się jej gorzkawy smak.

- Madame - zaczął Takagishi - z pewnością zastanawia się pani, dlaczego w takim

pośpiechu ściągnąłem panią do Japonii. Muszę wyznać - mówił powoli, akcentując każde słowo że zawsze marzyłem o tym, żeby dożyć kolejnego kontaktu z cywilizacją Ramów. W czasie studiów i podczas wieloletnich badań przygotowywałem się do jednego: do powtórnego spotkania z Ramą. Tego marcowego poranka 2197 roku, gdy Alastair Moore zadzwonił do mnie i powiedział, że informacje zebrane przez generator Excalibur świadczą o kolejnej wizycie z kosmosu, byłem bliski łez. Wiedziałem, że ISA zorganizuje wyprawę, aby zbadać ten statek. Musiałem w niej uczestniczyć.

Naukowiec napił się herbaty i spojrzał w lewo, tam gdzie nad miastem rozpościerały się wzgórza.

- Gdy byłem małym chłopcem - mówił cicho - wspinałem się na te pagórki w nocy i wpatrywałem się w niebo próbując dociec, skąd pochodzą istoty, które zbudowały maszynę tak gigantycznych rozmiarów. Kiedyś poszedłem tam z ojcem, który opowiedział mi, jak to było, gdy pojawił się pierwszy statek Ramów. Tamtej nocy uwierzyłem - spojrzał Nicole prosto w oczy - i do dziś wierzę, że ich wizyta miała jakąś przyczynę, że ten ogromny statek nie przybył do nas bez powodu. Zbadałem wszystkie informacje zebrane podczas pierwszego spotkania, mając nadzieję, że znajdę w nich jakąś wskazówkę. Niestety, nic nie udało mi się wydedukować. Stworzyłem wiele teorii, ale nie znalazłem dostatecznej ilości dowodów na poparcie którejkolwiek z nich.

Takagishi napił się herbaty. Nicole była pod wrażeniem jego słów. Siedziała cicho, czekając, aż znów zacznie mówić.

- Wiedziałem, że mam szansę zostać kosmonautą mówił - nie tylko z powodu moich publikacji naukowych, takich jak Atlas Ramy, ale także dlatego, że Hisanori Akita, jeden z moich najbliższych współpracowników, był przedstawicielem Japonii w komisji selekcyjnej. Gdy liczba kandydatów została zredukowana do ośmiu, Akita - san powiedział mi, że wygląda na to, iż doktor David Brown i ja jesteśmy faworytami. Jak zapewne przypomina sobie pani, do tamtej chwili żaden z kandydatów nie został poddany badaniom lekarskim...

Rzeczywiście, pomyślała Nicole, liczba potencjalnych członków załogi została zredukowana do czterdziestu ośmiu, a potem wszyscy pojechaliśmy do ośrodka Heidelberga na badania. Niemieccy lekarze uważali, że członkowie załogi byli badani jako pierwsi i pięciu spośród dwudziestu odpadło, włącznie z Alainem Blamont.

- Gdy z powodu błahych szmerów w sercu zdyskwalifikowano pani rodaka Blamonta, który w przeszłości brał udział w wielu wyprawach ISA, stchórzyłem - dumny Japończyk znów patrzył Nicole prosto w oczy. - Bałem się, że z powodu drobnej wady serca stracę życiową szansę... - Takagishi przerwał, żeby zastanowić się, jakich użyć słów. - Teraz wiem, że moje postępowanie nie było uczciwe, ale wtedy byłem przekonany o jego słuszności: kilku lekarzy nie może przeszkodzić w rozwiązaniu największej zagadki w dziejach ludzkości!

Dalszy ciąg tej historii Takagishi opowiadał już bez emocji, które towarzyszyły jego słowom, gdy mówił o wizycie Ramów. Mówił jasno, a jego głos znów stał się monotony. Uprosił znajomego lekarza o sfalszowanie swojej karty. Lekarz przepisał mu także lekarstwo, czasowo znoszące objawy nieregularności tętna, aby Takagishi mógł pomyślnie przejść przez badania w ośrodku Heidelberga. Choć nie obyło się bez działań ubocznych, pomyślnie przeszedł wszystkie testy. O sprawie przypomniał sobie trzy miesiące temu, gdy Nicole poinformowała kosmonautów, że podczas wyprawy ich zdrowie będzie stale kontrolowane systemem Hakamatsu.

- Widzi pani - mówił Takagishi - gdyby zastosowano stary system kontroli stanu zdrowia, kiedy to sondy wprowadzano do organizmu okresowo, mógłbym stosować moje lekarstwo i ani pani, ani nikt inny nigdy by się o tym nie dowiedział. Ale systemu Hakamatsu nie da się wyprowadzić w pole, a stałe zażywanie lekarstwa stanowi zbyt duże ryzyko.

Więc porozumiałeś się z Hakamatsu, myślała Nicole, a może nawet zrobiłeś to bez

jego wiedzy. Wprowadziłeś tak dużą tolerancję, aby mieściła się w niej twoja arytmia. Miałeś nadzieję, że osoby sprawdzające wyniki badań biometrycznych nie wpadną na pomysł analizowania wszystkich danych... Nicole nareszcie zrozumiała, dlaczego Takagishiemu zależało na jej przyjeździe do Japonii: Chcesz, żebym utrzymała to w tajemnicy.

- Watakushi no doryo wa, wakarimasu - powiedziała grzecznie Nicole przechodząc na japoński. - Rozumiem, ile nerwów to pana kosztowało. Nie musi mi pan dokładnie opowiadać, co pan zrobił z czujnikami Hakamatsu - powiedziała i ujrzała na jego twarzy ulgę. - Ale, o ile pana rozumiem, chce pan, abym stała się pańską współpracowniczką. Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, że nie mogę dochować tajemnicy, jeśli nie będę całkowicie przekonana, że pańska arytmia jest rzeczywiście nieszkodliwa i nie stanowi zagrożenia dla naszej wyprawy. W przeciwnym razie byłabym zmuszona...

- Madame des Jardins - przerwał jej Takagishi - jestem pełen szacunku dla pani niezależności i nigdy nie ośmieliłbym się prosić panią o utrzymanie tej sprawy w tajemnicy, gdyby rzeczywiście chodziło o coś poważnego. - Przez kilka sekund w milczeniu patrzył jej w oczy. - Gdy zadzwonił do mnie Hakamatsu - ciągnął cicho - chciałem od razu zwołać konferencję prasową i oznajmić, że rezygnuję z udziału w wyprawie. Ale gdy zastanawiałem się co powiedzieć składając rezygnację, przed oczami wciąż widziałem profesora Browna. Mój amerykański kolega jest wspaniałym naukowcem, ale - moim zdaniem - jest zbyt pewny siebie i za bardzo wierzy we własną nieomyślność. Najprawdopodobniej zastąpiłby mnie profesor Wolfgang Heinrich z Bonn, który opublikował wiele znakomitych prac naukowych o Ramie i który - podobnie jak Brown - jest przekonany, że pojawienie się statku Obcych należy rozumieć jako zdarzenie losowe, w żaden sposób nie powiązane z naszą planetą. Nie mogę zrezygnować. Chyba że nie będę miał wyboru. Ale zarówno Brown, jak Heinrich mogą nie dostrzec tego, co istotne...

Ścieżką w kierunku świątyni szło trzech mnichów. Pomimo chłodu mieli na sobie jedynie szare habity.

Takagishi zaproponował, żeby Nicole spędziła resztę dnia z jego domowym lekarzem, u którego mogłaby przejrzeć prawdziwe dane o zdrowiu Takagishiego.

Nicole, która przez ostatnią godzinę z uwagą słuchała Takagishiego, pozwoliła sobie na chwilę zamyślenia i przyglądała się mnichom wspinającym się po stromych schodach. Ich oczy są tak poważne, myślała, a ich życie tak sur - owe i jednocześnie pozbawione sprzeczności. Jednomyślność może być cnotą, dzięki której wszystkie pytania wydają się łatwe. Przez chwilę nawet im zazdrościła. Zastanawiała się, jak uporaliby się z dylematem, przed którą postawił ją doktor Takagishi. Nie jest jedynym z "kosmicznych kadetów" , myślała, więc jego udział w wyprawie nie jest niezbędny. I w pewnym sensie jest w porządku. Lekarze rzeczywiście zbyt wysoko ustawili poprzeczkę. Z pewnością nie powinni byli dyskwalifikować Algina. To byłby wstyd, gdyby...

- Daijobu - powiedziała Nicole, jeszcze zanim Takagishi skończył mówić. - Zobaczę się z pańskim lekarzem i jeżeli nie znajdę nic niepokojącego, wezmę ze sobą wszystkie dane do Francji, żeby przejrzeć je w czasie świąt. - Twarz Takagishiego rozpromieniła się. - Ale muszę pana ostrzec - dodała że jeżeli natrafię na ślad czegoś poważnego lub jeżeli dojdę do wniosku, że zataił pan przede mną jakieś informacje, natychmiast poproszę pana o rezygnację z udziału w wyprawie.

- Tak bardzo pani dziękuję - powiedział Takagishi wstając i kłaniając się jej nisko. - Tak bardzo pani dziękuję.

10. KOSMONAUTA I PAPIEŻ

O'Toole przespał nie więcej niż dwie godziny. Podniecenie i zmiana strefy czasu utrzymywały jego umysł w pogotowiu. Z zaciekawieniem oglądał płaskorzeźbę nad hotelowym łóżkiem.

Generał westchnął. I po co te nerwy? - zastanawiał się. Przecież papież to taki sam człowiek jak każdy inny. O'Toole usiadł na krześle i uśmiechnął się. No, może nie całkiem...

O dziesiątej generał znalazł się w niewielkiej sali w watykańskim pałacu. Za chwilę miał się spotkać z Wikariuszem Chrystusowym, papieżem Janem Pawłem V

W młodości Michael O'Toole marzył o tym, aby zostać papieżem. Gdy w niedzielne popołudnia uczył się na pamięć biblijnych wersetów, jednocześnie wyobrażał sobie, jak ubrany w ornat i tiarę celebrował mszę. Poprowadzi za sobą biednych, bezdomnych i tych, którzy porzucili już wszelką nadzieję

W szkole O'Toole interesował się religią, historią i fizyką. Nie przeszkadzała mu sprzeczność w epistemologiach fizyki i religii. O'Toole intuicyjnie rozpoznawał pytania, na które odpowiedź dawała wiara.

Co jest początkiem wszystkiego, włącznie z religią, historia i fizyką? - zastanawiał się jako chłopiec. Czy Bóg rzeczywiście stworzył wszechświat? Czy Wielki Wybuch to Jego dzieło? Czy Bóg wiedział, że atomy wodoru skupią się w olbrzymich chmurach, a te pod wpływem własnego ciężenia zaczynają się w siebie zapadać tworząc gwiazdy, gdzie powstaną pierwiastki, z których narodzi się życie?

Nigdy nie przestał mnie fascynować cud stworzenia, myślał O'Toole, czekając na audiencję. Przypomniawszy sobie pytania, jakie w młodości zadawał na lekcjach religii. Chyba dlatego nie zostałem duchownym, że ograniczałoby to moją wewnętrzną wolność myślenia o nauce. Kościół zawsze był w lepszej ode mnie sytuacji, bez trudu godząc Boga z Einsteinem...

Poprzedniego dnia, gdy O'Toole wrócił do hotelu, czekał na niego ksiądz z watykańskiego departamentu stanu. Ksiądz był Amerykaninem; przeprosił generała za brak odpowiedzi na list, który O'Toole wysłał do papieża z Bostonu. Dał do zrozumienia, że wszystko potoczyłoby się szybciej, gdyby generał napisał w liście, że jest jednym z członków załogi Newtona. Ojciec Święty z przyjemnością przyjmie go następnego dnia przed południem.

Drzwi do papieskiej komnaty otworzyły się i stanął w nich znany generałowi ksiądz. Uścisnął rękę O'Toole'a i obaj spojrzeli w stronę drzwi, w których ukazał się papież. Jan Paweł V zbliżył się do nich i wyciągnął rękę do generała. Kosmonauta odruchowo przyklęknął i ucałował papieski pierścień.

- Ojciec Święty - szepnął onieśmielony - dziękuję za to spotkanie. To dla mnie wielki zaszczyt.

- Dla mnie też - rzekł papież płynną angielszczyzną. Z dużym zainteresowaniem śledziłem przygotowania do wyprawy.

Zaprosił generała do swojej kancelarii. W rogu stało wielkie biurko, nad którym wisiał portret jego poprzednika, Jana Pawła IV

Papież usiadł na kanapie i poprosił, aby O'Toole zajął miejsce obok. Z okien roztaczał się wspaniały widok na watykańskie ogrody. W oddali O'Toole dostrzegł muzeum, w którym poprzedniego dnia spędził kilka godzin.

- Napisał pan w liście - zaczął papież nie zaglądając do notatek - że chciałby pan porozmawiać ze mną o pewnych "sprawach teologicznych". Rozumiem, że ma to związek z pańską misją.

O'Toole spojrział na siedemdziesięcioletniego Hiszpana. Papież był ciemnoskórym mężczyzną o ostrych rysach twarzy i dobrotliwych oczach. On z pewnością nie chce tracić czasu, pomyślał generał przypominając sobie niedawno przeczytany artykuł, w którym wysocy dostojnicy kościoła chwalili papieża za "niezwykłą aktywność".

- Tak, Ojciec Święty - powiedział. - Wezmę udział w wyprawie, która może okazać się najważniejszym przedsięwzięciem w historii ludzkości. Są sprawy, o których chciałbym z Waszą Ekszelencją porozmawiać jako katolik. Nie spodziewam się odpowiedzi na wszystkie pytania, ale może uzyskam jakieś ogólne wskazówki...

Papież przyzwalająco skinął głową.

- W świetle istnienia Ramów nie wiem, co myśleć o odkupieniu. Obawiam się, że stanowi to jedynie część większego problemu.

Papież uniósł brwi ze zdziwieniem; najwidoczniej O'Toole nie wyraził się dostatecznie jasno.

- Nie chodzi mi o to, czy Bóg stworzył Ramów - dodał szybko generał - to jestem w stanie zrozumieć. Ale czy ich cywilizacja przeszła podobną drogę do naszej, żeby w pewnym momencie ich grzechy musiały zostać odkupione? I jeżeli tak, to czy dla odkupienia grzechów Bóg zesłał im ich "własnego" Jezusa? Czy znaczy to, że ludzkość jest powielanym we wszechświecie ewolucyjnym paradygmatem?

Ojciec Święty uśmiechnął się szeroko.

- Na Boga, generale, nie potrafię od razu udzielić odpowiedzi na pańskie pytanie. Nasi teologowie od ponad dwudziestu lat gowią się nad podobnymi zagadkami, a z chwilą odkrycia drugiego statku kosmicznego prace te stały się jeszcze bardziej intensywne.

- Ale, jeśli wolno spytać, co Wasza Ekszelencja myśli o tym prywatnie? - O'Toole nie dawał za wygraną. - Czy istoty, które zbudowały te ogromne statki, także popełniły grzech pierworodny? Czy historia Jezusa jest przypisana tylko do Ziemi, czy też jest nieodłącznym, niezbędnym do zbawienia elementem wszystkich cywilizacji?

- Nie wiem - powiedział papież po dłuższym milczeniu. - Czasem nie potrafię wyobrazić sobie innych istot obdarzonych inteligencją. Jednak gdy uświadamiam sobie ich istnienie, głowię się nad teologicznymi zagadkami... Wydaje mi się, że Ramowie na początku także mieli do czynienia z Bogiem i że w pewnym momencie Bóg zesłał Jezusa... - Papież przerwał i spojrział na generała. - Tak - ciągnął cicho - powiedziałem: Jezusa. Spytał pan, w co wierzę osobiście. Dla mnie Jezus jest zarówno Zbawicielem, jak i Synem Bożym. To On został zesłany Ramom, choć pod inną postacią...

Twarz O'Toole'a rozpromieniła się.

- Ja też tak myślę, Wasza Ekszelencjo! - powiedział. Dlatego wszystkie istoty rozumne łączy wspólne doświadczenie duchowe... i w pewnym sensie, zakładając, że Ramowie i inni także zostali zbawieni, wszyscy jesteśmy braćmi. Powstaaliśmy z tych samych atomów. Znaczy to, że Niebo jest nie tylko dla ludzi, ale dla wszystkich istot, które zrozumiały i przyjęły Dobrą Nowinę.

Papież się uśmiechnął.

- Nie wszyscy teologowie zgodziliby się z panem. Wewnątrz samego Kościoła istnieje wiele różnych wykładni na temat Ramów...

- Wasza Ekszelencja mówi zapewne o tych, którzy opierają się na słowach świętego Michała ze Sieny?

Papież skinął głową.

- Jeżeli chodzi o mnie - powiedział O'Toole - uważam, że niedopuszczalna jest taka interpretacja słów świętego Michała, według której statek kosmiczny był niczym prorok Izajasz czy Eliasz przepowiadający powrót Chrystusa. Święty Michał po prostu tłumaczył

jeden ze sposobów, w jaki można odczytać pojawienie się Ramy.

Papież znów się uśmiechnął.

- Muszę wyznać, że ja także dużo o tym myślałem. Ale widzę, że moje informacje o panu były niepełne. Pańska wiara i oddanie Kościołowi były mi znane, ale nie miałem pojęcia, że interesuje się pan teologią.

- Chcę się upewnić, że będę postępować zgodnie z wolą Bożą. Dlatego do wyprawy przygotowuję się wszechstronnie, stąd moje zainteresowania jej wymiarem duchowym. - O'Toole przerwał na chwilę. - Wasza Świątobliwość, czy po zbadaniu wyników pierwszego spotkania ze statkiem kosmicznym teologowie doszli do jakichś konkretnych wniosków?

Jan Paweł V przecząco pokręcił głową.

- Właściwie nie. Jedynie jeden z moich arcybiskupów, którego wiara niekiedy zaślepią zdrowy rozsądek, powiedział, że symetryczna struktura wnętrza statku przypomina świątynię. Może ma rację, nie wiadomo... Nie znaleźliśmy nic, co świadczyłoby o życiu duchowym istot, które zbudowały ten statek.

- Ależ to wspaniałe! - rzekł O'Toole. - Nigdy przedtem o tym nie myślałem. A to by dopiero było, gdyby statek był świątynią! Ale David Brown by się wściekł! - ucieszył się generał. Doktor Brown uważa, że biedny ludzki umysł nigdy nie pojmie, dlaczego skonstruowano ten wielki statek, bo inżynieria Ramów, w porównaniu z naszą, jest niezwykle zaawansowana. Twierdzi także, że Ramowie na pewno nie wyznają żadnej religii. Uważa, że wiarę i wszelkie przesady Ramowie porzucili tysiące lat przedtem, zanim byli w stanie zbudować coś tak wspaniałego.

- Doktor Brown jest ateistą, prawda? - spytał papież.

O'Toole skinął głową.

- Zatwardziały. Uważa, że wiara utrudnia poprawne rozumowanie. Każdego, kto się z nim nie zgadza, uważa za skończonego idiotę.

- A reszta załogi? Czy także przychyliła się do opinii doktora Browna?

- On o swoim ateizmie mówi najgłośniejszy, choć podejrzewam, że Wakefield, Tabori i Turgieniew w zasadzie się z nim zgadzają. Natomiast mam wrażenie, że nasz dowódca, generał Borzow, ma życzliwy stosunek do wiary, zresztą jest to charakterystyczne dla ludzi pamiętających czasy Chaosu. W każdym razie Walerij często zadaje mi pytania dotyczące Boga...

Generał O'Toole przerwał, zastanawiając się nad postawą poszczególnych członków załogi Newtona wobec wiary.

- Europejki, czyli des Jardins i Sabatini są katoliczkami, choć nie praktykują. Admirał Heilmann jest luteraninem, ale tylko w Boże Narodzenie i w czasie Wielkanocy. Takagishi wyznaje zen. Jeżeli chodzi o pozostałe dwie osoby: nie wiem.

Ojciec Święty wstał i podszedł do okna.

- Gdzieś tam, w przestworzach, zbliża się do nas statek kosmiczny. Wysyłamy im na spotkanie załogę składającą się z dwunastu ludzi - papież spojrzał na generała. - Ich statek może być niczym prorok, ale nawet gdyby tak było, jedynie pan będzie w stanie to zrozumieć...

O'Toole nie odpowiedział. Papież znów spojrzał w okno i przez długą chwilę milczał.

- Nie, mój synu - powiedział cicho, zarówno do siebie, jak i do generała. - Nie mam żadnych odpowiedzi na twoje pytania. Zna je tylko Bóg. Módl się, aby obdarzył cię łaską... - powiedział patrząc na generała. - Muszę przyznać, że jestem zachwycony, iż z tak ogromnym zaangażowaniem podchodzi pan do tych spraw - ciągnął. - Jestem przekonany, że Bóg miał swój udział w tym, aby został pan wybrany do tej ekspedycji...

Generał O'Toole zrozumiał, że audiencja dobiegła końca. - Ojciec Święty - powiedział - dziękuję za poświęcenie mi tych kilku chwil. Czuję się prawdziwie zaszczycony.

Jan Paweł V uśmiechnął się i podszedł do gościa. Objął go, po czym odprowadził w kierunku wyjścia.

11. ŚWIĘTY MICHAŁ ZE SIENY

Wyjście z metra znajdowało się naprzeciwko Parku Pokoju. Było ciepło popołudnie. Generał O'Toole wysiadł z windy na najwyższym poziomie i przystanął, aby przyjrzeć się figurkom dzieci na pomniku, po czym skierował się na prawo. Nad drzewami widać było fragment Colosseum i budynki administracji.

Generał minął park i ruszył w kierunku mauzoleum. Cóż za piękny dzień, myślał. Najpierw byłem u papieża na audiencji, a teraz idę do relikwiarza Świętego Michała.

Michała ze Sieny kanonizowano pięćdziesiąt lat po jego śmierci, w trzecim roku pontyfikatu Jana Pawła V

Park ciągnął się od Piazza Venezia aż do Colosseum. Na jego terenie znalazły się zabytki z czasów rzymskich, które jakimś cudem uniknęły atomowej zagłady. Wybranie właściwego miejsca na relikwiarz było sprawą delikatną; przez wiele lat główną atrakcją parku był Pomnik Pięciu Męczenników i mieszkańcy byli zdania, że relikwiarz świętego Michała ze Sieny nie powinien przyćmić marmurowego pięciokąta w południowo - wschodniej części parku.

Ostatecznie postanowiono, że relikwiarz stanie w północno - wschodnim rogu parku, w pobliżu miejsca upadku komety, czyli tam, gdzie niegdyś stała kolumna Trajana.

Komnata na parterze była miejscem modlitwy i medytacji. W każdej z dwunastu kaplic znajdowały się religijne obrazy, rzeźby i freski.

Generał O'Toole ukląkł w kaplicy świętego Piotra i zaczął się modlić.

Potem wstał, minął posąg Buddy i jak większość turystów ruszył na piętro, aby obejrzeć freski.

Generał stał przed obrazem osiemnastoletniej kobiety o nieprzeciętnej urodzie, z długimi jasnymi włosami. Dziewczyna trzymała w ręce koszyk z niemowlęciem i stawiała go na zimnej posadzce kościoła w Sienie. Było Boże Narodzenie 2155 roku, tego właśnie dnia urodził się święty Michał ze Sieny. Jedenaście pozostałych fresków przedstawiało sceny z jego życia.

Generał O'Toole zbliżył się do budki przy windzie i wypożyczył czterdziestopięciominutową kasetę z informacjami o relikwiarzu. Wybrał język angielski, nacisnął guzik "wstęp" i przymocowawszy kasetę do ucha zaczął słuchać.

- Każdy z dwunastu fresków ma sześć metrów wysokości - mówił damski głos, a generał przyglądał się pierwszemu freskowi. - Komnata oświetlona jest zarówno światłem naturalnym, jak i sztucznym. Rozmieszczenie malowideł odpowiada dwunastu kaplicom na parterze. Freski należy oglądać w kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Dlatego właśnie ostatni z nich, przedstawiający kanonizację świętego Michała w Rzymie w 2188 roku, znajduje się w sąsiedztwie obrazu przedstawiającego jego narodziny w sienieńskiej katedrze, siedemdziesiąt dwa lata wcześniej. Freski zaprojektowało i namalowało trzech artystów z Europy oraz mistrz Feng Yi z Chin.

O'Toole rozejrzał się dookoła. Wokół niego znajdowało się kilkuset indywidualnych turystów i kilka wycieczek. Amerykanin powoli przechodził od jednego dzieła do drugiego.

Drugi, trzeci, czwarty i piąty fresk przedstawiały sceny z życia świętego, gdy był nowicjuszem w sienieńskim zakonie franciszkanów. Potem Michał odbył podróż dookoła świata by, korzystając z kościelnych środków, pomagać głodnym i bezdomnym.

Szóste malowidło ukazywało go w studiu telewizyjnym, które otrzymał w darze od pewnego bogatego Amerykanina. Stąd właśnie władający ośmioma językami święty Michał przekazywał swoje przesłanie o współnocie wszystkich ludzi na ziemi.

Na siódmym fresku prowadził dysputę z umierającym papieżem. Dzieło Fenga Yi podkreślało kontrast pomiędzy pełnym temperamentu młodzieńcem a sędziwym namiestnikiem Chrystusowym. Na twarzy świętego widać było walkę dwóch sprzecznych uczuć: posłuszeństwa wobec papieża i przekonania o słuszności własnych poglądów; święty Michał był zdania, że Kościół bardziej dba o formę niż treść.

- Papież zesłał świętego Michała do klasztoru w Toskanii słuchał O'Toole - i tam właśnie nastąpił ostateczny przełom. Na ósmym fresku widzimy, jak świętemu Michałowi ukazał się Bóg i przekazał mu "Zasady życia", które święty Michał ogłosił podczas porannej mszy w dniu Wielkiej Nocy. Najwspanialszy z cudów - mówił monotonna głos - oglądany w telewizji przez ponad miliard ludzi na całym świecie, przedstawiony jest na fresku dziewiątym. Widzimy na nim świętego Michała odprawiającego mszę w dniu Zmartwychwstania nad brzegami jeziora Bolsena. Pada gęsty deszcz i zgromadzeni wierni są przemoknięci do suchej nitki, ale na świętego Michała nie spada ani kropla wody. W chwili gdy odczytuje "Zasady życia", jego twarz oświetlona jest słonecznym blaskiem...

Generał O'Toole wyłączył kasetę i ruszył dalej. Znał resztę tej historii. Po mszy nad jeziorem nadszedł dla świętego Michała okres kłopotów; w ciągu kilku tygodni odebrano mu dostęp do mediów, a gazety rozpisywały się o rzekomo niemoralnym prowadzeniu się wiernych mu wyznawców. W ostatniej chwili udaremniono próbę zamachu na jego życie, a niektóre pisma bulwarowe oskarżały go, że ogłosił się drugim Chrystusem.

Przywódcy świata bali się ciebie, stałeś się dla nich najpoważniejszym zagrożeniem. Nikt cię nie rozumiał... - pomyślał. Kolejne dwa freski mówiły o tragedii znanej każdemu człowiekowi na Ziemi. Michael Belatresi - bo tak brzmiało jego nazwisko - i milion innych niewinnych ludzi zginęło o poranku 2138 roku.

Na dziesiątym fresku święty Michał stał przed pomnikiem Vittorio Emmanuela w błękitnej szacie i odprawiał mszę, a wokół niego stali ubrani na niebiesko wierni. Ich tłum wypełniał Via dei Fori Imperiali aż do Colosseum. Byli to młodzi, pełni entuzjazmu ludzie; z uwielbieniem wpatrywali się w człowieka, który dawał im nadzieję i przekazywał Słowo Boże.

Michael Ryan O'Toole, pięćdziesięciosiedmioletni katolik z Bostonu, ukląkł przed jedenastym freskiem i zapłakał. Obraz przedstawiał to samo miejsce w godzinę później, po wybuchu siedemdziesięciopięciokilotonowej bomby atomowej, ukrytej w jednym z samochodów w pobliżu kolumny Trajana. W promieniu dwustu metrów od epicentrum wyparowało wszystko. Nie było świętego Michała, nie było Piazza Venezia ani pomnika Vittorio Emmanuela.

Boże, myślał O'Toole, pomóż mi zrozumieć przesłanie, jakim było życie tego człowieka. Oświeć mnie faską, abym i ja mógł przyczynić się do tego, co jest naszym przeznaczeniem. Prowadź mnie, abym na czas wyprawy stał się Twoim emisariuszem...

12. RAMOWIE I RZYMIANIE

- Jak wyglądam?

Nicole des Jardins stanęła twarzą do kamery. Miała na sobie białą garsonkę, jedną z tych, które same dopasowują się do figury. Na rękawach naszyte były czarne paski. Czarne były także szpilki i szeroki pas. Włosy Nicole luźno opadały na ramiona, a jej całą biżuterię stanowiła zapięta na lewej ręce złota bransoletka z diamentami.

- Wyglądasz ślicznie, mamusiu - odpowiedziała z ekranu Genevieve. - Nigdy przedtem nie widziałam cię z rozpuszczonymi włosami... O której zaczyna się bal?

- O pół do dziesiątej - odparła Nicole. - Bardzo późno. A jeść dadzą nam prawdopodobnie dopiero godzinę później. Mam zamiar przekąsić coś w hotelu przed wyjściem, żeby nie umrzeć z głodu.

- Mamusiu, nie zapomnij o obietnicy. Na przyjęciu będzie mój ulubiony piosenkarz Julien LeClerc. Musisz mu powiedzieć, że twoja córka uważa, że jest po prostu boski!

Nicole uśmiechnęła się.

- Dobrze, kochanie, powtórzę mu, choć obawiam się, że może to źle zrozumieć. O ile wiem, monsieur LeClerc jest przekonany, że kochają się w nim wszystkie kobiety na świecie... Nicole urwała na moment. - A gdzie dziadek? Mówiłaś, że za chwilę przyjdzie.

- Tutaj jestem. - Nicole usłyszała głos ojca, który po chwili pojawił się na ekranie. - Kończę opowiadanie o Peterze Abelardzie. Nie wiedziałem, że zadzwonisz tak wcześnie.

Pierre des Jardins miał sześćdziesiąt sześć lat i był znanym autorem powieści historycznych. Początki jego popularności zbiegły się z przedwczesną śmiercią żony.

- Wyglądasz wspaniale! - ucieszył się, zobaczywszy kreację córki. - Czy kupiłaś to wszystko w Rzymie?

- Tak naprawdę, tatusiu - powiedziała Nicole obracając się dookoła - tę garsonkę kupiłam na ślub Franoise trzy lata temu. Ale oczywiście nie było okazji, żeby ją włożyć... Czy nie uważasz, że jest zbyt skromna?

- Ależ skąd - odparł Pierre. - Uważam, że na tego rodzaju bal jest w sam raz. Jeżeli przyjęcie będzie takie, jakie pamiętam z młodości, to każda kobieta będzie wystrojona w najdroższą suknię i biżuterię. A ty właśnie swoją czarno - białą "prostotą" będziesz odstawać od reszty. Bardzo podobają mi się te rozpuszczone włosy.

- Dziękuję. Wiem, że komplementów ojca nie należy traktować poważnie, ale miło się tego słucha. - Nicole spojrzała na ojca, jedynego towarzysza w ciągu ostatnich siedmiu lat. - Jestem stremowana. Myślę, że nie będę tak przejęta nawet w dniu, gdy przyjdzie nam spotkać się z Ramą. Nie czuję się dobrze na wielkich przyjęciach, a teraz mam jakieś dziwne przeczucie... Pamiętasz, tato, moje złe przeczucia, zanim zginął nasz pies? Byłam wtedy jeszcze dzieckiem.

Ojciec patrzył na nią z powagą.

- W takim razie może powinnaś zostać w hotelu? Zbyt wiele twoich przeczuc się sprawdza. Mówiłaś mi kiedyś, że z matką dzieje się coś niedobrego, a w dwa dni później...

- To uczucie nie jest aż tak silne - przerwała mu Nicole. A poza tym nie wiem, jak uzasadnić swoją nieobecność. Wszyscy spodziewają się, że tam będę, zwłaszcza dziennikarze, jeżeli wierzyć Francesce Sabatini. Wciąż jest na mnie zła za to, że nie chciałam mówić przed kamerą o życiu prywatnym.

- W takim razie powinnaś tam pójść; miej z tego choć trochę przyjemności. W ten jeden wieczór możesz być troszkę mniej poważna niż zwykle.

- I nie zapomnij pozdrowić ode mnie Julienu LeClerca dodała Genevieve.

- O północy będzie mi was brakowało - powiedziała Nicole. - Po raz pierwszy od 2194 roku nie będziemy razem westchnęła myśląc o świętach spędzanych w domu. - Uważajcie na siebie. Wiecie, jak bardzo was kocham.

- Ja też cię kocham, mamusiu - powiedziała Genevieve, a Pierre pomachał jej ręką.

Nicole wyłączyła wideofon i spojrzała na zegarek: była ósma. Kierowca miał przyjechać po nią dopiero za godzinę. Podeszła do terminalu komputera, chcąc zamówić coś do jedzenia; wybrała niewielką porcję zupy minestrone i wodę mineralną. Komputer poinformował, że zamówienie zostanie zrealizowane w ciągu piętnastu minut.

Rzeczywiście czuję się dziwnie, pomyślała Nicole przeglądając magazyn Italia. Pierwszym artykułem był dziesięciostronicowy wywiad z Francescą Sabatini, ilustrowany co najmniej dwudziestoma zdjęciami, na których w różnych pozach przedstawiona była "la bella signora". Artykuł mówił o jej znakomitych filmach dokumentalnych. o seksie i narkotykach. Autor podkreślał, że podczas wywiadu Francesca wypaliła kilka papierosów.

Nicole przejrzała artykuł i czytając Raport o narkotykach doszła do wniosku, że Francesca poruszyła wiele aspektów tej sprawy, które Nicole nigdy nie przyszyłyby do głowy. To bardzo dziwna kobieta... - zastanawiała się Nicole. Na samym końcu wywiadu zapytano Franceskę, co myśli o dwóch kobietach biorących udział w wyprawie Newtona.

- Mam wrażenie, że jestem jedyną kobietą w tym zespole odpowiedziała Francesca. - Rosjanka Turgieniew myśli i zachowuje się jak mężczyzna. Natomiast francusko - afrykańska księżniczka Nicole des Jardins ukrywa swoją kobiecość. To smutne, bo mogłaby być piękną.

Nicole nie przejęła się słowami Franceski, choć odniosła wrażenie, że Włoszka wypowiada jej wojnę. We właściwym czasie spytam ją o ten wywiad, pomyślała Nicole, uśmiechając się do siebie. Kto wie, może nawet spytam, czy uwodzenie żonatych mężczyzn dowodzi jej kobiecości?

Czterdziestominutowa jazda z hotelu do Willi Hadriana, w której odbywał się bal, przebiegła w zupełnej ciszy. Drugim pasażerem taksówki był Hiro Yamanaka, najbardziej małowówny ze wszystkich kosmonautów. Dwa miesiące wcześniej wywiad z Yamanaką doprowadził Franceskę Sabatini do rozpacz. Po dziesięciu minutach pytań Francesca wydusiła z Japończyka dwa, najwyżej trzy słowa. Wreszcie zapytała Hiro, czy prawdą jest plotka, że nie jest człowiekiem, lecz androidem.

- Co proszę? - nie zrozumiał Yamanaka.

- Czy jest pan androidem? - powtórzyła Francesca ze złośliwym uśmiechem.

- Nie - z pokerową twarzą odparł Japończyk i zamilkł.

Samochód zjechał z głównej drogi prowadzącej z Rzymu do Tivoli. Musiał zwolnić z powodu dużego natężenia ruchu.

Gdy zatrzymali się przed wejściem, Nicole wzięła głęboki oddech. Przez przyciemnioną szybę dojrzała tłum fotografów i dziennikarzy rzucających się na każdego gościa. Drzwi otworzyły się automatycznie, więc Nicole otuliła się płaszczem i wysiadła, uważając przy tym na swoje szpilki.

- Kto to jest? - usłyszała nad uchem.

- Franco, chodź szybko, to dziewczyna z Newtona. Des Jardins.

Zaczęły błyskać flesze, ktoś bił brawo. Jakiś elegancko ubrany Włoch zbliżył się do Nicole i wziął ją pod rękę. Dziennikarze przepychali się jeden przez drugiego, a Nicole miała wrażenie, że zadają jej sto pytań naraz.

- Dlaczego w wywiadach nie chce pani rozmawiać o życiu prywatnym?

- Proszę rozpiąć płaszcz, chcemy sfotografować pani suknię.

- Jest pani lekarzem. Czy inni kosmonauci mają do pani zaufanie?
- Proszę się zatrzymać i uśmiechnąć. Nie tak, weselej.
- Co pani sądzi o Francesce Sabatini?

Nicole milczała, a ochroniarze otoczyli ją i utorowali drogę do elektrycznego wózka. Powoli ruszył pod górę, zostawiając w tyle tłum dziennikarzy. Obok Nicole siedziała sympatyczna Włoszka, która po angielsku tłumaczyła, gdzie są i dokąd jadą.

Hadrian, sprawujący rządy nad Rzymem pomiędzy 117 a 138 rokiem przed narodzeniem Chrystusa, zbudował tę posiadłość zwaną Willą Hadriana - na własny użytek. Jej architektura łączyła wszystkie znane mu style architektury, z którymi cesarz zaznajomił się podczas wypraw do odległych prowincji. Swoj pałac zaprojektował samodzielnie i kazał go wznieść u stóp wzgórz Tiburu.

Pozbawione dachów ruiny ukazywały jedynie cząstkę swej dawnej świetności, ale w oddali widać było już światła pałacu.

Ten człowiek umarł ponad dwa tysiące lat temu, myślała Nicole, i był jednym z najmądrzejszych ludzi na świecie, żołnierzem, zarządcą i włada! wieloma językami. Przez prawie całe życie był samotny, a jego jedyna romantyczna przygoda zakończyła się tragicznie...

Wózek zatrzymał się na końcu krótkiej alejki. Włoszka kończyła swój monolog: - Na cześć Pax Romana, pokoju zawartego ponad dwa tysiące lat temu, rząd Włoch postanowił wybudować replikę teatru Hadriana, czyli ruin, które minęliśmy na samym początku. Celem rekonstrukcji było ukazanie wnętrza Willi tak, jak prezentowało się ono za czasów cesarza. Budowę ukończono w 2193 roku i od tamtej pory odbywają się tu wszystkie uroczystości państwowe.

Gości przywitał młody, przystojny, dobrze ubrany Włoch i przez komnatę Filozofów zaprowadził ich do teatru, gdzie przed wejściem ochroniarze dokonywali rutynowej kontroli.

Nicole była zachwycona wnętrzem. Budynek był owalny, miał około czterdziestu metrów średnicy. Na środku jeziora znajdowała się wyspa, na której stał pałac z portykiem i kolumnami, otoczony dużym ogrodem. Nad wodą i portykiem nie było dachu, co dawało cudowne poczucie wolności. Goście przechadzali się wokół budynku, pijąc wino i rozmawiając. Roboty pełniące rolę kelnerów jeździły tam i z powrotem z tacami uginającymi się od szampana i win. Po drugiej stronie mostków łączących wyspę z ogrodem Nicole dostrzegła grupę ludzi ubranych na biało, przygotowujących zimny bufet.

Szybkim krokiem podeszła do niej tleniona blondynka w towarzystwie łysogo pana w staroświeckich okularach.

- O, madame des Jardins - powiedział mężczyzna przyspieszając kroku. - Musimy z panią porozmawiać, moja żona jest pani wielbicielek. Chodź, Cecylia - zwrócił się do żony - mam ją.

Nicole westchnęła i z trudem się uśmiechnęła. To będzie jedno z tych koszmarnych przyjęć, które mogą się przyśnić, pomyślała.

Nareszcie, ucieszyła się kiedy w końcu odeszli. Może teraz będę mieć choć chwilę spokoju. Siedziała sama w kącie jednej z sal teatru, tyłem do drzwi. Właśnie skończyła jeść kanapkę i popijała ją winem.

Westchnęła, starając przypomnieć sobie choć połowę tych wszystkich ludzi, których poznała w ciągu ostatniej godziny. Traktowano ją jak wspaniałe zdjęcie, które podawano sobie z rąk do rąk. Obejmowano ją, całowano, szczypano, flirtowano z nią (robiły to także kobiety), a jakiś Szwed, właściciel stoczni, zaprosił ją do swojego "zamku" pod Goteborgiem. Nicole prawie wcale z nimi nie rozmawiała. Od wymuszonego uśmiechu drętwiała jej twarz, a po winie i koktajlach szumiało jej w głowie.

- Otóż to - usłyszała za sobą znajomy głos. - Tak jak tu stoję, jestem pewien, że

osobą, którą widzę w białej sukni, jest nie kto inny jak sama królowa śniegu, madame Nicole des Jardins. - Nicole obejrzała się i zobaczyła Richarda Wakefielda, który usiłował do niej podejść. Odepchnął się od stołu, przytrzymał się krzesła i omal nie usiadł Nicole na kolanach.

- Przepraszam - powiedział z promiennym uśmiechem, usiłując się podnieść. - Obawiam się, że za dużo wypilem. W trzymanym w prawej ręce kieliszku była jeszcze resztką alkoholu, którą Wakefield wypił jednym haustem. - A teraz rzekł mrugając znacząco - o ile nie ma pani nic przeciwko temu, prześpię się aż do pokazów z delfinami.

Nicole zaczęła się śmiać, bo Wakefield ciężko upadł na blat stołu i udając, że śpi, zaczął przeraźliwie chrapać. Nicole trąciła go w ramię.

- Przyjacielu, czy zanim stracisz przytomność, mógłbyś mi coś powiedzieć o tych delfinach? - spytała.

Richard z wielkim trudem usiadł na krześle i przetarł oczy.

- Więc pani nic nie wie? Pani, która zna wszystkie regulaminy i wszystkie procedury? To niemożliwe.

Nicole dopiła swoje wino.

- Ależ Wakefield, o czym pan mówi?

Richard otworzył jedno z okien i wystawił przez nie rękę wskazując na otaczającą budynek fosę.

- Wielki doktor Luigi Bardolini przybył do nas ze swoimi delfinami. Za jakieś piętnaście minut Francesca ma zapowiedzieć jego występ. - Wakefield spojrzał na Nicole nieobecny wzrokiem. - Dzisiejszej nocy Bardolini udowodni - krzychał że jego delfiny bez trudu potrafią zdać egzaminy na studia!

Nicole zrobiła krok w tył i krytycznie przyjrzała się swemu towarzyszowi. On naprawdę jest pijany, pomyślała. Może także nie czuje się tu dobrze...

Richard wyglądał teraz przez okno.

- Świetny bal, prawda? - powiedziała Nicole podchwytliwie. - Skąd oni wzięli tyle...

- To dlatego! - przerwał jej Wakefield, waląc pięścią w stół. - To dlatego to miejsce wydało mi się tak znajome! Spojrzał na Nicole, która patrzyła na niego z niejakim zdziwieniem sądząc, że zwariował. - To miniaturowy Rama, nie widzisz? - powiedział i podskoczył, bo taką radość sprawiło mu własne odkrycie. - Woda dookoła budynku to Morze Cylindryczne, portyk to Równina Środkowa, a my, moja droga, siedzimy w Nowym Jorku. A czego dowodzi ta zbieżność?! krzychał. - Czego dowodzi fakt, że ziemscy architekci dwa tysiące lat temu wybudowali coś, co oparte jest na tych samych wzorach co Rama? Przypadek? Podobieństwo kulturowe? Z pewnością nie! Matematyka - oznajmił dobitnie. Twarz Nicole wciąż wyrażała zdziwienie. - Matematyka - powtórzył Wakefield. - To ona jest kluczem do wszystkiego. Ramowie na pewno nie przypominają nas pod względem fizycznym, bo ich ewolucja przebiegała w innych warunkach. Ale i dla nich, i dla Rzymian zasady matematyki były takie same!

Wakefield rozpromienił się.

- Tak!!! - wrzasnął tak głośno, aż Nicole podskoczyła - Ramowie i Rzymianie! To jest klucz do wszystkiego! A gdzieś między jednymi a drugimi jest współczesny Homo Sapiens!

Nicole przecząco pokręciła głową.

- Nie rozumiesz, moja droga? Więc pozwól, że zaprowadzę cię do delfinów. - Richard uśmiechnął się, wyciągnął do niej rękę i zaczął recytować: - Nadszedł już czas - powiedział Mors pograć się w rozmowie o tym, czym but jest, łódź i lak, kapusta i królowie...

13. SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

Gdy tace były już puste, a wszyscy skończyli jeść, na środku ogrodu pojawiła się z mikrofonem w ręce Francesca Sabatini i przez kilka minut dziękowała sponsorom balu. Potem przedstawiła doktora Bardoliniego dodając, że metody nawiązywania kontaktu z delfinami mogą okazać się pomocne, gdy ludzie będą chcieli porozumieć się z Obcymi.

Richard Wakefield zniknął tuż przed pojawieniem się Franceski. Widocznie szukał toalety albo kolejnych drinków. Nicole dostrzegła go ponownie kilka minut później. Był w towarzystwie dwóch włoskich aktorek, które zaśmiewały się słuchając jego żartów. Richard pomachał do Nicole.

Ciesz się, Richard, pomyślała Nicole. Przynajmniej jedno z nas bawi się dobrze. Patrzyła jak Francesca, przewiązana w pasie złotym szalem, z wdziękiem przechodzi mostek i prosi gości, aby odsunęli się od wody i zrobili miejsce dla Bardoliniego i delfinów.

Ty naprawdę dobrze się tu czujesz, pomyślała Nicole podziwiając łatwość, z jaką Francesca poruszała się w tłumie gości. Doktor Bardolini rozpoczął pierwszą część pokazu i Nicole skoncentrowała uwagę na delfinach. Luigi Bardolini należał do znakomitych, lecz kontrowersyjnych naukowców; miał o sobie znacznie lepsze mniemanie niż jego koledzy. Udało mu się stworzyć własny system porozumiewania się z delfinami, z ich pisków wyodrębnił ponad trzydzieści "słów" określających czynności. Ale wbrew temu, co twierdził sam Bardolini, nie było prawdą, że dwa z jego delfinów potrafiłyby zdać egzamin na studia.

W wielonarodowej społeczności naukowców istniała niepisana zasada, że jeżeli niektóre teorie jakiegoś naukowca nie były poparte dostatecznymi dowodami, podawano w wątpliwość także jego bezsporne osiągnięcia.

W przeciwieństwie do większości naukowców, Bardolini był znakomitym showmanem. W ostatniej części pokazu dwa najmądrzejsze delfiny, Emilio i Emilia, w teście na inteligencję współzawodniczyły z ludźmi. Test był prosty; na dwóch z czterech wielkich ekranów (dwa ekrany znajdowały się pod wodą, dwa pozostałe w ogrodzie) pojawiała się szachownica z pustym miejscem w prawym dolnym rogu. Osiem pozostałych kratek wypełniały rysunki i symbole. Należało zastanowić się nad związkiem poszczególnych rysunków, po czym z ośmiu możliwych wybrać ten, który powinien znaleźć się w pustym miejscu. Wszyscy zawodnicy, zarówno ludzie, jak i delfiny, na wykonanie tego zadania mieli jedną minutę. Delfiny miały pod wodą własny zestaw ośmiu przycisków.

Pierwsze zadania były łatwe, zarówno dla ludzi, jak i dla delfinów. W pierwszym polu pojawiła się biała piłka, w drugim dwie białe piłki, a w ostatniej kolumnie pierwszego rzędu – trzy białe piłki. Ponieważ pierwszym elementem drugiego rzędu także była jedna piłka - tyle że biała - czarna - a pierwszym elementem trzeciego rzędu była jedna czarna piłka, było oczywiste, że w pustym polu powinny znaleźć się trzy czarne piłki.

Kolejne zadania nie były już tak proste, a każde następne było trudniejsze od poprzedniego. Ludzie popełnili pierwszy błąd przy ósmym zadaniu, delfiny przy dziewiątym. W sumie doktor Bardolini przygotował szesnaście zadań, z których ostatnie było tak skomplikowane, że prawidłowa odpowiedź wymagała rozpoznania przynajmniej dziesięciu zależności pomiędzy poszczególnymi elementami łamigłówki. Ostateczny wynik był remisem: dwanaście do dwunastu. Obydwie pary zawodników ukloniły się, co zostało przyjęte gromkimi brawami.

Nicole była zafascynowana zawodami. Nie wiedziała, czy wierzyć zapewnieniom Bardoliniego, że zawody były uczciwe, ale widowisko i tak uważała za wspaniałe. Zastanawiała się, czy miarą inteligencji rzeczywiście może być zdolność rozpoznawania pewnych zależności.

Nicole także uczestniczyła w teście. Pierwszych trzynaście zagadek rozwiązała prawidłowo, pomyliła się przy czternastej. Piętnastą już miała rozwiązać, gdy dzwonek oznajmił, że czas minął. Nie wiedziała, jak zabrać się do szesnastej. A co wy na to, Ramowie? - myślała, gdy Francesca wróciła do mikrofonu, żeby przedstawić ulubieńca Genevieve, Juliem LeClerca. Czy w ciągu sekundy bylibyście w stanie rozwiązać wszystkie szesnaście zagadek? Może nawet sto? A może milion?

I never lived, `til I met you... I never loved, `til I saw you... Cicha melodia tej starej piosenki sprawiła, że Nicole zaczęła myśleć o tym, co wydarzyło się piętnaście lat temu. Tańczyła wtedy z innym mężczyzną i była przekonana, że miłość zwycięży wszystkie przeciwności. Julien LeClerc mylnie odczytał jej myśli i przytulił ją do siebie. Nicole pomyślała, że próba utrzymania dystansu nie ma sensu. Była już zmęczona, a poza tym dobrze czuła się w ramionach mężczyzny.

Skończywszy taniec, postąpiła zgodnie z obietnicą daną Genevieve. Gdy LeClerc skończył śpiewać, Nicole zbliżyła się do niego i przekazała mu słowa córki. Tak jak się tego spodziewała, piosenkarz zrozumiał je opacznie. Zaczęli rozmawiać.

Francesca poinformowała gości, że inne atrakcje będą miały miejsce dopiero po północy. Julien podał Nicole ramię i ruszyli w stronę portyku, gdzie zaczęli tańczyć.

Julien był przystojnym, trzydziestoletnim mężczyzną, ale nie był w typie Nicole. Raziło ją, że jest próżny i mówi tylko o sobie. Był niezłym piosenkarzem, lecz poza tym niczym szczególnym się nie wyróżniał. Ale, zastanawiała się Nicole, gdy znów zaczęli tańczyć, jest niezłym tancerzem. Wolę to niż samotne stanie w kącie.

Kiedy muzyka przestała grać, podeszła do nich Francesca. - Cieszę się, że dobrze się bawisz, Nicole - powiedziała z uśmiechem wyglądającym na szczery. W ręce trzymała tackę z czekoladkami posypanymi cukrem pudrem. - Są wspaniałe. Zrobiłam je specjalnie dla załogi Newtona.

Nicole wzięła jedną i włożyła ją do ust. Czekoladka była pyszna.

- A teraz chciałam cię prosić o przysługę - powiedziała Francesca po chwili. - Nie udało mi się dotychczas umówić na rozmowę o twoim życiu prywatnym, a poczta, którą otrzymuję, dowodzi, że interesują się tobą miliony ludzi. Czy mogłabyś pójść ze mną do studia i nagrać dziesięcin - czy piętnastominutowy wywiad, jeszcze przed północą?

Nicole nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby tego nie robiła.

- To prawda - rzekł Julien LeClerc - prasa już od dłuższego czasu pisze o "tajemniczej damie" lub nazywa panią "królową śniegu". Niech pani pokaże się im z tej strony, jaką ja dziś poznałem: że jest pani zdrową, normalną kobietą.

Czemu nie? - pomyślała Nicole. Przynajmniej zrobię to tutaj i nie będę w to wciągać taty ani Genevieve.

Ruszyli w kierunku studia. Nicole dojrzała Takagishiego, który opierając się o kolumnę rozmawiał z japońskimi biznesmenami w garniturach.

- Poczekajcie na mnie - powiedziała do LeClerca i Franceski - zaraz wracam.

- Tanoshii shinnen, Takagishi - san - przywitała się Nicole. Naukowiec odwrócił się zdziwiony i uśmiechnął się do niej. Przedstawił ją swoim towarzyszom, którzy ukłonili się grzecznie.

- O genki desu ka? - spytał.

- O kage sama de - odparła. Zbliżyła się do Takagishiego i szepnęła mu na ucho: - Mam tylko minutę. Chcę panu powiedzieć, że przeanalizowałam wyniki pańskich badań. Zgadza się z pańskim lekarzem i nie widzę potrzeby zawiadomiania komisji o pańskim sercu.

Takagishi wyglądał tak, jak gdyby właśnie dowiedział się, że jego żona urodziła mu

zdrowego syna. Zaczął dziękować i dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że nie są sami.

- Domo arigato gozaimasu - powiedział z wdzięcznością do oddalającej Nicole.

Wchodząc do studia w towarzystwie Franceski i LeClerca Nicole czuła się znakomicie. Podczas gdy signora Sabatini przygotowywała sprzęt, pozwoliła nawet zrobić sobie kilka upozowanych zdjęć. Rozmawiała z LeClerkiem, wypłała jeszcze nieco szampana. Wreszcie usiadła naprzeciwko Franceski. To takie cudowne uczucie - móc wyświadczyć przysługę temu wspaniałemu człowiekowi, myślała, wspominając rozmowę z Takagishim.

Pierwsze pytanie Franceski było zupełnie niewinne. Spytała, czy Nicole cieszy się, że start nastąpi już wkrótce.

- Oczywiście - odparła Nicole, dodając kilka słów o kończących się treningach. Wywiad przeprowadzany był po angielsku, Francesca zadawała kolejne pytania. Nicole miała opisać swoją rolę podczas wyprawy i powiedzieć, dlaczego zdecydowała się na studia w Akademii Kosmicznej. Po kilku minutach przestała się denerwować.

Po chwili Francesca zadała trzy pytania dotyczące życia osobistego. Jedno dotyczyło ojca, drugie matki Nicole i plemienia Senoufo na Wybrzeżu Kości Słoniowej, a trzecie nuala związek z Genevieve. Odpowiedź na żadne z nich nie sprawiła Nicole kłopotu i dlatego była całkowicie nie przygotowana na ostatnie pytanie Franceski.

- Oglądałam fotografie pani córki i zauważyłam, że jej skóra jest zupełnie jasna - powiedziała Francesca tym samym tonem, którym zadała poprzednie pytania. - z czego wnioskuję, że jej ojciec był białym człowiekiem. Kim był ojciec pani córki?

Serce Nicole zaczęło walić w piersiach. Miała wrażenie, że czas stanął. Bała się, że zacznie płakać. Przed oczami przewinęło jej się wspomnienie dwóch splecionych ze sobą ciał. Spuściła wzrok, starając się zapanować nad sobą.

Idiotko, myślała, usiłując uspokoić złość i ból zawiedzionej miłości, powinnaś się była tego spodziewać.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie zaczęła płakać. Podniosła głowę i spojrzała na Franceskę. Wydało się jej, że cekiny na kreacji Włoszki ułożyły się w jakiś dziwny wzór: ujrzała głowę olbrzymiego kota z pałającymi oczami i paszczą pełną ostrych zębów.

Po chwili, która wydawała się wiekiem, Nicole zapanowała nad swoimi emocjami. Spojrzała gniewnie na Franceskę.

- Non voglio parlare di quello - powiedziała cicho po włosku. - Abbiamo terminato questa internista.

Wstała. Zorientowała się, że dygoce, więc ponownie usiadła.

Kamery pracowały w dalszym ciągu.

Nicole odetchnęła, podniosła się i wyszła ze studia.

Chciała uciec od wszystkiego, chciała być sama. Ale było to niemożliwe. Gdy wychodziła, Julien złapał ją za ramię.

- Co za świnia - powiedział wskazując palcem w stronę Franceski. Wszędzie było pełno ludzi, wszyscy mówili naraz, Nicole nie mogła zrozumieć ani słowa.

Gdzieś z oddali usłyszała słowa piosenki Auld Lang Syne. Julien obejmował ją w pasie i śpiewał z dużym samozadowoleniem, a otaczająca ich grupa gości chóralnie odśpiewywała refren. Nicole zaczęła tracić równowagę. Nagle jakieś wargi dotknęły jej ust i czyjś język usiłował wdrzeć się do środka. To Julien całował ją namiętnie, a błyskający fleszami fotografowie uwieczniali wszystko na taśmie. Nicole zakręciło się w głowie i był pewna, że zemdleje. Jakimś cudem wyswobodziła się z objęć Julienu.

Zrobiła kilka kroków tyłem i wpadła na Reggie'ego Wilsona, który odepchnął ją, bo przeszkodziła mu w fotografowaniu jakiejś pary w noworocznym uścisku.

Nicole przyglądała się tej scenie, jak gdyby była w kinie albo jakby wszystko było tylko złym snem.

Reggie pchnął mężczyznę i podniósł rękę, jak gdyby chciał go uderzyć. Francesca Sabatini złapała go za rękę, a zdziwiony David Brown wyswobodził się z jej objęć.

- Trzymaj łapy z daleka od Franceski! - krzyczał Reggie. - I niech ci się nie wydaje, że nie wiem, co robisz!

Nicole nic z tego nie rozumiała. W ciągu kilku sekund w pomieszczeniu zrobiło się gęsto od ochroniarzy.

Aby zaprowadzić porządek, wyproszono gości na zewnątrz. Wychodząc, Nicole minęła Elaine Brown, siedzącą samotnie przy kolumnie na portyku. Poznały się w Dallas, gdzie Nicole udała się, żeby porozmawiać z lekarzem domowym Browna o jego alergiach. Elaine była pijana i najwidoczniej nie miała ochoty na żadne rozmowy.

- Cholera - usłyszała słowa wypowiedziane najprawdopodobniej pod adresem Browna - nie powinnam była pokazywać ci tych wyników, dopóki ich sama nie opublikowałam. Wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej...

Nicole opuściła przyjęcie, gdy tylko udało jej się zamówić taksówkę do Rzymu. Francesca chciała ją odprowadzić, jak gdyby nic się nie stało, ale Nicole podziękowała jej chłodno i samotnie ruszyła do wyjścia.

Podczas jazdy do hotelu zaczął padać śnieg. Nicole wpatrywała się w spadające płatki i uspokoiła się na tyle, żeby móc zastanowić się na wydarzeniach tej nocy. Nigdy przedtem nie była tak bliska utraty panowania nad sobą. Widocznie Francesca flirtowała takie z Wilsonem, myślała Nicole, i to tłumaczyłoby jego zachowanie. A co ona chce osiągnąć tymi intrygami?

Gdy dotarła do hotelu, chciała jak najszybciej pójść spać. Już zamierzała zgasić światło, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Potem nastąpiła długa cisza.

Po chwili znów usłyszała pukanie. Stąpając na palcach podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała głośno, lecz bez przekonania. - Proszę się przedstawić.

Usłyszała pod drzwiami szelest papieru. Po chwili podniosła z ziemi kartkę. W języku plemienia jej matki napisane były na niej trzy słowa: Ronata. Omeh. Tutaj.

Ronata było imieniem Nicole w języku senoufo.

Poczuła podniecenie i strach. Otworzyła drzwi, nie spojrzawszy przez wizjer. Kilka kroków za drzwiami stał starzec. Patrzył jej prosto w oczy. Jego twarz była pomalowana w zielono - białe pasy. Miał na sobie zieloną plemienną szatę, przypominającą zakonny habit, na której złotą nitką wyhaftowane były przeróżne wzory i symbole.

- Omeh! - zakrzyknęła Nicole. - Co tutaj robisz?! spytała w języku senoufo.

Stary Murzyn nie powiedział ani słowa. W prawej ręce trzymał ampułkę i kamień. Po kilku długich sekundach wszedł do pokoju, ani na chwilę nie odwracając wzroku od Nicole. Znalazłszy się przy niej, spojrzął w sufit i zaczął śpiewać rytualną pieśń. Pieśń plemienna, od stuleci śpiewana przez szamanów, miała odpędzić złe duchy.

Skończył, spojrzął na swoją prawnuczkę i zaczął mówić bardzo powoli: - Ronata, Omeh wyczuł w twym życiu niebezpieczeństwo. W kronikach plemiennych napisane jest: człowiek z trzeciego stulecia odgoni złe duchy od samotnej kobiety. Ale Omeh nie może strzec Ronaty, bo Ronata opuści królestwo Minowe. Niechaj to - powiedział kładąc jej na dłoni kamień i ampułkę - na zawsze pozostanie z Ronatą.

Nicole spojrzała na gładki, owalny kamień. Był prawie całkiem biały, przecinało go tylko kilka brązowych żyłek. Zielona ampułka była nie większa niż podróżny flakonik perfum.

- Woda z Jeziora Mądrości pomoże Ronacie - rzekł Omeh. - Ronata będzie wiedziała, kiedy ją wypić. - Starzec odchylił głowę w tył i znów zaczął śpiewać, tym razem z

zamkniętymi oczami. Zdezorientowana Nicole stała obok, trzymając w ręce kamień i ampułkę. Po chwili starzec skończył i wykrzyknął słowa, których Nicole nie zrozumiała. Potem odwrócił się i szybko ruszył w kierunku drzwi. Zaskoczona Nicole rzuciła się za nim, ale zobaczyła jedynie skrawek zielonej szaty znikający w zamykającej się windzie.

14. ŻEGNAJ, HENRYKU

Nicole i Genevieve szły po świeżym śniegu trzymając się za ręce.

- Widziałas wyraz twarzy tego Amerykanina, kiedy powiedziałaś mu, kim jesteś? - śmiała się Genevieve. Czowała się bardzo dumna ze swojej matki.

Hotel był już blisko i Nicole przełożyła narty i kijki na drugie ramię.

- Guten Abend - powiedział jakiś starszy pan, przypominający świętego Mikołaja.

- Wolalabym, żeby zawieranie znajomości nie przychodziło ci tak łatwo - powiedziała Nicole. - Czasem dobrze jest nie rzucać się w oczy.

Przed hotelem znajdowało się pomieszczenie na narty, w którym Genevieve i Nicole schowały swój ekwipunek, zmieniając buty narciarskie na zwykłe. Po chwili znów wyszły na śnieg. Matka i córka stały obok siebie i w milczeniu spoglądały na położoną w dolinie wioskę Davos.

- Wiesz, podczas dzisiejszego zjazdu był taki moment, kiedy pomyślałam, że to właściwie niemożliwe, że tam naprawdę będę - powiedziała Nicole wskazując w niebo, na którym pojawiły się już gwiazdy. - Za niecałe dwa tygodnie wyruszę na spotkanie z tajemniczym statkiem kosmicznym; czasem umysł ludzki cofa się przed prawdą...

- Więc może to tylko sen? - powiedziała Genevieve. Nicole uśmiechnęła się, lubiła, gdy jej córka żartuje. Zawsze wtedy, gdy codzienna praca zaczynała przerastać jej siły, mogła liczyć na Genevieve. Trójka z Beauvois była dobrze zgranym trio; Nicole nie wiedziała, jak studniowa rozłaka wpłynie na ich harmonijne współzycie.

- Martwisz się, że mnie tak długo nie będzie? - spytała Nicole, gdy wchodziły do przestronnego hallu. Wokół kominka siedziało kilkanaście osób, kelner podawał ciepłe napoje i drinki. Szwajcarski hotel Morosani był bardzo wysokiej klasy, więc kelnerem był człowiek, a nie robot.

- Nie myślę o tym w ten sposób - odpowiedziała jej wesoło córka. - Przecież prawie codziennie będziemy mogli rozmawiać przez wideofon. Opóźnienie będzie jeszcze jednym wyzwaniem, a poza tym to będzie śmieszne... - dodała, gdy mijały staroświecką recepcję. - Przez cały czas wyprawy będę w szkole najważniejsza. Wiem już, jakie będzie moje zadanie: na podstawie rozmów z tobą stworzę psychologiczny portret Ramów.

Nicole znów musiała się uśmiechnąć; optymizm córki był zniewalający. I gdyby nie...

- O, madame des Jardins - ktoś przerwał potok jej myśli. Nicole odwróciła się w stronę intruza.

- Mam dla pani wiadomość - powiedział manager hotelu - którą mam dostarczyć do rąk własnych.

Mężczyzna podał Nicole niewielką kopertę. Na znajdującej się wewnątrz kartce Nicole dojrzała koronę.

Serce zabiło jej szybciej. Natychmiast zamknęła kopertę.

- Co to jest, mamó? - spytała Genevieve. - To musi być coś ważnego, skoro zostało dostarczone do rąk własnych. Teraz już nikt nie bawi się w takie rzeczy.

Nicole nie chciała zdradzić tajemnicy.

- To wiadomość dotycząca mojej pracy - skłamała. - Powinnam była ją otrzymać bezpośrednio, a nie przez pracowników hotelu.

- Czy to ważniejsze niż dane o zdrowiu kosmonautów? spytała Genevieve, która często rozmawiała z matką o roli lekarza pokładowego.

Nicole skinęła głową.

- Kochanie - zwróciła się do córki - czy mogłabyś pójść na górę do ojca i powiedzieć mu, że niedługo wrócę? Kolację zjemy o pół do ósmej, tak jak się umówiliśmy. Muszę w spokoju przeczytać tę wiadomość. Może będę musiała udzielić natychmiastowej odpowiedzi...

Nicole pocałowała Genevieve i odczekała, aż drzwi windy zamkną się za dziewczynką. Potem wyszła z hotelu i otworzyła kopertę pod latarnią. Z trudem udało jej się opanować drżenie rąk. Idiotko, myślała, a gdyby ona to zobaczyła? Po tylu latach...

Korona była taka sama jak piętnaście lat temu, kiedy po olimpijskiej konferencji prasowej Darren Higgins wręczył jej zaproszenie na obiad.

Nicole przeczytała kartkę.

Przepraszam za wiadomość w ostatniej chwili. Muszę się z tobą zobaczyć. Jutro, w południe, chatka numer 8, Weissfluhjoch. Bądź sama. Henryk.

Następnego ranka Nicole była jedną z pierwszych osób w kolejce do wyciągu na Weissfluhjoch. Wraz z dwudziestoma innymi narciarzami wsiadła do szklanej kabiny. Drzwi zamknęły się bezszelestnie. W ciągu tych piętnastu lat widziałam go tylko raz... myślała.

Wagonik był coraz wyżej, Nicole zsunęła na oczy okulary przeciwsłoneczne. Piękny poranek, zupełnie nie przypominający tamtego sprzed siedmiu lat, kiedy zadzwonił do niej ojciec. Poprzedniego dnia spadło wtedy dużo śniegu i po długich targach Genevieve wymogła na Nicole zgodę, żeby nie iść do szkoły. Nicole pracowała wówczas w szpitalu w Tours i niecierpliwie oczekiwała na wiadomość o losie swojego podania do Akademii Kosmicznej.

Uczyła córkę, jak ulepić ze śniegu anioła, gdy zawołał ją Pierre.

- Nicole, Genevieve, znalazłem w naszej poczcie przesyłkę specjalną - powiedział. - To musiało przyjść w nocy.

Pobiegly za nim do willi, a Pierre na ściennym ekranie wideo wyświetlił tekst depeszy.

- To bardzo dziwne - rzekł. - Wygląda na to, że zostaliśmy zaproszeni do Anglii na koronację oraz na przyjęcie dla członków rodziny królewskiej. To niezwykle.

- Dziadku - powiedziała z podnieceniem Genevieve chcę tam pojechać. Mogę? Czy spotkam prawdziwego króla i królową?

- Nie ma królowej - odparł dziadek - chyba że masz na myśli królową - matkę. Król nie jest jeszcze żonaty.

Nicole kilkakrotnie w milczeniu przeczytała zaproszenie. Gdy Genevieve nieco ochłonęła i wyszła z pokoju, ojciec przytulił córkę.

- Chcę tam pojechać - powiedziała szybko Nicole.

- Jesteś tego pewna? - spytał ojciec, patrząc na nią ze zdziwieniem.

- Tak - odparła Nicole.

To wtedy Henryk zobaczył ją po raz pierwszy, myślała Nicole patrząc na zegarek i przygotowując się do zjazdu. Ojciec był wspaniały. Pozwolił mi zniknąć w Beauvois i prawie nikt nie wiedział, że mam dziecko, dopóki Genevieve nie skończyła roku. Henryk niczego nie podejrzewał. Dopiero tamtego wieczoru, w Buckingham Palace...

Nicole dobrze zapamiętała to przyjęcie. Wszyscy czekali na króla, który się spóźnił. Genevieve była niespokojna. Wreszcie doczekała się i stanął przed nią Henryk.

- Czcigodny Pierre des Jardins z Beauvois we Francji, ze swoją córką Nicole i wnuczką Genevieve.

Nicole ukloniła się a Genevieve dygnęła.

- Więc to jest Genevieve - rzekł król. Schylił się i najwidoczniej ujrzał w twarzy

dziewczynki coś znajomego. Spojrzał pytająco na Nicole, ale jej uśmiech niczego nie zdradzał. Wymieniono nazwisko kolejnego gościa i król ruszył dalej.

Wysłałeś Darrena do hotelu, myślała Nicole zjeżdżając w dół. Długo kluczył, a potem zaprosił mnie na herbatę.

- Powiedz Henrykowi, że niestety nie mam czasu - przypomniała sobie słowa wypowiedziane przed siedmiu laty do Darrena w Londynie.

Po raz kolejny spojrzała na zegarek. Była dopiero jedenasta, więc jazda do chatki nie miała sensu. Nicole zjechała na dół i innym wyciągiem znów pojechała na szczyt.

Dziesięć minut po dwunastej Nicole dotarła do niewielkiego domku na skraju lasu. Zdjęła narty, wbiła je w śnieg i ruszyła do drzwi. Nie przejęła się wielkim napisem Eintritt verboten i już miała wejść do chatki, kiedy nagle pojawiło się koło niej dwóch ludzi.

- W porządku - usłyszała znajomy głos - to właśnie na nią czekamy. - Ochroniarze zniknęli tak szybko, jak się pojawili, i Nicole ujrzała w drzwiach uśmiechniętego Darrena.

- Dzień dobry, Nicole - przywitał ją przyjaźnie. Postarzał się, w jego włosach pojawiły się już siwe pasemka. - Jak się masz?

- Dobrze, dziękuję, Darren - odparła Nicole, walcząc ze zdenerwowaniem. Powtarzała sobie, że jest niezależna i że ma swoją godność. Weszła do środka.

Wewnątrz chatki było ciepło i przytulnie. Henryk stał plecami do niewielkiego kominka. Darren zamknął drzwi i zostawił ich samych. Nicole zdjęła szalik, okulary i rozpięła kurtkę. Długo patrzyli na siebie w milczeniu, chcąc zatrzymać to, co łączyło ich piętnaście lat temu.

- Dzień dobry, Nicole - powiedział cicho król.

- Witaj, Henryku.

Król obszedł kozetkę i ruszył w stronę Nicole, prawdopodobnie chciał ją objąć. Ale w jej oczach zobaczył coś, co go powstrzymało. Usiadł.

- Nie usiądziesz koło mnie? - spytał.

Nicole przecząco potrząsnęła głową.

- Wolę stać, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. - Czekała. Ich oczy znów się spotkały i Nicole poczuła ten sam magnetyzm, choć jej wewnętrzny głos wysyłał ostrzegawcze sygnały.

- Henryku - rzekła nagle - dlaczego kazałeś mi tu przyjść? To niezwykle, aby król Anglii przebywał w chatce na alpejskim stoku.

- Przywiozłem ci prezent - podniósł coś ze stolika z okazji twoich trzydziestych szóstych urodzin.

Nicole zaczęła się śmiać czując, jak jej napięcie powoli opada.

- To dopiero jutro - powiedziała. - Pospieszyłeś się o jeden dzień. Ale dlaczego...

Henryk wyciągnął rękę, na której spoczywała niewielka kostka.

- To najbardziej przydatny prezent, jaki byłem w stanie dla ciebie zdobyć - mówił bardzo poważnie. - Wyniesienie go z królewskiego skarbcza nie było łatwe...

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Od dłuższego czasu martwię się twoją wyprawą - rzekł Henryk. - Na początku nie wiedziałem dlaczego. Dopiero jakieś cztery miesiące temu, podczas rozmowy z księciem Karolem zrozumiałem, co mnie gnębi. Moja intuicja mówi mi, że będziecie mieli kłopoty. Wiem, że to brzmi idiotycznie, zwłaszcza w moich ustach, ale nie chodzi mi o Ramów.

Brown prawdopodobnie ma rację twierdząc, że Ramowie wcale się nami nie interesują. Ale w sytuacji, gdy przez sto dni masz przebywać z jedenastoma innymi... - Dostrzegł, że Nicole go nie rozumie. Masz, weź to. Moi ludzie przygotowali dla ciebie dossier wszystkich członków załogi Newtona, włącznie z tobą. Większości tych informacji nie znajdziesz w oficjalnych bazach danych ISA. Okazuje się, że w waszej grupie jest kilka osób, co do których nie można mieć całkowitej pewności... Nie wiedziałem, co z tym zrobić i ...

- To nie twoja sprawa - rzuciła Nicole ze złością. Była rozżalona na Henryka, że wtrąca się w jej życie zawodowe. - Dlaczego jesteś taki wścibski? Przecież...

- Zaraz, zaraz, spokojnie - przerwał jej król. - Zapewniam cię, że motywy mego działania były jak najlepsze. Wysłuchaj mnie - dodał - te informacje może w ogóle nie będą ci potrzebne. Ale pomyślałem sobie, że mogą się przydać. Weź to, a jeżeli nie chcesz - wyrzuć. Ty jesteś odpowiedzialna za zdrowie członków załogi. Zrobisz z tym, co zechcesz.

Henryk zrozumiał, że źle rozegrał to spotkanie. Usiadł na krześle przed kominkiem, tyłem do Nicole.

- Uważaj na siebie - mruknął.

Nicole milczała przez dłuższą chwilę. Włożyła kostkę do kieszeni kurtki i podeszła do niego.

- Dziękuję ci, Henryku - powiedziała. Dotknęła jego ramienia, ale on nie odwrócił się, tylko wziął ją za rękę. Stali tak prawie minutę.

- Są informacje, których nawet mnie nie udało się zdobyć - rzekł cicho. - Chodzi mi szczególnie o jedną.

Serce Nicole biło tak szybko, że słyszała je lepiej niż drewno trzaskające w kominku.

Powiedz mu, powiedz mu, krzyczał jakiś wewnętrzny głos. Ale inny, pełen mądrości, nakazywał milczenie.

Powoli puściła jego rękę. Henryk odwrócił się i spojrzał na nią. Nicole uśmiechnęła się do niego i ruszyła do drzwi. Owinęła szalik wokół szyi i zapięła kurtkę.

- Żegnaj, Henryku - powiedziała.

15. SPOTKANIE

Obydwa statki operacji Newton wykonały kilka manewrów i na szerokim ekranie w sterowni pojawił się Rama. Statek Obcych był ogromnym szarym cylindrem.

Było zupełnie cicho. Nicole stała obok Borzowa i patrzyła w ekran. Chwilę, w której w pełnym blasku słońca ujrzeli Ramę, zapamiętają na całe życie.

- Czy wykryliście jakieś różnice? - spytała Nicole, przerywając ciszę.

- Jeszcze nie - odparł dowódca Borzow. - Wygląda na to, że obydwa statki zeszyły z tej samej linii produkcyjnej.

Znów zapadła cisza.

- Chciałby pan zobaczyć taką linię, prawda? - spytała Nicole.

Walerij Borzow skinął głową. Na ekranie pojawił się niewielki statek, przypominający kształtem nietoperza, który skierował się w stronę Ramy.

- Sondy sprawdzą zewnętrzne podobieństwo. Każda z nich ma w pamięci wszystkie informacje o Ramie I. O wszystkich różnicach dowiemy się w ciągu trzech godzin.

- A jeżeli nie będzie żadnych różnic?

- Wtedy postąpimy zgodnie z procedurą - uśmiechnął się Borzow. - Zadokujemy, otworzymy Ramę i wpuścimy sondy do wnętrza. - Generał zerknął na zegarek. - Wszystko to powinno nastąpić w ciągu najbliższych dwudziestu dwóch godzin. Oczywiście po warunkiem, że lekarz upewni się, iż wszyscy są zdrowi.

- Załoga jest sprawna - zameldowała Nicole. - Właśnie zakończyłam kontrolę danych, wszyscy są zdrowi i w pełni sił. Jedynie u trzech kobiet występują niewielkie zaburzenia hormonalne, poza tym nie ma niczego niepokojącego.

- Więc fizycznie wszyscy jesteśmy na to przygotowani rzekł Borzow. - A psychicznie? Co pani powie o ostatnich kłótniach i sprzeczkach? Czy należy je brać jedynie za oznakę podniecenia i napięcia z powodu bliskości statku Obcych?

Nicole milczała przez chwilę.

- Zgadzam się z panem, że ostatnie cztery dni od dokowania były nieco nerwowe. Już na Ziemi wiedzieliśmy o złych stosunkach panujących pomiędzy Wilsonem a Brownem. Częściowo rozwiązaliśmy ten problem umieszczając Reggiego na waszym statku. Jednak teraz, gdy statki znów są razem, ci dwaj przy każdej okazji skaczą sobie do oczu; zwłaszcza wtedy, gdy kręci 'e się koło nich Francesca Sabatini...

- Dwukrotnie próbowałem pomówić z Wilsonem - powiedział Borzow przybitym głosem. - W ogóle nie chciał ze mną rozmawiać. To oczywiste, że Wilson jest bardzo zły na Browna.

Generał podszedł do pulpitu w sterowni. Na monitorach pojawiły się długie kolumny cyfr.

- To musi mieć coś wspólnego z Sabatini - ciągnął. Wilson nie pracował za wiele podczas lotu. Widzę, że za to godzinami rozmawiał z Franceską przez wideofon. I zawsze jest w kwaśnym humorze. Obraził nawet O'Toole'a! - Borzow odwrócił się i spojrzał Nicole prosto w oczy. - Proszę, aby jako lekarz i oficer przedstawiła mi pani swoje oficjalne zalecenia, jak postąpić w tej sytuacji.

Nicole nie spodziewała się takiego pytania. Gdy Borzow kazał jej zdać raport o stanie zdrowia załogi, nie przypuszczała, że może chodzić także o zdrowie psychiczne.

- Czy zależy panu na mojej opinii jako psychologa? - spytała.

- Jak najbardziej - potwierdził Borzow. - Pragnę, aby dla każdego członka załogi wypełniła pani formularz A5401, oceniając zarówno stan fizyczny, jak i kondycję

psychiczną. Procedura mówi jednoznacznie, że przed każdą misją dowódca ma prawo domagać się tego rodzaju informacji.

- Podczas symulacji żądał pan tylko danych dotyczących zdrowia fizycznego...

- Jeżeli na przygotowanie raportu potrzebuje pani czasu, mogę trochę poczekać... - uśmiechnął się Borzow.

- Nie, to nie będzie konieczne - odparła Nicole po chwili namysłu. - Już teraz mogę przekazać panu moje zdanie, a potem dostarczę oficjalny raport. Przede wszystkim nie tworzyłabym z pary Wilson - Brown żadnego podzespołu, a już z pewnością nie wysyłałabym ich razem na pierwszą misję. Wydaje mi się także, choć nie jestem o tym do końca przekonana, że źle by się stało, gdyby Francesca znalazła się w jednym zespole z którymś z tych panów. Moim zdaniem inne ograniczenia nie są konieczne.

- Dobrze, znakomicie - generał uśmiechnął się szeroko. - Z radością przyjmuję pani raport i to nie tylko dlatego, że potwierdza moje własne obserwacje. Dobrze pani wie, że te sprawy stają się niekiedy bardzo delikatne. A teraz chciałem spytać panią o coś zupełnie innego.

- Mianowicie?

- Dziś rano była u mnie Francesca i prosiła, żeby jutro wieczorem urządzić przyjęcie. Powiedziała, że załoga jest zdenerwowana i przed pierwszą misją należałoby to jakoś rozładować. Czy podziela pani jej zdanie?

Nicole zawahała się.

- To nie jest zła myśl - odparła po chwili. - Długotrwałe napięcie rzeczywiście jest dość męczące... O jakiego rodzaju przyjęcie chodzi?

- Wspólna kolacja w sterowni, nieco wina lub wódki, może jakieś rozrywki... - Borzow uśmiechnął się, kładąc rękę na ramieniu Nicole. - Oczywiście zwracam się z tym pytaniem do pani jako lekarza.

- Oczywiście, że tak - roześmiała się Nicole. - Jeżeli pan generał uważa, że nadszedł czas na przyjemności...

Nicole zakończyła pisanie raportu i przesała plik do komputera Borzowa na statku wojskowym. Wyrażając swoją opinię była bardzo ostrożna, użyła sformułowania "konflikt natury osobistej", ponieważ nie chciała wnikać w zachowanie, które miało wszelkie cechy patologii. Dla Nicole konflikt pomiędzy Wilsonem a Brownem był jasny: zazdrość.

Była przekonana, że należało nie dopuścić do sytuacji, w której Brown i Wilson pracowaliby ze sobą podczas jakichkolwiek wypraw do wnętrza Ramy. Nicole była na siebie zła, że sama nie zajęła się tą sprawą i musiał ją o to poprosić Borzow. Kontrola zdrowia psychicznego także należała do jej obowiązków. Nie chciałam tego robić, bo w tych sprawach nie może być mowy o pełnej obiektywności, myślała. Nie mamy jeszcze nic, co pozwoliłoby nam mierzyć dobry czy zły humor...

Nicole szła korytarzem łączącym kajuty. Ciepło myślała o inżynierach projektujących Newtona, którzy stwarzając namiastkę ciężenia usiłowali upodobnić warunki panujące na statku do warunków ziemskich.

Jej pokój znajdował się na końcu korytarza. Każdy kosmonauta miał własną kabinę (pomimo że projektanci byli zdania, iż dwuosobowe kabiny pozwalają na lepsze wykorzystanie przestrzeni). Były one bardzo niewielkich rozmiarów. Na statku naukowym było osiem sypialni. Statek wojskowy miał ich tylko cztery. Obydwa statki wyposażone były także w sale treningowe oraz "salon".

Mijając pokój Taboriego Nicole usłyszała śmiech. Drzwi jak zwykle było otwarte.

- Czy naprawdę myślałeś, że zgodzę się na utratę gońca, żeby na środku szachownicy

zostawić ci skoczki? Shig, może nie jestem arcymistrzem, ale uczę się na własnych błędach.

Jak prawie każdego "wieczoru" (załoga utrzymała dobowy rytm dnia według czasu Greenwich) Tabori i Takagishi grali w szachy. Japończyk był znakomitym szachistą, ale miał także dobre serce, więc niekiedy pozwalał Taboriemu wygrać.

Nicole wsadziła głowę w drzwi.

- Wejdz, ślicznotko - zaprosił ją Janos. - Spójrz, jak zaraz zniszczę naszego przyjaciela!

Nicole zaczęła tłumaczyć, że szła właśnie do siłowni, gdy pod jej nogami mignęło jakieś dziwaczne stworzenie. Przerazona odskoczyła w tył, a stworzenie - czymkolwiek było - wtargnęło do kajuty. Z wyłaczanym dziobem kos, pierzem czarnej barwy wzór, drozd, co ma tak dźwięczny głos, królik słynny z drobnych piór...

Robot śpiewał, zbliżając się do Janosa. Nicole uklękła, aby lepiej przyjrzeć się przybyszowi. Dolna część korpusu przypomina ludzkie ciało, ale głowa była osła. Dwudziestocentymetrowy robot śpiewał, a Tabori i Takagishi przerwali grę i z rozbawieniem patrzyli na rosnące zdziwienie Nicole.

- Powiedz mu, że go kochasz - powiedział Janos. - Tak zrobiłaby królowa Tytania.

Nicole wzruszyła ramionami. Robot milczał. Janos ponowił swoją prośbę i Nicole mruknęła: - Kocham cię.

Malutki Spodek zwrócił się do Nicole:

- O ile mi się zdaje, łaskawa pani, rozum twój nie znajdzie w tym dostatecznego powodu, chociaż, mówiąc prawdę, rozum i miłość rzadko chodzą w parze za naszych czasów.

Nicole była zachwycona. Chciała wziąć robota do ręki, ale powstrzymała się, słysząc za sobą inny głos.

- Panie, jak głupi potrafią być śmiertelnicy. Gdzie jest ten, com go przemienił w osła? Spodku, gdzie jesteś?

W pokoju pojawił się drugi robot, przebrany za elfa. Zobaczywszy Nicole, uniósł się w powietrze i zawisł na wysokości jej twarzy.

- Jestem Puk, piękna pani - powiedział - i przyznać muszę, że cię tu wcześniej nie widział. - Robot wylądował na ziemi i zamilkł. Nicole nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Pst... - syknął Janos, dając Nicole znak ręką, żeby się nie ruszała. Wskazał na Puka. Spodek zasnął w rogu kajuty, w pobliżu łóżka Janosa. Puk posypał go pyłem z woreczka i głowa Spodka zaczęła się przemieniać. Nicole widziała wprawdzie, że plastikowe cząstki, z których składała się jego głowa, po prostu zamieniały się miejscami, ale i tak nie mogła wyjść z podziwu dla tej metamorfozy. Puk odsunął się od Spodka w chwili, gdy tamten się zbudził, tym razem już z ludzką głową.

- Dziwny sen miałem - rzekł Spodek. - I odgadnąć nie mogę, co znaczył...

- Brawo, brawo! - zawołał Janos, gdy robot umilkł.

- O dedeto - dodał Takagishi.

Nicole zajęła jedyne wolne krzesło i spojrzała na swoich towarzyszy.

- Trudno mi jest pogodzić się z faktem - powiedziała Nicole kręcąc głową - że przed chwilą zapewniłam dowódcę, iż stan waszych umysłów jest w normie. Czy któryś z was mógłby mi powiedzieć, co się tutaj dzieje?

- To Wakefield - rzekł Janos. - Jest geniuszem, a na dodatek uwielbia Szekspira. Ma całą drużynę tych robocików, ale o ile wiem, Puk jest jedynym, który lata, a tylko Spodek potrafi ulec metamorfozie.

- Puk nie lata - powiedział Richard Wakefield, stając w progu. - W powietrzu może unosić się jedynie przez chwilę. - Wyglądał na zawstydzonego. - Nie wiedziałem, że pani tu

będzie - zwrócił się do Nicole. - Czasem zabawiam tych dwóch, kiedy grają w szachy.

- Któregoś wieczoru właśnie przegrałem partię z Shigiem - powiedział Janos - gdy usłyszeliśmy jakieś odgłosy, które początkowo wzięliśmy za awanturę. W chwilę później do pokoju wpadli Tybald i Merkucjo, klnąc i walcząc ze sobą na miecze...

- Czy to jest czymś w rodzaju hobby? - po dłuższym milczeniu spytała Nicole.

- Droga pani - zaczął Janos, nie dając Wakefieldowi dojść do słowa - nigdy nie należy mylić czyjejs pasji z hobby. Nasz japoński kolega nie uważa szachów za swoje hobby. A ten młody człowiek, urodzony w tym samym mieście co Szekspir, nie konstruuje robotów ot, tak. To nie jest hobby.

Nicole spojrzała na Richarda. Usiłowała wyobrazić sobie, ile czasu i energii poświęcił tym robotom. Nie mówiąc już o niezwykłych zdolnościach konstruktorskich i, oczywiście, pasji.

- To naprawdę wspaniałe - powiedziała do Wakefielda, który się uśmiechnął. Dodała, że musi już odejść, ale w tym samym momencie Puk okrążył ją i stanął w drzwiach.

- Gdy dzień spłoszy widma mroku, skarb rozkoszy znajdziesz w oku tej, coś kochał wprzód.

Nicole uśmiechnęła się i ominąwszy robota, życzyła swoim towarzyszom dobrej nocy.

Długo ćwiczyła w siłowni. Pół godziny jazdy na rowerze przeważnie wystarczało, żeby potem zasnąć. Ale tego wieczoru myśl o rychłej wyprawie w głąb Ramy nie dawała jej spokoju. Poza tym miała wątpliwości co do raportu, który przekazała Borzowowi.

Czy nie oceniłam ich zbyt pochopnie? - myślała Nicole. Zawsze była dumna ze swojej reputacji i często zastanawiała się nad słusznością podejmowanych decyzji.

Gdy wracała do sypialni, oświetlone były już tylko korytarze. Miała właśnie skrócić w lewo, gdy spojrzała w kierunku "salonu", za którym w niewielkim pomieszczeniu znajdował się skład z lekarstwami. To dziwne, pomyślała, wygląda na to, że nie zamknęłam drzwi.

Minęła "salon". Drzwi do składu rzeczywiście były otwarte. Już miała je zamknąć, gdy w ciemnościach usłyszała jakiś rumor. Zapaliła światło. Przed terminalem komputera siedziała Francesca Sabatini. Monitor wyświetlał jakieś informacje, najprawdopodobniej o zawartości buteleczki trzymanej przez Franceskę w dłoni.

- Jak się masz, Nicole - powiedziała niedbale Francesca takim tonem, jak gdyby nocne wyprawy po lekarstwa były rzeczą najzupełniej normalną.

Nicole powoli zbliżyła się do komputera.

- O co chodzi? - spytała, jednocześnie spoglądając na monitor. Francesca szukała informacji o dostępnych na pokładzie środkach antykoncepcyjnych.

- Co to ma znaczyć? - spytała Nicole, wskazując na ekran. W jej głosie słychać było nutkę irytacji. Wszyscy kosmonauci wiedzieli, że wstęp do pomieszczenia dozwolony był wyłącznie lekarzom.

Francesca milczała, co tym bardziej rozżłościło Nicole.

- Jak się tu dostałaś? - spytała ostro. Pomieszczenie było tak małe, że kobiety dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów. Nicole wyrwała Francesce buteleczkę z ręki i spojrzała na ulotkę. Był to środek wywołujący poronienia. Francesca rzuciła się do drzwi, ale Nicole zastąpiła jej drogę.

- Powiesz mi wreszcie, o co chodzi? - spytała Nicole. - Oddaj moje lekarstwo - warknęła Francesca.

- Nie mogę, ten środek ma silne działania uboczne. Co właściwie chciałaś zrobić? Myślałaś, że to się nie wyda? Podczas najbliższej kontroli zauważyłabym, że to zginęło.

Przez dłuższą chwilę kobiety patrzyły sobie w oczy.

- Widzisz, Nicole - Francesca usiłowała się uśmiechnąć - to naprawdę bardzo proste. Ku mojemu przerażeniu niedawno przekonałam się, że jestem w ciąży. Nie chcę tego płodu, a ponieważ jest to sprawa osobista, nie chciałam, żebyś o tym wiedziała.

- Nie możesz być w ciąży - potrząsnęła głową Nicole. Zauważyłabym to podczas badań biometrycznych.

- To dopiero czwarty lub piąty dzień. Ale jestem tego pewna, czuję zmiany zachodzące w moim ciele.

- Znasz procedurę postępowania w sprawach zdrowotnych - powiedziała Nicole po dłuższym wahaniu. - Sprawa byłaby może i "prosta", żeby użyć twoich słów, gdybyś się do mnie zgłosiła prosząc o dyskrecję. Ale teraz nie wiem, co z tym zrobić...

- Mogłabyś przerwać ten biurokratyczny monolog? przerwała jej ostro Francesca. - Nie interesują mnie twoje procedury. Jestem w ciąży i chcę ją usunąć. Oddasz mi lekarstwo, czy mam spróbować inaczej?

Nicole była przerażona jej zachowaniem.

- Jesteś naprawdę dziwna - powiedziała. - Czy rzeczywiście myślisz, że po prostu dam ci tę buteleczkę? Nie żądając wyjaśnień? Bez badania lekarskiego? Jestem odpowiedzialna za stan twojego zdrowia i nigdy się na to nie zgodzę. Najpierw muszę cię zbadać, przejrzeć historię twoich chorób, określić wiek płodu i dopiero potem możemy w ogóle zacząć rozmawiać o możliwości przerwania ciąży. Poza tym musimy przedyskutować moralne i psychologiczne aspekty tej sprawy, ponieważ...

Francesca roześmiała się jej w twarz.

- Daj sobie spokój z psychologią, Nicole. Nie potrzebuję tego głędzenia rodem z

wyższych sfer. Składam ci przy okazji gratulacje, że samotnie wychowujesz córkę. Co do mnie, ojciec tego dziecka specjalnie przestał zażywać pigułki myśląc, że gdy zajdę w ciążę, będę chciała się z nim związać. Ale się pomylił. Nie chcę żadnego dziecka. Czy mam ci dokładnie opowiedzieć, jak...

- Dość - przerwała Nicole. - Nie interesuje mnie twoje życie prywatne. Muszę jedynie zdecydować, co będzie najlepszym wyjściem dla ciebie i naszej misji. W każdym wypadku muszę cię prosić o zgodę na pełne badanie lekarskie, włącznie z badaniem ginekologicznym. Jeżeli odmówisz, będę zmuszona sporządzić raport...

Francesca zaśmiała się.

- Nie strasz mnie. Nie jestem aż taka głupia. Jeżeli od zagłądania między moje nogi poczujesz się lepiej, to proszę bardzo, ale zrobmy to od razu. Podczas pierwszej misji nie chcę mieć tego w sobie...

W ciągu następnej godziny Nicole i Francesca zamieniły ze sobą zaledwie kilka słów. Udały się do niewielkiej sali operacyjnej, gdzie Nicole określiła wielkość i wiek płodu. Dokonała także innych badań, aby stwierdzić, czy Francesca może przyjąć środek wywołujący sztuczne poronienia.

Płód miał pięć dni. Kim jesteś? - pomyślała Nicole patrząc na obraz na ekranie monitora. Trudno powiedzieć, ale na pewno już żyjesz, twoja przyszłość została zaprogramowana w genach... Nicole wydrukowała dla Franceski listę skutków ubocznych, których należało się spodziewać po przerwaniu ciąży. Płód opuści jej ciało w przeciągu dwudziestu czterech godzin; menstruacji mogą towarzyszyć bóle.

Francesca bez wahania wypila zawartość buteleczki. Gdy pacjentka ubierała się, Nicole przypomniała sobie własną ciążę. Ani przez moment nie pomyślałam, że mogłabym... I to nie dlatego, że jej ojcem był książę. Wcale nie. To sprawa odpowiedzialności. I miłości...

- Nie wiem, co myślisz - odezwała się Francesca, gdy była już gotowa do wyjścia - ale nie marnuj czasu. Masz dość własnych kłopotów.

Nicole milczała.

- Więc jutro bękart już nie będzie... - zimno dodała Francesca. - To dobrze. Świat

obejdzie się bez kolejnego Mulata. Obróciła się na pięcie i wyszła, nie czekając na odpowiedź Nicole.

16. O, RAMO, W GĘSTWINIE NOCY

Łądowanie w doku Ramy przebiegło sprawnie. Generał Borzow rozkazał powtórzyć manewr, który przed siedemdziesięciu laty wykonał dowódca Norton. Yamanaka i Turgieniew skierowali Newtona w pobliże olbrzymiego dysku na osi obrotu cylindra. Niewielkie wsporniki zakotwiczyły statek, aby siła odśrodkowa obracającego się Ramy nie wyrzuciła go z powrotem w przestrzeń. W ciągu dziesięciu minut zakotwiczono Newtona na stałe.

Zgodnie z przewidywaniami dysk okazał się służą powietrzną. Wakefield i Tabori opuścili pokład Newtona w kombinezonach EVA i rozpoczęli poszukiwania mechanizmu otwierającego służę. Po chwili przekreślili dźwignię i wewnątrz Ramy stanęło przed nimi otworem. Nic nie wskazywało na różnicę pomiędzy tym statkiem a Ramą I, i kosmonauci w dalszym ciągu postępowali zgodnie z procedurą.

Cztery godziny później, po zwiedzeniu kilku kilometrów korytarzy, udało się rozewrzeć trzy dalsze włazy prowadzące do służy. Kosmonauci zainstalowali w nich "prom", pozwalający na transport ludzi i sprzętu. Prom, zaprojektowany na Ziemi, ślizgał się wzdłuż wgłębień w ścianach, które tysiące lat temu zbudowali Ramowie.

Po krótkiej przerwie na lunch Yamanaka dołączył do Wakefielda i Taboriego, i cała trójka udała się do stacji komunikacyjnej Alfa na końcu tunelu. Anteny zostały tak zaprojektowane przy założeniu, że drugi statek Ramów jest taki sam jak pierwszy - aby kosmonauci mogli porozumiewać się z dowolnego miejsca na schodach lub w północnej części Równiny Środkowej. W pobliżu Morza Cylindrycznego miała powstać stacja przekaźnikowa Beta. Wraz z Alfą miały umożliwić łączność na terenie północnej części cylindra, aż do wyspy Nowy Jork.

Gdy tylko uruchomiono stację Alfa, Brown i Takagishi zajęli swoje miejsca w sterowni. Rozpoczęto odliczanie, Takagishi przeprowadził test podzespołów. Japończyk był zdenerwowany i podniecony, ale Brown zachowywał się spokojnie. Wyglądał na

zrelaksowanego. Francesca Sabatini siedziała przed monitorem i czekała na właściwy moment, aby rozpocząć transmisję na Ziemię.

Generał Borzow jeszcze raz wymienił wszystkie elementy operacji. Skończywszy, wziął głęboki oddech i wydał rozkaz odpalenia sond.

Sondy oderwały się od Newtona i zniknęły we wnętrzu Ramy. W kilka sekund później na ekranie w sterowni pojawił się obraz z sondy prowadzonej przez Browna, która wystrzeliła flarę. Na ekranie zrobiło się jasno. Pierwsze zdjęcie ukazywało północną część cylindra oraz fragment Morza Cylindrycznego, czyli sam środek sztucznego świata Ramy. Na ekranie zastygł obraz, który na zebranych wywarł ogromne wrażenie. Symulacje na Ziemi były jedynie namiastką tego, co ujrzeli teraz. Znajdowali się w przestrzeni kosmicznej, twarzą w twarz ze statkiem Obcych...

Widok był znajomy, ale w najmniejszym stopniu nie osłabiło to wrażenia, jakie wnętrze Ramy wywarło na kosmonautach. W pobliżu krateru znajdowały się wejścia do tuneli oraz skomplikowany system tarasów, dochodzących do ścian wirującego cylindra. W trzech miejscach krater przecinały szerokie kratownice, przypominające szyny kolejowe, z których każda przechodziła w coś w rodzaju klatki schodowej o ponad trzydziestu tysiącach stopni. Układ schodów-kratownic przypominał konstrukcję rozłożonego parasola i umożliwiał dostęp do Równiny Środkowej, znajdującej się po wewnętrznej stronie wirującego cylindra.

Północna część Równiny Środkowej rozciągała się aż po horyzont i wypełniała prawie cały ekran. Ten bezkresny obszar podzielony był na różnej wielkości prostokąty. Jedynie w okolicach "miast" prostokąty były takie same.

Trzy "miasta" - zgrupowania wysokich, wąskich obiektów, przypominających budynki, połączone "autostradami" - zostały natychmiast rozpoznane przez kosmonautów jako Paryż, Rzym i Londyn. Tak nazwali je badacze pierwszego Ramy. Równie charakterystyczne były znajdujące się na Równinie Środkowej głębokie bruzdy czy wąwozy - rozmieszczone w równych odstępach trzy zupełnie proste rowy dziesięciokilometrowej długości i stumetrowej szerokości.

Morze Cylindryczne opasywało wnętrze olbrzymiego cylindra, jakim był Rama. Zgodnie z przewidywaniami woda była zamarznęta. Na środku morza znajdowała się

tajemnicza wyspa, której nadano nazwę Nowy Jork. Wieżowce na wyspie ciągnęły się aż po horyzont; aż prosiło się, żeby ktoś je zwiedził...

Załoga w milczeniu wpatrywała się w ekran.

- No, właśnie - rzekł z przechwałką w głosie doktor David Brown - wszystko wygląda dokładnie tak samo jak w Ramie I. Mówiłem, że tak będzie.

Francesca skierowała kamerę na Browna. Inni nadal w milczeniu patrzyli w ekran.

Tymczasem sonda Takagishiego zaczęła przekazywać zdjęcia zrobione teleobiektywem. Zdjęcia przedstawiające zbliżenia tunelu pojawiły się na innych, mniejszych monitorach. Miały posłużyć do stwierdzenia, czy system transportu zaprojektowany dla Ramy I da się zastosować w Ramie II. Była to kolejna faza misji Newtona, polegająca na komputerowym porównaniu tysięcy zdjęć zrobionych przez sondy z tymi, które pochodziły z Ramy I.

Zawsze jednak istniało prawdopodobieństwo, że w kwestiach wątpliwych decyzję będzie musiał podjąć człowiek. Nawet jeżeli obydwa statki były identyczne, już same różnice w oświetleniu powodowały zniekształcenia w przetwarzaniu obrazu, z którymi komputer nie zawsze sobie radził.

Ostatnia sonda wróciła dwie godziny później; pierwsza seria zdjęć była gotowa. Na skali powyżej stu metrów kwadratowych nie wykryto żadnych różnic pomiędzy obecnym statkiem a jego poprzednikiem. Jedynym obszarem wykazującym różnice było Morze Cylindryczne; komputer analizujący dane został wprowadzony w błąd przez odbijający światło lód.

Dzień był długi; kosmonauci nie mogli narzekać na brak emocji. Brown zapowiedział, że wykaz zadań do wykonania podczas pierwszej wyprawy zostanie wywieszony za godzinę, oraz że w dwie godziny później w sterowni odbędzie się "kosmiczna kolacja".

- Nie może pan tego zrobić! - wrzasnął Brown, wpadając bez pukania do kajuty

generała. W dłoni trzymał harmonogram prac.

- O co chodzi tym razem? - chłodno spytał Borzow.

- To pomyłka! - krzyczał Brown. - Nie wierzy pan chyba, że podczas pierwszej misji będę grzecznie siedział tutaj, na pokładzie Newtona?!

Borzow milczał.

Amerikanin postanowił zmienić taktykę.

- Nie zgadzam się na takie traktowanie. Myślę, że szefom ISA także się to nie spodoba.

Borzow podniósł się zza biurka.

- Niech pan zamknie drzwi, doktorze Brown - powiedział. Brown obrócił się i trzasnął drzwiami. - A teraz niech pan posłucha tego, co mam panu do powiedzenia. Nie obchodzą mnie pańskie znajomości w ISA. Tutaj ja jestem dowódcą i jeżeli w dalszym ciągu będzie się pan zachowywał jak obrażona primadonna, zatroszczę się o to, żeby w ogóle nie brał pan udziału w badaniu Ramy.

- Żądam wyjaśnień - warknął ze złością Brown. - Jestem na tym statku nie tylko naukowcem, ale także rzecznikiem prasowym operacji Newton. W jaki sposób uzasadni pan moją nieobecność podczas pierwszej wyprawy, gdy polecą tam dziewięciu innych kosmonautów?

- Nie mam obowiązku przedstawić panu takiego uzasadnienia - odparł Borzow spokojnie. - Ale zrobię to dla pana; powiem nawet, że spodziewałem się wybuchu tej pańskiej dziecinnej złości. Mamy dwa cele: chcemy stworzyć infrastrukturę niezbędną do transportu i przesyłania informacji, oraz przeprowadzić badania wnętrza statku. Musimy stwierdzić, czy statek jest dokładnie taki sam jak poprzedni...

- To już zostało stwierdzone na podstawie zdjęć zrobionych przez sondy - przerwał mu Brown.

- Innego zdania jest doktor Takagishi - odparł Borzow. Mówi, że...

- Do cholery, generale, Takagishi nie będzie zadowolony, dopóki nie przebadamy

wnętrza centymetr po centymetrze. Widział pan zdjęcia zrobione przez sondy; czy w ogóle można wątpić, że...

Brown urwał. Borzow bębnił palcami po stole i patrzył mu prosto w oczy.

- Pozwoli pan, że skończę? - spytał chłodno. - Niezależnie od tego, co pan o tym myśli - ciągnął po dłuższym milczeniu - doktor Takagishi jest światowej klasy ekspertem. Pańskie informacje o Ramie nie mogą się równać z jego wiedzą. Do pracy przy infrastrukturze potrzebna mi będzie piątka kosmicznych kadetów. Ponieważ spoczywa na nas uwaga całego świata, musi być tam także dwóch dziennikarzy. Wreszcie uważam, że ja też choć raz powinienem wziąć udział w takiej wyprawie i zdecydowałem, że będzie to właśnie teraz. Ponieważ według procedury przynajmniej trzech członków załogi zawsze musi pozostawać na pokładzie Newtona, nietrudno zrozumieć dlaczego...

- Nie uda się panu tak łatwo - przerwał mu Brown. Wiem, skąd się to wszystko wzięło. Wymyślił pan to sobie, żeby ukryć prawdziwą przyczynę wykluczenia mnie z pierwszej misji. Jest pan zazdrosny, generale. Nie może pan znieść faktu, że załoga właśnie we mnie widzi rzeczywistego przywódcę wyprawy.

Borzow przez dłuższą chwilę w milczeniu przyglądał się Brownowi.

- Wie pan co, doktorze - rzekł wreszcie - szczerze panu współczuję. Jest pan naprawdę zdolnym naukowcem; szkoda, że ma pan o sobie tak dobre zdanie. Gdyby nie był pan taki...

Borzow urwał i odwrócił głowę od Browna.

- A propos: ponieważ wiem, że teraz pójdzie pan do swojej kabiny, żeby o wszystkim powiadomić ISA, chciałbym pana poinformować, że raport sporządzony przez lekarza jednoznacznie stwierdza, iż nie należy tworzyć zespołów, w których znalazłby się pan razem z Wilsonem. W raporcie napisano, że powodem tych środków ostrożności jest wasza wzajemna niechęć, której obaj niejednokrotnie daliście publicznie wyraz.

Oczy Browna zwięzły się w szparki.

- Chce pan powiedzieć, że Nicole des Jardins rzeczywiście sporządziła oficjalny raport, wymieniając mnie i Wilsona po nazwisku?

Borzow skinął głową.

- Kurwa - syknął Brown.

- Zawsze wini pan innych, prawda, doktorze? - uśmiechnął się generał Borzow.

David Brown obrócił się na pięcie i wyszedł trzaskając drzwiami.

Generał, któremu przypadł do gustu pomysł Franceski, był w znakomitym nastroju i zezwolił na otwarcie kilku butelek wina.

David Brown nie przyszedł na bankiet. Pozostałych jedenastu członków załogi zajadało się kureczakami z dzikim ryżem.

Francesca oznajmiła, że "Brown chyba źle się czuje", ale gdy Tabori chciał go zbadać, Włoszka dodała szybko, że Brown chce być sam. Janos i Richard Wakefield, z których każdy trzymał po kilka kieliszków wina, przekomarzali się z Franceską w jednym końcu stołu, a Reggie Wilson i generał O'Toole prowadzili ożywioną rozmowę o baseballu. Nicole siedziała pomiędzy Borzowem a admirałem Heilmannem i przysłuchiwała się ich wspomnieniom z czasów Wielkiego Chaosu.

Po kolacji Francesca w towarzystwie doktora Takagishiego opuściła zebranych; gdy wrócili, poprosiła kosmonautów, aby usiedli przed wielkim ekranem. Zgaszono światła, na ekranie pojawił się Rama. Z tym że nie był to znany wszystkim szary cylinder. Tym razem Rama został elektronicznie "pomalowany" w żółto-złote pasy. Koniec cylindra najwyraźniej przypominał twarz. Zapanowała cisza; po chwili Francesca zaczęła recytować:

- O tygrysie, w gęstwinie nocy gorejący, jakiej mocy nieśmiertelna dłoń lub oczy mogły stworzyć twej symetrii grozę? W jakiej głębi czy nieba oddali twoich oczu ogień się palić?

Nicole przeszedł zimny dreszcz. To rzeczywiście jest pytanie, myślała, kto stworzył ten gigantyczny statek? Ważniejsze niż odpowiedź: dlaczego?

- I jakież miot? Łańcucha człony i w jakim tyglu żądz twych płomień? Jakież kowadło? Jakie cęgi ciebie straszne mogły sięgnąć?

Generał O'Toole także był pod wrażeniem tych słów. Boże, jakie miejsce zajmują

Ramowie w Twoim świecie? Czy stworzyłeś ich przed nami? Czy są naszymi braćmi? Dlaczego sprowadziłeś ich do nas właśnie teraz?

- I kiedy z gwiazd rój strzał się cisnął, a niebo spadło łzą rześistą, czy rad był Bóg? I czy być może, że Ciebie i Baranka stworzył?

Gdy Francesca przestała recytować, zapadła cisza. Po chwili wszyscy zaczęli bić brawo. Francesca grzecznie dodała, że przetworzenia obrazu podjął się doktor Takagishi, a zawstydzony Japończyk uklonił się nisko. Janos Tabori stanął na krześle.

- Moi drodzy - zwrócił się do Takagishiego i Franceski myślę, że mówię w imieniu wszystkich: chcielibyśmy wam gorąco podziękować za to piękne widowisko. Dzięki wam to, co nastąpi jutro, będę traktował poważnie. Choć, oczywiście, nie do końca... - dodał z uśmiechem.

- Jeżeli już mówimy o dniu jutrzejszym - wtrącił Borzow, podnosząc się z miejsca z dopiero co otwartą butelką wódki uważam, że nadszedł czas toastów. Wziąłem ze sobą tylko dwie drogocenne butelki i proponuję, żebyśmy je wspólnie wypili z okazji dzisiejszego wieczoru - rzekł, podając wódkę generałowi O'Toole, który ochoczo przystąpił do jej rozlewania. - Na dnie butelek z ukraińską wódką zawsze znajduje się robaczek. Legenda głosi, że ten, kto go połknie, posiadzie szczególną moc. Admirał Heilmann naznaczył dwa kubeczki krzyżykami, które widoczne są tylko w podczerwieni. Para, która wypije z naznaczonych kubków, dostanie robaczki z obydwu butelek.

- Uff - rzekł Janos w chwilę później, podając Nicole noktowizor. - Cieszę się, że przegrałem.

Na dnie swojego kubka Nicole zobaczyła krzyżyk. Na deser będzie musiała zjeść ukraińskiego robaczka. Czy naprawdę muszę go zjeść? - zastanawiała się; sama udzieliła sobie odpowiedzi, widząc powagę malującą się na twarzy dowódcy. To mnie chyba nie zabije. Nawet gdyby w robaczku były jakieś pasożyty, z pewnością zabił je alkohol...

Po chwili okazało się, że drugi kubek z krzyżykiem miał Borzow. Generał uśmiechnął się; sobie i Nicole włożył do kubka po robaczku i wniósł toast:

- Wypijmy za pomyślność naszej misji - powiedział. Dla każdego z nas będzie ona najważniejszym wydarzeniem w życiu. Jesteśmy ambasadorami Ziemi. Dajmy z siebie wszy-

stko.

Generał wypił zawartość kieliszka jednym haustem, połykając robaczka w całości. Nicole postąpiła podobnie, zastanawiając się, czy w przeszłości kiedykolwiek zdarzyło się jej zrobić coś równie obrzydliwego. Doszła do wniosku, że nie.

Po kolejnych toastach światło w pokoju zaczęło powoli gasnąć.

- A teraz - oznajmił Borzow wykonując gest, jakim konferansjer zapowiada kolejny cyrkowy numer- Richard Wakefield oraz jego utalentowane roboty!

Zrobiło się zupełnie ciemno, oświetlony pozostał jedynie skrawek podłogi pod reflektorem. Stała na nim makieta zamku. Po komnatach przechadzała się kobieta-robot. Miała nie więcej niż dwadzieścia centymetrów wysokości i była ubrana w długą suknię. Czytała list. Po kilku krokach uniosła wzrok i przemówiła:

- Glamisu panem jesteś i Kawdoru, i będziesz, czym ci, że będziesz, wróżono; boję się tylko, czy twoja natura, zaprawna mlekiem dobroci, obierze najkrótszą drogę ku temu. Znam ciebie, rad byś być wielkim...

- Już ją gdzieś widziałem- mruknął Janos do Nicole, robiąc głupią minę.

- Pst... - syknęła. Była zachwycona precyzją ruchów lady Makbet. Wakefield rzeczywiście jest genialny, myślała. Jak u tak małych robocików udało mu się uzyskać tę precyzję? Z zachwytem wpatrywała się w mimikę twarzy robota.

Po chwili zapomniała, że aktorami nie są ludzie. Na scenę wkroczył posłaniec. Przekazał lady Makbet wiadomość o nadjeżdżającym mężu, po czym dodał, że król Duncan przenocuje w jej zamku...

- Przybądźcie, o wy duchy, karmiciele zabójczych myśli, z pici mej mię wyzujcie, i napełnijcie mię od stóp do głowy nieubłaganym okrucieństwem! Zgęście krew w moich żyłach...

Boże, pomyślała Nicole. Zamrugła oczami, żeby się upewnić czy to nie złudzenie. Ona się zmienia! Rzeczywiście, wypowiadając słowa "z pici mej mię wyzujcie", lady Makbet zaczęła przechodzić metamorfozę. Znikła krągłość piersi i bioder, rysy twarzy stały się ostrzejsze...

Możliwe, że spowodował to wypity alkohol: nowa twarz lady Makbet kogoś jej przypomniała. Z prawej doszły ją jakieś szmery; to Reggie Wilson, gestykulując, szeptał coś do Franceski. Nicole spojrzała na Franceskę, a potem znów na lady Makbet. To jest Francesca, pomyślała, nowa lady Makbet.

Poczuła zbliżającą się katastrofę. Coś, czemu nie da się zapobiec. Stanie się coś strasznego, pomyślała. Na scenę wkroczył król Duncan. Francesca podawała Borzowowi wino. Nicole czuła się coraz gorzej.

- Nicole, czy coś się stało? - spytał Janos.

- Nie, nic. Chyba zjadłam za dużo. Pójdę już - oznajmiła wstając.

- Szkoda, nie zobaczysz filmu - powiedział.

Nicole usłyszała jeszcze, jak lady Makbet strofuje męża za tchórzostwo. Poczuła kolejną falę strachu. Przeprosiła zebranych i cicho wymknęła się ze sterowni. Wolnym krokiem ruszyła do swojej kabiny.

17. ŚMIERĆ ŻOŁNIERZA

We śnie Nicole miała dziesięć lat i bawiła się w lasach pod Paryżem, w Chilly-Mazanin. Nagle zrozumiała, że umiera jej matka. Wpadła w panikę. Pobiegła do domu, do ojca.

Drogę zagroził jej czarny kot. Wygiął grzbiet i zaczął na nią prychać. Nicole zatrzymała się, usłyszała czyjś krzyk. Zboczyła ze ścieżki, biegła przez zarośla, gałęzie kaleczyły jej twarz. Kot ruszył za nią. Wtedy usłyszała drugi krzyk. Obudziła się. Stał nad nią Tabori.

- Generał Borzow bardzo cierpi - powiedział.

Nicole wyskoczyła z łóżka, owinęła się płaszczem kąpielowym, złapała walizeczkę z lekarstwami i ruszyła za Janosem. - To wygląda na wyrostek - rzekł, gdy pospiesznym krokiem szli przez korytarz - ale nie jestem tego pewien.

Inna Turgieniew klęczała przy dowódcy i trzymała go za rękę. Generał leżał na łóżku, miał twarz bladą jak kreda, z czoła spływały mu kropelki potu.

- A, przyszła pani doktor des Jardins - usiłował się uśmiechnąć. Chciał usiąść, ale tylko syknął z bólu i położył się z powrotem. - Nicole - szepnął - umieram. Nigdy w życiu nic mnie tak nie bolało. Nawet wtedy, gdy byłem ranny na froncie.

- Kiedy to się zaczęło? - spytała Nicole. Wyjęła skaner i monitor do badań biometrycznych. Francesca włączyła kamerę wideo. Nicole niecierpliwie dała jej ręką znak, żeby się odsunęła.

- Dwie, trzy minuty temu - z trudem wyszeptał Borzow. Siedziałem na krześle i oglądałem film, kiedy nagle poczułem ból; gdzieś tutaj, po prawej stronie brzucha. Tak jak gdyby coś paliło mnie od środka...

Nicole zaprogramowała skaner, żeby skontrolować dane biometryczne z ostatnich

trzech minut. Udało jej się dotrzeć do ogniska bólu.

- Janos, idź do składu z lekarstwami i przynieś mi przenośny aparat diagnozujący - poprosiła, podając Taboriemu kartę magnetyczną. - Ma pan niewielką gorączkę; wygląda na to, że pański organizm walczy z infekcją - powiedziała.

Tabori wrócił, trzymając w ręce niewielkie urządzenie. Nicole wyjęła kostkę z danymi ze skanera i umieściła ją w odpowiednim miejscu w aparacie diagnozującym. Po chwili na ekranie pojawił się napis: prawdopodobieństwo zapalenia wyrostka robaczkowego: 94%. Nicole zażądała informacji o innych chorobach, dających te same objawy. Były nimi: ból mięśni, przepuklina, skutki uboczne przedawkowania lekarstw. Prawdopodobieństwo każdego z nich urządzenie określiło na mniej niż dwa procent.

Muszę podjąć decyzję, myślała Nicole. Albo prześlę wszystkie dane na Ziemię, gdzie dokonają dokładnej analizy... Zerknęła na zegarek i w myślach obliczyła opóźnienie przekazu informacji w obydwie strony oraz czas, potrzebny ziemskim lekarzom na podjęcie decyzji. Ale wtedy może być już za późno...

- Co tam jest napisane? - spytał generał. Jego oczy błagały Nicole o jak najszybsze uśmierzenie bólu.

- Najprawdopodobniej jest to zapalenie wyrostka - odpowiedziała.

- Cholera jasna - mruknął generał i rozejrzał się dookoła. Byli tam wszyscy z wyjątkiem Wilsona i Takagishiego, którzy nie oglądali filmu. - Nie możemy opóźniać misji. Wszystko zrobimy według planu, a ja postaram się jak najszybciej wyzdrowieć - rzekł generał, którego znów przeszył ból.

- Zaraz, zaraz, nie tak szybko - powiedziała Nicole. Potrzebujemy więcej danych.

Powtórzyła poprzednie badanie, tym razem korzystając także z informacji zgromadzonych w ciągu ostatnich kilku minut. Odpowiedź brzmiała: prawdopodobieństwo zapalenia wyrostka robaczkowego - 92%.

Nicole chciała sprawdzić prawdopodobieństwo innych chorób, ale generał złapał ją za rękę.

- Jeżeli zrobimy to od razu, dla robota-chirurga będzie to prosta operacja, prawda? -

spytął.

Nicole skinęła głową.

- A jeżeli będziemy czekać zbyt długo na potwierdzenie diagnozy z Ziemi, będzie o wiele gorzej? - spytał generał.

Czyta w moich myślach, pomyślała Nicole. Po chwili uświadomiła sobie, że generał po prostu znakomicie zna wszystkie procedury.

- Czyżby pacjent usiłował wpłynąć na opinię lekarza? spytała.

- Ani mi to w głowie - odparł Borzow, uśmiechając się pomimo bólu.

Nicole jeszcze raz rzuciła okiem na monitor. Na ekranie wciąż mrugał napis: prawdopodobieństwo zapalenia wyrostka robaczkowego - 92%.

- Czy jest jeszcze coś, o czym nie wiem? - Nicole zwróciła się do Taboriego.

- Tylko tyle, że już kiedyś operowałem wyrostek robaczkowy - odparł Węgier-jeszcze w Budapeszcie, jako student. Symptomy były takie same.

- W porządku. Przygotuj robota RoSur do operacji. Admirale, czy razem z Yamanaką moglibyście przetransportować generała Borzowa do sali operacyjnej? - powiedziała Nicole i zwróciła się do Franceski. - Wiem, że to ważne dla ciebie jako dziennikarza. Zezwalam na twoją obecność w sali operacyjnej pod trzema warunkami: nie będziesz komentować operacji na żywo, staniesz z kamerą przy ścianie i zastosujesz się do moich poleceń.

- W porządku - skinęła głową Francesca. - Dziękuję.

Heilmann i Yamanaka ruszyli z Borzowem do sali operacyjnej.

- Jestem pewien, że mówię nie tylko w swoim imieniu rzekł Amerykanin. - Czy możemy w czymś pomóc?

- Janos będzie mi asystował podczas operacji, której dokona RoSur. Ale na wszelki wypadek przydałaby się jeszcze jedna para rąk.

- Chętnie wam pomogę - rzekł O'Toole. - Mam za sobą doświadczenia szpitalne z

czasów, gdy poświęcałam się pracy charytatywnej.

- Dobrze - skinęła głową Nicole. - No to chodźmy.

RoSur był robotem skonstruowanym specjalnie na użytek misji Newtona. Nie był tak skomplikowany, jak podobne urządzenia na Ziemi, ale za to cechował się niezwykle zwartą konstrukcją. W swojej klasie nie miał sobie równych: mieścił się w niewielkiej walizeczce i ważył zaledwie cztery kilogramy, pobierał niewiele energii i można było go zaprogramować na ponad sto sposobów.

Janos Tabori wyjął robota z walizki. Elektroniczny chirurg nie prezentował się okazale. Wszystkie ramiona, przypominające pajęcze nogi, były złożone. Janos na wszelki wypadek przejrzał instrukcję obsługi, wyjął urządzenie sterujące i zgodnie z instrukcją przymocował je do łóżka. Ból Borzowa nieco ustał, ale niecierpliwy generał i tak wszystkich popędzał.

Janos wprowadził kod operacji. RoSur automatycznie wysunął wszystkie ramiona, włącznie z "dłonią" ze skalpelem o czterech palcach. Nicole miała na sobie biały fartuch i rękawiczki.

- Sprawdziłeś oprogramowanie? - spytała.

Janos skinął głową.

- Zrobię teraz wszystkie testy przedoperacyjne - powiedziała, prosząc jednocześnie Franceskę i generała O'Toole'a o wejście do sali i zamknięcie drzwi. - Czuje się pan choć trochę lepiej? - spytała Borzowa.

- Nie bardzo - jęknął generał.

- Dałam panu środek uśmierzający ból, ale dopiero RoSur wstrzyknie panu pełną dawkę.

Przebierając się, myślała o zabiegu. Operacja nie należała do trudnych i była jedną z wielu, jakie przeprowadziła podczas symulacji na Ziemi.

Wprowadziła do robota plik z informacjami o stanie zdrowia Gorzowa i jeszcze raz sprawdziła, czy RoSur pomyślnie przeszedł testy. Skontrolowała ustawienie dwóch kamer

wideo, stanowiących "oczy" robota.

Nacisnęła guzik i wydrukowała dwa egzemplarze planu operacji. Jeden z nich podała Janosowi.

- Czy wszyscy są gotowi? - spytała, patrząc na Borzowa. Dowódca skinął głową i Nicole uruchomiła automatycznego chirurga.

Ramię z igłą wykonało zastrzyk i po chwili głowa Borzowa bezwładnie przechyliła się na bok. Kamera Franceski utrzymywała tę historyczną operację, a Francesca od czasu do czasu szeptała do mikrofonu komentarz. Skalpel robota dokonał precyzyjnego cięcia. Żaden człowiek nie zrobiłby tego tak szybko i z taką precyzją. Baterie sensorów w każdej mikrosekundzie sprawdzały tysiące parametrów. Po chwili ramiona robota przestały się poruszać i widać było wyrostek. W programie operacyjnym była trzydziestosekundowa przerwa: te pół minuty przeznaczono dla lekarza na skontrolowanie działań robota. Potem nastąpiłoby automatyczne usunięcie chorego organu.

Nicole pochyliła się nad pacjentem. Wyrostek wyglądał normalnie, nie widać było śladu zapalenia.

- Szybko, Janos, spójrz - powiedziała wpatrzona w zegar odmierzający sekundy - wygląda na to, że wszystko w porządku....

Janos pochylił się nad stołem z drugiej strony.

Boże, pomyślała Nicole, więc po co my to wycinamy... Elektroniczny zegar wskazywał 00:08.

- Zatrzymaj go! - krzyknęła. Nicole i Janos równocześnie nacisnęli wyłącznik.

W tej samej chwili statkiem wstrząsnęła jakaś potężna siła. Tabori przewrócił się do przodu, uderzając głową w stół operacyjny. Jego palce dotknęły urządzenia sterującego i Janos bezwładnie upadł na podłogę. Generał O'Toole i Francesca upadli na przeciwległą ścianę. Rozległ się głośny pisk jednego z czujników Hakamatsu: życie jednego z członków załogi było w niebezpieczeństwie. Nicole szybko przekonała się, że generałowi O'Toole i Francesce nic się nie stało. Pomimo siły pchającej ją ku ścianie ruszyła w stronę stołu operacyjnego. Z trudem udało jej się doczołgać do Borzowa.

Podniosła się z ziemi. Krew trysnęła jej prosto w twarz. Z niedowierzaniem spojrziała na Borzowa. Miejsce operacji było pełne krwi, a skalpel robota tkwił bardzo głęboko w ciele generała i wciąż się poruszał. Pisk dochodził z czujników Borzowa, choć przecież przed operacją Nicole poszerzyła granicę tolerancji!

Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nagle zrozumiała, że robot nie zaprzestał operacji. Jedną ręką trzymając się stołu, aby przeciwstawić się sile odśrodkowej, udało jej się dosięgnąć urządzenia sterującego i unieruchomić robota.

Skalpel wynurzył się z morza krwi i znieruchomiał. Nicole starała się zatamować krwotok.

W pół minuty później tajemnicza siła zniknęła tak szybko i niespodziewanie, jak się pojawiła. Generał O'Toole wstał z podłogi i zbliżył się do stołu operacyjnego. Skalpel spowodował głębokie rany, dowódca wykrwawiał się na ich oczach.

- O Boże, nie - szepnął O'Toole. Czujniki wciąż piszczały, włączył się także system alarmowy sali operacyjnej. Francesca podniosła się z ziemi w samą porę, aby utrwalić ostatnie sekundy życia generała Borzowa.

Dla całej załogi była to bardzo długa noc. W ciągu dwóch godzin po operacji Rama dokonał jeszcze trzech innych manewrów, z których każdy, podobnie jak pierwszy, nie trwał dłużej niż dwie minuty. Po pewnym czasie Ziemia potwierdziła, że manewry te miały na celu zmianę kursu, szybkości wirowania oraz orbity. Nikt nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, co było celem tych manewrów. Były "zmianą orientacji w przestrzeni", powodującą nieznaczne odchylenie od dotychczasowej trajektorii lotu. Jej energia nie została jednak gruntownie zmieniona i Rama w dalszym ciągu poruszał się po hiperboli.

Wszyscy na Ziemi byli zaszokowani nagłą śmiercią Borzowa. Gazety rozpisywały się o jego zasługach i osiągnięciach. Śmierć generała uznano za wypadek spowodowany nagłą zmianą kursu Ramy podczas rutynowej operacji wyrostka. Ale w ciągu ośmiu godzin po jego śmierci ziemscy naukowcy zaczęli sobie zadawać najróżniejsze pytania: dlaczego Rama zmienił kurs akurat w trakcie operacji? Dlaczego czujniki robota RoSur jej nie przerwały? Dlaczego ludzie asystujący przy operacji nie byli w stanie unieruchomić robota?

Nicole des Jardins zadawała sobie te same pytania. Spisała już raport, jaki składa się w przypadku śmierci jednego z członków załogi, a ciało Borzowa umieściła w próżniowej trumnie. Również O'Toole, Sabatini i Tabori sporządzili swoje raporty. Wprawdzie Janos nie wspomniał o tym, że po raz drugi sięgnął do urządzenia sterującego, ale Nicole nie zwróciła na to uwagi.

Telekonferencje z przedstawicielami ISA były bardzo przykre. Nicole zdawała sobie sprawę, że to na niej spoczywa odpowiedzialność za to, co się stało, i wiele wysiłku kosztowały ją odpowiedzi na ostro stawiane pytania. Spodziewała się, że Francesca będzie usiłowała wytknąć jej brak kompetencji, ale reportaż Włoszki okazał się zupełnie bezstronny.

Po krótkim wywiadzie udzielonym Francesce, w którym Nicole opowiedziała o swoim przerażeniu, gdy podnosząc się z ziemi zamiast otwartego brzucha ujrzała ranę pełną krwi, wróciła do kabiny. Ale nie zamierzała pozwolić sobie na odpoczynek.

W kółko odtwarzała sobie w głowie przebieg krytycznych chwil. Czy mogła zrobić coś, co zapobiegłoby tragedii? Dlaczego RoSur nie przerwał operacji?

Doszła do wniosku, że prawdopodobieństwo błędu w oprogramowaniu robota było bliskie zeru. W przeciwnym razie RoSur nie przeszedłby niezwykle surowych ziemskich testów. Więc to człowiek musiał popełnić błąd. Ale kiedy? Czyżby Nicole albo Janos nie wprowadzili do robota jakichś istotnych danych? A może głębokie cięcia zostały spowodowane siłą odśrodkową? Bezowocne poszukiwania wytłumaczenia śmierci Borzowa bardzo ją wyczerpały. Po kilku godzinach Nicole zasnęła ze świadomością, że pewne jest tylko jedno: zginął człowiek i ona jest za to odpowiedzialna.

18. POST MOREM

Dzień po śmierci Borzowa nie należał do spokojnych. Rozpoczęło się śledztwo prowadzone przez ISA, w którym zeznawała większość kosmonautów. Nicole była czterokrotnie przesłuchiwana. Zadano jej wiele pytań na temat jej nietrzeźwości podczas operacji. Niektóre z nich były bardzo brutalne i Nicole, która starała się zachować nieco sił na przeprowadzenie śledztwa na własną rękę, straciła cierpliwość.

- Proszę państwa - powiedziała w pewnym momencie już czterokrotnie wyjaśniałam, że trzy godziny przed operacją wypiałam dwa kieliszki wina i jeden kubek wódki. Przyznałam, że gdybym wiedziała, iż będę operować, nie piłabym alkoholu. Po wypadku zastanawiałam się nad tym i doszłam do wniosku, że jako lekarz może nie powinnam była pić. Ale moje wnioski mają charakter czysto akademicki. Mogę jedynie powtórzyć to, co powiedziałam wcześniej: w trakcie operacji moje zdolności do podejmowania decyzji i fizyczna sprawność konieczna do przeprowadzenia rutynowej operacji nie były ograniczone.

Potem wróciła do swojej kabiny. Znowu myślała o robocie, który powinien był przerwać operację, gdy czujniki pacjenta ostrzegły o zagrożeniu życia...

Studiując instrukcję obsługi robota RoSur doszła do wniosku, że przynajmniej dwie grupy czujników powinny doprowadzić do przerwania operacji. Dlaczego czujnik grawitacyjny nie ostrzegł o sile odśrodkowej? Dlaczego kamery nie przekazały do procesora informacji o tym, że operacja nie przebiega w sposób zaplanowany?

Obydwa ostrzeżenia zostały zignorowane lub nie dotarły do procesora. Dlaczego?

Wykluczenie błędu w oprogramowaniu zajęło Nicole prawie pięć godzin. Robot nie wykazywał żadnych mechanicznych usterek. Przeprowadziła test bazy danych, potem sekunda po sekundzie prześledziła zapis przeciążenia spowodowanego siłą odśrodkową - również bez rezultatu. Wszystkie informacje zostały poprawnie przekazane do głównego procesora, co powinno było spowodować natychmiastowe przerwanie operacji. Dlaczego tak się nie stało? Jedynym wytłumaczeniem było polecenie kontynuowania operacji, które

musiało zostać wprowadzone ręcznie, już po załadowaniu oprogramowania, ale jeszcze przed wycięciem wyrostka.

Oprogramowanie robota działało poprawnie. Aby stwierdzić, jakie rozkazy mogły doprowadzić do zignorowania ostrzeżeń o zagrożeniu życia pacjenta, należałoby wszystkie parametry przetłumaczyć z kodu maszynowego na język wyższego rzędu i porównać z miliardami bitów informacji, zgromadzonych przez czujniki podczas operacji... Może powinnam się poddać? - zastanawiała się. Ale przecież nie wolno mi tego zrobić, dopóki nie dotrę do prawdziwej przyczyny śmierci generała... Gdzieś w podświadomości Nicole czaiła się straszliwa myśl, że to ona przyczyniła się do tej śmierci.

Położyła się na łóżku. Myślała o tym, co czuła, gdy przez pół minuty wpatrywała się w otwarty brzuch i zupełnie zdrowy wyrostek, bez śladu zapalenia. Borzow nie cierpiał na zapalenie wyrostka. Była to jedyna rzecz, co do której nie miała żadnych wątpliwości.

Podniosła się i znów siadła przed ekranem komputera. Zażądała danych, na podstawie których RoSur postawił diagnozę. Na ekranie pojawił się napis: prawdopodobieństwo zapalenia wyrostka robaczkowego - 92%.

Wyświetliła inne diagnozy. Skutki uboczne przedawkowania leków były na pierwszym miejscu wśród "innych chorób", możliwość takiego rozpoznania wynosiła cztery procent. Nicole przedstawiła dane jeszcze inaczej: wykluczyła zapalenie wyrostka i znów zażądała diagnozy.

Odpowiedź pojawiła się prawie natychmiast. Gdy wykluczało się zapalenie wyrostka, prawdopodobieństwo przedawkowania leków wyniosło aż sześćdziesiąt dwa procent. Zanim Nicole przeczytała pozostałe diagnozy, usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedziała odwracając głowę. W drzwiach stanęła Irina Turgieniew.

- Poproszono mnie, żebym po panią przyszła - zaczęła nieśmiało Rosjanka. Do wszystkich z wyjątkiem Taboriego i Borzowa odnosiła się nieufnie. - Za chwilę odbędzie się zebranie.

Nicole wyłączyła komputer i wyszła za Iriną na korytarz.

- Jakie zebranie? - spytała.

- Organizacyjne.

Idąc korytarzem kobiety usłyszały podniesione głosy Browna i Wilsona.

- Jeżeli dobrze rozumiem - mówił sarkastycznym tonem Brown - wierzy pan, że Rama specjalnie dokonał zmiany kursu w chwili operacji. Czy z łaski swojej mógłby nam pan wyjaśnić, w jaki sposób ta kupa żelastwa dowiedziała się, że właśnie w tej chwili generał Borzow leży na stole operacyjnym? I wyjaśniając nam to, czy powie pan także, dlaczego ten tak wrogi nam statek nie zaatakował nas, gdy zakotwiczaliśmy się do niego? Czemu pozwolił na kontynuowanie misji?

Reggie Wilson rozejrzał się, szukając poparcia.

- Znów nadużywa pan logiki - powiedział. Był bardzo zdenerwowany. - To, co pan mówi, brzmi logicznie, ale takie nie jest. Poza tym nie jestem jedynym członkiem załogi, którego dziwi ten zbieg okoliczności. O, jest już Irina Turgieniew. Ona także podziela moje zdanie, rozmawialiśmy o tym wczoraj.

Brown spojrział na przybyłe kobiety. Zadawał pytania tonem nie pozostawiającym żadnych wątpliwości, że uważa się za dowódcę.

- Irino, czy to prawda? - spytał. - Czy naprawdę podobnie jak Wilson uważasz, że dokonując zmiany kursu podczas operacji, Rama chciał przekazać nam jakąś wiadomość?

Irina i Hiro Yamanaka byli wśród załogi największymi milczkami. Nie pytani nigdy nie zabierali głosu.

Oczy wszystkich spoczęły na Rosjance. – Nie - szepnęła Inna.

- Ale przecież rozmawialiśmy o tym wczoraj... - zaczął z wyrzutem Wilson. - Mówiłaś, że...

- Myślę, że to nam wystarczy - przerwał mu Brown. Jesteśmy zgodni co do tego, że manewr Ramy nie miał związku z operacją. Ziemia także się z tym zgadza.

Spojrział niechętnie na Wilsona.

- A poza tym mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Proszę, aby admirał Heilmann zabrał głos i przedstawił nam swoją opinię o nowym podziale kompetencji.

Otto Heilmann wstał i zaczął czytać z kartki:

- Zgodnie z procedurą w razie śmierci dowódcy załoga obowiązana jest wypełniać wszystkie zadania zgodnie z wcześniejszymi uzgodnieniami. Potem kosmonauci mają obowiązek czekać na decyzję Ziemi, dotyczącą nominacji nowego dowódcy.

Brown ponownie zabrał głos:

- Wspólnie z admirałem Heilmannem zastanawialiśmy się nad naszą obecną sytuacją i doszliśmy do wniosku, że stoimy przed poważnym problemem. ISA do tego stopnia zajęta jest śledztwem w sprawie śmierci Borzowa, że nie podjęła jeszcze decyzji o nominacji jego następcy. Ta sytuacja może potrwać nawet kilka tygodni. Należy pamiętać, że ten sam zespół biurokratów nie był w stanie wyłonić zastępcy generała, gdy byliśmy jeszcze na Ziemi, i w końcu zdecydował, że Borzow będzie dowodzić operacją sam. - Brown przerwał chcąc upewnić się, że wszyscy go słuchają. - Otto zaproponował, żeby nie czekać na decyzję Ziemi - ciągnął po chwili. - Jest zdania, że powinniśmy wypracować własne rozwiązanie i przedstawić je komisji ISA do zatwierdzenia. Admirał Heilmann uważa, że nasza decyzja zostanie zaakceptowana, ponieważ Ziemia będzie chciała uniknąć długich, bezsensownych konferencji.

- Admirał Heilmann i doktor Brown podzielili się ze mną tą sugestią- odezwał się Tabori. - Podkreślili, jak ważne jest, aby w pracach badawczych nie było opóźnień. Przygotowali też ciekawy schemat organizacyjny. Żaden z nas nie ma większego doświadczenia niż Borzow i dlatego myślę, że powinniśmy mieć dwóch równych rangą dowódców; na przykład admirała Heilmanna i doktora Browna. Otto mógłby zająć się wojskowymi aspektami naszej wyprawy, a Brown prowadziłby badania.

- A co będzie, skoro ich kompetencje częściowo się pokrywają, a każdy z nich będzie odmiennego zdania? - spytał Wakefield.

- W takim wypadku sprawę poddamy głosowaniu – odparł Heilmann.

- To słodkie, nieprawdaż? - syknął Wilson. Przerwał pisanie na klawiaturze i wstał. - Browna i Heilmanna tak bardzo zmartwił ten problem, że wymyślili strukturę władzy, w której oczywiście zupełnie przypadkiem - przypadły im w udziale funkcje kierownicze. Czy tylko mnie wydaje się to podejrzane?

- Reggie, przestań - powiedziała Francesca wyłączając kamerę. - To jest znakomita propozycja. Doktor Brown jest naukowcem o najdłuższym stażu, a admirał Heilmann przez wiele lat przyjaźnił się z generałem Borzowem. Nikt z nas nie posiada tak wszechstronnej wiedzy i dlatego podzielenie się obowiązkami jest...

- Nie zgadzam się z tym- przerwał jej Wilson. - Uważam, że powinniśmy mieć jednego dowódcę. Z moich obserwacji wynika, że wszyscy tolerowalibyśmy tylko jednego człowieka: generała O'Toole - powiedział dobitnie, wskazując na swojego rodaka. - Skoro obowiązują nas zasady demokracji, przedstawiam jego kandydaturę na stanowisko dowódcy.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, Brown usiłował uciszyć zgromadzonych.

- Proszę o ciszę! - krzyczał. - Wszystko załatwimy po kolei. Czy chcemy sami wybrać przywódcę i przekazać jego kandydaturę do zatwierdzenia przez ISA? Najpierw musimy odpowiedzieć na to pytanie.

- Nie myślałem o tym przed dzisiejszym zebraniem - rzekł Wilson. - Ale zgadzam się, że to my powinniśmy podjąć decyzję. To my znajdujemy się w przestrzeni kosmicznej, naszym zadaniem jest zbadanie Ramy i my poniesiemy konsekwencje tej decyzji.

Z wyjątkiem Wilsona wszyscy uważali, że z mianowaniem dowódcy nie należy czekać na decyzję ISA.

- W porządku - powiedział po chwili Otto Heilmann. Teraz wybierzemy nowego dowódcę lub dowódców. Być może, w naszej propozycji posunęliśmy się za daleko, sugerując kandydaturę doktora Browna i moją. Reggie Wilson zaproponował na to stanowisko generała O' Toole' a. Czy są jakieś inne propozycje?

Zapadła cisza.

- Pozwólcie - odezwał się O'Toole - że podzielę się z wami kilkoma uwagami.

Oczy wszystkich spoczęły na generale. Wilson miał rację: pomimo swojej religijności, O'Toole cieszył się powszechnym szacunkiem.

- Musimy postępować bardzo rozważnie, ponieważ od tego, co zrobimy, zależy sukces wyprawy. Wybory mogłyby doprowadzić do rozłamu wśród członków załogi. Poza tym wybory nie będą konieczne; bez względu na to, kto zostanie dowódcą, i tak wszyscy

będziemy mu bezwzględnie posłuszni.

Kosmonauci ze zrozumieniem skinęli głowami.

- Muszę wyznać - ciągnął O'Toole - że nie czuję się kompetentny w sprawach związanych z badaniem Ramy. Moje zadanie miało polegać na kontroli stanu technicznego statków i doradzaniu w sytuacji bezpośredniego zagrożenia. Brakuje mi odpowiednich kwalifikacji, aby kierować pracami badawczymi wewnątrz Ramy.

Reggie Wilson chciał coś powiedzieć, ale O'Toole ciągnął dalej:

- Proponuję, żebyśmy przystali na propozycję admirała Heilmanna i doktora Browna. Dzięki temu osiągnięcie naszego głównego celu, jakim jest zbadanie statku kosmicznego Obcych, będzie miało największe szanse powodzenia.

Ustalono, że następnego dnia rano nowo wybrani dowódcy przedstawią plan pierwszej wyprawy. Nicole ruszyła do swojej kabiny. Po drodze zapukała do drzwi pokoju Janosa Taboriego.

- Kto tam?! - krzyknął Tabori.

- To ja, Nicole.

- Wejdz.

Janos leżał na łóżku z dziwnie zatroskaną miną.

- Czy coś się stało? - spytała Nicole.

- Nie, nic - odparł. - Boli mnie głowa.

- Dać ci lekarstwo?

- Nie trzeba, nie jest aż tak źle - powiedział ponuro.

- Czytałam raport o śmierci Borzowa...

- Po co'? - przerwał jej Janos.

- Żeby się upewnić, czy zrobiliśmy wszystko zgodnie z procedurą - odparła Nicole.

Było oczywiste, że nie chciał o tym mówić. - Przepraszam, że się narzucam. Przyjdę innym razem

- Nie, nie, powiedz, o co chodzi.

- W swoim raporcie nie wspomniałeś o tym, że zanim upadłeś na ziemię, jeszcze raz sięgnąłeś do urządzenia sterującego robotem. Mogłabym przysiąc, że widziałam twoje palce na klawiszach...

Nicole urwała. Twarz Taboriego nie zdradzała żadnych uczuć

- Nie pamiętam... - odezwał się beznamiętnym głosem. Może masz rację. Upadając uderzyłem się w głowę; mogę tego nie pamiętać...

Dość, pomyślała Nicole. Niczego więcej się nie dowiem.

19. INICJACJA

Genevieve rozplakała się.

- Mamusiu, to takie straszne! Kocham cię. To takie straszne...

Dziewczynka zniknęła z ekranu, pojawił się ojciec Nicole. Pierre przez chwilę spoglądał w prawo, aby upewnić się, że wnuczka nie usłyszy jego słów.

- Te ostatnie dwadzieścia cztery godziny były straszne. Wiesz przecież, do jakiego stopnia Genevieve cię idealizuje. W niektórych gazetach pisano, że jesteś odpowiedzialna za nieudaną operację. Jakiś Amerykanin napisał nawet, że byłaś pijana... - Pierre urwał.- Wiemy, że te oskarżenia są bezpodstawne. Bardzo cię kochamy i bez przerwy o tobie myślimy...

Ekran zgasł. Nicole ucieszyła wiadomością z Ziemi i włączyła wideofon, żeby nagrać odpowiedź. Jednak gdy po dwudziestu minutach znów zobaczyła na ekranie Genevieve i ojca, zrozumiała, że wypadki na pokładzie Newtona nie ominęły Beauvois. Mówiąc o generale Borzowie, którego dość dobrze знаła, Genevieve się rozplakała. Potem uspokoiła się nieco, ale pod koniec transmisji znów była bliska łez.

Więc nawet ty uważasz, że to moja osobista porażka... myślała Nicole. Przetarła oczy, była już bardzo zmęczona. Rozebrała się i położyła na łóżku. Oczami wyobraźni zobaczyła Genevieve w szkole w Luynes. Wyobraziła sobie, jak koleżanki wypytyują ją o operację i przyczynę śmierci Borzowa. Moja kochana córeczko, nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham. Gdybym tylko mogła coś zrobić, żebyś tak nie cierpiała... Nicole chciała przytulić swoje dziecko. Ale nie mogła. Od dziewczynki dzieliły ją setki milionów kilometrów...

Nicole leżała na wznak, nie mogła zasnąć. Nigdy w życiu nie czuła się tak samotna.

Tak bardzo tęskniła za kimś, kto okazałby jej odrobinę sympatii...

Z dwóch członków załogi, których dość dobrze znała, jeden nie żył, a zachowanie drugiego było podejrzane.

Przegrałam, myślała Nicole. Odniosłam życiową porażkę. Już kiedyś czuła się podobnie. Miała wtedy szesnaście lat i uczestniczyła w turnieju z okazji siedemset pięćdziesiątej rocznicy śmierci Joanny d'Arc. Nagrodą miała być rola Joanny w serialu. Nicole cały swój wolny czas poświęciła nauce historii i we wszystkich kategoriach uzyskała najlepsze oceny. Powinna była wygrać, ale nie wygrała. Tatuś wytłumaczył jej, że Francja nie dojrzała jeszcze do tego, żeby Joanna d'Arc miała ciemną skórę...

Ale przecież wtedy nie poniosłam klęski, zastanawiała się Nicole. A poza tym miałam przy sobie ojca, który mnie pocieszył. Przypomniała sobie pogrzeb matki. Miała wtedy dziesięć lat. Matka pojechała odwiedzić krewnych na Wybrzeżu Kości Słoniowej i była akurat w Nidougou, gdy przez wioskę przeszła gwałtowna epidemia malarii. Anawi, matka Nicole, umarła bardzo szybko.

W pięć dni później jej zwłoki poddano kremacji. Anawi została królową Senoufo. Nicole płakała, Omeh śpiewał pieśń przygotowującą duszę do wyprawy w Krainę Odpoczynku. Patrząc w płomienie Nicole czuła smutek i pustkę samotności. Ale przecież był przy mnie wtedy ojciec, przypomniała sobie. Trzymał mnie za rękę, gdy patrzyłam, jak odchodzi matka. Razem łatwiej było nam się z tym pogodzić. W czasie Poro było znacznie trudniej. I niebezpieczniej...

Miała wtedy siedem lat. Stała na paryskim lotnisku. Ojciec przytulił ją po raz ostatni.

- Kochanie, będzie mi ciebie bardzo brakowało - powiedział. - Wracaj jak najszybciej.

- Czy naprawdę muszę jechać? Dlaczego nie pojedziesz z nami?

Ojciec spuścił głowę.

- Zostaniesz członkiem plemienia matki. Wszystkie dzieci Senoufo przechodzą Poro,

gdy ukończą siedem lat.

Nicole rozplakała się.

- Ale przecież ja jestem Francuzką. Nie lubię tych ludzi w kapeluszach, tego gorąca, komarów...

Ojciec spojrzał jej w oczy.

- Musisz jechać, Nicole. Tak zadecydowaliśmy z matką. Anawi i Pierre rzeczywiście wielokrotnie o tym rozmawiali. Nicole całe swoje życie spędziła we Francji. O swoim afrykańskim dziedzictwie wiedziała jedynie tyle, ile powiedziała jej matka. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej była tylko raz w życiu.

Pierre miał poważne wątpliwości, czy Nicole należało poddać Poro. Ale zaślubiając Anawi złożył Omehowi obietnicę, że ich dzieci powrócą do Nidougou i wezmą udział w tradycyjnym obrzędzie.

Najgorsze było to, że Pierre musiał zostać. Ale Anawi miała rację; Poro było tak dziwne, że i tak by nic nie zrozumiał. Obecność Pierre'a jedynie rozpraszałaby dziewczynkę. Pocałowawszy żonę i córkę, odprowadził je do samolotu.

Anawi wiedziała, że Poro pozostawi trwałe piętno w psychice córki. Starła się ją przygotować najlepiej, jak mogła. Dziewczynka miała talent do języków i bez trudu opanowała podstawy senoufo. Ale w porównaniu z dziećmi z rodzinnej wioski jej wiedza mogła okazać się niewystarczająca. Aby zapoznać Nicole z okolicą, Anawi zdecydowała się na podróż o tydzień wcześniej.

Wiara Poro mówi, że życie składa się z kilku faz. Przejściu z jednego stanu w drugi należy poświęcić wiele uwagi. Każda faza trwa siedem lat. Członkowie plemienia w ciągu swego życia trzykrotnie przechodzą Poro, ale najważniejsza jest inicjacja, podczas której dzieci stają się dorosłymi. Choć współczesna cywilizacja spowodowała znaczące zmiany w plemiennych zwyczajach, Poro pozostało integralną częścią kultury szczepu Senoufo. W dwudziestym pierwszym wieku, w okresie Wielkiego Chaosu, praktyki plemienne przeżyły renesans.

Współplemieńcy Anawi przyszli zabrać Nicole.

- Twoje ręce są zimne i wilgotne, mamusiu - szepnęła po francusku, obejmując ją na pożegnanie. - Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Twarz Nicole była chyba jedyną wśród innych dziecięcych twarzy, na której malowało się coś w rodzaju uśmiechu. Konwój składał się z czterech wozów. Na dwóch jechały dziewczynki, pozostałe wozy były dokładnie zakryte. Lutawa, kuzynka Nicole, wyjaśniła innym dzieciom, że w wozach znajdują się kapłani i "narzędzia tortur". Potem zapadła długa cisza. Żadne z dzieci nie kwapiło się, żeby spytać, co Lutawa nuała na myśli.

- Dwa dni temu wszystko mi się przyśniło - dodała z przekonaniem Lutawa. - Przypałą nam sutki i będą nas kłuć różnymi ostrymi przedmiotami. Dopóki nie zaczniemy płakać, nie poczujemy bólu.

O zachodzie słońca byli już daleko na wschodzie, w okolicach znanych tylko szamanom. Sześciu kapłanów zbudowało prowizoryczne obozowisko. Zrobiło się ciemno i wszyscy usiedli wokół ogniska. Po posiłku zaczęły się tańce przy dźwiękach bębnów i prymitywnych ksylofonów; rytm wybijały tam-tamy. Od czasu do czasu rozlegał się dźwięk myśliwskiego rogu.

Przed pójściem na spoczynek Omeh w masce wodza podał każdej z dziewczynek sakiewkę z antylopiej skóry nakazując, aby dokładnie zapoznały się z jej zawartością. W środku była butelka z wodą, suszone owoce i orzechy, dwa kawałki chleba, bulwa nieznaney rośliny i olejki.

- Jutro - przemówił Omeh - każda z was zostanie zabrana z obozu i zaprowadzona do pewnego miejsca. Musicie samodzielnie dać sobie radę i powrócić do obozu następnego dnia, gdy słońce znów będzie wysoko na niebie. Sakiewka zawiera wszystko, co będzie wam potrzebne, z wyjątkiem mądrości, odwagi i ciekawości. Bulwa rośliny ma szczególne właściwości. Żując jej korzeń doświadczyacie przedziwnych wrażeń, niekiedy przerażających, ale równocześnie otrzymacie niezwykłą siłę, moc i ostrość wzroku.

20. KOŁYSANKA

Dziewczynka była sama od ponad dwóch godzin, ale dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, co się stało. Omeh w towarzystwie jednego z młodszych kapłanów zostawił ją w pobliżu stawu, ze wszystkich stron obrośniętego wysoką trawą. Powiedział, że wróci następnego dnia w południe. Nicole została sama.

Najpierw bardzo jej się to spodobało. Pomyślała, że to świetna zabawa. Przejrzała zawartość sakiewki i w myślach podzieliła jedzenie na trzy posiłki: kolację, śniadanie i obiad. Jedzenia nie było zbyt dużo, ale Nicole doszła do wniosku, że wystarczy jej to, co dostała. Krytycznie przyjrzała się zawartości butelki z wodą. Było jej niewiele i dziewczynką zdecydowała, że na wszelki wypadek dobrze byłoby znaleźć jakieś źródło.

Uważnie rozejrzała się po okolicy, zwracając szczególną uwagę na charakterystyczne miejsca, dzięki którym z oddali dałoby się rozpoznać jeziorko.

Nicole była dzielną dziewczynką, jeszcze w Chilly-Mazarin często sama bawiła się w lesie, by potem w domu sporządzać mapy i nanosić na nie tajemnicze znaki i symbole.

Spotkała cztery pasiaste antylopy. Jej pierwszą myślą było pokazanie ich matce. Ale przecież mamy tutaj nie ma, przypomniała sobie. Jestem całkiem sama.

Rozejrzała się, szukając śladów cywilizacji. Daremnie. Zewsząd dochodził ją śpiew ptaków, na horyzoncie poruszały się jakieś zwierzęta, ale nie widać było ani jednego człowieka. Jestem sama, powtórzyła w myślach Nicole i przeszedł ją zimny dreszcz.

Przypomniała sobie, że chciała znaleźć źródło, i ruszyła w kierunku odległych drzew. Nie zdawała sobie sprawy, jak złudna jest sawanna. Co pół godziny oglądała się za siebie, żeby upewnić się, czy wciąż jest w stanie rozpoznać drogę do jeziorka, ale drzewa wciąż były bardzo daleko.

Dziewczynka szła dalej. Po południu była już zmęczona; przystanęła, aby napić się wody. Natychmiast otoczyły ją muchy tse-tse. Nicole sięgnęła do sakiewki i wyjęła z niej

olejki. Posmarowała się tym, który miał niezwykle przykrą woń. Jej wybór okazał się trafny, bo muchy trzymały się teraz w pewnej odległości.

Dotarła do drzew na godzinę przed zachodem słońca. Była zachwycona, że udało jej się znaleźć tak wspaniałą oazę. Źródło biło mocno i tworzyło kilkumetrowej średnicy jeziorko, z którego wypływał strumyk. Dziewczynka była zmęczona marszem, a woda wyglądała zachęcająco. Nie zastanawiając się długo, rozebrała się i wskoczyła do wody.

Kąpiel była wspaniała. Nicole pływała z zamkniętymi oczami, przypominając sobie letnie dni spędzane na paryskich basenach. Po dłuższej kąpeli dopłynęła do brzegu. Promienie zachodzącego słońca tworzyły za drzewami purpurową poświatę.

Siedmioletnia Nicole ze zdziwieniem stwierdziła, że nie może znaleźć ubrania. Ruszyła brzegiem jeziorka, uważnie rozglądając się na boki. Daremnie. Usiłowała przypomnieć sobie, w którym miejscu zostawiła swoje rzeczy. To na pewno było tutaj, myślała. Ale nie ma ani ubrania, ani sakiewki!

Rozplakała się. Zamknęła oczy. Miała nadzieję, że to tylko zły sen. Ale otworzywszy je przekonała się, że w dalszym ciągu stoi półnaga nad brzegiem jeziorka. Była zupełnie sama w afrykańskiej dżungli, bez jedzenia, bez wody i bez nadziei na ratunek aż do następnego dnia. Zrobiło się już prawie całkiem ciemno.

Z wielkim trudem przemogła strach, przestała płakać i postanowiła odszukać swoje rzeczy. Po chwili dostrzegła jakieś ślady. Nie wiedziała, jakie zwierzę mogło je zostawić, ale pomyślała, że z pewnością była to jedna z antylop. To nawet logiczne, myślała. W całej okolicy jest to chyba najlepsze miejsce z wodą. Pijąc wodę antylopy zainteresowały się moimi rzeczami i...

Poszła tropem pozostawionym przez zwierzę; robiło się coraz ciemniej. Po chwili odnalazła sakiewkę, a właściwie to, co z niej zostało. Była rozdarta, nie było w niej już nic do jedzenia, z butelki wylała się prawie cała woda. Wypadło wszystko, z wyjątkiem korzeni i olejków. Nicole chciała ruszyć dalej, ale nagle usłyszała jakiś dziwny odgłos - coś pomiędzy kszukiem a płaczem. Kilkanaście metrów dalej ścieżka prowadziła ku polance. Dziewczynka wyteżyła wzrok.

Usłyszała warczenie i jakiś rumor.

Dwa młode lwy bawiły się jej zieloną sukienką. Tuż obok leżała ich matka. Nicole zamarła z przerażenia.

Dygocąc ze strachu, zaczęła się cofać. Wróciła do jeziorka. Jej pierwszą myślą było rzucić się do ucieczki. Ale gdzie miałyby przenocować? Lwica z pewnością by mnie dostrzegła, pomyślała dziewczynka. Najlepiej przenocować wśród drzew, z dala od lwiej ścieżki. Muszę leżeć nieruchomo, wtedy będę bezpieczna...

Upiła łyk wody z odzyskanej butelki, wspięła się na pagórek i położyła się w zagłębieniu po jego drugiej stronie. Zasnęła natychmiast.

Obudziła się z uczuciem, że chodzą po niej setki robaków. Dotknęła brzucha; było na nim pełno mrówek. Krzyknęła. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, jak nierozsądnie postąpiła. Lwica buszowała już w zaroślach. Nicole strącała z siebie mrówki; nagle dostrzegła wpatrzone w siebie oczy lwa. Była bliska omdlenia. Pomimo strachu przypomniała sobie, co Omeh powiedział jej o korzeniu. Włożyła go do ust i szybko pogryzła. Był obrzydliwy, z trudem udało jej się go przełknąć.

Lwica zaczęła ją gonić. Nicole uciekała przez zarośla... Gałęzie smagały ją po twarzy. Potknęła się i upadła, ale zaraz wstała. Wskoczyła do wody, ale nie musiała pływać. Rozłożyła ramiona i uniosła się w powietrze. Była ptakiem szybującym w przestworzach. Spojrzała w dół. Lwica patrzyła na nią ze zdziwieniem. Nicole zaśmiała się i wzleciała ponad drzewa. Pod nią rozciągała się sawanna. Wzrokiem obejmowała obszar kilkuset kilometrów.

Poleciała na południe, skręciła na zachód i gdzieś w oddali ujrzała ogień obozowiska. Skierowała się w tę stronę. Jej ptasi pisk obudził Omeha. Omeh ujrzał ją i spytał w ptasim języku:

- Ronata?

Ale Nicole nie odpowiedziała. Chciała się wznieść wyżej, ponad chmury.

Nad chmurami księżyc i gwiazdy były lepiej widoczne. Wołały coś do niej. Gdzieś w oddali Nicole usłyszała muzykę, jakby grę szklanych dzwoneczków. Usiłowała machać skrzydłami, ale nie mogła. Ptasie skrzydła stały się niezdolne do utrzymania jej w rozrzedzonym powietrzu. Włączyła silnik rakietowy. Była teraz srebrnym pociskiem mknącym ku gwiazdom.

Na orbicie muzyka stała się głośniejsza. Była to już cała symfonia. Ziemia została gdzieś na dole. Ktoś ją wołał. Kto? Któż mógłby ją stąd przywoływać? Minęła księżyc, coraz bardziej oddalając się od słońca, które wkrótce stało się małą plamką, by po chwili całkowicie zniknąć. Dookoła panowała nieprzenikniona ciemność. Nicole wstrzymała oddech i wypłynęła na powierzchnię.

Lwica chodziła tam i z powrotem wzdłuż brzegu. Nicole widziała ruchy jej mięśni; znała jej myśli.

- Proszę, zostaw mnie w spokoju - powiedziała. - Nie zrobię krzywdy twoim dzieciom.

- Znam twój zapach - odparła lwica. - Moje szczenięta bawiły się tym zapachem.

- Ja też jestem szczenięciem - rzekła Nicole - i chcę wrócić do mamy. Boję się.

- Wyjdź z wody - odparła lwica. - Muszę cię obejrzeć. Nie wierzę, że jesteś szczenięciem.

Nicole zdobyła się na odwagę. Wpatrzona w oczy Lwicy, dopłynęła do brzegu. Zwierzę się nie poruszyło. Gdy woda sięgała jej po pas, Nicole zaczęła śpiewać. Melodia była prosta i spokojna. Towarzyszyła jej od początku życia. Matka nuciła ją, całując Nicole w kołysce na dobranoc. Potem gasiła światło, a dziewczynka natychmiast zasypiała.

Była to Kołysanka Brahmsa.

Lwica zrobiła kilka kroków w tył. Dziewczynka ruszyła w jej stronę, cały czas śpiewając.

Wreszcie wyszła z wody. Lwica skoczyła w bok i zniknęła w gąszczu. Nicole szła dalej. Po chwili opuściła oazę. O świcie dotarła do stawu, położyła się wśród traw i zasnęła. Omeh i kapłan Senoufo znaleźli ją w południe. Leżała na ziemi półnaga i spała.

Wszystko to pamiętała tak, jak gdyby stało się wczoraj. A przecież było to już prawie trzydzieści lat temu, myślała, leżąc na łóżku w swojej kabinie na pokładzie Newtona. To,

czego się wtedy nauczyłam, było lekcją na cafe życie. Nicole myślała o siedmioletniej dziewczynce, która nie zginęła w zupełnie obcym świecie. Więc dlaczego teraz tak bardzo użalam się nad sobą? Przecież wtedy moja sytuacja była o wiele gorsza...

Znów poczuła się silna. Jej umysł analizował sytuację i tworzył plan działania. Co jeszcze mogło przyczynić się do śmierci Borzowa?

Doszła do przekonania, że chcąc rozwiązać tę zagadkę, będzie musiała pozostać na pokładzie Newtona podczas pierwszej misji. Zdecydowała, że rano powiadomi o tym Heilmanna i Browna.

Była bardzo zmęczona. Przejście jawy w sen następowało stopniowo. Zasnęła nucąc pod nosem kołysankę Brahmsa...

21. KOSTKA PANDORY

Nicole dostrzegła Browna przez szybę. Stał pochylony nad mapą i tłumaczył coś Francesce. Nicole zapukała do drzwi.

- Cześć, Nicole - przywitała ją Francesca. - Czym możemy ci służyć?

- Chciałabym porozmawiać z doktorem Brownem - powiedziała Nicole. - Chodzi o plan moich zadań.

- Wejź, proszę.

Nicole powoli weszła do kabiny i zajęła jedno z dwóch krzeseł naprzeciwko biurka. Rozejrzała się dookoła. Bardzo się tu zmieniło; zniknęły fotografie żony i dzieci Borzowa, nie było także jego ulubionego obrazu przedstawiającego ptaka szybującego wysoko nad Nową. Na ścianach wisiały teraz mapy i plany, z których każdy nosił numer kolejnej misji.

Za czasów Borzowa w kabinie było bardzo przytulnie. Teraz pokój był sterylny i nieprzyjazny. Na ścianie za biurkiem doktor Brown powiesił kopie swoich dyplomów i nagród.

Brown wstał z krzesła i pytająco spojrzał na Nicole.

- Więc?

- Chciałabym z panem porozmawiać, to sprawa osobista powiedziała i zamilkła. Brown także nic nie mówił. Wreszcie Nicole znacząco spojrzała na Franceskę.

- Ona pomaga mi w sprawach administracyjnych - wyjaśnił. - Myślę, że jej kobieca intuicja jest bardzo przydatna.

Nicole milczała. Była przygotowana na rozmowę z Brownem, ale nie spodziewała się,

ze świadkiem tej rozmowy będzie Francesca. Może powinnam stąd wyjść? - zastanawiała się.

- Czytałam spis moich obowiązków podczas pierwszej misji - odezwała się po dłuższym milczeniu - i chciałabym o coś poprosić. Z opisu wynika, że nie mam tam dużo do roboty. Wydaje mi się, że podobnie jest z Iriną Turgieniew. Proponuję, żeby moje obowiązki nie związane z medycyną przekazał pan Irinie, a ja zostanę na pokładzie Newtona z admirałem Heilmannem i generałem O'Toole'em. Będę pilnie śledzić wasze postępy i wkroczę do akcji, gdy moja obecność okaże się konieczna. W pozostałych sprawach z powodzeniem może zastąpić mnie Janos.

W pokoju zapadła cisza. Brown spojrział najpierw na Nicole, potem na Franceskę.

- Dlaczego chcesz zostać na pokładzie? - spytała Francesca. - Ja nie mogę doczekać się pierwszej wyprawy.

- Jak już powiedziałam, to sprawa osobista - wykręciła się Nicole. - Jeszcze nie otrząsnęłam się po śmierci Borzowa, a w tej sprawie zostało mi sporo papierkowej roboty. Pierwsza misja wydaje się prosta. Jeżeli odpocznę, będę mogła wyruszyć z drugą.

- To bardzo dziwna prośba - powiedział Brown - ale biorąc pod uwagę okoliczności myślę, że możemy ją spełnić.

Jeszcze raz spojrzął na Franceskę.

- Ale my także chcielibyśmy cię prosić o przysługę. Jeżeli zostaniesz na pokładzie, to może od czasu do czasu pomogłabyś generałowi O'Toole? Wtedy admirał Heilmann mógłby pójść z nami...

- Oczywiście - powiedziała Nicole.

- Znakomicie. Myślę więc, że wszystko jest w porządku. Zmienimy nieco plan pierwszej misji, a ty zostaniesz tutaj. Brown skończył, ale Nicole nie zamierzała wstać z krzesła. - Czy jest jeszcze coś...? - spytał niecierpliwie.

- Zgodnie z procedurą przed każdą misją powinnam przygotować raport o stanie zdrowia wszystkich kosmonautów. Czy kopię mam przekazać admirałowi...?

- Może pani to zostawić u mnie - przerwał jej Brown. Admirał Heilmann nie zajmuje

się sprawami osobistymi. Brown spojrzał jej w oczy. - Czytałem to, co pani napisała Borzowowi. Myślę, że to wystarczy...

Nicole nie dała się zwieść ojcowskiemu tonowi Browna. Więc wiesz, co napisałam o tobie i Wilsonie, myślała. Sądziysz pewnie, że się tego wstydzę. Ale nic z tego. Nie zmieniłam zdania tylko dlatego, że zostałeś dowódcą...

Wieczorem Nicole wróciła do swojego śledztwa. Analiza danych biometrycznych Borzowa wykazała obecność dwóch niezidentyfikowanych środków chemicznych. Nicole nie wiedziała, skąd się wzięły. Czyżby generał bez jej wiedzy zażywał jakieś lekarstwa? Szczegółowa analiza wykazała, że były to preparaty służące do badania odporności na ból. Czy powstały w wyniku reakcji chemicznej po zażyciu innych lekarstw?

A co z Janosem? Dlaczego nie pamiętał, że przed upadkiem jeszcze raz dotknął urządzenia sterującego robotem? Dlaczego od śmierci Borzowa jest taki zamyślony?

Nicole leżała na łóżku patrząc w sufit. Dziś prawie cała załoga wejdzie na pokład Ramy. Właściwie powinnam poczekać ze śledztwem do ich powrotu...

Ale nie mogła czekać. Czy to możliwe, żeby istniał jakiś związek pomiędzy Janosem a tajemniczym preparatem we krwi Borzowa? Czyżby śmierć generała nie była przypadkowa?

Wyjęła z szatki walizeczkę z rzeczami osobistymi i otworzyła ją. Cała zawartość wysypała się na podłogę. Nicole szybko pozbierała rozrzucone fotografie, zostawiając na wierzchu jedynie kostkę króla Henryka.

Zawahała się. Może nie należało czytać tajnych akt kosmonautów? Po dłuższym namyśle włożyła kostkę do komputera. Na ekranie pojawiło się osiemnaście okienek. Miała do wyboru dwanaście kartotek, z których każda dotyczyła jednego z kosmonautów. Na początek wybrała Taboriego.

Informacje podzielone były na kilka kategorii. Były tam dane dotyczące życia osobistego, zawodowego, chronologiczny życiorys i psychologiczna ocena osobowości.

Nicole wybrała "życie osobiste", żeby zaznajomić się z zasadami, jakimi posługiwano się przy zbieraniu informacji.

Właściwie nie dowiedziała się niczego nowego. Janos miał czterdzieści jeden lat, był kawalerem. Gdy nie pracował w ISA, mieszkał w Budapeszcie, cztery bloki dalej mieszkała jego dwukrotnie rozwiedziona matka. Dyplom inżyniera - z wyróżnieniem - otrzymał w 2183 roku. Oprócz danych o jego wadze, wzroście i potomstwie, znajdowały się tu jeszcze dwie liczby: IE (ocena inteligencji) oraz SC (współczynnik socjalizacji). Wartości te wynosiły odpowiednio: + 3,37 i 64.

Nicole wróciła do głównego menu i skorzystała z funkcji pomocy, aby dowiedzieć się, jakimi kryteriami mierzy się wartości IE i SC.

Ocena inteligencji oparta była na ilorazie inteligencji w stosunku do populacji podobnych studentów na całym świecie. Pomiędzy dwunastym a dwudziestym piątym rokiem życia wszyscy uczniowie kilkakrotnie pisali testy. Wartość IE równa zero oznaczała inteligencję przeciętną; wartość +1 oznaczała, że student był w górnych 90% populacji. Przy IE równym +2 człowiek zaliczał się do górnych 99%, +3 plasowało go w 99,9% i tak dalej. Ujemna wartość IE świadczyła o inteligencji niższej niż przeciętna. Wynik Janosa +3,37 plasował go w górnej dziesiątej procenta populacji.

Liczbę SC także mierzyło się standardowymi testami. Najlepszy wynik wynosił 100. Osoba o zdolności socjalizacji bliskiej stu cieszyła się powszechnym szacunkiem, była bezkonfliktowa i można było na niej polegać. Przypis wyjaśniał, że pisemne testy nie zawsze dają wiarygodne wyniki, więc należy do nich podchodzić z rezerwą.

Nicole postanowiła porównać później wyniki SC i IE wszystkich członków załogi i stworzyła chronologiczny życiorys Taboriego.

Następna godzina była pełna niespodzianek. Nicole była lekarzem i znajomość kartoteki członków załogi Newtona należała do jej obowiązków. Ale o ile informacje o Taborim zgromadzone przez agentów króla Anglii były wiarygodne, to w kartotekach ISA były poważne luki.

Nicole wiedziała, że Janos dwukrotnie został wyróżniony jako najlepszy student na budapeszteńskim uniwersytecie. Nie miała jednak pojęcia, że przez dwa lata był prezydentem

stowarzyszenia homoseksualistów. Wiedziała, że ukończył Akademię Kosmiczną w ciągu trzech lat, ale była zaskoczona, że przedtem jego kandydatura została aż dwukrotnie odrzucona. Za każdym razem w komisji selekcyjnej zasiadał generał Walerij Borzow. Aż do 2190 roku Janos aktywnie działał w studenckich organizacjach zrzeszających gejów. Potem wystąpił z nich i nigdy więcej nie uczestniczył w spotkaniach i manifestacjach homoseksualistów...

Żadna z tych informacji nie trafiła do oficjalnej kartoteki ISA. Nicole była zdumiona swoim odkryciem. Nie przeszkadzało jej, że Janos był homoseksualistą; martwiło ją, że informacje o Taborim w oficjalnej bazie danych zostały zafałszowane, aby usunąć wszelkie podejrzenia o związki z organizacjami homoseksualistów i wcześniejsze kontakty z generałem Borzowem.

Również ostatnie informacje, podane w chronologicznym życiorysie, były dla Nicole zaskakujące. Tuż przed startem Janos podpisał tajny kontrakt z niemieckim gigantem prasowym Schmidt and Hagenest. Tabori zobowiązał się po powrocie z wyprawy odgrywać rolę "konsultanta" w czymś, co nazywano "Projektem Brown-Sabatini".

Jeszcze przed startem wypłacono mu zaliczkę w wysokości trzystu tysięcy marek. W trzy dni później jego matka cierpiąca na chorobę Alzheimera, oczekująca przez ponad rok na transplantację mózgu, została przyjęta na oddział w monachijskim szpitalu.

Nicole kończyła czytanie dossier Browna. Bolały ją oczy. Czytając akta stworzyła swój własny plik, w którym zgromadziła informacje o wyjątkowym znaczeniu. Przed snem jeszcze raz przeczytała jego zawartość.

Lato 2161: ojciec jedenastoletniego Browna pomimo protestów matki wysłał go do Camp Longhom. Jest to obóz dla dzieci z wyższych sfer. Chłopcy uprawiają sporty, uczą się strzelać, chodzą na wycieczki. W każdym z namiotów mieszka ich dziesięciu. Brown od samego początku nie jest lubiany. Piątego dnia, gdy wychodzi spod prysznicy, jego towarzysze łapią go i malują mu genitalia na czarno. Brown odmawia wyjścia z łóżka; żąda, żeby przyjechała po niego matka. Po tym incydencie ojciec przestaje się do niego odzywać i

całkowicie go ignoruje. Wrzesień 2166: po ukończeniu szkoły średniej Brown zaczyna studiować fizykę w Princeton, ale jego pobyt w New Jersey trwa zaledwie osiem tygodni. Studia kończy na uniwersytecie SMU, mieszkając w domu rodzinnym.

Czerwiec 2173: otrzymuje doktorat z fizyki i astronomii na uniwersytecie Harvarda. Jego promotor, Wilson Brownwell, twierdzi, że Brown to "ambitny, pracowity student". Czerwiec 2175: jako asystent profesora Briana Murchisona w Cambridge, Brown pisze pracę o ewolucji gwiazd. Kwiecień 2180: żeni się z Jeannette Hudson. Panna Hudson kończy wydział astronomii na uniwersytecie Stanford. Ich jedyne dziecko Angela rodzi się w grudniu 2184 roku. Listopad 2181: Brown odmawia przyjęcia katedry na wydziale astronomii w Stanford, ponieważ dwóch członków komisji jest zdania, że w swoich pracach naukowych Brown wielokrotnie dopuścił się fałszowania danych. (Sprawa ta nigdy nie została wyjaśniona). Styczeń 2184: Brown zostaje członkiem ciała doradczego przy ISA. Przygotowuje plany budowy teleskopów na Księżycu. Maj 2187: zostaje dziekanem wydziału fizyki i astronomii na uniwersytecie SMU w Teksasie.

Luty 2188: wdaje się w bójkę z Wendellem Thomasem, profesorem fizyki z Princeton. Thomas twierdził, że Brown ukradł jego pomysły, o których wcześniej razem rozmawiali, i wykorzystał je w swoich pracach. Kwiecień 2190: cały świat naukowy jest pod wrażeniem teorii gwiazd supernowych. Brown nie tylko stwarza nowe teorie, ale przewiduje wybuch supernowej na połowę marca 2191 roku. W pracach asystuje mu Elaine Bernstein z nowojorskiego uniwersytetu. Jej koledzy są zdania, że stworzenie nowej teorii ewolucji gwiazd supernowych było w dużej mierze jej zasługą. Brown staje się sławny. Czerwiec 2190: rozchodzi się z żoną; przez ostatnie osiemnaście miesięcy żyją w separacji. Sytuacja ta zbiega się z promocją doktorską Elaine Bernstein. Grudzień 2190: Dallas. Brown żeni się z panną Bernstein.

Marzec 2191: nocne niebo rozświetla supernowa 2191 a, której wybuch przewidział Brown. Czerwiec 2191: Brown podpisuje dwuletni kontrakt z siecią telewizyjną CBS. W 2194 roku przenosi się do UBC, a w 2197, za radą swojego agenta, do INN. Grudzień 2193: Brown zostaje odznaczony medalem ISA. Listopad 2199: podpisuje tajny, wielomilionowy kontrakt z firmą Schmidt and Hagenest na "wykorzystanie misji Newtona dla celów handlowych". Kontrakt opiewa na książki, filmy i materiał edukacyjny. Jego współnikami są Sabatini, Heilmann i Tabori. Zaliczka w wysokości dwóch milionów marek trafia na tajne konto w Szwajcarii.

Alarm zbudził Nicole po niespełna dwóch godzinach snu. Wstała, wzięła prysznic, ubrała się i wyszła na korytarz. W sterowni wokół Browna zgromadzili się czterej kadeci i gorączkowo rozprawiali o szczegółach pierwszej misji.

- Dobrze - mówił Wakefield - zaczynamy od lekkich wind po lewej i prawej stronie, i jednej w środku, do przewożenia ciężkiego sprzętu na Równinę Środkową. Potem stworzymy tymczasowe centrum dowodzenia na skraju równiny i na próbę złożymy trzy rovery. Przenocujemy w tymczasowym obozie, a jutro na skraju Morza Cylindrycznego powstanie obóz Beta. Składanie helikopterów zostawimy sobie na jutro, a łodziami i ślizgaczami zajmiemy się trzeciego dnia.

- Świetnie pan to podsumował - pochwalił go Brown. Rano będzie wam towarzyszyć Francesca, żeby sfilmować powstającą infrastrukturę. Gdy uruchomicie lekkie windy, dołączą do was admirał Heilmann, Takagishi, Wilson. Ja też tam będę. Dzisiejszą noc wszyscy spędzimy na pokładzie Ramy.

- Ile mamy długoświecących flar? - spytał Tabori.

- Dwanaście. Na dziś powinno wystarczyć - odpowiedziała Irina Turgieniew.

- A jutro, kiedy będziemy tam spać, będzie to najczarniejsza noc w moim życiu - dodał Takagishi. - Nie będzie ani księżycy, ani gwiazd. Nic oprócz wszechogarniających ciemności... - A temperatura? - spytał Wakefield.

- Tego nie wiemy - odparł Japończyk - ponieważ pierwsze sondy zaopatrzone były wyłącznie w kamery. Ale na końcu tunelu temperatura była taka sama jak w Ramie I. W obozie powinno więc być jakieś dziesięć stopni poniżej zera. Zresztą będzie coraz cieplej, przecinamy już orbitę Wenus. Światło zapłonie w ciągu ośmiu, dziewięciu dni, a wkrótce potem roztopi się Morze Cylindryczne.

- Zaraz, zaraz, ty się chyba nawróciłeś. Czyżbyś dopuszczał jakiegokolwiek podobieństwo Ramy II do Ramy I? - zażartował Brown.

- Prawdopodobieństwo identyczności tych statków zwiększa się z każdym badaniem - odparł Takagishi. - Jeżeli zignorujemy korektę kursu Ramy II, statki wyglądają na jednakowe. Nicole zbliżyła się do zebranych.

- A oto nasz ostatni kosmiczny kadet - przywitał ją Tabori. - Dowódca miał rację, że nie powinnaś brać udziału w pierwszej wyprawie - dodał, dostrzegłszy jej podkrążone oczy. - Przyda ci się trochę odpoczynku.

- Jeżeli chodzi o mnie - wtrącił Wakefield - przyznam się, że ubolewam nad tym, że rovera będę składać z Yamanaką, a nie z madame des Jardins. Ona przynajmniej od czasu do czasu się odzywa. Żeby nie zasnąć, będę musiał pod nosem recytować Szekspira - powiedział z udanym smutkiem, jednocześnie dając Yamanace sójkę w bok.

Japończyk prawie się uśmiechnął.

- Będę za was trzymać kciuki - powiedziała Nicole. Doktor Brown z pewnością zdążył wam już powiedzieć, że jestem zbyt zmęczona, żeby się do czegoś przydać. Wezmę udział w drugiej misji.

- No to jak? - niecierpliwie spytała Francesca zza kamery. - Jesteście gotowi czy nie?

- Chodźmy - rzekł Wakefield i kosmonauci ruszyli do służby.

22. BRZASK

Richard Wakefield pracował w niemal zupełnych ciemnościach. Wisiał w połowie "klatki schodowej" Alfa, gdzie pseudociężenie spowodowane ruchem wirowym Ramy było równe jednej czwartej ziemskiego. Jedynym źródłem światła był reflektor na hełmie. Kolejny pylon był już prawie gotowy.

Wakefield sprawdził zapas powietrza, zostało nieco mniej niż połowa zbiornika. O tej porze powinni być już niżej, gdzie można oddychać rozrzedzonym powietrzem Ramy. Ale źle oszacowali czas potrzebny na zainstalowanie wind.

W górnej części, tam gdzie nie było ciężenia, pracowało się najłatwiej. Jednak z powodu zmieniającej się siły odśrodkowej każdy pylon wymagał innego rodzaju montażu.

Tysiąc stopni nad Wakefieldem Tabori ukończył właśnie montaż lin zakotwiczących konstrukcję. Pracował już prawie cztery godziny i był zmęczony. Przypomniał sobie rozmowę z inżynierami, gdy wspólnie z Richardem zaproponowali zbudowanie maszyny do instalacji wind.

- Nie opłaca się budować robota do jednokrotnego wykonania zadania - brzmiała ich odpowiedź. - Roboty buduje się tylko do prac powtarzanych wielokrotnie.

Janos spojrział w dół. Ledwo dostrzegł następny pylon, jakieś dwieście stopni niżej.

- Chyba już czas na lunch? - spytał Wakefielda przez radio.

- Może - usłyszał w odpowiedzi. - Ale mamy opóźnienie. Yamanaka i Turgieniew dotarł do Gammy dopiero o 10:30. W takim tempie będziemy mieli szczęście, jeżeli w ogóle zdążymy dziś z tymczasowym obozowiskiem. Montaż wind do ciężkiego sprzętu będziemy musieli przełożyć na jutro.

- Hiro i ja już jemy - usłyszeli głos Iriny. - Jesteśmy głodni. Skończyliśmy montaż górnego motoru i uchwytu na krzeselka. Zajęło nam to niecałe pół godziny. Jesteśmy teraz na dole, przy dwunastym pylonie.

- Dobra robota - rzekł Wakefield - ale tam u was było najłatwiej. Praca w nieważkości to fraszka. Trudności zaczynają się dopiero wtedy, gdy w każdym miejscu jest inne ciężenie.

- Według mojego laserowego dalmierza Wakefield oddalony jest ode mnie o 8,13 kilometra - odezwał się Takagishi.

- To mi nic nie mówi, profesorze, chyba że powie mi pan, gdzie pan jest.

- Stoję przy stacji, na dole klatki Alfa.

- Shig, czy nie mógłbyś stosować się do zasad, które obowiązują resztę świata? Newton znajduje się na górze, w związku z tym ty stoisz na szczycie schodów. Jeżeli nie będzie zgody co do tego, gdzie jest góra, a gdzie dół, nie będziemy się mogli dogadać. Nie mówiąc już o wspólnej grze w szachy i rozmowach ocierających się o filozofię...

- Niech ci będzie, Janos. Jestem na szczycie klatki Alfa. Co robisz? Dalmierz pokazuje, że się ode mnie oddalasz.

- Zjeżdżam do Richarda, na lunch. Nie lubię jeść sam.

- Ja też coś zjem - odezwała się Francesca. - Sfilmowałam właśnie znakomity przykład siły Coriolisa w wydaniu Hiro i Iriny. To będzie świetne na lekcje fizyki. Będę z wami za pięć minut.

- Francesca, czy mogłabyś nam pomóc? - spytał Wakefield.

- Dobrze, ale po jedzeniu - odparła Włoszka. - Potrzebuję trochę więcej światła. Czy któryś z was mógłby wystrzelić flarę? Chcę sfilmować ciebie i Janosa podczas pikniku na drabinie.

Wakefield zaprogramował i wystrzelił flarę. Po chwili zrobiło się jasno. Z wysokości dwóch kilometrów Francesca sfilmowała panoramę trzech klatek i dokonała zbliżenia figurek na drabinie. Z tej odległości Janos i Richard wyglądali jak orły budujące gniazdo na wysokiej skale.

Późnym popołudniem winda Alfa była gotowa i można było przystąpić do testów.

- Będiesz naszym pierwszym klientem - rzekł Wakefield do Franceski - w nagrodę za to, że nam pomogłaś.

Stali na samym dole windy, tam gdzie siła odśrodkowa była najsilniejsza. Otoczony kratownicą szyb z trzydziestoma tysiącami stopni zniknął w ciemnościach. U jego stóp znajdował się motor i agregaty prądowórcze. Kosmonauci znieśli je na własnych plecach i złożyli w niecałą godzinę.

- Krzeselka nie są na stałe zamocowane do lin - tłumaczył Wakefield Francesce. - Tutaj znajduje się mechanizm mocujący. Dzięki temu liczba krzesełek nie musi być duża, wystarczy kilkanaście.

Francesca nie bez wahania zajęła miejsce w plastikowym siedzisku.

- Jesteś pewien, że to jest bezpieczne? - spytała Wakefielda.

- Oczywiście - uśmiechnął się Richard. - Wszystko odbędzie się tak, jak podczas symulacji. Pojadę za tobą, na następnym krzeselku. Będę pod tobą jakies czterysta metrów, taką wysokość winda pokonuje w ciągu minuty. Cała jazda potrwa czterdzieści minut, z przeciętną dwadzieścia cztery kilometry na godzinę.

- Mam po prostu siedzieć i czekać? - upewniła się Francesca. - I dwadzieścia minut przed końcem jazdy mam włączyć tlen, prawda?

- Nie zapomnij zapiąć pasa - przypomniał z uśmiechem Wakefield. - Bez pasa dojechałabyś wprawdzie na górę, ale poleciałabyś dalej, bo tam nie ma ciężenia. Gdyby z windą było coś nie w porządku, zawsze możesz wejść po schodach...

Richard dał znak i Janos Tabori uruchomił motor. Francesca uniosła się do góry i po chwili zniknęła w ciemnościach.

- Wyruszam do Gammy, gdy tylko upewnię się, że wszystko w porządku - rzekł Richard do Janosa. - Z drugim systemem powinno być mniej kłopotów. Jeżeli się przyłożymy, to skończymy najpóźniej o dziewiętnastej.

- Obóz będzie gotowy, zanim dotrzesz do szczytu - odparł Janos. - Czy myślisz, że plany się nie zmieniły i będziemy nocować tu, na dole?

- To nie miałyby sensu - odezwał się Brown. - Wprawdzie jutro mieliśmy rozpocząć badania, ale nie złożyliśmy jeszcze roverów.

- Jeżeli każdy z nas zjechałby na dół z częściami, moglibyśmy je złożyć jeszcze dziś - powiedział Wakefield. - Jutro przed południem byłby gotów drugi rover. Oczywiście pod warunkiem, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- To dobry scenariusz - odparł Brown. - Czy po dodatkowych trzech godzinach pracy bylibyście bardzo zmęczeni?

Na to pytanie nikt nie udzielił odpowiedzi.

Richard usiadł na krzeselku i odczekał, aż algorytm procesora spowoduje przyłączenie go do liny.

- A, właśnie - powiedział, gdy zaczął się unosić do góry byłbym zapomniał. Janos, dziękuję za tak mile spędzony dzień.

Janos uśmiechnął się i pomachał mu ręką. Wakefield spojrział w górę. Dojrzał snop światła z reflektora przymocowanego do krzeselka Franceski. Ona jest ponad sto metrów nade mną, pomyślał. Ale to zaledwie dwa i pół procent odległości od końca liny. Rama jest naprawdę olbrzymi...

Richard sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej przenośną stację meteorologiczną. Otrzymał ją od Takagishiego, który prosił o zbadanie atmosfery na północy. Dane miały posłużyć do oceny trafności teorii Takagishiego, dotyczącej gęstości i temperatury powietrza w zależności od odległości od śluzu powietrznej.

Ciśnienie najpierw wynosiło ponad jedną atmosferę, po czym zaczęło powoli spadać. Temperatura była wszędzie taka sama, minus osiem stopni Celsjusza. Wakefield rozsiadł się wygodnie i zamknął oczy. To było bardzo dziwne uczucie, tak unosić się w górę w zupełnych ciemnościach...

Richard ściszył jeden z kanałów radiostacji. Jedyne rozmowa, którą słyszał, toczyła się pomiędzy Yamanaką i Iriną Turgieniew. Żadne z nich nie mówiło wiele, więc przełączył się na szóstą symfonię Beethovena na innym kanale.

Nie otwierając oczu słuchał muzyki. Zaczął widzieć znajome obrazy: lasy, łąki, pola, góry. Tęsknota za domem przeszła go niemal fizycznym bólem. Zastanawiał się nad splotem wydarzeń, które doprowadziły do tego, że z rodzinnego domu w Stradford trafił do Cambridge, do Akademii Kosmicznej w Kolorado, a w końcu tutaj, do Ramy, by jechać teraz Szybem Bogów.

Potem myślał o teatrze, przypomniał sobie, jakie wrażenie zrobiła na nim Burza Szekspira, kiedy zobaczył ją jako chłopiec. Nie, Prospero, myślał, nie ma magii, są tylko rzeczy, których nauka nie potrafi jeszcze wyjaśnić. Nie byłeś magikiem, Prospero, byłeś tylko sfrustrowanym naukowcem...

W chwilę później Richard Wakefield stał się świadkiem najwspanialszego widowiska w swoim życiu. Jego krzeselko bezszelestnie przemieszczało się w górę, a trzy kilometry niżej długie wąwozy na Równinie Środkowej rozświetliły światłem. W każdej połowie cylindra znajdowały się trzy wąwozy i nagle wszystkie zaczęły świecić!

Wakefield doznał zawrotu głowy. Zobaczył, że znajduje się bardzo wysoko, zawieszony na cienkiej linie. Zamknął oczy i usiłował się uspokoić.

Nie spadnę, myślał.

- Aaaaaa! - usłyszał krzyk Yamanaki.

Z krzyków w eterze domyślił się, że nagle rozświetlenie wnętrza Ramy przestraszyło Japończyka. Yamanaka się pośliznął; był gdzieś w połowie kratownicy Gamma. Spadł kilkadziesiąt metrów w dół, ale na szczęście udało mu się uchwycić poręcz.

- Jesteś cały? - spytał David Brown.

- Chyba tak - jęknął Yamanaka.

Potem wszyscy zaczęli mówić równocześnie.

- To cudowne! - krzyczał Takagishi. - To światło jest wspaniałe! I to wszystko

nastąpiło jeszcze przed roztopieniem morza. Wszystko przebiegło zupełnie inaczej niż w Ramie I!

- Przygotujcie mi nowy moduł do kamery, zanim dojadę na górę - powiedziała Francesca. - Niedługo skończy się taśma.

- To takie cudowne, takie wspaniałe! - zachwycał się generał O'Toole. Wraz z Nicole des Jardins obserwowali wszystko na monitorach w sterowni Newtona. Obraz z kamery Franceski przekazywany był na żywo przez stację przekaźnikową.

Richard Wakefield milczał, wpatrzony w rozpościerający się pod nim świat. Daleko w dole dostrzegł sylwetkę Janosa, dolną stację windy i prowizoryczny obóz, który nie był jeszcze całkiem gotowy. Odległość dzieląca go od Taboriego pozwoliła mu na nowo zastanowić się nad rozmiarami tego "świata wewnątrz Ramy". Dwie rzeczy przerosły jego wyobrażenia: Morze Cylindryczne i olbrzymie, spiczaste budowle na południu, od których dzieliło go około pięćdziesięciu kilometrów.

Oczy przyzwyczyły się już do światła, a szczyt na południu wydawał się rosnąć. Badacze Ramy I nazwali go Wielkim Rogiem. Czy rzeczywiście ma a? osiem kilometrów wysokości? zastanawiał się Wakefield. Szczyt otoczony był sześcioma pomniejszych wzniesieniami. Wszystkie łączyły się z Wielkim Rogiem i powietrznymi podporami - ścianami Ramy, których rozmiary nie mogły się równać z żadną ziemską budowlą. A jednak w porównaniu z dźwigarami, biegnącymi od środka Ramy do jej ścian, podpory przypominały zapalki...

Pomiędzy Wakefieldem a "miastem" na południu rozpościerał się biały pierścień. Było to zamrożone Morze Cylindryczne. Gdyby morze roztopiło się, czy zalałoby całe wnętrze Ramy? Na szczęście nie, ponieważ przeciwdziałała temu siła odśrodkowa. Stojący u jego brzegów człowiek ważył tyle samo co na Ziemi.

Wyspa na środku Morza Cylindrycznego została nazwana Nowym Jorkiem. W świetle flar "wieżowce" nie zrobiły na Richardzie szczególnego wrażenia. Dopiero teraz oświetlone "wewnętrznyimi słońcami Ramy" miasto prezentowało się naprawdę okazale.

- Spójrzcie na Nowy Jork! - mówił Takagishi. - Tam jest chyba z tysiąc stumetrowych budynków! Oni tam mieszkają! Jestem o tym przekonany. Celem następnej misji musi być Nowy Jork!

Po okrzyku Takagishiego zapadła cisza. Kosmonauci w milczeniu podziwiali świat, który przed chwilą ukazał się ich oczom.

Richard widział Franceskę dość wyraźnie. Włoszka znajdowała się czterysta metrów wyżej.

- Właśnie rozmawiałem z admirałem Heilmannem - w słuchawce rozległ się głos Browna. - Doktor Takagishi także przekazał mi swoje uwagi. Zmiana planów nie wydaje nam się konieczna. O ile nie nastąpi coś niespodziewanego, postąpimy zgodnie z radą Wakefielda. Skończymy budowę drugiej windy, rovery zwieziemy na dół w częściach, złożymy je wieczorem i zgodnie z pierwotnym planem przenocujemy w tymczasowym obozowisku.

- Nie zapomnijcie o mnie - odezwał się Janos. - Tylko wy możecie oglądać takie piękne widoki.

Wakefield rozpiął pas i wysiadł z krzeselka.

- W porządku, Tabori, jesteśmy przy stacji Alfa. Możesz jechać w górę.

23. NOC

“...Biorąc pod uwagę wpływ neurotycznego ojca oraz emocjonalne blizny, jakie pozostawiło małżeństwo z aktorką Sarą Tydings, kosmonauta Wakefield jest człowiekiem niezwykle zrównoważonym psychicznie. Po głośnym rozwodzie przez dwa lata korzystał z pomocy psychiatry; zrezygnował z niej na rok przed rozpoczęciem studiów w Akademii Kosmicznej w 2192 roku. Był jej najzdolniejszym wychowankiem; profesorowie Wakefielda uważają, że niejednokrotnie przewyższał ich wiedzą”.

“...Poza dość dziwnym stosunkiem do kobiet (po rozwodzie z nikim się nie związał) Wakefield jest człowiekiem bezkonfliktowym. W młodości wyniki jego testów SC były niskie, ale dojrzewając Wakefield stał się bardziej tolerancyjny i przestał mieć skłonności despotyczne. Jest człowiekiem niezwykle uczciwym; wiedza, a nie pieniądze, są motorem jego działania...”

Nicole skończyła czytać Raport psychologiczny Richarda Wakefielda i przetarła oczy. Było już bardzo późno.

Czytała od czasu, gdy załoga udała się na spoczynek. Jej sześciogodzinna wachta zaczynała się za pół godziny.

Więc w całym zespole są zaledwie trzy osoby pozostające poza podejrzeniem, myślała Nicole. Czwórka, która podpisała nielegalny kontrakt z mediami, już zdążyła się skompromitować. Trudno powiedzieć coś o Yamanace i Irinie Turgieniew. Wilson jest chyba w porządku, poza tym ma własne kłopoty. Zostają O'Toole, Takagishi i Wakefield...

Nicole umyła ręce i twarz. Po chwili znów zasiadła przed ekranem. Z dossier Wakefielda przeszła do plików innych członków załogi. Po lewej stronie wyświetliła wyniki testu IE, a po prawej, dla porównania, wyniki testu SC.

IE		SC	
Wakefield	+ 5,58	O'Toole	86
Sabatini	+ 4,22	Borzow	84
Brown	+ 4,17	Takagishi	82
Takagishi	+ 4,02	Wilson	78
Tabori	+ 3,37	des Jardins	71
Borzow	+ 3,28	Heilmann	68
des Jardins	+ 3,04	Tabori	64
O'Toole	+ 2,92	Yamanaka	62
Turgieniew	+ 2,87	Turgieniew	60
Yamanaka	+ 2,66	Wakefield	58
Wilson	+ 2,48	Sabatini	56
Heilmann	+ 2,24	Brown	49

Nicole nie przeczytała wszystkich informacji o kosmonautach. Była niezwykle zdziwiona wysokim ilorazem inteligencji Franceski Sabatini. Żeby taka inteligentna dziewczyna zajmowała się czymś tak głupim... myślała.

Średnia ilorazu inteligencji załogi była bardzo wysoka. Każdy z kosmonautów plasował się w górnym procencie populacji. Wśród kosmonautów Nicole była zaledwie “przeciętna”, ponieważ plasowała się mniej więcej w połowie skali. Inteligencja Wakefielda świadczyła, że był po prostu geniuszem. Nicole nigdy dotychczas nie poznała człowieka o tak wysokim ilorazie inteligencji.

Znajomość psychologii skłaniała ją do sceptycznego traktowania testów osobowości,

ale ich wyniki także były zaskakujące. Listę otwierali O'Toole, Borzow i Takagishi. Wszyscy trzej byli pewni siebie i opanowani. Nicole zdziwił wysoki "współczynnik socjalizacji" Wilsona. Zanim zaczął interesować się Franceską, musiał być całkiem innym człowiekiem, pomyślała. Zastanawiała się, dlaczego jej SC wynosi zaledwie 71. Po chwili przypomniała sobie, że jeszcze kilka lat temu była bardzo zamknięta w sobie, a wtedy właśnie pisała test.

A Wakefield? - zastanawiała się Nicole. Wyglądało na to, że tylko on byłby w stanie zrozumieć, co zaszło w oprogramowaniu robota podczas operacji. Czy należało mu ufać? Czy można było go poprosić o pomoc, jednocześnie nie zdradzając swoich podejrzeń? Myśl o zaniechaniu śledztwa znów wydała się Nicole bardzo kusząca. A jeżeli moja hipoteza, dotycząca śmierci Borzowa, okaże się wyssana z palca?

Była jednak przekonana, że śledztwo należy kontynuować, i postanowiła porozmawiać z Wakefieldem.

Utworzyła nowy plik, nazwała go "Nicole" i napisała w nim: "33 - 00 - Stwierdziłam, że błąd w działaniu robota RoSur podczas operacji generała Borzowa spowodowany był poleceniem wprowadzonym już po załadowaniu oprogramowania. Wtajemniczam w to Wakefielda i proszę go o pomoc w rozwiązaniu zagadki".

Nicole wyjęła z szuflady czystą kostkę i zapisała na niej wszystkie informacje zdobyte przez króla Henryka. Włożyła kombinezon i schowała kostkę do kieszeni.

Statek wojskowy wyposażony był w mniejsze monitory niż "naukowy" Newton, ale znacznie lepiej nadawał się na stację przekaźnikową. Poza tym do wszystkich operacji wystarczała jedna osoba. Gdy Nicole przyszła zastąpić w sterowni O'Toole'a, generał drzemał.

O'Toole dość długo tłumaczył się z tego, że zasnął. Wskazał na trzy monitory, które z różnych stron ukazywały obozowisko w pobliżu windy Alfa.

- Przez ostatnie pięć godzin nie wydarzyło się nic ciekawego - usprawiedliwił się.
Nicole uśmiechnęła się.

- Panie generale, mnie nie musi pan przeproszać. Wiem, że od dwudziestu czterech godzin pełni pan służbę.

O'Toole wstał.

- Zjedli kolację - mówił generał wprowadzając do komputera informację o zmianie wachty - i zaczęli składać rovera. Program nawigacyjny wykazywał usterki, ale na szczęście Wakefieldowi udało się znaleźć błąd w oprogramowaniu. Tabori pojechał na próbną jazdę, Francesca nadała na Ziemię swój reportaż, a potem wszyscy poszli spać. Chce pani zobaczyć, co sfilmowała?

Nicole skinęła głową. O'Toole włączył jeden z monitorów po prawej stronie. Na ekranie ukazała się winda i obozowisko.

- Już czas na pierwszą noc na pokładzie Ramy - mówiła Francesca. - Światło w tym tajemniczym świecie pojawiło się jakieś osiem godzin temu. Dzięki niemu możemy podziwiać dzieło naszych kosmicznych braci.

Na ekranie pojawiła się sekwencja obrazów z kamery Franceski oraz sond.

- Nikt dokładnie nie wie, dlaczego drugi statek Obcych dotarł do naszej galaktyki w niecałe sto lat po odwiedzinach pierwszego. Możliwe, że cel jego budowy będzie dla nas zupełnie niezrozumiały. Jednak mamy nadzieję, że będzie inaczej: że zdołamy uchylić rąbka tajemnicy i dowiemy się czegoś o istotach, które zbudowały ten wspaniały statek - mówiła Francesca. - A jeżeli nam się to uda, to może uczynimy krok w kierunku zrozumienia samych siebie, a może i naszego Boga...

Nicole zauważyła, że słowa Franceski zrobiły duże wrażenie na generale O'Toole. Pomimo niechęci do tej kobiety Nicole nie mogła odmówić Francesce talentu.

- Ona znakomicie potrafi wyrazić to, co czuje - rzekł O'Toole. - Chciałbym mieć taki

dar wymowy.

Nicole usiadła przed monitorem, wprowadziła swój kod i przeprowadziła rutynową kontrolę sprzętu.

- Wszystko w porządku, panie generale - powiedziała. Dam sobie radę, może pan iść spać.

Ale O'Toole najwyraźniej chciał z kimś porozmawiać.

- Kilka dni temu długo rozmawiałem z signorą Sabatini powiedział. - Rozmawialiśmy o religii. Pani Sabatini powiedziała, że wprawdzie była kiedyś niewierząca, ale teraz wróciła na łono Kościoła. Nawróciło ją pojawienie się Ramy.

Zapadła cisza.

Nicole przypomniał się kościółek w Saint - Etienne de Chigny, w pobliżu Beauvois. Jeszcze jako dziecko poszła tam kiedyś z ojcem i z zachwytem przypatrywała się witrażom.

- Czy Bóg stworzył kolory? - spytała.

- Niektórzy mówią, że tak - odparł ojciec.

- A jak ty myślisz? - nie dawała za wygraną.

- Muszę się przyznać - generał O'Toole wyrwał Nicole z zamyślenia - że nasza wyprawa jest dla mnie niezwykłym przeżyciem duchowym. Nigdy nie czułem się tak blisko Boga. W bezkresnej pustce wszechświata jest coś, co nas upokarza... O'Toole urwał. - Przepraszam, zdaje się, że się narzucam - powiedział.

- Ależ nie, nic podobnego. Uważam, że pańska głęboka wiara jest nam wszystkim bardzo potrzebna.

- Mimo to mam nadzieję, że nie uraziłem pani. Religia to sprawa bardzo osobista - rzekł generał - ale czasem nie mogę się powstrzymać od podzielenia się z wami moimi przemyśleniami. Przecież zarówno pani, jak i signora Sabatini jesteście wyznania katolickiego.

Nicole życzyła generałowi dobrej nocy i O'Toole wyszedł. Upewniwszy się, że generał jej nie widzi, Nicole włożyła kostkę do komputera i skopiowała wszystkie dane o członkach załogi. W ten sposób informacje mają większe szanse na przetrwanie, pomyślała.

Wyobraziła sobie Franceskę Sabatini opowiadającą generałowi O'Toole o religijnych aspektach pojawienia się Ramy i o swoim rzekomym nawróceniu. Jesteś zadziwiającą kobietą, myślała. Zawsze osiągasz cel, wykorzystując do tego wszystkie dostępne środki...

Doktor Shigeru Takagishi patrzył w milczeniu na wieżowce Nowego Jorku, od którego dzieliły go cztery kilometry. Od czasu do czasu zerkał przez teleskop ustawiony na wzgórzu nad Morzem Cylindrycznym.

- Wiecie co - odezwał się do Wakefielda i Franceski - nie wydaje mi się, żeby raporty o Nowym Jorku sporządzone przez poprzednią wyprawę były dokładne. Chyba że mamy do czynienia z zupełnie innym statkiem...

Francesca i Wakefield milczeli. Wakefield był zajęty składaniem śnieżnego skutera, a Francesca filmowała jego wysiłki.

- Wygląda na to, że miasto składa się z trzech części - ciągnął Takagishi - a każda z nich dzieli się na trzy sektory. Ale one nie są identyczne. Wygląda na to, że istnieją między nimi pewne różnice.

- Uff - sapnął Wakefield i wstał. - Mam nadzieję, że to wystarczy. Jesteśmy o jeden dzień do przodu. Sprawdź jeszcze działanie wszystkich funkcji.

Francesca spojrzała na zegarek.

- Mamy półgodzinne opóźnienie. Czy mimo to chcemy przed kolacją rzucić okiem na

Nowy Jork?

Wakefield wzruszył ramionami i spojrzał na Takagishiego. Francesca zbliżyła się do Japończyka

- A co ty o tym sądzisz, Shigeru? Czy uważasz, że powinniśmy przejechać się po lodzie i przekazać na Ziemię obraz Nowego Jorku?

- Jeżeli o mnie chodzi, to jestem gotów.

- Tylko pod warunkiem, że wrócicie najpóźniej o pół do ósmej - wtrącił David Brown z helikoptera. - Wieczorem konieczna będzie jakaś narada. Chyba trzeba będzie zmienić nasze jutrzejsze plany.

- W porządku - powiedział Wakefield. - Jeżeli ze zniesieniem śnieżnego skutera po schodach nie będzie kłopotów, to w ciągu dziesięciu minut powinniśmy być po drugiej stronie morza. Wtedy po powrocie mieliśmy sporo czasu.

- Lataliśmy dziś nad wieloma obiektami na północy - rzekł Brown. - Nie dostrzeżliśmy żadnych biotów. Wszystkie miasta wyglądały jednakowo, na Równinie Środkowej także nie było niespodzianek. Uważam, że jutro powinniśmy zbadać południe.

- Najpierw Nowy Jork - rzekł Takagishi. - Naszym jutrzejszym celem powinien być Nowy Jork.

Brown nie odpowiedział. Takagishi stanął nad urwiskiem i spojrzał w dół na zamrożone morze.

- Ile waży skuter śnieżny? - spytał.

- Nie jest ciężki - odparł Wakefield. - Ale jest szeroki. Jesteś pewien, że poradzimy sobie bez lin i bloków? Na drugą stronę morza możemy pojechać także jutro...

- Pomogę wam - zaofiarowała się Francesca. - Jeżeli dziś nie zobaczymy Nowego Jorku, to na wieczornym zebraniu nie powiemy nic mądrego.

- W porządku - mruknął Wakefield. - Dla dziennikarzy zrobię wszystko. Pójdę pierwszy, żeby większa część ciężaru spoczęła na moich plecach. Francesca będzie w środku, a Takagishi na końcu. Uważajcie na płozy, krawędzie są ostre.

- Dlaczego chcieliście instalować liny? - dziwiła się Francesca. - Przecież to bardzo proste.

- Bo schodząc "w nieznanne" zawsze należy liczyć się z tym, że będziemy musieli się bronić.

Wakefield i Takagishi usiedli z przodu, Francesca wyjęła kamerę i usiadła na tylnym siedzeniu.

- Spójrzcie, jakie to piękne - rzekł Takagishi z przejęciem, gdy od drugiego brzegu dzieliło ich już nie więcej niż sto pięćdziesiąt metrów. - Jak można w ogóle wątpić, że Nowy Jork jest najważniejszym miastem Ramy?

Ich oczom ukazał się wspaniały widok. Cała trójka umilkła. To, co widzieli, bez wątpienia było dziełem istot rozumnych. Ale przed siedemdziesięciu laty ekspedycja Nortona nie natrafiła tu na żadne ślady życia. Czym było to tajemnicze "miasto"? Maszyną?

Badacze pierwszego Ramy nie znaleźli odpowiedzi na to pytanie. A może wyspa rzeczywiście była miastem?

Skuter zatrzymał się na skraju zamrożonego morza i trójka kosmonautów ruszyła w stronę schodów. Takagishi wysforował się do przodu. Im byli wyżej, tym większy obszar ukazywał się ich oczom.

Richarda zastanowiły regularne kształty budynków. Oprócz wieżowców dostrzegł także konstrukcje kuliste i wielościany. Wszystko to układało się w jakiś wzór. Zaraz, zaraz, myślał. Tu jest dwudziestocian, tu wieżowiec, tam...

Ale nagle bieg jego myśli został przerwany. Zgasły wszystkie światła i wnętrze Ramy pogrążyło się w zupełnych ciemnościach.

24. DŹWIĘKI W CIEMNOŚCIACH

Najpierw Takagishi nie widział nic. Czuł się tak, jak gdyby nagle oślepl. Znieruchomiał i zamrugał oczami.

Ciszę przerwały głosy kosmonautów, wszyscy mówili równocześnie. Takagishi pokonał strach; usiłował przypomnieć sobie układ klatki schodowej.

Pamiętał, że stał na murze i patrzył na Nowy Jork. Znajdował się jakieś trzy metry od krawędzi. Po lewej stronie widział prowadzącą w dół, do miasta, klatkę schodową, od której dzieliło go mniej więcej dwieście metrów. Potem wszystko spowity nieprzeniknione ciemności.

- Takagishi - usłyszał w słuchawkach głos Wakefielda. Nic ci się nie stało?

Japończyk obrócił się. O ile stopni? Miał zupełnie miękkie kolana. Nikogo za sobą nie zobaczył. Czyżby stracił orientację? Czy stał teraz twarzą w kierunku miasta? Mur miał ponad dwadzieścia metrów wysokości; upadek groził śmiercią.

- Tutaj jestem - powiedział. - Tuż przy krawędzi - dodał, padając na kolana. Jego dłonie spoczęły na zimnym metalu.

- Zaraz do ciebie dojdziemy - usłyszał głos Franceski. Muszę włączyć reflektor kamery.

Takagishi wpatrywał się w ciemność. Po kilku sekundach gdzieś w oddali zobaczył wąski snop światła.

- Gdzie jesteś, Shigeru? - spytała Francesca.

- Tutaj, na górze! - Takagishi zaczął wymachiwać rękami. Ale Francesca i Wakefield go nie zauważyli.

- Żądam, abyście się uciszeli! - rozległ się w słuchawkach wrzask Browna. - Francesca, mów, co się u was dzieje, do cholery?

- Wspinaliśmy się po schodach na mur otaczający Nowy Jork, skuter śnieżny został jakieś sto metrów pod nami. Doktor Takagishi szedł przodem i jest już na murze. Oświetlam drogę kamerą, za chwilę powinniśmy się z nim spotkać - powiedziała Francesca.

- Janos - odezwał się Brown - jesteś w roverze numer dwa?

- Tak, jakieś trzy kilometry od obozowiska. Reflektory są sprawne; możemy wrócić w ciągu dziesięciu minut.

- Wracaj do obozu i siadaj za pulpitem nawigacyjnym. Zostaniemy w powietrzu, dopóki nie otrzymamy od ciebie potwierdzenia, że system naprowadzania jest w porządku... Potem wylądujemy. A ty, Francesca, uważaj. Wracajcie jak najszybciej do obozu. Odzywajcie się co dwie minuty.

- Zrozumiałam, Davidzie - odpowiedziała.

Choć Takagishi znajdował się w odległości trzydziestu metrów, poszukiwania trwały jeszcze kilka minut.

Japończyk cieszył się jak dziecko; nie mógł się oprzeć, by kilkakrotnie nie dotknąć swych wybawców. Cała trójka usiadła na ziemi i przysłuchiwała się rozmowom prowadzonym przez radio. O'Toole i des Jardins powiadomili Browna, że do chwili gdy zgasło światło, nie zaobserwowali żadnych zjawisk świadczących o różnicach pomiędzy Ramą II a jego poprzednikiem. Sześć stacji pomiarowych skrupulatnie mierzyło temperaturę, szybkość i kierunek wiatrów oraz wstrząsy sejsmiczne; żadna z nich nie zarejestrowała nic niepokojącego.

- To prawda, że gdy zgasły światła, początkowo się przestraszyłem - mówił

Wakefield. - Ale wydaje mi się, że...

- Cicho! - przerwał mu Takagishi. - Słyszycie ten dźwięk?

Cisza denerwowała Wakefielda prawie w tym samym stopniu co wszechobecna ciemność.

- Nie - szepnął - ale moje uszy nie są szczególnie czułe, ponieważ...

- Cicho! - syknęła Francesca. - Chodzi ci o ten wysoki dźwięk? - spytała.

- Tak - odparł Takagishi z podnieceniem. - To brzmi tak, jakby coś pełzało po metalowej powierzchni.

Wakefield wsłuchał się w ciszę. Nie był pewien, czy rzeczywiście coś słyszy. Może to było złudzenie?

- Chodźcie - powiedział wstając - wracajmy do skutera.

- Zaraz - powstrzymał go Takagishi. - Ten dźwięk urwał się dokładnie w chwili, gdy zaczęłaś mówić. - Wyłącz reflektor - szepnął do Franceski. - Posłuchajmy w ciemnościach, może znów to usłyszymy.

Wakefield z powrotem usiadł. Francesca wyłączyła reflektor. Zapanowały egipskie ciemności. Kosmonauci słyszeli jedynie własne oddechy.

Czekali ponad minutę. Panowała idealna cisza. Wakefield już chciał namówić Franceskę na ponowne zapalenie reflektora, gdy od strony Nowego Jorku dobiegł ich dziwny dźwięk; jakby ktoś włókł gałęzie po metalowej powierzchni. Oprócz chrobotania słychać było również jakiś wysoki ton. Obydwa dźwięki stawały się coraz głośniejsze. Wakefield poczuł na plecach ciarki.

- Masz magnetofon? - szepnął Takagishi do Franceski. - Dźwięk ustał w momencie, gdy Takagishi się odezwał. Minęła kolejna minuta.

- Hej, wy tam! - na kanale awaryjnym rozległ się w słuchawkach głos Browna - Jesteście cali? Nie złożyliście raportu!

- Tak, Davidzie - odezwała się Francesca. - Wszystko w porządku. Słyszeliśmy jakieś dziwne dźwięki dochodzące od strony Nowego Jorku i...

- Nie mamy czasu do stracenia. Spodziewaliśmy się, że wewnątrz Ramy będzie oświetlone, teraz musimy zmienić plany.

- W porządku - rzekł Wakefield. - Schodzimy z muru. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, powinniśmy wrócić do obozu w ciągu godziny.

Doktor Shigeru Takagishi niechętnie opuszczał Nowy Jork, nie rozwiązawszy zagadki tajemniczych dźwięków. Ale sam przyznał, że nie był to najodpowiedniejszy moment na badanie miasta.

Gdy skuter mknął przez Morze Cylindryczne, Japończyk uśmiechał się do siebie. Był szczęśliwy. Odkrył coś, czego nie dostrzegli badacze pierwszego Ramy. To dobry początek.

Tabori i Wakefield wyjechali na górę jako ostatni.

- Takagishi był nieźle wściekły na Browna, prawda? mówił Richard do Janosa, pomagając mu zsiąść z krzeselka.

- Nigdy nie widziałem, żeby był taki zły - odparł Janos. Shig jest zawodowcem; był bardzo dumy ze swojego odkrycia. Brown nie miał prawa go tak potraktować i uważam, że Shig miał prawo być wściekły.

- To był bardzo dziwny dźwięk - rzekł Richard. - Nie mam pojęcia, czy ekipa Nortona również go słyszała.

- Z początku nawet Francesca była zła na Browna. Chciała zrobić wywiad z Shigiem do wieczornej transmisji na Ziemię. Brown jej to wyperswadował, ale wątpię, czy zdołał ją przekonać, że te dźwięki nie były niczym nowym. Francesca i tak ma szczęście, że zgąsło

światło. Inaczej w ogóle nie miałyby o czym mówić.

Janos i Richard zbliżali się do śluzy powietrznej.

- Cholera - mruknął Janos - te ostatnie dni były bardzo nerwowe...

- Owszem - zgodził się Wakefield. - Liczyliśmy na to, że dwie kolejne noce spędzimy w obozie, a zamiast tego znów jesteśmy na górze. Zastanawiam się, czym jutro zaskoczy nas Rama...

Janos uśmiechnął się.

- Wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? Ze Brown naprawdę wierzy w to, że jest dowódcą. Szkoda, że nie widziałeś jego miny, gdy Takagishi zaproponował badanie Nowego Jorku po ciemku. Brown jest przekonany, że powrót do Newtona i rezygnacja z pierwszej wyprawy to jego decyzja.

Richard spojrzął na Janosa ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie jego - ciągnął Janos. - To Rama podjął decyzję o naszym odwróceniu. I Rama zadecyduje o tym, co się teraz stanie...

25. PRZYJACIEL W POTRZEBIE

Leżał w ogromnej komnacie jakiegoś pałacu. Po lewej stronie znajdowało się okno wychodzące na ogród, przez które widział karłowate drzewka. Czekał na kobietę.

- Takagishi, czy pan śpi?

- Kto tam? - spytał zaspanym głosem.

- Nicole des Jardins - usłyszał. - Przykro mi, że przychodzę tak wcześnie, ale to ważna sprawa.

- Będę gotów za trzy minuty.

Po chwili znów rozległo się ciche pukanie. Takagishi zaprosił ją do środka. Nicole weszła i przywitała się. Trzymała w ręce kostkę.

- Czy można? - spytała, wskazując na komputer. - Wczoraj sześciokrotnie miały miejsce zaburzenia w pracy pańskiego serca. To poważna sprawa - powiedziała wskazując na wykres, który pojawił się na ekranie. - Czy jest pan pewien, że pański lekarz rzeczywiście przekazał mi wszystkie dane?

Takagishi skinął głową.

- Więc mam prawo niepokoić się o pana - ciągnęła Nicole. - Dane z wczorajszego dnia świadczą o wzrastających nieregularnościach w pracy pańskiego serca. Możliwe, że długie przebywanie w stanie nieważkości...

- A może byłem po prostu podniecony? Może wszystkiemu winna była duża dawka adrenaliny? - spytał Takagishi z uśmiechem.

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak, to możliwe. Pierwsze odstępstwa od normy pojawiły się zaraz po tym, jak zgasło światło. Myślę, że właśnie wtedy usłyszał pan te dziwne dźwięki...

- A po raz drugi nastąpiły zapewne podczas kłótni z Brownem...

Nicole des Jardins przez chwilę pisała na klawiaturze komputera, po czym z uwagą przeczytała dane, które pojawiły się na ekranie.

- Tak - powiedziała - myślę, że ma pan rację. Drugi incydent nastąpił mniej więcej dwadzieścia minut przed opuszczeniem Ramy. To mi wygląda na kłótnię z Brownem... - Nie znaczy to jednak - dodała - że przejdę nad tym do porządku dziennego.

Zapadła cisza.

- Do czego pani zmierza? - spytał po chwili Takagishi. Czy żąda pani, abym w najważniejszej chwili mojego życia dał się zamknąć na pokładzie Newtona i dobrowolnie zrezygnował z badania Ramy?

- Zastanawiałam się nad tym - wyznała. - Pańskie zdrowie jest dla mnie ważniejsze niż pańska naukowa kariera. Straciliśmy już jednego członka załogi; nie wiem, czy wybaczyłabym sobie utratę drugiego... Wiem, jak ważne jest dla pana badanie Ramy. Usiłuję znaleźć coś na potwierdzenie tezy, że mimo wszystko te wyniki mieszczą się w normie...

Nicole usiadła na końcu łóżka i odwróciła wzrok.

- Ale jestem lekarzem i będzie to bardzo trudne.

Takagishi położył jej rękę na ramieniu.

- Wiem, co pani przeszła w ciągu ostatnich kilku dni - powiedział cicho. - Śmierć Borzowa nie była pani winą. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę... Jestem pani niezmiernie wdzięczny za to, co zrobiła pani dla mnie przed startem - rzekł Takagishi. - Jeżeli uważa pani, że powinienem zostać na pokładzie Newtona, pójdę za pani radą.

- Boże - powiedziała Nicole wstając - to nie jest takie proste. Gdy pan spał, zrobiłam

panu EKG. Na tej podstawie mogę jedynie stwierdzić, że jest pan jednym z najzdrowszych ludzi na świecie. Wszystko było w porządku, aż do wczoraj. Co się właściwie dzieje? A może z pańskim sercem jest wszystko w porządku?

- Żona mówiła mi kiedyś, że mam dobre serce - uśmiechnął się Takagishi - ale mogła mieć co innego na myśli...

Nicole znów usiadła przed ekranem i przywołała jego EKG.

- Więc jaki jest werdykt, pani doktor? - spytał Takagishi.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - odpowiedziała Nicole. Niech się pan postara o kolejny atak arytmii w ciągu najbliższych godzin, wtedy będzie mi łatwiej podjąć decyzję... - uśmiechnęła się. - Do zobaczenia przy śniadaniu.

Wracając do pokoju Nicole minęła Wakefielda. Błyskawicznie podjęła decyzję, żeby porozmawiać z nim o śmierci Borzowa.

- Dzień dobry, księżniczko - przywitał ją Richard - co robisz o tak wczesnej godzinie? Mam nadzieję, że coś przyjemnego.

- Owszem - uśmiechnęła się Nicole. - Chciałam z tobą porozmawiać. Masz teraz czas?

- Dla pani doktor zawsze - odparł Richard. - Ale nie więcej niż minutkę, bo jestem bardzo głodny. A jeżeli o odpowiedniej porze nie dostanę jeść, zamieniam się w bestię.

Nicole uśmiechnęła się.

- Masz jakieś kłopoty? - spytał Richard.

- Możemy wejść do twojego pokoju?

- Wiedziałem, wiedziałem, że tak będzie! - wykrzyknął Richard, odwracając się na pięcie i wchodząc do środka. - Wszystko stanie się teraz tak, jak w moich najskrytszych marzeniach. Inteligentna, piękna kobieta zaraz wyzna mi swoją miłość...

- Wakefield, przestań! - nie wytrzymała Nicole. - Chciałam z tobą poważnie porozmawiać, ale zdaje się, że jesteś przypadkiem beznadziejnym...

- O rany - Richard zrobił głupią minę - ona przyszła w interesach. W takim razie, jak już powiedziałem, mamy na to minutkę, bo jestem głodny, a rozmowa o interesach tylko wzmacnia mój apetyt.

Richard Wakefield zamknął drzwi i gestem poprosił Nicole, żeby usiadła na fotelu przed komputerem. Sam usiadł na łóżku. Nicole odwróciła się w jego stronę. Nad łóżkiem dostrzegła rząd figurek; podobne zauważyła wcześniej u Taboriego i na bankiecie Borzowa.

- Pozwól, że przedstawię ci moją menażerię - powiedział Richard. - To Tybald i Merkujo z Romea i Julii. Tuż obok stoją Jago i Otello, Falstaff oraz cudowna Pani Żwawińska. A to mój najlepszy kumpel, The Bard; w skrócie: TB.

Richard uruchomił robota. TB zręcznie zszedł po sznurowej drabince na łóżko.

- Jak ci na imię, piękna pani? - TB zapytał Nicole.

- Nicole des Jardins.

- Nazwisko jest francuskie - stwierdził robot. - Ale nie wyglądasz mi na Francuzkę. W każdym razie nie jesteś z dynastii Walezjuszy... - Robot przypatrywał się jej z uwagą. - Wyglądasz raczej jak dziecko Otella i Desdemony.

Nicole była zdumiona.

- Czy to ty go tak zaprogramowałeś?

- Później ci to wyjaśnię - odparł Richard. - Który sonet Szekspira lubisz najbardziej?

- Wiele wspaniałych poranków... - szepnęła Nicole.

- ...widziałem - ciągnął robot - pieszczących góry swym monarszym okiem, licem złocistym łąki całowało, nieba alchemią złociło potoki... Robot recytował sonet. Nicole

zadziwiła mimika jego "twarzy" i po raz kolejny zaskoczyły ją umiejętności Wakefielda. Tak wczesnym rankiem me słońce Świeciło nad głową moją triumfalnym blaskiem; lecz, biada! Moim przez godzinę było, później przede mną skryto się w chmur maskę...

Robot skończył, Nicole zaczęła bić brawo. - Czy on zna wszystkie sonety? - spytała.

Richard skinął głową.

- I wiele innych utworów. Ale znajomość poezji to tylko kwestia pamięci. On może także prowadzić konwersację nie gorzej niż... - Richard urwał w pół słowa. - Wybacz mi, Nicole, zagaduję cię, a ty przecież przysłaś, żeby ze mną o czymś porozmawiać.

- Obawiam się, że moja minuta już minęła... - powiedziała, mrugając do niego. - Ale jeżeli nie umrzesz z głodu...

Nicole opowiedziała o wnioskach, jakie wyciągnęła analizując przebieg operacji Borzowa. Powiedziała, że jej zdaniem algorytm kontrolny robota nie wstrzymał operacji, ponieważ ktoś wprowadził polecenie jej kontynuowania. Nie wspomniała o swoich podejrzaniach.

- To nie powinno być trudne - rzekł Wakefield z uśmiechem. - Muszę tylko znaleźć miejsce w pamięci, gdzie znajdują się dane o rozkazach. Nie rozumiem jednak, po co ta cała zabawa w detektywa. Dlaczego nie spytasz Janosa, jakie polecenia wprowadził przed operacją?

- Właśnie w tym problem - powiedziała Nicole. - Nikt nie przyznaje się do wprowadzania jakichkolwiek poleceń... Gdy Rama zmienił kurs, wydawało mi się, że widziałam palce Janosa na urządzeniu sterującym. Ale on zaprzecza, a ja nie jestem tego całkiem pewna...

Wakefield zmarszczył brwi.

- Wydaje mi się mało prawdopodobne, żeby Janos mógł przypadkowo wyłączyć system zabezpieczeń. Świadczyłoby to o wadliwej konstrukcji całego urządzenia... - Richard przerwał i zamyślił się. - No, w każdym razie nie musimy błędzić po omacku. Rozbudziłaś moją ciekawość i zajmę się tym, gdy tylko...

- Uwaga, uwaga - w głośniku rozległ się głos Heilmanna. - Proszę wszystkich o natychmiastowe przybycie na zebranie w centrum naukowym. Mam dla was ważne wiadomości. Wewnątrz Ramy znów pali się światło.

Richard i Nicole wyszli na korytarz.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała Nicole.

- Podziękuj, jak się czegoś dowiem - uśmiechnął się Richard. - Ja lubię obiecywać... Co sądzisz o tej zabawie ze światłem?

26. DRUGA MISJA

W sterowni na stole leżał wielki arkusz papieru. Francesca podzieliła go na rubryki i wypełniała je pod dyktando Browna.

- Nasze pierwotne plany nie były dostosowane do obecnej sytuacji - mówił Brown do Taboriego i Wakefielda. - Byłyby przydatne jedynie wtedy, gdyby takie wydarzenia zostały przewidziane przez jedną ze strategii rozważanych przed startem. Janos zbliżył się do monitora.

- Może komputerem potrafiacie to zrobić szybciej - ciągnął Brown - ale mnie łatwiej przychodzi robota na papierze.

Na ekranie pojawił się plan poszczególnych misji Newtona; Janos zaczął wprowadzać jakieś dane.

- Chwileczkę - powiedział w pewnej chwili Wakefield. Janos podniósł wzrok nad klawiatury. - Przecież nie musimy nic planować. Tak czy owak, naszym następnym zadaniem musi być budowa bazy. A to zajmie nam co najmniej dwanaście godzin. W tym przygotowujemy plany dalszych misji.

- Richard ma rację - wtrąciła Francesca. - Usiłujemy zrobić wszystko naraz. Niech kadeci zakończą budowę obozu, a my popracujemy nad kolejnymi zadaniami.

- To niepraktyczne - skrzywił się Brown. - Wychowankowie akademii są jedynymi ludźmi na pokładzie, którzy potrafią trafnie ocenić czas potrzebny do wykonania prac inżynierskich. Bez nich nic nie zdziałamy.

- No to jeden z nas zostanie tutaj - rzekł Janos, uśmiechając się przebiegle. - A na dole pomoże wam O'Toole albo Heilmann.

Pół godziny później podjęto ostateczną decyzję. Nicole znów miała pozostać na pokładzie Newtona, przynajmniej do czasu ukończenia prac inżynierskich. Admirał Heilmann wraz z czwórką kosmicznych kadetów miał wejść do Ramy, by złożyć pozostałe pojazdy, uruchomić przenośne stacje pomiarowe oraz stworzyć węzeł komunikacyjny Beta w północnej części Morza Cylindrycznego.

Richard Wakefield omawiał właśnie z zespołem czekające ich zadania, gdy nagle milczący dotąd Wilson zaczął krzyczeć:

- Kurwa mać, to wszystko jest bez sensu! Nie mogę uwierzyć, że to robicie!

Oczy wszystkich skierowały się na niego.

- Cztery dni temu zginął człowiek - mówił Wilson. Został zabity najprawdopodobniej przez tego, kto kieruje tym olbrzymim statkiem. Ale my i tak weszliśmy do środka. Potem światła to zapalają się, to gasną. - Wilson rozejrzał się po zebranych. Z czoła spływały mu strużki potu. - A my co robimy? Jak wygląda nasza odpowiedź na ostrzeżenie, jakim była śmierć Borzowa? Siedzimy grzecznie nad stołem i skrobiemy coś ołówkiem, planując dalsze badania. Czy nikt z was tego nie rozumie? Oni nas tu nie chcą. Chcą, żebyśmy wrócili na Ziemię!

Zapadła cisza.

Po dłuższej chwili do Wilsona podszedł generał O'Toole.

- Reggie - powiedział cicho - wszyscy jesteśmy wstrząśnięci śmiercią Borzowa. Ale żaden z nas nie widzi związku pomiędzy...

- No to jesteście ślepi, po prostu ślepi! Siedziałem w tym cholernym helikopterze, kiedy zgasły światła. Było jasno jak w dzień i nagle zrobiło się jak w grobie. To oni wyłączyli światła. Ale nikt z was nie zadał sobie trudu, żeby zastanowić się, dlaczego to zrobili! Co się z wami dzieje? Jesteście zbyt inteligentni, żeby się bać?!

Wilson mówił przez dłuższą chwilę. Obsesyjnie powtarzał, że Ramowie zaplanowali śmierć Borzowa, że gasnące światła były kolejnym ostrzeżeniem i jeżeli natychmiast nie przerwą badania Ramy, czekają ich kolejne tragedie.

Generał O'Toole przez cały czas stał przy nim. Brown, Francesca i Nicole odbyli cichą rozmowę na boku. Po chwili Nicole podeszła do Wilsona.

- Reggie - powiedziała, przerywając jego przemówienie może razem z generałem O'Toole'em wyjdziemy stąd i porozmawiamy na osobności?

Wilson spojrzął na nią podejrzliwie.

- Ja z panią? A niby dlaczego miałbym gdziekolwiek iść? Pani nie była w Ramie, więc nie wie pani nawet, o czym mówię. - Wilson zbliżył się do Wakefielda. - Ale ty tam byłeś, Richard - powiedział. - Wiesz, jakiej technologii i inteligencji wymaga budowa tak ogromnego statku. Człowieku, my nic dla nich nie znaczymy! Jesteśmy jak mrówki, nie mamy żadnych szans!

- Zgadza się z tobą, Reggie - rzekł Wakefield po chwili wahania. - Przynajmniej co do porównania ich zdolności inżynierskich z naszymi. Ale nie mamy dowodów, że są nastawieni do nas wrogo. Może nasza obecność wcale ich nie interesuje. Myślę, że sam fakt, że jeszcze żyjemy, dowodzi...

- Patrzcie! - krzyknęła nagle Irina Turgieniew. - Spójrzcie na ekran!

Na dużym ekranie w sterowni zastygł szokujący obraz. Olbrzymi stwór przypominał kraba. Miał długi tułów podparty na sześciu nogach, z których każda składała się z trzech członów. Z przodu znajdowały się szczypce oraz czułki zakończone czymś, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak ludzkie ręce. W rzeczywistości były wielofunkcyjnym narzędziem, spełniającym w razie potrzeby rolę obcęgow, szczypiec, a nawet świdra.

Oczy stworzenia były głęboko schowane i przypominały peryskopy. Gałki oczne były niebieskie, pozbawione jakiegokolwiek wyrazu.

Dane pod zdjęciem świadczyły, że przed kilkoma minutami wykonała je sonda znajdująca się w odległości pięciu kilometrów od Morza Cylindrycznego. Zdjęcie obejmowało około sześciu metrów kwadratowych przestrzeni i zostało zrobione teleobiektywem.

- Mamy towarzystwo - powiedział Janos Tabori. Pozostali kosmonauci w milczeniu wpatrywali się w ekran.

W trakcie późniejszych rozmów kosmonauci byli zgodni co do tego, że przypominający kraba biot nie byłby tak przerażający, gdyby nie pojawił się właśnie w tym momencie. Zachowanie Reggie'ego z pewnością nie było odpowiednie, ale inni członkowie załogi także mieli świadomość ryzyka. Nikt nie był wolny od strachu; wszyscy obawiali się, że Rumowie mogą okazać się nieprzychylni ludziom.

Ale kosmonauci musieli panować nad strachem. Podobnie jak amerykańscy piloci, którzy wiele lat temu zginęli w katastrofie wahadłowca, załoga Newtona była świadoma ryzyka towarzyszącego ich wyprawie.

Zachowanie Reggie'ego i pojawienie się biota na ekranie sprowokowały jedną z nielicznych prawdziwych dyskusji.

O'Toole zabrał głos jako pierwszy. Mówił, że jest zafascynowany Ramą i że nie odczuwa strachu. Bóg sprawił, że się tutaj znalazł, i bez względu na to, co się stanie, zawsze będzie to Jego wola.

Richard Wakefield powiedział coś, z czym zgodziło się wielu członków załogi. Uważał mianowicie, że misja Newtona była nie tylko naukowym wyzwaniem, ale przede

wszystkim sprawdzianem osobowości. Richard nie uskarżał się na brak wrażeń; nawet gdyby miał zginąć, i tak nie zrezygnowałby z dalszego udziału w badaniu Ramy.

Nicole uważnie przysłuchiwała się wymianie poglądów. Sama mówiła niewiele; w miarę jak słuchała wypowiedzi innych, krystalizowało się jej własne zdanie.

Shigeru Takagishi bez wątpienia należał do zwolenników tezy Wakefielda. Podczas przemówienia Richarda przez cały czas zawzięcie kiwał głową.

Reggie Wilson mówił niewiele; był najwyraźniej zawstydzony swoim zachowaniem.

Admirał Heilmann przez cały czas wydawał się niespokojny. Odezwał się tylko raz, zwracając uwagę, że tracą czas.

Doktor David Brown także mówił niewiele. Kilkakrotnie miał ochotę rozpocząć dłuższy wykład, ale nie zrobił tego. Prezentował zupełnie inny punkt widzenia niż Wakefield i O'Toole.

- Uważam, że czynicie z tego sprawę bardziej skomplikowaną, niż jest to konieczne - powiedział, gdy Richard skończył swoją mowę o radości czerpanej z nauki. - Zanim zgłosiłem swoją kandydaturę, nie zastanawiałem się nad filozoficznym wymiarem naszej wyprawy. Decyzję podjąłem tak, jak zawsze: wziąłem pod uwagę stosunek zysku do ryzyka. Doszedłem do przekonania, że zyski - sława, prestiż, pieniądze, przygoda przewyższają ewentualne ryzyko. W jednej sprawie całkowicie nie zgadzam się z Richardem. Jeżeli zginę, nie będę z tego powodu zachwycony. Nagroda czeka mnie dopiero po powrocie na Ziemię.

Francesca całkowicie poparła zdanie Browna. To wzbudziło zaciekawienie Nicole; chciała jej nawet zadać kilka pytań. Doszła jednak do wniosku, że nie był to właściwy moment.

Po zebraniu długo zastanawiała się nad słowami Franceski. Czy ona naprawdę myśli, że życie jest takie proste? Czy naprawdę rozpatruje wszystko w kategoriach sukcesu i ryzyka? Czy ona w ogóle ma jakieś zasady? Uczucia? Francesca wciąż była dla Nicole wielką zagadką.

Nicole z uwagą przyglądała się Takagishiemu. Wyglądał na spokojnego.

- Oto wydruk planu strategii naszych misji, doktorze Brown - mówił Takagishi trzymając w dłoni plik papierów. Chciałbym to przeczytać, abyśmy wszyscy odświeżyli sobie podstawowe kwestie związane z...

- Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne - przerwał mu Brown. - Wszyscy wiemy, co należy...

- Ale ja nie znam tych dokumentów - wtrącił O'Toole i chciałbym wysłuchać doktora Takagishiego. Poza tym admirał Heilmann zobowiązał mnie, abym informował go o wszystkim, co tu się dzieje, a nie mogę mu powtórzyć tego, czego nie wiem.

Takagishi wiedział, że Brown chce jak najszybciej rozpocząć poszukiwania biotów. Usiłował przekonać zebranych, że głównym zadaniem drugiej misji powinna być wyprawa do Nowego Jorku.

Z wyjątkiem Reggie'ego Wilsona, który przed godziną przeprosił zebranych i poszedł się zdrzemnąć, pozostali kosmonauci prowadzili jałową dyskusję o czekających ich zadaniach. Ponieważ opinie naukowców, czyli Browna i Takagishiego, były ze sobą sprzeczne, kompromis nie wydawał się możliwy.

Na dużym ekranie widać było admirała Heilmanna i kosmicznych kadetów pracujących w Ramie. Irina Turgieniew i Tabori znajdowali się w obozowisku przy Morzu Cylindrycznym. Właśnie ukończyli montaż drugiej motorówki i sprawdzali teraz jej

elektroniczne podzespoły.

- ...Plany misji zostały tak nakreślone - czytał Takagishi aby były zgodne z Regulaminem ISA - NT 0014. Głównym celem pierwszej misji jest budowa infrastruktury i wstępne badanie wnętrza statku. Należy zwrócić szczególną uwagę na potencjalne różnice pomiędzy obecnym statkiem a jego poprzednikiem ...Celem drugiej misji jest utworzenie dokładnych map wnętrza Ramy, ze szczególnym uwzględnieniem obszarów badanych siedemdziesiąt lat temu oraz skupisk budynków, tak zwanych "miast". Należy ustalić, czy "miasta" różnią się od struktur badanych przed siedemdziesięciu laty. Podczas drugiej misji należy unikać kontaktu z Biotami, choć, o ile będzie to możliwe, należy je zlokalizować. Jakikolwiek kontakt z biotami może nastąpić najwcześniej podczas trzeciej misji i musi zostać poprzedzony długotrwałą i ostrożną obserwacją, ponieważ...

- Dość, Takagishi - przerwał mu Brown. - Wszyscy znamy to na pamięć. Problem w tym, że ten dokument przygotowano na kilka miesięcy przed startem. Sytuacja, w jakiej znajdujemy się obecnie, nie została przewidziana. Światła na przemian to zapalają się, to gasną; w południowej części Morza Cylindrycznego natknęliśmy się na stado sześciu biotów - krabów.

- Nie zgadzam się z panem - powiedział twardo Japończyk. - Sam pan mówił, że zapalające się i gasnące światła nie świadczą o fundamentalnej różnicy pomiędzy statkami. Nie znajdujemy się w "nieznanym" Ramie. I dlatego proponuję, abyśmy postępowali zgodnie z pierwotnym programem misji.

- Więc uważa pan, że należy skoncentrować się teraz na sporządzeniu dokładnych map, co wiązałoby się także z badaniem Nowego Jorku? - spytał O'Toole.

- Tak jest, panie generale, tak właśnie sądzę. Nawet jeżeli dojdziemy do wniosku, że dziwny dźwięk, jaki słyszałem razem z panią Sabatini i Wakefieldem, pozwala nam przypuszczać, że obecny Rama różni się od swojego poprzednika, badanie Nowego Jorku w dalszym ciągu pozostaje sprawą priorytetową. I niezwykle ważne jest, abyśmy dokonali tego jak najszybciej. Rama znajduje się coraz bliżej Słońca i temperatura Równiny Środkowej wzrosła do minus pięciu stopni Celsjusza. Według moich obliczeń dno Morza Cylindrycznego zacznie się topić już za trzy, cztery dni...

- Nigdy nie twierdziłem, że Nowy Jork nie powinien być celem wyprawy - Brown po raz kolejny przerwał Takagishiemu - ale zawsze byłem zdania, że prawdziwym skarbem, jaki przywieziemy z tej wyprawy, będą bioty. Popatrzcie - rzekł wskazując na biota na jednym z ekranów; obraz przekazywała jedna z kamer w pobliżu Morza Cylindrycznego. - Może nigdy już nie zdarzy się okazja, żeby schwycić taki okaz. Sondy już prawie ukończyły badanie północnej części cylindra; nie dostrzegły innych biotów.

Kosmonauci, włącznie z Takagishim, wpatrywali się w ekran. Bioty szły w trójkątnym szyku. Na czele szedł okaz nieco większych rozmiarów. W pewnej chwili natknął się na przeszkodę, znieruchomiał na kilka sekund, po czym wysunął do przodu nożyce i zaczął ciąć hałdę metalu na mniejsze kawałki. Kraby idące w drugim szeregu położyły metalowe części na plecach pozostałej trójki.

- To przecież śmieciarze - powiedziała Francesca.

Wszyscy się roześmiali.

- Widzicie więc, dlaczego zależy mi na pośpiechu - ciągnął Brown. - Ten krótki film, który widzieliście, został już wysłany na Ziemię. Wyemitują go wszystkie stacje telewizyjne, będą go oglądać miliardy ludzi... Wyobraźcie sobie, jakie laboratoria dostaniemy, by zbadać konstrukcję tych stworów... I pomyślcie tylko, ile się dowiemy...

- A skąd wiesz, że uda ci się któregoś z nich złapać? - spytał generał O'Toole. - Wygląda na to, że potrafią być dość nieprzyjazne...

- Jesteśmy przekonani, że te stworzenia są robotami, choć z wyglądu przypominają

żywe organizmy. To dlatego pierwsza ekspedycja nazwała je "biotami". Według raportów sporządzonych przez grupę Nortona, każdy z nich wykonuje pewną określoną funkcję. Nie są obdarzone inteligencją w tym sensie, w jakim my rozumiemy to pojęcie. Powinniśmy okazać się od nich nieco sprytniejsi i... złapać je.

Na największym ekranie zastygło zbliżenie szczypiec pizypominających nożyce.

- Trudno mi w tej chwili coś powiedzieć - rzekł O'Toole. Uważam, że rozsądniej byłoby posłuchać doktora Takagishi i prawi próbą schwywania biota przynajmniej przez jakiś czas go obserwować.

- Nie zgadzam się z panem - powiedziała Francesca. Mówię to jako dziennikarz. Nic nie byłoby większym wydarzeniem niż schwywanie jednego z tych - stworów. Program oglądaliby wszyscy ludzie na Ziemi. Taka szansa może się już nigdy nie powtórzyć. Poza tym ISA chce, żebyśmy się czymś wykazali. Śmierć Borzowa nie była dla podatników przekonującym dowodem, że ich pieniądze są wydawane we właściwy sposób...

- A dlaczego podczas jednej misji nie można połączyć tych dwóch zadań? - spytał O'Toole. - Jedna ekipa badałaby Nowy Jork, a druga zajęłaby się łapaniem biotów.

- To niemożliwe - sprzeciwiła się Nicole. - Jeżeli celem misji jest schwywanie robota, wszystkie dostępne nam środki techniczne powinny być podporządkowane temu celowi.

- Niestety - odezwał się Brown ze złośliwym uśmiechem - decyzji nie możemy podjąć drogą głosowania. Ponieważ nie jesteśmy zgodni, co należy zrobić, muszę ją podjąć sam... Dlatego też zawiadamiam was, że celem następnej misji będzie złapanie biota. Myślę, że admirał Heilmann zgodzi się ze mną. Jeżeli nie, sprawę poddamy głosowaniu, w którym wezmą udział wszyscy członkowie załogi.

Zebranie dobiegało końca. Takagishi przypomniał zebranym, że w Ramie I większa liczba robotów pojawiła się dopiero po roztopieniu się Morza Cylindrycznego; ale kosmonauci byli już zmęczeni i nikt nie chciał go słuchać.

Nicole zbliżyła się do niego ze skanerem do badań biometrycznych.

- Wszystko w porządku - powiedziała z uśmiechem. Takagishi spojrzał na nią bardzo poważnie.

- Podjęliśmy niewłaściwą decyzję - powiedział ze smutkiem. - Należało najpierw zbadać Nowy Jork...

27. ZŁAPAĆ BIOTA

- Uważaj - powiedział Heilmann do Franceski. - Nie mogę patrzeć, jak się tak wychylasz.

Francesca nogami trzymała się fotela i starała się wystawić jak najdalej rękę z kamerą. Kilka metrów pod helikopterem maszerowała szóstka biotów. Wciąż szły w szyku trójkątnym.

- Skieruj się w stronę morza! - krzyknęła Francesca do Yamanaki. - One dojdą do brzegu i zawrócą.

Helikopter skręcił w lewo i przeleciał nad półkilometrowym wzgórzem dzielącym południową część Ramy od Morza Cylindrycznego. Brzegi były tu dziesięciokrotnie wyższe niż na północy. Dawid Brown spojrział w dół. Dwa kilometry pod nimi rozciągało się zamrożone Morze Cylindryczne.

- Francesca, to, co robisz, jest niepoważne – powiedział Brown. - Przecież kamera w helikopterze i tak wszystko sfilmuje.

- Moja ma inny teleobiektyw - odparła Francesca. - A poza tym zdjęcia z ręki są bardziej wiarygodne.

Yamanaka skierował helikopter w stronę brzegu. Bioty były teraz trzydzieści metrów przed nimi. Pierwszy z nich dotarł do skraju urwiska, stanął, po czym nagle obrócił się w prawo. Po chwili znów wykonał obrót o dziewięćdziesiąt stopni i stanął przodem do kierunku, z którego przyszedł. Pozostała piątka wykonała podobny manewr.

- Udało mi się to sfilmować - cieszyła się Francesca. A teraz cała naprzód. Wydaje mi się, że zanim się odwrócił, w jego niebieskich oczach pojawił się jakiś błysk.

Bioty oddalały się od wzgórza z szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę, pozostawiając na piasku niezbyt głębokie, lecz widoczne ślady. Szły równoległe do tej trasy, którą dotarły do wzgórza. Z góry wyglądało to jak ogród czy pole, na którym ziemia została częściowo zaorana.

- To się zaczyna robić nudne - powiedziała po jakimś czasie Francesca i zarzuciła Brownowi ręce na szyję. - Będziemy musieli się inaczej rozerwać.

- Przeczekajmy, aż zrobią jeszcze jeden rząd - powiedział Brown starając się nie zwracać uwagi na Franceskę, która łaskotała go w kark. - Doktorze Takagishi? - rzekł do mikrofonu. - Co, pańskim zdaniem, powinniśmy teraz zrobić?

Takagishi obserwował maszerujące bioty na ekranie w sterowni Newtona.

- Uważam, że jest rzeczą niezwykle ważną, abyśmy przed próbą schwytania biota dowiedzieli się czegoś więcej o ich czujnikach. Dotychczas nie wykazywały żadnego zainteresowania dźwiękiem i odległymi naziemnymi obiektami. Możliwe, że nawet nie zauważyły naszej obecności. Proponowałbym wysłanie w ich kierunku całego spektrum pola elektromagnetycznego i kalibrację ich reakcji w poszczególnych częstotliwościach. Wtedy wiedzielibyśmy...

- Ale to może potrwać kilka dni - przerwał Brown. Wątpię, czy taka zmiana planów przyniosłaby nam coś nowego...

- Gdybyśmy uzyskali o nich więcej informacji – nalegał Takagishi - moglibyśmy opracować procedurę "bezpiecznego schwytania biota". Możliwe, że dowiedzielibyśmy się czegoś o...

- Nie sądzę - warknął Brown kończąc dyskusję. - Tabori! - krzyknął. - Jak tam wasze postępy z namiotami?

- Jesteśmy prawie gotowi - odparł Węgier. - Jeszcze pół godziny i szalaski będą gotowe. Ale potem należy mi się drzemka.

- Najpierw coś zjemy - wtrąciła Francesca. - Nie można spać z pustym żołądkiem.

- Co ugotujesz? - dopytywał się Tabori.

- Osso buco alfa Rama.

- Dość - powiedział Brown do mikrofonu. - O'Toole, czy możesz przejąć obsługę Newtona na kolejne dwanaście godzin?

- Mogę.

- No to sprowadź nam tu na dół resztę załogi. Obóz już niedługo będzie gotowy. Zjemy lunch, a potem zapolujemy na bioty.

Kilkanaście metrów pod helikopterem sześć biotów kontynuowało swój niestrudzony marsz. Dotarli do skał; cała szóstka zawróciła i ruszyła z powrotem.

Yamanaka pochylił helikopter na bok i wzniósł się w górę. Lecieli teraz w stronę obozowiska Beta, po drugiej stronie Morza Cylindrycznego.

Oni mieli rację, myślała Nicole. Obraz na monitorze jest niczym w porównaniu z rzeczywistością...

Zjeżdżała w dół na krzeselku, była mniej więcej w połowie drogi. Już kiedyś czuła się podobnie. Była wtedy małą dziewczynką i po raz pierwszy ujrzała Wielki Kanion. Ale kanion jest dziełem natury i powstawał przez miliony lat. A Ramę ktoś albo coś...

Lina zatrzymała się na moment. Znajdujący się o kilometr niżej Takagishi zsiadł z krzeselka, dojechawszy szczęśliwie na sam dół. Nicole nie widziała go, ale słyszała w słuchawkach jego rozmowę z Wilsonem.

- Pospiesz się! - krzyczał Wilson. - Nie lubię samotnie wisieć na drucie.

Nicole bardzo spodobała się jazda "kolejką linową", jak w myślach nazwała windę.

Po chwili lina znów zatrzymała się na chwilę, żeby Wilson mógł wysiąść.

Po dalszych kilku minutach Nicole wyraźnie widziała już dolną stację Alfa. Trudne do zidentyfikowania punkciki okazały się roverami, składem sprzętu oraz grupką kosmonautów.

Po kilku sekundach mogła już rozróżnić poszczególne twarze.

- Winda nie stanie - krzyczał do niej uśmiechnięty Wakefield - tylko trochę zwolni. Odepnij pas; gdy dotkniesz podłoża, zacznij iść do przodu, jak po ruchomych schodach.

Richard złapał ją w pasie i podniósł z krzeselka. Takagishi i Wilson siedzieli już na tylnym siedzeniu rovera.

- Witamy w Ramie - rzekł Wakefield. - W porządku, Tabori - powiedział do mikrofonu. - Jesteśmy gotowi. Przechodzimy na nasłuch.

- Pospieszcie się - usłyszeli w słuchawkach głos Taboriego. - Bardzo trudno jest powstrzymać się od zjedzenia waszych kanapek. Richard, czy mógłbyś przywieźć skrzynkę z narzędziami oznaczoną literą C? Potrzebujemy trochę sprzętu do zastawianiem sideł...

- W porządku - powiedział Wakefield. Kilkoma susami dotarł do składu. Po chwili wyszedł z powrotem, dźwigając w rękach ciężkie metalowe pudło.

- Cholera jasna, Janos, coś ty tam wpakował? - stęknął Wakefield.

W słuchawkach rozległ się śmiech Taboriego.

- Wszystko, co jest niezbędne, by złapać biota. A nawet nieco więcej...

Wakefield wyłączył nadajnik i wgramolił się z pudłem do rovera. Po chwili ruszyli w stronę Morza Cylindrycznego.

- Polowanie na biota jest najgłupszą rzeczą, jaką mogliście wymyślić - mówił wściekły Reggie Wilson. - Przecież ktoś może zostać ranny.

Pasażerowie rovera milczeli. Po ich prawej stronie widać było Londyn.

- Jak się czujesz, biorąc udział w drugiej misji? - rzucił Wilson nie adresując swojego pytania do żadnej konkretnej osoby.

Po dłuższej chwili milczenia Takagishi obrócił się za siebie.

- Wybacz pan, panie Wilson: czy mówi pan do mnie?

- Oczywiście, że do pana. - Wilson skinął głową. - Czy nikt panu nie powiedział, że jest pan naszym naukowcem numer dwa? Widocznie nie... Ale nie należy się temu dziwić. Ja na przykład już na Ziemi wiedziałem, że jestem dziennikarzem numer dwa...

- Reggie, nie wydaje mi się... - zaczęła Nicole.

- Droga pani doktor - przerwał jej Wilson - możliwe, że będzie pani jedynym członkiem trzeciej misji. Słyszałem, jak nasi dzielni przywódcy Brown i Heilmann rozprawiali o pani. Chcą, aby przez cały czas przebywała pani na pokładzie Newtona. Ale ponieważ pani wiedza może okazać się niezbędną...

- Dość - przerwał mu Wakefield. W jego głosie była nuta groźby. - Przestań być taki opryskliwy.

Zaległa cisza.

- Wiesz co, Wilson - odezwał się po chwili Wakefield tonem nieco bardziej pojedynczym - o ile pamiętam, lubisz wyścigi samochodowe. Może chciałbyś poprowadzić rovera?

Już po chwili Reggie Wilson siedział za kierownicą i śmiał się głośno, biorąc ostry zakręt. Na tylnym siedzeniu des Jardins i Takagishi podskakiwali jak piłki.

Nicole uważnie obserwowała Wilsona. Znowu zachowuje się dziwnie, myślała. To już trzeci raz w ciągu dwóch dni. Starła się przypomnieć, kiedy badała go po raz ostatni. Nie robiła tego od Śmierci Borzowa. Kadetów sprawdzałam dwukrotnie... Wszystko przez to, że za bardzo byłam zajęta Borzowem... Postanowiła, że gdy tylko dotrze do stacji Beta, dokona gruntownego badania wszystkich członków załogi.

- Panie profesorze, chciałbym zadać panu jedno pytanie zwrócił się Wakefield do Takagishiego, gdy tylko Wilson przestał jechać zygzakami. - Czy domyśla się pan, czym był ten dziwny dźwięk? A może doktor Brown przekonał pana, że była to zbiorowa halucynacja słuchowa?

Takagishi przecząco pokręcił głową.

- Powiedziałem panu wtedy, że ten nieznaną dźwięk... powiedział japoński uczoney patrząc w dal, gdzie sektory Równiny Środkowej ciągnęły się aż po horyzont. - Ten statek jest inny, jestem tego pewien. Prostokąty na południu tworzą zupełnie inny wzór i nie sięgają brzegów Morza Cylindrycznego. Światła gasły i zapalały się, jeszcze zanim morze się roztopiło. I gasną nagle, a nie stopniowo, jak opisała to załoga Nortona. Bioty - kraby pojawiają się w stadach, a nie samotnie... - Brown twierdzi, że te różnice są nieistotne - ciągnął po chwili - ale mnie się wydaje, że one coś znaczą. Możliwe, że doktor Brown się myli... - powiedział cicho.

- Możliwe też - wtrącił z goryczą Wilson - że jest ostatnim skurwysynem.

Dodał gazu i rozpędził rovera do maksymalnej szybkości. - Halo, obóz Beta, przyjechaliśmy!

28. EKSTRAPOLACJA

Nicole zjadła kaczkę, brokuły i puree ziemniaczane. Pozostali kosmonauci wciąż siedzieli za stołem i jedli. Przy wejściu znajdował się monitor, ukazujący obraz z kamery śledzącej bioty. Kraby maszerowały w nie zmienionym szyku.

- A co będzie, jak skończą? - spytał Wakefield, spoglądając na przytwierdzoną do tablicy mapę.

- Ostatnim razem poszły "drogą" między polami - sektorami i znalazły jakąś dziurę - odpowiedziała Francesca z drugiego końca stołu - do której wyrzuciły śmieci. W ostatnim sektorze niczego nie znalazły, więc nie wiadomo, co zrobią.

- Czy wszyscy są zdania, że te bioty to "śmieciarze"?

- Na to wygląda - rzekł Brown. - Podobnego biota, tyle że samotnego, spotkał Jimmy Pak z ekipy Nortona. Oni także doszli do takiego wniosku.

- Nasze rozumowanie nie jest obiektywne - wtrącił Takagishi. - Doktor Brown sam mówił, że nie uważa za prawdopodobne, aby ludzki umysł był w stanie zrozumieć, czym jest Rama. I dlatego nasza rozmowa przypomina mi hinduskie przysłowie o ślepcach, którzy napotkali słonia. Każdy z nich dotknął go w innym miejscu, każdy opisał go inaczej... i wszyscy mieli rację.

- Więc nasze kraby nie są pracownikami Ramańskiego Wydziału Gospodarki Komunalnej? - spytał Tabori.

- Tego nie powiedziałem - odparł Takagishi. - Chodzi mi o to, że bardzo szybko doszłicie do wniosku, że ta szóstka biotów nie zajmuje się niczym innym poza zbieraniem śmieci. Nie mamy dostatecznych dowodów na poparcie takiej hipotezy.

- Czasem konieczna jest ekstrapolacja - rzekł Brown nawet spekulacja oparta na dostępnych danych. Sam pan wie, że cała nauka opiera się na wysokim prawdopodobieństwie, nigdy na pewności.

- Zanim na dobre ugrzęźniemy w dyskusji o metodologii nauk, chciałbym coś zaproponować - wtrącił Janos z uśmiechem. - Właściwie jest to pomysł Richarda, ale ja przerobiłem go na grę. Chodzi o światła. Od naszego pojawienia się w krainie Ramy - zaczął - trzykrotnie zmieniło się oświetlenie wnętrza statku.

- Eee... - wyraził niezadowolenie Wakefield.

- Daj mi skończyć - roześmiał się Janos. - Światła najpierw zapaliły się, potem zgasły, a teraz zapłonęły znowu. Proponuję, żebyśmy złożyli się po dwadzieścia marek. Każdy napisze swoją "prognozę" dotyczącą światła, a ten, kto zrobi to najlepiej, zgarnie całą pulę.

- A kto wyda werdykt? - sennym głosem spytał Reggie Wilson. W ciągu ostatniej godziny bez przerwy ziewał. - Pomimo to, że zgromadziły się tu najlepsze mózgi, wątpię, czy ktokolwiek z nas zdołał zrozumieć Ramę. Osobiście uważam, że światła zapalają się i gasną w sposób chaotyczny i nie ma w tym żadnego głębszego znaczenia.

- Napiszcie, co myślicie, a potem wyślemy to generałowi O'Toole. Richard i ja zgodziliśmy się być sędziami. Gdy nasza wyprawa dobiegnie końca, porównamy to, co napisaliście, a szczęśliwy zwycięzca będzie mógł postawić komuś dobry obiad.

Doktor David Brown wstał od stołu.

- Skończyłeś, Tabori? - spytał lodowatym tonem. - Jeżeli tak - dodał nie czekając na odpowiedź - to może posprzątamy po jedzeniu i weźmiemy się do roboty.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Janos. - Chciałem tylko jakoś rozładować atmosferę...

Brown odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- O co mu chodzi? - zapytał Richard, patrząc na Franceskę.

- Myślę, że boi się tego polowania - odparła. - Od rana jest w złym humorze. Ma poczucie, że cała odpowiedzialność spoczywa na nim...

- A może po prostu jest durniem? - mruknął Wilson. Idę się zdrzemnąć.

Wilson wyszedł. Nicole przypomniała sobie, że miała wszystkich zbadać. Nie było to trudne. Wystarczyło na minutę zbliżyć się do każdego z kosmonautów ze skanerem, który automatycznie odczytywał wszystkie informacje. Jeżeli żaden z kanałów nie zawiadamiał o niebezpieczeństwie, wszystko było w porządku.

Kosmonauci okazali się zdrowi, włącznie z Takagishun.

- Znakomicie - uśmiechnęła się do niego Nicole i wyszła na zewnątrz, żeby poszukać Browna i Wilsona.

Namiot Browna znajdował się na samym końcu obozowiska. Wszystkie namioty były jednakowe i przypominały wysokie, wąskie czapeczki. Nicole pomyślała, że tak właśnie wyglądają indiańskie wigwamy.

David Brown siedział na ziemi i trzymał na kolanach przenośny komputer. Na ekranie wyświetlony był jeden z rozdziałów książki Takagishiego Atlas Ramy.

- Doktorze Brown, czy można? - spytała Nicole.

- O co chodzi? - Brown nie starał się ukryć rozdrażnienia.

- Muszę sprawdzić pańskie dane biometryczne - powiedziała Nicole. - Nie badałam pana od pierwszej misji.

Brown spojrział na nią z niechęcią, ale Nicole nie dała za wygraną. Amerykanin wzruszył ramionami i wyłączył komputer. Nicole uklękła przy nim i włączyła skaner.

- W magazynie są krzeselka - powiedziała.

Brown milczał.

Dlaczego jest taki niegrzeczny? - zastanawiała się. Z powodu raportu, jaki napisałam o nim i o Wilsonie? Nie. Chyba dlatego, że nie jestem uległa...

- W ciągu ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin miał pan podwyższone ciśnienie - powiedziała Nicole beznamiętnym głosem. - Najprawdopodobniej jest to wynik długotrwałego stresu.

Brown spojrział na Nicole. Potem popatrzył na wykres.

- Krzywa przedstawia ciśnienie, które przekroczyło granice tolerancji. Pojedyncze skoki są dopuszczalne, ale to, co tu widzę, może być niebezpieczne.

- Miałem ostatnio dużo roboty - mruknął Brown.

Nicole sprawdzała dane z innych czujników, które również wykazały wartości krytyczne.

- Jaki jest najczarniejszy scenariusz? - spytał. Nicole spojrzała mu w oczy.

- Zawał - powiedziała.

Brown gwizdnął.

- Czy można na to coś poradzić?

- Po pierwsze, musi pan więcej spać. Widzę, że od śmierci Borzowa spał pan zaledwie jedenaście godzin. Dlaczego nie powiedział mi pan o swoich kłopotach ze snem?

- Myślałem, że to z podniecenia. Zażyłem proszki nasenne, ale bez rezultatu.

Nicole zmarszczyła brwi.

- Nie przypominam sobie, żebym dawała panu jakiegokolwiek lekarstwa.

Brown uśmiechnął się.

- Cholera, zapomniałem pani powiedzieć. Dostałem je od Franceski.

- Kiedy to było? - spytała Nicole. Nacisnęła kilka klawiszy i na ekranie skanera pojawił się inny wykres.

- Nie jestem pewien - powiedział Brown po chwili wahania. - Chyba...

- Mam - powiedziała Nicole. - Poznając po analizie chemicznej. To było trzeciego marca, w pierwszym dniu po śmierci Borzowa. Wtedy pan i Heilmann podzieliliście się dowództwem. Wygląda na to, że zażył pan jedną tabletkę medivilu.

- I tego wszystkiego dowiedziała się pani z danych biometrycznych?

- No, nie całkiem - uśmiechnęła się Nicole. - Interpretacja wyników nie jest sprawą jednoznaczną. Sam pan powiedział w czasie lunchu, że ekstrapolacja i spekulacja są czasami konieczne...

Na chwilę ich spojrzenia spotkały się. Czyżby on się mnie bał - zastanawiała się potem Nicole. Brown spuścił wzrok.

- Dziękuję pani - powiedział. - Dziękuję za ostrzeżenie. Postaram się więcej odpoczywać i przepraszam, że nie powiedziałem pani o środku nasennym.

Nicole wyszła z namiotu. Zastanawiała się, dlaczego Brown tak bardzo się zaniepokoił. Coś tu jest nie tak... myślała.

Chrapanie Wilsona usłyszała, jeszcze zanim weszła do jego namiotu. Po chwili wahania zdecydowała, że zbada Reggie'ego, gdy się obudzi. Wróciła do siebie i prawie natychmiast zasnęła. - Nicole, Nicole des Jardins - usłyszała nad sobą czyjś głos. To ja, Francesca. Muszę ci coś powiedzieć.

Nicole powoli otworzyła oczy. Włoszka uśmiechała się do niej najbardziej niewinnym z całej gamy uśmiechów, które Nicole zdążyła już poznać.

- Właśnie rozmawiałam z Davidem - zaczęła Francesca który opowiedział mi o waszej rozmowie. - Nicole ziewnęła. Jestem bardzo zmartwiona jego nadciśnieniem. Chciałam cię przeprosić, że nie powiedziałam ci o proszku nasennym, który dałam mu kilka dni temu. - Francesca mówiła bardzo szybko. Nicole niewiele z tego rozumiała, tym bardziej że jeszcze przed chwilą śniło jej się, że jest w rodzinnym domu w Beauvois.

- Czy mogłabyś poczekać chwilę? Zaraz się obudzę - powiedziała. - Czy przyszedł tu tylko po to, aby opowiadać mi o proszkach nasennych Browna? Przecież o tym wiem.

- Owszem - uśmiechnęła się Francesca - ale to nie wszystko. O Wilsonie też zapomniałam ci powiedzieć.

Nicole potrząsnęła głową.

- Zaraz, zaraz, nic z tego nie rozumiem. Co Reggie Wilson ma do tego?

Francesca zawahała się na moment.

- Właśnie - powiedziała. - Nie badałaś go dzisiaj?

Nicole znów potrząsnęła głową.

- Już spał - powiedziała. - Chciałam go zbadać przed zebraniem, mniej więcej za godzinę.

Francesca była zbita z tropu.

- Widzisz - zaczęła niepewnie - kiedy David powiedział mi o swoim badaniu... - urwała, żeby zebrać myśli. Nicole cierpliwie czekała. - Jakiś tydzień temu Reggie zaczął się skarżyć na bóle głowy - mówiła Francesca. - Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, a Reggie wiedział, że po tych reportażach o narkotykach znam się trochę na różnych lekarstwach. Poprosił mnie, żebym dała mu coś od bólu głowy. Najpierw odmówiłam, ale on bardzo nalegał, więc w końcu dałam mu nubitrol.

Nicole zmarszczyła brwi.

- To środek o bardzo silnym działaniu, nie podaje się go przy bólach głowy -

powiedziała. - Niektórzy lekarze są zdania, że w ogóle nie należy go stosować...

- Mówiłam mu to - odparła Francesca. - Ale on nie chciał ustąpić. Przecież wiesz, jaki jest uparty.

- Ile mu dałaś?

- W sumie osiem tabletek, czyli dwieście miligramów.

- No to nie ma się co dziwić, że się tak dziwnie zachowywał... - powiedziała Nicole sięgając po przenośny komputer. Włączyła go i wyszukała w bazie danych nubitrol. - Dużo się z tego nie dowiem - westchnęła po chwili. - Poproszę o' Toole' a, żeby przesłał mi elektroniczną encyklopedię medycyny. O ile dobrze pamiętam, w środowisku lekarzy istniały sprzeczne opinie co do działania tego preparatu. Podobno utrzymuje się w organizmie przez wiele tygodni.

- Nic o tym nie wiem - odparła szybko Francesca, zaglądając Nicole przez ramię. Nicole zaczęła robić jej wymówki, ale po chwili zamilkła. Bez mojej wiedzy dałaś proszki Brownowi i Wilsonowi, myślała. Przypomniała sobie, że kilka godzin przed śmiercią Borzowa Francesca podała mu szklankę wina. Przeszedł ją zimny dreszcz. Czy należało wierzyć intuicji? Zimnym wzrokiem spojrzała Francesce w oczy.

- Teraz, kiedy już sama przyznałaś, że bawiłaś się w lekarza Browna i Wilsona, chciałabym się dowiedzieć, czy jest jeszcze coś, co masz mi do powiedzenia?

- O co chodzi? - spytała Francesca ze zdziwieniem. - Czy innym członkom załogi także dawałaś lekarstwa? Francesca zawahała się i zbladła.

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała po chwili.

29. POLOWANIE

Helikopter powoli opuścił rovera na ziemię.

- Ile jeszcze? - spytał Tabori przez radio.

- Jakieś dziesięć metrów - odparł Wakefield stojący niecałe sto metrów od południowego brzegu Morza Cylindrycznego. Rover wisiał na długich linach. - Opuszczaj ostrożnie. Zawieszenie jest mocne, ale elektronika może tego nie wytrzymać.

Hiro Yamanaka uruchomił algorytm przeznaczony do manewrów o najwyższej precyzji, a Janos włączył silnik, który centymetr po centymetrze odwijał liny.

- Już! - krzyknął Wakefield. - Stoi na tylnych kołach. Przednie dzieli od podłoża nie więcej niż metr.

Francesca Sabatini podbiegła do rovera, aby uwiecznić ten historyczny moment. Pięćdziesiąt metrów dalej, w pobliżu obozowiska, pozostali kosmonauci przygotowywali się do polowania. Przy drugim helikopterze Irina Turgieniew sprawdzała mocowanie lin pułapki. David Brown rozmawiał przez radio z admirałem Heilmannem, który znajdował się w obozie Beta. Dyskutowali o szczegółach polowania na biota. Wilson, Takagishi i des Jardins przyglądali się "ładowaniu" rovera.

- Teraz już wiecie, kto tu naprawdę dowodzi - mówił Reggie Wilson do swoich towarzyszy, wskazując palcem na Browna. - Wprawdzie polowanie pachnie mi wojskiem, ale kontrolę nad całą operacją sprawuje nasz ukochany naukowiec. Natomiast pan generał zajął niezwykle odpowiedzialne stanowisko: przy telefonie - rzekł Wilson i splunął. - Boże, czy aby mamy dość sprzętu? Dwa helikoptery, rover, trzy różne pułapki, nie mówiąc o tych wszystkich pudłach z elektroniką. Biedne bioty są bez szans...

Doktor Takagishi uruchomił laserowy dalmierz. Szybko odnalazł cel. Bioty były oddalone o niecałe pół kilometra; znów zbliżały się do urwiska.

- Zgromadziliśmy tyle sprzętu dlatego, że nie wiemy, co się stanie - rzekł cicho Japończyk. - Żaden z nas nie może tego przewidzieć...

- Zobaczmy, co będzie, jak zgasną światła! - zaśmiał się Wilson.

- Jesteśmy na to przygotowani - rzeki Brown, zbliżając się do nich. - Rozpyliliśmy nad krabami proszek fluorescencyjny, który przynajmniej częściowo przywarł do ich pancerzy. Mamy także flary. Gdy ty narzekałeś na długość naszych zebrań, właśnie o tym rozmawialiśmy - dodał, patrząc na swojego rodaka z nieukrywaną niechęcią. - Wiesz, Wilson, gdybyś tylko...

- Uwaga, uwaga - rozległ się w słuchawkach głos Heilmanna. - Mam dla was ważne wiadomości. O'Toole poinformował mnie właśnie, że sieć telewizyjna INN będzie na żywo transmitować nasze polowanie. Zaczynają za dwadzieścia minut.

- To dobrze - rzekł Brown. - Niedługo powinniśmy być gotowi. O, Wakefield jedzie do nas roverem. - Brown spojrział na zegarek. - Bioty zawrócą za kilka sekund. Otto, czy w dalszym ciągu nie zgadzasz się na schwytanie kraba, który idzie w szyku jako pierwszy?

- Nie, nie zgadzam się. To zbyt ryzykowne. Z naszych obserwacji wynika, że jego konstrukcja jest bardziej złożona niż pozostałych biotów. Więc po co ryzykować? Każdy biot jest dla nas na wagę złota. Trzeba tylko uważać, żeby go nie uszkodzić. Możemy zająć się "przywódcą", gdy złapiemy już choć jednego Biota "niższego stopniem".

- No to chyba przegrałem, bo doktor Takagishi, generał O'Toole i Tabori podzielają twoje zdanie. W takim razie zastosujemy plan B. Naszym celem będzie biot numer cztery, ten z tyłu, z prawej strony.

Rover z Wakefieldem i Franceską dotarł do obozu prawie równocześnie z

helikopterem.

- Dobra robota. - Brown pochwalił wyskakujących z helikoptera Taboriego i Yamanakę. - Odpocznij trochę, Janos, a potem sprawdź, czy sieć Iriny Turgieniew jest sprawna. Chcę, żebyście wystartowali w ciągu pięciu minut. A teraz - rzekł zwracając się do pozostałych kosmonautów - Wilson, Takagishi i des Jardins pojedą roverem z Wakefieldem, a Francesca, Hiro i ja polecimy helikopterem.

Nicole ruszyła do rovera, ale Francesca zagroziła jej drogę.

- Umiesz się tym posługiwać? - spytała, podając jej miniaturową kamerę.

- Trochę - odpowiedziała Nicole przyglądając się kamee. - Po raz ostatni robiłam coś takiego jedenaście lat temu. Nagrywałam operację mózgu przeprowadzaną przez doktora Delona. Myślę, że...

- Bo mogłabyś mi pomóc - przerwała jej Francesca. Przepraszam, że nie spytałam wcześniej, ale... No, mniejsza z tym. W każdym razie przydałaby mi się też kamera na ziemi; zwłaszcza że INN będzie nas transmitować na żywo. Nie proszę o wiele, ale nikt inny nie mógłby...

- A Reggie? - spytała Nicole. - Przecież jest dziennikarzem.

- On mi nie pomoże - szybko odpowiedziała Francesca.

- Francesca, chodź do helikoptera! - zawołał Brown.

- Bardzo proszę! Zrobisz to dla mnie, Nicole? Czy mam poprosić kogoś innego?

Właściwie dlaczego nie, pomyślała Nicole. Przecież nie mam nic innego do roboty...

- Dobrze - zgodziła się.

- Pięknie dziękuję! - krzyknęła Francesca. Wcisnęła jej do ręki kamerę i pobiegła do helikoptera.

- No, no - rzekł Reggie Wilson, widząc Nicole zbliżającą się do rovera. - Widzę, że nasza pani doktor została zatrudniona przez dziennikarkę numer jeden. Mam nadzieję, że pani doktor dostanie za to chociaż minimalną stawkę...

- Nie bądź taki ponury, Reggie - powiedziała Nicole. Nic się nie stanie, jak jej trochę pomogę. I tak nie mam nic do roboty.

Wakefield ruszył i skierował rovera w stronę biotów. W niecałe trzy minuty dotarli w ich pobliże. Nad nimi krążyły dwa helikoptery. Wilson mruknął, że przypominają mu natrętne muchy.

- Co właściwie mam robić? - powiedziała do mikrofonu Nicole.

- Staraj się filmować je z boku - usłyszała w słuchawkach głos Franceski. - Najważniejszy będzie moment, kiedy Janos zastawi sidła.

- Jesteśmy gotowi - odezwał się po kilku sekundach Tabori. - Powiedzcie tylko, kiedy zacząć.

- Czy transmisja już się rozpoczęła? - spytał Brown. Francesca skinęła głową. - No to zaczynajmy.

Z jednego z helikopterów wysunęła się lina zakończona czymś, co przypominało odwrócony kosz na śmieci.

- Janos spróbuje wycelować tym w biota - powiedział Wakefield do Nicole. - Potem zaciągnie sieć od spodu i podniesie go. Po powrocie do obozu Beta zamkniemy go w klatce.

- A teraz zobaczymy, jak to wygląda z dołu. - Nicole usłyszała w słuchawkach głos Franceski.

Rover zrównał się z biotami. Nicole wyskoczyła z rovera i nie przestając filmować, szybkim krokiem ruszyła w ich kierunku. Początkowo przestraszyły ją rozmiary krabów. Metaliczna łuska odbijała światło niczym paryskie wieżowce. Bioty znajdowały się teraz w odległości niespełna dwóch metrów. Kamera była wyposażona w automatyczne ustawianie ostrości, więc filmowanie nie sprawiało Nicole większych trudności.

- Nie wyprzedzaj ich - ostrzegł ją Takagishi. Ale Nicole była ostrożna. Dobrze zapamiętała, co bioty uczyniły z hałdą metalicznych odpadów.

- Robisz świetne zdjęcia - pochwaliła ją Francesca. Spróbuj sfilmować pierwszego biota i pozwól, żeby przemaszerowały obok kamery. Znakomicie. Teraz rozumiem, po co wzięliśmy ze sobą mistrzynię olimpijską.

Przy pierwszych dwóch podejściach Janos nie trafił. Ale za trzecim razem udało mu się wspaniale. Sieć owinęła się wokół biota.

Nicole biegła od kilku minut i była już nieco zmęczona.

- A teraz - powiedziała Francesca z helikoptera - filmuj go. Zbliź się do niego na tyle, na ile możesz.

Odległość dzieląca Nicole od schwytanego biota zmalała do jednego metra. Gdybym znalazła się na ich drodze, myślała Nicole, zrobiłyby ze mnie miazgę.

- Już! - krzyknął Janos, zacieśniając liny. Biot został omotany w sieć i zaczął się unosić w górę. Potem wszystko nastąpiło bardzo szybko. Uwięziony biot wysunął nożyce i zaczął błyskawicznie przecinać sieć. Pozostała piątka biotów zatrzymała się i mniej więcej przez sekundę trwała w bezruchu. Potem nagle wszystkie rzuciły się z nożycami na siatkę. Choć była zrobiona z metalu, bez trudu dały sobie z nią radę i w niespełna pięć sekund uwolniły swojego towarzysza.

Pomimo gwałtownego bicia serca i ogarniającego ją strachu Nicole nie przestawała filmować. Pierwszy biot upadł na ziemię. Pozostała piątka otoczyła go ciasnym kołem. Każdy z nich zahaczył jedną kończyną o nogę sąsiada. Nowa formacja była gotowa w ciągu kilku sekund. Potem znieruchomiały.

Pierwsza odezwała się Francesca.

- To fantastyczne! - wykrzyknęła. - Jestem pewna, że wszystkim ludziom na Ziemi włosy stanęły na głowie!

Nicole poczuła, że stoi przy niej Richard.

- Nic ci się nie stało? - spytał.

- Chyba nie - odpowiedziała. Wciąż jeszcze miała miękkie kolana. Spojrzała na bioty, które nadal trwały w bezruchu.

- Niezła trzódka - rzekł Wilson, spoglądając na nie z rovera. - Siedem zero dla biotów.

- Jeżeli jesteś pewien, że nie grozi wam żadne niebezpieczeństwo, to możecie spróbować jeszcze raz - mówił przez radio Heilmann. - Ale osobiście uważam, że to nierozsądnie. One najwidoczniej mają jakiś system porozumiewania się. I nie wydaje mi się, żeby chciały dać się złapać...

- Ależ Otto, przecież zrobimy dokładnie to samo, co za pierwszym razem, tylko lepiej - mówił Brown. - Tym razem liny oplotą się dokładnie wokół pancerza; inne bioty nie będą miały żadnych szans.

- Admirale Heilmann, tu mówi Takagishi - nagle odezwał się Japończyk. - Wyrażam swój stanowczy sprzeciw wobec dalszych prób. Przed chwilą mieliśmy okazję przekonać się, jak mało wiemy o tych istotach. Zgadzam się z Wakefieldem, który jest zdania, że pierwsza próba schwymania uruchomiła mechanizm samoobrony. Nie wiemy, co nas czeka przy kolejnej.

- Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, doktorze Takagishi - rzekł Brown, zanim Heilmann zdążył się odezwać. - Ale są sprawy, których nie należy lekceważyć. Po pierwsze, jak zauważyła Francesca, ogląda nas cała Ziemia. Słyszeliście, co Jean - Claude Revoir powiedział dwadzieścia minut temu: zrobiliśmy dla podboju kosmosu więcej niż radzieccy i amerykańscy pionierzy w dwudziestym wieku. To zobowiązuje. Poza tym, jeżeli z całym sprzętem wrócimy teraz do obozu Beta, stracimy mnóstwo czasu. Wreszcie: nie istnieje

żadne bezpośrednie zagrożenie. Dlaczego pańskie prognozy są tak pesymistyczne? Przed chwilą byliśmy po prostu świadkami uruchomienia systemu samoobrony biotów.

- Panie profesorze Brown, niech pan sobie wyobrazi możliwości technologiczne istot, które zbudowały ten statek. I niech pan pomyśli, że to, co usiłujemy zrobić, przez istoty czy urządzenia, które kierują tym statkiem, może zostać odczytane jako... wrogie. Możliwe, że naszym zachowaniem skazujemy na śmierć nie tylko siebie, ale także innych ludzi...

- Bzdury! - wrzasnął Brown. - Jak w ogóle można mnie oskarżać o brak rozsądku?! To, co pan mówi, jest absurdalne. Wszystkie zgromadzone przez nas dowody potwierdzają, że ten Rama nie różni się od swojego poprzednika i nie interesuje go nasza obecność. To, że kilka robotów broni swojego kolebę przed schwytaniem, nie ma żadnego głębszego znaczenia poza tym, że zostały tak zaprogramowane. Myślę, że nie warto teraz o tym dyskutować, Otto. Jeżeli się nie sprzeciwisz, zaraz schwytamy biota...

Zapadła cisza. Po chwili odezwał się Heilmann:

- Dobrze, David, złapcie go. Ale nie róbcie nic ryzykownego.

- Czy naprawdę jesteśmy w niebezpieczeństwie? - Yamanaka pytał swojego rodaka, podczas gdy Brown, Tabori i Wakefield omawiali taktykę. Yamanaka wpatrywał się w wysokie budowle na horyzoncie; być może po raz pierwszy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

- Może i nie - odparł Takagishi. - Ale szaleństwem jest podejmować takie...

- Szaleństwo to świetne określenie - wtrącił Wilson. I tylko my dwaj zdajemy sobie z tego sprawę. Osobiście uważam, że te cholerne kraby uraziły dumę wielkiego doktora Browna i stąd ten pojedynek... Myśmy po prostu zwariowali - ciągnął. - Zostaliśmy ostrzeżeni o grożącym nam niebezpieczeństwie, ale nie zwracamy na to uwagi i ignorujemy ich ostrzeżenia...

Nicole odwróciła głowę i spojrzała w stronę Browna, Taboriego i Wakefielda. Janos i Richard byli podnieceni; polowanie na bioty najwyraźniej sprawiało im przyjemność. Zastanawiała się, czy Rama rzeczywiście chciał ich ostrzec. To bzdury, mimowolnie powtórzyła słowa Browna. Ale czy na pewno? Przypomniała sobie obraz krabów niszczących metalową sieć i przeszedł ją zimny dreszcz. Obejrzała się za siebie. Przez lornetkę spojrzała na oddalone o pół kilometra bioty; wciąż stały nieruchomo. Jak cię zrozumieć, Ramo? - pomyślała. A potem po raz pierwszy odważyła się. zadać sobie pytanie: Ilu z nas wróci na Ziemię, żeby podzielić się twoim przesłaniem?

Drugie polowanie Francesca postanowiła filmować z ziemi. Tak jak poprzednim razem, do helikoptera ze specjalistycznym sprzętem wsiadła Irina Turgieniew z Taborim. W drugim znaleźli się Brown, Yamanaka i Wakefield. Brown poprosił Wakefielda o udzielanie rad w trakcie polowania, a Francesca namówiła Richarda na filmowanie z helikoptera jedną z jej kamer, choć helikopter miał własną kamerę.

Pozostałych kosmonautów Reggie Wilson zawiózł w stronę biotów.

- Dograłem się - mruknął. - Awansowałem na szofera. - Obejrzał się na swoich towarzyszy. - Widzicie, jaki jestem wszechstronny? Nawet umiem prowadzić! - Zerknął na siedzącą obok niego Franceskę. - Droga pani Sabatini, czy nie ma pani zamiaru podziękować Nicole? Przecież zawdzięcza jej pani najwspanialsze zdjęcia.

Francesca była zajęta sprawdzaniem jakości transmisji.

- Nie słuchasz mnie?

- Chciałabym przypomnieć panu Wilsonowi, że sama wiem, co i kiedy powinnam robić - mruknęła Francesca nie podnosząc głowy.

- Kiedyś było inaczej... - powiedział smutno Reggie. Wyglądało na to, że Francesca go nie słucha. - Kiedyś wierzyłem, że istnieje miłość... - dodał głośniejszym głosem - ale potem

zrozumiałem, czym jest zdrada, przerost ambicji, egoizm...

Zatrzymał rovera jakieś czterdzieści metrów od biotów. Francesca wysiadła bez słowa. Już po chwili rozmawiała przez radio z Brownem i Wakefieldem. Zawsze grzeczny doktor Takagishi podziękował Wilsonowi "za podwiezienie".

- Zaczynamy! - oznajmił Tabori.

Z helikoptera wysunęła się ciężka kula o dwudziestocentymetrowej średnicy i spoczęła na grzbiecie jednego z Motów. Jej powierzchnia pokryta była niewielkimi otworami. Wysunęły się z nich metalowe macki, które oploty biota. Innym biotom zdawało się to nie przeszkadzać.

- Co pan na to, inspektorze?! - krzyknął Janos przez radio do Wakefielda.

Richard z uwagą przyglądał się schwytanemu biotowi. Kula leżała na jego grzbiecie, oplatając go gęstą pajęczą siecią. Z helikopterem łączyła ją niezwykle gruba stalowa lina.

- Chyba będzie dobrze - rzekł Wakefield. - Pozostaje tylko jedno pytanie: czy helikopter ma dość mocy, żeby podnieść je wszystkie razem?

David Brown wydał rozkaz. Inna Turgieniew zwiększyła szybkość obrotów śmigła. Lina napięła się, ale Moty nie oderwały się od podłoża.

- Albo są bardzo ciężkie, albo jakoś się zakotwiczyły powiedział Richard. - Spróbuj je poderwać.

Helikopter zszedł nieco niżej, po czym gwałtownie ruszył w górę. Lina naprężyła się. Szczipione ze sobą bioty uniosły się o kilka metrów. Dwa z nich, które nie były bezpośrednio połączone ze schwytanym biotem, upadły na ziemię. Pozostała trójka trzymała się dłużej, w sumie jakieś dziesięć sekund, następne także rozwarły uchwyty swych macek i spadły. Helikopter unosił się coraz wyżej. Kosmonauci wydawali okrzyki zachwytu, wszyscy zaczęli mówić naraz.

Francesca filmowała tę scenę z odległości dziesięciu metrów. Gdy ostatnie trzy kraby spadły na ziemię, skoncentrowała się na filmowaniu helikoptera. Dopiero po chwili zorientowała się, że wszyscy do niej krzyczą. Trzy z biotów nie rozpadły się pod wpływem uderzenia o podłoże. Wyglądały na uszkodzone, ale od razu zaczęły się poruszać. Gdy Francesca filmowała odlatujący helikopter, pierwszy z nich wyczuł jej obecność i ruszył w tym kierunku. Pozostałe dwa poszły jego śladem.

Były od niej nie dalej niż cztery metry. Dopiero wtedy zrozumiała, co się dzieje. Rzuciła się do ucieczki.

- Skręć w bok! - krzyczał Wakefield do mikrofonu. One chodzą tylko po prostej!

Francesca biegła zygzakami. Kraby wciąż szły jej śladem. Udało jej się wysforować do przodu na jakieś dziesięć metrów. Po chwili poczuła pierwsze zmęczenie; bioty znów się do niej zbliżyły. Potknęła się i omal nie upadła.

Pierwszy biot był już niecałe trzy metry za nią.

Reggie Wilson wskoczył do rovera. Z maksymalną szybkością ruszył w jej kierunku. Chciał ją zabrać do środka, ale po chwili zrozumiał, że bioty są zbyt blisko. Postanowił zderzyć się z nimi. Rozległ się łomot i chrzęst metalu. Siła rozpędu odrzuciła kraby o kilkanaście metrów. Francesca była bezpieczna.

Ale bioty nie zostały uszkodzone. Mimo że jeden z nich stracił nogę, wszystkie trzy natychmiast zabrały się do rozbitego rovera i zaczęły go ciąć na kawałki. Reggie stracił na chwilę przytomność. Bioty okazały się cięższe, niż przypuszczał. Gdy doszedł do siebie, przekonał się, że wciąż działają. Chciał wyskoczyć z rovera, ale nie mógł. Nogi zaklinowały się w pogiętej blasze.

Jego przerażenie nie trwało dłużej niż dziesięć sekund. Nikt nie mógł go uratować. Krzyki Reggie'ego rozbrzmiewały w ogromnym wnętrzu Ramy. Bioty cięły go na kawałki tak beznamiętnie, jak uczyniły to z roverem. Swoją pracę wykonały szybko i sprawnie.

Ostatnie sekundy jego życia filmowała zarówno Francesca, jak i automatyczna kamera w helikopterze. Wszystko zostało przekazane na Ziemię. Na żywo.

30. POST MOREM II

Nicole siedziała w swoim namiocie w obozie Beta. Wciąż miała przed oczami straszliwą scenę ćwiartowania Reggie'ego. Starła się o tym nie myśleć, ale nie mogła.

Co będzie z naszą misją? - zastanawiała się.

W Ramie znów panowały ciemności. Światła zgasły trzy godziny temu. Świeciły o trzydzieści sekund krócej niż poprzednim razem. Ich przedwczesne wygaszenie powinno było sprowokować gorącą dyskusję, ale nic takiego nie nastąpiło. Kosmonauci nie mieli ochoty na rozmowy, wszyscy byli wstrząśnięci śmiercią Wilsona. Codzienne zebranie po kolacji zostało przełożone na następny ranek, ponieważ David Brown i admirał Heilmann uczestniczyli w nadzwyczajnym posiedzeniu komisji ISA. Nicole nie brała udziału w tych rozmowach, ale bez trudu mogła je sobie wyobrazić. Zdawała sobie sprawę, że misja Newtona prawdopodobnie zostanie przerwana. Może domagać się tego opinia publiczna. Wszyscy przecież byli świadkami męczarni, w jakich zginął Wilson...

Nicole wyobraziła sobie siedzącą przed telewizorem Genevieve. Przeszedł ją zimny dreszcz. Ale prawdziwy horror był dopiero w Los Angeles, pomyślała.

Gdy wyłoniono już dwunastkę kosmonautów, dwukrotnie widziała się z rodziną Wilsona. Najlepiej zapamiętała jego syna. Randy miał siedem czy osiem lat i był bardzo ładnym chłopcem. Interesował się sportem; pokazał Nicole jeden ze swoich skarbów, prawie nie zniszczony program igrzysk olimpijskich z 2184 roku. Poprosił ją o autograf na stronie, gdzie figurowało jej nazwisko. Podziękował jej szerokim uśmiechem.

Świadomość, że Randy Wilson oglądał w telewizji śmierć ojca, była dla niej nie do zniesienia. W kącikach oczu pojawiły się łzy. Biedny Randy, myślała Nicole. Cóż to za życie... Najpierw radość, że ojciec poleci do gwiazd. Potem ta idiotyczna historia z Franceską i rozwód. A teraz taka tragedia...

Czuła, że ogarnia ją coraz większe przygnębienie. Wiedziała, że nie zaśnie. Potrzebowała towarzystwa; wstała i ruszyła do sąsiedniego namiotu.

- Kto tam?

- Hai, Takagishi - san - powiedziała. - To ja, Nicole. Czy mogę wejść?

- Co za niespodzianka - rzekł Takagishi, zapraszając ją do środka. - Czy ta wizyta ma charakter oficjalny?

- Nie, absolutnie nie. Nie mogę spać i pomyślałam sobie, że...

- Zawsze jest pani mile widzianym gościem - uśmiechnął się Takagishi. - Jestem niezmiernie poruszony tym, co się dzisiaj stało. Czuję, że to ja ponoszę odpowiedzialność... obawiam się, iż nie zrobiłem wszystkiego, żeby zapobiec...

- Ależ Shigeru - zaprzeczyła Nicole - przecież wyraźnie powiedziałeś, co o tym myślisz. To ja milczałam, chociaż jestem lekarzem...

Nicole bezradnie rozejrzała się po namiocie. Jej wzrok zatrzymał się na białej figurce.

- Co to jest? - spytała.

Doktor Takagishi był nieco zawstydzony.

- To pamiątka rodzinna mojej matki - powiedział. - Z kości słoniowej.

Nicole wzięła figurkę do ręki. Przedstawiała niewielkiego, grubego człowieczka o zycziwym uśmiechu na twarzy.

- To król bogów. Jego towarzyszka, równie korpulentna królowa, spoczywa na biurku mojej żony, w Kyoto. W dawnych czasach wielu ludzi zbierało takie figurki. Moja żona ma wspaniałą kolekcję.

Nicole wyobraziła sobie piękną panią Takagishi i przez chwilę była trochę zazdrosna. Mając takiego przyjaciela, łatwiej można by pogodzić się ze śmiercią Wilsona - pomyślała.

- Nie chce pani usiąść? - spytał Takagishi. Nicole usadowiła się na skrzynce przy łóżku.

Starali się unikać tematów związanych z tragedią, jaka wydarzyła się po południu; oboje potrzebowali spokoju i odprężenia. Długo rozmawiali o Ziemi.

- A teraz - rzekł w pewnym momencie Takagishi, odstawiając filiżankę z herbatą - chciałbym panią o coś poprosić. Czy mogłaby pani wrócić do swojego namiotu i przynieść skaner? Chciałbym, żeby mnie pani zbadała.

Nicole zaczęła się śmiać, ale po chwili przestała, bo Takagishi spojrzał na nią bardzo poważnie.

Po chwili wróciła ze skanerem.

- Dziś po południu poczułem w klatce piersiowej ból; jakby dwa nagłe szarpnięcia, jedno po drugim. To było wtedy, gdy Wilson zderzył się z biotami i...

Skinęła głową i uruchomiła skaner. Przez następnych kilka minut panowała cisza. Nicole sprawdziła wszystkie kanały, na ekranie pojawiały się różne wykresy. Gdy skończyła, spojrzała Takagishiemu w oczy.

- Miał pan lekki atak serca. Może nawet dwa, jeden tuż po drugim. I od tamtej chwili pańskie serce pracuje nieregularnie... Japończyk nie wyraził zdziwienia. Nicole zrozumiała, że spodziewał się tego.

- Już teraz mogę panu dać lekarstwa, ale konieczny będzie jak najszybszy powrót na pokład Newtona.

- O ile nasze przypuszczenia są słuszne - Takagishi uśmiechnął się ze smutkiem - światło w Ramie zapali się za jakieś dwanaście godzin. Rozumiem, że wtedy będę musiał wrócić.

- Chyba tak - odparła. - Porozmawiam z Brownem i Heilmannem. Uważam, że powinniśmy wyruszyć, gdy tylko zrobi się jasno.

Takagishi wyciągnął do niej rękę.

- Dziękuję, Nicole - powiedział.

Odwróciła głowę. W jej oczach znów stanęły łzy. Wyszła z namiotu Japończyka i poszła rozmówić się z Brownem.

- A, to pani - usłyszała w ciemnościach głos Wakefielda. - Byłem pewien, że pani śpi. Mam dla pani nowinki.

- Cześć, Richard - powiedziała.

- Nie mogłem spać - rzekł Wakefield - po głowie płaczą mi się różne straszne myśli. Postanowiłem więc zająć się twoją sprawą - uśmiechnął się. - To było łatwiejsze, niż myślałem. Chcesz pójść do mojego namiotu, żeby zobaczyć wyniki?

Nicole nie wiedziała, co odpowiedzieć. W głowie ułożyła już sobie to, co chciała powiedzieć Brownowi i Heilmannowi.

- Wiesz, o czym mówię, prawda? - spytał Richard. - Chodzi o rozkazy wprowadzone do robota RoSur.

- Zajmowałeś się tym tutaj?

- Oczywiście. O'Toole przesłał mi z góry wszystkie dane. Chodź, pokażę ci, co z tego wyszło.

Nicole doszła do wniosku, że rozmowa z Brownem może poczekać, i przyłączyła się do Richarda. Po drodze Wakefield wyciągnął z namiotu Taboriego.

- Janos! - wrzasnął. - Znalazłem naszą panią doktor! Idziesz z nami? Powiedziałem mu, o co chodzi - wyjaśnił. U ciebie było ciemno; myślałem, że śpisz.

Po chwili pokazał się Janos.

- No, Wakefield - mruknął witając się z Nicole - tylko żeby to nie trwało długo. Już prawie zasnąłem.

Weszli do namiotu. Wakefield z wyraźną satysfakcją zabrał się do wyjaśniania, co zaszło wewnątrz automatycznego chirurga podczas zmiany kursu Ramy.

- Miałaś rację - zwrócił się do Nicole. - Do robota rzeczywiście wprowadzono rozkazy i dlatego nie zadziałały algorytmy ochronne. Ale żaden nie został wprowadzony podczas manewru Ramy. - Wakefield mówił uśmiechając się i bacznie przyglądając się Nicole. - Wygląda na to, że padając na podłogę Janos oparł się o klawiaturę i jego palce wystukały trzy rozkazy. Tak przynajmniej zrozumiął to RoSur. Nie mógł przecież wiedzieć, że to pomyłka i należy je zignorować. Może zrozumiesz teraz, na czym polegają nocne koszmary inżynierów projektujących taki sprzęt jak RoSur: nikt nie jest w stanie przewidzieć wszystkich kombinacji klawiszy. Projektanci przewidzieli możliwość wprowadzenia jednego błędnego polecenia, ale nie kilku. Polecenia wprowadzane za pomocą urządzenia sterującego mają najwyższy priorytet, bo stosowane są tylko w sytuacjach awaryjnych. Projektanci założyli wprawdzie, że ktoś może wprowadzić nieprawidłowe polecenie, ale...

- Zaraz, zaraz, już się w tym zgubiłam - zaprotestowała Nicole. - Jeżeli można pomylić się raz, to chyba można pomylić się i dwukrotnie?

Richard włączył przenośny komputer, na ekranie pojawiły się kolumny cyfr.

- To są wszystkie rozkazy, jeden po drugim.

- Niektóre się powtarzają - zauważył Janos. - Co siódmy jest taki sam.

- Otóż to - rzekł Wakefield. - RoSur trzykrotnie usiłował wykonać pierwszy z nich, przypadkowo wprowadzony przez Janosa, ale było to niemożliwe, więc brał się do następnego. Oprogramowanie działało tak, jak gdyby...

- Ale czemu on zawsze wracał do pierwszego rozkazu? - spytał Tabori.

- Bo temu, kto pisał ten program, nie przyszło do głowy, że można pomylić się kilka razy z rzędu. Za każdym razem gdy procesor upora się z wykonaniem jakiegoś zadania, sprawdza, czy za pomocą klawiatury wprowadzono dodatkowe polecenie. Jeżeli nie, to wszystko w porządku. Ale jeśli tak, to komputer zatrzymuje je w pamięci. Kiedy nie może go wykonać, zabiera się za następne. Jeżeli odrzucone są dwa rozkazy, program zakłada, że procesor uległ uszkodzeniu, przerzuca się na system zapasowy i znów usiłuje je wykonać. Teraz chyba już rozumiecie, jak to działa. Zapasowy procesor także nie może wykonać dwóch bezsensownych poleceń, odrzuca je i tak dalej. Na przykład...

Nicole przysłuchiwała się, jak Janos i Wakefield mówią o podsystemach ze sprzężeniem zwrotnym, strukturze wysokiej pamięci i buforze rozkazów.

- Chwileczkę - po dłuższej chwili udało jej się wtrącić do rozmowy. - Nie jestem z zawodu inżynierem. Czy moglibyście to powiedzieć normalnym językiem?

- Przepraszam cię, Nicole - rzekł Wakefield. - Wiesz, jak zachowuje się system, którego pracę przerywa wprowadzenie rozkazu?

Skinęła głową.

- A wiesz, jakie taki system ma priorytety? No, właśnie. To bardzo proste. Układ ochronny wyposażony jest w akcelerometr. Jego sygnał jest jednak niższego rzędu niż rozkazy, które przypadkiem wprowadził Janos. Program został zablokowany, krążył w

“błędnym kole” starając się wykonać polecenia Janosa, na skutek czego alarmowe sygnały o przeciążeniu w ogóle do niego nie dotarty. I skalpel ciął w dalszym ciągu...

Nicole poczuła się rozczarowana. Wy tłumaczenie było zrozumiałe, żaden z członków załogi nie przyczynił się do śmierci Borzowa... Ale to było zbyt proste... Usiadła na łóżku.

- Więc tak wygląda rozwiązanie mojej zagadki... - powiedziała.

Janos przysunął się do niej.

- Rozchmurz się, Nicole. Przecież - to dobra wiadomość. Przynajmniej wiemy, że uruchamiając robota nie popełniliśmy żadnych błędów i wszystko daje się logicznie wytłumaczyć.

- Rzeczywiście, jest świetnie - gorzko powiedziała Nicole. - Ale to nie zmienia faktu, że Borzow nie żyje... Wilson też... - Pomyślała o dziwnym zachowaniu Reggie'ego w ciągu ostatnich kilku dni i przypominała jej się jedna z rozmów z Franceską. - A, właśnie - powiedziała - czy któryś z was nie przypomina sobie, aby generał Borzow skarżył się na bóle głowy lub inne dolegliwości? Zwłaszcza w dniu bankietu?

Wakefield przecząco pokręcił głową.

- Nie - odparł Janos. - Czemu pytasz?

- Dokonałam ponownej diagnozy wykluczając zapalenie wyrostka, ponieważ generał był zdrow. Najbardziej prawdopodobną przyczyną objawów, na jakie się skarżył, jest przedawkowanie leków. Myślałam, że była to reakcja po jakimś środku...

- Naprawdę? - Janos był bardzo zdziwiony. - Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- Chciałam, nawet kilkakrotnie... - odparła Nicole. Ale nie byłam pewna, czy będzie cię to interesować. Pamiętasz wieczór po śmierci Borzowa, gdy przyszedłam do twojego pokoju? To było zaraz po zebraniu. Myślałam, że nie masz ochoty na rozmowę...

- Boże, do jakiego stopnia ludzie nie umieją się porozumieć - westchnął Janos. - Po prostu bolała mnie głowa. Nie miałem nic przeciwko rozmowie...

- Jeżeli już mówimy o porozumiewaniu się: muszę pogadać z Brownem i Heilmannem...

Nicole spojrzała na Wakefielda.

- Bardzo ci dziękuję. Chciałabym móc powiedzieć, że mi ulżyło... A ciebie przepraszam - zwróciła się do Janosa. Powinna być wtajemniczyć cię w moje “śledztwo”. Wszystko trwałoby znacznie krócej...

- Nic nie szkodzi, nie przejmuj się - rzekł Janos z uśmiechem. - Chodź, odprowadzę cię kawałek.

Z namiotu dochodziły podniesione głosy. Brown, Heilmann i Francesca sprzeczekali się, jak odpowiedzieć na ostatnie rozkazy z Ziemi.

- Oni przesadzają - mówiła Francesca. - Nie mieli czasu do namysłu i podjęli pochopną decyzję. Nie po raz pierwszy ginie członek ekspedycji.

- Ale oni wydali nam rozkaz natychmiastowego powrotu na pokład Newtona - zaprotestował Heilmann.

- No to jutro porozmawiamy z nimi jeszcze raz i wytłumaczymy, dlaczego najpierw chcemy zbadać Nowy Jork. Takagishi mówi, że morze zacznie się topić za dzień czy dwa, więc i tak będziemy musieli wracać. Poza tym Wakefield, Takagishi i ja słyszeliśmy jakieś dziwne dźwięki. Nie obchodzi mnie to, że David nam nie wierzy...

- Sam nie wiem, Francesco... - powiedział Brown i urwał, bo w namiocie pojawiła się

Nicole. - Co jest, do cholery? - warknął.

- To ja, Nicole. Przyszłam porozmawiać o zdrowiu jednego z kosmonautów, bo...

- Des Jardins - przerwał jej Brown - jesteśmy bardzo zajęci. Czy to nie może poczekać do jutra?

Niech ci będzie, pomyślała Nicole. Ze zdaniem raportu o chorobie doktora Takagishi mogła poczekać do rana. - W porządku - powiedziała i wyszła z namiotu. Po kilku sekundach znów usłyszała podniesione głosy. Wolnym krokiem szła do swojego namiotu. Może jutro będzie dobry dzień... pomyślała.

31. CUDOWNE DZIECKO Z ORVIETO

- Dobranoc, Otto - powiedział Brown do admirała. - Zobaczymy się jutro rano.

Brown przeciągnął się i ziewnął. Spojrzał na zegarek. Światła zapłonęły za osiem godzin.

Zdjął skafander. Napił się wody. Właśnie kładł się na łóżku, gdy do namiotu weszła Francesca.

- Davidzie, znów mamy kłopoty - powiedziała całując go w usta. - Przed chwilą rozmawiałam z Janosem. Nicole podejrzewa, że przed śmiercią Walerij dostał jakieś proszki.

- Co?! - krzyknął Brown. - Skąd ona wie?! Przecież nie mogła...

- Nie krzycz tak. Podobno badanie biometryczne wykazało coś w tym rodzaju, a ona domyśliła się reszty. Dziś po południu powiedziała o tym Janosowi.

- Ale nie dałaś po sobie poznać, że wiesz, prawda? Musimy być ostrożni, bo...

- Oczywiście, że nic mu nie powiedziałam. Poza tym Janos niczego nie podejrzewa.

- Przekłęta kobieta - mruknął Brown. - Cholerna biometria... Co za dzień. Najpierw ten kretyn Wilson chce zostać bohaterem. A teraz to... Mówiłem ci, żebyś skasowała wszystkie zapisy z operacji. Wystarczyłoby wymazać pamięć głównego komputera i...

- I tak zostałyby jej własne dane biometryczne - odparła Francesca. - Tam są wszystkie dowody. Żeby wpaść na to na podstawie samych danych biometrycznych, trzeba być geniuszem. - Usiadła i pogłaskała Browna po głowie. - Naszym największym błędem nie było to, że nie wymazaliśmy danych. To wzbudziłoby podejrzenia ISA. Błędem było to, że nie doceniliśmy Nicole des Jardins.

Brown wyzwolił się z objęć Franceski.

- Cholera jasna, Francesca, to twoja wina. Nigdy nie powinienem był się na to zgodzić. Po co dałem się na to namówić? Przecież wiedziałem, że...

- Owszem, wiedziałeś - przerwała mu ostro - że nie polecisz na pierwszą misję. Wiedziałeś, że bogactwo, jakie czeka na ciebie na Ziemi, zostałoby przez to poważnie uszczuplone. Brown spojrzał na Franceskę w oczy. - I wiedziałeś - mówiła nieco łagodniejszym głosem - że ja także byłam zainteresowana tym, żebyś wziął udział w pierwszej misji. Wiesz przecież, że zawsze możesz na mnie liczyć... - Wzięła Browna za rękę. Usiądź, Davidzie - powiedziała. - Tyle razy już o tym mówiliśmy. Nie zabiliśmy generała Borzowa. Po prostu podaliśmy mu środek, który wywołał objawy zapalenia ślepej кишки. Wspólnie podjęliśmy tę decyzję. Gdyby Rama nie zmienił kursu podczas operacji, RoSur nie popełniłby błędu i nasz plan by się powiódł. Borzow wracałby teraz do zdrowia po operacji wyrostka, a ty i ja prowadzilibyśmy badania.

David Brown puścił rękę Franceski.

- Nie jestem w porządku - powiedział. - Nigdy w życiu nie zrobiłem czegoś podobnego. Pośrednio jesteśmy odpowiedzialni za śmierć Borzowa. A może i Wilsona. Możemy zostać oskarżeni... - Brown zwiesił głowę. - Jestem naukowcem, jak mogłem dać się wplątać w coś takiego?

- Możesz się nie wysilać - gniewnie odparła Francesca. I nie oszukuj się. Czy to nie ty ukradłeś swojej wychowance największe odkrycie ostatnich dziesięcioleci? A kto się z nią ożenił, żeby sprawa się nie wydała? Od dawna nie jesteś uczciwy...

- To nieprawda - Brown zaoponował bez przekonania. Prawie zawsze byłem uczciwy. Z wyjątkiem...

- Z wyjątkiem tych chwil, kiedy opłacało się być nieuczciwym, czy tak? Jesteś wstrętnym hipokrytą! - Francesca wstała - Nawet na własny użytek przedstawiasz się w dużo

lepszym świetle, racjonalizujesz wszystkie swoje podłości! Nigdy nie zastanawiasz się, jaki jesteś naprawdę? Byle kobieta jest bardziej uczciwa niż ty. Kobiety przyznają się do swoich ambicji, pragnień, słabości.... Przed sobą przyznają się, jakie są naprawdę, nie fałszują tego obrazu! - Francesca wróciła do łóżka, wzięła Davida za rękę i kończyła już innym tonem: - Nie rozumiesz tego, kochanie? Jesteśmy partnerami. Wspólny interes jest tym, co wiąże nas najmocniej. Mamy ten sam cel: sławę, władzę i pieniądze.

- To brzmi okropnie...

- Ale to prawda! Nawet jeżeli przed samym sobą nie chcesz się do tego przyznać. Davidzie, kochanie, czy nie rozumiesz, że właśnie to jest powodem twojego niezdecydowania? Nie uświadamiasz sobie swoich prawdziwych celów! Spójrz na mnie: zawsze wiem, czego chcę, nigdy nie mam wątpliwości, co należy zrobić. Działam jak automat.

Amerikanin przez dłuższą chwilę siedział w milczeniu. Potem położył głowę na ramieniu Franceski.

- Najpierw Borzow, teraz Wilson - westchnął. - Jestem tym wszystkim przybity. Chciałbym, żeby ani jedno, ani drugie się nie stało...

- Nie możesz się teraz poddać. - Francesca głaskała go po głowie. - Nagroda jest już blisko. - Wyciągnęła rękę i zaczęła odpinać guziki jego koszuli. - To był bardzo długi dzień - mówiła cicho. - Spróbuj o wszystkim zapomnieć.

Brown przymknął oczy, Francesca pocałowała go w usta.

- Widzisz - mówiła, rozbierając się powoli - kiedy jesteśmy razem, możemy sobie nawzajem dawać siłę.

- Pospiesz się - rzekł niecierpliwie Brown - chcę...

- Nie przejmuj się - mruknęła Francesca zdejmując spodnie. - Nigdy nie mieliśmy z tym żadnych kłopotów. - Uśmiechnęła się i rozchyliła uda - Nie zapomnij - dodała, wolną ręką zdejmując spodnie Browna - że nie jestem Elaine...

Przyglądała się śpiącemu Brownowi. Napięcie i strach, które jeszcze przed chwilą widziała w jego oczach, ustąpiły beztróskiemu uśmiechowi małego chłopca. Mężczyźni są tacy nieskomplikowani, myślała. Orgazm jest najlepszym lekarstwem. Gdyby kobiety też były takie... Wstała i ubrała się uważając, żeby nie obudzić swojego przyjaciela. Mamy maty problem, myślała, który trzeba jak najszybciej rozwiązać. Będzie nam o tyle trudno, że chodzi o kobietę...

Wyszła z namiotu. Na zewnątrz panowały nieprzeniknione ciemności. Jedyne przy składzie na końcu obozu paliły się światła. W obozie Beta było zupełnie ciemno, wszyscy już spali. Francesca zapaliła latarkę i powoli ruszyła na południe, w stronę Morza Cylindrycznego.

Czego ty właściwie chcesz, Nicole? - myślała. Gdzie są twoje słabe miejsca, twoja pięta Achillesa? Francesca starała się przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała o Nicole. Pieniądze nie są właściwym kluczem. Seks też nie, przynajmniej nie ze mną, roześmiała się cicho. I na pewno nie z Davidem. To oczywiste, że żywisz do niego antypatię... A może szantaż? - zastanawiała się, zbliżając się do brzegu Morza Cylindrycznego. Przypomniała sobie gwałtowną reakcję Nicole, gdy spytała, kto jest ojcem Genevieve. Może, myślała, gdybym знаła odpowiedź na to pytanie... Ale nie znam...

Światła obozu były już prawie niewidoczne. Francesca zgasła latarkę i ostrożnie usiadła na skraju urwiska. Zwiesiła nogi w dół, co natychmiast obudziło wspomnienia z dzieciństwa w Orvieto. Gdy ukończyła jedenaste lat, postanowiła zacząć palić papierosy Codziennie po szkole siadała nad urwiskiem koło strumienia i paliła w milczeniu. Marzyła o księżkach, zamkach, księżniczkach...

To wspomnienie sprawiło, że choć od startu Newtona zażywała pigułki z nikotyną, odczuła nieprzepartą potrzebę zapalenia papierosa. Uśmiechnęła się pod nosem i sięgnęła do jednej z kieszeni. Znajdowały się w niej trzy papierosy. Przed startem powiedziała sobie, że będą "na czarną godzinę".

Palenie w statku kosmicznym Obcych było jeszcze wspanialszym przeżyciem niż pierwsze papierosy w wieku jedenastu lat. Francesca odrzuciła głowę w tył i wydmuchując dym poczuła się wolna. Zagrożenie ze strony Nicole des Jardins nie było już tak niepokojące. Myślała o swoim dzieciństwie; była wtedy bardzo samotna. Miała sekret, którego nigdy nikomu nie zdradziła.

To się zaczęło po moich jedenastych urodzinach, pomyślała. Z początku w ogóle nie rozumiałam, czego ten skurwiel chce. Znów zaciągnęła się papierosem. Nawet potem, gdy zupełnie bez powodu zaczął przynosić mi prezenty.

Ojczym był dyrektorem jej nowej szkoły. Przed przyjęciem do szkoły Francesca zdawała egzaminy, których wyniki okazały się najlepsze w historii Orvieto. Była "cudownym dzieckiem", ale jakoś nikt nie zwrócił na nią uwagi. Ojczym ożenił się z jej matką osiemnaście miesięcy wcześniej i prawie natychmiast został ojcem bliźniąt. Francesca była dla niego tylko ciężarem, bo trzeba było łożyć na jej utrzymanie. Traktował ją tak, jak gdyby była jednym z mebli matki.

Nagle zaczął być mity, a potem matka wyjechała na kilka dni do ciotki. Ogarnęły ją bolesne wspomnienia. Przepojony winem ciężki oddech ojczyma, jego ciało... I swoje łzy, gdy było już po wszystkim.

Koszmar trwał przez dwa lata. Ojczym gwałcił ją, gdy tylko matka wychodziła z domu. Tego wieczoru, gdy odwróciwszy wzrok ubierał się, Francesca złapała kij do baseballa i uderzyła go z całej siły w głowę. Stracił przytomność i zakrwawiony upadł na ziemię. Zaciągnęła go do bawialni i zostawiła na podłodze. Nigdy już nie odważył się mnie tknąć, myślała gasząc papierosa. Byliśmy obcymi ludźmi mieszkającymi pod jednym dachem. Całe dni spędzałam z Roberto i jego przyjaciółmi. Czekałam na swoją szansę. I wtedy pojawił się Carlo...

W 2184 roku Francesca miała czternaście lat. Większość czasu spędzała z przyjaciółmi na rynku w Orvieto. Jej starszy kuzyn Roberto właśnie został przewodnikiem oprowadzającym turystów po zabytkach.

Katedrę, będącą największą atrakcją miasta, wzniesiono w kilku fazach, choć fundamenty pochodziły z czternastego wieku. Katedra była prawdziwym dziełem sztuki; w kaplicy San Brizion znajdowały się wspaniałe freski Signorellego. Fakt, że Roberto w wieku dziewiętnastu lat stał się oficjalnym przewodnikiem po Il Duomo, był dużym osiągnięciem; Francesca była dumna ze swojego kuzyna. Czasami towarzyszyła mu w pracy, gdy oprowadzał turystów, ale robiła to tylko za jego zgodą.

Pewnego sierpniowego popołudnia na rynek przed Il Duomo zajechała wielka limuzyna. Szofer kazał sprowadzić przewodnika. Dżentelmen w samochodzie nie dokonał uprzednio rezerwacji, i jedynym wolnym cicerone był Roberto. Francesca z dużym zainteresowaniem przyglądała się niskiemu, przystojnemu mężczyźnie, który wysiadł z limuzyny. Miał nieco ponad trzydzieści lat. Była pewna, że jest kimś wyjątkowym, ponieważ wjazd samochodem na rynek wymagał specjalnego zezwolenia burmistrza. Roberto oprowadzał gościa po zabytkach. Zaczął od rzeźb Lorenta Maitani przed kościołem. Francesca paliła papierosa i z zaciekawieniem przyglądała się przybyszowi.

- Oto jeden z pierwszych wizerunków piekła - mówił Roberto wskazując na rzeźbioną kolumnę. - W czternastym wieku biblijne opisy piekła traktowano niezwykle dosłownie.

- No właśnie! - wtrąciła nieoczekiwanie. Zgasiła papierosa i ruszyła w stronę przystojnego mężczyzny. - To bardzo męski wizerunek piekła - ciągnęła - Niech pan zwróci uwagę na to, że niektóre diabły mają piersi, a większość grzechów wiąże się z seksem. Mężczyźni zawsze twierdzili, że są "czyści", a tylko kobiety sprowadzają ich na złą drogę...

Przybysz ze zdziwieniem słuchał potoku słów płynących z ust podlotka. Kim była ta dziewczynka?

- To moja kuzynka, Francesca - powiedział Roberto, najwyraźniej zmieszany jej niespodziewanym wystąpieniem.

- Carlo Bianchi - przedstawił się mężczyzna i wyciągnął rękę na powitanie. Francesca spojrzała mu oczy. Serce zabiło jej szybciej.

- Roberto może pana wprawdzie oprowadzić po zabytkach, ale takie zwiedzanie będzie miało charakter "oficjalny". On omija wszystkie ciekawostki...

- A ty, młoda damo...

- Francesko...

- A ty, Francesko, możesz oprowadzisz mnie po swojemu?

- Uśmiechnęła się do niego najpiękniejszym ze swoich uśmiechów.

- Dużo czytam - odparła - więc sporo wiem o artystach, takich jak Signorelli, którzy pracowali nad tą świątynią. Na przykład czy wiedział pan, że zanim Michał Anioł ozdobił malowidłami sufit kaplicy Sykstyńskiej, przybył tutaj, żeby zapoznać się z pracami Signorellego?

- Nie, nie wiedziałem - zaśmiał się Carlo. - Ale ty to wiesz. Chodź z nami, opowiedz mi o tym, co przemilczy twój kuzyn Roberto.

Francesce bardzo podobał się sposób, w jaki Carlo na nią patrzył. Czuli się tak, jak gdyby była malowidłem czy dziełem sztuki, a on podziwiał jej piękno. I tak cudownie się śmiał. Jej uwagi stawały się coraz bardziej sprośne.

- Widzi pan tę biedną dziewczynę na plecach diabła? - mówiła wskazując na jeden z fresków. - Wie pan, kto to jest? Zarówno jej twarz, jak i ciało należały do przyjaciółki Signorellego. Znudziło jej się długie pozowanie, więc któregoś dnia, chcąc zrobić mu na złość, przespalała się z jakimś facetem. Artysta rozgniewał się na nią i za karę umieścił ją na plecach diabła...

Gdy Carlo przestał się śmiać, spytał Franceskę, czy jej zdaniem dziewczyna zasłużyła sobie na tak srogą karę.

- Oczywiście, że nie - odparła rezolutna czternastolatka. To po prostu jeszcze jeden przykład męskiego szowinizmu, tyle że z piętnastego wieku. Mężczyźni mogli spać, z kim chcieli, i nikt nie czynił im wymówek, a gdy kobieta chciała zaspokoić swoje żądze, natychmiast nazywali ją...

- Francesca! - krzyknął Roberto. - Za dużo sobie pozwalasz! Matka zabiłaby cię, gdyby usłyszała, co wygadujesz!

- Chwilowo nie mówię o matce - odcięła się Francesca. Mówię natomiast o podwójnej moralności, która istnieje do dziś. Na przykład...

Carlo Bianchi nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Jego siostra Morsica zawsze namawiała go, żeby zwiedził świątynię Il Duomo w Orvieto, mówiąc, że to prawdziwy cud. No i proszę, w Orvieto rzeczywiście czekał na niego cud: śliczna, czarująca nimfетка!

Zaprosił Franceskę na obiad. Ale gdy ruszyli w kierunku ekskluzywnej restauracji, młoda dama zawahała się. Carlo zrozumiał; zaprosił ją do sklepu i kupił jej piękną suknię. Nigdy nie przypuszczał, że czternastoletnia dziewczynka może być tak piękna!

Francesca nie знаła dotychczas smaku wina, piła je więc jak wodę. Jedzenie okazało się przepyszne. Carlo był zachwycony tą kobietą - dzieckiem. Podobało mu się, jak zapalała papierosa, jak mówiła. Nie było w niej nic zepsutego.

Gdy skończyli jeść, było już ciemno. Francesca i Carlo poszli do limuzyny zaparkowanej przed Il Duomo. Kiedy szli wąską uliczką, przytuliła się do Carla i ugryzła go w ucho. Czując nagły przypływ namiętności mężczyzna odwzajemnił się pocałunkiem. Francesca ani na moment nie zawahała się, gdy Carlo zaprosił ją na przejażdżkę samochodem. W pół godziny później skończyli się kochać po raz drugi, a Carlo nie mógł pogodzić się z myślą o rozstaniu z tą cudowną dziewczyną. Spytał, czy Francesca pojedzie z nim do Rzymu.

- Andiamo - odparła z uśmiechem.

I pojechaliśmy do Rzymu, a potem na Capri, wspominała teraz. Przez tydzień byliśmy w Paryżu. W Mediolanie kazałeś mi mieszkać z Moniką i Luigim, żeby ludzie nie zaczęli plotkować. Mężczyźni zawsze boją się plotek...

Wspomnienia Franceski zostały nagle przerwane. Gdzieś w oddali usłyszała kroki. Wstała i wsłuchała się w ciszę. Trudno było usłyszeć cokolwiek oprócz własnego oddechu. Po chwili doszedł ją dźwięk, który dochodził jakby z lewej strony, gdzieś od strony lodu. Przestraszyła się; wyobraziła sobie straszne stwory, atakujące obozowisko. Jeszcze raz wsłuchała się w ciszę, ale tym razem nie zmałował jej żaden odgłos.

Ruszyła z powrotem do obozu. Kochałam cię, Carlo, myślała, o ile w ogóle zdarzyło mi się kochać mężczyznę. Kochałam cię jeszcze wtedy, gdy zacząłeś mnie "pożyczać" swoim znajomym... Dopóki nie zacząłeś mnie bić. Biciem zniszczyłeś wszystko. Udowodniłeś, że jesteś prawdziwym skurwysynem.

Francesca usiłowała odpędzić przykre wspomnienia. O czym to ja myślałam? - zastanawiała się. Aha, już wiem; chodziło o Nicole des Jardins. Ile ona naprawdę wie? I co należy z nią zrobić?

32. BADACZ NOWEGO JORKU

Pisk zegarka zbudził Takagishiego z głębokiego snu. Japończyk nie mógł sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Usiadł na łóżku i przetarł oczy. Alarm zbudził go po zaledwie pięciu godzinach snu. Ubrał się nie zapalając światła. Podniósł z ziemi torbę i grzebał w niej przez dłuższą chwilę. Jej zawartość najwidoczniej go usatysfakcjonowała, bo przewiesił ją sobie przez ramię i ostrożnie wystawił głowę na zewnątrz. Rozejrzał się dookoła. W żadnym namiocie nie paliło się światło. Takagishi wziął głęboki oddech i cicho stąpając ruszył przed siebie.

Badacz Ramy opuścił obóz i ruszył w kierunku Morza Cylindrycznego. Dotarł do brzegu i ostrożnie, po wykutych w skale schodach, zszedł z pięćdziesięciometrowego zbocza. Usiadł na ostatnim stopniu i wyjął z torby specjalne płytki, które przymocował do butów. Zanim rozpoczął marsz po lodzie, dokonał jeszcze kalibracji urządzenia nawigacyjnego.

Oddalwszy się od brzegu o jakieś dwieście metrów, wyjął z kieszeni monitor meteorologiczny.

Monitor wyślisnął mu się z ręki i upadł na lód. Takagishi podniósł go i uruchomił; temperatura wynosiła minus dwa stopnie Celsjusza, słaby wiatr wiał z szybkością ośmiu kilometrów na godzinę. Zaciągnął się zimnym powietrzem i poczuł znajomy zapach. Bardzo się zdumiał. Ponownie wciągnął powietrze i nie miał już żadnych wątpliwości: dym z papierosa!

Zgasił latarkę i znieruchomiał. Jego umysł gorączkowo szukał jakiegoś wytłumaczenia tego zjawiska. Francesca Sabatini była jedynym członkiem załogi palącym papierosy. Czyżby go śledziła? Czy widziała światło latarki, gdy włączał monitor meteorologiczny?

Takagishi wsłuchał się w ciszę, ale nie zmacił jej żaden niepokojący dźwięk. Wciąż stał bez ruchu. Minęło kilkanaście minut, zapach dymu z papierosa dawno już rozpląnął się w powietrzu. Zdecydował się iść dalej.

Ruszył do przodu, co kilka kroków zatrzymując się, aby sprawdzić, czy nie jest śledzony. Wreszcie nabrał pewności, że Francesca nie idzie za nim. Mimo to ostrożny Japończyk nie włączył latarki, dopóki nie oddalił się od brzegu o ponad kilometr.

Dotarcie do drugiego brzegu zajęło mu czterdzieści pięć minut. Gdy zostało już nie więcej niż sto metrów, Takagishi wyjął z torby dużą latarkę.

Silny snop światła przesunął się po wieżowcach. Przeszedł go zimny dreszcz. Nareszcie tutaj dotarł! Wreszcie znajdzie odpowiedzi na wszystkie pytania, nie troszcząc się o "rozkłady dnia" układane przez Browna. Dobrze znał swój cel; każdy z trzech kolistych sektorów podzielony był na mniejsze części. Na środku każdego z nich był plac, przypominający rynek. Jeszcze jako mały chłopiec Takagishi przeczytał wszystkie publikacje, dotyczące pierwszego Ramy. Zastanawiał się, jakie to jest uczucie: stać na rynku miasta Obcych i przyglądać się ich budowlom...

Był pewien, że klucza do zagadek Ramy należało szukać w Nowym Jorku. Wiedział, że tam właśnie znajdzie odpowiedź na podstawowe pytanie: w jakim celu zbudowano ten ogromny międzygwiazdny statek?

Mapa Nowego Jorku sporządzona przez pierwszych badaczy przypominała Takagishiemu Kyoto, gdzie się wychował i gdzie spędził większą część swojego życia. Z dziewięciu sektorów, z których składało się miasto, tylko jeden został dokładnie opisany. Członkowie pierwszej wyprawy założyli, że pozostałe części miasta są identyczne.

Takagishi szedł dalej. Dostrzegał coraz więcej szczegółów różniących Nowy Jork od

miasta opisanego: przez ekipę Nortona, która badała inny sektor. Układ głównych ulic był taki sam. Ale zbliżywszy się do rynku zauważył, że małe uliczki mają inny układ. Będąc prawdziwym naukowcem Takagishi nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego; zatrzymał się i wprowadził swoje spostrzeżenia do kieszonkowego komputera.

Znajdował się teraz w okolicy sąsiadującej bezpośrednio z rynkiem, gdzie ulice zbiegały się w koncentrycznych kołach. Minął trzy dalsze przecznice i znalazł się naprzeciwko wielkiego ośmiościanu o stumetrowej średnicy i lustrzanej powierzchni. Światło latarki odbijało się od gmachu i padało na inne budynki. Doktor Takagishi powoli ruszył w tę stronę, szukając wejścia.

Ale wejścia nie było. Na środku rynku, po drugiej stronie ośmiościennego gmachu, znajdowały się ustawione w krąg wysokie budynki. Shigeru Takagishi szedł powoli, uważnie rozglądając się na boki. Nie znał przeznaczenia tych dziwnych budowli. Zbliżał się do rynku nie natrafiwszy na nic niezwykłego. Mimo to wprowadził do swojego komputera informacje o metalicznych, trudnych do opisanania "pułdach" dzielących rynek na sektory. Znow znalazł się przed ośmiościanem. Sięgnął do torby i wyjął z niej sześciokątną płytkę, przenośną stację badawczą.

Położył ją w pewnej odległości od gmachu i sprawdził działanie wszystkich przyrządów.

Gdy skończył, szybko opuścił rynek i ruszył w kierunku Morza Cylindrycznego.

Był na wysokości drugiej koncentrycznej ulicy, gdy od strony rynku doszedł go jakiś głośny dźwięk. Obrócił się. Po kilku sekundach usłyszał inny odgłos. Pamiętał go z drugiej misji; składał się na niego chrzęst metalu oraz wysoki, wibrujący pisk. Takagishi skierował w stronę rynku snop światła. Pisk urwał się prawie natychmiast. Naukowiec zgasił latarkę i czekał. Minęło kilkanaście minut. Od strony rynku znow dobiegł go chrzęst metalu, więc ruszył z powrotem na palcach.

Dotarł już prawie do rynku, gdy nagle z jego torby rozległ się pisk; to czujniki dawały znać przez radio, że stacja, którą zostawił pod ośmiościanem, przestała działać. Takagishi szybko wyłączył alarm; w Nowym Jorku zaległa cisza. Czekał cierpliwie, ale tym razem nie usłyszał już żadnego dźwięku. Odetchnął głęboko, żeby się nieco uspokoić.

Kolejny już raz ciekawość pokonała strach. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie powrócić na rynek. Koniecznie chciał zobaczyć, co stało się z pozostawionym przez niego sprzętem. Najpierw się zdumiał: czyżby urządzenie zniknęło? Co mogło się z nim stać? Co lub kto je stąd zabrał? Miał przeczucie, że zaraz dokona niebagatelnego odkrycia. Włączył latarkę w nadziei, że uda mu się rozwiązać zagadkę. Snop światła odbił się od jakiegoś metalicznego przedmiotu, leżącego trzydzieści czy czterdzieści metrów dalej. Takagishi domyślił się, że to jego własna stacja badawcza. Podeszedł do niej, ukląkł i przyjrzał się elektronicznym obwodom. Nie było śladu mechanicznych uszkodzeń. Wyjął z torby nadajnik, żeby sprawdzić działanie obwodów, gdy nagle ujrzał jakiś dziwny, gruby sznur, mniej więcej pięciocentymetrowej średnicy. Ruszył jego śladem. Sznur miał złoto - czarne pasy i zniknął za jedną z metalowych "szop" czterometrowej wysokości. Takagishi pomacał go. Sznur był dość miękki. Chciał go obrócić i wtedy "sznur" poruszył się, zaczął pełzać, wydając przy tym znajomy chrzęst.

Takagishi słyszał głośne bicie własnego serca. Po raz kolejny miał ochotę rzucić się do ucieczki. Pomyślał o naukach zen pobieranych w młodości i postanowił: nie będzie się bał. Wydał swoim nogom rozkaz, aby ruszyły w kierunku "szopy". Czarno - złoty sznur zniknął. Na rynku zapanowała cisza. Takagishi zbliżał się do szopy oświetlając latarką miejsce, w którym jeszcze przed chwilą widział sznur. Obszedł szopę i skierował snop światła do jej wnętrza. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Budynek wypełniała płatanina czarno - złotych macek.

Nagle ciszę przerwał wysoki, wibrujący świst. Takagishi obejrzał się przez ramię i

zamarł w niemym przerażeniu. Oczy wyszły mu z orbit, a jego krzyk został zagłuszony przez narastający pisk. W jego stronę wysunęły się trzy macki. Serce Japończyka nie wytrzymało takiego napięcia. Gdy macki istoty oplatały się wokół jego ciała, doktor Takagishi już nie żył...

33. ZAGINIONY

- Admirale Heilmann?
- Słucham, generale O'Toole?
- Jest pan sam?
- Tak. Obudziłem się przed kilkoma minutami. Narada z Brownem zaczęła się dopiero za godzinę. Dlaczego dzwoni pan tak wcześnie?
- Przed godziną otrzymałem szyfrowaną depezę z kwatery głównej COG. Chodzi o "Trójcę". Chcą znać status.
- Nie rozumiem.
- Czy linia jest bezpieczna, admirale? Czy wyłączył pan automatyczny zapis naszej rozmowy?
- Właśnie to zrobiłem.
- Zadali dwa pytania: czy Borzow zmarł nie powierzając nikomu swojego RQ i czy ktoś z załogi wie o "Trójcy"?
- Zna pan odpowiedzi na obydwa pytania.
- Chciałem się upewnić, że nie rozmawiał pan o tym z Brownem. Kazali mi to sprawdzić, zanim zaszyfruję odpowiedź. Jak pan myśli, o co w tym wszystkim chodzi?
- Nie wiem. Może na Ziemi ktoś się tym wszystkim zdenerwował? Śmierć Wilsona musiała ich wystraszyć...
- Mnie wystraszyła. Ale nie do tego stopnia, żeby myśleć o "Trójcy". Zastanawiam się, czy oni wiedzą coś, czego my nie wiemy?
- Cóż, myślę, że już niedługo i my dowiemy się wszystkiego. Przedstawiciele ISA domagali się, abyśmy natychmiast ewakuowali załogę z Ramy. Nie spodobała im się decyzja, aby pozwolić załodze się wyspać. Obawiam się, że tym razem nie zmienią zdania.
- Admirale, czy pamięta pan naszą rozmowę z Borzowem o warunkach, które są konieczne do uruchomienia "Trójcy"?
- Nie bardzo. Dlaczego pan pyta?
- Czy nadal nie zgadza się pan ze mną, że powinniśmy wiedzieć, dlaczego oni rozważają możliwość użycia "Trójcy"? Powiedział pan wtedy, że gdyby Ziemia stwierdziła, że grozi nam niebezpieczeństwo, nie żądałby pan od nich uzasadnienia.
- Obawiam się, że nie wiem, o czym pan mówi, generale. Dlaczego zadaje mi pan te dziwne pytania?
- Widzisz, Otto, chciałbym uzyskać twoją zgodę, aby w mojej zaszyfrowanej odpowiedzi znalazło się pytanie dlaczego pytają o "Trójcę" właśnie teraz. Jeżeli grozi nam niebezpieczeństwo, to chyba mamy prawo o tym wiedzieć.
- Oczywiście. Możesz zażądać dodatkowych informacji, ale jestem przekonany, że ich pytanie ma charakter rutynowy.

Gdy Janos Tabori się obudził, w Ramie było jeszcze ciemno. Wkładając skafander zastanawiał się, jakie czynności należy wykonać, żeby przetransportować schwytanego Biota na pokład Newtona. Jeżeli rozkaz opuszczenia Ramy zostanie potwierdzony, będą musieli wyruszyć o świcie. Janos uruchomił kieszonkowy komputer, przeczytał regulamin procedury ewakuacyjnej i wprowadził do niej swoje własne notatki dotyczące transportu biota.

Spojrzał na zegarek. Świt powinien nastąpić w ciągu piętnastu minut, oczywiście zakładając, że "słońca" Ramy wstają regularnie. Uśmiechnął się do siebie. Rama sprawił im

tylę niespodzianek, że nie mieli żadnej pewności, kiedy znów zapłoną światła. Jednak na wszelki wypadek, żeby nie przegapić "wschodu", Janos wstał wcześniej. Śniadanie może poczekać.

Jakieś sto metrów od jego namiotu znajdował się uwięziony biot. Tabori skierował światło latarki na klatkę z grubych metalowych prętów. Chciał się przekonać, czy biot nie próbował nocnej ucieczki. Upewniwszy się, że wszystko w porządku, ruszył w kierunku morza.

Czekając na pierwsze promienie "słońca" myślał o wczorajszej rozmowie z Nicole. W jej pytaniu, czy Borzow potajemnie nie zażywał lekarstw, było coś podejrzanego. Jak przez mgłę Janos przypomniał sobie operację, otwarty brzuch i zupełnie zdrowy wyrostek. Diagnoza z całą pewnością była błędna. Ale dlaczego Nicole nie powiedziała mu o lekarstwach, wywołujących podobne symptomy? Zwłaszcza że prowadziła w tej sprawie coś w rodzaju śledztwa...

Janos doszedł do wniosku, że albo doktor des Jardins straciła wiarę w jego umiejętność logicznego rozumowania, albo podejrzewała go, że podał Borzowowi truciznę. W każdym wypadku należy dowiedzieć się, co myśli des Jardins. Nagle w jego głowie zaświtała nowa myśl: czy to możliwe, aby wiedziała o kontrakcie, który podpisał z firmą Schmidt and Hagenest, i podejrzewała całą naszą czwórkę?

Po raz pierwszy Janos dopuścił do świadomości myśl, że śmierć Borzowa nie była nieszczęśliwym wypadkiem. Przypomniał sobie chaotyczną rozmowę ich czworga, gdy Brown dowiedział się, że nie weźmie udziału w pierwszej misji.

- Musisz z nim porozmawiać, Otto - mówił Brown do Heilmanna. - Musisz go przekonać, żeby zmienił swoją decyzję.

Otto Heilmann przyznał wtedy, że jest mało prawdopodobne, aby generał Borzow zmienił zdanie.

- W takim razie - warknął wściekły Brown - możemy się pożegnać z pieniędzmi, jakie gwarantuje nam kontrakt.

Podczas tego spotkania Francesca nie odzywała się; wyglądała na zmartwioną. Gdy Janos wychodził, zdołał jeszcze usłyszeć jej rozmowę z Brownem.

- Czemu milczałaś? - spytał Brown. - Zachowujesz się tak, jakby cię to nie obchodziło. A może masz jakiś plan, o którym nic nie wiem?

Na jej twarzy Janos dostrzegł ślad uśmiechu. Wtedy nie zastanawiał się nad jego znaczeniem. Ale teraz uśmiech Franceski zaczął go prześladować. Włoszka знаła się na lekarstwach; wystarczyło podać Borzowowi coś, co wywołałoby symptomy zapalenia wyrostka. Ale czy ona jest zdolna zrobić coś tak... nieuczciwego? Tylko po to, żeby po powrocie zgarnąć jeszcze więcej pieniędzy?

Światła zapłonęły zupełnie niespodziewanie. Jak zwykle, było to wspaniałe widowisko. Janos rozglądał się dookoła, podziwiając ogrom Ramy. Postanowił, że przy najbliższej okazji porozmawia z Franceską.

Było rzeczą raczej niezwykłą, że osobą, która zadała pytanie, była Irina Turgieniew. Kosmonauci kończyli właśnie śniadanie, Brown i Heilmann wstali już od stołu i prowadzili telekonferencję z przedstawicielami ISA.

- A gdzie doktor Takagishi? - spytała Irina. - Jest ostatnim człowiekiem, którego posądziłabym o spóźnianie się.

- Widocznie zasnął - odparł Tabori wstając od stołu. Zbudzę go.

Wrócił po chwili.

- Nie ma go w namiocie - powiedział zdziwiony. - Widocznie poszedł na spacer.

Nicole des Jardins była pewna, że stało się coś złego.

- Musimy go poszukać - powiedziała wstając od stołu. Kosmonauci zauważyli jej zdenerwowanie.

- Chyba przesadzacie - rzekł Wakefield. - Jeden z naukowców poszedł na poranny spacer, a pani doktor od razu wpada w panikę? - Włączył radiostację: - Halo, doktorze Takagishi, tu mówi Wakefield. Niech pan się odezwie; martwimy się o pana, a chcemy w spokoju skończyć śniadanie...

Zapadła długa cisza. Wszyscy członkowie załogi wiedzieli o tym, że kosmonaucie pod żadnym pozorem nie wolno rozstawać się ze sprzętem telekomunikacyjnym ani wyłączać nasłuchu.

- Takagishi - san! - Nicole była bardzo zdenerwowana. Czy nic się panu nie stało? Proszę o odpowiedź.

Przecucie Nicole przerodziło się w pewność: jej przyjacielowi musiało się przydarzyć coś bardzo złego.

- Już dwukrotnie mówiłem, doktorze Maxwell - sapał Brown - że ewakuacja niektórych tylko członków załogi nie ma sensu. Poszukiwania Takagishi'ego prowadzone przez wszystkich kosmonautów dają najwięcej szans. Gdy tylko go znajdziemy, natychmiast opuścimy Ramę. A odpowiedź na pańskie ostatnie pytanie brzmi: nie. Zaginięcie Takagishi'ego nie jest znową, która ma na celu opóźnić nasz odwrót. - Brown podał mikrofon Heilmannowi. - Cholera jasna, Otto - mruknął - jemu się wydaje, że potrafi nami pokierować, chociaż dzieli go od nas sto milionów kilometrów.

- Doktorze Maxwell, mówi admirał Heilmann. W pełni zgadzam się z tym, co powiedział doktor Brown. Przy tak dużym opóźnieniu w przekazie informacji nie zamierzam się z panem kłócić. Postąpimy zgodnie z naszym planem. Tabori zostanie ze mną w obozie Beta i wspólnie złożymy ciężki sprzęt. Brown, Sabatini i des Jardins przedostaną się na drugą stronę lodu do Nowego Jorku; najprawdopodobniej tam właśnie poszedł Takagishi. Wakefield, Turgieniew i Yamanaka będą go szukać helikopterem. - Admirał urwał na moment. - Nie musi pan odpowiadać; w chwili gdy dotrze do pana moja wiadomość, poszukiwania będą już w toku.

W swoim namiocie Nicole uważnie pakowała sprzęt medyczny. Robiła sobie wymówki, że nie przewidziała, iż Takagishi będzie chciał wyruszyć na samotną wyprawę do Nowego Jorku. Popęłiłam kolejny błąd, myślała; wszystko, co mogę teraz zrobić, to przygotować dla niego jak najwięcej lekarstw...

Procedurę pakowania rzeczy osobistych знаła na pamięć, ale na wszelki wypadek rzuciła na nią okiem. Musiała mieć przy sobie wszystko, co Takagishiemu mogło być potrzebne: lekarstwa, wodę, prowiant...

Nicole żywiła mieszane uczucia do osób, z którymi miała wyruszyć na poszukiwanie Japończyka. Nie przyszło jej jednak do głowy, że ich wybór nie jest przypadkowy. Biorąc pod uwagę okoliczności, można się było spodziewać, że do w Nowego Jorku wyruszą także Brown i Sabatini.

Wychodząc z namiotu Nicole natknęła się na Wakefielda.

- Mogę wejść? - spytał.

- Oczywiście.

Wakefield wyglądał na zmieszanego.

- Czy coś się stało? - spytała Nicole.

Wakefield uśmiechnął się.

- Cóż - powiedział - jeszcze kilka minut temu wydawało mi się, że to dobry pomysł. A teraz mam wrażenie, że jest dziecinny... Nicole zauważyła, że Richard trzyma w dłoni jakiś przedmiot.

- Przyniosłem ci coś. Na szczęście. Pomyślałem sobie, że mogłabyś to zabrać ze sobą do Nowego Jorku... - Wakefield rozwarł dłonie. Nicole rozpoznała figurkę księcia Halla. - Możesz mówić co chcesz o mądrości i roztropności, a jednak odrobina szczęścia zawsze może się przydać...

Nicole była wzruszona. Wzięła figurkę do ręki i uważnie ją obejrzała.

- Czy powinnam coś wiedzieć o księciu? - spytała po chwili.

- Oczywiście - rozpromienił się Richard. - Uwielbia spędzać czas w pubach, w towarzystwie grubych książąt i innych podejrzanych typów. Lubi się pojedynkować, a przede wszystkim otaczać opieką piękne francuskie księżniczki.

Nicole lekko się zarumieniła.

- A jeżeli poczuję się samotna i chciałabym, żeby księżę mnie rozweselił? - spytała.

Richard zbliżył się do Nicole i pokazał jej miniaturową klawiaturę, tuż nad książęcymi pośladkami.

- On dużo umie - powiedział, podając jej szpilkę do naciskania guzików. - Naciśnij "M", jeżeli chcesz, żeby mówił, "A" spowoduje, że na pewien czas stanie się aktorem.

Nicole umieściła księcia w jednej z kieszeni.

- Dziękuję ci, Richard - powiedziała. - Jesteś bardzo miły.

- To nic takiego... - szepnął Richard. - Po prostu od pewnego czasu mamy pecha i pomyślałem sobie...

- Bardzo ci dziękuję - powtórzyła Nicole.

34. DZIWNI TOWARZYSZE

David Brown należał do naukowców, którzy nie tylko nie lubią maszyn, ale po prostu im nie wierzą. Większość jego prac była czysto teoretyczna. Brown nienawidził formalizmu badań empirycznych. Musiałby stykać się z inżynierami, których uważał za nieco lepiej wykształconych hydraulików, stolarzy i ślusarzy. Tolerował ich, ponieważ bez nich nie dałoby się przeprowadzić badań niezbędnych do weryfikacji jego teorii, ale bynajmniej za nimi nie przepadał.

Nicole zadała mu kilka pytań dotyczących konstrukcji skutera śnieżnego.

- On nie ma o tym pojęcia. - Francesca nie mogła się powstrzymać, żeby nie sprawić Brownowi przykrości. - A poza tym nic go to nie obchodzi. On nawet nie wie, jak się prowadzi wózek golfowy. Widziałam, jak gapił się kiedyś na robota - kelnera nie wiedząc, w jaki sposób wyjąć z niego kanapkę. Gdybym mu nie pomogła, umarłby z głodu.

- Nie przesadzaj, Francesca - powiedziała Nicole sadowiac się obok niej na przednim siedzeniu - on nie może być aż takim niezdarą. Przecież umie posługiwać się systemem komunikacyjnym i innymi urządzeniami na pokładzie Newtona. Przesadzasz....

Kobiety przekomarzały się jeszcze przez chwilę. Po chwili Brown wgramolił się na tylne siedzenie i ciężko westchnął:

- Jeżeli nie macie żadnych ważniejszych spraw do omówienia, to może powiecie mi, dlaczego ten lunatyk wyszedł w środku nocy z obozu?

- Według pana Millsa, asystenta Maxwella, wielu ludzi na Ziemi jest przekonanych, że porwali go Ramowie.

- Francesca, ja pytam poważnie. Dlaczego Takagishi zdecydował się na samotną wyprawę?

- Myślę, że znam odpowiedź na to pytanie - zaczęła powoli Nicole. - Takagishi był niezadowolony z planów badania Ramy. Wyprawę do Nowego Jorku uważał za rzecz najważniejszą. Po śmierci Wilsona... no cóż, był niemal pewien, że dostaniemy rozkaz ewakuacji. A potem, gdybyśmy wrócili do wnętrza Ramy - o ile w ogóle byśmy tu wrócili - Morze Cylindryczne uległoby roztopieniu i dotarcie do Nowego Jorku byłoby znacznie trudniejsze.

Nicole z trudem powstrzymała się, aby nie powiedzieć Brownowi i Francesce o kłopotach, jakie Takagishiemu sprawiało serce; intuicja mówiła jej, że nie należy ufać tej parze.

- Wszystko przez to, że on każdą sprawę musi doprowadzić do końca - mówił Brown. - Zastanawiam się, czy znów słyszał jakieś piski...

- A może rozboleła go głowa albo nie mógł spać? - zastanawiała się Francesca. - Kiedy Reggie Wilson nie mógł spać, urządził sobie długie nocne spacerki.

Brown pochylił się do przodu.

- A propos - zwrócił się do Nicole - Francesca powiedziała mi, że uważa pani, iż dziwne zachowanie Wilsona było spowodowane środkami od bólu głowy. Pani rzeczywiście się na tym zna. Byłem zdumiony, gdy tak szybko zidentyfikowała pani proszek nasenny, który zażyłem.

- A jeżeli już jesteśmy przy proszkach... - odezwała się po chwili Francesca - Janos Tabori opowiedział mi o rozmowie, którą odbyłaś z nim na temat przyczyny śmierci Burzowa. Może go źle zrozumiałam, ale wydawało mi się, że powiedziałaś mu, iż bóle generała były spowodowane skutkami ubocznymi po zażyciu jakichś lekarstw...

Rozmowa toczyła się takim samym tonem jak przedtem; nie było żadnego powodu, żeby coś podejrzewać. Pomimo to, myślała Nicole, zastanawiając się jak odpowiedzieć na

pytanie Franceski, ostatnie dwie kwestie były zbyt gładkie. Tak jakby zostały wcześniej zaplanowane...

Nicole odwróciła się i spojrzała na Browna. Wiedziała, że Francesca jest dobrą aktorką, ale była przekonana, że z twarzy Browna zdoła wszystko odczytać. Popatrzyła na niego długim, głębokim spojrzeniem. Brown skrzywił się.

- Rozmawiałam z Taborim o śmierci Burzowa - zaczęła Nicole monotonnym głosem - i zastanawialiśmy się nad przyczynajego bólu. Ponieważ wyrostek nie wykazywał śladu zapalenia, przyczyny cierpienia należało szukać gdzie indziej. W trakcie rozmowy wspomniałam, że jedną z przyczyn takiego bólu mogło być uczulenie na jakieś lekarstwo.

Brown odetchnął z ulgą i zmienił temat. Ale Francesca nie była zadowolona. Jeżeli mnie wzrok nie myli, myślała Nicole, nasza dziennikarka chciałaby mi zadać jeszcze wiele pytań. Ale nie zrobimy tego teraz...

Przyglądała się Francesce, która najwyraźniej nie słuchała monologu Browna; była głęboko zamyślona. Brown gędził o reakcji Ziemi na śmierć Wilsona.

Po chwili skończył i zapadła cisza.

Nicole rozejrzała się dookoła po otaczającym ich lodowym świecie. Z tyłu piętrzyły się urwiska nad Morzem Cylindrycznym, przed nimi rozpościerała się panorama wieżowców Nowego Jorku. Świat Ramy był piękny. Nicole doznała poczucia winy; A może Brown i Francesca są w porządku? - pomyślała. To doprawdy wstyd, że ludzie nigdy nie potrafią się ze sobą dogadać. Nawet w zetknięciu z nieskończonością...

- Nie rozumiem, jak ci się to udało - nagle odezwała się Francesca. - Po prostu nie rozumiem.

Brown był całkowicie zbity z tropu.

- O czym ty mówisz?

- O pani doktor - odparła Francesca. - O ojcu jej dziecka. Czy uwierzysz, że opinia publiczna do dziś nie wie, kto jest ojcem córki Nicole?

- Signora Sabatini - Nicole przeszła na włoski - mówiłam już, że to nie pani sprawa. Nie pozwolę na tego rodzaju ingerencje w moje życie prywatne...

- Chciałam ci tylko przypomnieć, Nicole - przerwała jej Francesca, również po włosku - że twoje sekrety niedługo mogą zostać odkryte.

Brown ze zdziwieniem przysłuchiwał się tej rozmowie, nie rozumiejąc ani słowa.

- Więc co mówiłeś, Davidzie? - spytała Francesca wyniośle. - Jakie nastroje panują teraz na Ziemi? Czy myślisz, że dostaniemy rozkaz powrotu? A może każą nam odwołać tylko jedną misję?

- Komisja Wykonawcza COG ma się zebrać pod koniec tygodnia - odparł Brown po chwili wahania. - Doktor Maxwell twierdzi, że każą nam wracać.

- Byłaby to historyczna reakcja głupich urzędników - mruknęła Francesca - którzy zawsze starają się minimalizować ryzyko. Po raz pierwszy w historii ludzie mają odpowiednie środki techniczne, żeby zbadać wnętrze statku kosmicznego Obcych. Ale ziemscy politycy zachowują się tak, jakby takie wizyty były rzeczą powszednią. Są ślepi...

Nicole przestała słuchać ich rozmowy, w uszach wciąż brzmiały jej słowa Franceski. Ona jest przekonana, że mam dowód na to, iż podała Borzowowi jakąś truciznę, myślała. Nie widzę innego uzasadnienia jej gróźb.

Gdy znaleźli się na skraju lodu, Francesca ustawiła robota - kamerę. Uwagi Nicole, że tracą czas, zostały przez Browna zignorowane. W związku z tym Nicole odmówiła zgody na filmowanie swojej osoby, wdrapała się na pobliskie schody i patrzyła na panoramę miasta. Kilkanaście metrów niżej Francesca nagrywała swoją audycję.

- Stoję teraz na skraju tajemniczego Nowego Jorku. To właśnie tutaj doktor Takagishi, kosmonauta Wakefield i ja w zeszłym tygodniu usłyszeliśmy dziwne, tajemnicze

dźwięki. Podejrzewamy, że celem profesora, który w środku nocy zdecydował się na samotną wyprawę, był Nowy Jork... Co się z nim stało? Dlaczego nie odpowiada na nasze wezwania przez radio? Wczoraj wszyscy byliśmy świadkami tragedii, śmierci dziennikarza Reggie'ego Wilsona. Wilson, ryzykując życie, aby mnie ocalić, zderzył się z biotami. Jego nogi zakleszczyły się w pociętej blasze i nie mógł ująć straszliwym nożycem biotów. Czyżby podobny los spotkał doktora Takagishi? Czy statek Obcych jest gigantyczną pułapką, której celem jest uśmiercenie kosmonautów? Nie znamy odpowiedzi na te pytania. Ale...

Stojąca na murze Nicole przestała słuchać Franceski. Starła się odgadnąć, w którą stronę poszedł Takagishi. Spojrzała na mapę na ekranie podręcznego komputera. Ruszył w kierunku centrum, pomyślała. Z pewnością w geometrii miasta dopatrywał się głębszego znaczenia.

35. W STUDNI

Od dwudziestu minut szli wąskimi uliczkami. Gdyby nie sprzęt nawigacyjny, już dawno by się pogubili. Nie mieli żadnego planu poszukiwań. Co trzy minuty admirał Heilmann przekazywał Brownowi wiadomości i trzeba było szukać miejsca, do którego sygnał radiowy docierał bez zakłóceń.

- W takim tempie - mruknęła Nicole za którymś razem, gdy w słuchawkach wśród trzasków znów usłyszała głos Heilmanna - nasze poszukiwania nigdy się nie skończą. Doktorze Brown, dlaczego nie zostanie pan w jednym miejscu? Francesca i ja mogłybyśmy...

- Uwaga, uwaga... - w słuchawkach usłyszeli głos Heilmanna. - Czy odebraliście ostatnią wiadomość?

- Obawiam się, że nie, Otto - rzekł Brown. - Czy mógłbyś ją powtórzyć?

- Yamanaka, Turgieniew i Wakefield przeszukali już jedną trzecią północnej części cylindra. Nie dostrzegli żadnych śladów, więc najprawdopodobniej to wy znajdziecie Takagishiego. Mam dla was również inne wiadomości. Schwyty biot jakieś dwie minuty temu dokonał próby uwolnienia się. Usiłuje przeciąć kraty, ale na razie udało mu się tylko nieco je powyginać. Tabori spieszy się, by wokół obecnej klatki zbudować większą i trwalszą. Zabieram helikopter Yamanaki do obozu Beta, żebyśmy mogli pomóc Taboriemu. Powinien być tu za minutę... Czekajcie... Mam pilną wiadomość od Wakefielda, przełączę na niego...

Nie było żadnej wątpliwości, że angielski akcent należał do Richarda Wakefielda, choć jego głos był ledwie słyszalny.

- Pająki! - krzyknął, co było odpowiedzią na pytanie Heilmanna. - Pamiętacie biota - pająka, którego otworzyła Laura Ernst? Tuż za południowym wzgórzem jest ich sześć. Są teraz w pobliżu prowizorycznego obozu. I najwidoczniej coś lub ktoś naprawił dwa zniszczone bioty - kraby. Braciszkanie naszego biota ruszyli w kierunku południowego bieguna...

- Zdjęcia! - krzyknęła Francesca do mikrofonu. - Czy robicie zdjęcia?!

- Co? Powtórz, nie rozumiem.

- Francesca pyta, czy robicie zdjęcia - wyjaśnił Heilmann.

- Oczywiście, moja droga - odparł Wakefield. - Zarówno automatyczną kamerą helikoptera, jak i ręczną kamerą, którą mi powierzyłaś. Te pająki są wspaniałe. Nigdy nie widziałem robotów, które poruszałyby się tak szybko... Agdzie nasz japoński kolega?

- Jeszcze go nie znaleźliśmy! - krzyknął Brown. - Bardzo trudno jest poruszać się w tym labiryncie.

Wszystkie wiadomości o zaginionym admirał Heilmann powtórzył Wakefieldowi i Irinie Turgieniew. Richard odparł, że w takim razie wróć do obozu Beta, żeby zatankować paliwo.

- A co z tobą, Davidzie? - spytał Heilmann. - O wszystkim musimy informować tych skurwieli na Ziemi; wygląda na to, że powinieneś wrócić do obozu Beta, a Sabatini i des Jardins mogą kontynuować poszukiwania Takagishiego. Jeżeli okaże się to konieczne, możemy helikopterem przysłać kogoś na twoje miejsce. - Sam nie wiem, Otto. Jeszcze nie...

Francesca sięgnęła do nadajnika Browna i wyłączyła go. Brown spojrzął na nią z wściekłością.

- Najpierw musimy porozmawiać - powiedziała. - Powiedz Heilmannowi, że swoją odpowiedź przekażesz mu za kilka minut.

Nicole przysłuchiwała się rozmowie Franceski i Browna. VV najmniejszym stopniu

nie byli zaniepokojeni losem doktora Takagishiego. Francesca nalegała, aby to ona mogła wrócić do obozu Beta; chciała sama przekazać na Ziemię wszystkie wiadomości. Brown obawiał się, że zostanie zepchnięty na drugi plan. Każde z nich przedstawiło swoje argumenty. A może razem powinni opuścić Nowy Jork? Ale wtedy des Jardins zostałaby sama. Więc może powinna wrócić z nimi, a poszukiwaniem doktora zajęliby się w bardziej sprzyjającym momencie...

Nicole nie wytrzymała.

- Nigdy! - krzyknęła w pewnej chwili - nigdy w życiu nie spotkałam takich egoistycznych... - nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. - Zaginął jeden z naszych towarzyszy i jest niemal pewne, że potrzebuje pomocy. Może jest ranny, może umiera. Ale wy potraficie się tylko wyklócać o własny interes. To obrzydliwe! - Nicole urwała na chwilę, by wziąć głębszy oddech. I powiem wam jeszcze coś: nie wrócę do obozu Beta. Nie wrócę tam nawet wtedy, gdy Brown wyda mi pieprzony rozkaz powrotu. Zostanę tutaj i będę go szukać. Ja przynajmniej nie mam wątpliwości, co w tej chwili jest najistotniejsze. Życie ludzkie jest dla mnie ważniejsze niż mój wizerunek w mediach czy jakieś kontrakty!

David Brown zamrugał oczami. Wyglądał tak, jak gdyby ktoś dał mu w twarz.

- Nieźle, nieźle - wycodziła po chwili Francesca. - Pani doktor wie więcej, niż myśleliśmy... - spojrzała na Davida, potem znów na Nicole. - Moja droga, czy pozwolisz nam porozmawiać na osobności? Mamy kilka spraw do omówienia...

Francesca i Brown zniknęli za jednym z drapaczy chmur i zaczęli gwałtowną wymianę zdań. Nicole odwróciła wzrok. Była zła, że straciła panowanie nad sobą. Szczególnie irytowało ją to, że zdradziła się ze swoją wiedzą o kontrakcie z firmą "Schmidt and Hagenest". Dojdą do wniosku, że to Janos im powiedział, pomyślała. W końcu jesteśmy przyjaciółmi...

Francesca po chwili wróciła; Brown rozmawiał przez radio z Heilmannem.

- David prosi go, żeby przysłał nam helikopter. Zapewnił mnie, że trafi do wyjścia. Zostanę z tobą i razem poszukamy Takagishiego. W ten sposób będę mogła sfilmować Nowy Jork... Słowa Franceski były pozbawione jakichkolwiek emocji; Nicole nie mogła odczytać jej myśli.

- Aha, jeszcze jedno - dodała Francesca - Obiecałam Davidowi, że najdalej za cztery godziny ukończymy poszukiwania i wrócimy do obozu.

Podczas pierwszej godziny kobiety prawie wcale ze sobą nie rozmawiały. Francesca z ochotą przystała na to, żeby wybór drogi należał do Nicole. Co piętnaście minut kontaktowały się przez radio z obozem Beta, podając swoją nową pozycję.

- Jesteście teraz jakieś dwa kilometry na południe i cztery kilometry na wschód od skutera - poinformował Wakefield. Jego zadanie polegało na śledzeniu postępów w poszukiwaniach Takagishiego. - Znajdujecie się nieco na wschód od rynku.

Kobiety skierowały się w stronę rynku. Nicole przypuszczała, że tam właśnie udał się Japończyk. Na rynku było wiele niedużych metalicznych obiektów, ale ani śladu Takagishiego. Francesca i Nicole obeszły dokładnie dwa pozostałe place, gdzie także niczego nie znalazły. Nicole musiała przyznać, że nie wie, co dalej robić.

- To bardzo dziwne miejsce - powiedziała Francesca, zabierając się do lunchu. Kobiety przysiadły na metalowym sześcianie metrowej wysokości. - Na moich zdjęciach tego jakoś nie widać. Wszystko jest takie wysokie, ciche i... obce. Niektóre budynki w ogóle nie dają się opisać. Tylko oglądając zdjęcia można poznać ich geometrię. Na przykład te wielościany; w każdym sektorze jest jeden największy, który zawsze przylega do rynku. Zastanawiam się, jakie to może mieć znaczenie, o ile w ogóle coś znaczy?

Napięcie pomiędzy Franceską a Nicole zeszło na drugi plan. Kobiety rozmawiały o Nowym Jorku. Francesca była zafascynowana powietrznymi konstrukcjami łączącymi

wieżowce.

- Myślisz, że one do czegoś służą? - spytała. - Mają chyba z pięćdziesiąt metrów wysokości i tysiące powtarzających się elementów.

- Sądzę, że nie ma sensu zastanawiać się nad znaczeniem tego wszystkiego - odparła Nicole. Skończyła jeść i spojrzała na swoją towarzyszkę. - Idziemy dalej?

- Zaraz - powiedziała chłodno Francesca, wkładając resztki jedzenia do kieszeni. - Jest kilka spraw, których nie omówiliśmy do końca.

Nicole spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Wydaje mi się, że dobrze byłoby porozmawiać otwarcie zaczęła Francesca z podejrzanym uśmiechem. - Jeżeli myślisz, że dałam Waleremu jakieś środki, to dlaczego mnie o to nie spytasz?

Nicole długo patrzyła jej w oczy.

- A dałaś? - spytała.

- A jak myślisz? - odparła sprytna Francesca. - A jeżeli myślisz, że dałam, to dlaczego to zrobiłam?

- Dalej prowadzisz grę - powiedziała po chwili Nicole. Do niczego się nie przyznasz, chcesz się tylko przekonać, ile wiem. Ale twoje przyznanie się do winy nie jest mi potrzebne. Po mojej stronie stoją nauka i technika. Prawda i tak wyjdzie na jaw.

- Wątpię... - mruknęła Francesca zeskakując na ziemię. Ci, którzy szukają prawdy, przeważnie jej nie znajdują - powiedziała z uśmiechem. - No to chodźmy szukać profesora.

W zachodniej części rynku kobiety natrafiły na dziwną konstrukcję. Z daleka przypominała wielką szopę. Budynek miał ponad sto metrów długości i przynajmniej czterdzieści metrów wysokości. Dwie rzeczy były zadziwiające: obydwie krańce stały otworem, ściany były przezroczyste, ale tylko od wewnątrz. Francesca i Nicole dwukrotnie sprawdziły, że nie jest to złudzenie optyczne. Osoba stojąca w środku widziała przedmioty znajdujące się na zewnątrz, również dach był przezroczysty. Wieżowce były tak ustawione, że z "szopy" widać było wszystkie pobliskie ulice.

- To fantastyczne! - szepnęła Francesca z podziwem, fotografując stojącą na zewnątrz Nicole.

- Doktor Takagishi mówił mi - powiedziała Nicole - że budowa Nowego Jorku musiała mieć jakiś cel. Cała reszta być może jest niepotrzebna... Kto traciłby czas na budowę tak skomplikowanych obiektów?

- Mówisz tak, jakbyś wierzyła w Boga - powiedziała Francesca.

Nicole spojrzała na Włoszkę. Ona mnie prowokuje do zwierzeń, pomyślała. W ogóle nie obchodzi ją, co myślę. Nikt i nic ją nie obchodzi...

- A cóż to takiego? - Francesca zrobiła kilka kroków i wskazała na ziemię. Nicole zbliżyła się do niej. Znajdowała się tam prostokątna studnia. Miała jakieś pięć metrów długości, półtora metra szerokości i mniej więcej osiem metrów głębokości. Jej ściany były zupełnie gładkie.

- Tutaj jest jeszcze jedna. I tam też...

W sumie studni było dziewięć, wszystkie miały tę samą konstrukcję i wszystkie znajdowały się w południowej części "szopy". Nicole robiła się coraz bardziej niespokojna. Do czego służyły?

Nagle w słuchawkach dał się słyszeć słaby sygnał alarmowy.

- Musieli znaleźć doktora Takagishiego - powiedziała Nicole i ruszyła do wyjścia. Gdy tylko wyszła na zewnątrz, pisk w słuchawkach stał się tak głośny, że o mało nie uszkodził jej bębenków w uszach.

- Wszystko w porządku - powiedziała przez radio. - Słyszę was. Co się stało?

- Już prawie dwie minuty usiłujemy się z tobą połączyć usłyszała głos Wakefielda. - Gdzie u diabła byłaś? Przeszedłem na kanał alarmowy, bo ma największą moc.

- Byłyśmy w czymś w rodzaju "szopy" - odparła Francesca stając za plecami Nicole. - To bardzo dziwny obiekt. Ściany są przezroczyste, ale tylko w jedną stronę, a poza tym...

- To ciekawe - przerwał jej Richard - ale nie mamy czasu na pogaduszki. Macie jak najszybciej dotrzeć do Morza Cylindrycznego. Za dziesięć minut przyleci po was helikopter. Przylecielibyśmy do Nowego Jorku, ale nie matam gdzie wylądować.

- Co się stało? - spytała Nicole. - Skąd ten pośpiech?

- Widzicie biegun południowy?

- Nie, zasłaniają go wieżowce.

- Coś dziwnego dzieje się z małymi szczytami. Od jednego do drugiego przeskakują błyskawice. To bardzo piękny widok. Wszyscy mamy przeczucie, że stanie się coś dziwnego. Richard zawahał się na moment. - Musicie natychmiast wydostać się z Nowego Jorku.

- W porządku - odparła Nicole. - Już idziemy. - Wyłączyła nadajnik i zwróciła się do Franceski: - Zauważyłaś, że gdy tylko wyszliśmy z "szopy", sygnał alarmowy stał się mocniejszy? Widocznie jej ściany ekranują fale radiowe. Coś takiego musiało się stać z Takagishim: najprawdopodobniej jest w jednej z takich szop... '

Francesca nie słuchała.

- No to co? - powiedziała niedbale, robiąc kamerą ostatnią panoramę wnętrza. - W tej chwili to nie jest ważne. Musimy jak najszybciej dotrzeć do helikoptera.

- Przecież on może być w jednej z tych studni – ciągnęła z podnieceniem Nicole.

- Mógł tam wpaść, bo gdy dotarł do Nowego Jorku, panowały jeszcze ciemności. Zaczekaj na mnie, zaraz wracam!

Nicole cofnęła się kilka kroków, uklękła nad jedną ze studni i skierowała snop światła w dół. Coś tam rzeczywiście było! Wytężyła wzrok; była to hałda jakiegoś tworzywa. Ruszyła do następnej studni.

- Doktorze Takagishi! - krzyknęła. - Jest pan tam? - dodała po japońsku.

- Chodźmy! - zawołała Francesca, zbliżając się do wyjścia. - Richard kazał nam wyruszyć natychmiast.

W czwartej studni gra światła i cieni uniemożliwiała sprawdzenie jej wnętrza. Coś leżało na dnie, ale co? Nicole położyła się na brzuchu i starała się zajrzeć do środka pod innym kątem.

Nagle światła Ramy zaczęły migać. Zapalały się i gasły na przemian. We wnętrzu szopy spowodowało to bardzo dziwny efekt optyczny. Nicole wstała, spojrzała w górę i zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się i prawie całym ciałem wpadła do studni.

- Francesca! - krzyknęła, trzymając się przeciwległego brzegu studni. - Pomóż mi!

Nie było odpowiedzi. Nicole doszła do wniosku, że Francesca musiała już opuścić szopę. Poczowała, że drętwieją jej ramiona. Tylko jej stopy znajdowały jeszcze bezpieczne oparcie. Reszta ciała wisiała w powietrzu, głowa oddalona była od ściany o prawie metr.

Światła wciąż na przemian zapalały się i gasły. Nicole podniosła głowę zastanawiając się, czy jedną ręką uda jej się dosięgnąć krawędzi studni, drugą utrzymując dotychczasową pozycję. Ale było to niemożliwe, głowę miała zbyt nisko. Wisiała jeszcze kilka kilka sekund, czując narastające zmęczenie ramion i ogarniający ją strach. Odbiła się nogami, starając się oburącz złapać górną krawędź studni. Prawie jej się to udało. Ale ramiona nie zdołały jej zatrzymać. Runęła w dół, uderzając głową o ścianę, i straciła przytomność.

36. KURS: ZIEMIA

Gdy światła zaczęły migać, Francesca także się przestraszyła. W pierwszym odruchu chciała się schronić, więc wróciła do szopy. Co robić dalej? - zastanawiała się. Światła odbijające się od sąsiednich budynków były tak dziwaczne, że musiała zamknąć oczy, żeby nie doznać zawrotu głowy.

Usłyszała krzyk Nicole. Chciała pobiec jej na pomoc, ale migające światło utrudniało poruszanie się. Dostrzegła tylko czubki butów Nicole wystające ze studni.

Francesca stała nieruchomo i zastanawiała się, jak postąpić. Jeżeli wpadnie do środka, to będzie ranna albo nawet zginie. W każdym razie sama nie będzie mogła się stamtąd wydostać.

W stroboskopowym świetle świat przedstawiał się dziwnie pokraccie.

Francesca zorientowała się, że Nicole usiłuje dosięgnąć krawędzi studni. Gdy światło zapaliło się po raz kolejny, dostrzegła jej znikający but. Nicole nawet nie krzyknęła.

Gdyby nie samokontrola, Francesca natychmiast podbiegłaby do studni. Nie, postanowiła, nie mogę zajrzeć do środka. Jeżeli jest przytomna i zobaczy mnie, będę musiała jej pomóc.

Zastanawiała się nad nowymi możliwościami, które pojawiły się po zniknięciu Nicole. Była pewna, że po powrocie na Ziemię des Jardins starałaby się udowodnić, że w ostatnim dniu życia Borzow otrzymał od Franceski truciznę. Możliwe, że nawet udałoby jej się zidentyfikować konkretny związek chemiczny, a ponieważ nie był on powszechnie dostępny, podejrzenie padłoby na Franceskę. Taki scenariusz nie wydawał się prawdopodobny, ale należało brać go pod uwagę.

Francesca kupiła dimetyldexil przed dwoma laty w Kopenhadze, legitymując się imiennym zezwoleniem na nabywanie tego rodzaju leków. Sądono wówczas, że w niewielkich ilościach środek ten wywołuje euforię i poprawia samopoczucie osób podlegających stresowi. Tylko jeden jedyny artykuł w szwajcarskim piśmie farmaceutycznym donosił, że w większych dawkach dimetyldexil powoduje bóle łudzaco podobne do zapalenia wyrostka.

Francesca szybkim krokiem oddalała się od szopy. Jej bystry umysł rozważał różne ewentualności. Czy należy powiedzieć prawdę o upadku Nicole? Jeżeli tak, to dlaczego ją tam zostawiłam? - ktoś mógłby zapytać. Dlaczego nie zawiadomiłam o tym przez radio, czemu nie sprowadziłam pomocy? Byłam przerażona migającymi światłami, a Richard nalegał, żeby jak najszybciej opuścić Nowy Jork. Myślałam, że łatwiej będzie mi się z wami dogadać, gdy dotrę do helikoptera. Czy ktoś mógłby w to uwierzyć? Raczej nie. Ale i temu można zaradzić. Mogę powiedzieć część prawdy, zastanawiała się Francesca, mijając ośmiościenny budynek.

Po chwili zorientowała się, że kieruje się za bardzo na południe. Stanęła, sprawdziła azymut na podręcznym przyrządzie nawigacyjnym i ruszyła dalej. Światła wciąż migały.

Gdyby Nicole zniknęła na dobre, prawdopodobieństwo, że ktokolwiek domyśli się, iż Francesca podała Borzowowi narkotyk, było bliskie zeru. Jediną osobą, która o tym wiedziała, był Brown, a on miał do stracenia jeszcze więcej niż Francesca.

Więc chodzi o to, myślała Francesca, żeby wymyślić historię jak najbardziej prawdopodobną, która jednocześnie zminimalizuje prawdopodobieństwo odnalezienia Nicole i mnie - o ile Nicole zostanie uratowana - uwolni od podejrzeń. To bardzo trudne zadanie...

Zbliżała się do Morza Cylindrycznego. Według urządzenia nawigacyjnego, do brzegu pozostało jeszcze sześćset metrów. Cholera, pomyślała Francesca, nie ma całkowicie bezpiecznego wyjścia. Będę musiała dokonać wyboru. Tak czy owak muszę podjąć ryzyko...

Zacząła tam i z powrotem spacerować pomiędzy dwoma wysokimi budynkami. Nagle zatrzęsła się ziemia. Francesca upadła na kolana. W słuchawkach usłyszała ledwie słyszalny głos Janosa:

- Wszystko w porządku, nie bójcie się. Nasz stateczek zmienia kurs. Miganie świateł musiało być ostrzeżeniem... Nicole, Francesca, gdzie jesteście? Hiro i Richard za chwilę przylecą po was helikopterem!

- Jestem przy brzegu, zostały mi jeszcze dwie minuty marszu - odparła Francesca. - Nicole wróciła się, żeby jeszcze raz coś sprawdzić.

- Zrozumiałem - odparł Janos. - Halo, Nicole, czy potwierdzasz?

W eterze panowała cisza.

- Dobrze wiesz, że w Nowym Jorku trudno jest porozumieć się przez radio. Nicole wie, gdzie wyląduje helikopter. Jestem pewna, że zaraz tam będzie... - Francesca urwała na moment. A gdzie są inni? Czy nikomu nic się nie stało?

- Brown i Heilmann rozmawiają z Ziemią. Kierownictwo ISA jest bardzo wystraszone. Kazali nam opuścić Ramę jeszcze przed zmianą kursu.

- Wsiadamy do helikoptera - odezwał się Wakefield. Będziemy u was za kilka minut.

Już nic nie da się zrobić. Dokonałam wyboru, pomyślała Francesca. Była z siebie zadowolona, w myślach układała historyjkę, którą miała zamiar opowiedzieć.

Byłyśmy w pobliżu wielkiego ośmiościanu przy rynku. Nicole zauważyła jakąś alejkę prowadzącą w prawo. Uliczka była tak wąska, że odbicia fal od budynków uniemożliwiały łączność radiową. Nicole poprosiła, żebym poszła do helikoptera; powiedziała, że zaraz do mnie dołączy...

- I potem już jej nie widziałaś? - przerwał Wakefield. Francesca potrząsnęła głową. Richard stał tuż obok niej. Lód pod nogami drgał. Rama wciąż manewrowała, ale światła przestały migać.

Pilot Yamanaka siedział za sterem. Richard patrzył na zegarek.

- Wylądowaliśmy ponad pięć minut temu. Musiało jej się coś stać - powiedział rozglądając się dookoła. - A może wyjdzie w innym miejscu?

Richard i Francesca wsiedli do helikoptera. Yamanaka wystartował. Latali wzdłuż brzegu, dwukrotnie przelecieli nad opuszczonym skuterem śnieżnym.

- Przeleć nad Nowym Jorkiem - rozkazał Wakefield może ją zobaczymy.

Z helikoptera prawie wcale nie widzieli ulic. Musieli się wznieść ponad najwyższe budynki, a wąskie ulice były niemal całkowicie pogrążone w cieniu. Richard dojrzał coś między wieżowcami, ale okazało się, że - to tylko złudzenie optyczne.

- Nicole, gdzie jesteś, do cholery?! - wołał przez radio. - Wakefield - w słuchawkach rozległ się baryton Browna - wasza trójka ma natychmiast wracać do obozu Beta. Trzeba zwołać zebranie.

Richard był zdziwiony słysząc Browna, ponieważ to Janos miał sprawować kontrolę nad łącznością.

- Skąd ten pośpiech, szefie? - spytał. - Nawet nie zdążyliśmy zabrać Nicole des Jardins. Lada chwila wyjdzie z Nowego Jorku.

- Powiem wam wszystko, jak tylko wrócicie. Musimy podjąć kilka trudnych decyzji. Jestem pewien, że gdy des Jardins wydobędzie się z Nowego Jorku, da nam o tym znać przez radio.

Lot nad zamrożonym morzem nie trwał długo. Po chwili Yamanaka wylądował w obozie Beta.

Ziemia wciąż dygotała.

- To jakiś dziwaczny manewr - uśmiechnął się Richard. Mam nadzieję, że Ramowie wiedzą, co robią.

- Pewnie wiedzą - mruknął Brown. - Przynajmniej Ziemia jest tego zdania. - Spojrzał na zegarek. - Według sekcji nawigacyjnej potrwa to jeszcze dziewiętnaście minut.

- Skąd oni to wiedzą? - spytał Wakefield. - Czy Ramowie wylądowali na Ziemi i grzecznie ich o tym poinformowali?

Nikt się nie roześmiał.

- Jeżeli utrzymamy się na tej samej trajektorii - rzekł Janos bardzo poważnie - to za dziewiętnaście minut znajdziemy się na linii kursu zderzeniowego.

- Proszę? - powiedziała Francesca.

Richard obliczał coś w głowie.

- Zderzymy się Ziemią? - spytał po chwili.

Janos skinął głową.

- O Boże! - krzyknęła Francesca.

- Właśnie - powiedział Brown. - Nasza wyprawa stała się źródłem zagrożenia dla Ziemi. W tej chwili obraduje komisja wykonawcza COG, rozważają różne warianty. Otrzymaliśmy rozkaz, i to bardzo ostro sformułowany, abyśmy natychmiast opuścili Ramę, gdy tylko manewr dobiegnie końca. Nie możemy ze sobą zabrać nic oprócz nas samych i schwytanego biota...

- A Takagishi? A des Jardins? - przerwał Wakefield.

- Zostawimy skuter śnieżny tam, gdzie jest, a tutaj, w obozie Beta, pozostawimy rovera. Z pokładu Newtona będziemy prowadzić nasłuch radiowy - powiedział Brown, patrząc Richardowi w oczy. - Jeżeli ten statek rzeczywiście zderzy się z Ziemią dodał dramatycznie - nasze życie i tak nie jest istotne, bo zmianie ulegnie bieg historii ludzkości.

- A jeżeli nawigatorzy się mylą? Może Rama wykonał manewr, który tylko przypadkowo przecina ziemską orbitę? Przecież...

- To mało prawdopodobne. Pamiętacie krótki manewr, który przyczynił się do śmierci Borzowa? Rama zmienił wtedy trajektorię tak, aby skierowanie go na Ziemię było możliwe jedną zmianą kursu, przeprowadzoną we właściwym momencie. Inżynierowie na Ziemi wyliczyli to trzydzieści sześć godzin temu. Przed świtem O'Toole otrzymał wiadomość, że należy spodziewać się takiego manewru. Nie powiedziałem wam o tym, bo szukaliście Takagishiego...

- To by tłumaczyło, dlaczego wszyscy tak się o nas boją - wtrącił Janos.

- Tylko częściowo - ciągnął Brown. - Na Ziemi inaczej myślą o Ramie. Kierownictwo ISA i egzekutywa COG są przekonani, że Rama ma wobec nas jak najgorsze zamiary.

Brown zamilkł i zamyślił się.

- Myślę, że ich dramatyczna reakcja wynika z emocjonalnego traktowania sprawy - ciągnął po chwili - ale nie mam argumentów, aby ich przekonać, że jest inaczej. Osobiście nie dostrzegam objawów wrogości, a raczej całkowitą obojętność Ramy wobec istot niższego rzędu. Jednak telewizyjna transmisja śmierci Wilsona zrobiła swoje. Oni nie rozumieją ogromu i majestatu tego statku... Mogą tylko odreagować swój strach i przerażenie...

- Jeżeli uważasz, że Ramowie nie mają złych zamiarów - przerwała Francesca - to jak wytłumaczysz zmianę kursu? Przecież to nie może być zbieg okoliczności. Ktoś lub coś zdecydowało, że należy skierować statek ku Ziemi. Nie dziwię się, że ludzie są tym przerażeni. Pierwszy Rama zachowywał wobec nas całkowitą neutralność, tym razem jest inaczej. Oni mówią, że...

- Zaraz, zaraz - wtrącił Richard. - Mam wrażenie, że zbyt pochopnie wyciągasz wnioski. Do naciskania guziczków zostało nam jeszcze dwanaście minut.

- Dobrze, Wakefield - powiedziała Francesca, przypominając sobie, że jest dziennikarką i włączając kamerę - powiedz w takim razie, co będzie, jeżeli ten manewr zakończy się skierowaniem Ramy na orbitę Ziemi.

Richard myślał przez chwilę, po czym odezwał się niezwykle poważnie:

- Ziemianie! Jeżeli Rama zmienił kurs, aby odwiedzić naszą planetę, jego decyzja nie musi być aktem wrogim. Dotychczas nie zaszło nic - powtarzam: nic - co potwierdzałoby, że istoty, które zbudowały ten statek, chcą nas zniszczyć. Tragiczna śmierć kosmonauty Wilsona bardzo nas zasmuciła, ale stanowiła jedynie wynik automatycznego działania robotów; nie był to perfidny plan uśmiercenia jednego z kosmonautów. Ten wielki, wspaniały statek kosmiczny uważam za jeden mechanizm, zaprogramowany na wieloletnie działanie i przetrwanie. Nie jest ani przyjazny, ani wrogi. Mógł zostać stworzony do wykrywania nowych satelitów i obliczania, skąd pochodzą; zmiana orbity Ramy w przypadku napotkania takiego statku jak Newton byłaby po prostu czynnością rutynową. Możliwe, że Rama po prostu chce się o nas czegoś dowiedzieć.

- Świetnie - rzekł z uśmiechem Tabori. - To już prawie filozofia...

Wakefield zaśmiał się nerwowo.

- Droga Irino - Francesca zwróciła się do Rosjanki - czy zgadza się pani ze swoim kolegą? Po śmierci generała Borzowa wyraziła pani przypuszczenie, że przyczyną jego zgonu była jakaś "siła wyższa", czyli Ramowie. Czy w dalszym ciągu jest pani tego zdania?

Rosjanka spojrzała w kamerę swoimi smutnymi oczami.

- Myślę, że kosmonauta Wakefield jest bardzo zdolnym inżynierem, ale nie zna odpowiedzi na wszystkie pytania. Dlaczego manewr Ramy nastąpił dokładnie w chwili operacji? Dlaczego bioty zabiły Wilsona? Gdzie jest profesor Takagishi?

Irina Turgieniew zamilkła, żeby zapanować nad zdenerwowaniem.

- Nigdy nie odnajdziemy Nicole des Jardins. Możliwe, że Rama jest tylko maszyną, ale my przekonaliśmy się już, jak potrafi być niebezpieczny. Jeżeli skieruje się w stronę Ziemi, będę się martwić o moją rodzinę, o przyjaciół, o całą ludzkość... Nie możemy przewidzieć, co się stanie. I nie mamy żadnych środków, aby zapobiec nieszczęściu...

Kilkanaście minut później Francesca Sabatini szła w stronę zamarzniętego morza, aby sfilmować je po raz ostami. Zerknęła na zegarek i uruchomiła kamerę dokładnie piętnaście sekund przed przewidywanym końcem manewru.

- Obraz, który widzicie, skacze - mówiła do mikrofonu. Manewr rozpoczął się czterdzieści siedem minut temu. Ziemscy nawigatorzy obliczyli, że - o ile manewr zakończy się w ciągu kilku najbliższych sekund - Rama skieruje się bezpośrednio w stronę Ziemi. Ich obliczenia zostały oparte na...

Francesca urwała w pół słowa.

- Wibracje ustały - powiedziała. - Manewr został zakończony. Rama porusza się po trajektorii przecinającej ziemską orbitę. Kieruje się prosto na Ziemię.

37. ODCIĘTA OD ŚWIATA

Gdy Nicole obudziła się po raz pierwszy, szumiało jej w głowie i nie mogła zebrać myśli. Bolała ją głowa, plecy i nogi. Nie wiedziała, co się z nią stało. Z trudnością wymacała pojemnik i napiła się wody. Musiałam upaść i stracić przytomność, pomyślała i zasnęła.

Gdy obudziła się po raz drugi, była noc. Ale jej umysł nie błędził już we mgle. Wiedziała, gdzie jest. Pamiętała poszukiwania Takagishiego, zdawała sobie sprawę, że wpadła do studni. Wołała Franceskę, a potem nastąpiło straszne uderzenie.

Wyjęła zza paska nadajnik.

- Halo, Newton - powiedziała, podnosząc się powoli tu kosmonauta des Jardins. Byłam... niedysponowana, to chyba właściwe określenie. Wpadłam do studni i straciłam przytomność. Sabatini wie, gdzie jestem...

Nicole umilkła i wsłuchiwała się w trzaski w słuchawkach. Wzmocniła sygnał, ale usłyszała tylko buczenie prądu. Zrobiło się ciemno, pomyślała. Czyżby światło paliło się zaledwie dwie godziny? Nicole wiedziała, że "dzień" Ramy trwał około trzydziestu godzin. Czyżby tak długo leżała nieprzytomna? A może Rama znów zrobił im niespodziankę? Spojrzała na zegarek i w myślach obliczyła, ile godzin minęło od wymarszu w drugą misję. Jestem tu już trzydzieści dwie godziny. Dlaczego nikt po mnie nie przyszedł?

Nicole pomyślała o wydarzeniach, które nastąpiły tuż przed jej upadkiem. Rozmawiała z Wakefieldem, potem wróciła do "szopy", żeby zajrzeć do studni... Richard zawsze sprawdzał ich położenie, a Francesca wiedziała, gdzie...

Czy całej załodze mogło się coś stać? A jeżeli nie, to dlaczego nikt jej nie odszukał? Nicole starała się pokonać ogarniający ją strach. Oczywiście, że mnie znaleźli, myślała, ale byłam nieprzytomna, więc postanowili... Nie, to nie miało sensu. Gdyby ją odnaleźli, natychmiast zabraliby ją na pokład Newtona...

Pomyślała, że nigdy nie zostanie uratowana i przeszedł ją zimny dreszcz. Postanowiła myśleć o czymś innym i skoncentrowała uwagę na obrażeniach, jakich doznała podczas upadku. Obmacała głowę. Było na niej kilka guzów, największy znajdował się z tyłu. To dlatego straciłam przytomność, pomyślała. Ale czaszka nie była pęknięta, a niewielkie rany zasklepiły się już kilka godzin temu.

Obmacała ramiona, nogi i plecy. Wymacała siniaki i zadrapania, ale na szczęście żadna z kości nie była złamana. Od czasu do czasu czuła silne klucie w karku, co mogło świadczyć o przesunięciu kręgu. Poza tym była zdrowa; ta świadomość nieco podniosła ją na duchu.

Rozejrzała się dookoła. Znajdowała się w prostokątnej studni, mierzącej sześć kroków wzdłuż i półtora w szerz. Oświetlając studnię latarką, oceniła, że ma osiem i pół metra głębokości.

Studnia była prawie pusta, tylko przy ścianie leżały jakieś metalowe sztabki piętro - i piętnastocentymetrowej długości. Nicole przyjrzała się im w świetle latarki. Było ich około stu. Niektóre były długie i proste, inne zakrzywione, jeszcze inne połączone. W sumie dostrzegła dwanaście rodzajów. Pomyślała, że przypominają odpady z nowoczesnej huty stali.

Ściany studni były idealnie gładkie. Materiał przypominał połączenie metalu ze skałą. Nie było żadnych wgłębień czy haków, po których można by się wspiąć na górę. Nicole usiłowała zrobić w ścianie zagłębienie za pomocą swoich przyrządów medycznych. Daremnie.

Skierowała więc swoją uwagę ku hałdzie odpadów. Może uda jej się zbudować

drabinkę lub coś, co pozwoli dosięgnąć krawędzi studni? Metalowe części nie wyglądały zachęcająco. Poza tym szybko obliczyła w myślach, że było ich zbyt mało.

Wpadła w jeszcze większe przygnębienie, gdy przekonała się, jak niewiele zostało jej żywności. Prowiant - zastąpiła lekarstwami dla Takagishiego. Nawet gdyby jadła mało, wody wystarczyłoby jej na jeden dzień, a żywności na nie więcej niż trzydzieści sześć godzin.

Skierowała w górę snop światła i ujrzała dach "szopy". Przypomniała sobie wypadki poprzedzające jej upadek; sygnał odbiornika stał się słyszalny dopiero, gdy wyszła na zewnątrz. To pomieszczenie jest ekranowane, pomyślała. Nie docierają tu fale radiowe, więc nie należy się dziwić, że nikt mnie nie słyszał...

Zasnęła. I tak nic innego nie mogła zrobić. Obudziła się po ośmiu godzinach. Miała zły sen; siedziała z ojcem i córką w ślicznej prowansalskiej restauracji. Był piękny dzień, z zachwytem przyglądała się kwiatom w ogrodzie przylegającym do restauracji. Pojawił się kelner; przyniósł Genevieve eskalopki, a ojcu pieczoną kurę. Potem uśmiechnął się i zniknął. Choć Nicole czekała całą noc, nie dostała nic do jedzenia...

Nigdy przedtem nie zaznała prawdziwego uczucia głodu.

Uważnie podzieliła resztkę żywności na małe porcje, ale głód okazał się silniejszy niż rozsądek.

Zaczęła łapczywie pochłaniać swoje porcje; z trudem powstrzymała się przed zjedzeniem wszystkich. To, co zostało, schowała do kieszeni. Ukryła twarz w dłoniach. Po raz pierwszy od chwili upadku pozwoliła sobie na łzy.

Pozwoliła sobie także na myśl, że śmierć z głodu jest straszna...

Minęło wiele godzin. Nicole była coraz bardziej wycieńczona. Siedziała w kącie ze zwieszoną głową. Już miała porzucić wszelką nadzieję, gdy jakiś wewnętrzny głos zaczął ją przekonywać, że nie jest tak źle. Pomyślała, iż sam fakt, że żyje, graniczy z cudem... Westchnęła i otworzyła oczy. Jeżeli mam tutaj umrzeć, pomyślała, zrobię to z klasą. Postanowiła, że czas, który jej pozostał, spędzi na wspomnianiu najwspanialszych chwil swego trzydziestosześcioletniego życia.

Wciąż jeszcze liczyła na ratunek. Ale była kobietą praktyczną; logicznie rzecz biorąc, nie pozostanie przy życiu dłużej niż kilkanaście godzin.

Kilkakrotnie się rozplakała. Nie starała się powstrzymać łez; dawne wydarzenia wracały z tym większym natężeniem, że miała świadomość, iż wspomina je po raz ostatni.

Nie porównywała i nie wartościowała swoich przeżyć. Po prostu przeżywała je ponownie...

We wspomnieniach matka zajmowała szczególne miejsce. Umarła, gdy Nicole miała zaledwie dziesięć lat, i w świadomości dziewczynki zachowała wszelkie cechy królowej czy bogini. Anawi Tiasso była piękną i wyniosłą kobietą, Afrykanką o nieprzeciętnej inteligencji. Nicole widziała ją jak przez mgłę.

Przypomniała sobie, jak w rodzinnym domu w Chilly Mazarin matka brała ją na kolana. Co wieczór czytała jej do snu. Opowiadała historie o księżętach, zamkach, o szczęśliwych ludziach, przewyciężających wszystkie przeciwności losu. Mówiła cichym, miękkim głosem. Śpiewała kołysanki, a powieki dziewczynki robiły się coraz cięższe...

Niedziela była zawsze dniem szczególnym. Wiosną Nicole chodziła do parku i bawiła się na wielkich, zielonych trawnikach. Matka, światowej sławy biegaczka, nauczyła ją biegać.

Nicole pamiętała wszystkie szczegóły wyjazdu na Wybrzeże Kości Słoniowej. Matka tuliła ją podczas bezsennej nocy przed Poro i co wieczór odpowiadała na jej pytania.

Nicole najprzyjemniej wspominała pobyt w hotelu w Abidżanie i ostatnią noc spędzoną z Anawi przed powrotem do Paryża. Po ceremonii prawie wcale nie rozmawiała o

Poro. Anawi jeszcze nie zdążyła jej pochwalić. Wprawdzie Omeh i rada wioski orzekła, że Nicole jest dzieckiem o nieprzeciętnych zdolnościach, ale dla siedmioletniej dziewczynki jedynie matka była wyrocznią.

Przed kolacją zdobyła się na odwagę.

- Czy dobrze się spisałam, mamó? - spytała.

Anawi rozplakała się.

- Czy dobrze się spisałaś? Jak możesz o to pytać? - Objęła córeczkę i wzięła ją na ręce. - Kochanie, jestem z ciebie taka dumna!

Nicole przytuliła się do matki; obie się popłakały.

Nicole leżała na plecach i płakała. Od ponad godziny myślała o swojej córeczce. Zaczęła od dnia jej narodzin i wspominała każdy wspólnie przeżyty dzień. Myślała o podróży do Ameryki, którą odbyły przed trzema laty. Żyły ze sobą tak blisko! Zwłaszcza podczas wycieczki do Wielkiego Kanionu...

Nicole i Genevieve nocowały na równinie Tonto. Ułożyły śpiwory w pobliżu wspaniałej rzeki Kolorado, zwierzały się sobie aż do późnej nocy.

Nigdy bym tam nie pojechała, myślała Nicole, gdyby nie ty. Ty jedyna wiedziałaś, jak ważna była dla nas taka wspólna wyprawa.

Ojciec Nicole, Pierre des Jardins, był najważniejszym mężczyzną w jej życiu - przyjacielem, spowiednikiem, towarzyszem wspólnych dyskusji i człowiekiem, u którego zawsze mogła szukać wsparcia. Uczestniczył we wszystkich istotnych momentach w jej życiu. To jego brakowało jej najbardziej, gdy leżała teraz na dnie studni. Swoją ostatnią rozmowę chciała odbyć właśnie z nim.

Nie wszystkie chwile spędzone u boku Pierre'a były szczęśliwe. Dobrze zapamiętała chwilę, gdy trzymając się za ręce, cicho płakali na pogrzebie matki. Pamiętała także uścisk jego mocnych ramion, gdy nie otrzymała roli Joanny D'Arc.

W rok po śmierci Anawi przeprowadzili się do Beauvois. Stanowili dziwną parę. Nicole studiowała na uniwersytecie w Tours. Ich życie było prawdziwą idyllą. Nicole spacerowała po lasach, Pierre pisał powieści. Wieczorem Marguerite dzwoniła na kolację, a potem wsiadała na rower i wracała do Luyes, do męża i dzieci.

Latem odbywali podróże po całej Europie, zwiedzając zamki i stare miasteczka, które stanowiły tło powieści historycznych Pierre' a. Nicole znała historię lepiej niż nazwiska współczesnych polityków. Gdy w 2181 roku Pierre za jedną z powieści otrzymał nagrodę imienia Mary Renault, razem pojechali do Paryża po jej odbiór. Nicole, ubrana w suknię, którą wybrał dla niej Pierre, siedziała w pierwszym rzędzie wielkiej sali i wysłuchiwała niezliczonych pochwał pod adresem swojego ojca.

- Często pytano mnie - mówił Pierre podczas swojego wystąpienia - czy posiadam wiedzę, którą chciałbym podzielić się z przyszłymi pokoleniami. Mojej córce Nicole i wszystkim młodym ludziom dam tylko jedną radę. W życiu znalazłem dwie rzeczy bezcenne: naukę i miłość. Nic innego: ani sława, ani władza, ani sukces odniesiony dla samego sukcesu nie mogą stanowić tak wielkiej wartości. Bo gdy życie dobiega końca, będę mógł powiedzieć nie tylko: "posiadam wiedzę" i "kochałem", ale także: "byłem szczęśliwy".

Ja byłem szczęśliwa, myślała Nicole, a łzy spływały jej po policzkach. Byłam szczęśliwa głównie dzięki tobie. Nigdy mnie nie zawiodłeś, nawet w najtrudniejszych chwilach.

W myślach wróciła do lata 2184 roku. Jej życie nabrało wtedy takiego tempa, że straciła nad nim kontrolę. W ciągu sześciu tygodni zdobyła medal olimpijski, przeżyła krótki romans z księciem Walii i wróciła do Francji, aby wyznać ojcu, że jest w ciąży.

Pamiętała wszystko tak, jak gdyby wydarzyło się to wczoraj. Żadne uczucie nie było tak głębokie jak szczęście, gdy w Los Angeles stała na podium ze złotym medalem na piersiach, widząc na trybunach szalejący tłum. Ta chwila należała do niej. Prawie przez tydzień była gwiazdą światowych mediów, znalazła się na pierwszych stronach wszystkich gazet.

Po ostatnim wywiadzie w olimpijskim studiu telewizyjnym zbliżył się do niej jakiś młody Anglik. Powiedział, że nazywa się Darren Higgins i wręczył jej zaproszenie na kolację z księciem Walii; na kolację z człowiekiem, który miał zostać królem Wielkiej Brytanii, Henrykiem XI.

Kolacja była cudowna, myślała Nicole, zapominając na chwilę o swojej beznadziejnej sytuacji. Henryk był czarujący. Następane dwa dni także okazały się wspaniałe...

Ale gdy trzydzieści dziewięć godzin później obudziła się w jego apartamencie w Westwood, bajka nagle się skończyła. Jej książkę z bajki zrobił się oschły i nieprzystępny.

Mój sen się skończył, myślała Nicole. Nie ja sama, lecz zdobycie mnie było jego celem. Nie zależało mu na wiązaniu się ze mną.

Nicole nigdy nie zapomni słów, które usłyszała na pożegnanie. Pakowała się w pośpiechu, a on chodził tam i z powrotem. Nie rozumiał, co się stało. Nicole nie odpowiadała na jego pytania, nie pozwalając się objąć.

- A czego się właściwie spodziewałaś? - pytał zdziwiony. Ze odjedziemy razem i będziemy żyli długo i szczęśliwie? Ależ Nicole, przecież to nie bajka! Anglicy nigdy nie pogodziliby się z myślą o królowej, która nie jest białą kobietą!

Nicole uciekła, zanim Henryk dostrzegł jej łzy. Tak to właśnie, droga Genevieve, wyjechałam z Los Angeles z dwoma skarbami, mówiła do siebie Nicole. Jednym był złoty medal; drugim cudowna dziewczynka w moim brzuchu...

Przez kilka dni nie mogła zdobyć się na odwagę, żeby porozmawiać o tym z ojcem. Wreszcie przemogła swój strach.

- Nie wiem, co robić - powiedziała ojcu pewnego wrześnieowego poranka. - Wiem, że nie spodziewałaś się po mnie czegoś takiego... Ja sama nie przypuszczałam, że potrafię tak postąpić... Chodzi mi o to, czy mogę tu zostać, gdy...

- Oczywiście, Nicole - powiedział cicho Pierre. Po raz drugi w swoim życiu Nicole zobaczyła w jego oczach łzy. Po raz pierwszy płakał na pogrzebie matki. - Zrobię wszystko, żeby było dobrze - powiedział i przytulił ją do siebie.

Byłam taka szczęśliwa, myślała Nicole. Nigdy nie robił mi wymówek, o nic nie pytał. Gdy powiedziałam mu, że Henryk jest ojcem, obiecał, że utrzyma to w tajemnicy. I dotrzymał słowa... Nagle zrobiło się jasno.

Wstała, żeby dokładnie przyjrzeć się swojemu więzieniu. Jedynie środek studni był oświetlony, jej obydwie końce pogrążone były w cieniu. Biorąc pod uwagę okoliczności, Nicole była w dziwnie dobrym humorze.

Spojrzała w górę i przez dach zobaczyła "niebo" Ramy. Pomyślała, że nie modliła się już od ponad dwudziestu lat. Uklękła. Boże, powiedziała, wiem, że robię to nieco za późno, ale dziękuję Ci za ojca, za matkę i córkę. I za wszystko, co dobre. Uniosła głowę do góry. Uśmiechała się. A teraz, drogi Boże, przydałaby mi się odrobina Twojej pomocy...

38. GOŚCIE

Mały robot wynurzył się z cienia i wyjął miecz. Armia angielska dotarła do Harfleur. Raz, przyjaciele, jeszcze do wylomu, lub go zatkajmy trupami Anglików! Nic tak w pokoju mężom nie przystoi jak skromna cichość, milcząca pokora; lecz gdy wojenna zagrzmi w uszach trąba, niechaj przykładem waszym tygrys będzie...

Henryk V, nowy król Anglii, chwalił swoje wojska; Nicole przysłuchiwała się temu z uśmiechem.

Już prawie godzinę słuchała opowieści księcia Halla o tym, jak walczy z rebeliantami. Wprawdzie Nicole tylko raz przeczytła dramaty Szekspira o Henrykach, ale ponieważ przez całe życie interesowała się postacią Joanny d'Arc, dobrze знаła ich historyczny kontekst.

- Szekspir uczynił z ciebie kogoś, kim nigdy nie byłeś szepnęła Nicole wkładając szpilkę w otwór z napisem "wyłącznik". - Byłeś wojownikiem, dokonywałeś bezlitosnych podbojów, przez ciebie krwawiła Normandia, podbiłeś Francję...

Nicole zaśmiała się nerwowo. Co ja robię? - pomyślała, rozmawiam z dwudziestocentymetrowym księciem, który na dodatek jest robotem?

Przypomniała sobie poczucie klęski, które paraliżowało ją jeszcze godzinę temu, kiedy wypięła ostatni łyk wody. Trudno, pomyślała zwracając się do księcia Halla, ale to lepsze niż uzalanie się nad sobą.

- Co jeszcze potrafisz? - zastanawiała się. - Co się stanie, gdy włożę szpilkę do otworu z literą R?

Robot zrobił kilka kroków tam i z powrotem, by zbliżyć się do lewej nogi Nicole. Po dłuższym milczeniu odezwał się. Nie mówił już głosem księcia Halla, lecz Wakefielda.

- R oznacza rozmowę; potrafisz mówić o wielu rzeczach, ale nie zrobię tego, jeżeli ty nie przemówisz pierwsza...

Nicole roześmiała się.

- Dobrze - powiedziała. - Opowiedz mi coś o Joannie d'Arc.

Robot zawahał się, po czym zaczął posępnym głosem:

- Ona była czarownicą, droga pani, spalono ją na stosie w Rouen w dziesięć lat po mojej śmierci. Za mojego panowania moje wojska podbiły północną Francję, a ta francuska czarownica twierdziła, że przysłał ją Bóg, aby...

Nicole przestała słuchać i spojrzała w górę. Mignął nad nią jakiś cień. Wydawało jej się, że nad dachem coś przeleciało. Może helikopter? Serce zabiło jej szybciej.

- Tutaj jestem! - krzyknęła z całym siłą.

Książę Hall tłumaczył, dlaczego po pojawieniu się Joanny d'Arc musiał powrócić do Francji.

- To bardzo angielski punkt widzenia... - mruknęła z dezaprobatą Nicole i wyłączyła robota.

W chwilę później na dnie studni zrobiło się zupełnie ciemno. Serce podeszło jej do gardła. Nad studnią zawisł olbrzymi stwór, przypominający ptaka. Cofnęła się z krzykiem. Stworzenie włożyło głowę do studni i wydało kilka ostrych, melodyjnych pisków. Nicole była jak sparaliżowana. Ptak kilkakrotnie wydał te same dźwięki, a potem usiłował wylądować w studni, co było niemożliwe, bo miał zbyt dużą rozpiętość skrzydeł.

Przerażenie przerodziło się w zwykły strach. Nicole odważyła się spojrzeć w górę na dziwnego przybysza. Jego głowa przypominała pterodaktyla. Niebieskie oczy otoczone były brązowymi kręgami. Dziób był długi i zagięty. Ptak nie miał zębów, ale za to miał bardzo ostre szpony.

Nicole pomyślała, że stworzenie musi ważyć około stu kilogramów. Z wyjątkiem głowy, dzioba, końców skrzydeł i szponów, jego ciało pokryte było czymś, co przypominało czarny aksamit. Gdy ptak zrozumiał, że nie uda mu się sfrunąć na dno studni, wydał dwa dźwięczne piski i odleciał.

Nicole wciąż trwała w bez ruchu. Po kilku minutach odważyła się usiąść; starała się zebrać myśli. Dawka adrenaliny, jaką przed chwilą otrzymała, pomogła jej w racjonalnej ocenie tego, co zobaczyła.

Najpierw pomyślała, że ptak jest biotem, podobnie jak inne stwory, które znaleziono w Ramie. Ale jeżeli to byk biot, zastanawiała się, to jego konstrukcja musi być niezwykle skomplikowana. Przypomniała sobie wygląd zarówno krabów, jak i innych konstrukcji sfilmowanych przez ekipę Nortona. Doszła do wniosku, że ptak nie był biotem. Jego oczy były jakies inne...

Gdzieś w oddali usłyszała łopot skrzydeł. Jej mięśnie ponownie stężyły. Skuliła się w kącie studni. Po chwili znów zrobiło się ciemno. Tym razem patrzyły na nią dwie istoty. Pierwszy ptak przyprowadził większego towarzysza, który zawisł w powietrzu i przyglądał się Nicole swoimi niebieskimi oczami. Zauważyła, że jego ciało było gładkie, pokryte czymś, co skojarzyło jej się z linoleum. Poza tym przypominał swojego towarzysza.

Po dłuższej chwili oba ptaki wylądowały na brzegu studni. Przez kilka minut przyglądały się Nicole, po czym po krótkiej wymianie pisków odleciały.

Nicole była wyczerpana. Napięcie i strach ustąpiły; skuliła się w kącie i zasnęła.

Spała siedem godzin. Obudził ją głośny stukot, niczym seria z broni maszynowej. Wsłuchiwała się w ciszę, ale tym razem nie zmałcił jej żaden dźwięk. Była głodna i chciało jej się pić. Wyjęła z kieszeni resztkę jedzenia. Czy powinnam podzielić to na dwie porcje? - zastanawiała się. A może lepiej zjeść wszystko od razu i pogodzić się z tym, co mnie czeka?

Westchnęła i postanowiła zjeść wszystko od razu. Pomyślała, że będzie miała dość siły, żeby chociaż przez jakiś czas zapomnieć o głodzie. Ale myliła się. Przed oczami wciąż przesuwały jej się obrazy tryskających źródeł i suto zastawionych stołów w Beauvois.

Nagle w oddali rozległ się jakiś trzask. Nicole zastanawiała się, jak wydostać się z pułapki; może ptaki jej pomogą? Była zła na siebie, że nie usiłowała się z nimi porozumieć. Oczywiście, że mogą zdecydować się mnie zjeść, pomyślała, ale wolę być zjedzona, niż umrzeć z głodu.

Była pewna że ptaki powrócą.

Dzień dobry, mówiła do nich w myślach. Stałyby na środku studni. Potem gestami przekazałyby swoją prośbę; najpierw pokazałyby na siebie i na studnię, potem na ptaki, a w końcu wskazałyby palcem w górę.

Dwa głośne dźwięki zmusiły ją do powrotu do rzeczywistości. Po chwili znów usłyszała jakiś trzask. Włączyła komputer, odszukała Atlas Ramy i przeczytała rozdział "Środowisko".

Zawstydziała się, że nie od razu zrozumiała, co się dzieje: to Morze Cylindryczne topiło się od dna. Rama wciąż znajdował się wewnątrz orbity Wenus (choć Nicole nie mogła wiedzieć, że ostatni manewr zapoczątkował oddalanie się od Słońca); bliskości Słońca podniosła temperaturę powyżej zera.

Atlas ostrzegał przed huraganami, wywołanymi gwałtownymi ruchami powietrza po roztopieniu się morza.

Nicole stanęła na środku studni.

- No, ptaszki, czy kimkolwiek jesteście, wracajcie! - krzyknęła. - Chcę się stąd wydostać!

Ale latające stwory nie wróciły. Przez kolejne dziesięć godzin siedziała w kącie. Była coraz słabsza, głośne trzaski słyhać było coraz rzadziej. Zaczął wiać wiatr. Najpierw była to

lekka bryza, ale gdy ustał trzask pękającego lodu, wiatr zaczął się wzmacniać.

Nicole straciła wszelką nadzieję. Zasnęła z przekonaniem, że obudzi się najwyżej raz czy dwa.

Huraganowe wiatry przetaczały się nad Nowym Jorkiem przez kilka godzin. Nicole skuliła się w kącie, wsłuchiwała się w złowieszczy świst i przypomniawszy sobie śnieżycę w Kolorado. Była wtedy w schronisku dla narciarzy. Starła się przypomnieć sobie radość, jaką sprawia jazda na nartach, ale jakoś nie mogła. Była głodna, wycieńczona, nie potrafiła zebrać myśli. Siedziała w bezruchu, nie myśląc o niczym. Czasem tylko zastanawiała się, jak to jest, kiedy się umiera.

Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Nie pamiętała także chwili przebudzenia. Była bardzo osłabiona.

Coś wpadło do studni.

Znów panowały ciemności. Nie włączając latarki Nicole zaczęła się czołgać w stronę ściany, pod którą leżały kawałki metalu. Uderzyła o coś głową. Wyciągnęła przed siebie rękę. Przedmiot był duży, większy niż piłka do koszykówki. Miał owalny kształt i gładką powierzchnię.

Nicole była coraz bardziej rozbudzona. Włączyła latarkę. Przedmiot miał białawy kolor, kształtem przypominał jajko. Nicole przyjrzała mu się dokładnie; jego powierzchnia ugięła się pod naciskiem.

Czy mogę to zjeść? - pomyślała. Była tak głodna, że nie interesowały ją konsekwencje tego lekkomyślnego czynu.

Wyjęła nóż. Wbiła go do środka i wycięła kawałek skórki. To, co włożyła do ust, było całkowicie pozbawione smaku. Nicole wypluła niejadalną substancję i ze złością kopnęła, "jajko". W środku coś zabulgotało. Tam jest jakiś płyn!

Małym nożykiem trudno było dostać się do wnętrza. Po kilku nieudanych próbach wyjęła swoje skalpele; teraz praca posuwała się znacznie szybciej. Jajowaty przedmiot miał trzy warstwy. Pierwsza była twarda jak piłka. Drugą stanowił niebieski miąższ o konsystencji melona. W samym środku było kilka litrów zielonkawego płynu.

Dygocąc z podniecenia Nicole zanurzyła w nim palec, a potem spróbowała. Płyn miał dziwny smak, który skojarzył jej się z lekarstwami, ale było w nim coś odświeżającego. Upiła jeszcze dwa łyki.

Z trudem powstrzymała się, aby nie wypić więcej; wzięła próbkę płynu i włożyła ją do przenośnego laboratorium. Robiła to w takim pośpiechu, że pomyliła się i musiała wszystko zacząć od początku. Gdy na ekranie komputera pojawiły się wyniki, Nicole rozpląkała się z radości. Czymkolwiek był ten płyn, mogła go pić bez obaw. Zawierał białka, minerały oraz inne związki chemiczne nieszkodliwe dla zdrowia.

- Cudownie, wspaniale! - krzyknęła wstając, i o mało co nie zemdląca. Była bardzo osłabiona. Trzymając się ściany usiadła z powrotem; zaczął się najwspanialszy posiłek w jej życiu. Piła i jadła miąższ, dopóki nie zaspokoila głodu. Potem obróciła się na bok i natychmiast zasnęła.

Po przebudzeniu Nicole postanowiła sprawdzić, ile "manny z nieba" jej zostało - tak w myślach nazwała "melon". Owoc należało zachować, przynajmniej do czasu, gdy zdoła wy dostać się ze studni.

Nicole zmierzyła go dokładnie. Pierwotnie ważył dziesięć kilogramów, ale teraz zostało tylko nieco ponad osiem. Nicole obliczyła, że niejadalna skorupa waży około dwóch kilogramów, co zostawiało sześć kilogramów płynu i niebieski miąższ. Zaraz, zaraz, myślała, trzy kilogramy płynu to...

Bieg jej myśli został przerwany nagłym zapaleniem się świateł.

Aha, mruknęła, spoglądając na zegarek, wszystko o właściwej porze, z przesunięciem

o kilka sekund...

Nicole po raz pierwszy zobaczyła owoc w pełnym świetle. Rozpoznała go od razu. Boże, pomyślała, dotykając brązowych żyłek na białej powierzchni. Sięgnęła do kieszeni i wydobyła z niej kamyk, który podarował jej Omeh. Spojrzała na niego, a potem na owalne jajo. Boże, szepnęła.

Włożyła kamyk do kieszeni i wyjęła zieloną ampułkę.

- Ronata sama będzie wiedziała, kiedy wypić jej zawartość - przypomniała sobie słowa pradziadka. Usiadła i wypila zawartość ampułki.

39. JEZIORO MĄDROŚCI

Świat zaczął falować. Nicole zamknęła oczy. Gdy otworzyła je ponownie, oślepił ją blask kolorowych wzorów, które migały w zawrotnym tempie. Przed nią, gdzieś w oddali, pojawiła się czarna plamka. Zaczęła rosnać. Nicole dostrzegła Murzyna, starca biegnącego przez sawannę. Była noc, na niebie świeciły tysiące gwiazd. Starzec wspiał się na skalne urwisko. Wyglądał jak Omeh, ale rysy jego twarzy przypominały raczej matkę Nicole.

Starzec biegł pod górę z zadziwiającą sprawnością. Gdy znalazł się na szczycie, podniósł ręce i zaczął wpatrywać się w Księżyc w nowiu. Nicole usłyszała odgłos odpalania silnika raketowego i obejrzała się w lewo. Do powierzchni Księżyca zbliżał się niewielki lądownik. Dwóch mężczyzn w skafandrach zaczęło schodzić po drabince. Nicole usłyszała słowa Neila Armstronga:

- Ten mały krok człowieka jest wielkim krokiem dla całej ludzkości.

Buzz Aldrin przyłączył się do Armstronga; obaj spojrzeli w prawo. Na skale siedział stary Murzyn. Uśmiechał się. Miał bardzo białe zęby.

Jego twarz robiła się coraz większa, a księżycowy krajobraz coraz mniej wyraźny. Starzec zaczął śpiewać pieśń plemienia Senoufo, ale Nicole nie rozumiała jej słów.

Nagle pojęła, że słowa skierowane są do niej.

- Jestem twoim przodkiem - usłyszała. - Jako chłopiec medytowałem tej nocy, gdy ludzie po raz pierwszy wylądowali na Księżycu. Byłem spragniony i napiłem się wody z Jeziora Mądrości. Poleciałem na Księżyc, gdzie rozmawiałem z astronautami. Potem przebywałem winnych światach. Poznałem Wielkich. Powiedzieli, że zawieziesz historię Minowe do gwiazd.

Głowa starca zaczęła rosnać. Jego zęby stały się ostre, długie i żółte. Przeobraził się w tygrysa; rzucił się jej do gardła. Nicole krzyknęła, czując uścisk kłów na swojej szyi. Była gotowa na śmierć. Ale tygrys osłabł; w jego boku tkwiła strzała. Nicole usłyszała czyjś głos i spojrzała w górę. Matka w królewskim płaszczu, ze złotym łukiem w rękę biegła w kierunku zawieszzonego w powietrzu połączanego powozu.

- Mamo, zaczekaj...! - krzyknęła Nicole. Postać odwróciła się.

- Zostałaś uwiedziona - powiedziała matka. - Musisz być bardziej ostrożna. Mogę cię uratować tylko trzy razy. Strzeż się tego, czego nie widzisz, ale o czym wiesz.

Anawi wsiadła do powozu.

- Nie możesz umrzeć, Nicole. Kocham cię.

Skrzydlate konie zaprzężone do powozu były coraz wyżej, po chwili Nicole przestała je widzieć.

Powróciły kolorowe wzory. Gdzieś w oddali słychać było muzykę, przypominającą grę szklanych dzwoneczków. Potem rozległy się brawa. Nicole siedziała w pierwszym rzędzie, ojciec znajdował się tuż obok. Na scenie jakiś skośnooki człowiek z włosami do ziemi grał na trzech dziwnych instrumentach. Ich dźwięk wypełniał całą przestrzeń. Nicole zachciało się płakać.

- Chodź - powiedział ojciec. - Musimy już iść.

Nagle przeistoczył się w wróbla. Uśmiechnął się do niej. Nicole rozwinęła skrzydła i razem wzlecieli w powietrze, opuszczając salę koncertową.

Muzyka zamilkła w oddali, słychać było tylko szum wiatru. Nicole spojrzała w dół na piękną dolinę Loary i dostrzegła dach domu w Beauvois. Cieszyła się, że wraca do domu. Ale tata - wróbel skierował się do Chinon. Wylądowali na jednym z drzew na terenie zamkowych ogrodów.

Pod nimi Henryk Plantagenet i Eleonora Akwitańska sprzeczali się o następstwo tronu.

Eleonora zbliżyła się do drzewa i dostrzegła wróble.

- Witaj, Nicole - powiedziała. - Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Królowa Eleonora wyciągnęła rękę i pogładziła wróbla po brzuszku.

- Pamiętaj, Nicole - powiedziała - że przeznaczenie jest ważniejsze niż miłość. Możesz robić wszystko, jeżeli znasz swoje przeznaczenie.

Nicole poczuła woń dymu; komuś groziło niebezpieczeństwo. Razem z ojcem wzniosła się w górę. Skierowali się w stronę Normandii swąd dymu stawał się coraz wyraźniejszy. Gdzieś z dołu usłyszeli błaganie o pomoc.

Z Rouen patrzyła na nich jakaś dziewczyna. Ogień dosięgał już jej stóp. W powietrzu czuć było swąd palonego ciała. Modląc się, dziewczyna spuściła oczy; nad jej głową ksiądz uniósł krzyż.

- Błogosławiony Jezu... - szepnęła. Łzy spływały jej po policzkach.

- Uratujemy cię, Joanno! - krzyknęła Nicole obniżając lot. Wspólnie z ojcem rozluźnili jej więzy; dziewczyna objęła ich z wdzięcznością. Płomienie ognia sięgały coraz wyżej. Nagle zrobiło się ciemno.

Znów znalazła się w powietrzu. Tym razem była ogromną, białą, samotną czapłą. Skręciła w bok, by uniknąć spotkania z ramańskimi ptakami, które patrzyły na nią ze zdziwieniem.

Nicole widziała wszystkie szczegóły Nowego Jorku. W czterech miejscach dostrzegła ruch. Dziesięcionogi biot powoli zbliżał się do południowej ściany "szopy". Na trzech placach z podziemnych źródeł uwalniało się ciepło; wyraźnie widziała je w podczerwieni. Obniżyła pułap lotu i bezpiecznie wylądowała w swojej studni.

40. ZAPROSZENIE OBCYCH

Muszę być gotowa; ekipa ratunkowa może tu przybyć lada chwila, pomyślała Nicole, wypełniając pojemniki na żywność niebieskim płynem i mięszem. Potem wróciła do swojego kąta.

Cóż to była za podróż! - myślała. I co to wszystko znaczy? Przypomniała sobie wizje, których doświadczyła podczas Poro. Trzy lata później, po pogrzebie matki, rozmawiała o tym z Omehem.

- Dokąd Ronata poleciała? - spytał Omeh...

Dziewczynka od razu zrozumiała pytanie.

- Byłam dużym białym ptakiem - odpowiedziała. - Poleciałam za Księżyc i Słońce, aż do wielkiej pustki.

- Tak właśnie myślał Omeh...

Dlaczego nie spytałam go, co się ze mną stało? - w Nicole obudził się naukowiec. Może wtedy zrozumiałabym...

Ale gdzieś w głębi duszy Nicole tkwiło przeświadczenie, że jej doznania nie poddawały się jakiegokolwiek analizie.

Zaczęła myśleć o matce; wyglądała tak pięknie w długich, czerwonych szatach... Anawi uratowała ją przed tygrysem. Dziękuję ci matko, pomyślała Nicole. Szkoda, że tak krótko ze sobą rozmawialiśmy...

Nagle do jej uszu dotarł jakiś dziwny dźwięk. Jak gdyby dziesiątki niemowląt raczkowało po linoleum. Zrozumiała, że coś się do niej zbliża. Nie miała czasu do namysłu. Po kilku sekundach nad studnią pojawiły się anteny, a potem głowa Biota - stonogi.

Biot, nie zawahawszy się ani na moment, zaczął schodzić na dół.

Miał około czterech metrów długości. Marsz po pionowej ścianie nie sprawiał mu najmniejszego kłopotu.

Każda z sześćdziesięciu kończyn przez chwilę przylegała do ściany, najprawdopodobniej na zasadzie podciśnienia. Nicole przygotowała swój plecak i czekała na właściwy moment. Nie była szczególnie zdziwiona pojawieniem się biota. Wizje natchnęły ją optymizmem; była niemal pewna, że zostanie uratowana...

Biot - stonoga składał się z piętnastu członów, z których każdy miał cztery nogi. Owadzia głowa miała czujniki; dwa z nich były bardzo długie i przypominały anteny. Kawalki metalu na drugim końcu studni były najwidoczniej magazynem części zapasowych. Biot wymienił sobie trzy nogi, pancerz na jednym z segmentów i kawałek głowy. Cała operacja nie trwała dłużej niż pięć minut; już po chwili zabierał się do wspinaczki.

Nicole wskoczyła mu na grzbiet, gdy trzy czwarte jego tułowia znalazło się na ścianie. Ale ciężar okazał się zbyt duży i upadli na dno studni. Po chwili biot ponowił próbę wydostania się. Nicole odczekała do chwili, gdy wszystkie nogi znalazły się na ścianie. Na próżno. Już po chwili oboje znów leżeli na ziemi.

Podczas drugiego upadku jedna z przednich nóg biota uległa uszkodzeniu i przed trzecią próbą wydostania się ze studni musiał ją wymienić. W tym czasie Nicole wydobyła z plecaka najmocniejsze nici chirurgiczne i kilkakrotnie przewięzała je wokół trzech ostatnich członów Biota. Na drugim końcu zawiązała pętlę. Włożyła rękawiczki, żeby nie przecięła jej dłoni, i przewięzała się w pasie.

To może się skończyć katastrofą, pomyślała. Jeżeli nie się urwie, przy następnym upadku mogę mieć mniej szczęścia...

Biot - stonoga wspinał się coraz wyżej. Po kilku krokach wyczuł narastający ciężar.

Ale tym razem nie upadł; w dalszym ciągu powoli wspinał się do góry. Nicole czuła się jak podczas wysokogórskiej wspinaczki.

Wisała jakieś czterdzieści centymetrów pod ostatnim członem biota. Gdy jego głowa wynurzyła się ze studni, Nicole była już w połowie drogi. Z każdym krokiem Biota unosiła się wyżej. Ale tempo marszu wyraźnie spadało. Gdy w studni pozostały tylko cztery człony, biot zatrzymał się.

Gdyby Nicole wyciągnęła ręce, może dosięgnęłaby ostatniego członu.

Stonoga najwyraźniej utknęła. Widocznie złącza ostatnich członów nie mogły udźwignąć ciężaru.

Nicole wisała sześć metrów nad dnem studni; w jej głowie zaczęły się rodzić czarne myśli.

No to świetnie, pomyślała z goryczą. Są trzy możliwości, żadna z nich nie jest dobra: albo nic się urwie, albo biot spadnie, albo zawisnę tu na zawsze.

Zastanawiała się, czy jest jeszcze jakieś inne wyjście. Jedyłą możliwością było podciągnięcie się do ostatniego członu; należało piąć się w górę po grzbiecie biota.

Nicole spojrzała w dół i pomyślała o pierwszym upadku. A może poczekać? Może biot da jednak sobie radę?

Mijały minuty.

Nicole westchnęła, po czym uchwyciła nic i podciągnęła się w górę. Była teraz bezpośrednio pod ostatnim członem. Złapała jedną z nóg, ale gdy tylko ją obciążyła, noga oderwała się od ściany.

Niedobrze... pomyślała. Z uwagą przyglądała się biotowi. Łuski na członach zachodziły na siebie. A gdyby uchwycić się jednej z nich... Poprzednio biot spadał, bo nogi nie były w stanie dostatecznie mocno przysssać się do ściany. Ale teraz prawie taty stoi na twardym gruncie, poza studnią. Powinien mnie utrzymać...

Znalazszy się na grzbiecie biota, Nicole zdała sobie sprawę, że nie ma teraz żadnej asekuracji. Uchwyciła się pancerza, żeby sprawdzić, czy łuski utrzymają jej ciężar. Zawisła na jednej ręce, ubezpieczając się drugą. Na razie nie jest źle, pomyślała.

Delikatnie podciągnęła się w górę. Oplotła nogami tułów biota i sięgnęła do kolejnego członu. Nogi ostatniego członu odpadły od ściany, ale poza tym stonoga nie poruszyła się.

Nicole była coraz wyżej. Gdy znalazła się tuż przy krawędzi studni, biot zaczął zsuwać się w dół. Zamarła. Czekala, aż biot mocniej uchwyci się ściany.

Już po chwili siedziała na pierwszym członie, który spoczywał na twardym gruncie. Biot zaczął się ruszać, więc Nicole zeskoczyła z niego i bezpiecznie wylądowała na ziemi.

- Alleluja! - zakrzyknęła.

Stała przy murze okalającym Nowy Jork i wpatrywała się w spiętrzone wody Morza Cylindrycznego. Dlaczego nikt nie odpowiada na jej wołanie o pomoc? Test radiostacji nie wykazał żadnych usterek, a mimo to po raz kolejny nie otrzymała odpowiedzi. Znaczyło to, że żaden z kosmonautów nie znajdował się w odległości mniejszej niż sześć kilometrów, oraz że stacja przekaźnikowa Beta nie działała. Gdyby Beta działała poprawnie, myślała Nicole, dyszeliby mnie wszędzie, nawet na pokładzie Newtona.

Doszła do wniosku, że załoga z pewnością jest na górze i przygotowuje się do kolejnej misji, a przekaźnik najprawdopodobniej został uszkodzony przez huragan. Martwiło ją, że od stopienia się morza minęło już czterdzieści pięć godzin. Do studni wpadła ponad dziewięćdziesiąt godzin temu. Dlaczego nikt jej nie szukał?

Wpatrywała się w niebo, szukając helikoptera. Roztopienie się Morza Cylindrycznego zmieniło warunki atmosferyczne. Zgodnie z przewidywaniami, pojawiły się chmury. Temperatura była znacznie wyższa. Nicole zerknęła na termometr. Wskazywał cztery stopnie

powyżej zera.

Jest wysoce prawdopodobne, myślała, że załoga niedługo wróci. Muszę trzymać się blisko muru, żeby była z daleka widoczna. Nicole dopuściła myśl o katastrofie, uniemożliwiającej wyruszenie jej na ratunek. Ale nawet w takim wypadku powinnam czekać. Prędzej czy później przylecą po mnie...

Żeby zabić czas, Nicole wzięła próbkę wody z morza. Było w niej o wiele mniej trujących substancji organicznych niż w Ramie I. A może oni wszyscy zginęli, gdy leżałam na dnie studni?

Pomyślała, że jest na tyle dobrym pływakiem, że mogłaby przepłynąć morze, gdyby zaszła taka potrzeba. Jednak po chwili zmieniła zdanie przypomniawszy sobie zdjęcia biotów - rekinów, zrobione przez ekipę Nortona.

Przez wiele godzin spacerowała wzdłuż muru.

Usiadła, żeby odpocząć. Właśnie zastanawiała się, jak podzielić melon na wypadek, gdyby w ciągu następnych siedemdziesięciu dwóch godzin nie została uratowana, gdy od strony Nowego Jorku usłyszała jakiś krzyk. Natychmiast pomyślała o doktorze Takagishim.

Spróbowała wezwać go przez radio, ale w eterze panowała cisza. Spojrzała w górę, wypatrując helikoptera. Usłyszała kolejny krzyk. Tym razem udało jej się lepiej go zlokalizować. Ruszyła w kierunku schodów prowadzących do Nowego Jorku.

Nie zdążyła jeszcze uaktualnić mapy miasta. Minęła koncentryczne ulice i zatrzymawszy się przy ośmiościanie, wprowadziła do komputera wszystkie odkrycia, włącznie z "szopą" i studniami. W chwilę później, gdy podziwiała piękno dziwnego budynku o ośmiu ścianach, usłyszała trzeci krzyk, tym razem bardzo wysoki. To nie jest głos Takagishiego, pomyślała.

Pobiegła w kierunku, skąd dochodził dźwięk.

Zbliżyła się do budynków po drugiej stronie rynku. Usłyszała jakieś piski i postanowiła być ostrożniejsza. Przypomniała jej się "rozmowa" ptaków nad studnią. Dźwięk zdawał się dochodzić z olbrzymich sieci, które tak zafascynowały Franceskę Sabatini.

W niecałe dwie minuty później Nicole stała pomiędzy dwoma wieżowcami, połączonymi grubą, gęstą siatką, wznoszącą się na pięćdziesiąt metrów w górę. Jakies dwadzieścia metrów nad ziemią wisiał aksamitny ptak usiłujący wypłatać się z pułapki. Jego tułów oplatały sznury. Ujrawszy Nicole, ptak wydał kolejny pisk. Jego towarzyszy kołował nad wieżowcami. On także ją dostrzegł i zaczął pikować w dół.

Nicole schroniła się przy jednym z budynków. Ptak wylądował tuż przy niej. Przyglądał się jej badawczo. Aksamitny ptak powiedział coś i po krótkiej wymianie zdań drugi ptak uniósł się w górę i przysiadł kilkanaście metrów wyżej.

Nicole uspokoiła się nieco i zbliżyła do sieci. Materiał, z którego została utkana, przypominał giętki sznur, mniej więcej czterocentymetrowej średnicy. Tysiące łączeń wyglądało jak węzły. Sieć była lepka, ale nie na tyle, aby nasunęła Nicole skojarzenie z pajęczyną.

Ptak wzbił się w górę i po chwili wylądował przy uwięzionym przyjacielu. Uważając, aby samemu nie zostać uwięzionym, usiłował pazurami rozciągnąć liny, aby uwolnić swego towarzysza. Przez chwilę nieporadnie mocował się ze sznurami, po czym zrobił krok w tył i spojrzął na Nicole.

Co on robi? - zastanawiała się. Jestem pewna, że chce mi coś powiedzieć.

Po chwili ptak powtórzył całą operację. Tym razem Nicole była już pewna, że prosi o pomoc w uwolnieniu przyjaciela. Uśmiechnęła się i pomachała do niego ręką. Związała ze sobą kilka lin. Gdy po chwili je rozwiązała, obydwaj ptaki zaczęły piszczeć. Nicole zrobiła to jeszcze dwukrotnie, pokazując palcem to na siebie, to na uwięzionego ptaka.

Po krótkiej wymianie zdań większy ptak oddalił się na pewną odległość. Nicole

przyjrzała się aksamitnemu ptakowi. W trzech miejscach był opleciony liną. Wysiłki, by się uwolnić, jedynie pogorszyły jego sytuację. Nicole pomyślała, że ptak wpadł w sieć podczas huraganu.

Wspinaczka po sznurach nie była szczególnie trudna. Ale dwadzieścia metrów to wysokość sześciopiętrowego domu. Dotarłszy do ptaka, zaczęła mieć wątpliwości, czy postępuje rozsądnie. Ciężko dysząc zbliżyła się do niego. Unikała gwałtownych ruchów; chciała, aby doszedł do przekonania, że nie ma wobec niego złych zamiarów. Ptak wpatrywał się w nią swoimi niebieskimi oczami.

Jedno ze skrzydeł było uwięzione tuż przy głowie. Nicole oplotła liny wokół własnych kostek.

Nie było to łatwe zadanie. Pracowała tuż obok ptasiej głowy. Nagle poczuła jakiś znajomy zapach. Aha, domyśliła się, więc jadamy to samo... Ale skąd to się bierze? Tak dobrze byłoby móc porozumieć się z tyłu istotami...

Pierwszy węzeł był bardzo mocno zaciśnięty. Nicole nie chciała go szarpać, żeby ptakowi nie zrobić krzywdy. Sięgnęła do plecaka i wyjęła skalpel.

Drugi ptak, wydając głośne piski, pojawił się nad nią niemal natychmiast. Wystraszył Nicole prawie na śmierć. Nie pozwolił jej na przecięcie sznura, dopóki nie odsunęła się od jego towarzysza i nie zademonstrowała kilkakrotnie, w jaki sposób użyje skalpela.

Przecięcie lin skalpelem nie trwało długo. Aksamitny ptak wzbił się w powietrze, wydając głośne piski radości, do których przyłączył się jego towarzysz. W chwilę później oba odleciały, a Nicole zaczęła schodzić na dół.

Była z siebie zadowolona. Miała zamiar wrócić do muru i czekać na ratunek. Ruszyła na północ, nucąc pod nosem piosenki z dzieciństwa.

Po kilkunastu minutach znów miała towarzystwo, a właściwie przewodnika. Gdy tylko skręciła w złą stronę, aksamitny ptak obniżał lot i przeraźliwie piszczął. Uciszał się dopiero wtedy, gdy Nicole zmieniała kierunek marszu. Ciekawe, dokąd idziemy? - zastanawiała się.

W pobliżu rynku, nie dalej niż czterdzieści metrów od ośmiościanu, ptak obniżył lot i zawisł nad metalicznym prostokątem. Prostokąt otworzył się i ptak zniknął pod ziemią. Dwukrotnie wyleciał na zewnątrz, powiedział coś do Nicole, i znów znalazł się pod ziemią.

Zdaje się, że będę miała zaszczyt poznać rodzinę, pomyślała Nicole. Mam nadzieję, że nie jestem głównym daniem...

41. PRAWDZIWY PRZYJACIEL

Wprawdzie Nicole nie wiedziała, co ją spotka, ale nie odczuwała strachu; dominującym uczuciem była ciekawość.

Prostokątna pokrywa była duża; miała około dziesięciu metrów długości i sześciu szerokości. Przekonawszy się, że Nicole idzie za nim, ptak wleciał do otworu i przysiadł na trzecim występie. Zajrzała w głąb szybu. Jego głębokość oceniła na co najmniej trzydzieści metrów. W dole migotały jakieś światła.

Droga nie była łatwa. W szybie były co prawda występy każdy z nich miał mniej więcej pięć metrów długości i metr szerokości - ale dzieląca je odległość wynosiła prawie dwa metry. Nicole musiała być bardzo ostrożna, żeby nie spaść w dół.

Skąpego światła dostarczały lampy wiszące przy co czwartym stopniu. Okalający je materiał przypominał papier. W środku palił się płomień.

Aksamitny przyjaciel z uwagą śledził postępy Nicole, zawsze pozostając o trzy stopnie niżej. Miała wrażenie, że ptak ubezpiecza ją na wypadek, gdyby się pośliznęła, ale nie miała zamiaru sprawdzać trafności swojej hipotezy.

Była pewna, że ptaki nie były biotami: to istoty z obcej planety. Ale to nie mogą być Ramowie; technika, jaką dysponują ptaki, nie przystaje do technologii statku...

Nicole pomyślała o Majach; Hiszpanie byli przekonani, że przodkowie tego zacofanego plemienia nie mogli wznieść tak wspaniałych świątyń. Czy zaszło tutaj coś podobnego? - zastanawiała się. Może te ptaki to wszystko, co pozostało po istotach, które skonstruowały statek?

Kiedy była już dwadzieścia metrów pod ziemią, nagle usłyszała szum płynącej wody. Dźwięk stał się głośniejszy, gdy stanęła na następnym występie, który okazał się podziemnym chodnikiem.

Jej przewodnik był, jak zwykle, trzy stopnie niżej. Nicole wskazała ręką korytarz. Ptak zbliżył się do niej i zawisł nad następnym stopniem, dając jej znak, że ma iść w dół.

Nie miała zamiaru się poddać. Wyjęła pojemnik na wodę i pokazała, że chce się napić. Potem wskazała na mroczny tunel. Ptak najwyraźniej się zawahał. Przeleciał jej nad głową i wleciał do tunelu. Po czterdziestu sekundach Nicole dostrzegła w oddali światelko.

Wrócił, trzymając w szponach zapaloną pochodnię.

Nicole ruszyła za nim. Po piętnastu minutach marszu znalazła się w grocie. Była tam wielka cysterna, do której z rury w ścianie sphywała woda. Nicole zbadała jej skład; była to najczystsza woda, bez jakichkolwiek domieszek. Zaczepnęła ręką. Woda była pyszna.

Napiwszy się, Nicole ruszyła dalej tunelem w tym samym kierunku. Ptak zaczął szaleć; latał tam i z powrotem, i przeraźliwie pisał. Musiała zawrócić. Po chwili znów znaleźli się w głównym szybie. Nicole zauważyła, że zrobiło się jakby ciemniej. Spojrzała w górę. Właz został zamknięty. Mam nadzieję, że nie zostanę tu na zawsze... pomyślała.

Po pokonaniu kolejnych dwudziestu metrów okazało się, że studnię przecina drugi poziomy tunel. Ptak, nadal trzymając w szponach pochodnię, skręcił w bok.

Zatrzymali się po kilkudziesięciu metrach.

Nicole znalazła się w dużym, owalnym pomieszczeniu z wysokim sklepieniem. Ptak zapalił pochodnię lampy i zniknął. Nie było go prawie godzinę. Postanowiła być cierpliwa.

Rozejrzała się po grocie. Na ścianach nie było żadnych rysunków.

Zaczęła się zastanawiać, jak powiadomić ptaki, że chce wrócić na powierzchnię.

Po pewnym czasie usłyszała łopot skrzydeł i piski. Aksamitny ptak przyprowadził

czterech towarzyszy; swoją towarzyszkę (Nicole postanowiła, że "jej" ptak będzie rodzaju męskiego) oraz dwa inne ptaki z "linoleum". Cała czwórka wylądowała tuż przy niej i dokładnie się jej przyglądała. Potem wszystkie usiadły naprzeciwko, a do groty wleciał jeszcze jeden ptak, brązowy. W szponach trzymał niewielki melon.

Położył go obok Nicole. Cała piątka wpatrywała się w nią niecierpliwie. Nicole wyjęła skalpel, wycięła w melonie otwór, wypięła nieco zielonkawego płynu ze środka, wykroiła dla siebie kawałek, a resztę zaniosiła swoim gospodarzom. Ptaki zapiszczały z zadowoleniem, z podziwem przyglądając się precyzji, z jaką Nicole wycięła otwór w owocu.

Teraz przyglądała się ich posiłkowi; po chwili po melonie nie było już śladu, została tylko twarda skórka. Aksamitne ptaki niezwykle zręcznie posługiwały się szponami, ale większe osobniki były dość nieporadne. Sposób, w jaki jadły, nasunął Nicole skojarzenia z ziemskimi zwierzętami.

W czasie posiłku wcale ze sobą nie rozmawiały. Pierwszy odezwał się brązowy ptak, jego mowa brzmiała trochę jak pieśń. Jeden po drugim zbliżały się do Nicole, po czym wylatywały z groty.

Zastanawiała się, co teraz będzie. Ptaki pozostawiły w "sali bankietowej" zapalone latarnie, ale w korytarzu było całkiem ciemno. Nicole była zmęczona, od dawna nie najadła się do syta. Po krótkiej walce wewnętrznej zdecydowała, że mała drzemka nie może jej zaszkodzić.

Śniło jej się, że ktoś ją woła z bardzo daleka. Z trudem słyszała głos płynący z oddali. Nagle obudziła się; przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Wsłuchiwała się w ciszę. Spojrzała na zegarek i przekonała się, że spała cztery godziny. Najwyższy czas, żeby się stąd wydostać, pomyślała. Niedługo zrobi się ciemno; nie mam zamiaru tracić szansy na ratunek.

Wyszła na korytarz i włączyła latarkę. W niecałą minutę dotarła do szybu i zaczęła się wspinać. Na wysokości korytarza prowadzącego do zbiornika z wodą usłyszała jakiś dziwny odgłos. Zatrzymała się i skierowała w górę snop światła. Coś dużego przesunęło się tam i z powrotem.

Nicole wspięła się aż do występu, po którym poruszało się owo tajemnicze "coś". Czymkolwiek było, co pięć sekund przesunęło się w poprzek to w jedną, to w drugą stronę. Nicole nie mogła "tego" ominąć; w ciągu pięciu sekund nie zdołałaby podciągnąć się na rękach do następnego występu.

Stała przy ścianie i nasłuchiwała. Gdy obiekt ruszył w drugą stronę, podciągnęła się na rękach, aby mu się przyjrzeć. Pojazd poruszał się na gąsienicach, z tyłu przypominał czołg. Wieżyczka obróciła się gwałtownie i pojazd ruszył w drugą stronę. Nicole natychmiast schowała się za występem.

Jedno jest pewne, myślała. Czołg pełni rolę wartownika. Zastanawiała się, jakie może mieć czujniki. Nie usłyszał jej kroków, a w każdym razie w jego zachowaniu nie nastąpiły żadne widoczne zmiany. Nicole doszła jednak do wniosku, że czołg musi "widzieć". Ślepy strażnik nie jest najlepszym wartownikiem, pomyślała.

Powoli schodziła w dół. Po kilku minutach znalazła się na wysokości "sali bankietowej". Była rozczarowana i zła na siebie, że dała się ptakom "namówić" na wyprawę do podziemi. Ale dlaczego ptaki miałyby trzymać ją jako zakładnika? Przecież jednemu z nich uratowała życie...

Również czołg wydawał się zupełnie nie na miejscu. Jego obecność nie pasowała do innych urządzeń w podziemiach. Do czego służył? Skąd się tu wziął? To wszystko jest takie dziwne...

Znalazszy się na drugim poziomie, Nicole postanowiła poszukać innego wyjścia. Po przeciwnej stronie szybu znajdowały się takie same występy. A gdyby tak przeskoczyć na

drugą stronę? - zastanawiała się. Można by spróbować...

Ale najpierw należało się przekonać, czy przeciwległych stopni nie strzeże inny czołg. Przeklinając pod nosem swoją głupotę, Nicole ponownie zaczęła się wspinać do góry. Miała szczęście. Występ naprzeciwko czołgu był pusty.

Gdy wróciła na drugi poziom, była już zmęczona. Spojrzała w dół, w głąb studni. Miała dużą wprawę w ocenianiu odległości; od przeciwległego stopnia dzieliły ją cztery metry.

Cztery metry, zastanawiała się, najwyżej cztery i pół. Jeżeli tam wpadnę, z pewnością zginę. Żeby po obydwu stronach mieć jakiś margines bezpieczeństwa, trzeba przeskoczyć pięć metrów. W skafandrze i z plecakiem...

Nicole przypomniawszy sobie pewne niedzielne popołudnie w Beauvois przed czterema laty. Wraz z dziesięcioletnią Genevieve oglądały transmisję z igrzysk olimpijskich w 2196 roku.

- Umiesz jeszcze skakać? - spytała dziewczynka, z trudem wyobrażając sobie matkę w roli mistrzyni olimpijskiej.

Pierre namówił Nicole, aby zabrała Genevieve na stadion w Luynes.

Miała kłopoty z trójskokiem, ale po trzydziestu minutach rozgrzewki skoczyła sześć i pół metra. Na Genevieve nie zrobiło to wrażenia.

- Wiesz, mam - powiedziała, gdy wracały do domu na rowerach - siostra Danielle umie skakać prawie tak daleko jak ty, a ona jest tylko zwykłą studentką...

Nicole ogarnęła przygnębiona tęsknota za córką. Nigdy nie doceniamy tego, co mamy, pomyślała. Dopiero później, gdy to utracimy...

Ruszyła w dół do miejsca, gdzie zostawiły ją ptaki. Nie będzie skakać, to zbyt ryzykowne. Gdyby się potknęła...

- Nicole des Jardins, gdzie jesteś!?

Zamarła. Gdzieś, bardzo daleko, ktoś znów powtórzył jej imię. Czyżby to było złudzenie?

- Nicole! - znów usłyszała ten - sam głos, który najwyraźniej należał do Richarda Wakefielda. Nicole chciała krzyknąć, ale powstrzymała się. Nie, pomyślała, to mogłoby je obudzić. Nie zajmie mi to więcej niż pięć minut. Mogę skoczyć...

Już dawno serce Nicole nie biło tak szybko. Odmierzyła odległość...

Przeskoczyła występ z dużym marginesem bezpieczeństwa. Jak szalona wspinała się ku górze. Była już prawie u szczytu schodów, kiedy znów rozległo się wołanie.

- Jestem tutaj! - krzyknęła Nicole. - Pod powierzchnią! Stań na ostatnim występie. Chciała otworzyć wąż, ale kłapa się nie poddawała.

- Cholera - mruknęła, słysząc nad sobą kroki Richarda. - Richard, jestem tutaj, pod powierzchnią! Idź za moim głosem!

Richard zaczął opukiwać kłapę. Krzyczeli do siebie z całych sił, można było od tego ogłuchnąć. Gdzieś pod sobą Nicole usłyszała łopot skrzydeł. Ptaki zaczęły przeraźliwie piszczeć.

- Pomóżcie mi! - krzyknęła do nich Nicole wskazując na kłapę. - Tam na górze jest mój przyjaciel!

Richard wciąż stukał w kłapę. Do Nicole zbliżyły się tylko dwa ptaki; te same, które po raz pierwszy zobaczyły ją w studni. Latały wokół niej, piszcząc coś do pozostałej piątki. Najwidoczniej doszło między nimi do różnicy zdań. Aksamitny ptak dwukrotnie wygiął do góry szyję i wydał głośny pisk.

Nagle kłapa się podniosła. Richard o mało co nie wpadł do środka. Spojrzał w dół i

ujrzał Nicole; tuż pod nią w powietrzu unosiły się jakieś potwory.

- O Boże! - wykrzyknął.

Nicole nie posiadała się z radości. Rzuciła się Wakefieldowi na szyję.

- Richardzie, drogi Richardzie - powtarzała - tak bardzo się cieszę, że cię widzę!

Richard przytulił ją do siebie i uśmiechnął się.

- Coś podobnego! Gdybym wiedział, że czeka mnie takie powitanie, przyszedłbym wcześniej.

42. SAMOTNI BADACZE

- Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że jesteś sam?! I że nie mamy najmniejszych szans na przebycie Morga Cylindrycznego!?

Richard skinął głową.

Jeszcze pięć minut temu Nicole wydawało się, że jest uratowana. Wyobrażała sobie, że wróci na Ziemię, zobaczy ojca i córkę. A teraz...

Odwróciła się i odeszła kilka kroków. Nie chciała, żeby widział jej łzy. Richard stanął tuż za nią.

- Tak mi przykro... - powiedział.

- To nie twoja wina - szepnęła Nicole przez łzy. - Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę jednego z członków załogi i mimo to nie zostanę uratowana... - urwała. Nie miała prawa sprawiać Richardowi przykrości. Spróbowała się uśmiechnąć.

- Zazwyczaj nie rozklejam się tak łatwo - powiedziała ocierając łzy. - Przerwałam twoje opowiadanie... Mówiłeś, że bioty - rekiny ścigały motorówkę. Pojawiły się dopiero wtedy, gdy byłeś w połowie drogi?

- Mniej więcej - odparł Richard, któremu udzieliło się przygnębienie Nicole. Roześmiał się nerwowo. - Pamiętasz jedną z symulacji, kiedy rada programowa skrytykowała nas za to, że nie wysłaliśmy najpierw łodzi bezzałogowej, żeby sprawdzić, czy jej obecność nie zmieni "ekologicznego stanu równowagi"? Wtedy wydawało mi się, że to banda kretynów, ale teraz nie jestem już tego taki pewien. Biotom nie przeszkadzały inne pływające pojazdy; jedynie moja motorówka wywołała w nich agresję...

Richard i Nicole usiedli na jednym z szarych metalicznych obiektów.

- Raz udało mi się je wywieść w pole - mówił Richard ale po prostu miałem szczęście. A kiedy sytuacja stała się zupełnie beznadziejna, wyskoczyłem z łodzi i dopłynąłem do brzegu. Na moje szczęście interesowała je głównie motorówka. Nie dostrzegłem żadnego rekina, dopóki od brzegu nie dzieliło mnie około stu metrów...

- Jak długo jesteś w Ramie? - spytała Nicole.

- Jakieś siedemdziesiąt godzin. Opuściłem Newtona dwie godziny przed świtem. Zbyt dużo czasu straciłem, usiłując naprawić przekaźnik Beta. Nic z tego nie wyszło.

Nicole pomacała jego skafander.

- Jesteś suchy, mokre masz tylko włosy.

Richard roześmiał się.

- Owszem, bo te skafandry są uszyte ze znakomitych materiałów. Mnie samemu trudno jest uwierzyć, że przez dwadzieścia minut pływałem w zimnej wodzie.

Spojrzał na swoją towarzyszkę.

- Dziwię się, że nie zadałaś mi najważniejszego pytania: skąd wiedziałem, gdzie jesteś?

Nicole wyjęła skaner i rozpoczęła rutynowe badanie Richarda. Wszystkie pomiary mieściły się w granicach tolerancji. Nie zrozumiała tego, co powiedział.

- Jak to, ty wiedziałaś, gdzie jestem? Myślałam, że błądziłeś i po prostu...

- Ależ moja droga! Nowy Jork jest mały, ale nie aż tak. Powierzchnia otoczona murem zajmuje dwadzieścia pięć kilometrów kwadratowych, radio jest tu zupełnie bezużyteczne... Richard uśmiechnął się chytrze. - To łatwo policzyć. Gdybym stojąc na każdym metrze kwadratowym tylko raz wykrzyknął twoje imię, musiałbym wydać dwadzieścia pięć milionów takich okrzyków. Jeżeli wołałbym co dziesięć sekund - co dałoby mi czas na wsłuchanie się w twoją odpowiedź i przejście do następnego metra kwadratowego

- byłoby to sześć okrzyków na minutę. Więc moje poszukiwania trwałyby cztery miliony minut, czyli nieco ponad sześćdziesiąt tysięcy godzin, a więc dwa tysiące pięćset ziemskich dni...

- Dobrze, już dobrze - roześmiała się Nicole. - Powiedz, skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Richard wstał.

- Pozwolisz? - spytał wyciągając rękę w stronę kieszeni na piersiach Nicole.

- Chyba tak, ale nie rozumiem...

Richard sięgnął do kieszeni i wyjął z niej księcia Halla.

- To on mnie do ciebie zaprowadził - wyjaśnił Wakefield. - Książę, jesteś dobrym człowiekiem, choć przez pewien czas sądziłem, że się na tobie zawiodłem.

Nicole nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Książę Hall i Falstaff mają wbudowane urządzenia nawigacyjne - wyjaśnił Richard.

- Co sekundę wydają piętnaście silnych impulsów. Mając Falstaffa w stacji Beta i taki sam nadajnik na stacji Alfa, mogłem cię śledzić za pomocą triangulacji. Wiedziałem dokładnie, gdzie jesteś, przynajmniej jeżeli chodzi o współrzędne x i y. Mój prosty algorytm nie był przystosowany do wycieczek po osi z.

- Tak inżynierowie nazwaliby moją wyprawę do ptasiej groty? - uśmiechnęła się Nicole. - Wycieczką po osi z?

- Owszem. Można by to tak nazwać.

- Wiesz, Richard, naprawdę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Jeżeli rzeczywiście wiedziałeś, gdzie jestem, to dlaczego czekałeś tak długo...

- Bo cię zgubiliśmy, a przynajmniej tak mi się wydawało... musiałem wrócić po Falstaffa...

- Albo w ciągu ostatniego tygodnia nagle zgłupiałam, albo twoje wyjaśnienia są mgliste.

Richard roześmiał się.

- Może powinienem zacząć od początku - powiedział. W czerwcu byłem zły na komisję, że nie zezwoliła kosmonautom na noszenie miniaturowych nadajników, które w razie awarii łączności radiowej pozwoliłyby ich odszukać. Tłumaczyłem, że zawsze mogą wystąpić sytuacje nieprzewidziane, kiedy stosunek sygnału do szumu zwykłych radiostacji uczyni je bezużytecznymi. Ale nikt nie chciał mnie słuchać. Więc wyposażyłem moje trzy roboty w takie nadajniki. Ot tak, na wszelki wypadek...

Nicole przyglądała mu się uważnie. Zdążyła już zapomnieć, że Wakefield był nieprzeciętnym naukowcem...

- ... A potem Falstaff zgubił twój sygnał - mówił Richard. Nie było mnie, bo przygotowywałem się, żeby z Hiro i Franceską polecieć po ciebie helikopterem. Falstaff ma możliwość zapisu danych, więc kiedy nie udało nam się ciebie odnaleźć, odtworzyłem to, co zostało nagrane, i przekonałem się, że sygnał nagle się urwał. Po chwili pojawił się znowu, wtedy, kiedy rozmawialiśmy przez radio, ale potem zamilkł na dobre. Myślałem, że obwody księcia Halla uległy uszkodzeniu. Kiedy Francesca powiedziała, że stałyście na rynku, byłem już niemal pewien, że...

Nicole słuchała jednym uchem, ale aż podskoczyła, gdy Richard wymienił imię Franceski.

- Chwileczkę - przerwała mu podnosząc do góry rękę. Czy mógłbyś powtórzyć to, co powiedziała ci Francesca?

- Powiedziała, że wyszłyście z "szopy", a ty wróciłaś kawałek, żeby poszukać Takagishiego...

- To bzdury.

- Nie rozumiem - zdziwił się Richard.

- To kłamstwo. Wpadłam do studni, o której ci już opowiadałam. Francesca musiała to widzieć. W każdym razie znalazłam się tam w niecałą minutę po jej wyjściu. Potem już jej nie widziałam.

Richard zastanawiał się przez chwilę.

- To dlatego Falstaff cię zgubił - powiedział. - Byłaś w "szopie", która ekranowała sygnały nadajnika. - Teraz on z kolei się zdziwił. - Ale dlaczego Francesca wymyśliła tę historię?

Ja także chciałabym to wiedzieć... myślała Nicole. Widocznie celowo otruła Gorzowa. W przeciwnym razie nie musiałyby...

- Czy było coś między wami? - spytał Richard. - Zawsze wyczuwałem, że...

- Myślę, że odrobina zazdrości - Nicole nie dała mu skończyć - i to obopólnej. Nasze światopoglądy są oddalone od siebie o całe lata świetlne.

- Możesz to powtórzyć? - poprosił Richard. - Od ponad roku wysyłam do ciebie sygnały; uważam cię za inteligentną, interesującą i atrakcyjną kobietę. Ale ty zawsze odnosiłaś się do mnie chłodno... Jak to jest, że Francesca natychmiast zauważa, kiedy patrzysz na nią krzywo...

- Są między nami poważniejsze różnice - odparła Nicole. Ucieszyło ją, że Richard otwarcie wyraził swoje zainteresowanie jej osobą.

Zapadła cisza. Nicole spojrzała na zegarek.

- Za godzinę znów zrobi się ciemno, musimy jakoś zaplanować ucieczkę z wyspy. Dobrze byłoby także postarać się o żywność, wodę i inne rzeczy nie mające wiele wspólnego z romansowaniem...

- Wziąłem namiot...

- Znakomicie - ucieszyła się Nicole. - Przyda się nam, jeżeli będzie padał deszcz. - Sięgnęła do kieszeni, gdzie schowała melon, ale zawahała się. - Masz może jakieś jedzenie dla ludzi? - spytała.

Namiot bardzo się przydał. Postanowili ustawić go na rynku. Bliskość ptasiej grotty dawała Nicole poczucie bezpieczeństwa. W pewnym sensie ptaki były jej przyjaciółmi i w razie niebezpieczeństwa mogły okazać się pomocne. Tylko one wiedziały, gdzie jest żywność, bez której obydwójce przeżyliby najwyżej dwa dni.

Nicole nie miała nic przeciwko temu, żeby Richard także spał w namiocie, choć Wakefield po dżentelmeńsku zaproponował, że prześpi się na zewnątrz "jeżeli tak będzie wygodniej".

Dzieliło ich nie więcej niż pół metra, co ułatwiało rozmowę. Nicole opowiedziała o swoich przeżyciach; przemilczała tylko wizje, jakich doznała po wypiciu zawartości ampułki.

Richard był zafascynowany jej historią, zwłaszcza ptakami. - Zastanawiam się - mówił podparty na łokciach - skąd one się tu wzięły. Z tego co powiedziałaś wynika, że z wyjątkiem zbiornika i wartownika - w pełni zgadzam się z tobą, że to dziwne - ich zaawansowanie kulturowe przypomina człowieka jaskiniowego. Gdybyśmy tylko mogli poznać ich historię... Z pewnością nie są biotami - ciągnął z podnieceniem. - Może z biologicznego punktu widzenia nie są czymś wyjątkowo interesującym, ale jako sztuczna inteligencja?! - Richard usiadł na materacu. - Tylko pomyśl! Musimy znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania. Jesteś lingwistką, więc powinnaś się z nimi jakoś dogadać...

- Nie przyszło ci do głowy, że jeżeli nie zostaniemy uratowani, to cała ta rozmowa będzie miała wyłącznie akademicki charakter?

- Owszem - uśmiechnął się Richard. - Ten cholerny Heilmann tuż przed zejściem do Ramy wziął mnie na bok i powiedział, że moje działanie jest "sprzeczne z wszystkimi procedurami". Obiecał, że w żadnym wypadku nie będą mnie szukać.

- Więc dlaczego wróciłeś?

- Nie wiem dokładnie - powiedział powoli. - Wiem, że chciałem zabrać Falstaffa i zobaczyć - tak na wszelki wypadek - czy odebrał od ciebie jakieś sygnały. Ale myślę, że były trzy powody. Nasza misja bardziej przypominała polityczne rozgrywki niż naukową wyprawę. Byłem pewien, że ziemscy biurokraci doprowadzą do przerwania badań "ze względu na bezpieczeństwo" i każą nam wrócić na Ziemię. Wiedziałem, że jeszcze przez co najmniej dwa dni będą trwały polityczne spory... A poza tym chciałem po raz ostatni w życiu zobaczyć najpiękniejszy widok na świecie...

Zapadła cisza.

- Z pewnością się nie bałeś - szepnęła Nicole - nawet teraz nie odczuwasz strachu. Czy w ogóle nie trapi cię perspektywa śmierci na pokładzie Ramy?

- Trochę - odparł Richard. - Ale umieranie w ciekawych okolicznościach jest lepsze niż życie w nudzie. Przez trzy lata czekałem na tę wyprawę. Od początku wiedziałem, że mam szansę zostać członkiem załogi. Z wyjątkiem moich robotów i Szekspira, w moim życiu nie ma niczego prócz pracy. Nie mam rodziny, przyjaciół... Pozostania tutaj boję się nie bardziej niż powrotu. Przynajmniej jeden Richard Wakefield wie dokładnie, czego chce...

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Położył się na materacu i zamknął oczy.

43. PSYCHOLOGIA EKSOBIOLOGICZNA

W szparze pomiędzy materacami Richard ustawił latarkę.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego nie należy tracić nadziei. - Richard uśmiechnął się do Nicole, gdy tylko otworzyła oczy. - Zapomniałem ci o tym powiedzieć wczoraj.

Nicole zawsze budziła się powoli, pozostało jej to z dzieciństwa. Zanim została skonfrontowana z brutalną rzeczywistością, lubiła zatrzymywać w myślach koniec snu. Genevieve i Pierre wiedzieli, że zaraz po obudzeniu nie należało mówić z nią o rzeczach istotnych, przynajmniej póki nie wypła kawy.

Bezradnie zamrugła oczami.

- Ten statek zmierza w kierunku Ziemi - powiedział. Nawet jeżeli Newton nas opuści, prędzej czy później może się tu pojawić inny ziemski statek.

- Co proszę? - Nicole usiadła i przetarła oczy.

- Wczoraj byłem tak podniecony - wyjaśnił Richard - że zapomniałem powiedzieć ci o najważniejszym. Ostatni manewr chyba o nim nie wiesz, bo leżałaś nieprzytomna na dnie studni wprowadził Ramę na trajektorię przecinającą ziemską orbitę. Za dwadzieścia trzy dni zderzymy się z Ziemią.

- Richard - mruknęła Nicole, tęskniąc za filiżanką kawy nie lubię żartów o tak wczesnej porze. Jeżeli chcesz tracić czas na wymyślanie niedorzecznych historii...

- Ależ ja mówię poważnie! To prawda! Uwierz mi.

Nicole wyjęła z kieszeni termometr.

- To powiedz mi, mój geniuszu, dlaczego temperatura wciąż rośnie? Jeżeli oddalamy się od Słońca, powinna opadać, prawda?

- Ależ Nicole, pomyśl trochę! - Richard z dezaprobatą pokręcił głową. - Rama ogrzewa się bardzo powoli, ponieważ współczynnik przenikania ciepła jest niski. Więc temperatura będzie rosła jeszcze przez dobre dwa tygodnie.

Nicole na tyle знаła się na termodynamice, żeby przyznać mu rację. Ale było o wiele za wcześnie na rozmowy o takich rzeczach. Dlaczego Rama skierował się w stronę Ziemi? - zastanawiała się Nicole i poprosiła Richarda o wodę. O co w tym wszystkim chodzi?

Richard najwidoczniej czytał w jej myślach.

- Szkoda, że nie słyszałaś tych kretyńskich dyskusji po tym, jak Rama zmienił kurs. Konferencja trwała siedem godzin - roześmiał się. - W ISA pracuje pewien Kanadyjczyk, który jest specjalistą od czegoś, co nazywa się: psychologia eksobiologiczna. Ten idiota oczywiście brał udział w konferencji i wyjaśnił nam motywy kierujące postępowaniem Ramy. - Richard potrząsnął głową. - Wszyscy biurokraci są tacy sami. Wykańczają prawdziwych naukowców, a swoje sądy opierają na opiniach idiotów i kretynów.

- Więc co właściwie postanowiono?

- Większość ludzi przytomnych była zdania, że Rama wejdzie na orbitę okołoziemską i będzie prowadzić jakieś badania. Ale byli w mniejszości. Logika i zdrowy rozsądek wyjechały na wakacje, to moje osobiste zdanie. Nawet David Brown - który po powrocie na pokład Newtona zachowywał się bardzo dziwnie uważał, że Rama ma wobec Ziemi wrogie zamiary. Powiedział, że Rama najprawdopodobniej nie zamierza zrobić nam nic złego, ale możliwe, że my jego zachowanie odczytamy jako wrogie.

Richard wstał.

- Czy kiedykolwiek w życiu słyszałaś podobne brednie? Zresztą pan doktor Brown i tak był jednym z lepszych mówców. Do tego członkowie Komisji Ekspertów ISA pokłócili

się między sobą. Nie myśl, że byli w stanie powiedzieć po prostu: "Wierzę w opcję A, czyli bezpośrednie zderzenie, czego wynikiem będą ogromne zniszczenia i katastrofa klimatyczna" albo "Wierzę w opcję C: Rama wejdzie na okołoziemską orbitę i nie podejmie żadnych wrogich działań". Nie, do cholery, żaden z nich nie potrafi tak mówić! Każdy musiał wygłosić odczyt! A ten wariat doktor Alexander, który w listopadzie zadał ci tyle pytań na temat badań biometrycznych, przez piętnaście minut dowodził, że pojawienie się Ramy uwidoczniło luki prawne w regulaminach ISA. Tak jak gdyby mogło to kogoś obchodzić!

Richard usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

- To było po prostu nie do wiary...

Nicole była już w pełni obudzona.

- Sądząc po twoim zachowaniu - powiedziała siadając byłeś innego zdania.

Richard skinął głową.

- Prawie trzy czwarte uczestników konferencji - wraz ze wszystkimi kosmonautami na pokładzie Newtona i większością naukowców w Radzie ISA - było zdania, że Rama stanowi dla Ziemi bezpośrednie zagrożenie. Wszyscy mówili o tym samym. Ponieważ Rama I był wobec nas obojętny, skierowanie Ramy II w kierunku Ziemi dowodzi, że drugi statek jest inny. Z tym akurat się zgadzam. Ale nie mogę zrozumieć, dlaczego wszyscy zakładają, że jego intencje są wrogie. Przecież Oni mogą być po prostu ciekawi, jacy jesteśmy; może nawet chcą nam pomóc. Wakefield zamyślił się.

- Francesca mówi, że badania opinii publicznej wykazują, iż prawie dziewięćdziesiąt procent ludzi jest przerażonych Ramą; domagają się, żeby politycy coś z tym zrobili.

Richard otworzył namiot i wyszedł na ciemny rynek. Snop światła latarki przesunął się po budynkach.

- Na drugim zebraniu, osiemnaście godzin później, zdecydowano, że żaden z członków załogi Newtona nie wejdzie więcej na pokład Ramy. Teoretycznie rzecz biorąc, nie złamałem tego zakazu, bo wyszedłem jeszcze przed oficjalnym komunikatem. Ale było oczywiste, że taki rozkaz nadejdzie.

- Podczas gdy na Ziemi politycy zastanawiają się, co zrobić ze zmiernym w ich stronę statkiem kosmicznym wielkości asteroidy - powiedziała Nicole wychodząc z namiotu i stając za Richardem - ty i ja mamy inny problem. Musimy przedostać się przez Morze Cylindryczne...

Uśmiechnęła się słabo.

- A może rozejrzemy się dookoła?

Richard oświetlił studnię. Na dnie widoczne były kawałki melona; trudno było domyślić się kształtu metalowych części, leżących pod ścianą.

- To są części zapasowe biota - stonogi?

Nicole skinęła głową. Uklękli nad brzegiem studni.

- Nawet przy dziennym świetle część studni pogrążona jest w cieniu. Chcę się upewnić, że nie siedziałam obok zwłok Takagishiego...

- Tak bardzo chciałbym zobaczyć, jak biot - stonoga sam się naprawia... - rozmarzył się Richard. Wstał, zbliżył się do ściany "szopy" i zastukał w nią.

- Faceci od tworzyw sztucznych zachwyciliby się tym powiedział. - Pomyśl tylko: fale radiowe blokowane są w obydwu kierunkach, z zewnątrz nic nie widać. Ale gdy człowiek stoi w środku, ściana robi się przezroczysta... - Odwrócił się do Nicole. - Daj mi skalpel. Zobaczmy, czy można wyciąć kawałek...

Nicole zastanowiła się, jak wydobyć resztki melona ze studni. Nie było to trudne,

mieli przecież nici chirurgiczne. Wyjęła skalpel i stanęła obok Richarda.

- Nie wiem, czy powinniśmy to zrobić - zawahała się. Po pierwsze, możemy zniszczyć skalpel, który może nam się jeszcze przydać. A po drugie, to będzie... wandalizm.

- Wandalizm? - zainteresował się Richard i spojrzął na Nicole. - Cóż to za dziwne słowo w tych okolicznościach... Wzruszył ramionami i stanął przy przeciwległej ścianie. - Mniejsza z tym... A jeżeli chodzi o skalpel, to chyba masz rację.

Richard wprowadził nieco danych do kieszonkowego komputera. Nicole zbliżyła się do niego.

- Stałaś z Franceską w tym miejscu? - spytał. Nicole przytaknęła. - A potem weszłyście do środka, żeby przyjrzeć się studniom?

- Już raz to przerabialiśmy. Dlaczego zaczynasz wszystko od początku?

- Mam wrażenie, że Francesca widziała, jak wpadłaś do studni, a historię o twoim oddaleniu się w poszukiwaniu Takagishiego wymyśliła po to, żeby wprowadzić nas w błąd. Nie chciała, abyśmy cię odnaleźli.

Nicole spojrzała na Richarda.

- Zgadzasz się z tobą - powiedziała powoli. - Ale co ty o tym myślisz?

- To jedyne logiczne wytłumaczenie. Zanim wróciłem do Ramy, odbyłem z Franceską dziwną rozmowę. Przyszła do mojej kabiny pod pretekstem wywiadu. Ale gdy wspomniałem o Falstaffie i twoim nadajniku, natychmiast wyłączyła kamerę. Była niezwykle podniecona, zadała mi mnóstwo pytań natury technicznej. A potem powiedziała, że jej zdaniem pod żadnym pozorem nikt z kosmonautów nie powinien wchodzić do Ramy. Odniosłem wrażenie, że miała ochotę błagać mnie o to, żebym tutaj nie szedł... Teraz rozumiem, że nie chciała, aby ktokolwiek przekonał się, że specjalnie zostawiła cię w studni - ciągnął Richard. - Ale dlaczego chciała się ciebie pozbyć?

- Pamiętasz, jak wyjaśniłeś mi, dlaczego RoSur nie zaprzestał operacji? - spytała Nicole po chwili namysłu. - Tego samego dnia spytałam ciebie i Janosa, czy Borzow...

W drodze do namiotu Nicole opowiedziała Richardowi o swoich podejrzeniach, o tajnym kontrakcie z firmą Schmidt and Hagenest, o narkotycznych środkach przeciwbólowych, które Francesca dawała Wilsonowi i Brownowi, o rozmowach, jakie odbyła z Borzowem, a potem z Brownem. Dla siebie zatrzymała jedynie informację o kostce z danymi, ponieważ historia z Henrykiem dotyczyła spraw osobistych. Richard przyznał, że dowody są przekonujące.

- Więc uważasz, że Francesca zostawiła cię w studni, aby nie wydały się jej matactwa?

Nicole skinęła głową. Richard gwizdnął.

- No to wszystko pasuje. Było dla mnie zupełnie jasne, że od chwili, gdy wróciliśmy na pokład Newtona, Francesca wszystkim kieruje. To od niej Brown i Heilmann otrzymywali rozkazy.

Richard objął Nicole ramieniem.

- Nie chciałbym, żeby ta kobieta kiedykolwiek stała się moim wrogiem. Ona nie ma sumienia - powiedział.

44. INNA KRYJÓWKA

Richard i Nicole mieli poważniejsze kłopoty niż Francesca. Gdy wrócili do rynku, przekonali się, że ich namiot zniknął. Przez pewien czas dobijali się do kryjówki ptaków, ale nikt im nie otworzył.

Richard był w złym nastroju i przestał się odzywać. Przeprósł Nicole za swoje zachowanie tłumacząc, że stroni od ludzi, gdy traci poczucie bezpieczeństwa. Przez kilka godzin bawił się swoim komputerem. Raz tylko zadał Nicole pytanie dotyczące geografii Nowego Jorku.

Nicole leżała na materacu i zastanawiała się nad możliwością przepłynięcia Morza Cylindrycznego. Nie była zbyt dobrą pływaczką; podczas treningów pokonanie kilometra zajmowało jej piętnaście minut. Ale to było na basenie; teraz musiałyby przepłynąć pięć kilometrów w zimnej wodzie. I towarzyszyłyby jej tak urocze stworzenia jak bioty - rekiny.

Sympatyczny, otyły człowieczek przerwał jej rozmyślenia.

- Może chciałabyś się czegoś napić, piękna pani? - spytał Falstaff. Nicole przyjrzała się robotowi z bliska. Falstaff trzymał w dłoni sporej wielkości kufel. Napił się, rozlewając piwo na brodę. Otarł usta rękawem i czknął.

- Jeżeli nie chcesz pić, to może pozwolisz, że Sir John nauczy cię kiłku sztuczek - dodał z brytyjskim akcentem i łypnął na nią okiem.

Nicole roześmiała się. Falstaff też.

- Dowcip jest nie tylko we mnie - rzekł robot. - Natchnienie czerpię z innych.

- Wiesz co - Nicole zwróciła się w do Richarda, który przyglądał się tej scenie z pewnej odległości - jeżeli kiedykolwiek znudzi ci się zawód kosmonauty, zrobisz fortunę jako projektant zabawek.

Richard podniósł Falstaffa i podziękował Nicole za komplement.

- Są trzy możliwości - powiedział bardzo poważnie. Możemy przepłynąć morze, zbadać Nowy Jork, żeby stwierdzić, czy zdołamy zgromadzić dość materiału na budowę łodzi, albo czekać, aż ktoś nas stąd zabierze. W żadnym z tych trzech wypadków nie jestem optymistą.

- Więc co proponujesz?

- Kompromis. Gdy zrobi się jasno, przeszukamy miasto, zwłaszcza okolice rynków; poszukamy materiałów do budowy łodzi, możemy na to poświęcić dzień czy dwa. Jeżeli nic nie znajdziemy - przepłyniemy morze. Nie wierzę, że ktokolwiek wyruszy nam na ratunek...

- To brzmi realistycznie. Ale najpierw chciałabym coś zrobić. Nie mamy zbyt wiele żywności, jeżeli można się tak delikatnie wyrazić. Myślę, że najpierw powinniśmy wydobyć ze studni melon, a dopiero potem zająć się innymi sprawami.

Richard zgodził się, że wystaranie się o żywność jest rozsądną propozycją. Ale nie spodobał mu się pomysł powtórnego użycia nici chirurgicznych.

- Dopisuje ci szczęście - spojrział na Nicole. - Nici się nie urwały, co nie znaczy, że nie przecięłaś nimi rękawiczek. I skafandra w pasie.

- Masz inny pomysł? - spytała.

- Sieć, w którą wpadł ptak - odparł Richard. - Powinna być do tego celu idealna, oczywiście o ile uda nam się ją zdobyć. Wtedy zszedłbym na dół i ...

- Nie - przerwała mu Nicole z uśmiechem. - Z całym szacunkiem dla twojego poświęcenia, nie mamy czasu na takie popisy. Sieć to świetny pomysł, ale jesteś po prostu zbyt ciężki. Gdyby coś się stało, nigdy nie udałoby mi się ciebie stamtąd wyciągnąć.

Nicole poklepała Richarda po plecach.

- Mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeżeli powiem, że z nas dwojga to ja jestem atletą. Richard uśmiechnął się.

- A gdzie tradycja? - spytał. - To mężczyźni zawsze przypadają w udziale popisywanie się siłą i zręcznością. Nie pamiętasz już komiksów z dzieciństwa?

Nicole roześmiała się serdecznie.

- Oczywiście, mój drogi. Ale ty nie wyglądasz jak Popeye. A ja nie jestem Olive Oyl...

- Nie wiem, czy na to pójde... - rzekł Richard kręcąc głową. - W trzydziestym czwartym roku życia dowiedzieć się, że nie jestem tak silny jak Popeye... Cóż to za cios dla mojego ego!

Richard objął Nicole ramieniem.

- A może zdrzemniemy się, zanim zrobi się jasno?

Nie mogli zasnąć. Każde z nich zajęte było własnymi myślami.

Nicole usłyszała, że Richard się poruszył.

- Nie śpisz? - szepnęła.

- Nie mogę. Liczyłem nawet postacie ze sztuk Szekspira, ale nic nie pomogło. Doliczyłem się ponad stu.

Nicole podparła się na łokciu i spojrzała na swojego towarzysza.

- Powiedz mi, Richard, skąd wzięło się to zainteresowanie Szekspirem? Wiem, że wychowałeś się w Stratford, ale nie rozumiem, dlaczego inżynier, człowiek zajmujący się komputerami tak zafascynował się poetą.

- Mój psychiatra nazwał to eskapizmem - powiedział po chwili Richard. - Ponieważ nie podoba mi się prawdziwy świat i żyjący w nim ludzie, stworzyłem swój własny. Tyle że nie zaczynałem od zera. Poszerzyłem tylko cudowną wizję, stworzoną przez geniusza... Szekspir był moim Bogiem - ciągnął Richard. Kiedy miałem dziewięć czy dziesięć lat, stawałem w parku przy Avon - uliczce, przy której stoją wszystkie teatry - i całymi popołudniami przyglądałem się posązkom Hamleta, Falstaffa, Lady Makbet i księcia Halla. Wymyślałem o nich własne historie, jak najbardziej zwlekając z powrotem do domu. Nie cierpiałem ojca... Nigdy nie byłem pewien, co zrobi... Ale ciebie to nie interesuje urwał swoje opowiadanie. - Każdy ma przykre wspomnienia z dzieciństwa. Powinniśmy mówić o czymś innym.

- Powinniśmy mówić o tym, co czujemy - powiedziała Nicole. - Ja to robię bardzo rzadko... - dodała cicho.

Richard obrócił się i powoli wyciągnął do niej rękę. Nicole delikatnie oplotła ją palcami.

- Mój ojciec pracował na kolei - zaczął Richard. - Był mądrym człowiekiem, ale źle układały mu się stosunki z ludźmi; po studiach na uniwersytecie w Sussex miał kłopoty ze znalezieniem takiej pracy, która by mu odpowiadała. Wtedy życie było ciężkie. Gospodarka dopiero co dźwignęła się po Wielkim Chaosie... Kiedy matka wyznała, że jest w ciąży, przygniótł go ciężar odpowiedzialności. Szukał bezpiecznej posady. Zawsze był dobry w pisaniu testów, na podstawie ich wyników brytyjski rząd obsadzał wszelkie funkcje urzędnicze, więc ojciec został zawiadowcą w Stratford... Nienawidził tej pracy. Było to nudne i żmudne zajęcie, w żadnej mierze nie przystające do człowieka, który ukończył z wyróżnieniem uniwersytet. Matka opowiadała mi, że gdy byłem mały, ojciec szukał innej pracy, ale zawsze odrzucano jego kandydaturę, gdy dochodziło do rozmowy z pracodawcą. Potem, kiedy podrosłem, nigdy już tego nie próbował. Siedział w domu i narzekał. Pił. A

potem wszystkim działa się krzywda...

Zapadła cisza.

Nicole uścisnęła jego rękę.

- Tak mi przykro... - powiedziała.

- Mnie też było przykro - szepnął Richard. - Byłem tylko dzieckiem, ale kochałem życie; zachwyciałem się wszystkimi otaczającymi mnie rzeczami, gdy jednak mówiłem o tym ojcu, on tylko na mnie krzychał... Miałem wtedy osiem lat ciągnął - wczesnym popołudniem wróciłem ze szkoły i wdałem się z nim w kłótnię. Miał akurat wolne i od rana pił. Jak zwykle. Matka poszła na zakupy. Nie pamiętam już, o co poszło; wiem tylko, że powiedziałem mu, że się myli, chodziło o jakąś drobnostkę. Nagle z całej siły uderzył mnie w twarz. Złamał mi nos; upadłem na ścianę, cały we krwi. Od tego czasu aż do czternastego roku życia, kiedy miałem już poczucie, że zdołam się obronić, nigdy nie wchodziłem do domu, kiedy nie było matki...

Nicole usiłowała wyobrazić sobie dorosłego mężczyznę bijącego ośmiolatka. Kim jest człowiek, który złamał nos własnemu synowi? - zastanawiała się.

- Zawsze byłem bardzo nieśmiały - mówił Richard - i tłumaczyłem sobie, że to po ojcu. Nie miałem przyjaciół wśród rówieśników. Ale potrzebowalem kontaktu z ludźmi...

Richard spojrzał na Nicole.

- Swoimi przyjaciółmi uczyniłem bohaterów sztuk Szekspira. Całymi popołudniami siedziałem w parku i czytałem go, uciekając do nie istniejącego świata. Pamiętam całe sceny; w drodze do domu rozmawiałem z Romeo i Arielem...

Nicole nietrudno było wyobrazić sobie dalszy ciąg tej historii. Wciąż jesteś nastolatkiem, myślała. Czujesz się samotny, źle radzisz sobie w kontaktach z obcymi, jesteś skryty... A Szekspir pozwolił ci uciec od rzeczywistości. W pobliżu domu miałeś wiele teatrów, swoich przyjaciół widziałeś na scenie...

Poczuła nagły impuls. Zbliżyła się do Richarda i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś - szepnęła.

Gdy tylko zrobiło się jasno, poszli po sieć. Nicole zdziwiła się widząc, że sznury, które przecięła, aby uwolnić jednego z ptaków, zostały naprawione. Sieć wyglądała jak nowa.

- Jakiś biot zdążył ją już naprawić - rzekł Richard spokojnie; podobne rzeczy przestały już na nim robić wrażenie. Odcięli kilka metrów sieci i ruszyli do "szopy". Po drodze

Richard sprawdził wytrzymałość materiału. Przekonał się, że rozciąga się mniej więcej o piętnaście procent i zawsze wraca do pierwotnej długości. Czas kurczenia się sieci zależał od stopnia jej naprężenia.

Po chwili znaleźli się w "szopie".

Nicole nie chciała tracić czasu. Jeden koniec sznura przymocowała do niewielkiego przedmiotu przed budynkiem i zeszła do studni. Richard miał ją ubezpieczać na wypadek, gdyby wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Po chwili Nicole znalazła się na dnie; na wspomnienie długich godzin, jakie tu spędziła, przeszedł ją zimny dreszcz.

Wbiła metalowy pręt w melon i przymocowała go sobie do plecaka. Szybko wspięła się do góry.

- Świetnie - uśmiechnęła się do Richarda, wręczając mu owoc. - Czy w dalszym ciągu postępujemy zgodnie z planem A?

- Tak. Teraz wiemy przynajmniej, co będziemy jedli. Starczy na dziesięć obiadów.

- Dziewięć - roześmiała się Nicole. - Wiem, jaki masz apetyt...

Ruszyli do zachodniego rynku. Wyszli na otwartą przestrzeń, potem chodzili wąskimi uliczkami; nie znaleźli nic, co nadawałoby się do budowy łodzi. Tylko Richard spotkał biota

- stonogę, który maszerował w poprzek rynku. Richard zrobił wszystko, żeby go zatrzymać; położył się przed nim na ziemi, walił go plecakiem po głowie. Daremnie.

Nicole śmiała się głośno.

- Ta stonoga jest zupełnie bezużyteczna - poskarżył się Richard. - Nic nie robi, nie ma żadnych czujników. Po prostu sobie spaceruje.

- Technologia istot przewyższających nas inteligencją jest tak zaawansowana - Nicole zacytowała często powtarzaną przez niego wypowiedź - że będzie dla nas całkowicie niepojęta.

- Ale ta cholerna stonoga z cudami nie ma nic wspólnego! - odparł Richard, którego nieco rozżłościł śmieszek Nicole. - Ona jest głupia!

- A co byś zrobił, gdyby stanęła? - chciała wiedzieć Nicole.

- Jak to co? Zbadałbym ją. A co myślałaś?

- Myślę, że dobrze byłoby skoncentrować się na jednym zadaniu - odparła Nicole. - Wątpię, czy biot - stonoga pomoże nam wydostać się z wyspy...

- No cóż - mruknął Richard - mam wrażenie, że źle się do tego zabieramy. Na powierzchni nic nie znajdziemy. Prawdopodobnie bioty regularnie ją sprzątają. Należałoby szukać otworów, na przykład takich, w których są ptaki. Radarem możemy wykryć miejsca, gdzie pod gruntem są jaskinie...

Szukanie drugiego otworu zajęło im sporo czasu, choć szyb nie znajdował się dalej niż dwieście metrów od pierwszego. Po godzinie byli już przekonani, że na rynku nie ma innych wejść do podziemi. Postanowili rozszerzyć teren poszukiwań na przylegające do rynku uliczki.

Trzeci otwór znaleźli na środku ślepej uliczki otoczonej z trzech stron wieżowcami. Nie był niczym zamaskowany i miał takie same wymiary jak pierwszy: dziesięć metrów na sześć.

45. Nikki

- Myślisz, że ptasia grotą otwiera się w ten sam sposób? spytała Nicole.

Richard uważnie rozglądał na boki. Po pewnym czasie na jednym z budynków dostrzegł płaski prostokąt. Naciśnięcie go spowodowało odsunięcie się kłapy.

- To możliwe - odparł. - Trzeba będzie to sprawdzić. - W takim razie te kryjówki nie są bezpieczne - powiedziała Nicole.

Uklękli nad otworem. W dół prowadził stromy, szeroki, nikiący w ciemnościach chodnik.

- To wygląda jak zjazd do piętrowego garażu - rzekł Richard wchodząc do środka. - A ten materiał przypomina cement...

Nicole patrzyła, jak jej towarzysz powoli schodzi w dół.

- Nie idziesz ze mną? - spytał Richard, gdy jego głowa znalazła się na poziomie gruntu. Zapalił latarkę.

- Myślę, że najpierw powinniśmy o tym porozmawiać. Nie chcę po raz drugi...

- Aha! - wykrzyknął Richard. Gdy tylko jego noga spoczęła na podeście, światło w podziemiach zapaliło się automatycznie. Zjazd się rozdważy. Obydwie drogi wyglądają tak samo - rzekł, robiąc kilka kroków do przodu. Po chwili zniknął.

- Richard! - krzyknęła przerażona Nicole. - Poczekaj! Musimy się zastanowić, co robić!

Po kilku sekundach w otworze znów pojawiła się jego uśmiechnięta twarz.

Nicole powiedziała, że ma zamiar pozostać na powierzchni nawet w wypadku, gdyby Richard zdecydował się na zejście w głąb. W ten sposób nie zostaną zamknięci w podziemiach.

Richard z zainteresowaniem rozglądał się dookoła. Ściany wykonane były z tego samego materiału co ptasia grotą. Wzdłuż podjazdu znajdowały się podłużne lampy, oświetlające drogę.

- Możesz się na chwilę odsunąć? - powiedział w pewnej chwili.

Nicole zrobiła krok w tył.

- Jeszcze trochę! - krzyknął.

Oparła się o ścianę jednego z budynków.

- Wystarczy?! - krzyknęła. Nagle otwór zaczął się zamykać. Nicole podbiegła do pokrywy i złapała ją rękami, ale jej wysiłki były daremne.

- Richard! - krzyknęła.

Zaczęła stukać w metaliczną pokrywę. Przypomniała sobie, jak się czuła, gdy sama została zamknięta w ptasiej grotce. Podbiegła do budynku i nacisnęła metaliczną płytkę. Nic się nie stało. Wróciła z powrotem do kłapy.

- Richard!

- Tu jestem - odezwał się z pod ziemi. - Przy pierwszym stopniu jest taka sama płytka. Nacisnąłem ją. Myślę, że otwiera pokrywę z opóźnieniem; nie próbuj jej otwierać i daj mi kilka minut.

Nicole usiadła na ziemi. Richard miał rację. Po kilku minutach pokrywa otworzyła się; w otworze pojawiła się jego uśmiechnięta twarz.

- Mówiłem ci, żebyś się nie martwiła... Masz przy sobie coś do jedzenia? - spytał.

Schodzili w dół. W pewnej chwili Nicole usłyszała szum wody. W niewielkim pomieszczeniu, dwadzieścia metrów pod ziemią, znajdował się zbiornik z wodą, taki sam jak w ptasiej grotce. Nicole i Richard napili się świeżej wody i napełnili swoje pojemniki.

Z głównego korytarza nie odchodziły żadne poziome chodniki; nieco dalej zaczynał się jeszcze jeden zjazd.

- Spójrz - powiedział w pewnej chwili Richard, oświetlając latarką ściany groty ze zbiornikiem. - W tym miejscu zmienia się struktura ścian, jak gdyby wykonano je z innego tworzywa...

- Wygląda na to, że podziemia budowano w dwóch etapach - szepnęła Nicole.

- Właśnie - skinął głową Richard. - Może pierwotnie tutaj także były poziome korytarze, które dopiero później zamurowano...

Ruszyli w dół. Długo szli w milczeniu. Co jakiś czas napotykali identyczne zjazdy. Gdy tylko docierali do kolejnego poziomu, światła prowadzące dalej w dół zapalały się automatycznie.

Pięćdziesiąt metrów pod powierzchnią znaleźli dużą, owalną komnatę, o dwudziestopięciometrowej średnicy. Co dziewięćdziesiąt stopni wychodziły z niej cztery korytarze.

- Ene due rike falce... - mruknął Richard.

- Ene - zdecydowała Nicole ruszając do jednego z nich. Gdy zbliżyła się do wejścia, w korytarzu zapaliło się światło.

Tym razem Richard się zawahał. Wyjął komputer i szybko stuknął w klawiaturę.

- Prawda, że tunel zakręca nieco w prawo? Zwróć uwagę na światła w oddali...

Nicole skinęła głową.

- Robię mapę - wyjaśnił Richard. - Tezeusz miał nić, ale my mamy coś lepszego. Czy komputery nie są wspaniałe? Nicole uśmiechnęła się.

- Jak myślisz? - spytała, gdy ruszyli korytarzem - spotkamy Minotaura czy Babę Jagę w domku z piernika?

Obyśmy mieli szczęście... pomyślała Nicole. Im byli dalej, tym bardziej narastał w niej strach. Przypomniała sobie chwilę, gdy nad jej studnią po raz pierwszy pojawiły się ptaki. Miały długie, ostre szpony...

Przeszedł ją zimny dreszcz. No - właśnie, pomyślała. Znow jestem pewna, że stanie się coś złego...

Nicole stanęła.

- Richard - powiedziała - nie podoba mi się to. Powinniśmy zawrócić i...

Nagle usłyszeli jakiś dziwny dźwięk. Tajemnicze "coś" szło za nimi. Jakby ktoś włókł po metalowej powierzchni gałąź... Nicole złapała Richarda za rękę.

- Ten sam dźwięk słyszałam podczas pierwszej wyprawy do Nowego Jorku...

Tunel za nimi skręcał nieco w lewo. Spojrzeli za siebie. Światła paliły się tylko tam, dokąd sięgał wzrok. Znow usłyszeli dziwny dźwięk; nagle zapaliły się pozostałe światła. Był to znak, że tajemnicze coś zbliżyło się do wejścia do tunelu...

Nicole rzuciła się do ucieczki. Pomimo plecaka i skafandra pokonała dwieście metrów w niecałe pół minuty. Zatrzymała się, żeby poczekać na Richarda. Panowała całkowita cisza; światła w oddali zgasty.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie uciec - usprawiedliwiała się Nicole. - Zbyt długo przebywam w tej krainie czarów....

- Boże - sapnął Richard z marsmem na twarzy - nigdy w życiu nie widziałem, żeby ktoś tak szybko biegł...

Uśmiechnął się.

- Nie martw się, Nikki, ja też się wystraszyłem. Tyle że stanąłem jak wryty i nie mogłem się ruszyć.

Nicole spojrzała na niego, wciąż ciężko oddychając.

- Jak do mnie powiedziałaś? - spytała.

- Nikki. Pomyślałem, że nadszedł już czas, żebym nadał ci jakieś imię. Nie podoba ci się?

Nicole nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Jej myśli cofnęły się o piętnaście lat wstecz. Była w hotelu w Los Angeles, jej ciało przechodziły fale rozkoszy.

- To było cudowne, Nikki - westchnął książkę. Powiedziała mu wtedy, żeby nie nazywał jej tak, bo to brzmi jak imię piersiastej tancerki albo prostytutki.

Richard pomachał jej dłonią przed oczami.

- Halo, jest tam kto?

Nicole uśmiechnęła się.

- Dobrze - powiedziała - może być Nikki. Pod warunkiem, że będziesz tak do mnie mówił tylko czasami...

Ruszyli dalej.

- Więc o czym przed chwilą myślałaś? - spytał Richard.

O czymś, czego ci nigdy nie powiem... Tylko w młodości jesteśmy jak nie zapisana księga; potem żyjemy godząc się ze wszystkim, co odchodzi w przeszłość. Trzeba wiedzieć, z których spraw nikomu nie należy się zwierzać...

Tunel wydawał się nieskończenie długi. Richard i Nicole mieli już zamiar zawrócić, gdy po prawej stronie dostrzegli mroczny korytarz. Skręcili tam bez wahania. Światła zapaliły się natychmiast. Byli w grocie; na jednej ze ścian w pięciu rzędach wisiało dwadzieścia pięć dziwnych, prostokątnych przedmiotów. Przeciwległa ściana była pusta. Po kilku sekundach z sufitu dobiegł ich wysoki, przenikliwy pisk. Kosmonauci zamarli.

Po chwili uspokoili się nieco. Nie spotkały ich żadne inne niespodzianki.

Trzymając się za ręce Nicole i Richard podeszli do ściany. Prostokąty okazały się fotografiami wnętrza Ramy. Na kilku z nich widać było ośmiościenny budynek w pobliżu rynku. Pozostałe ukazywały inne gmachy Nowego Jorku oraz panoramę wnętrza zrobioną szerokokątnym obiektywem.

Trzy zdjęcia wzbudziły szczególne zainteresowanie Richarda. Przedstawiały wąskie, opływowe łodzie płynące po Morzu Cylindrycznym. Nad jedną z nich przelewała się wielka fala.

- Tego nam trzeba - podniecił się Richard. - Gdybyśmy zdołali odnaleźć którąś z tych łodzi, skończyłyby się nasze kłopoty!

Z sufitu w dalszym ciągu dochodził wysoki pisk. Gdy zapadała cisza, snop światła rzucany przez punktowy reflektor przesuwiał się od jednego zdjęcia do drugiego.

Doszli do wniosku, że znajdują się w czymś w rodzaju muzeum. Nicole usiadła przy ścianie.

- Nie mogę się w tym wszystkim połapać - wyznała.

Richard usiadł obok.

- Ja też nie. Jestem tu od niedawna, więc mogę sobie tylko wyobrazić, co przeszłaś. Zapanowała cisza.

- Wiesz, co mnie najbardziej martwi? - odezwała się po chwili Nicole. - To, że nie zdaję sobie sprawy z własnej niewiedzy; przed wyprawą miałam świadomość, jak mają się moje wiadomości do wiedzy, zgromadzonej przez całą ludzkość. Ale przerażają mnie proporcje. Pomyśl tylko: wiedza wszystkich ludzi na Ziemi mogłaby być jedynie nieskończenie małym wycinkiem Encyklopedii Galaktycznej...

- To naprawdę jest przerażające - wtrącił Richard. - I podniecające... Czasem, gdy jestem w księgarni czy bibliotece, czuję się przytłoczony wiedzą, której nie posiadam. Mam

wtedy ochotę usiąść i przeczytać te wszystkie książki, jedna po drugiej... Pomyśl, jak by to wyglądało w prawdziwej bibliotece, gdzie znalazłaby się cała wiedza zgromadzona przez wszystkie istoty rozumne we wszechświecie...

Nicole spojrzała na niego i trąciła go w nogę.

- Dość tego - powiedziała. - Wiemy już, jacy jesteśmy głupi. A teraz powiedz, co zrobimy? Szliśmy tunelem przez ponad kilometr. Dokąd pójdziemy teraz?

- Proponuję piętnastominutowy spacer w tym samym kierunku. Myślę, że ten tunel dokądś prowadzi. Jeżeli nic nie znajdziemy, zawsze możemy zawrócić...

Richard pomógł Nicole wstać i przytulił ją do siebie.

- Głowa do góry, Nikki - powiedział. - Wszystko będzie dobrze.

Spojrzała na niego spode łba.

- To był drugi raz. Na dziś wystarczy - powiedziała, wyciągając do niego rękę.

45. PRÓBA ODWAGI

Przed nimi ział czarny otwór studni. Oświetlenie działało tylko na pierwszych pięciu metrach. Ze ścian w równych odstępach wystawały metalowe kolce.

- Tutaj zbiegają się tunele - mruknął Richard. Miał trudności z dopasowaniem studni z kolcami do ogólnego obrazu Ramy, jaki zdążył już sobie wyrobić. Dwukrotnie obeszli otwór dookoła. Potem ruszyli innym korytarzem. Sądząc po jego krzywiźnie, on także prowadził do miejsca, w którym zaczęli swoją wędrówkę.

- No to do dzieła - rzekł Richard i stanął na jednym z kolców, żeby sprawdzić jego wytrzymałość. Kolec nie poruszył się. Richard zrobił kolejny krok w dół. - Odstępy są idealnie dobrane - powiedział patrząc w górę na Nicole. - Nie powinniśmy mieć kłopotów ze wspinaczką.

- Wakefield, chyba nie zamierzasz schodzić do tych lochów? Nie licz na to, że pójde z tobą.

- Na nic nie liczę - odparł Richard. - Ale nie widzę powodu, żeby teraz zawracać. Czy mamy jakieś inne możliwości? Możemy wyjść z tunelu i wydostać się na powierzchnię. I co potem? Sprawdzić, czy nas szukają? Widziałas zdjęcia łodzi. Może one są właśnie tutaj? Może istnieje podziemna rzeka, która łączy się z Morzem Cylindrycznym...

- Może - odparła Nicole, powoli schodząc w dół. W studni zapaliło się światło. - Możliwe też, że jedna z istot wydających te dziwne dźwięki tam czeka na nas.

- Zaraz się o tym przekonamy - rzekł Richard. - Halo! Jest tam kto? Schodzimy do was! - krzyknął w dół i pomachał ręką, tracąc równowagę.

- Nie popisuj się - mruknęła Nicole. Zatrzymała się, żeby złapać oddech i rozejrzała dookoła.

Zwariowałam, pomyślała. Można tu zginać na sto sposobów. Richard zszedł o jeden rząd kolców niżej. Czy on w ogóle wie, czym jest strach? A może nie ma wyobraźni? Wygląda na to, że ta wspinaczka sprawia mu przyjemność...

Na przeciwnym końcu ściany zapalił się trzeci rząd świateł. Była na nich rozpięta siatka. Richard przyjrzał się jej z uwagą.

- Z tego samego materiału co sieć w Nowym Jorku - powiedział i zamyślił się głęboko. - Co to wszystko znaczy? Nicole stanęła obok niego i skierowała światło latarki w dół.

Właśnie miała zamiar namówić Richarda na wycofanie się, gdy dostrzegła jakiś błysk. Czyżby dno studni znajdowało się kilkanaście metrów pod nimi?

- Chciałabym coś zaproponować - powiedziała Nicole. Ty zbadasz siatkę, a ja zejde kilka metrów w głąb. Możliwe, że te kolce niedługo się skończą. Jeżeli nie, to po prostu wyjdziemy na górę.

- W porządku - zgodził się Richard. Już od kilku minut patrzył przez wyjętą z plecaka lornetkę.

Nicole bez trudu zeszła na dno.

- Chyba powinieneś tu zejść! - krzyknęła do Richarda. - Tu są jeszcze dwa tunele, jeden dury i jeden mały. I jeden w środku...

Po chwili Richard był już przy niej. Na dolnym poziomie zapłonęły światła.

Stali na dnie cylindrycznej studni. W samym jej środku znajdowała się następna studnia, której ściany także miały wystające kolce. Zarówno z lewej, jak i z prawej strony w metalicznej skale wykute były tunele.

Tunel po lewej miał ponad pięć metrów wysokości. Drugi, prowadzący wokół studni, miał nie więcej niż metr.

Z każdego z nich prowadziły dwa pasy, wykonane z nieznanego materiału. W mniejszym tunelu biegły blisko siebie, w większym odległość między nimi była nieco większa. Richard usiadł i przyglądał się im, kiedy nagle w oddali usłyszał jakiś łomot.

- Posłuchaj - szepnął do Nicole. Obydwoje odruchowo przyłgnęli do ściany.

Dźwięk zaczął narastać i zmienił się w płaczliwe zawodzenie. Daleko, w prostym jak strzała tunelu, zapaliły się światła. Pojazd, przypominający zawieszoną w powietrzu kolejkę metra, zbliżał się do nich z ogromną szybkością. Wypadł z tunelu i zatrzymał się.

Przez kilka długich sekund Richard i Nicole nic nie mówili, przyglądając się wiszącemu w powietrzu aerodynamicznemu pociskowi. Potem spojrzeli na siebie i roześmiali się.

- Wygląda na to - powiedziała Nicole - że dotarliśmy do stacji metra... Ale to absurd. Zeszliśmy w dół szybem i znaleźliśmy się na stacji... Nie wiem, co ty o tym sądzisz, ale ja mam dość. Wolę moje ptaki i melony...

Richard zbliżył się do pojazdu. Drzwi otworzyły się automatycznie, w środku zapaliło się światło. Wewnątrz nie było krzeseł, tylko trzymetrowej wysokości cylindry, biegnące od podłogi do sufitu.

- To nie może jechać daleko - rzekł Richard. - Nie ma na czym usiąść...

Nicole zrobiła krok w przód, żeby zajrzeć do środka.

- Może u nich nie ma osób niepełnosprawnych, a sklepy są na każdym osiedlu? - roześmiała się.

Richard wsadził głowę do środka; przyglądał się sufitowi i ścianom.

- Nie licz na to, że dam się namówić na jakieś szaleństwa. Wsiadłabym do tego pojazdu tylko wtedy, gdyby skończyła nam się żywność i gdybyśmy nie mieli żadnej nadziei na ratunek.

- Chyba masz rację - odparł Richard, niechętnie odsuwając się od dziwnego pojazdu. - Ale cóż to za wspaniały...

Urwał w pół słowa. Po drugiej stronie studni wisiał identyczny pojazd, tyle że dziesięciokrotnie mniejszy.

- To musi być droga do królestwa liliputów - powiedziała Nicole. - Olbrzymy schodzą piętro niżej, a istoty o przeciętnej wysokości jeżdżą tym...

Richard szybkim krokiem dotarł do kolejki liliputów.

- Znakomicie - mruknął, zdejmując plecak i ustawiając go za sobą na stopniu. Zaczął grzebać w jednej z kieszeni.

- Co robisz? - spytała Nicole.

Richard wydobyl z plecaka dwie niewielkie figurki.

- Poślemy tym Falstaffa i księcia Halla. Przeprogramowanie potrwa tylko kilka minut.

Położył na stopniu swój kieszonkowy komputer i zabrał się do roboty. Nicole usiadła, opierając się o ścianę pomiędzy dwoma kolcami. On należy do rzadkiego gatunku ludzi, myślała. Jest geniuszem, nie ma w nim złości czy nienawiści. A do tego zachował dzieciinną ciekawość świata...

Poczula zmęczenie. Spojrzała na zapracowanego Richarda i uśmiechnęła się do siebie. Zamknęła oczy.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - mówił Richard ale przyszło mi do głowy kilka pomysłów i musiałem zmienić strukturę pamięci, żeby...

Nicole budziła się powoli.

- Jak długo tutaj jesteśmy? - spytała ziewając.

- Nieco ponad godzinę - odparł zawstydzony Richard. Ale jestem już gotów; możemy wsadzić chłopaków do metra.

Nicole rozejrzała się dookoła.

- Obydwa wagoniki wciąż są tutaj? - mruknęła.

- Myślę, że działają tak jak światła. Nie odjadą, dopóki nie opuścimy ostatniego stopnia.

Nicole wstała i przeciągnęła się.

- Oto mój plan - zaczął Richard. - W ręce mam urządzenie sterujące. Hall i Sir John mają wbudowane mikrofony i kamery, które pracują także w podczerwieni. Będziemy śledzić ich postępy na moim komputerze.

- A czy fale radiowe nie będą ekranowane przez ściany? spytała Nicole, przypominając sobie własne doświadczenia z "szopy"

- Chyba nie. Oczywiście pod warunkiem, że nie odjadą zbyt daleko. System został przeze mnie tak zaprojektowany, że zezwala na pewien poziom szumów... Poza tym większa kolejka przyjechała do nas po prostej. Mam nadzieję, że mała zachowa się podobnie...

Richard postawił roboty na ziemi i kazał im iść do kolejki. Na jej obydwu końcach otworzyły się drzwi.

- Pozdrówcie ode mnie pannę Żwawińską - rzekł Falstaff wsiadając do wagonika. - Jest głupia, ale ma dobre serce.

Nicole spojrzała na Richarda ze zdziwieniem.

- Nie wymazałem istniejącego oprogramowania, tylko dodałem nowe - uśmiechnął się. - Od czasu do czasu będziemy słyszeli nieco absurdalne uwagi...

Roboty stały w środku przez minutę czy dwie. Richard w pośpiechu sprawdził działanie zdalnych czujników i dokonał jeszcze jednej kalibracji. Po dłuższej chwili drzwi kolejki zamknęły się. Po dalszych dziesięciu sekundach pojazd ruszył i zniknął w tunelu.

Richard kazał Falstaffowi patrzeć w przód, ale przez okna niewiele było widać. Jazda była zadziwiająco długa, kolejka rozwinęła bardzo dużą szybkość. Według szacunków Richarda przejechała przynajmniej kilka kilometrów.

Richard nie spieszył się z wydaniem rozkazu, żeby roboty wysiadły; chciał się upewnić, że to ostatni przystanek. Jednak obraz przekazywany przez obydwie roboty dowodził, że kolejka nie pojedzie dalej.

Roboty wysiadły na płaski peron. Stacja była prostokątna, jej strop podpieraly kolumny i łuki. Richard doszedł do wniosku, że sufit znajduje się na wysokości dwóch metrów. Kazał Falstaffowi i księciu wyruszyć korytarzem biegnącym prostopadle do toru kolejki.

Na końcu korytarza znajdował się następny, tyle że pięciocentymetrowej wysokości. Badając podłogę roboty dostrzegły miniaturowy pojazd, łudzaco podobny do metra, którym przyjechały.

Kosmonauci z niecierpliwością wpatrywali się w ekran. Richard kazał Falstaffowi zrobić zdjęcie księcia Halla na tle miniatorowej kolejki.

- Wagoniki mają nie więcej niż dwa centymetry wysokości. Kto jeździ czymś tak małym: mrówki?

Nicole potrząsnęła głową. Znow czuła się niepewnie. Myślała o swojej pierwszej reakcji na widok Ramy, gdy jechała ze stacji Alfa kolejką linową. Nigdy w życiu, nawet w najdzikszych marzeniach, nie widziałam czegoś podobnego... myślała. Nie przypuszczałam, że napotkam tyle niewyjaśnionych zagadek, i że wciąż będą pojawiać się nowe... Ludzie

Nortona nie zdawali sobie z tego sprawy...

- Richard?

Richard rozkazał właśnie robotom, aby zawróciły.

- Tak?

- Jak gruba jest zewnętrzna powłoka Ramy?

- Myślę, że ma około czterystu metrów - odparł nieco zdziwiony. - Ale tylko na jednym z końców. W innych miejscach nie możemy tego dokładnie stwierdzić. Norton uważał, że głębokość Morza Cylindrycznego jest zmienna. Czasem ma czterdzieści metrów, a miejscami dochodzi do stu pięćdziesięciu. Sądzę, że powłoka ma przynajmniej kilkaset metrów grubości.

Richard zerknął na ekran. Książę Halli Falstaff wrócili na stację. Kazał im stanąć i spojrzeć na Nicole.

- Czemu pytasz? Ty nigdy nie zadajesz pytań bez powodu...

- Żeby zwiedzić ten podziemny świat, trzeba by na to poświęcić całe życie...

- Nie mamy tyle czasu - uśmiechnął się Richard. - A wracając do twojego pytania o grubość powłoki: południowa część cylindra jest czterysta metrów wyżej niż północna. O ile zatem w strukturze nie występują jakieś szczególne nieregularności a niczego takiego nie zauważyliśmy z zewnątrz - na południu cylinder wydaje się znacznie grubszy.

Richard spodziewał się, że Nicole coś powie, ale ona milczała. Powrócił więc do komputera, by wydać robotom dalsze rozkazy.

Nicole nie bez powodu spytała o grubość powłoki; wciąż miała obsesyjne wizje dotarcia do tunelu, na którego końcu będzie komnata oświetlona promieniami prawdziwego słońca. Gdybym była istotą żyjącą w tym świecie i przypadkowo natrafiłabym na taką komnatę, zmieniłoby to mój pogląd na to, czym jest wszechświat... Nie mogłabym już wrócić do życia w ciemnych korytarzach...

- A cóż to takiego? - wyrwał ją z zamyślenia Richard. Książę Hall i Falstaff weszli do jaskini po drugiej stronie stacji metra i natknęli się na dziwną, gąbczastą pajęczynę. Obraz w podczerwieni zdradzał, że wewnątrz pajęczyny tkwi jakiś gorący, kulisty przedmiot. Nicole namówiła Richarda, żeby roboty rozejrzały się dookoła i sfilmowały wnętrze jaskini.

Jaskinia była ogromna. Rozciągała się tak daleko, że kamery nie były w stanie dostrzec jej ścian. Sufit znajdował się na wysokości około dwudziestu metrów, boczne ściany dzieliło ponad pięćdziesiąt metrów. Było tam wiele innych gąbczastych przedmiotów. Z sufitu, na wysokości pięciu metrów, zwisała siatka. Podobna sieć wisiała kilkaset metrów dalej.

Richard i Nicole zastanawiali się, jakie polecenie wydać robotom. Ani stacja metra, ani komnata nie miały innych wyjść. Panoramiczny obraz wnętrza nie ukazał niczego prócz kul otoczonych gąbczastą masą. Nicole chciała sprowadzić roboty z powrotem i wyjść na powierzchnię, ale Richard nie mógł się powstrzymać, żeby najpierw nie przekonać się, czym są dziwaczne kuliste obiekty.

Z pewnym trudem robotom udało się wspiąć po pajęczynie i dotrzeć do kuli. Czujniki ostrzegły o rosnącej temperaturze. Na ekranie pojawiło się ostrzeżenie: temperatura jest zbyt wysoka, obwody mogą tego nie wytrzymać.

Richard szybko stuknął w klawiaturę. Przekonał się, że kula zrobiona jest z twardego materiału, prawdopodobnie z jakiegoś metalicznego stopu. Falstaff kilkakrotnie uderzył w nią pięścią, co spowodowało szybko zanikające dudnienie. Najwidoczniej kula była pusta w środku; możliwe, że wewnątrz znajdował się jakiś płyn. Roboty wyplątywały się właśnie z pajęczyny, gdy ich mikrofony wychwyciły dźwięk przypominający chrzęst wleczonych po

metalowej powierzchni gałęzi.

Richard usiłował przyspieszyć ucieczkę robotów. Hallowi udało się wydostać z pajęczyny, ale obwody Falstaffa przegrzały się z powodu bliskości gorącej kuli; procesora nie dało się przestawić na szybszą pracę. Złowieszczy chrzęst narastał.

Ekran komputera podzielony był na dwie części, każda z nich ukazywała obraz z kamery innego robota. Książę Hall upadł na ziemię i nie czekając na swojego towarzysza ruszył w kierunku stacji metra. Falstaff nie mógł się wyplątać.

- To zbyt ciężka praca jak na pijącego człowieka... - mruknął.

Nagle skrzypiący dźwięk się urwał; kamera Falstaffa przekazała obraz długiego, cienkiego czarno - złotego węża. Po chwili ekran zgasł; pozostał na nim jedynie napis informujący, że robot uległ "nieodwracalnym uszkodzeniom". Falstaff zdążył przesłać jeszcze jeden obraz: z kilkucentymetrowej odległości widać było na nim szaroniebieski okrąg, przypominający oko. Potem łączność na wszystkich kanałach została zerwana

Hall dotarł na stację. Zanim wagonik odjechał, mikrofon robota znów wychwycił ten dziwny dźwięk. Po chwili kolejka ruszyła; Richard i Nicole odetchnęli z ulgą.

W niecałą minutę później mikrofon Halla przekazał dźwięk przypominający tłuczenie szkła. Na ekranie pojawiła się czarno-złota macka, która wybiła szybę i usiłowała złapać robota. Stwór siedział na dachu kolejki i z każdą sekundą był coraz bliżej!

Nicole pierwsza zaczęła się wspinać, Richard stracił kilkanaście sekund na zebranie sprzętu. Gdy był w połowie drogi, usłyszał pisk Halla informujący o nieodwracalnych uszkodzeniach. Spojrzał w dół. Kolejka właśnie wyjechała z tunelu.

Krew zastygała mu w żyłach; na jej dachu siedział wielki czarny stwór. Z rozplaszczonego tułowia na wszystkie strony rozchodziły się czarno - złote macki. Cztery z nich wybiły szyby i trzymały robota w uścisku. Stwór zeskoczył z dachu i jedną z macek uchwycił wystający ze ściany kolec. Richard przestał patrzeć w dół; zaczął się wspinać najszybciej, jak tylko potrafił. Wydostał się ze studni i ruszył biegiem. Nicole wciąż wyprzedzała go o kilkaset metrów, w oddali słychać było jej kroki.

W biegu zauważył, że tunel zakręca w prawo. Nie był to ten sam, którym przyszli, ale i tak powinien prowadzić do wyjścia. Po kilkuset metrach Richard zatrzymał się. Było całkiem cicho. Odetchnął z ulgą. Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk Nicole. Boże, pomyślał i co sił w nogach ruszył na ratunek.

46. MACIERZE

- Nigdy w życiu nie widziałam czegoś, co by mnie tak przeraziło! - jęknęła Nicole.

Kosmonauci usiedli opierając się plecami o ścianę jednego z wieżowców przy zachodnim rynku. Wciąż dyszeli po szalonej ucieczce. Nicole napiła się wody.

- Właśnie miałam zamiar odsapnąć - ciągnęła. - Słyszałam tylko ciebie i wiedziałam już, że nic nas nie goni. Pomyślałam, że zaczekam na ciebie w muzeum. Zapomniałam, że to inny tunel! Oczywiście, powinnam była się zorientować, bo wejście było z przeciwnej strony. Ale widocznie nie byłam zdolna do logicznego myślenia... Weszłam do środka, zapaliły się światła. On tam był, jakieś trzy metry przede mną...

Nicole wybiegła z tunelu i z płaczem rzuciła się Richardowi w ramiona.

- Tam jest Takagishi... wypchany jak zwierzę... tam, po prawej stronie... - mówiła urywanymi zdaniem.

Po pewnym czasie uspokoiła się nieco; razem wrócili do tunelu.

Naprzeciwko wejścia stał Shigeru Takagishi. Miał na sobie skafander i wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy widzieli go po raz ostatni w obozie Beta. Ręce trzymał wzdłuż tułowia. Uśmiechał się.

- Cóż to jest, do cholery?! - szepnął przerażony Richard, nie wierząc własnym oczom. Nicole odwróciła wzrok; wypchany Japończyk wyglądał jak żywy.

Stali w komnacie nie dłużej niż minutę. Z sufitu zwisał wypchany ptak ze złamanym skrzydłem. Przy ścianie stał namiot Richarda i Nicole, który zniknął poprzedniego dnia. Przenośna stacja badawcza leżała u stóp Japończyka, obok modelu biota naturalnej wielkości. Nagle w oddali usłyszeli znajomy, złowieszczy dźwięk; nie namyślając się, ruszyli dalej. Dotarli do zjazdu i pobiegli w górę, przystając jedynie przy cysternie, żeby zaczerpnąć wody.

- Doktor Takagishi był człowiekiem wrażliwym - mówiła Nicole. - Praca była jego pasją. Kilka dni przed startem odwiedził go w Japonii. Powiedział mi wtedy, że jego życiową ambicją jest zbadanie drugiego statku Ramów.

- Szkoda, że zginął tak tragicznie... - mruknął przygnębiony Richard. - Widocznie ośmiornica lub któryś z jej znajomych zaciągnęli go tutaj....

- Wiesz, nie wydaje mi się, żeby Takagishi został zabity... powiedziała Nicole. - Może jestem beznadziejnie naiwna, ale w jego... posagu... nie było nic, co by o tym świadczyło....

- Śmiertelnie się przeraził? - spytał Richard. - Tak - odparła Nicole. - To możliwe...

Nicole opowiedziała Richardowi o chorobie serca Takagishiego.

- Dziwię się, że to właśnie ty nic z tego nie zrozumiałaś... powiedział po chwili Richard.

- Gdybym twardo trzymała się przepisów, Takagishi żyłby do dziś. Byłby teraz ze swoją rodziną w Kyoto...

- I nigdy w życiu nie doświadczyłyby tego, na czym mu najbardziej zależało... to nasuwa mi na myśl pewne pytanie, droga pani doktor. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że nie ma co liczyć na ratunek. Prawdopodobnie zginiemy, nigdy więcej nie zobaczymy innych ludzi. Co ty na to? Czy własna śmierć, a raczej śmierć jako taka, mieści się w twoim światopoglądzie?

Nicole spojrzała Richardowi w oczy. Zdziwiło ją tak postawione pytanie.

- Nie boję się śmierci, jeżeli o to pytasz - odparła ostrożnie. - Lekarz często się z nią styka... Moja matka umarła, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką; już wtedy musiałam jakoś ustosunkować się do śmierci...

Nicole zamyśliła się.

- Jeżeli o mnie chodzi - ciągnęła - wolałabym żyć przynajmniej do czasu, gdy Genevieve dorośnie; tak żebym mogła być babcią dla jej dzieci. Ale samo życie jako takie nie przedstawia dla mnie wartości. Życie musi być "dobre", aby warto było żyć. A żeby było dobre, czasem trzeba podejmować ryzyko... Zdaje się, że mówię od rzeczy?

- Trochę - uśmiechnął się Richard. - Ale podoba mi się to, co mówisz. Powiedziałaś coś ważnego: istotna jest jakość życia... Nigdy nie chciałaś popełnić samobójstwa? - spytał nagle.

- Nie - potrząsnęła głową Nicole. - Nigdy. Zawsze miałam jakiś powód, aby żyć.

Dlaczego mnie o to spytał? - zastanawiała się.

- A ty? - powiedziała. - Czy kiedykolwiek w czasie tych przejść z ojcem myślałaś o samobójstwie?

- Nie, może to dziwne, ale nie - odparł Richard. - Ojciec mnie bił, ale nigdy nie pozbawił mnie radości życia i ciekawości świata. Poza tym wiedziałem, że dorosnę i kiedyś sam będę decydował o swoim losie.

Richard zamilkł.

- Ale był okres w moim życiu, kiedy poważnie zastanawiałem się nad popełnieniem samobójstwa - ciągnął po dłuższej chwili. - Było we mnie tyle bólu i złości, że nie mogłem sobie z tym poradzić...

Zapadła cisza. Nicole cierpliwie czekała. Po dłuższej chwili wzięła go pod ramię.

- Kiedyś mi o tym opowiesz - powiedziała. - Żadne z nas nie ma jeszcze wprawy w dzieleniu się tymi sprawami. Może z czasem się tego nauczymy. Powiem ci, dlaczego uważam, że nie zginiemy i dlaczego powinniśmy przeszukać wschodni rynek...

Nicole nikomu dotychczas nie mówiła o swoich przeżyciach podczas Poro; nawet Pierre nigdy się o tym nie dowiedział. Gdy skończyła swoją opowieść, Richard dowiedział się o wszystkim: o wizycie Omeha w Rzymie, o prorocत्वie Senoufo, o "kobiecie z towarzyszem", która "owoc żywota swego zabierze do gwiazd". Opowiedziała mu także o ampułce wypitej w studni...

Richard nie wiedział, co powiedzieć. Jego ścisły umysł nie mógł poradzić sobie z historiami, które wydawały się zupełnie niezrozumiałe. Patrzył na Nicole zarówno z podziwem, jak i niedowierzaniem.

- Nie wiem, co mam o tym myśleć... - szepnął po dłuższej chwili.

Nicole położyła palec na ustach.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała. - Wszystko potrafię wyczytać z twojej twarzy. Możemy porozmawiać jutro, gdy już przemyślisz sobie to, co ci powiedziałam.

Ziewnęła i spojrzała na zegarek. Wyjęła z plecaka materac i rozłożyła go.

- Jestem zmęczona. Nic mnie tak nie męczy jak duża dawka strachu i długodystansowe biegi. Porozmawiamy za kilka godzin.

- Szukamy już ponad półtorej godziny. - Richard robił się coraz bardziej niecierpliwy. - Spójna na mapę. W promieniu pięciuset metrów od rynku byliśmy wszędzie i to przynajmniej dwukrotnie.

- Więc źle szukamy - odparła Nicole. - Wyraźnie widziałam trzy źródła ciepła.

Richard zmarszczył brwi.

- Dobrze, zastanówmy się nad tym logicznie: po co budowano by trzy rynki i tylko dwa wejścia do podziemi? - spytała Nicole. - Sam mówiłeś, że Ramowie wszystko robią systematycznie. I potrójnie...

Stali przed dwunastościennym budynkiem.

- Zastanawiam się, do czego służą te wszystkie wielościiany - mruknął Richard. - W

każdym sektorze jest jeden, a trzy największe przylegają do rynków... Czekaj - powiedział przenosząc wzrok na wieżowiec - czyżby... Nie, to niemożliwe...

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Wpadł mi do głowy pewien pomysł - wyjaśnił Richard - który może okazać się kompletnym niewypałem... Pamiętasz doktora Bardoliniego i delfiny? Pamiętasz jego szachownicę? A może każdy sektor Nowego Jorku odpowiada jednej szachownicy i stąd te subtelne różnice pomiędzy nimi? Mój pomysł nie jest chyba bardziej zwariowany niż twoje wizje!

Richard ukląkł i zabrał się do przeglądania map miasta.

- Mogę ci pomóc? - spytała Nicole. - Razem zrobimy to szybciej...

Cztery godziny później Richard Wakefield w dalszym ciągu siedział i mruczał coś do siebie pod nosem. Obok niego leżały dwa komputery

Wytłumaczył Nicole, kiedy idąc za jej radą postanowił zjeść kolację, że trzecie wejście do podziemi odnajdą dopiero wtedy, gdy uda mu się zrozumieć geometryczne relacje wielościanów i wieżowców we wszystkich dziewięciu sektorach. Dwie godziny przed nadejściem nocy Richard pobiegł do jednego z sektorów, aby zgromadzić brakujące informacje.

Było już ciemno, ale Richard nie spał.

Nicole obudziła się po pięciu godzinach, a on wciąż siedział nad nie rozwiązaną zagadką.

Objęła go za szyję.

- Potrzebujesz snu - szepnęła.

- Już prawie mi się udało - mruknął nieprzytomnie. Miał podkrążone oczy. - Jeszcze godzinkę...

Nicole położyła się z powrotem.

Obudził ją Richard. Był bardzo podniecony.

- Wiesz co? - zaczął z uśmiechem. - To zadanie ma trzy rozwiązania, z których każde jest zgodne z ustawieniem budynków w dziewięciu sektorach. - Spojrzał na nią błagalnie. - Może pójdziemy od razu? Obawiam się, że i tak nie mógłbym teraz zasnąć...

Żadne z trzech miejsc nie znajdowało się w pobliżu któregośkolwiek z rynków. Pierwsze, oddalone o kilometr, było tuż przy murze otaczającym Nowy Jork. Niczego tam nie znaleźli. Potem przez piętnaście minut maszerowali w ciemnościach do drugiego miejsca, tym razem na południu miasta.

Kłapa znajdowała się dokładnie w miejscu przewidzianym przez Richarda.

- Hurra! - wykrzyknął i rozłożył na ziemi materac. Niech żyje matematyka!

Niech żyje Omeh, pomyślała Nicole. Nie była już śpiąca, ale nie chciała samotnie badać nieznaney okolicy.

Co jest ważniejsze, zastanawiała się leżąc na swoim materacu, intuicja czy matematyka? Czy matematyczne modele pomagają nam dotrzeć do prawdy? A może jest odwrotnie? Może najpierw znamy prawdę, a potem matematyka pomaga nam ją zrozumieć?

Wstali o świcie.

- Dni robią się coraz krótsze - rzekł Richard. - Ale długość dnia i nocy jest zawsze taka sama, czterdzieści sześć godzin, cztery minuty i czternaście sekund.

- Kiedy dolecimy do Ziemi? - spytała Nicole, chowając materac do plecaka.

- Za dwadzieścia dni i trzy godziny - odparł Richard, sprawdzwszy to w komputerze.

- Jesteś gotowa na dalsze przygody?

Nicole skinęła głową.

- Myślę, że wiesz już, gdzie znajduje się urządzenie otwierające klapę?

- Jeszcze nie - odparł - ale zaraz będę wiedział. Gdy je znajdziemy, wejście do ptasiej groty nie sprawi nam żadnych trudności, bo będziemy mieli klucz do wszystkich konfiguracji.

Dziesięć minut później Richard nacisnął metalową płytkę i trzeci właz stanął przed nimi otworem. W głąb prowadziły szerokie schody; Richard wziął Nicole za rękę. Ruszyli w dół. Włączyli latarki, bo nie zapaliły się żadne światła.

Grota z wodą znajdowała się w tym samym miejscu, co w innych pieczarach; w tunelach na dwóch głównych poziomach panowała idealna cisza.

- Tutaj chyba nikt nie mieszka - szepnął Richard.

- W każdym razie jeszcze nie... - szepnęła Nicole.

47. WITAJCIE, ZIEMIANIE

Richard był bardzo zdziwiony. W pierwszej grocie górnego tunelu znaleźli jakieś urządzenia. Zrozumienie ich działania zajęło mu nie więcej niż godzinę. Okazało się, że służą do regulacji temperatury i oświetlenia podziemi. Ale skoro inne groty miały podobną konstrukcję, dlaczego ptaki nie korzystały z tych udogodnień? Gdy zabrali się do śniadania, Richard wypytywał Nicole o szczegóły konstrukcji ptasiej groty.

- Obawiam się, że pomijasz sprawy o znaczeniu fundamentalnym - powiedziała Nicole jedząc melon. - Ptaki nie są najważniejsze. Pozostaje pytanie: gdzie są Ramowie? I po co zbudowali te groty pod Nowym Jorkiem?

- Może wszystkie istoty, które do tej pory napotkaliśmy, to właśnie Ramowie - odparł Richard. - Bioty, ptaki, ośmiornice... może wszystkie pochodzą z jednej planety. Najpierw stanowiły szczęśliwą rodzinę, a potem ewoluowały. Stworzyły odrębne pieczary i groty...

- Nie wydaje mi się to prawdopodobne - przerwała Nicole. - Po pierwsze, bioty są maszynami. Może ptaki też, ale co do ośmiornic jestem przekonana, że to żywe istoty. Wprawdzie poziom technologicznego zaawansowania istot, które zbudowały ten statek, z pewnością pozwala im na konstruowanie robotów, o jakich nam się nie śniło, ale intuicja podpowiada mi, że ośmiornice to żywe organizmy.

- Obawiam się, że nigdy nie odróżnimy żywej istoty od robota skonstruowanego przez cywilizację, tak dalece wyprzedzającą nas technologicznie...

- Zgadzasz się z tobą. Ale w takim razie nasz spór pozostanie nie rozstrzygnięty. Poza tym jest inna sprawa, o której chciałam porozmawiać.

- Mianowicie?

- Czy ptaki i ośmiornice były także na pokładzie Ramy I? A jeżeli tak, to dlaczego ekipa Nortona w ogóle ich nie dostrzegła? A jeżeli ich tam nie było, to dlaczego są właśnie na tym statku?

Richard zastanawiał się przez chwilę.

- Wiem, do czego zmierzasz - powiedział. - Naszym podstawowym założeniem jest, że miliony lat temu jakaś cywilizacja na drugim końcu Galaktyki zbudowała Ramę; zakładamy, że Rama jest całkowicie obojętny wobec tego, co napotyka na swojej drodze. Ale jeżeli obydwa statki zostały zbudowane tak dawno temu, i zakładamy, że zbudowano je mniej więcej w tym samym czasie, to dlaczego w ich wnętrzu napotykamy tak wiele różnic?

- Zaczynam wierzyć, że nasz przyjaciel z Kyoto miał rację - odparła Nicole. - Może w tym wszystkim jest jakiś głębszy sens. Jestem niemal pewna, że Norton pisał rzetelne raporty i że rzeczywiście istnieją różnice pomiędzy Ramą I a Ramą II. Jeżeli założymy, że tak jest, pojawia się nowe pytanie: dlaczego statki się różnią?

Richard skończył jeść i ruszył słabo oświetlonym tunelem. - Podobna dyskusja miała miejsce, zanim zdecydowano o przerwaniu misji Newtona - powiedział. - W trakcie telekonferencji główne pytanie brzmiało: dlaczego Ramowie zmienili kurs w kierunku Ziemi? Ponieważ pierwszy statek tego nie zrobił, zdecydowano, że Rama II różni się od swojego poprzednika. Ludzie, którzy uczestniczyli w tym zebraniu, nic nie wiedzieli o ptakach czy ośmiornicach.

- Ptaki spodobałyby się Borzowowi... - mruknęła po chwili Nicole. - On zawsze twierdził, że latanie jest najwspanialszą rzeczą na świecie... Powiedział mi kiedyś w tajemnicy, że choć nie bardzo wierzy w reinkarnację - ma nadzieję powrócić jako ptak...

- Był dobrym człowiekiem - rzekł Richard zatrzymując się na moment. - Wydaje mi się, że nie doceniliśmy jego zalet. Nicole włożyła resztki melona do plecaka i uśmiechnęła się

do Richarda.

- Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Richard skinął głową.

- Czy myślisz, że spotkaliśmy już Ramów? Mam na myśli istoty, które zbudowały ten statek. Albo ich potomków.

Richard potrząsnął głową.

- Z pewnością nie - odparł. - Może napotkaliśmy istoty, które stworzyli, może nawet widzieliśmy zwierzęta z ich planety. Ale z całą pewnością nie spotkaliśmy Ramów.

Zwiedzanie podziemnych chodników było nudne. Richard i Nicole przemierzali wiele tuneli i oprócz pustych grot nie natknęli się na nic ciekawego. Znaleźli jeszcze cztery urządzenia do regulacji oświetlenia i temperatury.

Po lewej stronie niższego tunelu znaleźli białą komnatę. Były w niej dziwnie znajome przedmioty: grzebień, szczotka do włosów, puste opakowanie po szmince, monety, klucze oraz coś, co wyglądało jak staroświecki radiotelefon. Tuż obok znajdował się pierścionek, zegarek, tubka z pastą do zębów, pilniki do paznokci i niewielka klawiatura z literami łacińskiego alfabetu.

Richard i Nicole byli zdumieni.

- No, mój geniuszu - Nicole zwróciła się do Richarda - a teraz wytłumacz mi, co to wszystko znaczy.

Richard wziął do ręki tubkę, wycisnął nieco pasty na palec i polizał.

- Paskudztwo! - splunął. - Daj spektrometr.

Nicole zabrała się do badania składu chemicznego "pasty". W tym czasie Richard przyglądał się innym przedmiotom. Szczególnie zafascynował go zegarek. Rzeczywiście wskazywał czas, ale na tarczy wyrysowane były jakieś dziwne znaki.

- Byłaś kiedyś w muzeum kosmonautyki na Florydzie? - spytał.

- Nie.

- Jest tam wystawa przedmiotów codziennego użytku, które zabrali ze sobą ludzie Nortona. Ten zegarek wygląda tak samo jak zegarek w muzeum; jestem tego pewien, bo kupiłem sobie taki sam w sklepie z pamiątkami.

Nicole zbliżyła się do Richarda.

- To nie jest pasta do zębów. Nie wiem, co to jest. Zawiera sporo metali ciężkich.

Przez kilkadziesiąt minut kosmonauci przeglądali znalezione przedmioty.

- Jedno nie ulega wątpliwości - rzekł Richard, bezskutecznie usiłując otworzyć obudowę radiotelefonu. - Te rzeczy mają związek z ludźmi. Jest ich zbyt dużo, żeby to mógł być przypadek.

- Ale skąd się tu wzięły? - spytała Nicole. Usiłowała rozczesać włosy grzebieniem, ale jego zęby okazały się zupełnie miękkie. - To nie jest grzebień - powiedziała. - To wygląda jak grzebień, ale nie można go używać.

Wzięła do ręki jeden z pilników do paznokci.

- To nie jest prawdziwy pilnik...

Richard zbliżył się do niej odrzucając radiotelefon.

- Te przedmioty wyglądają tak, jakby zrobili je ludzie, ale tak nie jest, prawda? - spytał. - Co to wszystko znaczy?

- Jeszcze jako studentka czytałam kiedyś powieść o obcej cywilizacji - powiedziała po chwili Nicole - dla której jedynym źródłem informacji o Ziemi były pierwsze programy tele-

wizyjne. Kiedy się z nami spotkali po raz pierwszy, ofiarowali nam mydła, proszek do prania i inne rzeczy, które widzieli w telewizyjnych reklamach. Wszystko wyglądało z zewnątrz jak należy, a w środku albo nie było nic, albo znajdowało się coś zupełnie innego...

Richard nie słuchał. Bawił się kluczami.

- Te wszystkie rzeczy mają ze sobą coś wspólnego... mruknął do siebie.

- Przywieźli je ze sobą członkowie wyprawy Nortona - powiedzieli równocześnie.

- Więc pomiędzy pierwszym a drugim statkiem istnieje jakaś łączność - powiedział Richard.

- I te przedmioty trafiły tu po to, żebyśmy wiedzieli, że wizyta Ramy I była obserwowana. Bioty - pająki, które dotarły do obozowiska Nortona, musiały wszystko dokładnie utrwalić.

- I na podstawie zdjęć z Ramy I, Rama II stworzył kopie tych przedmiotów.

Zapadła cisza.

- Ale dlaczego oni chcą, żebyśmy o tym wiedzieli? Czego, właściwie mamy się w ten sposób dowiedzieć? - spytała Nicole.

Richard zaczął spacerować tam i z powrotem. Nagle zaczął się śmiać.

- To byłoby naprawdę zabawne, gdyby okazało się, że Brown miał rację: Ramowie nie interesują się innymi cywilizacja ale programują swoje statki tak, aby zwiedzające je istoty odnosiły takie wrażenie. Ponieważ wszystkie istoty w kosmosie uważają się za pępek świata, starałyby się zrozumieć nie istniejące przesłanie Ramy, co uspiłoby ich czujność, a wtedy...

- Obawiam się, że w swoich domysłach posuwasz się za daleko - przerwała Nicole. - Na razie wiemy tylko tyle: ten statek otrzymał zdjęcia z Ramy I przedstawiające przedmioty codziennego użytku, które mieli ze sobą kosmonauci z ekipy Nortona. Przedmioty te zostały odtworzone i pozostawiono je tutaj, abyśmy je znaleźli.

- Zastanawiam się, czy ta klawiatura także jest bezużyteczna - powiedział Richard, biorąc ją do ręki.

Wystukał słowo "Rama". Nic się nie stało. Spróbował "Nicole". Bez skutku.

- Zapomniałeś już, jak działały stare modele? - uśmiechnęła się Nicole, biorąc od niego klawiaturę. - Najpierw trzeba je włączyć, o tutaj - powiedziała naciskając nie podpisany klawisz w prawym górnym rogu. Część przeciwległej ściany odsunęła się, odsłaniając czarny kwadrat o wymiarach metr na metr.

Klawiatura była wzorowana na przenośnych komputerach, w które wyposażono załogi Nortona. Miała cztery rzędy po dwanaście klawiszy i jeden dodatkowy w prawym górnym rogu. Na czterdziestu z nich znajdowały się litery łacińskiego alfabetu, cyfry i cztery symbole matematyczne. Pozostałe klawisze oznaczone były kropkami, kreskami i figurami geometrycznym. Richard i Nicole dość szybko przekonali się, że to właśnie one służą do kontroli systemów Ramy. Metodą prób i błędów odkryli, że rezultat naciśnięcia jednego ze specjalnych klawiszy zależał od kombinacji poprzednich siedmiu. Dzięki temu każdy ze specjalnych klawiszy uruchamiał sto dwadzieścia osiem funkcji, a cały system umożliwiał wydanie aż tysiąca dwudziestu czterech różnych poleceń.

Stworzenie spisu wszystkich funkcji było żmudnym zajęciem. Richard zgłosił się na ochotnika. Używając własnego komputera jako notatnika, zabrał się za tworzenie podstaw języka, który tłumaczyłby funkcje klawiatury. Cel był prosty; chodziło o to, aby mogli używać komputera sterującego Ramą podobnie, jak posługiwali się własnymi komputerami.

Nawet dla Richarda nie było to proste zadanie. Trudności sprawiło mu także wytłumaczenie Nicole, co dokładnie zamierza zrobić. Za jego radą wybrała się na kilka długich spacerów po Nowym Jorku. Obserwowała niebo, wypatrując helikoptera lecącego im

na ratunek. Podczas drugiej przechadzki odwiedziła "swoją" studnię. Od tego czasu tyle się wydarzyło, że pobyt na jej dnie wydał się Nicole zamierzchną przeszłością.

Myślała o Borzowie, Wilsonie i Takagishim. Przed startem kosmonauci zdawali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Uczyli się, jak postępować w wypadku awarii któregoś z pojazdów lub samego Newtona. Ale w głębi duszy nikt naprawdę nie wierzył, że któryś z członków załogi może zginąć.

Gdybyśmy z Richardem nie wrócili z Nowego Jorku, myślała Nicole, znaczyłoby to, że prawie połowa załogi zginęła. Byłaby to największa katastrofa od czasu, gdy wznowiono program kosmiczny...

Stała w pobliżu "szopy", w miejscu gdzie z Franceską rozmawiały przez radio z Richardem. Dla czego mnie okłamałaś, Francesko? - zastanawiała się Nicole. Myślałaś, że moje zniknięcie uspi wszelkie podejrzenia?

W dniu śmierci Takagishiego Nicole przepisała wszystkie informacje z przenośnego komputera do komputera pokładowego. Zrobiła to ze względów praktycznych, ponieważ w przenośnym komputerze zaczynało brakować pamięci. Ale to wszystko tam jest, myślała. Może kiedyś jakiś detektyw dobierze się do tego. Narkotyk, jaki otrzymał Borzow, ciśnienie krwi Davida Browna, nawet zaszyfrowana informacja o aborcji... I oczywiście wyjaśnienie Richarda, dlaczego RoSur się zepsuł...

Podczas swoich spacerów gdzieś na horyzoncie Nicole dostrzegła kilka biotów - stonóg. Ale nie zobaczyła ptaków ani ośmiornicy. Może one wychodzą tylko nocą? - pomyślała - i zawróciła, aby zjeść z Richardem kolację.

49. INTERAKCJA

- Kończy nam się jedzenie - powiedziała Nicole, wkładając resztkę melona do plecaka Richarda.

- Wiem. Mam plan, jak je zdobędziesz.

- Ja? - zdziwiła się Nicole. - A niby dlaczego ja?

- Po pierwsze, wystarczy do tego jedna osoba. Praca z grafiką na komputerze Ramy poddała mi ten pomysł. Po drugie, nie mam czasu. Mam wrażenie, że niedługo uda mi się włamać do systemu operacyjnego. Nie rozumiem znaczenia dwustu funkcji; muszę się jakoś dostać do wysokiej pamięci...

Podczas kolacji Richard powiedział, że umie już używać klawiatury. Jest w stanie przechowywać informacje w komputerze Ramy, dokonywać matematycznych operacji, przetwarzać grafikę, a nawet tworzyć nowe języki.

- Ale nie wykorzystałem nawet drobnej cząstki potencjału tej maszyny - mówił. - Dzisiejszą noc i jutrzejszy dzień poświęcę na odkrywanie jej dalszych sekretów. Nie mamy czasu do stracenia.

Plan zdobycia żywności był rzeczywiście prosty. Po przespaniu ramańskiej nocy (Richard spał tylko trzy godziny) Nicole ruszyła do głównego rynku. Na podstawie matematycznej analizy Richard podał jej trzy miejsca, gdzie powinna się znajdować płytka otwierająca ptasią grootę. Był tak pewny swego, że w ogóle nie chciał rozmawiać o tym, co zrobić, gdyby Nicole nie udało się dostać do środka.

Miał rację. Bez trudu znalazła płytkę i po chwili ptasia grota stanęła otworem.

Nicole krzyknęła do środka. Nie było odpowiedzi.

Włączyła latarkę. Czołg - wartownik pełnił służbę; co kilka sekund przemieszczał się tam i z powrotem w tunelu prowadzącym do zbiornika z wodą. Nicole krzyknęła jeszcze raz. Wołała nie schodzić w dół. Wprawdzie Richard zapewnił ją, że w razie czego pospieszy jej na ratunek, ale Nicole nie uśmiechał się ponowny pobyt wśród ptaków.

W oddali usłyszała jakiś dźwięk. Czyżby ptasie piski? Wzięła do ręki jedną z monet znalezionych w Białej Komnacie i wrzuciła ją do studni. Moneta upadła gdzieś na wysokości drugiego korytarza. Piski stały się głośniejsze.

Jeden z ptaków przeleciał nad wartownikiem. Po chwili klapa zaczęła się zamykać i Nicole musiała uskokczyć w bok.

Wcześniej omówiła z Richardem taką możliwość. Oczekała kilka minut i znów nacisnęła metalową płytkę. Krzyknęła. Odpowiedź przyszła prawie natychmiast. W otworze pojawił się jej znajomy, czarny ptak. Piszczął i skrzeczał. Było jasne, że Nicole powinna odejść. Zanim odleciał, zdążyła włączyć komputer. Na ekranie pojawił się rysunek dwóch melonów i ich przekrój.

Aksamitny ptak zbliżył się do niej; po chwili wydał kilka pisków. Na pierwszym progu usiadł drugi, o bardziej matowym odcieniu. Nicole powtórzyła swój komputerowy wykład. Ptaki wymieniły kilka pisków i zniknęły w ciemnościach.

Mijały minuty. Z podziemi dochodziły ją ptasie rozmowy. Po dłuższym czasie jej dwaj przyjaciele wrócili. Każdy z nich trzymał w szponach jeden niewielki melon. Ptaki wylądowały na rynku. Nicole zbliżyła się do melonów, ale ptaki ich nie wypuściły. Nastąpił dłuższy wykład, podczas którego wielokrotnie spoglądały na nią, po czym stuknęły w melony. Po piętnastu minutach odleciały, najwidoczniej zadowolone, że udało im się przekazać to, co miały do powiedzenia.

Zdaje się, że brakuje im melonów, pomyślała Nicole kierując się na wschód. Melony

były ciężkie. W każdym z plecaków mieścił się jeden. A może w przyszłości nie powinnam im przeszkadzać? Tak czy owak nie jestem mile widzianym gościem...

Nicole była przekonana, że Richard będzie zachwycony tym, że zdobyła żywność.

Richard istotnie nie posiadał się z radości, ale z zupełnie innego powodu. Uśmiechał się od ucha do ucha. Jedną rękę trzymał za sobą.

- Zaczekaj, aż pokażę ci, co mam - powiedział, gdy Nicole wyjmowała zawartość plecaków.

W jego ręce spoczywała czarna kula o dziesięciocentymetrowej średnicy.

- Nie znam nawet cząstki wszystkich logicznych operacji, nie wiem też, ile za jednym razem można żądać informacji rzekł Richard. - Ale odkryłem fundamentalną zasadę: używając komputera możemy prosić o różne rzeczy.

- Nie rozumiem - powiedziała Nicole.

- Zrobili to dla mnie - powiedział Richard, podając jej czarną kulę. - Nie rozumiesz? Oni mają tu jakąś fabrykę i mogą robić dla nas różne rzeczy.

- W takim razie "oni", kimkolwiek są, mogą także zrobić nam coś do jedzenia - powiedziała Nicole. Była rozżalona na Richarda, który nawet nie podziękował za zdobytą żywność. Ptaki nie dadzą nam już więcej melonów.

- Nie szkodzi. Kiedy opanujemy wszystkie funkcje, będziemy mogli sobie zamówić stek z frytkami i w ogóle wszystko, o ile da się to jednoznacznie opisać.

Nicole spojrzała na swojego przyjaciela ze zdziwieniem. Miał podkrążone oczy, był nie umyty i rozczochrany; kilkudniowy zarost sprawiał, że bardziej przypominał obłąkanego człowieka niż kosmonautę.

- Mógłbyś trochę zwolnić tempo? - spytała Nicole. - Jeżeli rzeczywiście znalazłeś Świętego Graala, to mógłbyś poświęcić mi kilka minut i powiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. - No to popatrz.

Richard narysował na ekranie kółko, potem zamienił je w kwadrat. W niecałą minutę na ekranie pojawił się sześcian. Gdy skończył, w odpowiedniej kolejności nacisnął osiem specjalnych klawiszy, a na końcu klawisz z małym prostokątem. Na czarnym ekranie pojawiły się dziwne znaki.

- Niczym się nie przejmuj, nie musimy znać szczegółów. Oni po prostu pytają o wymiary sześcianu.

Richard wystukał na klawiaturze jakieś cyfry.

- A teraz - zwrócił się do Nicole - o ile wszystko zrobiłem jak należy, za jakieś dziesięć minut powinniśmy dostać sześcian z tego samego materiału co kula.

Czekając zjedli po kawałku melona.

Stek z frytkami to znakomity pomysł, pomyślała Nicole. Nagle ściana uniosła się w górę i w szczelinie pojawiła się czarna kostka.

- Zaczekaj, nie dotykaj jej - rzekł Richard świecąc latarką w szparę. - Za tymi ścianami są korytarze - powiedział. Muszą prowadzić do fabryk tak wspaniałych, że chyba nie pojmujemy ich działania... Pomyśl tylko, oni potrafią na żądanie stworzyć każdy przedmiot!

Nicole zaczynała rozumieć jego podniecenie.

- W niewielkim stopniu panujemy nad naszym losem - ciągnął Richard. - Jeżeli uda mi się złamać kod, będziemy mogli poprosić o żywność, a może nawet o materiał do budowy łodzi.

- Bez głośnych motorów, mam nadzieję - mruknęła Nicole.

- Żadnych motorów - zgodził się Richard. Skończył jeść i zasiadł za klawiaturą.

Nicole była niespokojna. Mijał kolejny dzień, a Richardowi udało się zrobić tylko jedno odkrycie. Owocem trzydziestu ośmiu godzin pracy był nowy materiał. Richard mógł żądać "lekkich" przedmiotów, takich jak kule czy sześciany, które wagą przypominały balsę, oraz "ciężkich", których ciężar właściwy przypominał dąb. Był bardzo zmęczony i nie potrafił lub nie chciał powiedzieć, na czym polegają jego trudności.

A jeżeli to przypadek? - zastanawiała się Nicole, wspinając się po schodach na górę, aby odbyć poranny spacer. Może ta maszyna wytwarza tylko dwa rodzaje przedmiotów i nic więcej? Martwiła się, że traci czas. Rama dotrze do Ziemi już za szesnaście dni; nikt nie kwapił się, żeby ich uratować. Gdzieś w podświadomości błędziła nie wypowiedziana myśl, że zostali przez wszystkich opuszczeni.

Poprzedniego wieczoru usiłowała porozmawiać z Richardem. Mówiła, że bardzo się martwi. Potem dokładnie opowiedziała mu swój plan i spytała, co o tym myśli. Okazało się, że Richard zasnął w trakcie jej przemówienia.

Gdy Nicole obudziła się, Richard znów pracował przy klawiaturze. Nie pozwolił sobie przeszkadzać; nie chciał jeść, powiedział też, że nie ma czasu na rozmowy. Wokół niego było coraz więcej czarnych przedmiotów.

Nicole wyruszyła na poranny spacer; czuła się coraz bardziej samotna. Ostatnie pięćdziesiąt pięć godzin spędziła we własnym towarzystwie; czas dłużył się niemiłosiernie. Jedyłą przyjemnością stanowiło czytanie; w komputerze miała zapisane pięć książek. Jedną z nich była encyklopedia medyczna, pozostałe cztery były beletrystyką. Założyła się, że cała dodatkowa pamięć komputera Richarda jest wypchana Szekspirem, pomyślała, siadając na murze okalającym Nowy Jork. Spojrzała w kierunku Morza Cylindrycznego. Wyjęła lornetkę. W oddali, pogrążona w chmurach, znajdowała się śluza, przez którą dostali się do wnętrza.

W komputerze miała zapisane dwie nowele ojca; jej ulubioną była Królowa, czyli historia wczesnych lat życia Eleonory Akwitańskiej. Nowela opowiadała o jej małżeństwie z Capetem, o wyprawie krzyżowej do Ziemi Świętej oraz o prośbie skierowanej do papieża Eugeniusza o unieważnienie małżeństwa. Książka kończyła się rozwodem Eleonory z Ludwikiem i zaślubieniem młodego Henryka Plantageneta.

Drugą była najbardziej znana powieść Pierre'a, Ja, Ryszard Lwie Serce, utrzymana w formie dziennika. Jej akcja rozgrywała się w dwunastym wieku, zimą. Ryszard, wraz ze swoimi żołnierzami, udaje się na kolejną wyprawę krzyżową. Zatrzymuje się w pobliżu Mesyny; dochodzi do konfrontacji z synem Eleonory Akwitańskiej i Henryka Plantageneta, człowiekiem słabym, o skłonnościach homoseksualnych.

Nicole przypomniała sobie dłuższą rozmowę z Genevieve po tym, jak córka przeczytała Ryszarda. Nicole zdziwiły niezwykle trafne pytania nastolatki. To wspomnienie sprawiło, że zaczęła myśleć o córce. Co robisz w tej chwili? Powiedzieli ci, że zniknęłam, myślała Nicole. Jak wojskowi to nazywają? Zaginiony?

Wyobraziła sobie Genevieve wracającą ze szkoły na rowerze.

- Są jakieś wiadomości? - spytałyby dziewczynka, a dziadek ze smutkiem potrząsnąłby głową.

Nikt nie widział mnie od dwóch tygodni. Czy masz jeszcze nadzieję, kochana córeczko? Tak bardzo tęskniła za córką! Nie mogła znieść myśli, że dzielą je miliony kilometrów i nie ma sposobu, żeby z nią porozmawiać. Wstała, żeby wrócić do białej komnaty. Muszę do niej dzwonić!

Po chwili odzyskała poczucie rzeczywistości. Znów usiadła na murze.

Po pewni - m czasie postanowiła wrócić do Richarda. Próbowałam, przyjacielu, mówiłam do niego w myślach. Byłam z tobą bardziej otwarta i szczerza niż z kimkolwiek po

Henryku. Ale takie moje szczęście: spotkałam kogoś jeszcze bardziej nieufnego niż ja...

Ogarnęło ją poczucie nieokreślonego smutku. Schodziła w dół, była już na drugim poziomie. Jej melancholia zamieniała się w zdziwienie, gdy weszła do białej komnaty. Richard wstał ze swojego małego czarnego krzeselka i objął ją na powitanie. Był ogolony, miał uczesane włosy, wyczyścił także paznokcie. Na czarnym stole stojącym pośrodku leżały dwa równo ukrojone kawałki melona. Każdy z nich spoczywał na czarnym talerzu.

Richard podsunął jej krzesło. Obszedł stół dookoła i usiadł naprzeciwko. Wziął ją za rękę.

- Chciałbym cię przeprosić za moje zachowanie - powiedział. - Przez kilka ostatnich dni zachowywałem się niepoprawnie. Podczas kilku ostatnich godzin myślałem o tysiącach rzeczy, które chcę ci powiedzieć, ale teraz jakoś nie mogę ich sobie przypomnieć - dodał z uśmiechem. - Wiem, że chciałem wytłumaczyć ci, kim byli dla mnie książę Hall i Falstaff. To moi przyjaciele... Trudno mi było pogodzić się z ich śmiercią...

Richard napił się wody.

- Ale przede wszystkim muszę cię przeprosić za to, że nie powiedziałem ci, jaka jesteś wspaniała: inteligentna, ładna, dowcipna, delikatna... Zawsze marzyłem, żeby spotkać kobietę o tylu zaletach... Pomimo naszej sytuacji bałem się powiedzieć, co do ciebie czuję. Widocznie tak bardzo obawiam się odrzucenia...

Łza spłynęła mu po policzku. Nicole zrozumiała, ile kosztowało go to wyznanie. Ujęła w dłoń jego twarz.

- Ty także jesteś dla mnie kimś bardzo ważnym... - szepnęła.

50. ŹRÓDŁO WIECZNEJ NADZIEI

Richard w dalszym ciągu pracował nad klawiaturą, ale każdą wolną chwilę poświęcał Nicole. Chodzili na długie spacerunki, rozmawiali jak starzy przyjaciele. Richard cytował całe sceny z Szekspira. Miał wspaniałą pamięć; odegrał scenę balkonową z Romea i Julii. Gdy tylko zaczął mówić falsetem, Nicole wybuchła śmiechem.

Pewnego wieczoru rozmawiali o Omehu, plemieniu Senoufo i wizjach Nicole.

- Rozumiesz chyba, że trudno jest mi uwierzyć w rzeczywiste istnienie światów, o których opowiadałaś - mówił Richard. - Co nie znaczy, że nie uważam tych opowieści za fascynujące.

Wykazał duże zainteresowanie analizą symbolicznego znaczenia wizji.

Spali przytuleni do siebie; potem się kochali. Nie spieszyli się.

Byli zdziwieni, że wszystko poszło tak gładko.

Kilka dni później Nicole leżała z głową przytuloną do piersi Richarda.

- Któregoś dnia - odezwał się Richard, budząc ją z drzemki - jeszcze zanim byliśmy ze sobą tak blisko, powiedziałem ci, że chciałem popełnić samobójstwo. Ale bałem się opowiedzieć ci całą historię. Czy chcesz ją usłyszeć teraz?

Nicole otworzyła oczy i pocałowała go.

- Chcę.

- Pewnie nie wiesz, że kiedy byłem młody, moją żoną była Sarah Tydings - zaczął. - Jeszcze zanim stała się sławna. Był to jej pierwszy rok w Royal Shakespeare Company. Wspaniale grała Julię i Rozalindę.

Miała dopiero osiemnaście lat, była świeżo po szkole. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w roli Julii. Co wieczór do jej garderoby posyłałem róże, większość oszczędności wydawałem na bilety. Byłem na wszystkich przedstawieniach. Dwukrotnie zaprosiłem ją na kolację. Za drugim razem poprosiłem o rękę. Przyjęła moje oświadczenia bardziej z zaskoczenia niż z miłości.

Po wakacjach pojechałem do Cambridge, żeby kontynuować badania. Mieszkaliśmy skromnie; ona dojeżdżała do Londynu na przedstawienia. Towarzyszyłem jej, kiedy tylko mogłem, ale z czasem moje badania zaczęły zajmować coraz więcej czasu...

Richard przerwał swoją opowieść i spojrzał na Nicole. Patrzyła na niego z tym samym miłym uśmiechem.

- Mów dalej - szepnęła.

- Ona zawsze potrzebowała świeżej dawki adrenaliny. Uwielbiała podniecające sytuacje i zmiany. Nie lubiła tego, co powszednie, nienawidziła spraw wymagających cierpliwości, na przykład zakupów. Włączenie monitora i złożenie zamówienia przerastało jej możliwości. Poza tym nie była w stanie dostosować się do jakiegokolwiek planu zajęć.

Za każdym razem musieliśmy się kochać w innej pozycji. Za każdym razem towarzyszyła temu inna muzyka. W przeciwnym razie nic z tego nie wychodziło. Przez jakiś czas miałem dość nowych pomysłów, żeby sprostać jej wymaganiom. Przejąłem na siebie większość obowiązków związanych z utrzymaniem mieszkania. Ale dzień nie jest rozciągliwy. Pomimo że jestem dość zdolny, moja praca naukowa zaczęła kuleć. Zbyt dużo energii poświęcałem na to, aby jej życie było interesujące.

Po roku małżeństwa Sara postanowiła wynająć mieszkanie w Londynie, żeby skończyły się te męczące podróże pociągami. Już przedtem kilkakrotnie nie wróciła na noc do domu. Podobno nocowała u jednej z koleżanek. Robiła się sławna, mieliśmy mnóstwo pieniędzy, więc dlaczego miałem się na to nie zgodzić?

Po niedługim czasie zaczęły krążyć różne plotki. Postanowiłem nie zwracać na nie

uwagi; bałem się, że gdy zapytam wprost powie mi prawdę. Pewnej nocy, gdy przygotowywałem się do egzaminów, zadzwoniła jakaś kobieta. Była bardzo grzeczna, choć jej głos świadczył o wzburzeniu. Powiedziała, że jest żoną aktora Hugh'a Sinclair'a i że pan Sinclair - który grał wówczas z Sarą w przedstawieniu *In any weather* - ma romans z moją żoną.

- Dokładnie rzecz biorąc - powiedziała - jest teraz w jej mieszkaniu. - Rozplakała się i odłożyła słuchawkę.

Nicole pogłaskała Richarda po policzku.

- Myślałem, że umieram - ciągnął cicho Richard. - Byłem zły, przerażony, czułem się oszukany. Poszedłem na stację i nocnym pociągami pojechałem do Londynu. Wysiadłem z taksówki i biegiem ruszyłem do jej mieszkania.

Nie zapukałem. Wdarłem się do środka i znalazłem ich razem w łóżku. Złapałem ją i rzuciłem na ścianę. Wciąż pamiętam dźwięk tłuczonego lustra, w które uderzyła głową. Potem rzuciłem się na niego. Okładałem pięściami jego twarz, aż zamieniła się w krwawą, bezkształtną masę. To było okropne...

Richard zamilkł i bezgłośnie zapłakał. Nicole objęła go i przytuliła.

- Kochanie... - szeptała.

- Byłem jak zwierzę - płakał. - Zachowałem się gorzej niż mój ojciec. Zabiłbym ich, gdyby nie powstrzymali mnie ludzie z sąsiedniego mieszkania.

Zapanowała cisza.

Po dłuższej chwili Richard odezwał się nieobecny głosem: - Następnego dnia, po przesłuchaniach na policji, zdjęciach w gazetach i przejściach z Sarą, chciałem popełnić samobójstwo. I zrobiłbym to, gdybym miał broń. Myślałem o proszkach, o podcięciu sobie żył, o skoku z mostu... Ale jakiś student zadzwonił do mnie ze szczegółowym pytaniem dotyczącym teorii względności. Po piętnastu minutach rozmyślań o panu Einsteinie samobójstwo nie wydawało się już jedynym wyjściem. Rozwód z pewnością. Życie w celibacie - prawdopodobnie także. Ale śmierć nie wchodziła w grę. Nie chciałem przedwcześnie kończyć romansu z fizyką...

Nicole otarła oczy, wzięła go za ręce i położyła się na nim. Pocałowała go.

- Kocham cię - szepnęła i pocałowała go.

Zadzwonił budzik, co znaczyło, że w Ramie zapanował dzień. Jeszcze dziesięć dni, pomyślała Nicole. Najwyższa pora na poważną rozmowę...

Richard także się obudził. Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Kochanie - powiedziała - nadszedł czas...

- Powiedział Mors, pograć się w rozmowie, o tym, czym but jest...

- Przestań, muszę z tobą porozmawiać. Musimy zdecydować, co robić. Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby ktoś nas uratował...

- Zgadza się. - Richard skinął głową. Usiadł i sięgnął po swoją koszulę. - Starłem się odwlec tę chwilę, ale zdaje się, że nadeszła. Myślę, że należy zaryzykować przepłynięcie morza.

- Nie da się zbudować łodzi?

- Nie. Jedno tworzywo jest zbyt lekkie, drugie zbyt ciężkie. Gdybyśmy mieli gwoździe, może moglibyśmy użyć równocześnie jednego i drugiego... Ale nie mając zagła i tak musielibyśmy wiosłować... Pływanie wydaje mi się pewniejsze...

Richard wstał i podszedł do czarnego prostokąta na ścianie.

- Mój plan nie wypalił, prawda? - stuknął w ścianę. A oprócz łodzi chciałem smażyć

steaki z frytkami...

- Nawet najdoskonalsze plany się nie udają...

Nicole była już prawie ubrana. Zrobiła kilka skłonów.

- Boże - syknęła - nie jestem w formie. Dawno nie ćwiczyłam.

Richard spojrział na nią spode łba.

- Tego, co robiliśmy, nie rozpatruję w kategoriach ćwiczeń fizycznych - wyjaśniła Nicole.

- A ja owszem - mruknął z uśmiechem Richard. - To jedyny rodzaj ćwiczeń, jaki lubię. W akademii nienawidziłem zajęć ze "sprawności fizycznej".

Richard pokroił pozostałe części melona i ułożył je na stole. - Mamy zapasy jeszcze na trzy posiłki - powiedział. Trzeba będzie popłynąć, zanim znów zrobi się ciemno.

- Nie chcesz zrobić tego rano? - spytała Nicole.

- Nie. Mogłabyś się przejść na wybrzeże, żeby wybrać odpowiednie miejsce na start. Znalazłem wczoraj w komputerze coś dziwnego i chciałbym się temu jeszcze raz przyjrzeć. Nie uda nam się wyprosić żywności i łodzi, ale zdaje się, że włamałem się gdzie indziej...

Zjedli śniadanie. Nicole pocałowała Richarda i ruszyła po schodach na górę. Wędrówka nad brzeg nie trwała długo. Coraz bliższa perspektywa przepłynięcia Morza Cylindrycznego sprawiła, że Nicole czuła narastające przygnębienie. Wybór miejsca na start nie miał żadnego znaczenia. Zginiemy prawdopodobnie, jeszcze zanim zrobi się ciemno...

Usiłowała wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby zjadł ją biot - rekin. Czy byłaby to szybka śmierć? Czy miałyby świadomość, że traci obydwie nogi? Na samą myśl o tym przeszedł ją zimny dreszcz. A może trzeba spróbować zdobyć jeszcze jeden melon...

Wiedziała, że to na nic. Prędzej czy później i tak musieliby przepłynąć morze...

Ale przynajmniej w ciągu tych kilku ostatnich dni było nam dobrze, pomyślała. Richard jest świetnym kompanem, pod każdym względem... Pomyślała o wspólnie przeżytych chwilach rozkoszy. Uśmiechnęła się do siebie i ruszyła z powrotem.

- Na co ja właściwie patrzę? - spytała Nicole, gdy na czarnym prostokacie pojawił się kolejny obraz.

- Nie jestem całkiem pewien - odparł Richard. - Wiem tylko, że znalazłem jakąś długą listę. Pamiętasz konfigurację klawiszy, która wywołuje znaki przypominające sanskryt? Przyglądałem się temu i w pewnym momencie dostrzegłem powtarzające się elementy. Zatrzymałem się na początku, zmieniłem kolejność ostatnich trzech klawiszy i stuknąłem w dwie kropki. Nagle na ekranie pojawił się obraz. I za każdym razem, gdy naciskam którąś z liter, widzę coś innego.

- Ale skąd wiesz, że patrzysz na obraz sensorów?

Richard nacisnął kilka klawiszy, na ekranie pojawił się inny obraz.

- Widzisz? Czasem pojawia się coś znajomego - powiedział. - To, na przykład, wygląda jak klatka schodowa przy obozie Beta, sfotografowana z Równiny Środkowej.

- Możliwe, że masz rację - powiedziała po chwili Nicole - ale skąd ta pewność?

Richard zmienił obraz na ekranie. Trzy kolejne zdjęcia nie przedstawiały nic znajomego. Na czwartym jakieś linie zbiegały się w jeden punkt.

- Czy to nie wygląda jak jeden z małych szczytów widziany z Dużego Rogu?

Pomimo najlepszych chęci Nicole nie była w stanie zobaczyć tego, co widział Richard.

Po chwili Richard znów stukał w klawiaturę. Mniej więcej co piąty obraz był ostry.

- W systemie muszą znajdować się algorytmy poprawiające jakość obrazu - powiedział. - Gdybym się do nich dostał, mógłbym wyostrzyć wszystkie zdjęcia.

Nicole zrozumiała, że zanosi się na kolejną wielogodzinną sesję nad klawiaturą. Zbliżyła się do niego i objęła go za szyję.

- Czy mogłabym najpierw odwrócić twoją uwagę? - spytała całując go w usta.
- Chyba tak - odparł stawiając klawiaturę na ziemi. - Należą mi się jakieś rozrywki...

Nicole miała wspaniały sen. Była w domu w Beauvois. Richard siedział na sofie i trzymał ją za rękę. Ojciec i Genevieve siedzieli naprzeciwko.

Nagle obudził ją głos Richarda. Nicole powoli otworzyła oczy. Richard drżał z podniecenia.

- Wstawaj, kochanie - wyciągnął do niej rękę. - To fantastyczne! Ktoś tam jeszcze jest!

Nicole spojrzała w ekran.

- Możesz w to uwierzyć? - powiedział podskakując. Nie ma żadnych wątpliwości; statek wojskowy wciąż jest zakotwiczony!

Dopiero teraz Nicole zrozumiała, że widzi Ramę z zewnątrz. Zamrugła oczami, starając się zrozumieć chaotyczne wyjaśnienia Richarda.

- Kiedy doszedłem do tego, jak użyć procedur poprawiających jakość obrazu, prawie wszystkie zdjęcia stały się czytelne. To, co widzieliśmy przedtem, to obraz z setek kamer, przekazywany w czasie rzeczywistym. I wydaje mi się, że wiem, jak dostać się do innych czujników...

Richard triumfował. Wziął Nicole na rękę, całował ją i przytulał.

Kiedy się nieco uspokoił, Nicole przez dobrą minutę wpatrywała się w obraz na ekranie. Nie było żadnych wątpliwości, że przedstawia wojskowy statek Newton; bez trudu mogła odczytać na burcie jego nazwę.

- Więc naukowcy polecieli już do domu... - mruknęła. - Tak - odparł Richard. - Spodziewałem się tego. Bałem się tylko, że odlecą razem, zanim zdążymy przepłynąć morze, i że znajdziemy się w innym, większym więzieniu.

Nicole myślała podobnie. Uśmiechnęła się do Richarda.

- No, to wszystko jest proste, tak? Płyniemy na drugą stronę i idziemy do windy; ktoś będzie nas oczekiwał na górze... Nicole zaczęła się pakować. Richard przeglądał obrazy z innych kamer.

- Co robisz, kochanie? Myślałaś, że idziemy popływać?

- Poprawiłem jakość obrazu, ale nie zdążyłem tego wszystkiego zobaczyć...

Nicole przestała się pakować i usiadła obok Richarda. Obraz rzeczywiście był interesujący. Niektóre zdjęcia wykonano z zewnątrz, ale większość kamer znajdowała się w środku Ramy, także w podziemnych korytarzach. W pewnej chwili zobaczyli panoramiczny obraz z kamery umieszczonej na suficie wielkiej komnaty z gorącymi kulami otoczonymi pajęczyną. Czekali, aż na ekranie pojawi się czarno - złota ośmiornica, ale nic takiego się nie stało.

Ostatni obraz wprowadził ich w zdumienie. Przedstawiał kratownicę klatki schodowej Alfa. Po schodach schodzili czterej kosmonauci w skafandrach. Richard i Nicole patrzyli na nich z niedowierzaniem, by po chwili wybuchnąć niepohamowaną radością.

- Idą po nas! - krzyknął Richard - Będziemy uratowani!

51. UPRZAŻ

Richard był coraz bardziej zniecierpliwiony. Od czterech godzin stali na murze okalającym Nowy Jork i wypatrywali na niebie helikoptera.

- Gdzież oni są, do cholery? - mruknął. - Jazda roverem od kratownicy Alfa do obozu Beta trwa tylko piętnaście minut.

- Może szukają nas gdzie indziej... - powiedziała Nicole.

- Ależ to idiotyczne - nie wytrzymał Richard. - Przecież najpierw powinni byli pójść do obozu Beta; nawet jeżeli nie uda im się naprawić przekaźnika, znajdą moją ostatnią wiadomość. Powiedziałem, że biorę jedną z motorówek i płynę do Nowego Jorku.

- Może nie zdają sobie sprawy, że może tu wylądować helikopter. A może chcą się przeprawić łodzią?

- I nie zamierzają nas odszukać z powietrza? To mało prawdopodobne. - Richard spojrzał na morze, wypatrując żagla. - Łodzi! Łodzi! Królestwo za łódź!

Nicole roześmiała się, ale Richard zaledwie się uśmiechnął. - Z części znajdujących się w magazynie Beta w pół godziny dwóch ludzi może zbudować łódź - powiedział. - Dlaczego ich nie widać?

Richard włączył nadajnik.

- A teraz słuchajcie: jeżeli jesteście w pobliżu Morza Cylindrycznego, odezwijcie się. I pospieszcie się. Stoimy na murze i mamy dość czekania.

Nie było odpowiedzi. Nicole usiadła.

- Co robisz? - spytał Richard.

- Mam wrażenie, że martwisz się za nas oboje - odparła. - Zmęczyło mnie to machanie rękami. Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy mogli przelecieć nad wodą - dodała.

Richard spojrzał na nią spode łba.

- Cóż za świetny pomysł - powiedział po dłuższym milczeniu. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

Wyjął komputer i zaczął coś liczyć.

- Tchorze wielokrotnie giną przed śmiercią - mruczał odważny umiera tylko raz.

Nicole popatrzyła na swojego przyjaciela, który z wściekłością uderzał w klawisze.

- Co robisz, kochanie? - spytała, zaglądając mu przez ramię.

- Trzy! - wykrzyknął. - Trzy powinny wystarczyć!

Nicole spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chcesz usłyszeć najdziwniejszy plan ratunku w historii świata? - spytał.

- Czemu nie - powiedziała z niedowierzaniem Nicole. - Zrobimy uprząż ze sznurów, w które zaplątał się jeden z ptaków. Potem ptaki przeniosą nas na drugą stronę Morza Cylindrycznego.

Nicole patrzyła na niego przez kilka długich sekund.

- Zakładając, że nawet uda nam się zrobić taką uprząż - powiedziała sceptycznie - jak masz zamiar namówić do tego ptaki:

- Przekonamy je, że to leży w ich interesie - odparł Richard. - Albo możemy im zagrozić... nie wiem, to sprawa otwarta, o której możemy podyskutować.

Nicole miała poważne wątpliwości.

- W każdym razie - ciągnął Richard - wydaje mi się to lepsze niż stanie tutaj i czekanie na łódź czy helikopter.

Pięć godzin później w dalszym ciągu nie było widać ekipy ratunkowej.

Skończyli wiązać uprząż; Richard wrócił do białej komnaty, żeby jeszcze raz skontrolować obraz z kamer. Wrócił z wiadomością, że w pobliżu obozu Beta widział ludzkie sylwetki, lecz jakość obrazu była bardzo zła. Postanowili, że co pół godziny będą wzywać pomocy przez radio. Ale odpowiedzi nie było.

- Jak myślisz, dlaczego oni szli po schodach?

Richard siedział nad komputerem.

- Kto wie? Może winda została uszkodzona i nikt nie umiał jej naprawić?

- To bardzo dziwne - mruknęła Nicole. W tym wszystkim jest coś niepokojącego, myślała. Ale nie mogę mu o tym powiedzieć, dopóki nie zrozumiem, na czym to polega. On nie wierzy w intuicję. Nicole spojrzała na zegarek. To dobrze, że podzieliliśmy melon na porcje. Jeżeli ekipa ratunkowa nie pojawi się, i nie uda nam się ten szalony plan, pop~yniemy dopiero jutro...

- Pierwsze podejście zakończone - oznajmił Richard. Spójrz.

Na ekranie narysowane były trzy duże ptaki lecące nad morzem. Tułów każdego z nich obwiązany był sznurem, na którym w uprzęży wisiał człowiek.

- Znakomicie - powiedziała Nicole ani przez chwilę nie wierząc, że taki plan może się udać.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to robimy - mruknęła Nicole, po raz drugi naciskając płytkę otwierającą ptasią grocie.

Pierwsze podejście spotkało się z odmową. Za drugim razem krzyczał Richard.

- Słuchajcie, cholerne ptaki! - ryknął. - Muszę z wami porozmawiać! Natychmiast! Wyłączcie!

Nicole z trudem tłumiała śmiech.

Richard zaczął zrzucić do otworu czarne przedmioty rozrzucone po rynku.

- Widzicie?! - krzyczał. - Wiedziałem, że te śmieci się na coś przydadzą!

Po dłuższej chwili gdzieś w głębi szybu usłyszeli rumor. Z podziemi wyleciały dwa ptaki; zaczęły przeraźliwie piszczeć na Richarda i Nicole. Nawet nie spojrzały: na ekran komputera trzymany przez Richarda. Po chwili przestały skrzeczeć, a pokrywa znów się zamknęła.

- Nic z tego nie będzie, Richard - powiedziała Nicole. - Nawet nasi przyjaciele są przeciwko nam... - Zawahała się, zanim nacisnęła płytkę po raz trzeci. - Co zrobimy, jeżeli nas zaatakują?

- Nie zrobią tego - odparł Richard. - Ale na wszelki wypadek zostań tutaj. Ja z nimi pogadam.

Gdy tylko właz znów się otworzył, w ptasiej grocie rozległy się piski. Richard od razu zaczął krzyzczeć i zrzucić w dół czarne przedmioty. Jeden z nich trafił w czołg, co wywołało niewielką eksplozję, niczym strzał z pistoletu.

Dwa ptaki zbliżyły się do włazu; zaczęły piszczeć na Richarda. Kilka pozostałych latało tuż pod nimi. Richard nie cofnął się. Wrzeszczał z całych sił, wskazując jednocześnie na ekran komputera. W końcu udało mu się zwrócić na siebie uwagę.

Grupa ptaków przyglądała się animacji na ekranie, przedstawiającej lot przez morze. Richard uniósł trzymaną w ręce uprząż i ponownie uruchomił animację. Ptaki zaczęły piszczeć między sobą. Po chwili zrozumiał, że przegrał. Gdy ptaki zaczęły wracać do groty, wskoczył na pierwszy stopień.

- Czekaście! - krzyknął.

Jeden z samców zbliżył się do niego, ostry dziób znalazł się nie dalej niż o metr od twarzy Richarda.

Nie cofnął się ani o krok. Pomimo protestów ptaka zszedł niżej. Teraz nie mógłby już

uciec, gdyby klapa zaczęła się zamykać.

Znów uniósł w górę uprząż i wskazał na ekran. Rozległ się chóralny pisk. Ale zarazem dał się słyszeć jakiś nowy, mocniejszy ton, jak alarm przeciwpożarowy w szkole czy szpitalu. Ptaki uciszyły się natychmiast. Usiadły na podestach i spojrzały w dół.

Zapadła cisza. Po kilku sekundach Richard usłyszał łopot skrzydeł. Pojawił się jeszcze jeden ptak. Powoli wzniósł się w górę i usiadł na stopniu. Wyglądał, jak gdyby jego futro zrobiono z szarego aksamitu. Przemówił, jego pisk był cichy i wyraźny. Gdy skończył, czarny ptak zbliżył się do niego i najwidoczniej wytłumaczył całe zajście, kilkakrotnie spoglądając przy tym na Richarda, który na wszelki wypadek znów włączył animację i uniósł w górę uprząż. Ptak z pierścieniami wokół oczu zbliżył się do ekranu, żeby lepiej widzieć.

Zrobił nagły ruch. Richard przestraszył się i o mało co nie wpadł do szybu. Piski, prawdopodobnie ptasi śmiech, zostały uciszone przez szarego ptaka. Wyglądało na to, że myśli. Po dłuższej chwili przywódca wskazał na Richarda pazurem, rozwinął swoje ogromne skrzydła i wyleciał z grotu.

Richard nie ruszał się przez dłuższą chwilę. Wielki ptak uniósł się w powietrze; wkrótce dołączyły do niego dwa inne. Po chwili w otworze pojawiła się głowa Nicole.

- Wychodzisz? - spytała. - Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale zdaje się, że nasi przyjaciele są gotowi.

52. REJS 302

Richard wsadził Nicole w uprząż i owinął sznur wokół jej talii.

- Nogi będą ci trochę dyndać - powiedział - i przez jakiś czas sznur będzie się naciągał, więc będzie ci się wydawało, że spadasz.

- A co będzie, jeżeli wpadnę do wody?

- Musisz zaufać ptakom, że polecą na tyle wysoko, że nie wpadniesz - odparł Richard.

- Wydaje mi się, że są dość inteligentne. Zwłaszcza ten z czerwonymi pierścieniami.

- Myślisz, że to ich król?

- Pewnie coś w tym rodzaju. Od razu dał do zrozumienia, że będzie leciał w środku.

Ptaki siedziały razem i w milczeniu patrzyły na morze. Nie protestowały, gdy Richard do każdego z nich przywiązywał linę. Ponownie uruchomił komputer i pokazał animację przedstawiającą start. Ptaki miały razem unieść się pionowo w górę, bezpośrednio nad głową Nicole, podnieść ją na znaczną wysokość i dopiero potem przelecieć przez morze.

Sprawdził, czy węzły się nie rozluźniły. Nicole stała kilka metrów od wody.

- Gdyby z jakiegoś powodu po mnie nie wróciły - powiedział - nie czekaj. Gdy dotrzesz do ekipy ratunkowej, złożycie łódź i przyplyniecie po mnie. Będę na was czekać w białej komnacie.

Richard wziął głęboki oddech.

- Trzymaj się, najdroższa. Kocham cię.

Serce Nicole już dawno nie biło tak szybko. Chwila startu zbliżała się nieubłaganie. Pocałowała Richarda w usta.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Richard pomachał jej ręką. Szary ptak powoli wzbił się w powietrze, dwa inne leciały tuż za nim. Wszystkie trzy zawisły nad głową Nicole. Liny napięły się i Nicole znalazła się w powietrzu.

Po kilku sekundach liny zaczęły się naciągać; Nicole miała wrażenie, że zaraz spadnie. Ptaki uniosły się w górę, kierując się w stronę morza. Nicole kołysała się w górę i w dół niczym jo - jo. Ptaki wznosiły się coraz wyżej.

Był to wspaniały lot. Kiedy była jeszcze blisko brzegu, dotknęła powierzchni wody. Ptaki natychmiast uniosły ją wyżej, tak że zamoczyła tylko stopy. Gdy sznury przestały się wydłużać, lot stał się przyjemniejszy. Nicole siedziała w uprzęży, trzymając się lin. Jej stopy wisiały jakieś osiem metrów nad falami.

Na samym środku morze było spokojne. W połowie drogi zauważyła w wodzie dwa podążające za nią cienie. Była pewna, że to bioty - rekiny. Dostrzegła też inne stworzenia; coś długiego, przypominającego węgorza, wyskoczyło z wody i popatrzyło na nią z zaciekawieniem. Boże, pomyślała Nicole, co za szczęście, że nie zdecydowaliśmy się płynąć!

Martwiła się, że ptaki mogą nie zdawać sobie sprawy z istnienia pięćdziesięciometrowego urwiska po drugiej stronie morza. Ale lądowanie przebiegło niezwykle sprawnie. Ostrożnie uniosły się w górę i już po chwili Nicole stała na twardym gruncie, jakieś dziesięć metrów od urwiska.

Ptaki wylądowały nie opodal. Nicole odpięła uprząż, zbliżyła się do nich i gorąco im podziękowała. Chciała je pogłaskać, ale odskoczyły. Przez chwilę odpoczywały, po czym na sygnał dowódcy wzniosły się w powietrze i skierowały w stronę Nowego Jorku.

Nicole zdziwiła się tym, co robi: uklękła i pocałowała ziemię. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie wierzyła, że uda jej się bezpiecznie wydostać z Nowego Jorku...

Wyjęła lornetkę i zaczęła się rozglądać za ekipą ratunkową. Myślała o tym wszystkim, co zdarzyło się od czasu, gdy skuterem śnieżnym przedostała się przez Morze

Cylindryczne. Koniec z Nowym Jorkiem, pomyślała. Teraz wszystko będzie dobrze!

Richard wyswobodził się z upręży. Odwiązał ptaki, które znów stały się wolne. Szary ptak obejrzał się za siebie, by sprawdzić, czy Richard skończył. W dziennym świetle czerwone kręgi wokół oczu były jakby jaśniejsze. Richard zastanawiał się nad ich przeznaczeniem. Pomyślał też, że to ich ostatnie spotkanie z ptakami.

Nicole zbliżyła się i objęła go. Ptaki przyglądały się temu ze zdziwieniem. Musimy być dla nich czymś egzotycznym, pomyślała Nicole. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby rzeczywiście przyszło im się dogadać z przedstawicielami innej cywilizacji...

- Zastanawiam się, jak się pożegnać i powiedzieć: dziękuję... - rzekł Richard.

- Nie wiem - odparła Nicole - ale należałoby to zrobić, bo...

Urwała. Przywódca ptaków wydał cichy pisk. Dwa inne ptaki zbliżyły się do niego. Cała trójka rozłożyła skrzydła i stanęła w koło. Potem wykonały pełny obrót i stanęły w linii prostej.

- To potrafimy zrobić - ucieszyła się Nicole.

Stanęli przodem do ptaków i unieśli ramiona. Nicole położyła ręce na ramionach Richarda i obrócili się dookoła. Wprawdzie Richard się potknął i o mało co nie upadł, ale udało im się wykonać pełny obrót. Nicole pomyślała, że ptaki z pewnością śmieją się w duchu.

W kilka sekund później odleciały. Skierowały się na południe; były coraz wyżej, aż zniknęły za horyzontem.

- Powodzenia - szepnęła Nicole.

W pobliżu obozu Beta nie było żadnej ekipy ratunkowej. Podczas półgodzinnej jazdy roverem wzdłuż brzegu Richard i Nicole nikogo nie dostrzegli.

- To jacyś idioci - złościł się Richard. - Zostawiłem wiadomość w obozie Beta. Czy to możliwe, żeby tu jeszcze nie dotarli?

- Za niecałe trzy godziny robi się ciemno - odparła Nicole. - Mogli wrócić na pokład Newtona.

- W porządku, do cholery z nimi - mruknął Richard. Zjedzmy coś, a potem pójdziemy do windy.

- Nie sądzisz, że powinniśmy zostawić sobie kawałek melona? - spytała Nicole po kilku minutach. Richard spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego? - spytał.

- Na wszelki wypadek.

- Na jaki "wszelki wypadek"? Nawet jeżeli nie natrafiony na ekipę ratunkową, i tak wydostaniemy się stąd, zanim zrobi się ciemno. Na górze nie ma przecież ciężenia...

- Ja po prostu jestem nieco bardziej ostrożna... - uśmiechnęła się Nicole, chowając do plecaka kilka kawałków.

Byli w pobliżu klatki schodowej Alfa, gdy dostrzegli cztery postacie w skafandrach. Wyglądało na to, że kosmonauci wyszli z budynków, które ekipa Nortona nazwała Paryżem. Czwórka oddalała się od nich.

- Mówiłem ci, że to idioci - nie wytrzymał Richard. Nawet nie zdjęli skafandrów. To musi być jakaś specjalna ekipa, która przyleciała po nas zapasowym Newtonem.

Richard skierował rovera w stronę ludzi w skafandrach. Razem z Nicole zaczęli do nich krzyczeć; żaden z kosmonautów nawet się nie obejrzał. Powoli maszerowali na zachód.

- Widocznie nas nie słyszą - powiedziała Nicole. - Mają na głowach hełmy i

słuchawki.

Zdenerwowany Richard zbliżył się do nich na pięć metrów, zatrzymał rovera i wyskoczył na ziemię.

- Co jest, do cholery - krzyknął - tutaj jesteśmy! Wystarczy się obejrzyć i...

Richard zamarł. Człowiek w skafandrze miał martwą twarz, pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu. Richard skądś ją znał. Boże, przecież to Norton! Przeszedł go zimny dreszcz. W ostatniej chwili odskoczył w bok. Cztery postacie niespiesznie maszerowały dalej. Richard przyglądał się ich twarzom. Należały do trzech pozostałych kosmonautów, którzy stąpali po pokładzie Ramy I.

Nicole stanęła przy nim w chwili, gdy minęła go ostatnia postać.

- Co się stało? Dlaczego się nie zatrzymali?

Richard był blady jak kreda, milczał.

- Kochanie, co się stało?

- To bioty - wydusił z trudem Richard. - Ludzie - bioty!

- Co?! - przeraziła się Nicole. Podbiegła do pierwszego z maszerujących i spojrzała mu w twarz. Natychmiast rozpoznała Nortona. Wszystko się zgadzało, kształt twarzy, kolor oczu, wąsy... Tylko oczy były martwe...

Dopiero teraz zauważyła, że ruchy ciała też były nienaturalne. Każdy kolejny krok był dokładnym powtórzeniem poprzedniego. Richard ma rację, pomyślała, to ludzie - bioty. Musieli powstać na podstawie zdjęć, tak samo jak pasta do zębów i szczoteczka.

Ogarnęła ją panika.

Ale przecież nie potrzebujemy ekipy ratunkowej, usiłowała się uspokoić. Przecież nad nami wciąż jest zakotwiczony Newton!

Richard był przerażony. Przez kilka długich minut siedział w roverze. Nie chciał ruszyć z miejsca, nie odpowiadał na pytania Nicole.

- O co w tym wszystkim chodzi? - powtarzał w kółko. Czy wszystkie bioty to sztuczne twory, kopie żywych organizmów, znalezionych we wszechświecie? I po co oni je robią?

Zanim ruszyli, Richard nalegał, żeby sfilmować ludzi - bioty. - Ptaki i ośmiornice są fascynujące, ale to dopiero będzie bomba - mówił Richard robiąc zbliżenie "Nortona".

Nicole przypomniała mu, że za niecałe dwie godziny zrobi się ciemno i najwyższy czas ruszyć w górę Szybem Bogów. Richard skończył filmować, usiadł za kierownicą i ruszyli w kierunku stacji Alfa.

Winda działała. Dostrzegli przesuwającą się linę. Richard wy~ skoczył z rovera i pobiegł do sterowni.

- Ktoś zjeżdża w dół! - oznajmił.

- Albo coś - posępnie mruknęła Nicole.

Następne pięć minut wydawało się wiecznością. Richard i Nicole nie odzywali się do siebie. W pewnym momencie Richard zaproponował, żeby wsiąść do rovera na wypadek, gdyby musieli uciekać.

Każde z nich wyjęło lornetkę i wpatrywało się w górę.

- To człowiek! - krzyknęła Nicole.

- To generał O'Toole! - wykrzyknął po chwili Richard.

Miał rację. Osobą, która zjeżdżała w dół, był generał Michael Ryan O'Toole, oficer amerykańskich sił zbrojnych. Był kilkaset metrów nad ziemią i jeszcze ich nie dostrzegł. Przez lornetkę podziwiał piękno obcego świata.

Generał O'Toole przygotowywał się do ostatecznego opuszczenia Ramy, ale w oddali dostrzegł w powietrzu coś, co wyglądało jak klucz złożony z trzech ptaków. Zdecydował się powrócić, aby przyjrzeć się im bliżej. Zupełnie nie spodziewał się gorącego powitania, które zgotowano mu, gdy zsiadł z krzeselka.

53. "TRÓJCA"

Gdy Richard Wakefield opuszczał Newtona, by wrócić na pokład Ramy, generał O'Toole pożegnał się z nim jako ostatni. Cierpliwie czekał na swoją kolej...

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? - pytał Janos Tabori. - W ciągu kilku godzin komisja podejmie decyzję o zakazie wstępu na pokład Ramy.

- Wtedy będę już, w drodze do obozu Beta - odparł Wakefield mrugając do Janosa - i moje postępowanie w zasadzie nie będzie sprzeczne z wytycznymi komisji...

- To bzdury! - nie wytrzymał admirał Heilmann. - Tutaj my dowodzimy - doktor Brown i ja! Wydał panu rozkaz: ma pan pozostać na pokładzie!

- Tyle razy już mówiłem - odparł Richard - że w Ramie pozostawiłem pewne przedmioty, które są dla mnie bardzo ważne. Poza tym wie pan równie dobrze jak ja, że w ciągu najbliższych kilku dni i tak nie będzie nic do roboty. Dopiero kiedy wszystkie decyzje zostaną podjęte, przedstawi się nam plan powrotu na Ziemię...

- Przypominam - rzekł ostro Heilmann - że pańskie postępowanie jest aktem niesubordynacji. Po powrocie na Ziemię mam zamiar pociągnąć pana do odpowiedzialności, aby poniósł pan konsekwencje swojego...

- Daj spokój, Otto - przerwał mu Richard. W jego głosie nie było złości. Miał na sobie skafander i właśnie wkładał hełm.

Francesca jak zwykle nie rozstawała się z kamerą. Od rozmowy, jaką przed godziną odbyła z Richardem, była dziwnie milcząca i nieobecna.

Generał O'Toole zbliżył się do Richarda i wyciągnął do niego rękę.

- Nigdy nie poznaliśmy się bliżej - powiedział - ale zawsze podziwiałem pana osiągnięcia. Powodzenia. Nie podejmuj zbędnego ryzyka...

Richard był zdziwiony ciepłym uśmiechem generała. Spodziewał się, że Amerykanin będzie go namawiać do pozostania na pokładzie.

- W Ramie jest cudownie, generale - rzekł Richard. - To jak Wielki Kanion, Alpy, egipskie piramidy...

- Straciliśmy już czterech członków załogi - stwierdził O'Toole. - Chcę, abyś wrócił bezpiecznie z powrotem. Niech Bóg ma cię w swej opiece...

Richard potrząsnął dłonią generała, włożył hełm i ruszył do śluzy powietrznej. Gdy zniknął, admirał Heilmann zaczął robić O'Toole'owi wymówki.

- Nie podoba mi się twoje zachowanie, Michael - powiedział. - Żegnałeś go zbyt ciepło; ten młody człowiek gotów był pomyśleć, że popierasz samowolę.

O'Toole spojrzał Niemcowi w oczy.

- Wakefield jest odważny - powiedział powoli. - I wie, co robi. On nie boi się ani Ramów, ani komisji dyscyplinarnej ISA. Podziwiam jego pewność siebie.

- Bzdury! Wakefield to nieposłuszny dzieciak! Wie pan, co tam zostawił? Kilka idiotycznych robotów, recytujących Szekspira. On po prostu nie lubi otrzymywać rozkazów. Woli robić to, co mu się podoba.

- Jak większość z nas... - wtrąciła Francesca.

Zapanowała cisza.

- Richard jest bardzo inteligentny - dodała po chwili Francesca. - Myślę, że miał swoje powody, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć.

- W każdym razie mam nadzieję, że wróci, zanim zrobi się ciemno, tak jak obiecał - rzekł Janos. - Nie wiem, czy przeżyłbym utratę kolejnego przyjaciela.

Kosmonauci ruszyli korytarzem.

- A gdzie doktor Brown? - spytał Janos Franceskę.
 - Z Yamanaką i Iriną Turgieniew. Sporządzają harmonogramy różnych wariantów odwrotu. Mamy tak mało ludzi, że przed startem trzeba będzie sporo poćwiczyć.
- Francesca roześmiała się.
- Wyobraź sobie: on pytał, czy mogę być rezerwowym nawigatorem!
 - To nic trudnego - odparł Janos. - Myślę, że dość szybko mogłabyś się tego nauczyć.

Z tyłu szli Heilmann i O'Toole. O'Toole chciał wrócić do swojej kabiny, ale Heilmann go zatrzymał.

- Chwileczkę, muszę z tobą porozmawiać. Przez Wakeiielda o mało co o tym nie zapomniałem. Możesz wpaść do mnie na godzinkę?

- Moim zdaniem - mówił Heilmann, wskazując na odszyfrowaną depeszę na ekranie monitora - zmienia to w sposób zasadniczy procedurę "Trójcy". Nie jestem zdziwiony. Wiemy już coś niecoś o Ramie, więc i zastosowanie "Trójcy" uległo pewnym zmianom.

- Ale nigdy nie liczyliśmy się z użyciem wszystkich pięciu pocisków - odparł O'Toole. - Dwa dodatkowe były załadowane tylko na wypadek uszkodzenia któregoś z pozostałych trzech. Taki ładunek doprowadziłby do anihilacji Ramy.

- O to właśnie chodzi - rzekł Heilmann. Usiadł na krześle i uśmiechnął się. - Między nami mówiąc, tam na Ziemi jest niezłe zamieszanie. Dopiero teraz zrozumieli, do jakiego stopnia nie docenili możliwości Ramy...

- Ale dlaczego w przejściu chcą umieścić aż dwie bomby? Przecież wystarczyłaby jedna.

- A jeżeli z jakiegoś powodu by nie wybuchła? Oni chcą mieć pewność....

Heilmann rozparł się na krześle.

- Myślę, że procedura dokładnie określa naszą strategię. Dwa ładunki na końcach zapewnią całkowite i nieodwracalne zniszczenie struktury Ramy. Dzięki temu po wybuchu nie będzie zdolny do zmiany kursu. Pozostałe trzy bomby zlikwidują resztę statku, tak aby nic z niego nie ocalało. Chodzi także o to, aby szczątki nabrały na tyle dużej szybkości, żeby nie spadły na Ziemię...

Generał O'Toole wyobraził sobie anihilację tak ogromnego statku, przeprowadzoną pięcioma ładunkami nuklearnymi...

Przed piętnastu laty wraz z dwudziestoma innymi członkami COG poleciał na południowy Pacyfik, aby przyjrzeć się detonacji ładunku stukilotonowego. Inżynierowie COG przekonali polityków, że przeprowadzanie prób jądrowych "jest konieczne co najmniej raz na dwadzieścia lat", aby "poznać skuteczność bomb najnowszej generacji". O'Toole i jego towarzysze mieli obserwować detonację, aby "naocznie przekonać się o sile rażenia".

Był przerażony, widząc ognistą kulę wzbijającą się w niebo nad Pacyfikiem...

- Słuchasz mnie?

- Przepraszam cię, Otto, zamyśliłem się.

- Pytam o twoje zdanie: jak myślisz, ile czasu trzeba na uzyskanie zgody na zastosowanie "Trójcy"?

- W naszej sytuacji?

- Tak.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić - odparł O' Toole. Broń, którą otrzymaliśmy, miała zostać użyta tylko w wypadku, gdyby nas zaatakowano. Dobrze pamiętam taki scenariusz: Rama atakuje Ziemię nieznaną bronią. Nasza obecna sytuacja jest inna...

Niemiec z niechęcią spojrział na swojego kolegę.

- Nikt nie przewidział, że Rama będzie chciał zderzyć się z Ziemią - powiedział. - Jeżeli nie zmieni kursu, dojdzie do katastrofy. W ziemskiej skorupie powstanie ogromny lej, a pył, który wzniesie się do atmosfery, spowoduje zmiany klimatyczne, mogące doprowadzić do spadku średniej temperatury co najmniej na siedem lat... Tak twierdzą naukowcy...

- Ale to przedwczesne prognozy - zaprotestował O'Toole. Podczas konferencji nie było miejsca na dyskusję, a przecież żaden racjonalnie myślący człowiek nie wierzy, że Rama chce zderzyć się z Ziemią.

- Zderzenie to tylko jedna z hipotez. A co ty byś zrobił, gdybyś tam na dole sprawował dowództwo? Zniszczenie Ramy jest jedynym rozwiązaniem, zapewniającym bezpieczeństwo.

Generał O'Toole, najwyraźniej wstrząśnięty rozmową z Heilmannem, poszedł do swojego pokoju. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że istnieje realna możliwość zaistnienia sytuacji, w której będzie musiał wprowadzić do komputera swój kod RQ, uruchamiający broń nuklearną. Nigdy przedtem nie brał pod uwagę takiej możliwości.

Siedząc przed ekranem komputera w swojej kabinie, O'Toole przypomniał sobie słowa, które wypowiedział kiedyś Armando Urbina, meksykański pacyfista, domagający się rozbrojenia całego nuklearnego arsenału COG: "Widzieliśmy to na przykładzie Rzymu i Damaszku; jeżeli broń masowego rażenia istnieje, zostanie użyta. Tylko jej brak jest gwarancją, że żaden człowiek nie zginie pod atomowym grzybem".

W Ramie zapadła noc, ale Richard Wakefield nie wracał. Huragan uszkodził stację przekaźnikową Beta (dane telemetryczne o huraganowych wiatrach były przekazywane aż do chwili uszkodzenia aparatury). Gdy Richard znalazł się w połowie Równiny Środkowej, urwała się łączność z Newtonem. Ostatnią wiadomość od niego odebrał Tabori, który na ochotnika zgłosił się do radiowego nasłuchu.

Sygnal z Ramy stawał się coraz słabszy; Janos spytał Richarda, co "jego wielbiciele" powinni o nim myśleć w wypadku, gdyby "połknął go Wielki Potwór Galaktyczny".

- Powiedz im, że wprawdzie nie kochałem Ramy mądrze, ale za to bardzo intensywnie! - krzyknął Wakefield do mikrofonu.

- Cóż to ma znaczyć? - zdziwił się admirał Heilmann, który przyszedł porozmawiać z Janosem o jakichś sprawach technicznych.

- Połknęła go kochanka... - mruknął Janos, bezskutecznie szukając sygnału.

- Kto... kogo... o czym pan mówi?

- Nieważne - odparł Janos obracając się na krześle. Czym mogę panu służyć, admirale?

Zniknięcie Richarda stało się przyczyną kłopotów dopiero wtedy, gdy w Ramie znów zapłonęły światła. Kosmonauci myśleli, że poprzedniego dnia Wakefield został czymś zaabsorbowany (prawdopodobnie naprawiał przekaźnik Beta - twierdził Janos), stracił poczucie czasu i postanowił przemocować w Ramie. Ale był już ranek i brak wiadomości od Richarda stał się głównym tematem rozmów.

- Nie wiem, dlaczego nie chcecie powiedzieć tego głośno mówiła Irina Turgieniew. - Wakefield już nie wróci. Cokolwiek

przytrafiło się Takagishiemu i des Jardins, spotkało także Wakefielda.

- Ależ Irino, to idiotyczne - zdenerwował się Janos.

- Zawsze powtarzasz to samo - odparła Rosjanka. - Mówiłeś tak, gdy generał Borzow został porżnięty na kawałki; śmierć Wilsona w paszczy biota nazwałeś wypadkiem; potem des Jardins zniknęła...

- To przypadek! - wykrzyknął Janos. - To wszystko jest zbiegiem okoliczności!

- Jesteś głupi, Janos! - krzyknęła Irina. - Wierzysz wszystkim i we wszystko.

Powinniśmy ich wysadzić w powietrze, zanim znów kogoś zabiją...

- Spokój, przestańcie - odezwał się Brown.

- Już dobrze - dodał pojednawczo O'Toole. - Wszyscy jesteśmy trochę zdenerwowani. Nie ma powodu do kłótni.

- Czy nikt nie będzie szukać Richarda? - spytał Janos, nie zwracając się do żadnej konkretnej osoby.

- Tylko wariat zdecydowałby się... - zaczęła Irina.

- Nie - przerwał jej admirał Heilmann. - Powiedziałem mu, że nie otrzymuje zgody na swoją wyprawę i że w żadnym wypadku nie pospieszymy mu na ratunek. Poza tym doktor Brown i dwaj piloci powiedzieli mi, że z tak przetrzebioną załogą z trudnością uda nam się wrócić na Ziemię dwoma statkami - a ich analiza zakładała, że Wakefield będzie z nami. Nie możemy podejmować dodatkowego ryzyka.

Zapadła długa cisza.

- Przed godziną otrzymaliśmy rozkaz - odezwał się Brown. W dniu I - 14, czyli mniej więcej za tydzień, mamy wyruszyć z powrotem na Ziemię. W tym czasie powinniśmy przeszkolić personel w procedurach powrotu i skontrolować wszystkie podzespoły statków.

Turgieniew, Yamanaka i Sabatini wyraźnie się ucieszyli.

- Jeżeli mamy wrócić na Ziemię bez badania Ramy, to dlaczego zostajemy tu tak długo? - spytał Janos. - Przecież moglibyśmy wyruszyć pojutrze.

- O ile dobrze rozumiem - odparł Brown - nasi wojskowi koledzy mają do wykonania zadanie, którego przygotowanie zajmie im kilka dni. - Brown spojrzął na Heilmanna. - Powiesz im?

Admirał Heilmann podniósł się z krzesła.

- Najpierw muszę to przedyskutować z generałem O'Toole rzekł. - Wszystko wyjaśnimy jutro rano.

O'Toole nie chciał rozmawiać z Heilmannem. Wiadomość nadeszła dwadzieścia minut temu. Znał jej treść. Zgodnie z procedurą zawierała tylko dwa słowa: zastosować "Trójcę".

54. NIEGDYSIEJSZY BOHATER

Michael O'Toole nie mógł zasnąć. Wstał z łóżka i włączył swoją ulubioną kasetę z muzyką. Odmówił "Zdrowaś Mario " i "Ojciec Nasz".

Chciał odwrócić uwagę od rzeczywistości, od odpowiedzialności...

Zastosować "Trójcę"... powiedział do siebie, wracając do prawdziwej przyczyny niepokoju. Co to właściwie znaczy? Uruchomić zdalnie sterowane roboty, otworzyć kontenery, wydobyć broń, sprawdzić działanie podsystemów, umieścić bomby w uchwytach, przetransportować je do słuzy powietrznej w Ramie, zwieźć na dół dźwigiem...

I co jeszcze? - myślał. Została jeszcze jedna rzecz. Przy każdym ładunku potrwa to nie więcej niż minutę, ale to właśnie jest najważniejsze...

Każda z bomb miała z boku trzy niewielkie klawiatury. Za ich pomocą O'Toole i Heilmann mieli wprowadzić specjalny ciąg cyfr, tak zwany kod RQ; bez kodu żadnej z bomb nie dałoby się zdetonować.

Debaty w amsterdamskiej kwaterze głównej COG nad wyposażeniem wojskowego statku w ładunki nuklearne toczyły się przez wiele tygodni. Wniosek przeszedł zaledwie kilkoma głosami. Zdecydowano, że broń jądrowa znajdzie się na pokładzie Newtona, ale równocześnie zastosowane zostaną daleko idące środki ostrożności, mające uniemożliwić jej nieprzemyślane użycie.

Dowództwo COG zataiło przed opinią publiczną fakt, że na pokładzie Newtona znajdują się pociski nuklearne. Nawet cywilni członkowie załogi nie zostali o tyra - poinformowani.

Przed startem Newtona grupa pracująca nad procedurami bezpieczeństwa "Trójcy" spotykała się siedmiokrotnie. Aby odpalenie ładunków uniezależnić od elektronicznych impulsów, zdecydowano, że będą one uruchamiane ręcznie. Dzięki temu ani szaleniec, ani przerażony kosmonauta nie mógł ich zdalnie odpalić. Obecny szef COG Kazuo Norimoto wyraził obawę, że bez zdalnego sterowania wojsko jest całkowicie zdane na ludzi. Przekonano go jednak, że lepiej będzie, gdy odpowiedzialność spocznie na zawodowych żołnierzach na pokładzie Newtona, niż gdyby jakiś fanatyk czy terrorysta mógł zdalnie zdetonować ładunki.

Ale jak zapobiec nie przemyślanemu użyciu bomb, na przykład pod wpływem paniki? Gdy spory dobiegły końca, ostateczne rozwiązanie okazało się dość proste. Trzej członkowie załogi byli oficerami. Każdy z nich otrzymał jemu tylko znany kod RQ. Wprowadzenie dowolnych dwóch długich sekwencji numerycznych usuwało blokadę zapalnika; dzięki temu system był zabezpieczony przed próbą odpalenia ładunku przez samotnego człowieka.

Ale sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się teraz, nikt nie przewidział... myślał O'Toole. W razie niebezpieczeństwa każdy z nas miał wyznaczyć swojego następcę i przekazać mu swój kod. Któż mógł przypuszczać, że wycięcie ślepej kieszki okaże się niebezpieczne... Walerij umarł, nie powierzając nikomu swojego RQ. A to znaczy, że obaj jesteśmy niezbędni do uruchomienia systemu: Heilmann i ja...

O'Toole położył się na brzuchu i przytulił głowę do poduszki. Jeżeli nie wprowadzę kodu, bomby nie wybuchną...

Przypomniał sobie rozmowę podczas obiadu, jaką na wojskowym statku odbył z Borzowem i Heilmannem.

- To idealna równowaga sił - mówił Walerij - która prawdopodobnie odegrałaby rolę w naszych osobistych decyzjach. Otto przy pierwszej sposobności pociągnąłby za spust, a ty, Michael, myślałbyś o moralnym aspekcie swojego czynu nawet wtedy, gdyby zagrożone było twoje życie. Wynika z tego, że ostatecznie decyzja będzie zależała ode mnie...

Ale ty nie żyjesz, myślał generał O'Toole, a my otrzymaliśmy rozkaz odbezpieczenia

bomb. Wstał z łóżka i podszedł do biurka. Postąpił tak jak zwykle, gdy miał podjąć trudną decyzję: wyjął elektroniczny notes i sporządził dwie listy; na jednej wypisał argumenty za zniszczeniem Ramy, na drugiej powody, dla których Ramy niszczyć nie należało.

Nie znalazł logicznych powodów przeciwko anihilacji statku. Rama był najprawdopodobniej bezduszną maszyną; trzech kosmonautów z pewnością nie żyli; poza tym istniało wysokie prawdopodobieństwo, że Ziemi zagraża niebezpieczeństwo. Ale mimo to O'Toole wahał się.

Wrócił do łóżka. Boże, szeptał, skąd mogę wiedzieć, jak postąpić w tej sytuacji?

Proszę, daj mi znak i wskaż drogę...

Zadzwonił budzik. Po chwili generał Heilmann usłyszał ciche pukanie do drzwi. W drzwiach stanął O'Toole.

- Wcześniej wstajesz, Michael - powiedział Heilmann nalewając sobie kawy, którą przed kilkoma minutami zaparzył automat.

- Chcę z tobą porozmawiać - rzekł O'Toole.

- O co chodzi? - spytał admirał.

- Chciałbym cię prosić o odwołanie porannego zebrania.

- Dlaczego? - zdziwił się Heilmann. - Przecież potrzebna jest nam pomoc załogi. Im dłużej będziemy zwlekać, tym bardziej opóźni się nasz powrót na Ziemię.

- Nie jestem jeszcze gotowy...

Heilmann zmarszczył brwi. Napił się kawy i spojrzał krytycznie na swojego gościa.

- Rozumiem - powiedział cicho. - A co należy zrobić, żebyś był gotowy?

- Muszę z kimś porozmawiać, może z generałem Norimoto. Chcę wiedzieć, dlaczego oni chcą zniszczyć Ramę. Wiem, że rozmawialiśmy o tym wczoraj, ale chcę to usłyszeć od mojego przełożonego.

- Wykonywanie rozkazów to żołnierski obowiązek. Zadawanie pytań może zostać odczytane jako przejaw niesubordynacji...

- Wiem o tym, Otto - przerwał O'Toole - ale nie jesteśmy na polu walki. Nie odmawiam wykonania rozkazu. Chcę tylko upewnić się... - urwał i zapatrzył się gdzieś w dal.

- Chcesz się upewnić? - spytał Heilmann.

O'Toole westchnął.

- Tak. Chcę mieć pewność, że postępuję słusznie.

Telekonferencja z udziałem generała Norimoto spowodowała przełożenie zebrania załogi na termin późniejszy. W Amsterdamie był teraz środek nocy, więc odszyfrowanie depeszy i dostarczenie jej dowództwu COG zajęło trochę czasu. Zgodnie ze swoim zwyczajem generał Norimoto zażądał kilku godzin na otrzymanie "zgody odpowiednich decydentów".

Gdy nadeszła odpowiedź, O'Toole i Heilmann siedzieli w sterowni. Generał Norimoto pojawił się na ekranie w mundurze, z orderami; nie uśmiechając się pozdrowił kosmonautów. Włożył okulary i odczytał z kartki przygotowany tekst.

- Do generała O'Toole'a: dokładnie zapoznaliśmy się z przesłanymi przez pana pytaniami. Wszystkie te sprawy zostały poruszone przed podjęciem ostatecznej decyzji dotyczącej "Trójcy". Według specjalnych protokołów ISA - COG znajduje się pan obecnie pod moim bezpośrednim dowództwem, co oznacza, że jestem pańskim przełożonym.

Otrzymałą wiadomość należy traktować jako rozkaz.

Generał Norimoto usiłował się uśmiechnąć.

- Niemniej jednak - czytał dalej - mając na uwadze powagę sytuacji i pańskie uzasadnione obawy co do skutków wykonania rozkazu, przygotowaliśmy oświadczenie, które powinno pomóc panu zrozumieć naszą decyzję.

Po pierwsze: nie wiemy, czy Rama ma wobec nas zamiary przyjazne, czy wrogie. Nie mamy żadnych możliwości, aby uzyskać na ten temat dodatkowe informacje.

Po drugie: Rama zbliża się do Ziemi z dużą prędkością. Może zderzyć się z Ziemią, zaatakować nas z orbity lub podjąć inne działania, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

Po trzecie: stosując "Trójcę" w momencie, gdy Rama oddalony jest od Ziemi o prawie dziesięć dni lotu, możemy zapewnić bezpieczeństwo planety bez względu na intencje Ramy.

Generał przerwał czytanie.

- To wszystko - powiedział. - Zastosować "Trójcę".

Ekran zgasł.

- Jesteś zadowolony? - spytał Heilmann.

- Chyba tak - westchnął O' Toole. - Niczego nowego nie usłyszałem, ale też i niczego nowego się nie spodziewałem...

Heilmann spojrział na zegarek.

- Zmarnowaliśmy prawie cały dzień - mruknął. - Zwołujemy po kolacji zebranie?

- Wołałbym nie - odparł O'Toole. - Jestem zmęczony tym wszystkim, poprzedniej nocy prawie wcale nie spałem. Wołałbym poczekać do rana.

- W porządku - rzekł po chwili Heilmann. Wstał i położył Amerykaninowi rękę na ramieniu. - Zaraz po śniadaniu zabierzemy się do roboty.

Generał O'Toole nie wziął udziału w porannym zebraniu. Zadzwonił do Heilmanna prosząc, aby dyskusja odbyła się bez niego. Powiedział, że ma "poważne kłopoty z żołądkiem". Wątpił, czy admirał Heilmann mu uwierzy, ale nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

O'Toole przyglądał się zebraniu na ekranie monitora w swojej kabinie. Kosmonauci nie byli szczególnie zaskoczeni obecnością ładunków nuklearnych na pokładzie Newtona. Heilmann dokładnie i szczegółowo wyjaśnił, co należy zrobić. Poprosił o pomoc Yamanakę i Taboriego, po czym przedstawił harmonogram prac. Broń miała zostać przetransportowana na pokład Ramy w przeciągu siedemdziesięciu dwóch godzin. Dzięki temu załoga miałaby trzy dni na przygotowanie się do powrotu na Ziemię.

- A kiedy bomby wybuchną? - nerwowo spytał Janos Tabori.

- Ustawimy je tak, żeby eksplodowały sześćdziesiąt godzin po planowym opuszczeniu Ramy. Obliczono, że w ciągu dwunastu godzin powinniśmy znaleźć się poza zasięgiem szczątków wraku, ale dla bezpieczeństwa czas ten został wydłużony... na wypadek, gdyby nasz odlot się opóźnił. Czas wybuchu zawsze można zmienić przez radio...

- To brzmi uspokajająco - mruknął Janos.

- Czy są jakieś pytania? - spytał Heilmann.

- Jeszcze jedno - rzekł Janos. - Rozumiem, że gdy znajdziemy się w Ramie, żeby ustawić te urządzenia, to przy okazji możemy rozejrzeć się za naszymi przyjaciółmi... Na wypadek, gdyby...

- Plan zajęć jest bardzo napięty, kosmonauto Tabori - rzekł oschle Heilmann - samo

rozmieszczenie ładunków zajmie kilka godzin. Z powodu opóźnień będziemy musieli pracować w nocy...

Świetnie, pomyślał gorzko O'Toole. To także można na mnie zwalić...

Zebranie wypadło niezłe; to dobrze, że Otto nie wspomniał o kodzie, myślał O'Toole. Pewnie liczył, że się na to zgodzę... I chyba ma rację...

Gdy O'Toole obudził się po krótkiej drzemce, było już po lunchu. Był bardzo głodny. W jadalni siedziała tylko Francesca; piła kawę i przeglądała jakieś dane na ekranie komputera.

- Lepiej ci, Michael? - spytała.

O'Toole skinął głową.

- Co robisz? - spytał.

- Czytam opis oprogramowania - odparła Francesca. David martwi się, że bez pomocy Wakefielda nie jesteśmy w stanie sprawdzić, czy oprogramowanie Newtona działa poprawnie. Więc uczę się, jak przeprowadzić test.

- Niezłe - gwizdnął O'Toole. - To ciężka robota jak dla dziennikarza.

- To nie jest takie trudne - roześmiała się Francesca. I bardzo logiczne; może w następnym życiu będę inżynierem...

O'Toole zrobił sobie kanapkę, nalał do szklanki mleka i usiadł obok Franceski. Włoszka położyła mu rękę na ramieniu.

- Co zrobisz?

O'Toole spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- O co chodzi?

- Mam dylemat, przyjacielu. Moje obowiązki dziennikarza stoją w sprzeczności z tym, co czuję.

O'Toole przestał jeść.

- Heilmann ci powiedział?

Francesca skinęła głową.

- Nie jestem głupia, Michael. Prędzej czy później i tak bym się dowiedziała. A to jest wielkie wydarzenie, może największe ze wszystkich. Pomyśl tylko o nagłówkach: amerykański generał odmawia wykonania rozkazu zniszczenia Ramy!

- Nie odmówiłem wykonania rozkazu. Procedura nakazuje wprowadzić kod dopiero wtedy, gdy pociski zostaną wyjęte z kontenerów...

- ...i bezpiecznie umieszczone na swoich miejscach... dokończyła Francesca. - Czyli za osiemnaście godzin; to będzie jutro rano... Mam zamiar sfilmować to historyczne wydarzenie.

Wstała od stołu.

- Na wypadek, gdyby cię to trapiło: w żadnej transmisji nie wspomniałam o twojej telekonferencji z generałem Norimoto. Może wspomnę o tym w moich pamiętnikach, ale nie ukaże się to drukiem w ciągu najbliższych pięciu lat.

Francesca spojrzała mu prosto w oczy.

- W ciągu jednej nocy z bohatera staniesz się śmieciem, przyjacielu. Mam nadzieję, że dokładnie przemyślałeś konsekwencje swojej decyzji...

55. GŁOS ŚWIĘTEGO MICHAŁA

Przez całe popołudnie generał O'Toole siedział przed ekranem monitora i patrzył, jak Yamanaka i Tabori sprawdzają podsystemy ładunków. Generał nie brał w tym udziału; powiedział, że wciąż boli go brzuch.

Procedura była tak prosta, że trudno było uwierzyć, iż jej celem jest unicestwienie najwspanialszego dzieła inżynierii... Przed kolacją O'Toole zadzwonił do żony. Newton był coraz

bliżej Ziemi, opóźnienie transmisji trwało krócej niż trzy minuty. Znow można było normalnie rozmawiać.

Rozmowa z Kathleen była serdeczna. W pierwszej chwili O'Toole chciał podzielić się z żoną swoim dylematem, ale nie zrobił tego. Wideofon nie był bezpieczny, takie rozmowy bez trudu można było podsłuchać. Oboje wyrazili radość z faktu, że już wkrótce znów będą razem.

Generał zjadł kolację wraz załogą. Janos był w świetnym humorze, opowiadał różne historie, między innymi o tym, jak po południu układał "kule", czyli pociski.

- W pewnej chwili - mówił Janos do Franceski - kule leżały na ziemi jak domino. Wiesz, jak wystraszyłem Yamanakę? Popchnąłem jedną, a one wszystkie zaczęły się po kolei toczyć! Hiro był pewien, że zaraz wybuchną.

- Układy scalone mogły ulec uszkodzeniu! - zdenerwował się Brown.

- Nic im się nie stało. W instrukcji, którą dał mi Otto, wyczytałem, że można je zrzucić z najwyższego wieżowca w Nowym Jorku: i tak nie wybuchną. A poza tym - dodał - one nie są jeszcze odbezpieczone. Mam rację, Herr Admiral?

Heilmann skinął głową. Janos zaczął opowiadać inną historię. Generał O'Toole zamyślił się. Trudno było dostrzec związek pomiędzy grzybem nad Pacyfikiem a metalowymi skrzyniami w ładowni wojskowego statku...

Francesca przerwała bieg jego myśli.

- Masz pilny telefon na linii prywatnej - powiedziała. Za pięć minut będzie z tobą rozmawiał prezydent Bothwell. Rozmowy przy stole urwały się.

- Nieźle - uśmiechnął się Janos. - Jak widać, jesteś bardzo ważną osobą; nie każdy otrzymuje telefony od Bothwella.

Generał O'Toole grzecznie przeprosił zebranych i udał się do swojej kabiny. Skąd on wie? - zastanawiał się. Ależ to oczywiste: musi wiedzieć, skoro jest prezydentem USA!

Generał O'Toole bardzo lubił baseball; jego ulubiona drużyna pochodziła z Bostonu i nazywała się Red Sox.

W 2148 roku Michael miał sześć lat; ojciec zabrał go na stadion Fenway, na mecz Red Soxów z drużyną Havanna Hurricanes. Tak zaczęła się fascynacja baseballlem.

Sherman Bothwell był zawodnikiem leworęcznym, pierwszym członkiem drużyny Red Sox w latach 2172 - 2187, i osiągnął niezwykłą popularność. Urodzony w Missouri, skromny i pracowity, wkrótce stał się jednym z najlepszych sportowców. W szesnastym roku baseballowej kariery żona Bothwella zginęła w wypadku. Bothwell postanowił oddać się wychowywaniu dzieci, co zostało bardzo dobrze przyjęte przez opinię publiczną.

W trzy lata później ożenił się z Lindą Black, córką gubernatora Teksasu; stało się

oczywiste, że Sherman zabiera się do kariery politycznej. Szybko awansował; był zastępcą gubernatora, gubernatorem, a zaraz potem kandydatem na prezydenta. Wybrano go w 2196 roku; spodziewano się, że w następnych wyborach w 2200 roku bez trudu pokona kandydata chrześcijańskich demokratów.

- Witam, generale O'Toole - uśmiechnął się mężczyzna w garniturze. - Mówi Sherman Bothwell, pański prezydent.

Prezydent nie czytał z kartki, nie miał przy sobie żadnych notatek. Siedział w skromnym fotelu i mówił tak, jak gdyby O'Toole siedział naprzeciwko, a ich rozmowa była towarzyskim spotkaniem starych znajomych.

- Z dużym zainteresowaniem śledziłem losy wyprawy Newtona, podobnie jak moja żona Linda i czwórka dzieciaków. Ale wydarzenia ostatnich dni spowodowały moje szczególne zainteresowanie waszą misją; tragiczny los, jaki spotkał pańskich kolegów, wymagał od was dużej odporności psychicznej... Jeszcze kilka lat temu nikt by nie pomyślał, że istnieje drugi statek Ramów... To doprawdy zadziwiające... W każdym razie wiem, że kwatera główna COG wydała wam rozkaz zniszczenia Ramy. Rozumiem, że podjęcie tak ważnej decyzji nie przychodzi łatwo, niemniej jednak jestem przekonany o jej słuszności. - Prezydent na chwilę zawiesił głos. - Tak, jestem pewien, że decyzja jest słuszna. Moja ośmioletnia córka Courtney nie może spać po nocach; gnębią ją koszmary. Wszyscy siedzieliśmy przed telewizorem, gdy złapaliście tego biu... biota. To, co stało się z dziennikarzem Wilsonem, było okropne! Teraz Courtney wie – informowały o tym wszystkie stacje telewizyjne - że Rama zmierza ku Ziemi. Dziewczynka bardzo się boi. Jest po prostu przerażona. Myśli, że cały kraj zostanie zalany takimi metalicznymi krabami, które siekają ludzi na kawałki, tak jak zrobiły to z dziennikarzem Wilsonem. Mówię panu to wszystko, generale, bo wiem, że musi pan podjąć ważną decyzję; słyszałem, że waha się pan, czy zniszczenie tego statku jest słuszne. Powiedziałem o tym Courtney. Zapewniłem ją, że razem ze swoimi towarzyszami wysadzi pan Ramę w powietrze, zanim statek zbliży się do Ziemi... I dlatego do pana dzwonię; chcę powiedzieć panu, że liczę na pana. I że Courtney także na pana liczy...

Zanim prezydent zaczął mówić, generał O'Toole miał nadzieję, że będzie mógł przedstawić mu swój dylemat. Wyobrażał sobie, że spyta Bothwella, co należy sądzić o istotach, które zabijają swoich gości "na wszelki wypadek". Ale mowa byłego sportowca była rzeczowa, krótka, i nie pozostawiała miejsca na jakąkolwiek dyskusję. Jak można było odmówić? Wszystkie dzieci na Ziemi liczyły na niego...

Po pięciogodzinnym śnie O'Toole obudził się o trzeciej nad ranem z poczuciem, że musi podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu.

Miał wrażenie, że całe jego życie, kariera zawodowa, studia biblijne, nawet życie rodzinne, były przygotowaniem do podjęcia tej decyzji. Bóg mu zaufał; ale jakiej decyzji oczekiwał? O'Toole ukląkł przed wizerunkiem Jezusa na krzyżu.

Boże, zbliża się moja godzina, a ja wciąż nie wiem, jak postąpić. Tak łatwo posłuchać rozkazu i zrobić to, czego wszyscy ode mnie oczekują. Ale czy taka jest Twoja wola? Skąd mogę to wiedzieć... Michael O'Toole zamknął oczy i modlił się, aby Bóg dał mu znak. Modlił się żarliwiej niż kiedykolwiek...

Przypomniał sobie pewne wydarzenie sprzed lat. Był młodym pilotem; prowadził jeden z wojskowych samolotów, którymi dowożono siły zbrojne, utrzymujące pokój w Gwatemali. Pewnego ranka O'Toole i jego ludzie przekonali się, że ich obozowisko zostało w nocy otoczone przez skrajnie prawicowy odłam terrorystów. Terroryci zażądali samolotów; w zamian obiecywali, że zarówno O'Toole'owi, jak i żadnemu z żołnierzy nie stanie się krzywda.

Major O'Toole nie od razu udzielił im odpowiedzi; długo się modlił. Doszedł do wniosku, że nie wolno się poddać. Wywiązała się walka, w której zginęła połowa jego ludzi. Ale symboliczny opór wobec terroryzmu umożliwił przetrwanie rządowi Gwatemali i wielu innym demokratycznie wybranym rządów Ameryki Środkowej. Za swoją postawę O'Toole otrzymał najwyższe odznaczenie COG.

Ale teraz znajdował się na pokładzie Newtona, a decyzja, którą należało podjąć, nie była już taka prosta. W Gwatemali młody major nie miał żadnych wątpliwości, co było słuszne moralnie, rozkaz zniszczenia Ramy był czymś zupełnie odmiennym. Statek Obcych nie zachowywał się wrogo w sposób jednoznaczny. Poza tym O'Toole wiedział, że rozkaz został wydany z dwóch powodów: zadecydowało nim strach przed tym, co Rama mógłby zrobić oraz opinia publiczna. Historycznie rzecz biorąc, zarówno uczucie strachu, jak i opinia publiczna niewiele mają wspólnego z moralnością. Gdyby można było poznać rzeczywisty cel Ramy...

Pod obrazem Jezusa na krzyżu znajdował się posążek młodego człowieka o kręconych włosach. Od chwili ślubu z Kathleen O'Toole nie rozstawał się z figurką świętego Michała ze Sieny.

Generał sięgnął do jednej z szuflad; wyjął elektroniczny notes i przywołał spis wszystkich homilii świętego Michała.

Do słowa "Rama" było wiele odniesień... Jedno z nich zostało zaznaczone tłustym drukiem: "Homilia Ramy". Kazanie zostało wygłoszone do pięciu tysięcy wyznawców w trzy tygodnie przed rzymskim holokaustem. O'Toole zaczął czytać.

- Będę dziś mówić o tym, o czym wspomniała siostra Judyta, czyli o sprawach związanych z tak zwanym statkiem Ramów. Twierdzę, że wizyta Ramy może być zapowiedzią nadejścia Zbawiciela. Wiem, że obecnie mało jest przesłanek, potwierdzających taki bieg rzeczy. Ale ukazał mi się Bóg: powiedział, że prorok zwiastujący powrót Chrystusa będzie tak niezwykły, iż ludzie nie zrozumieją jego przesłania...

W Starym Testamencie istnieje już precedens; powóz Eliasza jest Ramą tamtych czasów... Jest w tym jakaś zbieżność, symetria, która wydaje się zgodna z Wolą Bożą.

Ale rzeczą związaną z pierwszą wizytą Ramy przed ośmiu laty, która wydaje mi się najbardziej obiecująca - mówię "pierwszą", bo jestem pewien, że będą następne - jest sprowokowanie ludzkości do myślenia o sobie jako o części wszechświata. Zbyt często ograniczamy pojęcie Boga do nas samych. Należymy do wszechświata, jesteśmy jego dziećmi. To tylko przypadek, że atomy naszych ciał połączyły się ze sobą, tworząc istoty obdarzone świadomością akurat na tej planecie.

Rama zmusza nas do myślenia; Bóg każe nam zastanowić się: jesteśmy częścią wszechświata. Zesłał nam proroka w tym czasie i pod taką postacią, albowiem powiadam wam: nadszedł kres naszej ewolucji; rozumiemy już, że jako ludzkość stanowimy jeden organizm. Wizyta Ramy jest sygnałem, że nadszedł czas ostatecznych zmian...

Generał O'Toole odłożył notes i przetarł oczy. Nie pierwszy raz czytał te słowa; ostatnio robił to tuż przed audiencją u papieża. Ale wtedy nie wydawały mu się tak doniosłe i tak ważne. Więc kim jesteś, Ramo? - pomyślał. Zagrozeniem życia Courtney Bothwell, czy prorokiem drugiego nadejścia Chrystusa?

Do śniadania pozostała godzina. Generał O'Toole wciąż nie mógł podjąć decyzji.

Dodatkowo ciążył na nim rozkaz przełożonego. Zdawał sobie sprawę, czym grozi niewykonanie takiego polecenia; składał przecież przysięgę.

Miał nie tylko wykonywać rozkazy, ale przede wszystkim strzec Ziemi. Czy istniał jakikolwiek dowód na to, że wykonanie rozkazu jest niemoralne, co w pewnym stopniu usprawiedliwiłoby złamanie przysięgi?

Dopóki myślał o Ramie jako o maszynie, nie znajdował kontrargumentów swoim

postępowaniem nie spowodowałby śmierci Ramów. Ale jeżeli Wakefield miał rację? Może statek jest żywym organizmem, obdarzonym inteligencją przewyższającą wszystkie istoty na Ziemi? Bóg nie byłby obojętny wobec takiej istoty... Może Rama zajmuje nawet ważniejsze miejsce w Boskim Planie niż ludzie?

Generał O'Toole był już bardzo zmęczony. Nie miał siły myśleć o sprawach, które wciąż pozostawały nie rozstrzygnięte. Z bólem przerwał swoje rozważania i zaczął przygotowywać się do wykonania rozkazu.

Najpierw postanowił przeciwżyć pięćdziesięciocyfrowy kod RQ, znany jedynie jemu i twórcom zapalników ładunków. Przed startem O'Toole osobiście wprowadził swój kod, aby upewnić się, że w każdej z bomb został on odpowiednio zapisany. Ciąg cyfr był bardzo długi, aby zminimalizować prawdopodobieństwo jego złamania za pomocą komputerów. Każdy z oficerów musiał podać ciąg cyfr, który spełniał dwa warunki: nie można go było zapomnieć i jednocześnie nie zawierał powszechnie dostępnych informacji; nie powinny na przykład tworzyć go numery telefonów członków rodziny, ponieważ takie informacje mogłyby się dostać w niepowołane ręce.

O'Toole chciał, aby w jego kodzie znalazła się jego data urodzin 3 - 29 - 42 oraz data urodzin żony, 2 - 7 - 46. Wiedział, że specjaliści od szyfrów natychmiast by to wykryli, więc postanowił "ukryć" daty pośród innych cyfr. Ale skąd wziąć pozostałe czterdzieści jeden? Właśnie ta cyfra, 41, budziła jego zainteresowanie od czasu pewnego przyjęcia podczas studiów na uniwersytecie MIT. Jeden z kolegów, którego nazwisko O'Toole już dawno zdążył zapomnieć, powiedział mu wtedy (nieco bełkotliwie z powodu wypitego piwa), że 41 to "liczba wyjątkowa"; "pierwsza liczba całkowita w najdłuższym ciągu kwadratów pierwszych".

O'Toole nigdy dokładnie nie dowiedział się, co to naprawdę znaczy. Rozumiał jednak, że w ciągu liczb 41, 43, 47, 53, 61, 71, 83 i 97, każda kolejna różniła się od poprzedniej o wielokrotność cyfry 2 i tworzyła ciąg czterdziestu liczb pierwszych. Ciąg liczb pierwszych kończył się dopiero przy czterdziestej pierwszej liczbie, która nie była pierwsza, czyli $41 \times 41 = 1681$. O'Toole podzielił się tą informacją tylko raz, w dniu kiedy jego żona Kathleen ukończyła czterdzieści jeden lat. Żona jednak nie wyraziła jakiegokolwiek zainteresowania, więc O'Toole nikomu poza nią o tym nie powiedział.

Ale jeżeli liczby zostałyby dobrze ukryte, byłby to idealny pomysł na zapamiętanie kodu. Generał O'Toole stworzył najpierw ciąg czterdziestu jeden cyfr; każda z nich stanowiła sumę cyfr liczby z jego specjalnego ciągu, począwszy od liczby 41. Pierwszą cyfrą było więc "5", co odpowiadało liczbie 41, potem "7" (drugą liczbą było 43), następnie "1" ($4+7 = 11$, minus wielokrotność dziesięciu), "8" na miejsce 53 i tak dalej. Potem O'Toole pomieszał cyfry stosując odwrócony ciąg Fibbonaciego (34, 21, 13, 8, 5, 3, 2, 1, 1), aby dziewięć cyfr stanowiących datę urodzenia rozrzucić w czterdziestojednocyfrowym ciągu.

Kod niełatwo było zapamiętać, ale O'Toole postanowił, że go nie zapisze. Gdyby to zrobił, każdy, kto znalazłby kartkę, mógłby odbezpieczyć ładunki.

Powtórzywszy w myślach swój kod, O'Toole zniszczył wszystkie obliczenia i poszedł do stołówki na śniadanie.

- Oto kopia mojego kodu; dla Franceski, dla Inny, a ta dla Yamanaki. Przepraszam cię, Janos - uśmiechnął się Heilmann nie mam więcej kartek. Może generał O'Toole podzielił się z tobą swoją tajemnicą.

- W porządku - mruknął Janos. - Są rzeczy, bez których mogę się obejść...

Z odbezpieczenia bomb Heilmann zrobił coś w rodzaju przedstawienia. Wydrukował kilka kopii swojego pięćdziesięciocyfrowego kodu i zabawiał wszystkich rozmową na temat

sposobu, w jaki go zapamiętał. Teraz pozwalał, aby reszta załogi brała udział w "zabawie".

Francesca była zachwycona; to, co robił Heilmann, znakomicie nadawało się do telewizji. O'Toole'owi przyszło na myśl, że to ona namówiła Heilmanna do takiego przedstawienia.

Generała zdziwił spokój, z jakim myślał o tym, co należało zrobić. Nie miał już wyrzutów sumienia.

Podczas wprowadzania kodu admirał Heilmann pomylił się (sam przyznał, że jest zdenerwowany). Jednak inżynierowie konstruujący zapalniki przewidzieli taką okoliczność; tuż nad miniaturową klawiaturą znajdowały się dwa światełka, zielone i czerwone. Po wprowadzeniu każdej dziesiątki cyfr jedno z nich zapalało się, w zależności od tego, czy poprzednia dziesiątka została wprowadzona poprawnie. Komisja COG miała wątpliwości, czy należy zastosować takie urządzenie, jako że ułatwiało ono "złamanie" kodu, ale testy przed startem wykazały, że ludzie myślą się zbyt często i kontrolki są niezbędne.

Po drugiej dziesiątce cyfr zapaliło się czerwone światło.

- Cholera - mruknął admirał - chyba się pomyliłem zawstydydził się.

- Głośniej - krzyknęła do niego Francesca, która nie rozstawała się z kamerą. Ustawiła się tak, aby w kadrze zmieściła się cała bomba.

- Pomyliłem się - powtórzył Heilmann. - To wszystko przez te hałasy; zanim zacznę od początku, muszę odczekać pół minuty.

Po pewnym czasie Heilmannowi udało się wprowadzić cały kod. Doktor Brown wprowadził kod Heilmanna do drugiego pocisku, wyglądał na znudzonego. Inna Turgieniew odbezpieczyła trzeci ładunek. Powiedziała, że cieszy się, iż Rama zostanie zniszczony.

Hiro Yamanaka i Francesca pracowali w milczeniu. Francesca wzbudziła podziw zebranych, jako że pierwsze trzydzieści cyfr wprowadziła z pamięci. Biorąc pod uwagę, że kod otrzymała od Heilmanna pół godziny wcześniej i prawie przez cały czas była zajęta filmowaniem, było to nie lada osiągnięcie.

Potem przyszła kolej na generała O'Toole'a. Generał spróbował się uśmiechnąć; zbliżył się do pierwszej bomby. Kosmonauci zaczęli bić brawo; wiedzieli, że podjęcie decyzji nie przyszło mu łatwo. Poprosił o ciszę wyjaśniając, że wprowadzi kod z pamięci. Potem wstukał pierwsze dziesięć cyfr.

Przed drugą dziesiątką zawahał się, choć zapaliło się zielone światełko. Oczami wyobraźni ujrzał jeden z fresków w relikwiarzu świętego Michała w Rzymie. Młody człowiek w niebieskich szatach, z oczami wzniesionymi ku Niebu, stał na stopniach pomnika Vittorio Emmanuela i wygłaszał homilię.

Generał O'Toole usłyszał wypowiedziane głośno i wyraźnie słowo:

- Nie.

Pospieszenie się odwrócił.

- Mówiliście coś do mnie? - spytał. Kosmonauci zaprzeczyli. Zbity z tropu O'Toole znów spojrzał na klawiaturę. Starał się przypomnieć sobie drugą dziesiątkę cyfr. Ale nie mógł. Serce wyrywało mu się z piersi. Czyj to był głos? - powtarzał w myślach. Gotowość wykonania rozkazu gdzieś się ulotniła.

O'Toole wziął głęboki oddech. Wstał i ruszył przed siebie.

- Co robisz?! - krzyknął za nim Heilmann.

- Idę do siebie - odparł nie odwracając się.

- Nie odbezpieczysz bomb? - spytał Brown.

- Nie - odparł O'Toole. - W każdym razie jeszcze nie teraz.

56. Wysłuchana modlitwa

Resztę dnia generał O'Toole spędził w swojej kabinie. Mniej więcej w godzinę po tym, jak przerwał odbezpieczanie bomb, odwiedził go Heilmann. Po krótkiej rozmowie o niczym - admirał nie umiał prowadzić takich konwersacji - zadał najważniejsze pytanie:

- Czy jesteś gotów odbezpieczyć bomby?

O'Toole potrząsnął głową.

- Dziś rano tak myślałem, Otto, ale...

Nie musiał kończyć.

Heilmann wstał z krzesła.

- Wydałem Yamanace rozkaz, aby pierwsze dwa ładunki umieścić w jednym z korytarzy. Do kolacji wszystko będzie gotowe; mówię o tym na wypadek, gdybyś zmienił zdanie. Pozostałe trzy zostaną na razie w ładowni.

Heilmann popatrzył na generała przeciągle.

- Mam nadzieję, że niedługo odzyskasz równowagę ducha, Michael. Rozmawiałem z kwaterą główną, mamy kłopoty...

W dwie godziny później przyszła Francesca. Sposób, w jaki z rozmawiała z O'Toolem, świadczył, iż wśród kosmonautów panowało przekonanie, że generał cierpi na rozstrój nerwowy. Nie bronił się, nie uzasadniał swojego postępowania...

- Poprosiłam innych, żeby nie zadzęcali cię telefonami powiedziała Francesca. Rozejrzała się po pokoju, układając w myślach plan wywiadu.

- Telefon dzwonił bez przerwy, zwłaszcza po porannej audycji... - Francesca zbliżyła się do biurka. - To święty Michał ze Sieny? - spytała wskazując na figurkę.

O'Toole z trudem zdobył się na nikły uśmiech.

- Tak. Myślę, że nie muszę wyjaśniać, kim jest człowiek na krzyżu...

- Świetnie... - powiedziała Francesca. - Naprawdę świetnie... Widzisz, Michael, dobrze wiesz, co nas czeka. W tym wywiadzie chciałabym ukazać cię w jak najlepszym świetle. Co nie znaczy, że nie będę się z tobą boksować - z tym, że w dziecinnych rękawicach. Chcę, żeby te wilki na Ziemi usłyszały twój głos i zrozumiały...

- Oni niepokoją się tym, że się chowam? - spytał O'Toole. - Owszem - odparła Francesca. - Jest coraz gorzej. Im dłużej zwlekasz, tym więcej ściągasz na siebie gniewu i złości.

- Ale dlaczego? - zdziwił się generał. - Nie popełniłem żadnej zbrodni. Po prostu opóźniłem odbezpieczenie bomb, których siła rażenia przewyższa...

- To nieistotne - przerwała mu Francesca. - Oni uważają, że nie wykonałeś rozkazu: odmawiasz obrony ludzi na Ziemi. Oni się boją; nie rozumieją, czym jest Rama. Powiedziano i.m, że Rama zostanie zniszczony, a teraz ty się temu sprzeciwiasz... Rama jest ich koszmarem...

- Koszmarem? - powtórzył O'Toole. - To samo mówił Bothwell...

- Co mówił prezydent Bothwell? - zainteresowała się Francesca.

- Nic takiego. - Odwrócił głowę od natarczywego spojrzenia Franceski. - Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? spytał niecierpliwie.

- Jak właśnie mówiłam, chcę, żebyś wypadł jak najlepiej. Uczesz się i włóż mundur, nie powinieneś pokazywać się w skafandrze. Zrobię ci makijaż, żeby nie było widać tych podkrążonych oczu... - Francesca zbliżyła się do biurka. - Tu postawimy zdjęcie rodziny, obok Jezusa i świętego Michała. Przemyśl sobie to, co chcesz powiedzieć. Oczywiście spytam, dlaczego rano nie odbezpieczyłeś bomb.

Francesca położyła mu rękę na ramieniu.

- We wstępie powiem, że byłeś poddany długotrwałemu stresowi; okazanie odrobiny słabości zostanie dobrze odebrane, zwłaszcza w twoim kraju.

Generał był coraz bardziej zniesmaczony przygotowaniami do wywiadu.

- Czy naprawdę muszę to zrobić? - spytał.

- Nie chcesz chyba uchodzić za Benedykta Arnolda?

Janos odwiedził O'Toole'a tuż przed kolacją.

- Wywiad z Franceską był bardzo dobry - skłamał. - Dobrze, że poruszyłeś moralny aspekt tej sprawy; wszyscy powinniśmy się nad tym zastanowić.

- To idiotyczne, że wyjechałem z tym filozofowaniem odparł O'Toole. - Powinienem być pójść za radą Franceski i powiedzieć, że jestem przepracowany.

- Trudno, Michael, stało się. Nie przyszedłem do ciebie, żeby mówić o tym, co było. Myślę, że nieraz o tym myślałeś. Chciałem spytać, czy mogę ci jakoś pomóc.

- Chyba nie - odparł O'Toole. - Ale to miło, że o tym pomyślałeś.

Zapadła długa cisza.

Janos wstał i zaczął się cofać do drzwi.

- Co masz zamiar zrobić? - spytał cicho.

- Sam chciałbym wiedzieć - odpowiedział O'Toole.

Rama zbliżał się do Ziemi. Z każdym dniem katastrofa stawała się coraz bardziej realna. Zmierzał prosto ku Ziemi, nie nastąpiła żadna korekta kursu. Według obliczeń statek miał rozbić się w Indiach, w Tamil Nadu, w pobliżu miasta Madurai. W telewizji co wieczór pojawiali się fizycy i tłumaczyli, czego można się spodziewać. Słowa takie jak "fale uderzeniowe" i "masa wyrzucona" weszły do języka codziennego.

Francesca miała rację: generał O'Toole stał się obiektem powszechnej nienawiści. Niektórzy uważali, że za niewykonanie rozkazu należy go osądzić i skazać na śmierć jeszcze na pokładzie Newtona. Nie pamiętano jego zasług. Kathleen O'Toole została zmuszona do opuszczenia swojego bostońskiego mieszkania; schroniła się u przyjaciółki w Maine.

Generał był przygnębiony i przybity. Widział, że szkodzi sobie i rodzinie, ale za każdym razem, gdy zabierał się do odbezpieczenia ładunków, słyszał głos wypowiadający stanowcze: "nie".

Podczas ostatniego wywiadu z Franceską, na dzień przed powrotem "cywilnego" Newtona na Ziemię, trudno było nawiązać z nim kontakt. Francesca spytała, dlaczego - o ile Rama zamierza wejść na okołoziemską orbitę - statek nie wykonał odpowiednich manewrów. O'Toole spojrział na nią nieobecny wzrokiem i odpowiedział, że hamowanie w atmosferze jest najbardziej efektywne. Ale gdy Francesca chciała się dowiedzieć, w jaki sposób Rama miałby hamować, generał nie odpowiedział i tylko patrzył tępo przed siebie.

O'Toole wyszedł z kabiny, aby zjeść ostatnią kolację z Brownem, Sabatini, Taborim i Iriną Turgieniew, którzy wracali do domu. Jego obecność zepsuła atmosferę tej ostatniej wieszery. kina była bardzo nieuprzejma; nie chciała jeść razem z O' Toole' em. Brown udawał, że go nie widzi, rozwodząc się nad budową nowego laboratorium w Teksasie, w którym zbada się schwytanego biota. Tylko Francesca i Tabori odnosili się do niego przyjaźnie. Generał powrócił więc do swojego pokoju, nie żegnając się z kosmonautami.

Następnego dnia rano, w niecałą godzinę po odlocie "cywilnego" statku, O'Toole

zadzwoił do Heilmanna prosząc o spotkanie.

- Więc zmieniłeś zdanie? - spytał z podnieceniem Niemiec, gdy generał wszedł do jego biura. - To dobrze, jeszcze nie jest za późno. Jest dzień I - 12. Jeżeli się pospieszymy, wysadzimy bomby w dniu I - 9.

- Jestem coraz bliższy podjęcia decyzji - rzekł O'Toole ale jeszcze jej nie podjąłem. Wszystko dokładnie przemyślałem; są dwie rzeczy, które chciałbym zrobić. Muszę porozmawiać z papieżem Janem Pawłem V i wejść na pokład Ramy.

- Cholera jasna - mruknął Heilmann - znowu ta sama piosenka... Chyba trzeba będzie...

- Nie zrozumiałeś mnie, Otto. To dobra wiadomość. O ile nie zajdzie coś nieprzewidzianego albo podczas rozmowy z papieżem, albo podczas mojej wyprawy na pokład Ramy, wprowadzę kod.

- Jesteś tego pewien? - spytał Heilmann.

- Masz moje słowo - odparł O'Toole.

W długiej, pełnej emocji mowie do papieża generał O'Toole niczego nie ukrywał. Zdawał sobie sprawę, że ich rozmowa jest podsłuchiwana, ale nie miało to już znaczenia. Ważne było tylko jedno: decyzję o odbezpieczeniu bomb chciał podjąć z czystym sumieniem.

Niecierpliwie czekał na odpowiedź. Gdy papież Jan Paweł V wreszcie pojawił się ekranie, okazało się, że siedzi w tym samym pokoju, w którym przed Bożym Narodzeniem przyjął generała. W prawej ręce trzymał miniaturowy elektroniczny notatnik i od czasu do czasu do niego spoglądał.

- Modliłem się za ciebie, synu - rzekł papież swoją znakomitą angielszczyzną - zwłaszcza w ostatnim czasie. Nie mogę udzielić ci rady, jak postąpić. Podobnie jak ty, na wiele pytań nie znam odpowiedzi. Możemy tylko ufać, że Bóg w Swojej mądrości wysłucha twojej modlitwy... Chciałbym natomiast powiedzieć kilka słów o sprawach związanych z wiarą - ciągnął papież - mając nadzieję, że moje słowa okażą się pomocne. Nie mogę ci powiedzieć, czy głos, który słyszałeś, był głosem świętego Michała, nie mogę odpowiedzieć na pytanie, czy doświadczyłeś tak zwanego objawienia. Mogę ci jedynie zapewnić, że wśród ludzkich doświadczeń istnieje kategoria przeżyć religijnych wymykająca się racjonalnej, naukowej analizie. Szaweł z pewnością został oślepiiony światłem z niebios, i to stało się powodem jego nawrócenia; potem został apostołem Pawłem. Głos, który słyszałeś, mógł być głosem świętego Michała, decyzja należy do ciebie.

Trzy miesiące temu stwierdziliśmy, że Ramów - kimkolwiek są - z pewnością stworzył Bóg. Ale Bóg stworzył także wirusy i bakterie, które stały się źródłem cierpienia wielu ludzi. Jeżeli nie przetrwamy jako gatunek, nie będziemy mogli wielbić Boga. Wydaje mi się, że jest mało prawdopodobne, aby Bóg zakładał, iż nie będziemy się bronić w sytuacji, gdy zagrożone zostanie nasze istnienie.

Trudno powiedzieć, czy Rama rzeczywiście może być prorokiem zwiastującym nadejście Chrystusa. Istnieją teolodzy, którzy zgadzają się ze świętym Michałem, ale stanowią oni mniejszość. Większość uważa Ramę za bezduszny mechanizm, który prorokiem być nie może. Rama jest cudem inżynierii, ale nie ma w nim miłości, ciepła, oddania, poświęcenia - tego wszystkiego, co charakteryzuje Chrystusa. Dlatego wydaje się mało prawdopodobna aby Rama miał znaczenie religijne.

Decyzję musisz podjąć sam. Módl się żarliwie i ufaj, że Bóg cię wysłucha. On nie zwraca się do wszystkich tą samą drogą, ale pamiętaj o jednym: gdy znajdziesz się na pokładzie Ramy, aby zrozumieć wolę Bożą, nie zapomnij o milionach ludzi na Ziemi, którzy się za ciebie modlą. Możesz być pewien, że otrzymasz od Niego odpowiedź; wyzwaniem

będzie tylko jej zrozumienie...

Jan Paweł V odmówił "Ojciec Nasz". O'Toole ukląkł i szeptem powtarzał słowa modlitwy.

Ekran zgasł; generał próbował sobie przypomnieć słowa papieża. Jestem na dobrej drodze... pomyślał, ale zrozumienie znaku będzie dla mnie wyzwaniem...

O'Toole nie był przygotowany na to, co zobaczył. Być może zachwyił go sam ogrom statku, większego niż jakakolwiek konstrukcja stworzona ręką człowieka. Możliwe także, że "uwięzienie" na pokładzie Newtona osłabiło jego psychiczną odporność. Bez względu na przyczynę, generał czuł się przytłoczony widokiem, jaki ukazał się jego oczom.

Zaschło mu w gardle, do oczu napłynęły łzy; jechał w dół siedząc w małym krzeselku, zawieszonym nad bezkresną równiną. W dali widać było świecące jasnym światłem słońca Ramy.

Wsiadł do rovera i pojechał do brzegu; długo wpatrywał się w fale Morza Cylindrycznego i tajemniczą wyspę Nowy Jork. Zachwyliły go górskie szczyty na południu. Widok zapierał dech w piersiach.

O'Toole czuł się tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy w życiu znalazł się w katedrze.

Przenocował w obozie Beta, w jednym z namiotów pozostawionych przez kosmonautów podczas drugiej misji. Odnalazł wiadomość zostawioną dwa tygodnie wcześniej przez Wakefielda. W pierwszej chwili natychmiast chciał złożyć łódź i przepłynąć na drugą stronę morza. Ale pohamował emocje i skoncentrował się na prawdziwej przyczynie swojej wizyty.

Choć Rama był cudem inżynierii, jego wielkość i piękno nie mogły zaważyć na decyzji generała. Czy dotychczas zobaczyłem coś, co zmieniłoby moje zdanie? Nie, niechętnie odpowiedział sam sobie.

Gdy zaczął się kolejny ramański dzień, O'Toole był już pewien, że przed nadejściem nocy odbezpieczy ładunki.

Ale wciąż zwlekał. Wsiadł do rovera i pojechał wzdłuż wybrzeża, aby przyjrzeć się miastu z innej perspektywy. Opuszczając obóz Beta po raz ostatni, postanowił zabrać ze sobą rzeczy osobiste pozostawione przez kosmonautów. Wiele z nich ucierpiało z powodu huraganu, ale w pobliżu skrzynek z ekwipunkiem znalazł kilka ciekawych pamiątek.

Po krótkiej drzemce generał pojechał roverem do dolnej stacji kolejki. Wiedział już, co robi. Zanim usiadł na krzeselku, ukląkł i zmówił pacierz.

Był coraz wyżej. Wkrótce nie będzie już tego wszystkiego... pomyślał rozglądając się wokół. Uniósł wzrok i spojrzał w kierunku Nowego Jorku. Nagle dostrzegł na niebie jakiś latający obiekt.

Drżącymi rękami przyłożył do oczu lornetkę. Dojrzał ruchomą kropkę. Nastawił ostrość; kropka przemieniła się w trzy ptaki, lecące w formacji przypominającej klucz. O'Toole zamrugał oczami i spojrzał jeszcze raz; w oddali rzeczywiście leciały trzy ptaki!

Generał wydał okrzyk radości. Śledził ptaki aż do chwili, gdy zniknęły mu z oczu. Pozostałe pół godziny jazdy do stacji Alfa wydawało się wiecznością.

Amerikanin natychmiast usiadł w innym krzeselku i z powrotem ruszył w dół.

Jeżeli mógłbym zrobić im zdjęcie, pomyślał, udowodniłbym, że w tym wspaniałym świecie są żywe istoty.

O'Toole znajdował się na wysokości dwóch kilometrów i patrzył w niebo.

Chcąc przygotować się do wysiadania, schował lornetkę do futerału i spojrzał w dół.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przy dolnej stacji kolejki stali Richard Wakefield i Nicole des Jardins!

Generał objął ich i wyściskał, po policzkach spływały mu łzy szczęścia.
O'Toole ukląkł.
Boże - modlił się w myślach - Dzięki Ci, Boże.

57. TRZEJ TOWARZYSZE

Przez ponad godzinę trójka kosmonautów prowadziła gorączkowe rozmowy. Tyle mieli sobie do opowiedzenia!

Gdy Nicole doszła do miejsca, kiedy w grocie ośmiornicy przestraszyła się zwłok Takagishiego, O'Toole zamyślił się ze smutkiem.

- Nie znamy odpowiedzi na tak wiele pytań - rzekł, spoglądając w górę. - Więc może nie jesteście nam niezyczliwi, Ramo? spytał retorycznie.

Richard i Nicole gorąco dziękowali generałowi za to, że pochopnie nie odbezpieczył bomb. Byli przerażeni rozkazem COG, nakazującym zniszczenie Ramy.

- Zniszczenie tego statku byłoby rzeczą absolutnie niewybaczalną - mówiła Nicole. - Jestem przekonana, że Rama nie chce nam zrobić krzywdy; myślę, iż skierowanie statku ku Ziemi oznacza, że Ramowie mają dla nas jakieś przesłanie.

Richard delikatnie zasugerował, że swoje opinie Nicole powinna opierać na faktach.

- Może masz rację - odparła - ale decyzja o zniszczeniu Ramy także nie została poparta logicznymi argumentami. Mamy niezbite dowody, że ten statek posiada łączność ze swoim poprzednikiem. Można więc podejrzewać, że gdzieś w kosmosie znajduje się Rama III, prawdopodobnie zmierzający w naszym kierunku. Jeżeli statki te mają wobec nas wrogie zamiary, Ziemia nie zdoła się obronić. Może uda nam się zniszczyć ten statek, ale swoim działaniem z pewnością postawimy Ramę III w stan podwyższonej gotowości. Ramowie przewyższają nas technologicznie do tego stopnia, że nie obronimy się, gdyby zdecydowali się nas zaatakować.

Generał O'Toole spojrzał na Nicole z nie ukrywanym podziwem.

- To znakomity argument - powiedział. - Szkoda, że nie mogła pani brać udziału w posiedzeniach komisji ISA. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że...

- Może odłożymy tę rozmowę do chwili, gdy znajdziemy się na pokładzie Newtona? - rzekł nagle Richard. - Według mojego zegarka za niecałe pół godziny zrobi się ciemno, zanim dotrzemy do górnej stacji. Nie chcę jechać po ciemku.

Cała trójka była przekonana, że opuszczają Ramę po raz ostatni. Z zachwytem przyglądali się krajobrazowi. Dominującym uczuciem Nicole była nadzieja.

Dopóki nie znalazła się na krzeselku, wrodzony rozsądek skłonił ją do pohamowania radości. Dopiero w trakcie jazdy pozwoliła sobie na myśl, że już za kilka dni uściska Genevieve. Gdy dotarła do stacji Alfa, z trudem ukrywała swoją radość.

Michael O'Toole jeszcze raz zastanawiał się, jaką podjąć decyzję. W chwili gdy zgasły światła, wiedział już, jakie argumenty należy przedstawić Ziemi. Natychmiast połączy się z kierownictwem ISA; Nicole i Richard opowiedzą swoje historie; wymienią powody, dla których uważają, że zniszczenie Ramy byłoby posunięciem niewybaczalnym. O'Toole był pewien, że rozkaz odbezpieczenia ładunków zostanie cofnięty.

Zanim krzeselko dojechało do górnej stacji, generał zapalił latarkę; zsiadł i stanął obok Nicole. Zaczekali na Richarda i wspólnie ruszyli do śluzy, od której dzieliło ich nie więcej niż sto metrów. Richard skierował snop światła na przedmiot znajdujący się w korytarzu.

- Czy to jedna z bomb? - spytał.

Ładunek nuklearny przypominał olbrzymi pocisk.

To dziwaczne, pomyślała Nicole, przecież bomba może mieć dowolny kształt.

Dlaczego wybrano akurat taki? Czyżby był to dowód na podświadomą aberrację inżynierów?

- Co to jest, tu na górze? - spytał Richard. Generał zmarszczył brwi.

- Nie wiem - odparł. - Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

Generał zbliżył się do pocisku i przyjrzał się dziwaczemu urządzeniu, przytwierdzonemu bezpośrednio nad klawiaturą. Do dziesięciu klawiszy przylegały bolce. Nagle jeden z nich poruszył się i nacisnął cyfrę "5". W zawrotnym tempie po piątce nastąpiła siódemka, a potem jeszcze osiem innych cyfr; zapaliło się zielone światło. Po chwili bolce wprowadziły kolejne dziesięć cyfr i znów zapłonęła zielona żaróweczka. O'Toole zamarł.

Boże, pomyślał, przecież to mój kod! Czyżby udało im się go złamać?! Na szczęście przy trzeciej dziesiątce zapaliło się czerwone światełko.

- Wygląda na to - rzekł po dłuższej chwili O'Toole - że korzystając z mojej nieobecności usiłują wprowadzić mój kod. Na szczęście znają tylko dwadzieścia cyfr...

- Widocznie doszli do wniosku, że już nie wrócisz - powiedziała Nicole.

- Myślę, że to Heilmann i Yamanaka - odparł O'Toole. Chyba że zrobiły to bioty...

- To mało prawdopodobne - rzekł Richard. - Jak na bioty, ten mechanizm jest zbyt toporny...

- W każdym razie nie mam zamiaru dłużej czekać - powiedział O'Toole wyjmując z plecaka narzędzia, aby odciąć kable urządzenia do łamania szyfrów.

Na końcu korytarza prowadzącego do Newtona znajdował się drugi ładunek jądrowy, wyposażony w takie samo urządzenie jak poprzedni. Zielone światło zapaliło się po dwudziestej cyfrze, a przy trzydziestej - czerwone. Kosmonauci szybko uporali się z rozbrojeniem bomby. Otworzyli służę i opuścili Ramę.

Stali na pokładzie "wojskowego" Newtona. Nikt ich nie przywitał. Generał O'Toole pomyślał, że admirał Heilmann i Yamanaka śpią, więc od razu poszedł do ich sypialni. Chciał porozmawiać z Heilmannem w cztery oczy. Ale ich pokoje były puste. Po krótkich poszukiwaniach okazało się, że w pracowni i innych pomieszczeniach także nie ma nikogo.

Poszukiwania w magazynach również nie dały rezultatu. Okazało się także, że brakuje jednej kapsuły EVA. To odkrycie stało się powodem nowych dociekań: czyżby Heilmann i Yamanaka odlecieli kapsułą? Dokąd? I dlaczego postąpili niezgodnie z regulaminem, według którego na pokładzie Newtona zawsze musi znajdować się przynajmniej jeden człowiek?

Kosmonauci byli bardzo zdziwieni. Postanowili udać się do sterowni na radę.

O'Toole jako pierwszy stwierdził, że coś jest nie w porządku. - Czy to możliwe, aby ośmiornice lub bioty wdarły się na statek? Gdy mechanizm samoobrony jest wyłączony, stosunkowo łatwo można wejść na pokład...

Nikt nie chciał powiedzieć tego, co pomyśleli wszyscy: jeżeli ktoś lub coś zabiło ich kolegów, owo coś znajduje się w pobliżu...

- Może zawiadomimy Ziemię, że żyjemy? - zaproponował Richard.

- To świetna myśl - uśmiechnął się generał O'Toole i włączył system monitorów.

- To dziwne - rzekł po chwili. - Nie mamy łączności z Ziemią. Dlaczego zmieniono konfigurację systemu?

Wystukał na klawiaturze rutynowe polecenie, aby uzyskać połączenie z Ziemią. Na ekranie pojawiły się dziesiątki informacji o najróżniejszych awariach i błędach systemowych.

- Co jest, do cholery?! - zdenerwował się Richard. - Wygląda na to, że nie mamy wizji. - Spojrzał na O'Toole'a. - To pańska specjalność, generale. Co pan o tym sądzi?

- Bardzo mi się to nie podoba. Tylko raz widziałem tyle błędów systemowych;

zdarzyło się to w czasie symulacji, kiedy zapomniano wprowadzić system operacyjny. Wygląda na to, że mamy poważną usterkę programów sterujących; prawdopodobieństwo, że wszystkie awarie wystąpiły równocześnie, jest praktycznie równe zero.

Richard zaproponował, aby system łączności poddać testowi. Bufory danych w algorytmie testowym nie były w stanie przechować wszystkich informacji o awariach.

- Wygląda na to, że z oprogramowaniem stało się coś bardzo niedobrego... - mruknął Richard, patrząc na wydruk komputera. - Naprawa może potrwać...

- Chwileczkę - powiedziała Nicole - zanim zabierzemy się do naprawy systemu, powinniśmy chyba porozmawiać o naszej obecnej sytuacji?

Mężczyźni spojrzeli na nią pytająco.

- Nie ma kapsuły, nie ma Heilmanna i Yamanaki - mówiła Nicole, chodząc tam i z powrotem. - Ktoś usiłował zdalnie odbezpieczyć bomby. Oprogramowanie komunikacyjne, które działało poprawnie przez ostatnie sto dni, nagle odmówiło posłuszeństwa. Czy potraficie to wszystko jakoś logicznie wytłumaczyć?

Zapadła cisza.

- Zawsze istnieje możliwość zaatakowania statku, o czym mówił już generał - po dłuższej chwili odezwał się Richard. Heilmann i Yamanaka uciekli kapsułą, a Obcy mogli rozmyślnie skasować oprogramowanie.

Nicole nie przekonało takie wyjaśnienie.

- Nie mamy żadnego dowodu na to, że był tu choć jeden biot. Bez dowodów...

- Może Heilmann i Yamanaka usiłowali złamać kod generała - dodał Wakefield - a potem się przestraszyli i...

- Dość - przerwała mu Nicole. - Spójrzcie, coś dziwnego dzieje się z ekranem!

Rzeczywiście. Dwaj mężczyźni obrócili się w chwili, gdy na jednym z monitorów pojawiła się twarz admirała Heilmanna. - Witam, generale O'Toole - przemówił Heilmann z uśmiechem. - Pańskie wejście do służby powietrznej uruchomiło tę taśmę. Kosmonauta Yamanaka i ja nagraliśmy ją o świcie dnia I - 9, tuż przed opuszczeniem Newtona w kapsule EVA.

W godzinę po pańskim zniknięciu otrzymaliśmy rozkaz opuszczenia Ramy. Odwlekaliśmy nasz start do ostatej chwili, ale dłużej nie mogliśmy już czekać.

Rozkaz, jaki panu przekazuję, jest prosty: ma pan wprowadzić swój kod do dwóch pocisków w korytarzu, po czym opuścić statek w kapsule nie później niż po ośmiu godzinach. Proszę się nie przejmować dodatkowym osprzętem na klawiaturach; za-instalowanie tych urządzeń zaleciła kwatera główna COG. Stanowią one najnowszą generację komputerów do łamania szyfrów. Można je bez trudu zdjąć obcęgami...

Do kapsuły pozostawionej do pańskiej dyspozycji dołączyliśmy dodatkowy silnik raketowy. Jej komputer został tak zaprogramowany, że poleci pan do bezpiecznego miejsca, skąd jeden z promów ISA zabierze pana na Ziemię. Musi pan jedynie wprowadzić do komputera dokładny czas startu. Na jedną rzecz muszę zwrócić pańską uwagę: algorytmy kapsuły skutecznie doprowadzą pana w bezpieczne miejsce pod warunkiem, że start nastąpi przed dniem I - 6. Potem, jak mnie poinformowano, parametry lotu staną się nieaktualne i uratowanie pana będzie praktycznie niemożliwe.

Nastąpiła krótka przerwa. Głos Heilmanna zabrzmiał teraz jeszcze poważniej:

- Nie trać czasu, Michael. Odbezpiecz bomby i od razu wsiadaj do kapsuły. Przygotowaliśmy w niej dla ciebie wodę, żywność i wszystko, co będzie ci potrzebne... Powodzenia w drodze do domu. Zobaczmy się na Ziemi.

58. TRUDNY WYBÓR

- Jestem pewien, że Heilmann i Yamanaka byli bardzo ostrożni - odezwał się Wakefield - i odlecieli jak najwcześniej. Z tymi kapsułami nigdy nie wiadomo, parę kilogramów może kosztować życie...

- Jak to? - spytała Nicole.

- Niewiele większe obciążenie może oznaczać różnicę pomiędzy wejściem na Ziemią orbitę a ucieczką w kosmos tak daleko, że nikt nigdy cię nie odnajdzie...

- Czy znaczy to, że tylko jedna osoba będzie mogła się uratować? - zapytał trzeźwo O'Toole.

Richard zawahał się z odpowiedzią.

- Obawiam się, że istnieje taka możliwość. Trzeba będzie to obliczyć... Ale osobiście nie widzę powodu, dla którego nie możemy polecieć całym statkiem... Przecież przeszedłem trening pilotażu... Możemy mieć pewne kłopoty z manewrowaniem, bo Newton jest duży, ale jeżeli pozbędziemy się wszystkiego, co nie jest nam potrzebne, powinno się udać... Trzeba to obliczyć...

Zadanie Nicole i generała O'Toole polegało na sprawdzeniu przydatności zapasów, jakie zostały umieszczone w kapsule, oraz dokonaniu oceny, czy umożliwią one przetrwanie całej trójce. Nicole udała się do ładowni i przejrzała spis wyposażenia; miała zdecydować, co można wyrzucić.

O'Toole i Wakefield pracowali nad komputerami w sterowni, a Nicole przeszukiwała olbrzymią ładownię.

Kapsuła EVA była w zasadzie jednoosobowa i służyła do wykonywania rutynowych kontroli poszycia statku; mieściły się w niej dwie osoby. Dwóch ludzi, wyposażonych w odpowiednie zapasy, mogło w niej przeżyć nawet tydzień. Ale troje? - zastanawiała się Nicole. To niemożliwe. Ktoś musiałby się wcisnąć tam, gdzie znajdują się półki. A wtedy nie zostałyby miejsca na zapasy... Wyobraziła sobie, jak przez tydzień siedzi wciśnięta w kąt. To gorsze niż studnia w Nowym Jorku, pomyślała.

Rozejrzała się za zapasami, które Heilmann i Yamanaka zostawili dla generała. Zapasy wystarczyłyby na tygodniowy pobyt w kapsule, ale w apteczce były poważne braki. Nicole robiła notatki; spisała, co jej zdaniem przydałoby się dwuosobowej załodze, i ruszyła dalej.

Jej wzrok zatrzymał się na dwóch bombach w ładowni. Nicole zbliżyła się do nich i położyła rękę na chłodnym metalu. Więc tak wyglądało największe osiągnięcie fizyki dwudziestego wieku, pomyślała. Broń masowego rażenia...

Cóż można sądzić o naszym gatunku? - zastanawiała się. Ktoś zapragnął nas odwiedzić; nie zna naszego języka, dowiaduje się, gdzie mieszkamy. Gdy skręca w naszą uliczkę, wysadzamy go w powietrze...

Nicole ruszyła do wyjścia. Była przygnębiona. Jesteśmy istotami, które zawsze wymagają zbyt wiele, myślała. Od tych, których kochamy, od nas samych, od całej ludzkości... Jesteśmy jeszcze bardzo niedojrzali...

Nagle doznała zawrotu głowy. Cóż to znaczy? - pomyślała. Podobnego uczucia doświadczyła piętnaście lat wcześniej, w drugiej godzinie lotu z Los Angeles do Paryża. To chyba niemożliwe... ale muszę się upewnić, postanowiła.

- ...I to jest drugi powód, dlaczego nie możemy polecieć w trójkę. Nie bądź na mnie zła, Nicole. Nawet gdyby udało nam się jakoś zmieścić w kapsule razem z zapasami, dodatkowy ciężar praktycznie uniemożliwiłby nam zamknięcie orbity wokół Słońca; szansa na ratunek byłaby zerowa.

- No cóż - powiedziała Nicole do Richarda, usiłując zachować spokój - zawsze istnieje drugie wyjście. Możemy polecieć do domu całym statkiem. Według moich danych możemy wyrzucić ponad dziesięć tysięcy kilogramów...

- Obawiam się, że to już bez znaczenia - wtrącił generał O'Toole.

Nicole spojrzała na Richarda ze zdziwieniem.

- O czym on mówi? - spytała.

Richard wstał i zbliżył się do Nicole. Wziął ją za rękę.

- System nawigacyjny został praktycznie wymazany z pamięci komputerów - powiedział. - Na jego miejsce wprowadzono algorytmy do łamania kodu O'Toole'a. Statek nie nadaje się do lotu.

- Musieli wystartować w kilkadziesiąt minut po moim wyjściu - rzekł przygnębiony generał. - Richard włamał się do bufora rozkazów; oprogramowanie zostało wprowadzone do komputerów w niecałe dwie godziny po moim wyjściu.

- Ale dlaczego zdecydowali się unieruchomić Newtona? spytała Nicole.

- Nie rozumiesz? - rzekł z zaciętością O'Toole. - Zmieniły się priorytety. Nic nie było tak ważne, jak odpalenie ładunków! Nie chcieli tracić czasu, nie chcieli, żeby sygnały wysyłane były z Ziemi. Więc obliczenia przenieśli tutaj, gdzie można łamać kod bez opóźnień.

- Należy oddać sprawiedliwość naszym szefom - wtrącił Richard. - Newton z pełnym obciążeniem ma mniejszą możliwość zmiany orbity i manewrowania niż dwuosobowa kapsuła z dodatkowymi rakietami. Ludzie z bezpieczeństwa ISA doszli do wniosku, że unieruchomienie tego statku nie stanowi żadnego ryzyka.

- Ale, do jasnej cholery, nic takiego w ogóle nie powinno się wydarzyć! - wykrzyknął O'Toole. - Dlaczego nie czekali na mój powrót?

Nicole zatoczyła się. Uchwyciła się oparcia jednego z foteli i powoli na nim usiadła.

- Co ci jest? - zaniepokoił się Richard.

- Mam zawroty głowy i nudności. Chyba jestem w ciąży. Za dwadzieścia minut będę wiedziała na pewno - odparła Nicole i uśmiechnęła się do zdziwionego Richarda. - To bardzo rzadkie, aby kobieta zaszła w ciążę w ciągu dziewięćdziesięciu dni od zastrzyku neutrabriolate. Ale stało się i...

- Wszystkiego najlepszego - przerwał z entuzjazmem O'Toole. - Nie wiedziałem, że postanowiliście założyć rodzinę.

- Ja też nie - odparł Richard, wciąż bardzo zdziwiony. Ja też nie - powtórzył.

- Nie będziemy o tym więcej rozmawiać - nikł O'Toole. Nawet gdyby Nicole nie nosiła w sobie waszego dziecka, i tak należałbym, abyście mnie tutaj zostawili. Po pierwsze, wiemy, że masa jest najważniejszym parametrem, a z naszej trójki ja jestem najcięższy. Po drugie, jestem już stary, a wy młodzi. Umiecie sterować kapsułą, a ja nigdy tego nie robiłem. Poza tym - dodał ze smutkiem - na Ziemi skazano by mnie za niewykonanie rozkazu... A jeżeli chodzi o panią doktor - rzekł zwracając się do Nicole - nie muszę chyba tłumaczyć, że wasze dziecko jest kimś wyjątkowym. Będzie to jedyny człowiek poczęty w statku kosmicznym obcej cywilizacji.

O'Toole wstał.

- A teraz - powiedział - proponuję, abyśmy otworzyli butelkę wina i wspólnie spędzili ten ostatni wieczór.

Nicole przyglądała się, jak generał O'Toole buszuje po magazynie.

- Jestem pewna, że wystarczy nam sok owocowy - powiedziała. - I tak nie powinnam wypić więcej niż jeden kieliszek... - Oczywiście - szybko odparł O'Toole. - Nie pomyślałem o tym... Po prostu chciałem jakoś uczcić ten ostatni dzień. Po chwili generał zbliżył się do stołu z butelką wina w jednej ręce i sokiem owocowym w drugiej.

- Chcę, abyście wiedzieli - rzekł - że nie potrafię sobie wyobrazić lepiej dobranej pary. Życzę wam szczęścia i sukcesów; dotyczy to oczywiście także waszego dziecka.

Przez pewien czas panowała cisza.

- Wszyscy musimy o tym myśleć... - odezwał się wreszcie O'Toole. - Pociski z pewnością są już w drodze... Richard, jak myślisz, ile czasu mi zostało?

- Sądząc po tym, co powiedział Heilmann, pierwszy pocisk uderzy w Ramę w dniu I - 5. Wtedy kapsuła byłaby już poza zasięgiem odłamków...

- Nie rozumiem - odezwała się Nicole. - O jakich pociskach mówicie?

Richard nachylił się nad nią.

- Jesteśmy przekonani - rzekł z powagą - że rozkaz zniszczenia Ramy wydany przez COG zostanie wykonany pociskami z Ziemi. Boją się, że generał O'Toole nie odbezpieczy ładunków i że kodu nie uda się złamać; w takiej sytuacji tylko atak balistycznymi pociskami nuklearnymi gwarantuje unicestwienie Ramy.

- Więc na rozmowę z Bogiem pozostało mi nie więcej niż czterdzieści osiem godzin...

- rzekł po chwili O'Toole. - Miałem wspaniałe życie. Mam za co dziękować. Pójdę do Niego nie żałując niczego.

59. SEN O PRZEZNACZENIU

Nicole przeciągnęła się, jedną ręką muskając Richarda, a drugą zawadzając o pojemnik z wodą.

- Będziemy mieli mało miejsca - mruknęła.

- Owszem - zgodził się Richard. Jego uwaga skoncentrowana była na kokpicie. Wystukał jakieś polecenia i zmarszczył brwi.

- Jeżeli dobrze rozumiem, znowu będziemy musieli przepakować zapasy - westchnęła Nicole i spojrzała za siebie. Mogłabym jeszcze wyrzucić czternaście kilogramów pod warunkiem, że zostaniemy uratowani w przeciągu siedmiu dni - powiedziała.

Richard nie odpowiedział.

- Cholera - mruknął, gdy na ekranie pojawił się rząd cyfr.

- Co się stało? - spytała Nicole.

- Coś się nie zgadza - rzekł Richard. - Oprogramowanie sporządzono z myślą o dużo mniejszym ładunku; może nam się nie udać... Jeżeli ciąg się urwie, będziemy musieli zatrzymać się na wiele godzin i sporządzić nowy program...

- Mówiłeś przecież, że mamy dość paliwa - zdziwiła się Nicole.

- To prawda. Ale program nawigacyjny napisano przy założeniu, że ładunek kapsuły nie przekracza stu kilogramów, czyli masy O'Toole'a i prowiantu.

Z twarzy Richarda Nicole potrafiła już wiele wyczytać.

- Jeżeli nic się nie zepsuje, powinno się udać - rzekł Richard. - Ale do tej pory żadna kapsuła nie była używana w takich warunkach...

Przez przednią szybę zauważyli zbliżającego się generała O'Toole'a. Niósł w ręce jakiś przedmiot. Był to TB, jeden z robotów Richarda. Kosmonauta Wakefield zaczął skakać z radości po całej ładowni, ciesząc się jak dziecko

- Byłbym zapomniiał, że go mam - rzekł O'Toole, wykorzystując krótką przerwę w podziękowaniach Richarda.

- Myślałem, że już nigdy nie zobaczę żadnego z nich przerwał mu Wakefield.

- Przed odlotem drugiego statku mijałem pokój, w którym Tabori układał twoje rzeczy. Poprosił mnie, żebym zatrzymał robota na wypadek...

- Dzięki ci, Janos! - rzekł Richard. - TB jest niezwykle - wyjaśnił włączając robota. - Znasz jakieś sonety Szekspira?

- Jest taki jeden, który Kathleen bardzo lubi. Może go sobie przypomnę... Zaczyna się chyba od słów: tę porę roku... - Tę porę roku dostrzec we mnie możesz, gdy liście żółte, żadne, nieco liści, z drżących gałęzi zwisają na mrozie; gdzie słodko śpiewał ptak, nagi chór zniszczeli. Zmierzch dnia twym oczom we mnie się odstania, gdy słońce gaśnie na zachodzie nisko, a noc je z wolna pochłania, pochłania bliźniaczki śmierci - pieczętując wszystko...

Kobięcy głos, jakim TB recytował sonet, zdziwił zarówno Nicole, jak i generała. O'Toole był poruszony, miał łzy w oczach. Nicole wzięła go za rękę i mocno ją uściśnięła.

- Nie mówiłeś mi o problemach z nawigacją? - Nicole spytała Richarda, gdy położyli się spać w jednej z niewielkich sypialni na pokładzie wojskowego statku.

- Nie - odparł cicho Richard. - Nie chcę, żeby się o nas martwił. On wierzy, że bezpiecznie dolecimy na Ziemię. Nicole wzięła go za rękę.

- Kochanie, a może powinniśmy zostać tutaj? Wtedy Michael wróciłby na Ziemię...

Pomimo ciemności Nicole wiedziała, że Richard na nią patrzy. - Zastanawiałem się nad tym - odezwał się po chwili. Ale on nigdy by się na to nie zgodził... Myślałem nawet o wysłaniu ciebie... Chciałabyś?

- Nie - odpowiedziała bez wahania. - Chcę polecieć z tobą, chyba że...

- Chyba że co?

- Nie chcę lecieć, jeżeli mamy zginąć. Jeżeli jedno z nas może przeżyć, a we dwójkę nie mamy szans, to po co...

- Mogę dość dokładnie obliczyć prawdopodobieństwo, czy nam się uda - przerwał Richard. - Ale nie wydaje mi się, żeby samotny lot dużo zmienił. Moja znajomość kapsuły i systemu nawigacyjnego warta jest dodatkowego ciężaru. Lepiej byłoby nam w kapsule...

- Jesteś w stu procentach pewien, że lecą do nas pociski? - Tak. Dla nich to jedyne rozsądne wyjście. Jestem pewien, że pracowali nad tym od chwili, gdy Rama zmienił kurs.

Znów zapadła cisza. Przed startem postanowili przespać przynajmniej sześć godzin.

Nicole starała się zasnąć, ale nie mogła. Wciąż myślała o generale O'Toole, któremu przyjdzie zginąć.

- To wspaniały człowiek - szepnęła. Nie była pewna, czy Richard śpi.

- Owszem - równie cicho odparł Richard. - Zazdroszczę mu tej wewnętrznej siły; ja nie potrafiłbym tak łatwo oddać życia za innych. Myślę, że to wynika z jego głębokiej wiary. Dla niego śmierć nie oznacza końca, jest tylko zmianą...

A ja potrafiłabym to zrobić, myślała Nicole. Umiałabym oddać życie za Genevieve. Może nawet za Richarda i nasze nie narodzone dziecko. Widocznie O'Toole wierzy, że wszyscy stanowimy jedną wielką rodzinę...

Richarda ogarnęły wątpliwości. Czy nie jest samolubny? Może powinien namówić Nicole, żeby poleciała sama? Czy jego znajomość informatyki rzeczywiście równoważy dodatkowy ciężar? Po chwili postanowił myśleć o czymś innym.

- Prawie nic nie mówiłeś o dziecku... - szepnęła Nicole.

- Nie miałem czasu, żeby je jakoś dopasować do rzeczywistości... - odparł Richard. - Chyba jestem nieczuły... Widzisz, ja... bardzo się z tego cieszę. Ale myślenie o roli ojca chciałbym odłożyć do czasu, gdy nas uratują. - Richard pochylił się nad Nicole i pocałował ją. - Kochanie, mam nadzieję, że nie dojdiesz do wniosku, iż jestem niegrzeczny: chciałbym się teraz przespać. Minie wiele dni, zanim znów będziemy mogli się wyspać...

- Oczywiście - powiedziała. - Przepraszam.

Myśli Nicole skierowały się teraz w inną stronę. Myślała o dziecku. Czy będzie inteligentne? - zastanawiała się. Czy będzie miało niebieskie oczy Richarda i jego długie palce?

Nicole leżała zwinięta w kłębek wewnątrz kuli, w słabo oświetlonym pomieszczeniu. W ustach wciąż czuła smak melona. Obudowała się; ktoś dotykał jej ramienia. Podniosła głowę i ujrzała nad sobą szarego ptaka. Czerwone kręgi wokół oczu świeciły w ciemności.

- Chodź - poprosił ptak - musisz pójść z nami.

Nicole ruszyła za nim. Przeszła korytarz, skręciła w prawo, oddalając się od szybu. Dwa inne ptaki siedziały pod ścianą i przyglądały się jej uważnie. Cała czwórka ruszyła za szarym ptakiem.

Po chwili średnica tunelu zaczęła się powiększać. Znaleźli się w dużej komnacie, w której paliło się tylko jedno nikłe światelko. Były tam jakieś postacie, ale w ciemnościach Nicole nie mogła ich dojrzeć. Chciała coś powiedzieć, ale ptak jej na to nie pozwolił.

- Cicho... - powiedział. - Oni zaraz tu będą.

Nicole usłyszała dźwięk dochodzący z drugiego końca pomieszczenia. Coś skrzypiało, jak gdyby jechał tam wóz drabiniasty.

Wóz był coraz bliżej; ptaki otoczyły Nicole. Nagle zapłonął ogień.

Na płonącym wozie leżały nosze. Nicole krzyknęła. Na noszach, ubrana w zieloną szatę, leżała jej matka. W świetle płomieni Nicole dostrzegła innych ludzi; Richard uśmiechał się do niej, trzymając za rękę dwuletnią dziewczynkę. Generał O'Toole stał tuż przy płomieniach; klęczał i modlił się. Za nim znajdowały się różne bioty i jakieś dziwne stworzenia, chyba ośmiornice.

Płomienie ogarnęły już nosze i dosięgły ciała matki. Kobieta uniosła się powoli i obróciła głowę w stronę Nicole. Jej twarz zmieniła się; Anawi miała teraz twarz Omeha.

- Ronata - Omeh przemówił powoli i wyraźnie - proroctwo musi zostać spełnione. Krew Senoufo zostanie przelana, nawet wśród gwiazd. Minowe zostanie; Ronata musi polecieć z tymi, którzy przybyli z daleka. Uratuj Obcych i dzieci Ronaty.

60. POWRÓT DO RAMY

Nie mogę uwierzyć, że to robię, myślała Nicole, znosząc zapasy do windy towarowej na szczycie klatki schodowej Beta. Wewnątrz Ramy było ciemno. Snop światła reflektora oświetlał czarną pustkę.

Sen był tak realistyczny, że obudziwszy się, Nicole przez długi czas nie mogła dojść do siebie. Nawet teraz, w dwie godziny później, gdy tylko zamykała oczy, natychmiast widziała twarz Omeha i znów słyszała jego słowa. Mam nadzieję, że Richard nie obudzi się, dopóki się stąd nie wydostanę, pomyślała. On nigdy by tego nie zrozumiał...

Nicole po raz ostami wróciła na pokład Newtona. Przez ubiegłe pół godziny układała sobie w głowie słowa pożegnania.

- Moi drodzy - chciała powiedzieć - ostatniej nocy miałam najdziwniejszy sen w życiu: wódz plemienia Senoufo powiedział, że moim przeznaczeniem jest Rama.

Nicole przeszła przez służbę powietrzną i weszła do sterowni. Usiadła przed kamerą. To idiotyczne, pomyślała włączając światła. Chyba zwariowałam.

Już po chwili wypowiadała ostatnie słowa skierowane do swoich przyjaciół.

- W tym krótkim pożegnaniu nie jestem w stanie przekazać wam, czym jest dla mnie Omeh i moje afrykańskie dziedzictwo. Michaelu, podczas waszej podróży na Ziemię Richard opowie ci kilka historii. Wystarczy, że powiem, iż stary szaman nigdy nie udzielił mi złych rad. Zdaję sobie sprawę, że słowa, jakie słyszałam, prawdopodobnie są owocem mojej własnej wyobraźni; niemniej jednak postanowiłam posłuchać tego, co przekazał mi Omeh.

Mam zamiar zrobić wszystko, aby powiadomić Ramę o zbliżających się pociskach z głowicami nuklearnymi. Nie wiem, jak to zrobię, ale będę o tym myśleć składając łódź, by przepłynąć Morze Cylindryczne. Richardzie, pamiętam naszą rozmowę o klawiaturze oraz o możliwości wejścia "głębiej" w system...

Jest mi bardzo trudno żegnać się z wami w ten sposób i zdaję sobie sprawę, że to żaden substytut pożegnalnych uścisków; ale gdybyście w tej chwili nie spali, nie pozwolilibyście mi wrócić do Ramy...

Kocham cię, Richardzie, nie wolno ci w to wątpić ani przez chwilę. Wiem, że w to nie wierzysz, ale kiedyś będziemy razem. Obiecuję ci, że przeżyję, aby urodzić nasze dziecko; zawsze będę mu opowiadać o twojej mądrości, dowcipie, delikatności...

Mam do was jedną prośbę; jeżeli bezpiecznie dotrzecie na Ziemię, wytłumaczcie Genevieve, co się ze mną stało. Opowiedzcie jej wszystko: o śnie, o ampułce, o wizjach, o Poro... A potem powiedzcie jej, że kochałam ją całym sercem.

Łzy płynęły jej po policzkach. Nicole wstała i przewinęła taśmę. Odtworzyła ją, aby upewnić się, że wszystko zostało nagrane, po czym ruszyła do służby.

Boże, pomyślała, zwariowałam!

Jadąc w dół Nicole miała nieprzepartą ochotę wrócić z powrotem. Jedynie samodyscyplina pozwoliła stłumić narastający strach. Wsiadła do rovera i ruszyła w kierunku morza. Zastanawiała się, jak porozumieć się z Ramą. Będę musiała posłużyć się obrazkami, myślała. I tym wszystkim, co oferują nauki ścisłe; tyle nauczyłam się od Richarda...

Myśl o Richardzie sprawiła, że przeszedł ją strach: a jeżeli on pomyśli, że go zostawiłam?

Przypomniała sobie pierwsze dni poprzedniej ciąży. Była sama, zdana wyłącznie na siebie. Nie było nikogo, z kim mogłaby podzielić się swoimi myślami. Znów miała ochotę opuścić Ramę.

Nagle jej rozmyślania zostały przerwane: zapłonęło słońce. Widok zapierał dech w piersiach. W całym wszechświecie nie ma nic równie wspaniałego... pomyślała Nicole.

Dotarłszy do obozu Beta, od razu zabrała się za składanie największej z łodzi. Części leżały na dnie wielkiego kontenera i były w dobrym stanie.

Nicole pracowała wytrwale, co tłumilo wyrzuty sumienia z powodu pochopnego opuszczeniu Newtona. Zdolności manualne nie były jej mocną stroną; kilkakrotnie musiała rozbierać złożone już fragmenty łodzi. Przypomniało jej się Boże Narodzenie sprzed kilku lat, gdy wspólnie z Pierre'em składali zabawki Genevieve. Prawo powinno nakazywać sklepom sprzedawanie złożonych zabawek, mruknęła Nicole.

Zaniosła szkielet łodzi nad brzeg morza. Mniejsze fragmenty składała na urwisku, gdzie było więcej światła. Była tak pochłonięta pracą, że dopiero w ostatniej chwili dostrzegła, iż ktoś się do niej zbliża.

Już po chwili całowała i ścisnęła Richarda.

- O'Toole zaraz do nas przyjedzie - rzekł Richard siadając obok Nicole i także zabierając się do roboty. - Powiedziałem mu, że nie polecę sam; życie na Ziemi bez ciebie nie miałyby sensu. Najpierw oświadczył mi, że oboje zwariowaliśmy, ale po krótkiej rozmowie wyjaśniłem mu, że istnieje możliwość ostrzeżenia Ramy przed atakiem. Poza tym ostatnie chwile z tobą są dla mnie więcej warte niż powolne konanie w kapsule.

- Myślałam, że podróż kapsułą jest bezpieczna, jeżeli leci nią tylko jeden człowiek?

- Nie całkiem; jej oprogramowanie napisano w sposób skandaliczny; widocznie robiono to w pośpiechu. Kiedy mieliby je sprawdzić? O'Toole miałby większe szanse, gdyby poleciał sam... ale nie zapomnij, co by go czekało na Ziemi. Odmowa wykonania rozkazu to poważne przestępstwo.

- Nie wydaje mi się, aby Michael obawiał się procesu. Może chciał oszczędzić tego swojej rodzinie, ale...

Ich rozmowę przerwały krzyki. Generał O'Toole machał do nich z nadjeżdżającego rovera.

- Nie rozumiem, jak dotarł tutaj tak szybko - powiedziała Nicole ze zdziwieniem. - Chyba nie szedłeś piechotą? Richard roześmiał się.

- Oczywiście, że nie. W stacji Beta zostawiłem nadajnik. Kiedy przekonałem się, że zabrałaś łódź, przełączyłem rovera na automatycznego pilota i wysłałem go z powrotem.

- To sprytne - powiedziała Nicole. - A co byś zrobił, gdybym zdążyła złożyć łódź, zanim mnie znalazłeś?

Richard podszedł do urwiska i spojrzał w dół.

- No proszę - powiedział z figlarnym błyskiem w oku. Zrobiłaś więcej, niż przypuszczałem... Już za dwie, trzy godziny łódź byłaby gotowa...

Uskoczył w bok, aby uniknąć kuksańca, jaki chciała mu dać Nicole.

Z całej trójki jedynie generał O'Toole był doświadczonym żeglarzem. Wkrótce byli już w połowie drogi. Generał kazał Richardowi przygotować wiosło na wypadek, gdyby płynące za nimi bioty - rekiny postanowiły ich zaatakować.

- Nie jest to może podróż dookoła świata - rzekł O'Toole, patrząc w stronę Nowego Jorku - ale to przyjemny rejs.

Richard usiłował przekonać Nicole, że bioty - rekiny nic im nie zrobią.

- Przecież podczas pierwszej wyprawy do Ramy w ogóle nie interesowały się łodziami - tłumaczył. - Mnie goniły widocznie dlatego, że konstrukcja motorówki z czymś im się skojarzyła.

- Skąd ta pewność? - spytała Nicole, z niepokojem wpatrując się w cienie pod powierzchnią wody. - Jeżeli nas nie zaatakują, to dłaczego za nami płyną?

- Bo są ciekawe, kim jesteśmy - odparł Richard, ale odsunął się od burty, gdy jeden z cieni przybliżył się do łodzi. Po chwili rekin dołączył do swoich towarzyszy.

- No widzisz - rzekł z ulgą Richard - mówiłem ci, że nie ma się czego bać.

Zakotwiczyli łódź przy brzegu i ruszyli po schodach. O'Toole był w Nowym Jorku po raz pierwszy. Richard skierował się do groty, aby jak najprędzej zabrać się do pracy nad komputerem, a Nicole postanowiła oprowadzić generała po mieście.

Gdy dotarli do groty, Richard zdążył zrobić pewne postępy.

- Moja hipoteza była słuszna - powiedział na powitanie. Wydaje mi się, że dotarłem już do wszystkich czujników. Rama musi mieć coś w rodzaju radaru. Postaram się go znaleźć. W tym czasie wy moglibyście zrobić rysunki, którymi prześlemy Ramie nasze ostrzeżenie. Muszą być bardzo proste. Pierwszy pocisk dotrze do nas za jakieś dwadzieścia cztery godziny.

Dwadzieścia cztery godziny, pomyślała Nicole. Jeszcze tylko jeden dzień. Zerknęła na Richarda zajętego pracą nad klawiaturą. Generał O'Toole przyglądał się czarnym sześciątkom rozrzuconym po ziemi. Uczucie sympatii do tych dwóch mężczyzn zostało przytłoczone falą narastającego strachu. Czy jutro wszyscy zginiemy? - pomyślała.

61. STATEK W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

- To naprawdę nie powinno nas dziwić - powiedział Richard głosem pozbawionym emocji. Cała trójka siedziała przed dużym czarnym ekranem. - Przecież spodziewaliśmy się tego.

- Tak, ale mieliśmy nadzieję, że będzie inaczej - rzekł O'Toole. - Nie zawsze chcemy, żeby nasze przewidywania okazały się słuszne...

- Richardzie, czy jesteś pewien, że każdy z tych punkcików to jakiś obiekt w przestrzeni kosmicznej? - spytała Nicole. - Obawiam się, że co do tego nie ma żadnych wątpliwości - odparł Richard. - To jest obraz z kamery znajdującej się na zewnątrz statku. Spójrz, teraz zmieniam kamerę. - Richard kilkakrotnie uderzył w klawisze. Na ekranie pojawił się obraz przedstawiający część kadłuba Ramy. Następnie wprowadził kilka dodatkowych poleceń; cylinder stawał się coraz mniejszy. Na krańcach ekranu pojawiły się kręgi, które po chwili zlały się w niewielkie punkciki. Było ich szesnaście.

- Ale skąd wiesz, że to są pociski? - spytała Nicole.

- Tego nie jestem pewien - rzekł Richard. - Ale wiem, że lecą do nas z Ziemi. To może być Konwój Pokoju, ale mam co do tego poważne wątpliwości...

- Ile czasu nam zostało? - spytał O'Toole.

- Trudno dokładnie powiedzieć. Myślę, że pierwszy z nich dotrze do nas za jakieś osiemnaście godzin. Pociski są bardziej rozrzucone, niż się tego spodziewałem. Jeżeli będziemy je śledzić przez kilka godzin, łatwiej przyjdzie nam ocenić, kiedy w nas uderzą.

Generał O'Toole zaczął gwizdać. Potem zamyślił się.

- Czy zanim przekażemy Ramie wiadomość o groźbie ataku, możesz mi odpowiedzieć na jedno pytanie? - spytał.

- O ile potrafię.

- Skąd bierze się u ciebie przekonanie, że Rama obroni się przed pociskami uzbrojonymi w głowice nuklearne?

Zapadła cisza.

- Przed rokiem lecieliśmy z Londynu do Tokio. Mówiłeś wtedy o religii, pamiętasz? - po dłuższej chwili odezwał się Richard.

- To było wtedy, kiedy czytałem Euzebiusza?

- Chyba tak. Opowiadałeś o pierwszych chrześcijanach... Spytałem cię, dlaczego wierzysz w Boga. Pamiętasz swoją odpowiedź?

- Oczywiście. Tej samej odpowiedzi udzieliłem najstarszemu synowi, kiedy w wieku osiemnastu lat oświadczył, że jest ateistą.

- Twoja odpowiedź idealnie pasuje do naszej obecnej sytuacji. Wiemy, że Rama przedstawia niezwykle zaawansowaną technologię. Więc jego twórcy musieli liczyć się z możliwością ataku... Kto wie, może ma tak potężny system silników, że dokona gwałtownej zmiany kursu i ucieknie pociskom? Założę się, że...

- Mogę przerwać? - spytała Nicole. - Nie leciałam z wami do Tokio i chciałabym wiedzieć, jakiej odpowiedzi udzielił ci Michael.

Mężczyźni przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Wreszcie generał O'Toole odpowiedział:

- Swoją wiarę opieram na refleksjach będących wynikiem obserwacji świata.

- Pierwsza część planu jest prosta. Nie wiem tylko, jak w jednoznaczny sposób przekażemy informację o reakcji łańcuchowej i pociskach.

- Michael i ja zajmiemy się tym, a ty zrób obrazki; on twierdzi, że dość dobrze zna się na fizyce jądrowej.

- Nie możesz robić zbyt wielu założeń - Richard przypomniał Nicole. - Chodzi o to, żeby każdy fragment wiadomości stanowił spójną całość.

Po dwóch godzinach ciężkiej pracy generał O'Toole zniknął. Jego nieobecność zaniepokoiła Richarda i Nicole.

- Może coś mu się stało? - powiedziała Nicole. - A może się zgubił?

Richard wyszedł na korytarz.

- Halo, Michael, gdzie jesteś! - zawołał. - Czy wszystko w porządku`?

- Tak - usłyszał odpowiedź ze środkowego szybu. - Możecie tu na chwilę przyjść?

- Co się stało? - spytał Richard po chwili, gdy w towarzystwie Nicole dołączył do generała.

- Kto zbudował te groty? - spytał O'Toole przyglądając się sklepieniu. - I dlaczego uważacie, że w ogóle ktoś je zbudował?

- Tego nie wiemy - odparł Richard niecierpliwie. - Nie wydaje mi się, że powinniśmy się tym teraz zajmować. Czeka na nas robota...

- Posłuchajcie mnie choć przez chwilę - generał nie ustępował. - Muszę z wami o tym porozmawiać, zanim wrócę do pracy..... Mamy zamiar ostrzec to coś lub tego kogoś, kto kieruje statkiem. Możliwe, że dzięki temu Rama nie zostanie zniszczony. Skąd wiemy, że nasze postępowanie jest właściwe? Skąd wiemy, że nie zdradzamy naszego gatunku?

Generał O'Toole wznosił rękę do góry.

- To wszystko zbudowano w jakimś celu. Do czego służą te imitacje przedmiotów codziennego użytku w białej komnacie? Kim są ptaki i osmiornice? - O'Toole potrząsnął głową; zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. - Nie miałem pewności co do tego, czy Ramę należy zniszczyć. Ale nie jestem także pewien, że należy go ostrzec. Co będzie, jeżeli dzięki nam Rama nie zostanie zniszczony, a potem zaatakuje Ziemię?

- To mało prawdopodobne. Pierwszy Rama przeszedł przez Układ Słoneczny i ...

- Chwileczkę, Nicole - przerwał jej Richard. - Pozwól, że ja odpowiem.

Zbliżył się do generała i położył mu rękę na ramieniu.

- Michael - zaczął - to, co w tobie cenię najbardziej, to zdolność oddzielania pytań, na które odpowiedź daje nauka, od pytań, w przypadku których logika jest bezradna. W tej chwili niemożliwością jest sądzić, że zrozumiemy, czym jest Rama. Nie mamy dostatecznej ilości informacji. To tak jak gdybyśmy usiłowali rozwiązać układ równań, w którym zmiennych jest więcej niż samych równań. Rozwiązaniem takich zadań jest n - wymiarowa przestrzeń, rozwiązań jest nieskończenie wiele.

O'Toole skinął głową i uśmiechnął się.

- Tyle wiemy na pewno: do Ramy zbliża się grupa pocisków, które prawdopodobnie zostały wyposażone w głowice jądrowe. Musimy dokonać wyboru: albo ostrzeżemy Ramę, albo tego nie zrobimy. Decyzję powinniśmy podjąć opierając się na informacjach, jakimi obecnie dysponujemy.

Richard wyjął z kieszeni komputer.

- To zadanie można przedstawić jako macierz 3 na 2 - powiedział. - Załóżmy, że istnieją trzy możliwości zachowania się Ramy: nigdy wrogie, zawsze wrogie i wrogie tylko w wypadku ataku. Teraz zastanówmy się nad decyzją, jaką musimy podjąć. Możemy Ramę ostrzec albo tego nie zrobić. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że bierzemy pod uwagę

tylko skuteczne ostrzeżenie. Mamy więc w macierzy dwie kolumny: ostrzeżenie i brak ostrzeżenia.

Richard ilustrował swoją wypowiedź na niewielkim ekranie. - A teraz przyjrzyjmy się wynikowi sześciu elementów naszej macierzy i spróbujmy oszacować ich prawdopodobieństwa. Zgoda?

Generał O'Toole skinął głową; spodobał mu się sposób, w jaki Richard usiłuje rozwiązać to zadanie.

- Wynik w drugim rzędzie jest zawsze taki sam - wtrąciła Nicole - bez względu na to czy ostrzeżemy Ramę, czy nie. Prędzej czy później ten statek albo następny zniszczy lub podporządkuje sobie Ziemię.

Richard zamilkł na chwilę, żeby upewnić się, że generał zrozumiał.

- Podobnie jest w wypadku - ciągnął - gdy Rama nigdy nie jest wrogi. Również wtedy ostrzeżenie nie może nam zaszkodzić. W tym wypadku Ziemia nie jest zagrożona ani wtedy gdy Ramę ostrzeżemy, ani wtedy gdy tego nie zrobimy. Ale jeżeli uda nam się przekazać informację o zagrożeniu, uratujemy coś doprawdy wspaniałego.

Generał uśmiechnął się:

- Więc jedyny problem, nazwijmy go umownie "lękiem O'Toole'a", bierze się stąd, że istnieje możliwość, iż Rama nie jest nam wrogi, ale zaatakuje Ziemię, gdy dowie się, że zmierzają ku niemu pociski uzbrojone w głowice jądrowe...

- Właśnie - odparł Richard. - Sądzę, że w takiej sytuacji nasze ostrzeżenie osłabiłoby wolę ataku. Przecież...

- W porządku - rzekł O'Toole. - Rozumiem, do czego zmierzasz. Jeżeli temu, co mnie martwi, nie przyporządkujemy bardzo wysokiego stopnia prawdopodobieństwa, lepiej byłoby ostrzec Ramę.

Generał nagle się roześmiał.

- Dobrze, że nie pracujesz dla sztabu COG; swoją logiką mógłbyś mnie przekonać do wprowadzenia kodu i odbezpieczenia bomb...

- Wątpię - wtrąciła Nicole. - Trudno byłoby tę paranoję logicznie uzasadnić...

- Dziękuję - rzekł generał. - Czuję się usatysfakcjonowany. Podobają mi się wasze argumenty; wracajmy do pracy.

Zbliżające się pociski skłoniły trójkę kosmonautów do wytężonej pracy. Nicole i Michael O'Toole sporządzili ostrzeżenie, które składało się z dwóch części. Jego pierwsza część miała za zadanie nawiązać z Ramą kontakt; przedstawiała jego orbitę, dwa Newtony opuszczające Ziemię i łączące się tuż przed dokowaniem, dwa manewry Ramy zmieniające jego trajektorię, oraz szesnaście rakiet startujących z Ziemi w jego kierunku.

Richard od wielu godzin ślęczał nad klawiaturą; jego praca nie poszła na marne. Na czarnym ekranie pojawiły się animacje przedstawiające pierwszą część ostrzeżenia. Tymczasem kosmonauci zastanawiali się, jak przekazać drugą.

Przekazanie pozostałej części ostrzeżenia przedstawiało nie lada problem. Należało wytłumaczyć, że zbliżające się rakiety są wyposażone w bomby działające na zasadzie reakcji łańcuchowej, a ich eksplozji towarzyszy niezwykle wysoka temperatura, fala uderzeniowa i silne promieniowanie. Stworzenie szkieletu tego obrazu nie było trudne; prawdziwym wyzwaniem było przekazanie siły rażenia w taki sposób, aby zrozumiały ją istoty nie będące ludźmi.

- To niemożliwe - jęknął Richard, gdy Nicole i Michael powiedzieli, że w ostrzeżeniu muszą znaleźć się dane o temperaturze eksplozji, fali uderzeniowej i sile pola. - Chyba wystarczy, jeśli podamy ilość materiału w ładunkach. Oni muszą się znakomicie znać na fizyce; niech sami to sobie obliczą.

Czas płynął nieubłaganie. Cała trójka była już bardzo zmęczona. Za radą Nicole generał przespał kilka godzin. Jego dane biometryczne wykazały silny stres.

Richard spał przez ponad godzinę. Ale Nicole nie pozwoliła sobie na taki luksus. Musiała graficznie przedstawić siłę rażenia ładunków.

Gdy mężczyźni się obudzili, Nicole przekonała ich, by do drugiej wiadomości dodali informacje o skutkach wybuchu bomby atomowej nad ziemskim lasem i miastem. Aby te informacje były zrozumiałe, Richard musiał wprowadzić definicje pierwiastków, żeby na tej podstawie można było przekonać się o skali obrazu.

- Jeżeli oni coś z tego zrozumieją - mruknął Richard wprowadzając skalę przy rysunkach drzew i domów - to są o wiele mądrzejsi, niż myślałem.

Wreszcie wiadomość była gotowa. Kosmonauci krytycznie przyjrzeni się animacji i zrobili kilka poprawek.

- Jest kilka poleceń, których nie udało mi się rozszyfrować - rzekł Richard. - Możliwe, że wiążą się z kontrolą systemu. Oczywiście zgaduję, ale przekonanie to opieram na całej mojej wiedzy. Przekażę naszą wiadomość pięć razy, za każdym razem używając jednego z tych poleceń. Mam nadzieję, że ostrzeżenie jakoś dotrze do głównego komputera...

Podczas gdy Richard stukał w klawiaturę, Nicole i generał O'Toole poszli na spacer. Wspięli się po schodach i chodzili wśród wieżowców.

- Myślisz, że mieliśmy wejść na pokład Ramy, aby odnaleźć białą komnatę?

- Tak - odpowiedziała Nicole.

- Ale po co? - spytał generał. - Jeżeli Ramowie chcieli się z nami skontaktować, czemu czynią to tak okrężną drogą? Dlaczego zdecydowali się na ryzyko, że źle odczytamy ich przesłanie?

- Nie wiem - odparła Nicole. - Może chcą nas wystawić na próbę?

- Na Boga - zmartwił się generał - cóż za straszna myśl. Zostaniemy zaszufadkowani jako cywilizacja, która na spotkanie swoich gości śle bomby atomowe...

- Właśnie - powiedziała Nicole.

Pokazała generałowi O'Toole "szopę", studnie oraz sieć, z której uwolniła jednego z ptaków. Potem poszli obejrzeć wielościany i wejścia do innych grot. Choć Nicole była już bardzo zmęczona, wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie będzie po wszystkim.

- Może powinniśmy wrócić? - zaproponował O'Toole, gdy stali nad brzegiem Morza Cylindrycznego.

- Dobrze - zgodziła się Nicole. Spojrzała na zegarek. Pierwszy pocisk uderzy w Ramę dokładnie za trzy godziny i osiemnaście minut.

62. OSTATNIA GODZINA

Od pięciu minut panowała cisza. Każdy z trójki kosmonautów był pogrążony w świecie własnych myśli. Pierwszy pocisk miał dotrzeć do Ramy za niecałą godzinę. Richard w pośpiechu przeglądał obrazy z kamer, chcąc przekonać się, czy Rama podjął jakieś środki ostrożności.

- Cholera - mruknął patrząc w ekran radaru. Pierwszy pocisk był coraz bliżej.

Richard podszedł do skulonej w kącie Nicole.

- Chyba nam się nie udało - powiedział. - Nic się nie zmieniło.

Nicole przetarła oczy.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała. - Gdyby nie to, może w ciągu tych pięćdziesięciu minut zrobilibyśmy coś ciekawego? - Uśmiechnęła się krzywo.

- Tak właśnie muszą się czuć skazańcy przed wykonaniem kary śmierci.

Generał O'Toole zbliżył się do nich. W lewej ręce trzymał dwie małe czarne kulki.

- Wiecie co - powiedział - wielokrotnie zastanawiałem się, co bym zrobił, gdyby do mojej śmierci pozostawał jakiś ściśle określony czas. Teraz właśnie jestem w takiej sytuacji i myślę tylko o jednym.

- Mianowicie? - spytała Nicole.

- Czy ktoś z was jest ochrzczone - wyjaśnił generał.

- Cooo? - zdziwił się Richard. Roześmiał się.

- Domyślam się, że nie jesteś - rzekł generał O' Toole. A ty, Nicole?

- Nie, Michael, nie jestem ochrzczone. Katolicyzm mojego ojca więcej miał wspólnego z tradycją niż z wiarą.

- W takim razie - powiedział generał - proponuję wam chrzest.

- Tutaj? Teraz? - zdziwił się Wakefield. - Nikki, czy ja dobrze słyszę? Ten pan proponuje, żebyśmy w ostatniej godzinie naszego życia przyjęli chrzest?

- To nie potrwa... - zaczął O'Toole.

- Czemu nie? - przerwała generałowi Nicole. Wstała i uśmiechnęła się. - A co innego mamy do roboty? To lepsze niż siedzieć w kącie i czekać na śmierć.

Richard parsknął śmiechem.

- Ależ to fantastyczne! Ja, Richard Wakefield, zatwardziały ateista, zastanawiam się, czy w ostatniej godzinie mego życia nie zostać ochrzczone na pokładzie statku Obcych! To wspaniałe!

- Nie zapomnij, co napisał Pascal - powiedziała zaczepnie Nicole.

- A, tak - odparł Richard. - Prosta macierz, będąca darem jednego z największych myślicieli: Bóg istnieje lub nie; mogę w Niego wierzyć lub nie. Przegram, jeżeli Bóg jest, ale ja w Niego nie wierzę. Dlatego muszę wierzyć, aby zminimalizować ryzyko. - Richard zawahał się. - Ale ja przecież nie muszę wierzyć w Boga, żeby przyjąć chrzest?

- Więc zrobisz to? - spytała Nicole.

- Czemu nie? - odparł. - Może dzięki temu nie będę skazany na wieczne potępienie w czyśćcu, razem z nie ochrzczoneymi dziećmi i poganami? - Richard mrugnął do O'Toole'a. W porządku, generale. Czyń swą powinność. A ty słuchaj, TB dodał. - Z pewnością jesteś jedynym robotem w historii siedzącym w kieszeni ochrzczonego człowieka.

Nicole dała Richardowi sójkę w bok. Cierpliwy generał O'Toole odczekał chwilę i rozpoczął ceremonię.

Za namową Richarda wyszli z grotty i ruszyli w stronę rynku. Richard zapragnął mieć nad głową "niebo Ramy". Nicole stanęła nad Morzem Cylindrycznym, aby napełnić wodą zbiornik - chrzcielnicę, a generał O'Toole kończył swoje przygotowania.

Choć Amerykanin zabierał się do udzielenia sakramentu niezwykle poważnie, nie wyglądał na urażonego dowcipami Richarda.

Nicole i Richard uklękli przed O'Toolem. Generał wylał odrobinę wody na czoło Richarda.

- Richardzie Colinie Wakefield - powiedział uroczyście. - Chrzczę cię w imieniu Ojca, Syna i Ducha Świętego. Gdy O'Toole ochrzcił Nicole, Richard wstał i uśmiechnął się. - Nic nie czuję - oświadczył.

- Wszystko jest tak, jak było: trzęsę portkami ze strachu, że za pół godziny rozstanę się z życiem.

Generał stał bez ruchu.

- Richardzie - rzekł cicho - mógłbym cię prosić, abys ukląkł jeszcze raz? Chciałbym odmówić krótką modlitwę.

- Co, znowu? - zdziwił się Richard. - Najpierw chrzest, potem modlitwa?

Nicole spojrzała na niego. Jej oczy prosiły, aby usłuchał.

- Dobrze, już dobrze - mruknął - jak już zacząłem, to czemu nie...

Generał ukląkł.

- Boże wszechmogący, wysłuchaj nas; w naszej ostatniej godzinie chcieliśmy się przed Tobą ukorzyć. Błagamy Cię, abys pozwolił nam dalej żyć. Ale jeżeli taka jest wola Twoja, zginiemy; prosimy Cię, Panie, o lekką śmierć, przyjmij nas do Królestwa Niebieskiego. Amen.

Generał O'Toole zawahał się i zaczął odmawiać "Ojcze Nasz". - Ojcze Nasz, któryś jest w niebie...

Gdy wymówił słowa "Imię Twoje", światła Ramy zgasły. Skończył się kolejny dzień.

Richard i Nicole czekali, aż ich przyjaciel skończy modlitwę. Po chwili zapalili latarki.

Nicole podziękowała generałowi i objęła go.

- No cóż - rzekł nerwowo Richard. - Zostało nam dwadzieścia siedem minut. Jesteśmy ochrzczeni, zmówiliśmy pacierz. Co zrobimy teraz? Macie jakieś pomysły? Jakaś rozrywka na koniec? Pieśni? Tańce? A może znacie jakąś wesołą grę?

- Chciałbym zostać tu sam - rzekł poważnie O'Toole. Chcę się modlić. Myślę, że wy także chcecie być uwolnieni od mojego towarzystwa.

- W porządku, Nikki - rzekł Richard. - Gdzie chcesz pocałować się po raz ostatni? Nad brzegiem Morza Cylindrycznego, czy w białej komnacie?

Nicole nie spała od trzydziestu dwóch godzin i była już bardzo zmęczona. Przytuliła się do Richarda i natychmiast zamknęła oczy.

Nagle ramańską noc rozświetliły błyskawice.

- Co to jest? - przestraszył się generał O'Toole.

- Błyskawice na małych szczytach! - odparł Richard z podnieceniem. - Chodźcie!

Cała trójka pobiegła na południowy koniec wyspy, aby lepiej widzieć masywne, tajemnicze struktury na południu. Pomiedzy sześciora wierzchołkami otaczającymi najwyższy szczyt przeskakiwały błyskawice. Z oddali słychać było grzmoty.

- To wspaniałe - rzekł O'Toole z zachwytem. - Po prostu wspaniałe!

- Więc Rama będzie manewrował! - wykrzyknął Richard. Był bardzo podniecony; objął najpierw Nicole, potem generała. Wreszcie pocałował Nicole w usta.

- Hurra! - krzyknął i zaczął skakać wzdłuż muru.

- Ależ Richardzie - zawołała do niego Nicole - czy nie jest za późno?! Jak Rama zdoła usunąć się z drogi pociskom w tak krótkim czasie?

Richard wrócił do swoich towarzyszy.

- Masz rację - rzekł bez tchu. - A poza tym te cholerne pociski pewnie są sterowane podczerwienią.

Richard pobiegł w kierunku rynku.

- Chodźcie ze mną! - krzyknął - Idę do radaru! Nicole spojrzała na generała O'Toole.

- Już idę - odrzekł - ale mam dość wrażeń jak na jeden dzień. Chcę jeszcze przez chwilę popatrzeć na to widowisko. Możesz iść beze mnie.

Nicole zaczęła. Po chwili razem ruszyli w stronę rynku. Generał podziękował Nicole za to, że zgodziła się przyjąć chrzest. - To ja dziękuję - powiedziała.

Generał położył jej rękę na ramieniu. Sam chrzest nie był tak ważny, pomyślała Nicole. To oczywiście, że martwisz się o nasze dusze. Zgodziliśmy się na to, aby cię nie urazić...

Nicole uśmiechnęła się do swoich myśli: a przynajmniej tak mi się wydaje...

Ziemia zaczęła dygotać. Generał zatrzymał się z przestraszeniem.

- Coś podobnego stało się podczas ostatniej zmiany kursu - powiedziała Nicole, biorąc generała za rękę. - Z tym, że leżałam wtedy nieprzytomna na dnie studni i przegapiłam to piękne widowisko.

- Więc te błyski były ostrzeżeniem przed zmianą kursu? - Najprawdopodobniej. To dlatego Richard tak się ucieszył. Gdy tylko dotarli do klapy, pojawiła się w niej głowa Richarda. - Udało się! Udało się! - krzyczał.

O'Toole i Nicole odczekali, aż złapie oddech.

- Otoczyli cały statek jakąś siecią, nie wiem dokładnie, co to jest. To ma jakieś sześćset czy siedemset metrów grubości. Chodźcie! - krzyknął, zbiegając na dół po trzy stopnie.

Dawka adrenaliny najwidoczniej obudziła Nicole; dziewczyna pobiegła za Richardem.

Zastała go przed dużym ekranem; Wakefield po kolei przeglądał obraz ze wszystkich zewnętrznych kamer.

- Musieli zrozumieć nasze ostrzeżenie - powiedział do Nicole. Zbliżył się do niej, podniósł ją do góry i poratował. Kochanie, udało się! Tak bardzo ci dziękuję!

Nicole także była bardzo podniecona. Ale wcale nie była pewna, że Rama zdoła się obronić.

Gdy do komnaty dotarł generał O'Toole i Richard wyjaśnił mu, co przedstawia obraz na ekranie, do uderzenia pierwszego pocisku zostało zaledwie dziewięć minut. Nicole bała się; dostała skurczów żołądka.

Ziemia wciąż dygotała.

Pociski najwidoczniej były sterowane podczerwienią, bo choć Rama zmienił kurs, punkciki na ekranie w dalszym ciągu zbliżały się do niego najkrótszą drogą. Radar wskazywał, że pociski były dość daleko od siebie. Ostatni z nich miał dotrzeć do Ramy za niecałą godzinę.

Richard był coraz bardziej zdenerwowany. Chodził tam i z powrotem, w pewnym momencie wyjął z kieszeni TB, postawił go na podłodze i zaczął do niego mówić, tak jak gdyby robot był jego najbliższym przyjacielem. To, co mówił, nie miało zbyt wiele sensu.

Prosił robota, żeby przygotował się na nadchodzącą śmierć; po chwili tłumaczył, jak w cudowny sposób Rama zostanie ocalony.

Generał O'Toole usiłował zachować spokój, ale było to niemożliwe, bo Richard biegał po komnacie jak opętany. Generał zaczął coś do niego mówić, ale najwidoczniej uznał, że nic nie wskóra, bo po chwili wyszedł na korytarz.

Nicole złapała Richarda za rękę.

- Kochanie, uspokój się choć trochę, przecież i tak nic nie możemy zrobić!

Richard spojrzał na swoją kochankę i zarzucił jej rękę na szyję. Całował ją, a potem usiadł na ziemi.

- Boję się, Nicole - powiedział dygocąc. - Naprawdę się boję. Nienawidzę sytuacji, kiedy nie mogę nic zrobić...

- Ja też się boję - szepnęła Nicole, znów biorąc go za rękę. - I Michael też się boi.

- Ale żadne z was nie zachowuje się tak, jakbyście się bali - rzekł Richard. - Czuję się jak idiota; biegam po pokoju i krzyczę, jak Tygrys z Kubusia Puchatka.

- Każdy z nas przygotowuje się na śmierć - powiedziała Nicole. - Wszyscy się boimy... I każdy robi to po swojemu... Richard nieco się uspokoił. Spojrzał na wielki ekran, a potem na zegarek.

- Trzy minuty do pierwszego uderzenia - powiedział. Nicole ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała go w usta. - Kocham cię, Richardzie - powiedziała.

- Ja też cię kocham.

Richard i Nicole w milczeniu siedzieli na podłodze. Trzymali się za ręce i patrzyli w ekran. Pierwszy z pocisków dotarł do siatki okalającej Ramę.

Generał O'Toole stał na korytarzu.

Gdy pocisk trafił w kokon okalający Ramę, siatka rozchyliła się nieco, wpuszczając go do środka. Równocześnie został opleciony gęstą siecią.

Eksplozja głowicy jądrowej nastąpiła w momencie, gdy pocisk znajdował się w odległości dwustu metrów od powierzchni Ramy. Sieć nieco się porwała, a podłoga komnaty zdrząła pod wpływem silnego uderzenia.

- Widzieliście coś podobnego?! - wykrzyknął Richard. Podskoczył z radości i podszedł do ekranu.

- To stało się tak szybko... - powiedziała Nicole stając przy nim.

Generał O'Toole odmówił dziękczynną modlitwę i również stanął przed ekranem.

- Jak oni to zrobili? - spytał.

- Nie mam pojęcia - odparł Richard. - Ten kokon wziął na siebie całą energię eksplozji. To jakiś fantastyczny materiał! Richard włączył obraz z innej kamery.

- Przyjrzyjmy się temu dokładnie. Kolejny pocisk będzie tutaj za kilka...

Ekran rozbłysnął światłem jasnym jak słońce i zgasł. W niecałą sekundę później statkiem wstrząsnęła potężna siła, która powaliła kosmonautów na ziemię. Światła zgasły, ziemia przestała dygotać.

- Jesteście cali?! - krzyknął Richard, usiłując w ciemnościach wymacać rękę Nicole.

- Chyba tak - odparł O'Toole. - Upadłem na ścianę i trochę się potłukłem.

- Nic mi nie jest, kochanie - powiedziała Nicole. - Co się stało?

- Jeden z pocisków eksplodował wcześniej, zanim dotarł do sieci. Wstrząsnęła nami fala uderzeniowa.

- Nic nie rozumiem - rzekł O'Toole. - Bomba wybuchła w próżni. Skąd więc fala uderzeniowa?

- Dokładnie rzecz biorąc, nie była to fala uderzeniowa rzekł Richard wstając; zapaliły się światła i podłoga znów zaczęła dygotać. - Ale znów wyszliśmy cało! - powiedział. - Co się stało? - spytał widząc, że Nicole z trudem podnosi się z ziemi. - Uderzyłam się w kolano. To nic poważnego.

- Bomba zniszczyła własną rakietę - rzekł Richard, odpowiadając na pytanie O'Toole'a - a gaz i szczątki pocisku lecące z ogromną szybkością stworzyły falę, która w nas uderzyła. Sieć w znacznym stopniu wytlumiła uderzenie.

Nicole usiadła pod ścianą.

- Chcę się przygotować na następny wstrząs - powiedziała. - Ciekawe, ile takich pocisków Rama może wytrzymać... zastanawiał się Richard.

Generał O'Toole usiadł obok Nicole.

- Dwa za nami, czternaście przed nami - powiedział. Wszyscy się uśmiechnęli. Wciąż żyli.

Po kilku minutach Richard odnalazł zapasowe kamery.

- O ile się nie mylę - powiedział - to wybuch jednego z ładunków nastąpił w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Ramy. Mieliśmy szczęście. Miejmy nadzieję, że żaden z nich nie wybuchnie tuż przy sieci...

Kolejne dwa pociski eksplodowały wewnątrz kokonu. Richard wstał.

- Mamy teraz małą przerwę - powiedział. - Kolejne cztery dotrą do nas za trzy minuty.

Nicole również wstała. Zobaczyła, że O'Toole jedną ręką trzyma się za plecy.

- Wszystko w porządku, Michael? - spytała.

Generał skinął głową. Wciąż patrzył w ekran. Richard zbliżył się do Nicole i wziął ją za rękę. W chwilę później znów usiedli pod ścianą, czekając na kolejne uderzenia.

Nie czekali długo. Uderzenie, które nastąpiło po dwudziestu sekundach, było znacznie silniejsze niż pierwsze. Światła znów zgasły, podłoga przestała drgać. Nicole słyszała w ciemnościach ciężki oddech generała.

- Michael, wszystko w porządku? - spytała.

Nie było odpowiedzi. Nicole zaczęła się czołgać w jego stronę. Popełniła błąd. Kolejny wstrząs rzucił ją o ścianę. Nicole uderzyła w nią głową i straciła przytomność.

Generał O'Toole został przy Nicole, - a Richard poszedł przyjrzeć się miastu.

Nowy Jork uległ jedynie niewielkim uszkodzeniom. W pół godziny po przechwyceniu ostatniego pocisku zapłonęły światła, a podłoga znów zaczęło dygotać.

- No i proszę - rzekł Richard z uśmiechem. - Zawsze powtarzałem, że nic nam się nie stanie.

Nicole długo leżała nieprzytomna. Od kilku minut docierały do niej strzępy rozmów Michaela i Richarda. Powoli otwierała oczy,

- W wyniku manewru - mówił Richard - zwiększymy szybkość idąc po hiperboli. Przetniemy ziemską orbitę na długo przedtem, zanim pojawi się tam Ziemia.

- Jak blisko Ziemi przelecimy?

- Niezbyt blisko. Wszystko zależy od tego, kiedy manewr się skończy. Jeżeli już teraz, to zbliżymy się do niej na milion kilometrów. To dwa razy więcej niż odległość z Ziemi do Księżyca.

Nicole usiadła i uśmiechnęła się.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Jak się czujesz, kochanie? - spytał Richard.

- Chyba dobrze - powiedziała Nicole, dotykając guza. Boli mnie głowa.

Spojrzała na swoich towarzyszy.

- A co z tobą, Michael? Pamiętam, że tuż przed największym uderzeniem martwiłam się o ciebie...

- Trochę mnie zamroczyło - odparł O'Toole. - Ale za to na trzecie uderzenie byłem już dobrze przygotowany. I przestały mnie boleć plecy...

Richard zaczął mówić o tym, czego dowiedział się przeglądając obraz z kamer.

- Słyszałam sam koniec twojego opowiadania - powiedziała Nicole. - Rozumiem, że przelecimy obok Ziemi. Richard pomógł jej wstać.

- Dokąd w takim razie lecimy? Richard wzruszył ramionami.

- Na naszej drodze nie ma żadnych planet ani asteroidów. A nasza szybkość wzrasta. Jeżeli nic się nie zmieni, opuścimy Układ Słoneczny.

- I polecimy do gwiazd - szepnęła Nicole.

- O ile będziemy tak długo żyć... - dodał generał.

- Jeżeli o mnie chodzi - rzekł Richard - to nie mam zamiaru martwić się o to, co się z nami stanie. W każdym razie jeszcze nie teraz. Chcę uczcić naszą ucieczkę. Proponuję, żebyśmy poszli na górę i przedstawili Michaela naszym znajomym. Zaczynamy od ośmiornic czy ptaków?

Nicole potrząsnęła głową i uśmiechnęła się.

- Wakefield, jesteś beznadziejny i w związku z tym...

- Zdrady są w związku dusz wiernych nieznanne - niespodziewanie odezwał się TB. Trójka kosmonautów roześmiała się. - ...Miłości w błazna swego nie przetworzy czas, choć lic świeżość i róż warg ścina. Miłość z dnia na dzień zmienić się nie może; przetrwa, aż przyjdzie śmiertelna godzina.

Richard objął najpierw O'Toole'a, a potem Nicole. Podniósł robota i wyłączył go.

- Nie potrafię wyobrazić sobie lepszych towarzyszy podróży - powiedział. - Bez względu na to, dokąd lecimy.

POSŁOWIE

Pisanie jest wprawdzie profesją samotników, ale po kilkudziesięciu latach nawet najbardziej zatwardziały egotysta zateęskni za towarzystwem. Współpraca kilku artystów zawsze jest przedsięwzięciem ryzykownym; im więcej ludzi, tym mniejsza szansa na sukces. Czy można wyobrazić sobie Moby Dicka autorstwa Hermana Melville' a i Nata Hawthorne' a? Albo Wojnę i pokój napisaną przez duet Tolstoj - Dostojewski? Z dialogami Turgieniewa?

Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi wspólnie tworzyć dzieło literackie. Czym innym są prace naukowe; brałem udział w czternastu "wieloosobowych" przedsięwzięciach (dwukrotnie z redaktorami pisma "Life", a trudno wyobrazić sobie większą redakcję). Ale dzieło literackie - nigdy! Byłem przekonany, że nigdy nie pozwolę, aby jakiś outsider mieszał się do mojej twórczości...

W czasach, gdy powstawały pierwsze edytory tekstu, przydarzyło mi się coś zabawnego. Na początku 1986 roku mój agent Scott Meredith zatelefonował do mnie i przemówił tonem z gatunku "nie mów «nie», dopóki nie skończę". Powiedział, że pewien młody, genialny producent filmowy chce sfilmować coś cokolwiek - napisanego przeze mnie. Wcześniej nie słyszałem nic o Peterze Luberze, ale widziałem jego dwa filmy (Midnight Express i The Deep) które wywarły na mnie pewne wrażenie. Okazało się, że ostatni film Lubera, The Color Purple otrzymał nominację do kilku Oscarów.

Jednak jęknąłem w momencie, gdy Scott opowiedział mi o przyjacielu Petera, który ma znakomity pomysł na scenariusz i prosi, żebym go "rozwinął". Jęknąłem, bo w gatunku science fiction nie ma wielu wspaniałych pomysłów, a jeżeli są, to już wykorzystałem je w swoich powieściach. Poza tym nienawidzę scenariuszy; są nudne, prawie nieczytelne i - - jeżeli o mnie chodzi. - nie do napisania. Podobnie jak zapis nutowy są ogniwem pośrednim. Ich tworzenie wymaga szczególnych umiejętności, ale jako takie pozbawione są wartości artystycznych. (Nuty mają tę przewagę nad scenariuszami, że przynajmniej ładnie wyglądają).

Potem Scott wytłumaczył mi, kim jest jego przyjaciel, i wtedy postanowiłem rozważyć tę propozycję. Nagle wszystko zaczęło wyglądać o wiele bardziej obiecująco; nie ze względu na Petera Lubera, ale Stanleya Kubricka.

Cofnijmy się o dwadzieścia lat wstecz; w naszej "Odysei Kosmicznej" (2001: A Space Odyssey) razem ze Stanleyem odwiedziliśmy księżyc Jowisza nie przypuszczając, że ten nieznaną świat zostanie zbadany przez roboty, jeszcze zanim nasz film będzie gotowy. W marcu i lipcu 1979 roku dwie sondy Voyager wykazały, że Io, Europa, Ganimedes i Callisto są jeszcze bardziej niezwykłe, niż myśleliśmy. Zapierające dech w piersiach zdjęcia satelitów Jowisza stały się dla mnie bodźcem do napisania drugiej Odysei (2010: Odyssey Two). Tym razem sekwencja z Jowiszem oparta była na rzeczywistości; gdy Peter Hyams w 1984 roku sfilmował moją powieść, jako tło posłużyły mu zdjęcia zrobione przez sondy Voyager.

Osiągnięcia Voyagerów były znaczne, ale naukowcy mieli nadzieję, że dzięki nowym sondom dowiedzą się jeszcze więcej. W sąsiedztwie Jowisza i jego księżyców Voyager przebywał tylko przez kilka godzin, kierując się w stronę Saturna. Ale w maju 1986 roku NASA postanowiła wysłać nową sondę, Galileusza. Tym razem nie miał to być przelot nad planetą, ale prawdziwe z nią spotkanie; począwszy od grudnia 1988 roku Galileusz miał przez dwa lata krążyć wokół Jowisza i jego księżyców. Do 1990 roku, o ile wszystko poszłoby dobrze, zostalibyśmy zalani ogromną ilością informacji o nieznanym świecie i trzecia Odyseja byłaby nieunikniona. To właśnie chciałem pisać; doczepiłem mój wagonik do Galileusza i nie obchodziły mnie pomysły jakiegoś amatora science fiction. Ale jak mogłem mu grzecznie odmówić? Zastanawiałem się nad tym, gdy Scott powiedział:

- Peter Guber chce, żebyś przyleciał do niego ze Sri Lanki. Chce przedstawić ci tego

faceta. Nazywa się Gentry Lee; pozwól, że powiem ci, kim jest. Lee pracuje w Jet Propulsion Laboratory i jest głównym inżynierem do spraw Galileusza. Słyszałeś coś o Galileuszu?

- Tak - szepnąłem.

- Przedtem Lee był dyrektorem planowania misji Vikingów, które wylądowały na Marsie i zrobiły tam wspaniałe zdjęcia. Lee jest zdania, że społeczeństwo nie zdaje sobie w pełni sprawy, czym są takie badania, więc z twoim przyjacielem Carlem Saganem zrobili telewizyjny serial Cosmos. On był menedżerem tego przedsięwzięcia i...

- Wystarczy! - krzyknąłem. - Chcę się z nim spotkać. Poproś, aby pan Gabor sprowadził go tutaj jak najszybciej.

- On się nazywa Guber, Peter Guber - poprawił mnie Scott. Uzgodniliśmy, że przylecą do mnie, do Sri Lanki, i jeżeli spodoba mi się pomysł pana Gentry'ego (i sam pan Gentry), to zrobimy kilkustronicowy plan, w którym opiszemy główne postacie, miejsca zdarzeń, fabułę i wszystko to, co potrzebne jest scenarzyście.

Pojawili się w Colombo dwunastego lutego 1986 roku, na dwa tygodnie przed katastrofą Challengera. Rok 1986 miał być rokiem osiągnięć NASA, ale wyglądało na to, że stanie się rokiem klęsk. Start Galileusza przełożono i dopiero w 1995 roku zobaczymy nowe zdjęcia księżyców Jowisza. Mogłem przestać myśleć o trzeciej Odysei, tak jak Gentry mógł przestać myśleć o Galileuszu...

Na szczęście spotkanie na szczycie Guber - Lee - Clarke przebiegło pomyślnie i w ciągu następnych kilku tygodni dyskiety zapełniły się pomysłami, bohaterami, tłem, fabułą; jednym słowem tym wszystkim, co chociaż w najmniejszym stopniu okazałoby się potrzebne do scenariusza filmu, któremu nadaliśmy roboczy tytuł Cradle. Ktoś kiedyś powiedział, że pisanie beletrystyki jest "likwidowaniem alternatyw". To prawda: w pewnym momencie uzmysłowiłem sobie, że ze stworzonych przeze mnie materiałów dałoby się napisać kilkadziesiąt scenariuszy.

Wybrałem to, co uważałem za najlepsze, i wysłałem do Gentry'ego w formie kilkunastostronicowego eseju. Spodobał mu się mój pomysł, więc przyleciał do mnie, żeby porozmawiać o szczegółach. Podczas trzydniowego maratonu w górach, pomimo pięknych widoków odciągających od pracy, udało nam się stworzyć kilkudziesięciostronicową wersję czegoś, co miało stać się podstawą noweli. Potem nasza współpraca polegała na dość częstych konsultacjach telefonicznych i wysyłaniu przez Atlantyk kilkukilogramowych paczek z wydrukami.

Pisanie trwało prawie rok, ponieważ obydwaj zajmowaliśmy się także innymi sprawami. Kiedy okazało się, że Gentry lepiej ode mnie zna literaturę angielską i francuską (dotychczas nie zdarzały mi się takie niespodzianki), bohaterstwo postanowiłem nie narzucać mu mojego stylu.

Nie wszyscy czytelnicy powieści Cradle byli z tego zadowoleni. Dialogi pisane przez Gentry'ego były owocem jego wieloletnich kontaktów z inżynierami, matematykami z Astrodynamics Division, gdzie policja nierzadko interweniuje w bójkach o funkcje Bessela i nieliniowe cząstkowe równania różniczkowe.

Ale, o ile mi wiadomo, żadna szkoła nie usunęła naszej książki z księgozbioru. Wspominam o tym dlatego, że, ku mojemu zdumieniu, kilkanaście lat temu stało się tak z powieścią Imperial Earth. Co jeszcze dziwniejsze, postanowiono usunąć ze szkolnych bibliotek wszystkie moje książki.

Szkoda, że wtedy o tym nie wiedziałem, bo mógłbym powiedzieć tym małym ajatollahom, że książka ta, w wersji dla niewidomych, została nagrana przez osobę, którą trudno posądzić o szerzenie pornografii: przez żonę angielskiego lorda.

Choć Cradle została napisana z myślą o filmie, i chociaż wytwórnia Warner Bros czyniła w tym względzie różne przymiarki, obecnie wydaje się mało prawdopodobne, aby

film rzeczywiście powstał. Nakręcono wiele filmów o obcych cywilizacjach, o których dziś nikt już nie pamięta.

Ale Peter Guber rósł w siłę; jego ostatnie filmy, takie jak *The Witches of Eastwick*, *Gorillas in the Mist* oraz *Rain Man*, otrzymały bardzo dobre recenzje. Możliwe, że kiedyś i *Cradle* stanie się jednym z jego filmów. Życie ludzkie pełne jest przyływów i odpływów; to samo można chyba powiedzieć o filmach i scenariuszach...

Choć praca z Centrym sprawiła mi prawdziwą przyjemność, nie planowaliśmy dalszej współpracy. Moje życie zdominowała kometa Halleya. Zdałem sobie sprawę, że jej ponowne pojawienie się w 2061 roku byłoby dobrą okazją na "Trzecią Odyseję". (Jeżeli Galileusz wystartuje w 1995 roku, megabajty informacji mogą stać się inspiracją do "Ostatniej Odysei". Ale niczego nie obiecuję).

Latem 1987 roku *Odyssey Three* bardzo dobrze się sprzedawała - dziękuję - i zaczynałem mieć poczucie winy, które mam zawsze wtedy, gdy słyszę, że autor nie pracuje nad kolejnym dziełem. Nagle zrozumiałem, co należy zrobić.

Piętnaście lat wcześniej ostatnie zdanie kończące *Spotkanie z Ramą* brzmiało: "Ramowie robią wszystko potrójnie". Nie miałem zamiaru pisać dalszego ciągu *Ramy*, wydawało mi się jedynie, że dobrze byłoby nie zamykać tej opowieści. (W życiu żadna historia nie kończy się definitywnie).

Wielu czytelników - i krytyków - doszło do przekonania, że od samego początku zamierzałem napisać trylogię. Cóż, nie jest to prawdą; ale zrozumiałem, że to świetny pomysł. A Gentry był właśnie tym człowiekiem, którego potrzebowałem: znał się na astronomii i konstrukcji statków kosmicznych na tyle dobrze, aby poradzić sobie z wizytą następnego statku *Ramów*.

Naszkirowałem główne wątki, podobnie jak w przypadku *Cradle*, i w niedługim czasie powstała książka *Rama II*. Książki *Ogród Ramy* i *Rama Revealed* pojawią się w latach 1989 - 91.

Kolejny już raz Gentry Lee przylatuje do Sri Lanki na burzę mózgow, a listonosz narzeka na ciężkie paczki, które utrudniają mu utrzymanie równowagi na rowerze. Jednak tym razem technologia przychodzi nam z pomocą; faks pozwala na prawie natychmiastową wymianę informacji i jest o wiele wygodniejszy niż Poczta Elektroniczna, której używaliśmy z Peterem Hyamsem podczas pisania scenariusza *2010 Space Odyssey*.

Wiele można by powiedzieć na temat "zdalnej" współpracy; jeżeli autorów nie dzielią tysiące mil, wiele czasu można stracić na dyskusje o rzeczach trywialnych.

Nawet samotny pisarz potrafi wymyślić tysiące powodów, dla których nie może pracować; jeżeli autorów jest dwóch, liczbę wykrętów należy podnieść do kwadratu.

Jednak nie ma żadnego sposobu, by stwierdzić, że pisarz "zaniedbuje" swoją pracę. Nawet wtedy gdy chrapie, jego podświadomość może ciężko pracować. Poza tym Gentry i ja mamy pełną świadomość, że czytanie literatury, pism naukowych i książek historycznych może okazać się bardzo pomocne.

Na przykład w trakcie pisania *Ramy II* stało się oczywiste, że Gentry zakochał się w Eleonorze Akwitańskiej (nie martw się, Stacy: ona nie żyje już od siedemset osiemdziesięciu pięciu lat) i że tylko dzięki mojej delikatnej sugestii udało się usunąć z tekstu dziesiątki stron poświęconych wyłącznie jej osobie. (Kto nie wie, jaki związek może istnieć pomiędzy Eleonorą a podróżami w kosmosie, powinien koniecznie przeczytać *Ramę II*).

Wiele dowiedziałem się od Gentry'ego o historii Francji i Anglii. Były to rzeczy, o których nigdy nie słyszałem w szkole. Nie wiedziałem na przykład, że gdy królowa Eleonora ganiła swego syna Ryszarda Lwie Serce za to, że nie spłodził syna, następcy tronu, uczyniła to w obecności własnego wojska. Niestety, nie udało nam się wprowadzić do powieści tego Corleone - homoseksualisty, który częściej bywał Ojcem Chrzestnym niż ojcem... Jego

całkowitym przeciwieństwem jest Gentry, którego piąty syn urodził się pod koniec pisania Ramy II.

Ale czeka was jeszcze najmłodsze dziecko Gentry'ego, święty Michał ze Sieny. Jestem pewien, że któregoś dnia znów spotkacie go w jednej z książek, którą Gentry wyda już pod własnym nazwiskiem z odrobiną mojej pomocy (czy przeszkody?).

Gdy piszę te słowa, zbliżamy się właśnie do połowy naszego czwartego dzieła. I choć nie wiem, co przyniesie przyszłość, jestem pewien, że Ramowie mają dla nas jeszcze niejedną niespodziankę...

ARTUR C. CLARKE

PODZIĘKOWANIA

Do powstania tej książki przyczyniło się wiele osób. Oto ci, których uwagi i krytyczne komentarze okazały się niezwykle pomocne: Bebe Barden, Paul Chodas, Clayton Frohman, Michael Glasmann, Bruce Jakosky, Roland Joffe, Gerry Snyder i Ian Stewart.

Lou Aronica, Malcolm Edwards i Russ Galen pomogli nadać książce ostateczny kształt.

Szczególne podziękowania należą się Ojcu Martinowi Slaughtowi, którego uwagi były niezbędne do stworzenia postaci generała O'Toole'a, oraz Peterowi Guberowi, który przed trzema laty doprowadził do pierwszego spotkania autorów.

Podziękowania należą się także rodzinie pana Lee; jego żona Stacy oraz synowie: Cooper, Austin, Robert, Patrick i Michael przyzwolili na podróżę pana Lee do Sri Lanki i ofiarowali mu czas, niezbędny do napisania tej książki